

Clive Cussler  
Dirk Cussler

ŚWIT PÓŁKSIĘŻYCA  
Przekład MACIEJ PINTARA

&

AMBER

Redakcja stylistyczna Anna Tluchowska

Korekta

Hanna Lachowska Hanna Lisińska

Ilustracja na okładce © Larry Rostant

Zdjęcie autorów © Ronnie Bramhall

Mapa i rysunki w środku Roland Dahlaquist

Druk

Wojskowa Drukarnia w Łodzi Sp. z o.o.

Tytuł oryginału Crescent Dawn

Copyright © 2010 by Sandecker, RLLLP

By arrangement with Peter Lampack Agency, Inc.

551 Fifth Avenue, Suite 1613 New York, NY 10176-0187 USA.

For the Polish edition

Copyright © 2011 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o. ISBN 978-83-241-4069-5

Warszawa 2011. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63 tel. 620 40 13,620 81  
62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Teri i Daynie, dzięki którym wszystko to jest zabawą

Rok 327 n.e. Morze Śródziemne

Bicie w bęben z bezbłędną precyzją odbijało się echem od drewnianych przegród w rytmicznym staccato. Celeusta uderzał w bęben z koźlej skóry płynnie, ale mechanicznie. Potrafił tak bębnić godzinami, nie opuszczając ani jednego uderzenia - jego muzyczne wykształcenie polegało bardziej na wytrzymałości niż na poczuciu harmonii. Choć stałe tempo miało określoną wartość, wiosłarze mieli po prostu nadzieję, że monotony występ wkrótce się zakończy. \*

Lucjusz Arcelian wytarł spocną dłoń o spodnie, a potem zacisnął ją mocno na ciężkim drewnianym wiosle. Pociągnął nim po wodzie płynnym ruchem i szybko dostosował się do rytmu innych. Młody Kreteńczyk wstąpił do rzymskiej marynarki sześć lat temu, skuszony dobrymi zarobkami i możliwością otrzymania rzymskiego obywatelstwa po odbyciu służby. Ciężko pracował fizycznie przez te lata, teraz zaś marzył tylko o awansie na mniej męczące stanowisko na pokładzie cesarskiej galery, zanim ramiona całkiem odmówią mu posłuszeństwa.

Wbrew hollywoodzkim mitom na starożytnych rzymskich galerach nie służyli niewolnicy. Okręty napędzali najemni marynarze, rekrutowani zwykle w nadmorskich krajach podległych cesarstwu. Podobnie jak legionieści rzymskiej armii przed wyjściem w morze marynarze całymi tygodniami przechodzili wyczerpujące szkolenie. Byli to mężczyźni szczupli i silni, zdolni w razie potrzeby wiosłować dwanaście godzin dziennie. Tu jednak, na pokładzie biremy typu liburnijskiego, małego

1 lekkiego okrętu wojennego, który miał tylko po dwa rzędy

wioseł u każdej burty, byli tylko dodatkową siłą napędową, uzupełniającą duży żagiel, rozpostarty nad nimi.

Arcelian spojrział na celeustę, drobnego łysego mężczyznę. Towarzyszyła mu małpka przywiązana obok niego. Trudno było nie zauważyć uderzającego podobieństwa między człowiekiem i jego zwierzątkiem. Oboje mieli ogromne uszy i okrągłe wesołe oblicza. Radosna mina nie zniknęła z twarzy dobosza, uśmiechał się szeroko do załogi jasnymi chytrymi oczkami, szczerząc wyszczerbione żółte zęby. Jego widok czynił wiosłowanie lżejszym i Arcelian wiedział, że kapitan galery podjął mądrą decyzję, wybierając go do tej funkcji.

- Celeusto! - zawołał jeden z wiosłarzy, ciemnoskóry Syryjczyk. - Silny wiatr dmie i morze się burzy. Czemu dostaliśmy rozkaz wiosłowania?

Doboszowi zabłyśły oczy.

- Nie moją rzeczą jest kwestionować mądrość oficerów, bo inaczej i ja machałbym wiosłem - odrzekł, śmiejąc się serdecznie.

- Idę o zakład, że twoja małpa wiosłowałaby szybciej - odparł Syryjczyk.

Celeusta popatrzył na przycupnięte obok zwierzątko.

- To mały siłacz - mruknął. - Nie znam odpowiedzi na twoje pytanie. Może kapitan chce przeciwyczyć swoją gadatliwą załogę. A może po prostu pragnie płynąć prędzej niż wiatr. Z górnego pokładu o ponad metr nad ich głowami kapitan galery niespokojnie obserwował horyzont za rufą. Dwa niebieskoszare punkty płasły w oddali na wzburzonym morzu i rosły z każdą mijającą minutą. Odwrócił się i spojrział na wydęty bryzą żagiel. O tak, chciałby płynąć o wiele, wiele prędzej niż wiatr.

- Boisz się gniewu morza, Witellusie? - rozległ się nagle głęboki baryton.

Kapitan odwrócił się. Zdrowy i silny mężczyzna w pancerzu na tunice patrzył na niego drwiąco. Rzymski centurion Plau-cjusz dowodził oddziałem trzydziestu legionistów na galerze.

- Dwa okręty zbliżają się od południa - odparł Witellus. - To piraci, jestem tego absolutnie pewien.

10

Centurion popatrzył obojętnie na żaglowce w oddali, a potem wzruszył ramionami.

- Małe robaczki - stwierdził niedbale.

Witellus miał inne zdanie. Piraci stanowili przekleństwo rzymskiej floty od wieków. Choć zorganizowane piractwo na Morzu Śródziemnym zostało starte w proch przez Pompejusza Wielkiego setki lat temu, grupki niezależnych rabusiów nadal grasowały na otwartych wodach. Piraci zwykle napadali na samotne statki handlowe, ale wiedzieli, że również wojenne biremy często przewożą cenne ładunki. Witellus zastanawiał się, czy morscy barbarzyńcy dostali poufną informację o jego ładunku po wyjściu galery z portu.

- Plaucjusz - odrzekł - nie muszę ci przypominać, jak ważny jest nasz ładunek.

- Tak, wiem o tym - przyznał centurion. - Jak sądzisz, po co tkwię na tym przeklętym okręcie? To mnie powierzono zapewnienie mu bezpieczeństwa do chwili dostarczenia ładunku cesarzowi w Bizancjum.

- Niepowodzenie będzie brzemiennie w skutki dla nas i naszych rodzin. - Witellus pomyślał o swojej żonie i synu w Neapolu. Przyjrzał się uważnie morzu przed dziobem, ale zobaczył tylko szare fale.

- Ani śladu naszej eskorty.

Przed trzema dniami galera opuściła Judeę w eskorcie dużej triremy, ale poprzedniej nocy okręty rozdzielił gwałtowny sztorm i eskorta zniknęła im z widoku.

- Nie lękaj się barbarzyńców - prychnął Plaucjusz. - Zabarwimy morze na czerwono ich krwią.

Pyszalkowatość centuriona była między innymi przyczyną niechęci Witellusa do niego. Ale kapitan nie wątpił w umiejętność walki Plaucjusza i dlatego był wdzięczny, że ma go przy sobie.

Plaucjusz i jego legioniści należeli do Scholae Palatinae, elitarnych sił zbrojnych, powołanych do ochrony cesarza. W większości byli to zaprawieni w bojach weterani, którzy u boku Konstantyna Wielkiego walczyli na granicy i w wojnie przeciwko Maksencjuszowi, jego rywalowi. Pokonanie Mak-sencjusza doprowadziło do zjednoczenia rozpadającego się

11

imperium. Plaucjusz miał paskudną bliznę wzdłuż lewego ramienia, pamiątkę po starciu z wizygockim szermierzem, kiedy to omal nie stracił ręki. Chlubił się nią jako oznaką męstwa, w które nikt, kto go znał, nie śmiał wątpić.

Gdy dwa pirackie okręty znalazły się bliżej, Plaucjusz rozstawił na pokładzie swoich ludzi wraz z wolną załogą galery. Każdy miał rzymski ekwipunek bojowy - krótki miecz, zwany gladius, okrągłą tarczę i ciężki oszczep, czyli pilum. Centurion szybko podzielił żołnierzy na małe grupy bojowe, tak żeby bronili obu burt biremy.

Witellus nie odrywał wzroku od morza. Pościg był już teraz wyraźnie widoczny. Dwa żaglowo-wiosłowe okręty o długości osiemnastu metrów były mniej więcej o połowę mniejsze od rzymskiej galery. Jeden miał jasnoniebieskie żagle, drugi szare, ale oba kadłuby pomalowano na grafitowy kolor, żeby nie różniły się barwą od morza, co było ulubioną sztuczką cyli-cyjskich piratów. Każdy okręt miał dwa żagle, co zapewniało mu dużą szybkość przy silnym wietrze. A wiało teraz mocno, toteż Rzymianie mieli niewielką szansę na ucieczkę.

Pojawiła się iskierka nadziei, kiedy marynarz na dziobie krzyknął, że widzi ład. Witellus zmrużył oczy, popatrzył w tamtym kierunku i dostrzegł na północy niewyraźny zarys skalistego wybrzeża. Kapitan mógł się tylko domyślać, co to za ład. Żeglująca przede wszystkim według nawigacji zlicze-niowej galera została zepchnięta daleko od pierwotnego kursu przez wczorajszy sztorm. Witellus miał cichą nadzieję, że są blisko wybrzeży Anatolii, gdzie mogli spotkać inne rzymskie statki.

Odwrócił się do mężczyzny z twarzą buldoga, który poruszał ciężkim rumplem galery. - Gubernatorze, steruj w stronę ładu i wód po zawietrznej. Jeśli tamci stracą wiatr w żaglach, uciekniemy im na wiosłach.

Na pokładzie poniżej celeusta dostał rozkaz wybijania szybkiego rytmu. Umilkły rozmowy wiosłarzy, teraz słycać było tylko ciężkie oddechy. Wiadomość o ścigających bireme pirackich okrętach dotarła na dół i każdy z nich myślał tylko o tym, by wiosłować jak najszybciej i najmocniej, wiedząc, że jego życie może być zagrożone.

12

Przez prawie pół godziny galera utrzymywała dystans od ścigających ją okrętów. Napędzana żaglem i wiosłami rzymska birema pokonywała fale z prędkością prawie siedmiu węzłów. Ale mniejsze i lepiej ożaglowane pirackie okręty zaczęły ją doganiać. Wiosłarze byli zmęczeni i pozwolono im trochę zwolnić, by oszczędzali siły. I właśnie gdy brunatna, pylista masa ładu wyrosła przed dziobem, niemal przyzywając ich do siebie, piraci zaatakowali. Jeden z okrętów został za rufą galery, drugi, z niebieskimi żaglami, zrównał się z nią, a potem, o dziwo, wyprzedził. Pstra horda uzbrojonych barbarzyńców stała na pokładzie i szydziła głośno z Rzymian. Witellus nie zwracał uwagi na te krzyki i wpatrywał się w wybrzeże przed dziobem. Byli o kilka mil morskich od ładu, ale wiatr już nieco słabiej wydymał żagiel biremy. Kapitan obawiał się, że to za późno dla wyczerpanych wiosłarzy. Badał wzrokiem pobliski krajobraz w nadziei, że zdoła przybić do brzegu i legioniści będą walczyć na ziemi, gdzie byli najsilniejsi. Ale linię brzegową tworzyła wysoka ściana skalnych urwisk bez żadnej bezpiecznej przystani dla galery.

Mknący prawie ćwierć mili morskiej przed nimi piracki okręt wykonał nagle zwrot i szybko wziął kurs prosto na galere. Na pierwszy rzut oka manewr wydawał się samobójczy. Rzymska strategia morska od dawna polegała na taranowaniu jako podstawowej taktyce bitewnej i nawet mała birema miała ciężki dziób z brązu. Być może barbarzyńcy to same mięśnie i za grosz rozumu, pomyślał Witellus. Niczego bardziej nie pragnął niż staranowania i zatopienia pierwszego okrętu, wiedząc, że drugi prawdopodobnie się wycofał.

- Kiedy znów wykona zwrot, jeśli to zrobi, płyn za nim i uderz go taranem za wszelką cenę - poinstruował sternika. Młodszy oficer stał w luku na schodkach i czekał na rozkazy dla wioślarzy. Legioniści na pokładzie trzymali tarcze w jednej ręce i oszczepy w drugiej w oczekiwaniu na pierwszą krew. Na galerze panowała cisza.

Barbarzyńcy płynęli wprost na galere, dopóki nie znaleźli się w odległości około trzydziestu metrów. Wtedy, jak przewidział Witellus, przeciwnik odbił ostro w lewo.

13

- Staranuj go! - krzyknął Rzymianin, a sternik pchnął rumpel do oporu. Pod pokładem wioślarze z prawej burty wykonali kilka odwrotnych ruchów wiosłami i obrócili galere na sterburtę. Równie szybko przeczucili napęd do przodu i przyłączyli się do swoich towarzyszy z lewej burty.

Mniejszy piracki okręt usiłował ominąć bireme, ale skręcała razem z nim. Barbarzyńcy tracili prędkość, przestali łapać wiatr w żagle podczas halsowania, galera zaś pruła naprzód. W jednej chwili myśliwy stał się zwierzyną. Gdy wiatr znów wydał żagle mniejszego okrętu, piraci usiłowali wyrwać się do przodu, ale nie dość szybko. Brązowy taran biremy uderzył w burtę pirackiego okrętu tuż przy rufie i rozplątał ją do pa-węzy. Okręt przechylił się mocno, znowu wyprostował i jego rufa osiadła nisko w wodzie.

Legioniści wydali okrzyk triumfu, a Witellus pozwolił sobie na uśmiech w przekonaniu, że szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę. Potem jednak spojrzął w kierunku drugiego okrętu i natychmiast zrozumiał, że się myli.

Podczas starcia drugi okręt cicho zbliżył się do galery. Kiedy jej taran osiągnął celu, okręt z szarymi żaglami błyskawicznie przybił do lewej burty biremy. Trzask łamanych wiosel wypełnił powietrze, grad strzał i haków abordażowych spadł na pokład. W ciągu kilku sekund oba okręty zostały złączone, a masa wymachujących mieczami barbarzyńców wlała się przez burtę na pokład.

Zaledwie pierwsza fala napastników dotknęła pokładu, gdy trafiły w nich oszczepy. Rzymscy procarze byli zabójczo skuteczni, tuzin piratów padł trupem. Ale to nie przerwało natarcia, gdyż następny tuzin barbarzyńców zajął ich miejsce. Plaucjusz trzymał swoich ludzi z tyłu, dopóki horda nie załazała pokładu, i dopiero wtedy zaatakował. Szczęk oręża rozbrzmiewał wśród krzyków bólu podczas rzezi. Rzymscy legioniści, lepiej wyszkoleni i zdyscyplinowani, łatwo odpierali początkowy atak. Barbarzyńcy przywykli do lekko uzbrojonych kupców, nie orężnych żołnierzy, słabli wobec zacieklego oporu. Pokonawszy oddział abordażowy, Plaucjusz zebrał połowę swoich ludzi, by przypuścić atak, i osobiście ich poprowadził, gdy Rzymianie zepchnęli piratów na ich okręt.

14

Szyki barbarzyńców załamały się szybko, ale gdy sobie uświadomili, że mają przewagę liczebną nad legionistami, dokonali przegrupowania. Atakowali w grupach po trzech i czterech, brali za cel pojedynczego Rzymianina i opanowywali jego pozycję. Plaucjusz stracił w ten sposób sześciu ludzi, zanim szybko sformował kwadrat.

Z pokładu rufowego galery Witellus obserwował, jak rzymski centurion przecina pirata na pół mieczem i żnie barbarzyńców niczym kosą. Kapitan nadal kierował galere w stronę lądu, z prześladowcą przy burcie, ale piracki okręt rzucił kamienną kotwicę, która opadła na dno i unieruchomiła oba okręty.

Tymczasem okręt z niebieskimi żaglami zawrócił i znów usiłował podjąć walkę. Spowalniany przez przeciek w uszkodzonym kadłubie, wziął niezgrabnie kurs na odsłoniętą sterburę biremy. Powtórzył manewr siostrzanego okrętu i podpłynął do niej równolegle, załoga szybko rzuciła haki abordażowe.

- Wioślarze, do broni! Zameldować się na pokładzie! -krzyknął Witellus.

Wyczerpani wioślarze pospieszyli wykonać rozkaz. Wyszkoleni najpierw jako żołnierze, «ni i pozostali marynarze mieli za zadanie bronić okrętu. Arcelian podążył za rzędem swych towarzyszy do glinianego dzbana, by napić się zimnej wody, potem wybiegł na pokład z mieczem w dłoni.

- Schyl głowę - powiedział do celeusty, który rozdawał broń, a teraz dołączył do rzędu wioślarzy.

- Wolę patrzeć barbarzyńcy w oczy, gdy go zabijam - odrzekł dobosz z właściwym mu szerokim uśmiechem.

Wioślarze włączyli się do walki w samą porę, gdy druga fala piratów zaczęła szturmować reling na prawej burcie. Załoga galery szybko starła się z atakującymi w masie oręża i ciała. Gdy Arcelian znalazł się głównym pokładzie, przeraziła go masakra. Trupy i odrąbane kończyny wały się wszędzie pośród rosnących kałuż krwi. Niezaprawiony w boju, znieruchomiał na chwilę, póki przebiegający oficer nie krzyknął do niego:

- Tnij liny haków abordażowych!

Zobaczył napiętą linę, ciągnącą się od dziobu galery, skoczył i odciął ją mieczem. Lina śmignęła z powrotem w stronę okrętu z niebieskimi żaglami. Jego pokład był niemal metr

poniżej pokładu galery. Potem spojrział wzdłuż relingu i zobaczył jeszcze pół tuzina lin przymocowanych do pirackiego okrętu.

- Tnijcie liny! - krzyknął. - Odepchnijcie barbarzyńców! Jego słowa trafiały w próżnię, prawie wszyscy marynarze

walczyli z barbarzyńcami o życie. Pokrzepił go tylko widok na rufie galery, gdzie celeusta przyłączył się do niego i rąbał linę toporkiem. Ale czas uciekał. Na pokładzie powoli tonącego pirackiego okrętu barbarzyńcy szykowali się do abordażu, wiedząc, że ich okręt wkrótce pójdzie na dno.

Arcelian przeskoczył nad konającym towarzyszem, by dosięgnąć następnej liny, i szybko uniósł miecz. Zanim klinga opadła, usłyszał świst w powietrzu. Strzała z ostrym grotem utkwiała w pokładzie tuż obok jego stóp. Nie zważając na to, przeciął linę i dał nura za reling, gdy następna strzała śmignęła w powietrzu. Wyjrzał zza bariery i dostrzegł swojego prześladowcę, cylicyjskiego łucznika na szczycie masztu pirackiego okrętu. Łucznik odwrócił już uwagę od wioślarza i celował w rufę. Arcelian zorientował się, że celem jest celeusta, który właśnie zamierzał przeciąć trzecią linę abordażową.

- Celeusto! - krzyknął wioślarz.

Ostrzeżenie nadeszło za późno. Strzała wbiła się w pierś drobnego mężczyzny prawie po lotki. Dobosz zachłysnął się i opadł na kolana, krew zalała mu tors. W ostatnim akcie lojalności przeciął toporkiem linę abordażową i padł martwy.

Okręt barbarzyńców zagłębiał się w wodzie, co dało sygnał ostatecznego szturmu na galere. Już tylko dwie liny łączyły oba okręty, co uszło uwagi piratów, z wyjątkiem łucznika. Wciąż usadowiony na maszcie, wycelował i strzelił do Arceliana, ale strzała przeszła wioślarzowi nad głową.

Arcelian zobaczył, że dwie ostatnie liny abordażowe są w śródokręciu, choć oba okręty stykały się rufami i tam przeniosła się walka. Na czworakach poczołgał się wzdłuż relingu do pierwszej liny. Obok niej leżał konający barbarzyńca, jego tułów był poszarpaną masą mięsa. Wioślarz z wprawą zarzucił go sobie na ramię, odwrócił się i podszedł do liny. Rozległ się

świsł i strzała wbiła się głęboko w plecy barbarzyńcy. Arcelian wolną ręką zamachnął się mieczem i przeciął linę,

16

druga strzała utkwiała w jego ludzkiej tarczy. Osunął się na pokład, zrzucił martwego już barbarzyńcę z ramienia i złapał oddech.

Wyczerpany ciężką próbą, przyjrzał się ostatniej linie abordażowej, zaczepionej hakiem za nok rei kilkadziesiąt centymetrów nad jego głową. Wysunął się zza relingu i stwierdził, że nieprzyjacielski łucznik wreszcie opuścił stanowisko na maszcie i schodzi na pokład. Arcelian wykorzystał okazję, poderwał się, przebiegł po pokładzie i wdrapał się na reling tam, gdzie lina opadała w dół. Złapał równowagę i zamachnął się mieczem, ale siła dwóch oddalających się od siebie okrętów okazała się za duża i żelazny hak liny odzepił się od rei, wystrzelił jak pocisk i poszybował niskim łukiem ku wodzie. Ostre zadziory śmignęły tuż obok Arceliana i omal go nie uśmierciły. Ale lina owinęła się wokół jego uda, ściągnęła go z relingu i rzuciła do wody tuż przed dziobem pirackiego okrętu.

Arcelian nie umiał pływać. Miotał się rozpaczliwie i starał utrzymać głowę nad powierzchnią. Młóćąc wodę, natrafił na coś twardego i chwycił się tego obiema rękami. Część drewnianego relingu pirackiego okrętu oderwała się podczas kolizji. Była wystarczająco duża, by utrzymać go na powierzchni. Nagle pojawił się przed nim okręt z niebieskimi żaglami i Arcelian zaczął się szarpać gwałtownie, żeby zejść mu z drogi. Coraz bardziej oddalał się od galery i nie miał już siły pokonać fal. Poruszał lekko nogami, by pozostać w jednym miejscu, i wytrzeszczonymi oczami patrzył, jak okręt piratów łapie wiatr w żagle i płynie w kierunku lądu z pokładem niemal pogrążonym w wodzie.

Gdy Arcelian uwalniał sterburtę od haków abordażowych, Witellus i młodszy oficer odcięli liny z bakburty, z wyjątkiem jednej, blisko rufy. Kapitan, oparty o rumpel, ze strzałą w ramieniu, krzyknął słabym głosem do centuriona:

- Plaucjuszu, wracaj na pokład. Jesteśmy wolni. Centurion i jego legionieści nadal zażarcie walczyli na okręcie

przeciwnika, choć ich szeregi stopniały. Plaucjusz wyciągnął zakrwawiony miecz z szyi barbarzyńcy i zerknął na galere.

- Żegluj dalej z ładunkiem, ja zatrzymam barbarzyńców - zawołał i zatopił miecz w ciele innego pirata. Pozostało mu

2 - Świt półksiężycy

17

już tylko trzech legionistów, Witellus widział, że wkrótce i oni wydadzą ostatnie tchnienie.

- Twoje męstwo będzie zapamiętane - zawołał i przeciął ostatnią linę. - Żegnaj, centurionie! Uwolniona od zakotwiczonego okrętu napastników galera wyrwała do przodu, gdy jej żagiel wydeła bryza. Gubernator dawno nie żył, Witellus sam skierował ster w stronę lądu, czując, jak rumpel staje się śliski od jego krwi. Dziwna cisza zapadła na pokładzie. Podszedł chwiejnie do relingu i spojrział w dół. Widok oszołomił go.

Masa zwłok i rozczłonkowanych ciał Rzymian i barbarzyńców zaścielała zalany krwią pokład. Niemal równe siły napastników i marynarzy walczyły ze sobą, dopóki wszyscy nie zginęli. Takiej masakry jeszcze nie widział.

Wstrząśnięty i osłabiony utratą krwi, wzniosł oczy ku niebu.

- Muszę chronić siebie dla swego cesarza - wy dyszał.

Zatoczył się z powrotem na rufę, opasał zmęczonymi ramionami rumpel i skorygował jego kąt. Z wody dochodziły wołania o pomoc, ale kapitan był głuchy na krzyki rozbitków, gdy przepływał obok nich. Wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ląd, trzymał rumpel resztką sił i walczył o ostatnie chwile swego życia.

Arcelian spojrział w górę i zobaczył z zaskoczeniem, że rzymska galera bierze nagle kurs prosto na niego. Wzywał więc pomocy i patrzył z rozpaczą, jak okręt mija go w zupełnej

ciszy. Chwilę później dostrzegł ze zgrozą, że ani jeden człowiek nie stoi na pokładzie. Widać było tylko samotną skuloną postać kapitana Witellusa za sterem na rufie. Potem żagiel załopotał na wietrze, drewniana galera pomknęła ku brzegowi i wkrótce całkowicie zniknęła mu z oczu.

Czerwiec 1916 roku Portsmouth, Anglia

Na nabrzeżu marynarki wojennej panowała krzątanina, mimo zimnej mżawki. Dokerzy Królewskiej Marynarki Wojennej uwijali się pod parowym żurawiem, ładując prowiant i amunicję na pokład szarego okrętu, przycumowanego do nabrzeża. Na pokładzie skrzynie starannie ustawiano w ładowni dziobowej, a tłum marynarzy w ciężkich wełnianych kurtkach mundurowych przygotowywał okręt do wyjścia w morze.

HMS „Hampshire” wciąż wyglądał jak nowy, mimo ponad dziesięciu lat służby i niedawnego udziału w bitwie jutlandzkiej. Pancerny krążownik klasy Devonshire o wyporności dziesięciu tysięcy ton należał do największych jednostek brytyjskiej marynarki wojennej, a uzbrojony w tuzin dział pokładowych dużego kalibru, był też jednym z najgroźniejszych w walce.

W pustym magazynie, niemal pół kilometra w głąb kei, jasnowłosa mężczyzna stał w otwartych drzwiach i obserwował załadunek okrętu przez lornetkę. Nie odrywał jej od oczu od dwudziestu minut, póki zielony rolls-royce nie pojawił się w polu jego widzenia.

Samochód przeciął nabrzeże i zatrzymał się przy głównym trapie. Blondyn przyglądał się uważnie, jak grupa oficerów wojsk lądowych w mundurach khaki szybko otacza auto, a potem prowadzi pasażerów w górę trapu. Sądząc z ubiorów, dwaj nowo przybyli to polityk i wysoki stopniem oficer. Dostrzegł przelotnie twarz tego drugiego i uśmiechnął się pod nosem na widok jego bujnych wąsów.

- Czas na przesyłkę, Dolly - powiedział głośno.

19

W cieniu budynku stał sfatygowany wóz zaprzężony w konia. Mężczyzna schował lornetkę pod siedzenie, wspiął się na kozioł i trzepnął lejcami. Dolly, stara tarantowata klacz, uniosła z niechęcią głowę i powłócząc kopytami, wyciągnęła wóz na deszcz.

Dokerzy nie zwracali uwagi na wóz, który zatrzymał się obok okrętu kilka minut później.

Woźnica w spłowiałym wełnianym płaszczu, brudnych spodniach i czapce z daszkiem naciągniętej nisko na czoło nie różnił się od innych miejscowych nędzarzy, którzy utrzymywali się z dorywczej pracy. Aby dobrze odegrać swą rolę, mężczyzna od kilku dni zaniechał golenia i porządnie oblał ubranie tanią whisky. Kiedy uznał, że już pora, doprowadził Dolly do trapu, skutecznie go blokując.

- Zabieraj tę szkapę z drogi - rozkazał rumiany porucznik, który nadzorował załadunek.

- Miałem coś dostarczyć na „Hampshire” - warknął mężczyzna londyńską gwarą.

- Pokaż papiery - zażądał porucznik.

Dostawca sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wręczył oficerowi pogniecioną kartkę ze znakami wodnymi. Porucznik zmarszczył brwi, kiedy ją przeczytał, a potem pokręcił głową.

- To nie jest list przewozowy - oświadczył, patrząc spokojnie na dostawcę.

- To mię dał generał. I piątaka - odrzekł mężczyzna i mrugnął porozumiewawczo.

Porucznik obszedł dookoła skrzynię mniej więcej wielkości trumny. Na wierzchu widniał adres namalowany czarną farbą za pomocą szablonu:

WŁASNOŚĆ KRÓLEWSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ DO RĄK SIR LEIGH HUNTA  
PRZESYŁKA SPECJALNA DO IMPERIUM ROSYJSKIEGO NA ADRES KONSULATU  
WIELKIEJ BRYTANII PIOTROGRÓD, ROSJA

20

- Hm... - mruknął oficer i znów popatrzył na dokument.

- Owszem, to podpisał generał. W porządku - powiedział i zwrócił papier. - Ty tam - krzyknął do dokera. - Pomóż załadować skrzynię na pokład. A potem zabierz stąd ten wóz.

Zawiązano linę wokół skrzyni, żuraw pokładowy dźwignął ją do góry, przeniósł nad relingiem i opuścił do ładowni dziobowej. Woźnica zsalutował drwiąco porucznikowi i powoli sprowadził konia z nabrzeża marynarki wojennej i z portu. Skręcił w drogę gruntową i minął niewielki plac z magazynami, który graniczył z polami uprawnymi. Półtora kilometra dalej wjechał na wyboistą ścieżkę i zatrzymał wóz obok walącej się chaty. Stary kulawy człowiek wykuśtykał ze stodoły.

- Dostarczył pan ładunek? - zapytał.

- Tak. Dziękuję za wypożyczenie konia i wozu - odparł mężczyzna, wyjął dziesięciofuntowy banknot z portfela i wręczył farmerowi.

- Przepraszam pana, ale to więcej niż mój koń jest wart

- wyjąkał farmer, trzymając banknot w rękach tak, jakby to było niemowlę.

- To dobry koń - odparł mężczyzna i na pożegnanie poklepał Dolly w szyję. - Miłego dnia - powiedział do farmera, uchylił czapki i odszedł ścieżką.

Skręcił w drogę i wędrował tak przez kilka minut, dopóki nie usłyszał nadjeżdżającego samochodu. Niebieski vauxhall sedan wyłonił się zza zakrętu, zwolnił i zatrzymał przy nim. Mężczyzna podszedł bliżej, a kiedy tylne drzwi auta się otworzyły, wsiadł do wozu.

Statecznie wyglądający pasażer w stroju anglikańskiego duchownego przesunął się, żeby zrobić mu miejsce. Popatrzył na mężczyznę z obawą czającą się w szarych oczach, sięgnął po karafkę brandy, przymocowaną do oparcia, nalał solidną miarkę do kryształowej szklanki, podał ją sąsiadowi i polecił kierowcy jechać.

- Skrzynia jest na pokładzie? - zapytał.

- Tak, pastorze - odparł dostawca sarkastycznym tonem pełnym szacunku. Nabrali się na fałszywy list przewozowy i umieścili ją w ładowni dziobowej. - Mówił teraz bez śladu londyńskiej gwary. - Za siedemdziesiąt dwie godziny będzie pastor mógł pożegnać swojego generała.

21

Duchowny wydał się zaniepokojony tymi słowami, choć się ich spodziewał. W milczeniu sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął kopertę wypchaną banknotami.

Niedawny woźnica uśmiechnął się na widok grubego pliku pieniędzy.

- Jestem ciekaw, czy Niemcy zapłaciliby aż tyle za zatopienie okrętu i uśmiercenie generała - powiedział. - Pastor chyba nie pracuje dla kajzera, co?

Duchowny energicznie pokręcił głową.

- Nie, to sprawa teologiczna. Gdyby udało się panu znaleźć dokument, nie byłoby to konieczne.

- Przeszukałem rezydencję trzy razy. Gdyby tam był, znalazłbym go.

- Tak mi pan powiedział.

- Czy jest pastor pewien, że dokument został zabrany na pokład?

- Dowiedzieliśmy się o planowanym spotkaniu generała z głową rosyjskiego Kościoła prawosławnego w Piotrogradzie. Nie mamy wątpliwości co do celu. Dokument musi być na pokładzie. Przepadnie razem z generałem i tajemnica przestanie istnieć.

Opony vauxhalla zadudniły na mokrych kocich łbach, gdy wjechali na obrzeża Portsmouth. Szofer skierował się w stronę centrum miasta, mijając kwartały wysokich szeregowych domów z cegły. Dotarł do głównego skrzyżowania i skręcił na podjazd za XIX-wiecznym kamiennym kościołem Najświętszej Marii Panny, kiedy deszcz przybrał na sile.

- Chciałbym, żeby pastor podwiózł mnie na stację kolejową - powiedział dostawca, widząc, jak duży samochód przecina przykościelny cmentarz i zatrzymuje się za probostwem.

- Proszono mnie, żebym podrzucił tekst kazania - odrzekł duchowny. - To zajmie tylko chwilę. Może pójdzie pan ze mną?

Dostawca stłumił ziewnięcie, patrząc przez zalane deszczem okno.

- Nie, zaczekam tutaj, nie chcę zmoknąć.



- Dobrze. Zaraz wrócimy

Pastor i kierowca zostawili mężczyznę przy liczeniu jego brudnych pieniędzy. Usiłował policzyć banknoty, ale miał

22

trudności z odczytaniem numerów i nagle uświadomił sobie, że niewyraźnie widzi. Poczł zmęczenie, odłożył pieniądze i wyciągnął się na siedzeniu, żeby odpocząć. Choć wydawało mu się, że minęły godziny, kilka minut później zimna mgiełka uderzyła go w twarz. Uniósł ciężkie powieki. Duchowny patrzył na niego surowo przez strugi deszczu. Mózg zasygnalizował mu, że się porusza, ale nie czuł nóg. Wytężył wzrok i zobaczył, że kierowca niesie go za nogi, a pastor pod pachami. Prerażony chciał wyciągnąć z kieszeni rewolwer webley bulldog, ale ręce odmówiły mu posłuszeństwa. Brandy, pomyślał w przebłysku jasności umysłu. To była brandy.

Widział nad sobą sklepienie z zielonych liści, nieśli go pod wysokimi jak wieże dębami. Twarz duchownego wciąż kołysała się nad nim, ponura maska obojętności i dwoje lodowatych oczu. Potem zniknęła, lub raczej on przestał ją widzieć. Bardziej usłyszał niż poczuł, że wrzucono go do jakiegoś dołu i rozchlapał błotnistą kałużę na dnie. Leżąc na plecach, zobaczył pastora, który patrzył na niego z wysoka z miną winowajcy.

- Wybacz nam nasze grzechy, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego - usłyszał z ust pastora. - Zabierzemy je do grobu.

Ukazał się spód łopaty, bryła mokrej ziemi spadła mu na pierś i odbiła się od niej. Potem następna i kolejna.

Nie mógł się ruszać ani wydobyć z siebie głosu, ale jego umysł wciąż pracował. Z przerażeniem pojął, że grzebią go żywcem. Usiłował poruszyć rękami i nogami, ale bez skutku. Ziemia wypełniała grób, a on krzychał tylko w myślach, póki nie wydał ostatniego tchnienia.

Peryskop przecinał łukiem wzburzoną czarną wodę, niewidoczny pod nocnym niebem. Jedenaście metrów pod powierzchnią młodziutki Oberleutnant niemieckiej marynarki nazwiskiem Voss obracał powoli przyrząd o trzysta sześćdziesiąt stopni. Zatrzymał się na kilku światłach, które dostrzegł wysoko w oddali. Paliły się w wiejskich domach, rozrzuconych na cyplu Marwick, zimnym, wietrznym krańcu Orkadów. Voss zakończył już obserwację, gdy nagle dostrzegł lekkie

23

migotanie na wschodzie. Wyostrzył obraz i cierpliwie śledził ruchome lśnienie.

- Potencjalny cel na kierunku zero cztery osiem stopni -oznajmił, starając się opanować podniecenie w głosie.

Kilku marynarzy w ciasnym mostku okrętu podwodnego ożywiło się.

Voss przyglądał się obiektowi jeszcze przez kilka minut, w czasie których cieniutki księżyc wyłonił się na krótko zza gęstych burzowych chmur. Na moment poświata oblała obiekt i Voss zobaczył go wyraźnie na tle wzgórz na wyspie. Serce zabiło mu mocniej, dłonie spocły się na uchwytach peryskopu. Zamrugał, żeby się upewnić, że dobrze widzi, i odsunął twarz od okularu. Nie mówiąc nic więcej, wypadł z mostka i popędził w kierunku rufy wąskim przejściem, które biegło przez całą długość okrętu. Dotarł do kajuty kapitana, zastukał głośno, po czym odsunął cienką przegrodę.

Kapitan Kurt Beitzen spał na swojej koi, ale obudził się natychmiast i zapalił lampkę nad sobą.

- Herr kapitan, zauważyłem dużą jednostkę pływającą, która zbliża się od południowego wschodu i jest w odległości około pięciu mil morskich. Widziałem przez moment jej sylwetkę. To brytyjski okręt wojenny, możliwe że pancernik - zameldował podekscytowany Voss.

Beitzen skinął głową, usiadł prosto i odrzucił koc. Spał w ubraniu, szybko włożył buty i podążył za swoim drugim oficerem na mostek. Jako doświadczony podwodniak Beitzen patrzył długo przez peryskop, po czym podał odległość i współrzędne obiektu.

- To okręt wojenny - potwierdził od niechcienia. - Czy kwadrant jest czysty, bez min?
- Tak - odrzekł Voss. - Ostatnie postawiliśmy piętnaście mil morskich na północ stąd.
- Przygotować się do ataku - rozkazał Beitzen.

On i Voss podeszli do drewnianego stołu nawigacyjnego, gdzie wyznaczyli dokładny kurs przechwycenia i wydali rozkazy sternikowi. Mimo zanurzenia okręt podwodny kołysał się i przechylał z powodu wzburzonego morza w górze, co znacznie utrudniało ich zadanie.

24

Zbudowany w stoczni w Hamburgu U-75 był okrętem podwodnym klasy UE-1, przeznaczonym przede wszystkim do stawiania min na dnie morza. Oprócz min miał na pokładzie cztery torpedy i potężne działo kaliber 105. Prawie zakończył już stawianie min, nikt z załogi nie spodziewał się spotkania z nieprzyjacielskim okrętem wojennym. Pod dowództwem Beitzena U-75 wykonywał dopiero drugą operację od czasu jego zwodowania pół roku wcześniej. Obecny rejs uznano za mierny sukces, miny okrętu zatopiły tylko mały statek handlowy i dwa traulery. Ale teraz po raz pierwszy mogli się wykazać czymś znaczącym. Wśród załogi szybko rozeszła się wieść, że ich celem jest brytyjski okręt wojenny, co wywołało nerwowy nastrój. Beitzen wiedział, że udana akcja zapewni mu Żelazny Krzyż.

Ostrożnie doprowadził okręt podwodny na pozycję prostopadłą do przyładka Marwick. Gdyby Brytyjczycy dalej płynęli swoim kursem, minęliby zaczajony U-75 w odległości ćwierć mili morskiej. Skuteczny zasięg torped wynosił niecałe pół mili, co wymuszało ich wystrzeliwanie z bliska. W czasie pierwszej wojny światowej większość statków handlowych zatopił ogień z dział pokładowych u-bootów. U-75 nie zdołałby w ten sposób posłać na dno dobrze uzbrojonego krążownika, zwłaszcza na wzburzonym morzu.

Po zajęciu pozycji do ataku kapitan patrzył przez peryskop i czekał na swoją ofiarę. Następny błysk księżyca dowiódł, że oberleutnant był bliski prawdy. Okręt okazał się krążownikiem pancernym, nieco mniejszym niż budzące grozę drednoty.

- Przygotować wyrzutnie jeden i dwa - rozkazał Beitzen. Krążownik był już w odległości niecałej mili morskiej, tak wielki, że przesłaniał horyzont. Beitzen dwukrotnie sprawdził gotowość torped, a potem wrócił do obserwacji celu. Brytyjski okręt zbliżał się szybko do zasięgu ognia.
- Otworzyć pokrywy dziobowe - rozkazał. Kilka sekund później zabrzmiała odpowiedź:
- Pokrywy dziobowe otwarte.
- Wyrzutnie jeden i dwa gotowe?
- Gotowe.

25

Beitzen śledził krążownik przez peryskop i czekał cierpliwie, załoga wokół niego wstrzymała oddech. Obserwował wielki okręt nawodny, dopóki nie znalazł się dokładnie przed nimi. Beitzen otworzył usta, żeby wydać rozkaz wystrzelenia torped, gdy nagle jasny blask wypełnił okular peryskopu. Sekundę później przytłumiona eksplozja zatrzęsała stalowymi grodziami okrętu podwodnego.

Kapitan patrzył osłupiały przez peryskop, jak płomień i dym buchnęły z krążownika, a pożar oświetlił na czerwono nocne niebo. Wielki okręt wojenny zatrzęsł się, jego dziób runął pod fale. Rufa uniosła się szybko i na chwilę zastygła w powietrzu, by wkrótce pograżyć się w wodzie. W ciągu niecałych dziesięciu minut ogromny krążownik zniknął z powierzchni wody.

- Voss... jesteś pewien, że nie było żadnych min w tym kwadrancie? - spytał ochryple kapitan.
- Tak jest - odrzekł oficer, sprawdzając dwukrotnie na mapie rozmieszczenie ładunków.

- Już po nim - mruknął w końcu Beitzen do czekającej wciąż niecierpliwie na jego rozkazy załogi. - Zamknąć pokrywy dziobowe, rozejść się.

Rozczarowana załoga wróciła do swoich obowiązków, a kapitan znów popatrzył przez peryskop. Garstka ocalałych ewakuowała się w łodziach ratunkowych, ale nie mógł nic zrobić, żeby im pomóc. Obserwując puste czarne wody przed sobą, usiłował znaleźć wyjaśnienie tego, co się stało. Tyle tylko, że żadne z nich nie miało sensu. Okręty wojenne nie wybuchają same.

Minęła dłuższa chwila, zanim oderwał się od peryskopu i ruszył w milczeniu do swojej kajuty. Zginął później na wojnie i nigdy nie poznał prawdy o tym, dlaczego „Hampshire” wyleciał w powietrze, ale do końca życia nie mógł zapomnieć widoku ostatnich chwil istnienia krażownika, który zatonął pozornie bez powodu.

## CZEŚĆ I

### OSMAŃSKIE MARZENIE

r

#### Rozdział 1

Upiec 2012 roku Kair, Egipt

Południowe słońce prażyło przez gęstą warstwę kurzu, która wisiała nad starożytnym miastem jak brudny koc. Przy temperaturze ponad czterdziestu stopni Celsjusza niewiele osób wytrzymało na gorących kamieniach centralnego dziedzińca meczetu Al-Azhar.

Usytuowany we wschodniej części Kairu jakieś trzy kilometry od Nilu, Al-Azhar jest jednym z głównych zabytków miasta. Wzniesiony w roku 970 n.e. przez zwycięskich Fatymidów, przebudowywany i powiększany na przestrzeni wieków, uzyskał w końcu status piątej najważniejszej świątyni muzułmanów. Wymyślne kamienne rzeźby, wysokie minarety i cebulaste kopuły przyciągały wzrok i odzwierciedlały tysiąc lat rozwoju sztuki. Wewnątrz kamiennych murów, przypominających fortecę, centralne miejsce zajmował szeroki prostokątny dziedziniec otoczony ze wszystkich stron arkadami.

Ukryty w cieniu portyku drobny mężczyzna w workowatych spodniach i luźnej koszuli wytarł do czysta przyciemnione okulary i popatrzył na dziedziniec. Z powodu upału tylko kilku młodych ludzi wyszło na słońce, oglądając architekturę lub przechadzając się w zadumie. Byli to studenci Uniwersytetu Al-Azhar, najważniejszej muzułmańskiej uczelni teologicznej na Bliskim Wschodzie. Mężczyzna dotknął gęstej brody i zarzucił sfatygowany plecak na ramię. Był młody, a w białej bawełnianej kefiji na głowie łatwo uchodził za jednego ze studentów.

29

Wyszedł na słońce i skierował się przez dziedziniec w stronę południowo-wschodnich arkad.

Fasadę nad ostrołukowymi arkadami zdobił rząd stiukowych kręgów i nisz, które - jak zauważył - upodobały sobie miejscowe gołębie. Kierował się w stronę centralnego łuku, zwieńczonego wysokim prostokątem, który oznaczał wejście do sali modlitwnej.

Od wezwania do południowej modlitwy, zwanej sałat, minęła prawie godzina, toteż rozległa sala była niemal pusta. Na zewnątrz grupka studentów siedziała po turecku na ziemi i słuchała wykładu nauczyciela na temat Koranu. Mężczyzna ominął grupę i ruszył do wejścia. Jakiś brodaty człowiek spojrział na niego surowo. Gość zdjął buty i pobłogosławił cicho Mahometa, potem wszedł dalej, gdy odzwierny skinął głową.

W sali modlitwnej leżał czerwony dywan i wznosiły się tuziny alabastrowych filarów sięgających belkowanego sufitu. Jak w większości meczetów nie było tam ławek ani ozdobnych ołtarzy umożliwiających orientację. Kopułowe wzory na dywanie wyznaczały miejsca dla wiernych zwróconych przodem w głąb sali. Widząc, że brodaty odzwierny przestał się nim interesować, mężczyzna ruszył szybko wzdłuż filarów.

Minął kilku wiernych pogrążonych w modlitwie i zobaczył mihrab. Ta często skromna wnęka w ścianie meczetu wskazuje kierunek Mekki. Mihrab w Al-Azhar wykuto w gładkim kamieniu i ozdobiono łukiem w faliste czarno-białe wzory o niemal współczesnym rysunku. Mężczyzna podszedł do filaru najbliższej mihrabu, zdjął plecak i położył się twarzą w dół na dywanie, by odmówić modlitwę. Po kilku minutach odepchnął delikatnie plecak w bok i przysunął go do podstawy filaru. Zauważył dwóch studentów zmierzających w kierunku wejścia, wstał i ruszył za nimi do przedsionka, gdzie z powrotem włożył buty. Gdy mijał brodatego starca, mruknął „dlahu Akbar” i szybko wyszedł na dziedziniec. Przez chwilę udawał, że podziwia rozetę w fasadzie, a potem prędko dotarł do Bramy Fryzjerów i opuścił teren meczetu. Kilka przecznic dalej wsiadł do małego wypożyczonego samochodu, zaparkowanego na ulicy, i ruszył w kierunku Nilu. Przejechał przez brzydką dzielnicę przemysłową, skrę-

30

cił na podwórko walącej się starej cegielni i zatrzymał auto za opuszczoną rampą. Tam ściągnął luźne spodnie i koszulę, pod którymi miał dżinsy i jedwabną bluzkę. Zdjął okulary i perukę, pozbył się też sztucznej brody. Muzułmański student przeistoczył się w atrakcyjną kobietę o oliwkowej cerze, ciemnych oczach i modnie ostrzyżonych krótkich czarnych włosach. Kobieta wrzuciła przebranie do zardzewiałego śmietnika, wskoczyła z powrotem do samochodu, włączyła się do kairskiego ruchu i oddaliła od Nilu w stronę międzynarodowego portu lotniczego w północno-wschodniej części miasta.

Stała w kolejce do odprawy, gdy plecak eksplodował. Mały biały obłok wyrósł nad meczetem Al-Azhar, kiedy wybuch rozerwał dach sali modlitwowej i mihrab zamienił się w stertę gruzu. Choć detonacja zgodnie z planem nastąpiła pomiędzy modlitwami, kilku studentów i strażników meczetu zginęło, a wielu zostało rannych.

Po początkowym szoku społeczność muzulmańską Kairu ogarnął gniew. O wybuch najpierw obwiniano Izrael, potem inne kraje zachodnie, nikt jednak sJL nie przyznał do zamachu. W ciągu kilku tygodni odremontowano salę modlitewną i odbudowano mihrab, ale gniew muzulmanów w Egipcie i na całym świecie z powodu zniszczenia świętego miejsca trwał o wiele dłużej. Mimo to niewielu potrafiło zdać sobie sprawę z tego, że ten atak to dopiero pierwsza salwa oddana przez spiskowców, którzy będą próbowali zmienić dominację w regionie.

Rozdział 2

Weź nóż i odetnij to.

Grecki rybak z gniewną miną wręczył synowi zardzewiałą ząbkowaną nóż. Nastolatek rozebrał się do szortów i wyskoczył za burtę kutra z dłonią zaciśniętą mocno na nożu. Minęły prawie dwie godziny, odkąd sieć zaczepiła o dno, ku wielkiemu zaskoczeniu starego Greka, który na tych wodach

31

bezpiecznie ciągnął włók denny wiele razy. Odpływał kutrem we wszystkich kierunkach w nadziei, że uwolni sieć, i kłął głośno, gdyż ogarniała go coraz większa wściekłość. Robił, co mógł, a sieć nie puszczała. Odcięcie jej byłoby dużą stratą, ale chcąc nie chcąc pogodził się z tym, takie jest ryzyko zawodowe, i posłał syna za burtę.

Choć smagane wiatrem na powierzchni, wody wschodniego Morza Egejskiego były ciepłe i przejrzyste, toteż na głębokości dziesięciu metrów chłopiec zobaczył niewyraźne dno. Znajdowało się za daleko jak na jego możliwości nurkowania bez ekwipunku, przerwał więc opadanie i zaatakował nożem dyndającą sieć. Musiał nurkować kilka razy, żeby ją odciąć i wynurzył się z nią wyczerpany i bez tchu. Nadal przeklinając stratę, rybak skierował kuter na zachód w stronę Chios, greckiej wyspy w pobliżu tureckiego wybrzeża, która wyrastała przed nim z lazurowych wód.

Ćwierć mili morskiej dalej pewien mężczyzna przyglądał się z zaciekawieniem poczynaniom rybaka. Był wysoki i szczupły, ale muskularny i mocno opalony po latach spędzonych na słońcu. Opuścił staromodną mosiężną lunetę, w zielonych oczach błyszczała inteligencja. Miał twarde spojrzenie, gdyż wielokrotnie stawiał czoło przeciwnościom losu i ocierał się o śmierć, lecz łagodniało ono szybko dzięki poczuciu humoru. Przeczesał ręką gęste hebanowe włosy przyprószone siwizną

I wszedł na mostek statku badawczego „Aegean Explorer”.

- Rudi, zbadaliśmy już ładny kawał dna między tym miejscem i Chios, prawda? - zapytał. Niewysoki mężczyzna w okularach w rogowej oprawce podniósł wzrok znad komputera i skinął głową.

- Owszem, ostatni kwadrat znajdował się milę morską od wschodniego brzegu. Ta grecka wyspa leży niecałe pięć mil od Turcji i nawet nie wiem, na czyich wodach jesteśmy. Przeszukaliśmy jakieś dziewięćdziesiąt procent siatki, kiedy rozszczelniła się obudowa tylnego sensora AUV i zalała go słona woda. Miną co najmniej dwie godziny, zanim technicy naprawią uszkodzenie.

AUV, autonomiczny pojazd podwodny, był naszpikowanym czujnikami robotem w kształcie torpedy, który opuszczano za burtę statku badawczego. Miał własny napęd i po zaprogramowaniu trasy poruszał się nad dnem morskim, zbierał dane i przesyłał je na statek.

Rudi Gunn wrócił do klawiatury. W obszarzanym T-shircie i szortach w szkocką kratę nie wyglądał wcale na wicedyrektora Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych, amerykańskiej rządowej organizacji odpowiedzialnej za naukowe badania oceanów świata. Gunn zwykle przebywał w waszyngtońskiej centrali NUMA, a nie na pokładzie któregoś z turkusowych statków badawczych, wykorzystywanych przez agencję do zbierania informacji o faunie i florze morskiej, prądach oceanicznych i skażeniach środowiska naturalnego. Choć był znakomitym administratorem, z przyjemnością urywał się ze stolicy i pracował w terenie, zwłaszcza wtedy, gdy jego szef robił to samo.

- Jakie jest ukształtowanie dna na tutejszych płycznach?

- Typowe dla miejscowych wysp. Pochyły szelf ciągnie się kawałek od brzegu, po czym gwałtownie opada do głębokości trzystu metrów. W tej chwili mamy około trzydziestu siedmiu metrów wody pod kilem. O ile pamiętam, dno w tym rejonie jest piaszczyste z niewielu przeszkodami.

- Tak myślałem - odparł smagły mężczyzna z błyskiem w oczach.

- Czuję, że szef coś kombinuje - stwierdził Gunn. Dirk Pitt roześmiał się. Jako dyrektor NUMA kierował

wieloma podwodnymi wyprawami zakończonymi godnym uwagi sukcesem. Miał talent do wyjaśniania tajemnic głębin - od wydobycia „Titanica” do odnalezienia statków zaginionej ekspedycji Franklina. Spokojny i pewny siebie, człowiek

o niezaspokojonej ciekawości, kochał morze od dzieciństwa. Ta miłość nigdy nie wygasła i regularnie wyciągała go z waszyngtońskiej centrali NUMA.

- Ogólnie wiadomo - odparł wesoło - że większość wraków w wodach przybrzeżnych znajduje się dzięki temu, że zahaczają o nie sieci miejscowych rybaków.

- Wraków? - zapytał Gunn. - O ile sobie przypominam, rząd turecki zaprosił nas tu po to, żebyśmy zlokalizowali algi

i zbadali wpływ ich kwitnienia na otoczenie. Nie było mowy o szukaniu wraków.

33

- Przyjmuję rzeczy takie, jakimi są - uśmiechnął się Pitt.

- Obecnie jesteśmy wyłączeni z akcji. Chcesz opuścić ROV-a za burtę?

- Nie, sieć naszego sąsiada jest zaczepiona w zasięgu nurka. Gunn spojrzął na zegarek.
- Zdaje się, że miałeś wyruszyć za dwie godziny, żeby spędzić weekend w Stambule z żoną.
- To aż nadto czasu na szybkie zanurkowanie w drodze na lotnisko.

Gunn z rezygnacją pokręcił głową.

- Chyba muszę obudzić Alę.

Dwadzieścia minut później Pitt wrzucił torbę podróżną do zodiaka, który kołysał się na falach pod kadłubem „Aegean Explorera”, i zszedł po drabinie do pontonu. Niski mężczyzna o beczkowatej klatce piersiowej i ciemnobrazowych oczach obrócił przepustnicę małego silnika i łódź odbiła od burty statku.

- Którędy na dno? - krzyknął Al Giordino, przytomniejąc powoli po popołudniowej sjeście. Pitt ustalił ich pozycję według kilku punktów orientacyjnych na łądzie. Skierował Giordina ku brzegowi i gdy przepłynęli niewielki dystans, polecił mu wyłączyć silnik. Wyrzucił małą kotwicę przed dziób i przywiązał ją, kiedy lina się poluzowała.

- Trochę ponad trzydzieści metrów - oznajmił, patrząc na widoczny pod wodą czerwony pasek na linie.

- Co właściwie spodziewasz się znaleźć?

- Cokolwiek, stertę skał, „Britannica” - odparł Pitt. Miał na myśli bliźniaczy statek „Titanica”, który podczas pierwszej wojny światowej zatonął na Morzu Egejskim po wpadnięciu na minę.

- Stawiam na skały - powiedział Giordino, wbijając się w niebieski „mokry” skafander, który niemal rozsadały w szwach jego bary i bicepsy.

W głębi serca Giordino wiedział, że na dnie będzie coś o wiele bardziej interesującego niż spiętrzenie skał. Zbyt długo znał Pitta, by wątpić w szósty zmysł przyjaciela, jeśli chodzi o podwodne tajemnice. Zaprzyjaźnili się w dzieciństwie w południowej Kalifornii, gdzie razem uczyli się nurkowania

34

w Laguna Beach. Podczas służby w lotnictwie obaj dostali przydział do nowo powstałej instytucji rządowej do badań oceanów. Później Pitt stanął na czele znacznie już rozbudowanej agencji o nazwie NUMA, a Giordino został jej dyrektorem do spraw techniki podwodnej.

- Spróbujmy zatoczyć szeroki krąg poszukiwań, zaczynając przy linii kotwicznej - zaproponował Pitt, kiedy włożyli akwalungi. - Sieć zaczepiła się nieco bliżej w stronę brzegu od naszej obecnej pozycji.

Giordino skinął głową, włożył automat oddechowy do ust i zsunął się tyłem do wody. Pitt poszedł w jego ślady i obaj zanurkowali wzdłuż liny kotwicznej w kierunku dna.

Błękitne wody Morza Egejskiego były niezwykle przejrzyste, Pitt widział na odległość ponad piętnastu metrów. Kiedy zbliżyli się do ciemnego dna, zauważył z zadowoleniem, że jest płaskie i zwirowo-piaszczyste. Gunn miał rację. Rejon wyglądał na wolny od przeszkód.

Rozdzielili się niecałe cztery metry nad dnem i popłynęli łukiem w stronę pełnego morza.

Obok nich pojawiła się mała ławica strzępieli i podejrzliwie przyjrzała nurkom, zanim czmychnęła w głąbiny. Kiedy, skręcali w kierunku Chios, Pitt zauważył, że Giordino przywołuje go gestem. Wykonując nogami energiczne nożycowe ruchy, Pitt dołączył do partnera, który wskazywał duży kształt przed nimi.

Wysoki brązowy cień zdawał się drżeć w słabym świetle. Przypominał Pittowi smagane wiatrem drzewo z pełnymi liści gałęziami, sterczącymi ku niebu. Podpłynął bliżej i zobaczył, że to nie drzewo, lecz resztki sieci greckiego rybaka, dryfujące leniwie w prądzie.

Nie chcąc się w nie zaplątać, nurkowie poruszali się ostrożnie pod prąd. Sieć zaczepiła się w jednym punkcie o coś, co zaledwie wystawało z dna morskiego. Pitt dostrzegł płytki rów w piaszczystym dnie, kończący się przy pionowym przedmiocie zaplątanym w sieć. Zbliżył się do przeszkody i rozpoznał skorodowaną żelazną kotwicę w kształcie litery T o długości około półtora metra. Leżała poziomo, jedna łapa celowała w górę, o nią właśnie okręciła się sieć rybaka, druga łapa tkwiła w dnie. Pitt sięgnął w dół, oczyścił dookoła podstawę

i zobaczył, że zagrzebana łapa jest zaklinowana między grubą drewnianą belką i mniejszą poprzeczką. Pitt zbadał wystarczająco dużo wraków, by wiedzieć, że gruba belka to stępka. Odwrócił się i popatrzył na szeroki płytki rów, który niedawno powstał w dnie morskim. Giordino już się unosił nad zagłębieniem i szukał jego początku. Podobnie jak Pitt domyślał się, co się stało. Sieć rybacka zahaczyła o kotwicę na jednym końcu wraka i ciągnęła ją wzdłuż kila, dopóki łapa nie zaczepiła o wręgę. W ten sposób została odsłonięta duża część starego zatopionego statku.

Pitt podpłynął do Giordina, który usuwał piasek z liniowego wybrzuszenia. Po oczyszczeniu go z osadu ukazało się kilka wręg pod stępką. Giordino zajrzał w maskę nurkową Pitta błyszczącymi oczami i potrząsnął głową. Zmysł Pitta pozwolił mu wytropić wrak, i to bardzo stary.

Z położenia fragmentów zorientowali się, że statek miał około piętnastu metrów długości, a jego górny pokład dawno uległ zniszczeniu. Większość kadłuba przestała istnieć, przetrwało tylko kilka części, ale na rufie pozostałości po paru małych pomieszczeniach zachowały się w miękkim piasku. Ceramiczne naczynia, kafelki i kawałki nieszkliwionych wyrobów garncarskich wałały się wszędzie, choć właściwy ładunek statku nie był widoczny.

Kończył im się czas zanurzenia, wrócili więc na rufę wraka i zaczęli usuwać żwir i piasek w poszukiwaniu czegoś, co umożliwiłoby identyfikację statku. Giordino grzebał wśród luźnego drewna, natrafił palcami na płaski przedmiot w piasku i odkopał niewielką metalową skrzynkę. Uniósł ją do maski i zobaczył z przodu ozdobne, choć bardzo skorodowane zamknięcie. Schował ostrożnie kasetkę do torby, spojrzął na zegarek, podpłynął do Pitta i pokazał mu, że się wynurza.

Pitt odkrył niewielki rząd glinianych garnków, które zostawił w spokoju, gdy Giordino podpłynął. Odwracał się, by podążyć za nim na powierzchnię, kiedy błysk w piasku przykuł jego uwagę. Doszedł z miejsca odległego od garnków, tam gdzie ruchy płetw Pitta poderwały osad z dna. Pitt zawrócił, usunął piasek i odsłonił płaską stronę jakiegoś wyrobu ceramicznego.

Choć pokrywał go osad, dostrzegł misterny kwiatowy motyw. Zagłębił palce w piasku i wyczuł krawędzie prostokątnej szkatułki. Wydobył ją.

Była dwa razy większa od skrzyneczki cygar, płaskie boki zdobiły niebiesko-białe wzory, takie same jak na wieku. Dużo ważyła jak na swoje rozmiary. Pitt wsunął ją ostrożnie pod pachę, zanim skierował się ku powierzchni.

Stała popołudniowa bryza wiała od północnego zachodu, białe grzywy tworzyły się na falach. Giordino siedział już w zodiaku i podnosił kotwicę, kiedy Pitt się pojawił. Podpłynął do pontonu, wręczył Giordinowi szkatułkę, wspiął się na pokład i zdjął ekwipunek.

- Chyba jesteś winien temu rybakowi butelkę ouzo - powiedział Giordino, gdy uruchamiał silnik.

- Na pewno naprowadził nas na interesujący wrak - odparł Pitt, wycierając twarz ręcznikiem.

- Wprawdzie to nie wrak statku z epoki brązu, który przewoził amfory, ale wygląda na dość stary.

- Może średniowieczny. Młody jak na wrak śródziemnomorski. Dopłynemy do lądu i zobaczymy, co mamy.

Giordino zwiększył obroty silnika i skręcił w kierunku wyspy. Chios leżała w odległości dwóch mil morskich, ale przebyli jeszcze trzy wzdłuż wybrzeża, zanim zawinęli do małej zatoki w sennej rybackiej osadzie o nazwie Vokaria. Przycumowali zodiaca do niszczonego nabrzeża, które wyglądało tak, jakby zbudowano je w epoce żaglowców. Giordino rzucił ręcznik na pomost i Pitt położył na nim oba znaleziska.

Przedmioty pokrywała warstwa piaskowego osadu powstała w ciągu wieków ich spoczywania w morzu. Pitt znalazł w pobliżu wąż ze słodką wodą i ostrożnie zmył część nagromadzonego mułu z ceramicznej szkatułki. Czysta i uniesiona do słońca, lśniła oślepiająco.

Skomplikowane granatowe, purpurowe i turkusowe wzory widniały na białym tle.

- Wygląda trochę jak marokańska - stwierdził Giordino. - Spróbuj ją otworzyć.

Pitt ostrożnie wsunął palce pod wystającą krawędź wieka. Natrafił na lekki opór i uniósł je delikatnie. Wnętrze wypełniała brudna woda, leżący w niej podłużny przedmiot

37

błyszczał słabo w mroku. Pitt ostrożnie przechylił szkatułkę i wylał z niej wodę.

Sięgnął do środka i wyjął półkolisty, bogato inkrustowany przedmiot. Ze zdumieniem rozpoznał w nim koronę. Uniósł ją ostrożnie do góry, czując ciężar szczerzego złota, metal lśnił w miejscach wolnych od osadu.

- No proszę - powiedział z zachwytem Giordino. - Wygląda jak prosto ze skarbcza króla Artura.

- Albo Ali Baby - mruknął Pitt, patrząc na ceramiczną szkatułkę.

- Ten wrak nie mógł być zwykłym statkiem handlowym. Myślisz, że należał do jakiegoś króla?

- Wszystko jest możliwe - odparł Pitt. - Wygląda na to, że ktoś ważny nim podróżował. Giordino wziął koronę i włożył ją zawiadacko na głowę.

- Król Al do usług - powiedział z szerokim gestem. - Założę się, że mógłbym w tym zwrócić na siebie uwagę jakiejś miejscowej piękności.

- I pewnych mężczyzn w białych marynarkach - zadrwił Pitt. - Zajrzyjmy do twojej kasetki. Giordino umieścił koronę z powrotem w ceramicznej szkatułce i podniósł małą żelazną skrzynkę. Kiedy to zrobił, skorodowana kłódka upadła na ręcznik.

- Zabezpieczenia nie są już takie jak kiedyś - mruknął i postawił kasetkę z powrotem.

Wzorem Pitta przesunął palcami po krawędziach wieka i podważył je. Rozległ się odgłos podobny do wystrzału korka szampana. Tylko trochę wody morskiej przelewało się w środku, gdyż kasetkę wypełniały prawie po brzegi monety.

Al uśmiechnął się radośnie.

- Wygraliśmy los na loterii. Chyba możemy przejść na wcześniejszą emeryturę.

- Dzięki, ale nie. Wolałbym jej nie spędzić w tureckim więzieniu - odparł Pitt.

Srebrne monety mocno skorodowały, kilka sklepiło się ze sobą. Pitt sięgnął na dno kasetki i wydobyl lśniącą pojedynczą sztukę złota, która oparła się korozji. Uniósł ją do oczu i zauważył wybitny nieregularny stempel. Zawijasy arabskiego

38

pisma były częściowo widoczne po obu stronach, otoczone ząbkowanym kręgiem. Pitt mógł się tylko domyślać wieku i pochodzenia monety. Dwaj mężczyźni obejrzeni pozostałe, na których trudno już było dostrzec jakieś oznaczenia.

- Myślę, że odkryliśmy jakiś osmański wrak - powiedział Pitt. - Monety nie wyglądają na bizantyjskie, co oznacza XV wiek albo później.

- Ktoś chyba umie określić dokładnie ich wiek. Poszczeniło nam się z tymi monetami.

- Proponuję finansować projekt jeszcze przez miesiąc i unikać powrotu do Waszyngtonu.

Zdezelowany pikap toyota nadjechał nabrzeżem i zatrzymał się z piskiem przed mężczyznami. Uśmiechnięty młodzieniec z dużymi uszami wysiadł z kabiny.

- Pasażer na lotnisko? - spytał niepewnie.

- Tak, to ja - odrzekł Pitt i wziął torbę podróżną z zodiaca.

- A co z naszymi skarbami? - zapytał Giordino, który starannie zawinał znalezisko w ręcznik, zanim kierowca zdążył się im przyjrzeć.



- Niestety, zabieram je ze sobą. Znam dyrektora Działu Studiów Morskich Muzeum Archeologicznego w Stambule. Znajdzie dla nich dobre miejsce i mam nadzieję, że powie nam, co wydobyliśmy.

- No cóż, Król Al nie spędzi szalonej nocy na Chios - odparł Giordino i wręczył Pittowi ręcznik.

Pitt zerknął na senną osadę wokół portu i wsiadł do pika-pa, który czekał z włączonym motorem.

- Szczerze mówiąc - powiedział do siebie, kiedy kierowca ruszył - nie jestem pewien, czy Chios jest gotowe na przyjęcie Króla Ala.

Rozdział 3

Turecki samolot wylądował w Międzynarodowym Porcie Lotniczym imienia Atatürka w Stambule tuż przed zmrokiem.

39

Mała maszyna przemknęła obok stada jumbo jetów niczym komar obok ula i zatrzymała się na pustym stanowisku przy terminalu.

Pitt wysiadł z samolotu jako jeden z ostatnich pasażerów. Za ledwie wszedł do budynku, na szyję rzuciła mu się wysoka atrakcyjna kobieta o włosach barwy cynamonu.

- Miałaś tu być przede mną - powiedziała Loren Smith, kiedy już wypuściła go z mocnego uścisku. - Bałam się, że w ogóle nie przylecisz. - W jej fiołkowym spojrzeniu błyszczała ulga, gdy tak patrzyła na męża.

Pitt otoczył ją ramieniem w pasie i pocałował.

- Problem z oponą samolotu opóźnił start. Długo czekałaś?

- Niecałą godzinę. - Zmarszczyła nos i oblizwała wargi. - Masz słony smak.

- Al i ja znaleźliśmy wrak statku w drodze na lotnisko.

- Powinam się domyślić - odrzekła i posłała mu surowe spojrzenie. - Kiedyś, pamiętam, mówiłeś mi, że latanie nie idzie w parze z nurkowaniem.

- Nie idzie. Ale ten samolocik, którym przyleciałem, osiąga pułap za ledwie trzystu metrów, nic mi nie grozi.

- Jeśli będziesz miał chorobę kesonową podczas pobytu w Stambule, zabiję cię - ostrzegła i przytuliła go mocno. - Ten wrak to coś interesującego?

- Chyba tak.

Uniósł do góry torbę podróżną.

- Wydobyliśmy kilka przedmiotów, które powinny być interesujące. Umówiłem się dziś na kolację z doktorem Reyem Ruppem z tutejszego Muzeum Archeologicznego. Mam nadzieję, że rzuci trochę światła na nasze znalezisko.

Loren stanęła na palcach i spojrzała w zielone oczy Pitta ze zmarszczonym czołem.

- Wychodząc za ciebie, dobrze wiedziałam, że morze zawsze pozostanie twoją kochanką - powiedziała.

- Na szczęście - odrzekł z szerokim uśmiechem, przytulając ją do siebie - w moim sercu jest dość miejsca dla was obu.

Wziął ją za rękę i ruszyli przez zatłoczony terminal, żeby odebrać bagaż. Potem złapali taksówkę do hotelu w historycznej dzielnicy Stambułu, Sultanahmet. Po szybkim prysz-

40

nicu i zmianie ubrań wskoczyli do innej taksówki i niedługo znaleźli się w spokojnej dzielnicy rezydencyjnej kilkanaście przecznic dalej.

- Balıkcı Sabahattin - oznajmił kierowca.

Pitt pomógł Loren wysiąść. Po drugiej stronie malowniczej brukowanej alejki była restauracja, która mieściła się w urokliwym drewnianym domu z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Minęli stoliki na zewnątrz, dotarli do frontowych drzwi i weszli do eleganckiego holu. Kępny łysawy mężczyzna z jowialnym uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie.

- Cieszę się, że trafiłeś, Dirk - powiedział, miażdżąc dłoń Pitta w stalowym uścisku. - Witam w Stambule.

- Dzięki, Rey, miło cię znów widzieć. Przedstawiam ci moją żonę, Loren.

- Bardzo mi przyjemnie - Ruppe uściśnięła dłoń Loren z nieco mniejszą siłą. - Mam nadzieję, że wybaczy pani staremu kopaczowi udział w waszej dzisiejszej kolacji. Jutro rano lecę do Rzymu na konferencję archeologiczną i to jedyna okazja, żebyśmy mogli porozmawiać z pani mężem o jego odkryciu.

Loren roześmiała się.

- Ależ oczywiście. Zawsze ciekawi mnie to, co Dirk wyciąga z morza. Zresztą wybrał pan wspaniałe miejsce na spotkanie.

- To jedna z moich ulubionych restauracji w Stambule, serwujących owoce morza - wyjaśnił Ruppe.

Hostessa zaprowadziła ich korytarzem do jednej z kilku jadalni urządzonych w starym domu. Zajęli stolik pod dużym oknem, z widokiem na ogród z tyłu kamienicy.

- Czy mógłby pan polecić jakieś miejscowe przysmaki? - spytała Loren. - Pierwszy raz jestem w Turcji.

- Proszę mi mówić Rey. W Turcji zawsze warto zjeść rybę. Turbot i strzępiel są tu doskonałe. Ale oczywiście kebabu też nigdy nie mam dość.

Uśmiechnął się szeroko i pogłaskał po brzuchu. Złożyli zamówienia i Loren zapytała Ruppego, jak długo mieszka w Turcji.

- Niedługo minie dwadzieścia pięć lat. Przyjechałem tu pewnego lata z uniwersytetu stanu Arizona, żeby uczyć archeologii morskiej w praktyce, i już zostałem. Znaleźliśmy stary

41 bizantyjski statek handlowy u wybrzeży Kos, odkopaliśmy go, i od tamtej pory mam tu co robić.

- Doktor Ruppe jest wybitnym autorytetem w dziedzinie bizantyjskich i osmańskich zabytków morskich, leżących we wschodniej części Morza Śródziemnego - wyjaśnił Pitt. - Jego wiedza okazała się nieoceniona przy wielu naszych pracach w tym regionie.

- Podobnie jak w wypadku pani męża wraki statków to moja prawdziwa miłość - wyjaśnił Ruppe. - Niestety, odkąd objąłem stanowisko dyrektora działu w Muzeum Archeologicznym, spędzam w terenie mniej czasu, niż bym chciał.

- Trudy zarządzania - potwierdził Pitt.

Kelner postawił na stoliku duży półmisek omułek z ryżem, których szybko spróbowali.

- Pracuje pan w fascynującym mieście - zauważyła Loren.

- Tak, Sambuł zasługuje na miano Królowej Miast. Powstał w czasach Greków, rozrósł się za Rzymian i rozkwitł za Osmanów. Wiekowe katedry, meczety i pałace robią wrażenie nawet na najbardziej znudzonym historyku. Ale mieszka tu dwanaście milionów ludzi, co stwarza liczne problemy.

- Słyszałam, że jednym z nich są stosunki polityczne.

- Czy ich zmiana jest celem pani wizyty? - zapytał żartobliwie Ruppe.

Loren Smith uśmiechnęła się na tę aluzję. Choć od dawna zasiadała w Izbie Reprezentantów jako przedstawicielka stanu Arizona, nie miała w sobie nic ze zwierzęcia politycznego.

- Przyleciałam do Stambułu tylko po to, by spotkać się z moim niesfornym mężem.

Podróżowałam z delegacją Kongresu po południowym Kaukazie i zatrzymałam się tu w drodze powrotnej do Waszyngtonu. Wysłannik Departamentu Stanu wspomniał w samolocie, że Stany Zjednoczone są zaniepokojone rozwojem ruchu fundamentalistów w Turcji, ze względu na bezpieczeństwo regionu.

- I słusznie. Jak pani wie, Turcja jest krajem świeckim, gdzie dziewięćdziesiąt osiem procent ludności to muzułmanie, głównie sunnici. Ale ostatnio nastąpiło ożywienie ruchu

fundamentalistów na rzecz reform pod przywództwem muftiego Battala. Partia ma siedzibę, tu w Stambule. Nie jestem znaw-

42

cą tych spraw, nie potrafię więc pani powiedzieć, z jak szerokim oddźwiękiem spotykają się w rzeczywistości jego apele. Ale Turcja przeżywa kryzys ekonomiczny, jak inne kraje, co powoduje niezadowolenie z rządu. Ciężkie czasy wydają się mu sprzyjać. Mufti pojawia się wszędzie i atakuje urzędującego prezydenta.

- Trudno mi pozbyć się myśli, że oprócz poirytowania zachodnich sojuszników zwrot Turcji w kierunku fundamentalizmu doprowadziłby do tego, że cały Bliski Wschód stałby się jeszcze bardziej niebezpiecznym regionem - stwierdziła Loren.

- Szczególnie w sytuacji, kiedy kontrolowany przez szyitów Iran pobrzękuje szabelką. Tak, pani niepokój jest jak najbardziej uzasadniony.

Podano kolację. Loren wybrała smażonego strzępiela, Pitt granika z grilla, a Ruppe turbota z Morza Czarnego.

- Proszę mi wybaczyć, że psuję nastrój rozmową o polityce, ale to trochę skrzywienie zawodowe - powiedziała Loren.

- Rzeczywiście, ryba jest doskonała.

- Mnie to nie przeszkadza, a Dirk jest na pewno do tego przyzwyczajony - odparł Ruppe i mrugnął porozumiewawczo do przyjaciela. - Tak więc, -Dirk, jaki projekt realizujesz na Morzu Egejskim?

- Badamy szereg martwych stref o niskim poziomie tlenu we wschodniej części Morza Śródziemnego - wyjaśnił Pitt.

- Tureckie Ministerstwo Środowiska skierowało nas w kilka miejsc na Morzu Egejskim, gdzie powtarzające się kwitnienie alg zabija życie w morzu. To problem, z którym stykamy się już w wielu rejonach świata.

- Mamy to też na naszym własnym podwórku, w zatoce Chesapeake - dodała Loren.

- Martwe strefy w Chesapeake znacznie się powiększyły w ostatnich letnich miesiącach - potwierdził Pitt.

- Czy to przez polu tan ty? - zapytał Ruppe. Pitt przytaknęła.

- W większości wypadków martwe strefy znajdują się blisko delt dużych rzek. Niski poziom tlenu jest zwykle bezpośrednim skutkiem zanieczyszczenia substancjami odżywczymi, głównie azotem, ścieków przemysłowych. Substancje odżywcze

43

w wodzie powodują początkowo masowy wzrost fitoplanktonu lub kwitnienie alg. Kiedy algi w końcu obumierają i opadają na dno, proces rozkładu sprawia, że w wodzie ubywa tlenu. Gdy proces osiąga masę krytyczną, woda staje się beztlenowa, życie w morzu zamiera i powstają martwe strefy.

- Co znaleźliście w tureckich wodach?

- Potwierdziliśmy istnienie średniej wielkości martwych stref między grecką wyspą Chios i tureckim wybrzeżem. Kontynuujemy teraz prace badawcze, robimy mapy występowania i gęstości stref.

- Wytropiliście źródło zanieczyszczeń? - spytała Loren. Pitt pokręcił głową.

- Tureckie Ministerstwo Środowiska pomaga identyfikować potencjalnych trucicieli, ale jeszcze nie ustaliliśmy źródła, czy też źródeł.

Kelner się zjawił i posprzątał po kolacji, a potem przyniósł tacę świeżych moreli i trzy kawy. Loren zdziwiła się, że jej kawa jest już osłodzona.

- Czy twój wrak leży w martwej strefie? - zapytał Ruppe.

- Nie, ale niedaleko od niej. Staliśmy unieruchomieni z powodu awarii sensora, kiedy odkryliśmy to miejsce. Po prostu kuter rybacki stracił na nim swoje sieci.

- Przez telefon wspomniałeś o jakichś znaleziskach.

- Tak, przyniosłem je - odparł Pitt i wskazał głową czarną torbę u swoich stóp. Ruppemu zabłyśły oczy, a potem spojrzał na zegarek.  
- Jest po jedenastej i pewnie za długo was trzymałem, ale muzeum jest tylko kilka minut drogi stąd. Chętnie obejrzałbym te przedmioty, a potem mógłbyś je zostawić w moim laboratorium.  
- Niech pan nie żartuje - wtrąciła się Loren, żeby zapobiec ewentualnemu rozczarowaniu męża. - Oboje umieramy z ciekawości, jak je pan oceni.  
- Doskonale - Ruppe się uśmiechnął. - Dopijemy kawę, a potem pojedziemy do mojego biura i obejrzymy, co znalazłeś, Dirk.  
Dokończyli kawę, zapłacili rachunek i wyszli z restauracji. Ruppe zatrzymał się przy zielonym volkswagenie karmann ghia kabriolet, zaparkowanym przy krawężniku.

44

- Nie bardzo jest tu miejsce na nogi i na tylnym siedzeniu jest dość ciasno - powiedział.  
- Uwielbiam stare volkswageny - odrzekła Loren. - Tak pięknego nie widziałam od wieków.  
- Przybywa mu lat, ale wciąż spisuje się na medal - odparł Ruppe. - Przekonałem się, że to doskonały samochód na zatłoczone ulice Stambułu, choć brakuje mi klimatyzacji.  
- Komu to potrzebne, skoro opuści się dach? - zapytał Pitt i usiadł z przodu. Loren wcisnęła się na tylne siedzenie.  
Ruppe zawrócił do centrum miasta, a potem skręcił w wielką łukową bramę.  
- Wjeżdżamy na teren Topkapi, starego osmańskiego pałacu - wyjaśnił. - Nasze muzeum mieści się blisko wejścia na wewnętrzny dziedziniec. Powinniście zwiedzić pałac, przy okazji. Ale przyjdźcie wcześniej, bo to ulubione miejsce turystów.  
Ruppe przeciął park z historycznymi budynkami, wjechał na lekkie wzniesienie i zatrzymał się na parkingu dla personelu na tyłach Muzeum Archeologicznego w Stambule. Pół kwartału dalej wyrastał wysoki mur otaczający wewnętrzny dziedziniec pałacu.  
Loren i Pitt wygramolili się z ciasnego auta i poszli za Ruppem w stronę dużego neoklasycznego gmachu.

- Muzeum zajmuje trzy budynki - wyjaśnił Ruppe. - Muzeum Starożytnego Orientu jest z przodu, obok Pawilonu Fajansowego, w którym mieści się Muzeum Sztuki Islamskiej. Ja urzęduję w głównym budynku, gdzie ma siedzibę Muzeum Archeologiczne.  
Poprowadził ich schodami na tyły budynku z kolumnadą, wzniesionego w XIX wieku. Otworzył tylne wejście, za którym powitał ich nocny strażnik.  
- Dobry wieczór, doktorze Ruppe - powiedział mężczyzna. - Znów pan pracuje do późna?  
- Witaj, Avni. Wpadłem tylko na chwilę z przyjaciółmi, potem się zmywamy.  
- Niech się pan nie spieszy. Jestem tylko ja i świerszcze. Ruppe poprowadził gości przez główny hol wypełniony starożytnymi posągami i rzeźbami. W salach wystawowych po obu stronach stały gabloty z grobowcami z całego Bliskiego

45

Wschodu. Archeolog przystanął i wskazał masywny kamienny sarkofag pokryty płaskorzeźbą.  
- To sarkofag Aleksandra, nasz najświetniejszy eksponat. Sceny wyryte na jego bokach ukazują Aleksandra Wielkiego w bitwie. Nikt nie wie, kto właściwie jest w środku, choć wielu uważa, że to perski satrapa Mazaios.  
- Cudowne dzieło sztuki - szepnęła Loren. - Ile ma lat?  
- Pochodzi z IV wieku przed naszą erą.  
Boczny korytarz prowadził do przestronnego biura pełnego książek. Pod jedną ścianą stał duży stół laboratoryjny, na lśniącej powierzchni z nierdzewnej stali leżały przedmioty w różnych stadiach konserwacji. Ruppe włączył baterię górnych lamp, jasne światło zalało pracownię.  
- Obejrzymy twoje przemoczone skarby, Dirk - powiedział i przysunął do stołu parę stołków.

Pitt odciągnął suwak torby, wyjął kasetkę Giordina i odwinął ją ostrożnie z ręcznika.  
- To chyba czyjaś skarbonka - powiedział. - Zamknięcie odpadło samo - wyjaśnił z uśmiechem winowajcy.

Ruppe włożył okulary do czytania i obejrzał skrzynkę.

- Tak, wygląda na kasetkę i sprawia wrażenie dość starej.

- Może zawartość ułatwi określenie jej wieku - podsunął Pitt.

Ruppe zrobił wielkie oczy, kiedy otworzył wieko. Rozłożył na stole szmatkę i ostrożnie położył na niej srebrne i złote monety, w sumie siedem.

- Powinienem ci pozwolić zapłacić za kolację - stwierdził.

- Do licha, to prawdziwe złoto? - zapytała Loren, gdy wzięła złotą monetę i poczuła jej ciężar.

- Tak, i wygląda na to, że pochodzi z jakiejś osmańskiej mennicy - odparł Ruppe, przyglądając się uważnie wybitej inskrypcji. - Mieli ich kilka w całym imperium.

- Potrafi pan odczytać to pismo? - spytała, patrząc na arabskie litery.

- Mam wrażenie, że to jakaś forma „Allahu Akbar”, czyli „Bóg jest wielki”.

Ruppe podszedł do półki z książkami i wydobyl tom w grubej oprawie. Przerzucił strony i zatrzymał się na zdjęciu kilku

46

starych monet. Porównał je z jedną z kasetki i pokiwał głową z zadowoleniem.

- Znalazłeś? - zapytał Pitt.

- Stuprocentowo. Takie monety bito w Syrii w XVI wieku. Gratuluję, Dirk, prawdopodobnie odkryłeś osmański wrak z epoki Sulejmana I Wspaniałego. Był to jeden z najpotężniejszych i najbardziej podziwianych sułtanów osmańskich, prawie tak jak założyciel imperium, Osman I. Podczas swoich rządów w połowie XVI wieku Sulejman rozszerzył Imperium Osmańskie na południowo-wschodnią Europę, Bliski Wschód i Afrykę Północną.

- A to być może był dar dla sułtana - powiedział Pitt, wyjął z torby ceramiczną szkatułkę i rozpakował ją powoli. Loren zabłysły oczy na widok misternych niebieskich, purpurowych i białych wzorów, które zdobiły wieko.

- Piękny wyrób - zauważyła.

- Dawni muzułmańscy rzemieślnicy czynili cuda z ceramiką - odrzekł Ruppe. - Choć jeszcze nie widziałem czegoś takiego jak to.

Uniósł szkatułkę do światła i orzejrzał ją dokładnie. Z jednej strony widać było małe nierówne pęknięcie. Potarł je palcem.

- Podobnie zdobiono wyroby w Damaszku - oznajmił. - To znany wzór, wypalany w piecach w tureckim Izniku.

Podważył ostrożnie wieko i wyjął ze środka inkrustowaną koronę.

- O rety - westchnęła Loren, przysuwając się bliżej. Ruppe też był pod wrażeniem.

- Nie co dzień widzi się coś takiego - przyznał. Obejrzał koronę pod przenośną lampą, sięgnął po kolec

dentystyczny i zdrapał lekko cząstkę osadu.

- To powinno ładnie zejść przy starannym czyszczeniu - stwierdził. Po dokładniejszych oględzinach korony zmrużył oczy i zmarszczył czoło. - To dziwne.

- Co takiego? - zapytała Loren.

- Na wewnętrznej stronie obręczy jest inskrypcja. Mogę rozróżnić tylko kilka liter, ale wygląda na łacińską.

- To przecież bez sensu - powiedziała Loren.

47

- Słusznie - odrzekł Ruppe. - No cóż, po niewielkiej konserwacji uda nam się odczytać całość napisu. Wtedy powinniśmy być w stanie ustalić pochodzenie korony.

- Wiedziałem, że trafiliśmy pod właściwy adres - odezwał się Pitt.

- Może się okazać, że twój wrak skrywa więcej niż jedną tajemnicę - odparł Ruppe.

Loren spojrzała na koronę i stłumiła ziewnięcie.

- Obawiam się, że zatrzymałem was o wiele za długo - zauważył Ruppe. Schował koronę do sejfów w ścianie, a potem włożył kasetkę, monety i ceramiczną szkatułkę do pojemnika ze słodką wodą. - Zbadam to dokładniej z pomocą moich współpracowników, kiedy tylko wrócę z Rzymu.

- Chciałbym wiedzieć, co złota korona z łacińską inskrypcją robiła na wraku osmańskiego statku - powiedział Pitt.

- Może nigdy się tego nie dowiemy, ale jestem ciekaw, co jeszcze było na tym statku - odrzekł Ruppe. - Choć wydaje się to dziwne, bardzo mało osmańskich wraków odkryto w Morzu Śródziemnym.

- Gdybyś zawiadomił tureckie władze o tym, co znaleźliśmy, zrobilibyśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc - odparł Pitt. Wręczył archeologowi mapę morską z zaznaczoną na czerwono pozycją wraka. - To dość blisko Chios, Grecy też mogą mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

- Zadzwoń jutro z samego rana - obiecał Ruppe. - Czy załoga twojego statku pomoże zbadać tamto miejsce?

Pitt się uśmiechnął.

- Niczego bardziej nie pragnę niż ustalenia, co właściwie znaleźliśmy. Mogę przydzielić do tego nasz statek na dzień lub dwa. Mamy już na pokładzie archeologa, który pomoże pokierować pracą.

- Świetnie. Jestem w dobrych stosunkach z tureckim Ministerstwem Kultury. Będą zadowoleni, że wrak jest w dobrych rękach.

Zerknął na Loren, której dosłownie zamykały się oczy.

- Moja droga, proszę mi wybaczyć te historyczne wywody. Jest bardzo późno i muszę was odwieźć do hotelu.

48

- Lepiej niech pan to zrobi, zanim położę się spać na jednym z sarkofagów na zewnątrz.

Ruppe zamknął drzwi biura i wyprowadził ich obok strażnika z budynku. Kiedy schodzili po schodach, dwie przytłumione eksplozje rozległy się w oddali. W pobliżu nagle włączyły się alarmy, ich dźwięki rozbrzmiewały echem za wysokimi murami Topkapi. Przystanęli zaskoczeni i usłyszeli słabe krzyki, a potem strzały. Odgłosy strzelaniny się zbliżały. Chwilę później drzwi muzeum otworzyły się i podbiegł do nich strażnik z przerażoną miną.

- Atak na pałac! - krzyknął. - Napad na Salę Tronową w Topkapi, strażnicy przy Bab-iis Selam nie reagują. Muszę się upewnić, że brama jest zabarykadowana.

Bab-iis Selam, czyli Brama Pozdrowień, to główne wejście do ogrodzonego pałacu Topkapi. Jej strzeliste wieże przypominały zamek w Disneylandzie. Turyści ustawiali się przed nią rano w kolejce, by zwiedzić pałac, dawną siedzibę sułtanów osmańskich. W wartowni tuż za bramą czuwało nocą kilku tureckich żołnierzy. Usytuowana kawałek w głąb drogi brama była teraz szeroko otwarta i nikt jej nie pilnował.

Strażnik, Avni, minął Ruppego i puścił się pędem przez parking. Jakies sto metrów od bramy minął białą furgonetkę, zaparkowaną przy drodze. Silnik samochodu natychmiast ożył. Wyłączone reflektory furgonetki wzbudziły niepokój Pitta. Czując, że coś jest nie tak, odruchowo ruszył za Avnim.

- Zaraz wrócę - zawołał tylko.

- Dirk! - Loren zaskoczyła nagłą reakcją męża. Ale Pitt nie zawracał sobie głowy odpowiedzią, kiedy zobaczył, że samochód rusza.

Wiedział, co teraz nastąpi, ale nie mógł temu zapobiec. Furgonetka wyrwała do przodu z wyciem silnika, a on mógł to tylko obserwować jak scenę filmu w zwolnionym tempie. Samochód skierował się prosto na strażnika i szybko nabral prędkości.

- Avni! Za tobą! - zawołał Pitt ostrzegawczo.

Ale było za późno. Furgonetka z wyłączonymi nadal reflektorami przyspieszyła jeszcze bardziej i uderzyła strażnika od tyłu. Maską pojazdu wyrzuciła go wysoko w powietrze,

4 - Świt półksiężyc

49

ciało przekoziółkowało i spadło na chodnik z głuchym odgłosem. Samochód pomknął dalej i zahamował z piskiem przed otwartą bramą.

Pitt szybko dotarł do leżącego strażnika. Z groteskowego kształtu głowy mężczyzny poznał, że strażnik ma zmiażdżoną czaszkę i że nie żyje. Dla niego nie mógł już nic zrobić, pędził więc dalej w kierunku furgonetki.

Kierowca wozu patrzył niecierpliwie w otwartą Bramę Pozdrowień. Ponieważ silnik pracował, usłyszał Pitta dopiero w ostatniej chwili. Odwrócił się, żeby wyrzeć przez otwarte boczne okno i zobaczył parę rąk, które sięgnęły do kabiny i złapały go za kołnier. Zanim zdążył stawić opór, został wyciągnięty do połowy przez okno.

Pitt usłyszał, że ktoś się zbliża, ale dostrzegł tylko kątem oka cień, kiedy zmagił się z kierowcą. Opasał ramieniem szyję mężczyzny i prawie urywał mu głowę. Kierowca oprzytomniał i usiłował uwolnić się z chwytu Pitta. Wepchnął kolana pod kierownicę i wymachiwał rękami. Ale Pitt zwiększał nacisk na jego gardło, dopóki przeciwnikowi nie zaczęło brakować tchu i nie osłabł.

- Puść go - warknął nagle kobiecy głos.

Pitt odwrócił się w kierunku leżącego na chodniku martwego strażnika i nadal dusił kierowcę furgonetki. Loren i Ruppé przybiegli za nim, żeby pomóc Avniemu i teraz znajdowali się przy zabitym. Ruppé klęczał na jednym kolanie i trzymał dłoń na krwawiącej ranie na jego czole, Loren stała obok i patrzyła na Pitta z przerażeniem w oczach.

Obok nich pojawiła się niska kobieta w czarnej kominiarce, swetrze i spodniach. W wyciągniętych rękach trzymała pistolet. Celowała w głowę Loren.

- Puść go - powtórzyła - bo inaczej ona zginie.

Rozdział 4

Pałac Topkapi stanowił rezydencję sułtanów osmańskich przez prawie czterysta lat. Rozległy labirynt wspaniałych budynków

50

zbudowanych na zboczu wzgórza z widokiem na Złoty Róg krył w sobie skarby z bogatej historii Turcji. Tłumy zwiedzających oprowadzane przez przewodników mogły zobaczyć, jak żyli sułtani i obejrzeć imponującą kolekcję dzieł sztuki, broni i biżuterii. Ale wśród królewskich bogactw były też muzułmańskie relikwie szanowane na całym świecie, które stały się celem złodziei.

Kilka dni wcześniej furgonetka firmy cateringowej bez trudu wwiozła trochę broni i plastycznego materiału wybuchowego na teren pałacu. Później, w dniu rabunku złodzieje po prostu weszli na tereny Topkapi jako turyści, odbili od grupy i ukryli się w szopie ogrodnika. Pod osłoną ciemności, długo po wyjściu ostatnich zwiedzających i zamknięciu wejść, wyjęli broń i ruszyli do sali tronowej, gdzie zgromadzono wiele relikwi.

Napad potrwał zaledwie chwilę. Wyszadzili w powietrze boczną ścianę sali, dostali się przez dziurę do środka, zastrzelili strażnika, szybko zabrali upatrzone przedmioty i uciekli, tak samo jak weszli.

Dla odwrócenia uwagi strażników zdetonowali kilka niewielkich ładunków w różnych punktach kompleksu, idąc pieszo na południe. Za główną bramą mieli wsiąść do czekającej furgonetki i odjechać. Po kilku minutach dotarliby do labiryntu krętych ulic Sultanahmet i wtopili się w noc.

Policyjne syreny wyły w oddali, kiedy dwóch mężczyzn w czerni wypadło przez Bramę Pozdrowień, każdy z brezentową torbą. Kiedy dobiegli do furgonetki, kobieta celująca z pistoletu do Loren wydała im kilka krótkich rozkazów. Dwaj złodzieje wrzucili torby do

wozu, potem wciągnęli tam półprzytomnego kierowcę i położyli go na podłodze. Jeden z mężczyzn okrążył biegiem przód samochodu i usiadł za kierownicą, drugi wyjął pistolet i wycelował w Loren.

- Hej, ty. Odsuń się od samochodu - rozkazała kobieta, kierując broń na Pitta. - Ona jedzie z nami. Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć ją żywą, powiedz policji, że uciekliśmy przez bramę prowadzącą do parku Giilhane.

Wskazała pistoletem w kierunku północno-wschodniej strony kompleksu.

t

51

Pitt zacisnął pięści, jego oczy miały błyskawice wściekłości, ale nie mógł nic zrobić.

Kobieta wyczuła jego furię i wycelowała mu w głowę.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegła.

Bandyta złapał Loren za ramię i wepchnął ją brutalnie na tył furgonetki, potem sam wskoczył do wozu i zatrzasnął drzwi. Kobieta cofnęła się do przednich drzwi pasażera, trzymając Pitta na muszce. Nowy kierowca wcisnął gaz do dechy i samochód wystartował z piskiem dymiących opon.

Pitt szybko podbiegł do Ruppego, który wstał chwiejnie. Z trudem trzymał się na nogach po ciosie w głowę wymierzonym mu przez kobietę.

- Kluczyki - zażądał pośpiesznie Pitt. Ruppe wygrzebał je z kieszeni.

- Jedź sam. Ja będę ci tylko przeszkadzał.

- Nic ci nie jest?

- To tylko zadrapanie - odrzekł archeolog ze słabym uśmiechem, patrząc na zakrwawioną dłoń. - Nic mi nie będzie. Jedź, ja opowiem wszystko policji, kiedy się zjawią.

Pitt skinął głową, chwycił kluczyki i popędził do samochodu Ruppego. Silnik starego volkswagena odpalił przy pierwszym przekręceniu kluczyka. Pitt wrzucił bieg i przypalił opony, gdy ruszał w pościg za furgonetką.

Tereny otaczające kompleks Topkapi miały z grubsza kształt przechylonego A z bramą u podstawy każdej nogi. Spodziewając się, że policja wjedzie raczej północną bramą z parku Giilhane, złodzieje skierowali się ku Bramie Cesarskiej na południu. Mimo codziennego napływu autokarów do pałacu, obsadzone drzewami drogi parku były wąskie i kręte, co ograniczało prędkość.

Pitt pojechał główną drogą, tą, którą wybrał kierowca furgonetki, ale biała furgonetka dawno zniknęła z widoku. Po minięciu kilku przecznic Pitt poczuł przyspieszone bicie serca, gdyż zaczął się obawiać, że nie uda mu się zlokalizować porywaczy. Próbował sam siebie przekonywać, że zawodowi złodzieje zwykle nie są mordercami. Na pewno uwolnią Loren przy pierwszej nadarzającej się okazji. Ale potem przypomniał sobie, jak z rozmysłem przejechali strażnika. Oddali też mnó-

52

stwo strzałów w pałacu. Ogarnął go strach, zrozumiał, że ci złodzieje zabijają bez wahania. Nacisnął mocniej gaz i usłyszał żalosne wycie chłodzonego powietrzem silnika volkswagena. Wóz nie był szybki, ale dzięki niewielkim wymiarom i niedużej masie zwinnie pokonywał zakręty. Pitt nie oszczędzał samochodu. Pędził krętą drogą, korzystał więc tylko z drugiego i trzeciego biegu. Raz przesadził z prędkością i zgubił kołpak, który odbił się od wiązu, gdy tylne koło zawadziło o krawężnik.

Wreszcie ukazała się krótka prosta, a na jej końcu skrzyżowanie. Pitt wcisnął hamulec i wpadł poślizgiem na pustą krzyżówkę, zastanawiając się, w którą stronę skrócić. Zerknął szybko w obie, ale nie zobaczył furgonetki. Przypomniał sobie o tym, co mówiła kobieta o bramie do parku Giilhane. Nie miał pojęcia, gdzie to jest, ale pamiętał machnięcie pistoletem. Choć minął już wiele łuków i zakrętów, był pewien, że wskazany przez nią kierunek znajduje się



teraz na prawo od niego. Wrzucił jedynekę, nacisnął gaz, puścił sprzęgło i wystrzelił z brukowanej drogi po lewej.

Szerokie korony wiekowych dębów śmigły w górze, ostro pędził drogą prowadzącą w prawo. Zjechał z niskiego wzniesienia i dotarł do następnego skrzyżowania. Tym razem zauważył napis „Wyjazd” w języku angielskim ze strzałką skierowaną w prawo. Zwolnił trochę, pokonał zakręt z piskiem opon, zahaczając o pas przeciwnego ruchu, który na szczęście był pusty.

Długi prosty odcinek drogi prowadził przez Bramę Cesarską. Pitt zobaczył przed sobą światła miasta, drzewa i zarośla rosnące na terenach pałacowych ustąpiły miejsca ciasnej zabudowie starego centrum Stambułu. Patrząc przed siebie, Pitt dostrzegł tylne światła samochodu skręcającego tuż za bramą.

Furgonetka.

Poczuł przypływ nadziei i z pełnym otwarciem przepustnicy pomknął ku bramie. Złodzieje mieli rację, pomyślał. Nawet jeśli policja zareagowała na alarm, to jeszcze nie dotarła do Bramy Cesarskiej. Gdy zbliżył się do niej, dostrzegł ciała dwóch tureckich żołnierzy leżące przy drodze.

Nie oglądając się, wypadł za bramę, skręcił ostro w prawo i zwolnił, żeby uniknąć głośnego pisku opon. Furgonetka

53

zmierzała na południe bulwarem. Pitt szybko ruszył w jej ślady. Zgasił reflektory, kiedy skręcał, a potem zbliżył się do niej.

Pełne ludzi i samochodów w dzień, historyczne centrum miasta, Sultanahmet, było dziwnie ciche późną nocą. Pitt wyprzedził zdezelowaną taksówkę i zwolnił, gdy zobaczył, że furgonetka zatrzymuje się na światłach.

Mijali Hagię Sofię, jeden z najwspanialszych pomników epoki bizantyjskiej. Wzniesiona jako bazylika chrześcijańska przez rzymskiego cesarza Justyniana i zamieniona później w meczet, przez prawie tysiąc lat Hagia Sofia była największą na świecie budowlą przekrytą kopułą. Jej freski, mozaiki i architektura uczyniły z niej jeden z najważniejszych zabytków Stambułu.

Furgonetka znów skręciła w prawo i przecięła plac Sultanahmet, a potem plac przed Hagią Sofią, gdzie garstka turystów fotografowała oświetloną na zewnątrz budowlę. Pitt spróbował ją dogonić, ale zajechały mu drogę dwie taksówki ruszające od krawężnika.

Furgonetka zwolniła, żeby nie zwrócić na siebie uwagi wozu policyjnego, który z błyskającymi kogutami i włączoną syreną pędził poprzeczną ulicą w kierunku Topkapi. Kilka pojazdów opuściło plac i zatrzymało się na czerwonym świetle. Zardzewiała śmieciarka wytoczyła się z jednej z przecznic i stanęła na rogu, żeby zabrać odpadki. Zagrodziła drogę furgonetce, którą z tyłu zablokowała jedna z taksówek.

Stojąc dwa samochody dalej, Pitt przyglądał się, jak śmieciarz podchodzi powoli do sterty odpadków i uznał, że sytuacja daje mu okazję do działania. Bez wahania wyskoczył z volkwagena i schylony pobiegł w kierunku furgonetki, kryjąc się za taksówkami. W jej tylnych drzwiach były przyciemnione szyby, ale Pitt zdołał dostrzec siedzącą po prawej stronie postać, która miała albo bardzo krótkie włosy, albo czapkę narciarską na głowie.

Światło zmieniło się na zielone i furgonetka ruszyła, ale zaraz stanęła. Niefrasobliwy śmieciarz niespiesznie borykał się ze stertą pękających plastikowych worków z odpadkami. Pitt dotarł do wozu w półprzysiadzie, postawił stopę na zde-

54

rzaku i chwycił prawą ręką za klamkę drzwi. Otworzył je gwałtownie i rzucił się naprzód, gotów do zadania ciosu lewą pięścią.

Posunięcie było ryzykowne i mogło doprowadzić do śmierci jego i Loren. Ale miał po swojej stronie element zaskoczenia i słusznie przypuszczał, że bandyta siedzący z tyłu stracił

czujność i napawa się sukcesem po udanej kradzieży. Pitt zrezygnował z ostrożności z jeszcze jednego powodu. Wiedział, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby Loren coś się stało. Szarpnął drzwi i omiół wzrokiem wnętrze furgonetki, już jadącej. Trafnie ocenił, że bandyta siedzi na ławce po prawej stronie. Naprzeciwko niego poprzedni kierowca powoli odzyskiwał normalny kolor twarzy. Loren siedziała między nim i przegrodą oddzielającą tył od kabiny kierowcy. W ułamku sekundy, gdy ich spojrzenia się spotkały, Pitt dostrzegł przerażenie w oczach żony.

Zaskoczenie było pełne, bo bandyta nawet nie celował w Loren z pistoletu, tylko trzymał broń przy boku. Na widok intruza wytrzeszczył oczy w otworach kominiarki. Pitt zdzielił go pięścią w szczękę. Wskutek przyływu adrenaliny i wściekłości Pitt prawdopodobnie przebiłby pięścią bok furgonetki; cios natychmiast unieszkodliwił mężczyznę, który osunął się na podłogę, nawet nie dotykając pistoletu.

Drugi mężczyzna zareagował szybko, być może z chęci odwetu za wcześniejszą napaść. Runął na plecy Pitta i przygwoździł go do podłogi. Usiłował wydobyć broń z kieszeni i opasywał Pitta drugim ramieniem. Dirk uniósł się na rękach, ale nie mógł wyrwać się z niedźwiedziego uścisku przeciwnika. W poszukiwaniu sposobu uwolnienia oparł stopę na tylnym zderzaku i próbował przenieść ciężar do tyłu. Z napastnikiem na plecach Pitt dźwignął się do góry i wypchnął go z furgonetki.

Taksówka z pracującym silnikiem stała tuż za nią. Dwa splecione ciała spadły na maskę wozu, kierowca uczepony pleców Pitta przyjął na siebie impet uderzenia. Pitt poczuł, jak chwyt wokół jego tułowia słabnie. Zerwał się na nogi, odciągnął ramię mężczyzny i kilka razy wyrznął go łokciem

55

w głowę. To wystarczyło, by bandyta został ogłuszony i osunął się na chodnik, zanim zdążył znaleźć rękojeść pistoletu.

Pitt złapał oddech, spojrzał w górę i zobaczył, jak Loren wyskakuje z furgonetki z jedną z czarnych toreb.

- Szybko - przynaglił, złapał ją za ramię i pociągnął za sobą. Po kilku chwiejnych krokach dotarli do chodnika, ale Loren się opierała.

- Nie mogę biec w tych pantoflach - poskarżyła się. Pitt usłyszał krzyki od strony furgonetki, ale nie tracił czasu

na oglądanie się za siebie. Chwycił brutalnie żonę i popchnął ją w kierunku wnęki w ścianie małego kwadratowego budynku oddalonego o kilka kroków. Rozległy się dwa szybkie strzały z pistoletu. Dwa odpryski betonu poszybowały w powietrze, pociski trafiły w ziemię blisko ich stóp.

Wnęka zapewniała osłonę, ale tylko chwilowo. Lada moment kobieta z pistoletem zbliży się na tyle, by wziąć ich na muszkę.

- Dokąd teraz? - wysapała Loren, serce waliło jej ze strachu.

Pitt szybko przyjrzał się podniszczonym starym drzwiom u szczytu schodów.

- No cóż, wybór jest prosty - odrzekł, wskazując je ruchem głowy. - Wchodzimy.

Rozdział 5

Dwa mocne kopnięcia w drewniane drzwi wystarczyły, by stara zasuwka puściła i droga stanęła przed nimi otworem. Wśliznęli się szybko do pustego pomieszczenia z ladą i kasą z boku. W głębi znajdowały się szerokie, słabo oświetlone schody na niższy poziom.

Usłyszeli, jak ktoś biegnie ulicą. Pitt odwrócił się i prędko zamknął drzwi, gdy dostrzegł kobietę w czerni wypadającą zza taksówki. Nie zobaczył błysku z lufy jej broni, kiedy znów nacisnęła spust, pocisk utkwiał w drzwiach kilka centymetrów od jego twarzy.

56

- Chyba zejdziemy na dół - powiedział, chwycił Loren za rękę i ruszył w kierunku schodów. Pokonali kilka kamiennych stopni. Loren szarpnęła go za ramię.

- Nie ucieknę na tych obcasach - zaprotestowała, kiedy zobaczyła, że na dół jest dość daleko. Ściągnęła szpilki i ruszyła dalej po schodach.

- Dlaczego damskie obuwie nigdy nie jest praktyczne? - zapytał Pitt.

- Tylko mężczyzna może zadać takie pytanie - odburknęła, dysząc z wysiłku.

Schody miały około pięćdziesięciu stopni. Sprzeczką o buty poszła w zapomnienie, gdy dziwny widok ukazał się przed nimi w skąpym świetle.

Byli w wielkiej podziemnej grocie stworzonej przez człowieka. Nie spodziewali się czegoś takiego w sercu tętniącego życiem Stambułu. Schody kończyły się przy drewnianej platformie wychodzącej na ogromną salę. Pitt podziwiał las marmurowych kolumn o wysokości dziesięciu metrów, ich tuziny ginęły w ciemności. Głowice kolumn wspierały łuki wysokiego stropu. Czerwone lampy oświecały dyskretnie przestrzeń, nadając jej tajemniczy, niemal piekielny wygląd.

- Co to za miejsce? - zapytała Loren, a jej głos odbił się echem od kamiennych ścian. - Naprawdę zapiera dech, i to w niejednym sensie.

- To podziemna cysterna. Sprawia wrażenie ogromnej. Rzymianie zbudowali ich setki pod ulicami Stambułu, żeby magazynować w nich wodę doprowadzaną akweduktami spoza miasta.

Stali w największej cysternie w Stambule, Yerebatan Sar-nici. Zbudowana przez cesarza Konstantyna i powiększona później przez Justyniana, miała ściany i podłogę pokryte zaprawą murarską i ponad sto pięćdziesiąt metrów długości. Swego czasu mogła pomieścić prawie osiemdziesiąt tysięcy metrów sześciennych wody. Porzucona podczas rządów osmańskich, stała zapomniana i wypełniona błotem, dopóki tureckie władze nie odrestaurowały jej w XX wieku. By dać świadectwo umiejętności rzymskich budowniczych, pozostawiono w niej warstwę wody.

57

W rozległym pomieszczeniu panowałyby zupełna cisza, gdyby nie rozlegające się od czasu do czasu kapanie wody z sufitu. Spokój zakłócił odgłos kroków na górze. Uzbrojona kobieta w czerni wbiegła przez biuro i ruszyła w dół po kamiennych stopniach. Pitt i Loren rzucili się do ucieczki po drewnianej pochylni prowadzącej w głąb komory.

Pochylnia rozdzielała się w końcu na dwie połowy kolistego pomostu, skąd turyści mogli oglądać rzeźbione kolumny, podpierające strop cysterny. W płytkiej wodzie pod nimi pływały setki kolorowych karp, które nigdy nie widziały światła dziennego, nie mieli jednak czasu na podziwianie ryb, kiedy pędzili w kierunku przeciwległego krańca komory.

Drewniane pochylnie były mokre od wody kapiącej z sufitu i Loren poślizgnęła się kilka razy. Przewróciła się na ostrym zakręcie i leżała przez chwilę, łapiąc oddech, dopóki Pitt nie pomógł jej wstać. Tupot butów na kamiennych stopniach za nimi rozbrzmiewał echem.

- Po co ona ciągle zawraca sobie nami głowę? - zapytał głośno Pitt, ciągnąc Loren za róg.

- To ma chyba coś wspólnego z tym - odrzekła, unosząc do góry czarną torbę, którą nadal trzymała w ręku. - Zabrałam ją z furgonetki. Pomyślałam, że to może być coś ważnego.

Pitt się uśmiechnął. Jego żona miała instynkt.

- Pewnie jest ważne - odparł. - Ale nie na tyle, żeby dać się za to zabić.

Kroki dotarły do stóp schodów i ich odgłos zmienił się w głucho dudnienie na drewnianej pochylni. Pitt i Loren przebiegli jeszcze kilka metrów, ale odnoga pochylni nagle się skończyła.

- Dajcie mi torbę i będziecie mogli odejść.

Gniewny głos kobiety odbił się echem w grocie. Po chwili ciszy znów usłyszeli jej szybkie kroki. Choć jeszcze niewidoczna w słabym świetle, wyraźnie zbliżała się do nich.

- Do wody - szepnął, wziął torbę od Loren i popchnął żonę ku barierce. W długiej sukni przeszła niezgrabnie przez ogrodzenie, a Pitt pomógł jej opuścić się cicho do wody.

Wzdrygnęła się mimo woli z zimna i strachu.

- Schowaj się za najdalszą z kolumn i nie wychodź, dopóki cię nie zawołam - polecił cicho.

- A ty gdzie będziesz?

- Oddam jej torbę.

Przechylił się przez barierkę i pocałował szybko żonę, a potem patrzył, jak mija kilka rzędów marmurowych kolumn i znika mu z oczu. Była w bezpiecznym miejscu. Pitt odwrócił się i ruszył w górę platformą. Huk zmusił go do zatrzymania się, odłupany kawałek drewnianej barierki wpadł do wody tuż przed nim. Strzał padł z odległości trzydziestu metrów, ruszył więc biegiem przed siebie i biegł, póki nie stracił kobiety z oczu za rzędem kolumn.

Myślał gorączkowo. Zastanawiał się, co zrobić z czarną torbą z dwoma oddzielnymi przedmiotami.

Nie miał jej gdzie ukryć na drewnianych pochylniach, spojrzął więc w górę na wielkie kolumny. Zauważył, że na mniej więcej co trzeciej znajduje się mała czerwona lampa zamontowana poniżej głowicy. Kiedy znów usłyszał odgłos kroków kobiety, uniósł torbę, skręcił luźną środkową część tkaniny i nadał pakunkowi kształt s<sup>^</sup>tangi, obciążonej dwoma przedmiotami na obu końcach.

- Rzuć to! - krzyknęła kobieta.

W słabym świetle dostrzegł, że jego prześladowczyni jest zbyt daleko, by oddać celny strzał, zrobił więc dwa szybkie kroki w kierunku barierki. Pistolet znów wypalił i Pitt zobaczył wyraźnie kątem oka dwa błyski z lufy. Huk strzałów wypełnił komorę. Jeden pocisk trafił w barierkę, drugi zagwiszał mu koło ucha. Pitt mógł tylko biec przed siebie.

Przy trzecim kroku uniósł torbę z podłogi i rzucił ją w górę z całej siły. Nie przystając ani na chwilę, chwycił się barierki i przesadził ją. Torba obracała się jak wiatrak i nadal szybowwała ku niebu, gdy wylądował w wodzie. Zanurzył się pod powierzchnią, odwrócił w stronę pochylni, zanurkował pod jej podpory i popłynął w kierunku kobiety. Miarowo i zręcznie poruszał się w płytkiej wodzie, starając się nie wynurzyć na powierzchnię. Stary wyga w nurkowaniu na wstrzymanym oddechu łatwo pokonał dwadzieścia trzy metry, zanim wynurzył się ostrożnie, by nabrać powietrza.

59

W całkowitym bezruchu łapał cicho oddech pod pochylnią. Sprawdzał, gdzie jest kobieta.

Trafnie ocenił, że ją ominął, kiedy biegła do miejsca, gdzie przeskoczył przez barierkę.

Wyjrzał z wody i zobaczył ją. Chodziła tam i z powrotem z pistoletem wycelowanym w wodę.

Wrócił pod pochylnię, popłynął ostrożnie wzdłuż niej w przeciwnym kierunku i dotarł do jej zakrętu. Było tu więcej światła, niż sobie życzył, ale krzywizna zapewniała kryjówkę i nadawała się do przeprowadzenia ataku. Zaczął się podciągać w górę, gdy usłyszał, jak ktoś jeszcze zbiega po kamiennych schodach. Klakson samochodu na ulicy dźwięczał w tle.

- Panno Mario, musimy natychmiast jechać - zawołał jakiś męski głos po turecku. - Policja przeszukuje tereny wokół Topkapi.

Pitt opuścił się z powrotem do wody, bo kobieta ruszyła biegiem w jego kierunku. Usłyszał jej kroki nad sobą i zastygł w całkowitym bezruchu, a potem usłyszał, jak wspina się po kamiennych stopniach. Zawahała się na moment blisko szczytu i jej przenikliwy głos rozległ się echem w cysternie.

- Nie zapomnę o was! - wrzasnęła.

Kroki umilkły i samochód przestał trąbić. Pitt tkwił nieruchomo w zimnej wodzie i słuchał upiornego echa spadających z sufitu kropli. Gdy uznał, że prześladowcy się wynieśli, wspiał się na pochylnię i doszedł do jej końca, wołając Loren.

Przemarznięta żona wyłoniła się zza jednej z kolumn i dojrzała do pochylni. Pitt podciągnął ją do góry. Choć miała potargane włosy, przemoczoną suknię i drżała z zimna, w jego oczach wyglądała zjawiskowo.

- Nic ci nie jest?

- Nie. Wynieśli się?

Przytaknął, wziął ją za rękę i poprowadził pochylnią.

- Potwory - stwierdziła. - Ciekawe, ile osób zabili podczas napadu.

Pitt mógł się tego tylko domyślać.

- Zrobili ci krzywdę? - spytał.

- Nie, ale najwyraźniej nie obawiali się zabijania. W ogóle ich nie poruszyło, kiedy im powiedziałam, że jestem członkinią Kongresu Stanów Zjednoczonych.

60

- Widocznie nie mają tu takiego szacunku dla polityków jak w Ameryce.

- Oddałeś jej torbę?

- Nie, niestety odeszła z pustymi rękami. Jak słyszałaś, nie zamierza o nas zapomnieć.

- Gdzie ukryłeś torbę?

Pitt zatrzymał się i wskazał głowicę marmurowej kolumny, która wyrastała z wody blisko nich. Owinięta wokół zamontowanej wysoko na kolumnie lampy, skręcona czarna torba wisiała nad wodą.

- Nie ukryłem - powiedział z lekkim uśmiechem. - Jest po prostu poza zasięgiem.

Rozdział 6

Jeszcze filiżankę herbaty, szejku?

Gość skinął lekko głową i gospodarz ponownie nalał mu do filiżanki czarnej herbaty.

Zaledwie trzydziestoletni, był najmłodszym z pięciu synów jednego z królów panujących w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Drobnej postury, nosił starannie wyprasowaną białą kefiję z przetykanym złotą nicią agalem, co zdradzało, że jego rodzina dysponuje wieloma miliardami petrodolarów.

- Ruch muftiego bardzo wzmocnił się w Turcji - powiedział, stawiając filiżankę. - Jestem zadowolony z postępu, o którym mnie poinformowałeś.

- Mufti Battal ma oddanych zwolenników - odrzekł gospodarz, patrząc na wiszący na przeciwległej ścianie portret ubranego w czarną szatę i turban mężczyzny o wyglądzie mędrca. - Czasy i warunki sprzyjają rozwojowi ruchu, a popularność muftiego jeszcze w tym pomaga. Mamy realną szansę zmienić rolę Turcji w świecie. Osiągnięcie tego wymaga jednak znacznych środków.

- Jestem zaangażowany w sprawę tutaj tak samo jak w działalność Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie - odparł szejek.

61

- Tak jak nasi egipscy bracia zjednoczymy się z woli Al-laha - rzekł gospodarz z ukłonem.

Szejek wstał. Gabinet mieszczący się w wieżowcu wyglądał jak wnętrze meczetu. Dywaniki modlitewne leżały na podłodze, zwrócone ku mihrabowi skierowanemu w stronę Mekki.

Wysoki regał na książki pod przeciwległą ścianą wypełniały stare edycje Koranu. Tylko duże okno ocieplało surowy i nabożny klimat pokoju.

Szejek podszedł do okna i popatrzył z podziwem na panoramę. Z biurowca na azjatyckim brzegu Bosforu rozciągał się zapierający dech widok starego Stambułu po europejskiej stronie wąskiej drogi wodnej. Spojrzał na strzeliste minarety meczetu Sulejmana w oddali.

- Stambuł ma wielki szacunek dla swojej historii - zauważył. - Nie można osiągnąć wielkości bez odwoływania się do przeszłości.

- Wszyscy moi bracia zostali wykształceni na Zachodzie. Noszą angielskie garnitury i jeżdżą eleganckimi samochodami

- powiedział z pogardą.

- Ale ty nie jesteś taki jak oni?

- Nie - odparł szejka w zamyśleniu. - Uczęszczałem na Uniwersytet Islamski w Medynie. Od najmłodszych lat służyłem Allahowi. Nie ma szczytniejszego celu w życiu niż objaśnianie słów proroka.

Odwrócił się powoli od okna ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni.

- Zagrożenie dla naszych zwyczajów nie maleje - ciągnął.

- W Kairze syjoniści podłożyli bombę w Al-Azhar, a mimo to świat nie jest oburzony.

- Mufti Battal i ja jesteśmy.

- Ja też. Takiej obrazy nie można lekceważyć.

- Musimy wzmocnić fundamenty naszego domu, by wytrzymać napór zewnętrznych sił.

Szejka przytaknął.

- Jak wiesz, mam szczęście posiadać okazały majątek. Będę nadal wspierał tutejszych sunnitów. Przyczynię się do mądrego uczczenia naszej przeszłości przez Stambuł.

- Na niej zbudujemy większą chwałę Allaha.

62

Szejka ruszył ku drzwiom.

- Przelew funduszy załatwię wkrótce. Przekaż moje błogosławieństwo muftiemu Battalowi.

- Będzie wdzięczny i szczęśliwy. Chwała niech będzie Allahowi.

Szejka odpowiedział tak samo i dołączył do swojej świty, czekającej na niego za drzwiami.

Kiedy Arabowie wyszli z holu, gospodarz zamknął drzwi i wrócił za biurko. Wyjął klucz z górnej szuflady. Podeszedł do ukrytych bocznych drzwi, otworzył je i wszedł do pokoju niemal trzy razy większego od jego gabinetu. Pokój był nie tylko wielki, ale też wspaniale urządzone.

Jasno oświetlone wnętrza wypełniała stylowa mieszanka dzieł sztuki współczesnej i klasycznych obrazów olejnych, cenne plemienne dywany i dziewiętnastowieczne europejskie meble. Oświetlony reflektorkami pod sufitem, elegancki wystrój nie pasował do półek z drogimi antykami i pozostałościami po epoce osmańskiej. Były tam porcelanowe wazy, tkaniny dekoracyjne i wysadzana klejnotami broń. Środek jednej z półek zajmował najcenniejszy eksponat, wyszywana złotą nicią tunika na manekinie w oszklonej gablonce. Tabliczka umieszczona wewnątrz informowała, że strój ten nosił sułtan Mehmed I, który panował w XV wieku.

Drobna kobieta z krótkimi czarnymi włosami siedziała na sofie i czytała gazetę. Na jej widok na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz niezadowolenia. Minął ją bez słowa i podeszedł do rzeźbionego biurka przy oknie. Zdjął kefiję i czarną szatę, pod którą nosił sportową koszulkę i luźne spodnie.

- Czy spotkanie z szejkiem było owocne? - zapytała, opuszczając gazetę.

Ozden Aktan Celik skinął głową w odpowiedzi.

- Tak, głupi szczeniak z królewskiego miotu zgodził się na kolejny zastrzyk gotówki.

Dwadzieścia milionów, mówiąc ściśle.

- Dwadzieścia? - powtórzyła kobieta, wytrzeszczając oczy. - Naprawdę masz imponującą umiejętność przekonywania.

- To po prostu kwestia napuszczenia jednego zepsutego bogatego Araba przeciwko drugiemu.

Kiedy nasz kuwejcki dobroczyńca się dowie o datku szejka, będzie zmuszony przebić

63

go jedynie z powodu własnej pychy. Oczywiście, twoja wizyta w Kairze pomogła podnieść stawkę.

- To zdumiewające, jak syjonistyczne zagrożenie można wykorzystać dla zysku. Pomyśl tylko, ile pieniędzy można by zaoszczędzić, gdyby Izraelczycy i Arabowie się pogodzili.

- Jedni i drudzy znaleźliby sobie innego kozła ofiarnego - odrzekł Celik, siadając za biurkiem.

Był dobrze zbudowanym mężczyzną z rzadziejczymi czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Miał szeroki nos, ale wyraziste rysy jego twarzy nadawałyby się na okładkę magazynu

„Gentlemen's Quarterly”. Tylko ciemne oczy zdradzały dziwaczną osobowość, rozbiegane

nieustannie jakby w piruecie intensywnych uczuć. Teraz zabłysnął w nich gniew, gdy spojrzenie mężczyzny spoczęło na kobiecie.

- Mario, wolałbym, żebyś nie pokazywała się tak szybko. Zwłaszcza po twoim nieudanym występie ostatniej nocy. -Popatrzył na nią groźnie.

Jeśli zamierzał ją onieśmielić, to najwyraźniej mu się nie udało.

- Operacja przebiegła zgodnie z planem. Tylko ingerencja przypadkowych osób opóźniła nasz odwrót.

- I udaremniła zdobycie skarbów Mahometa - wycedził.

- Powinnaś zabić ich wszystkich.

- Być może. Ale okazuje się, że dwoje z nich to amerykańscy pracownicy państwowi, w tym członkini Kongresu. Ich śmierć usunęłaby w cień nasz cel. A został on osiągnięty.

- Złożyła gazetę i rzuciła ją Celikowi.

Był to egzemplarz tureckiego dziennika „Milliyet”, nagłówek głosił: „Krwawy napad na Topkapi, złodzieje zrabowali relikwie”.

Celik pokiwał głową.

- Tak, czytałem relacje. Media obarczają winą miejscowych bezbożników za kradzież i profanację muzułmańskich relikwii naszego narodu. Dokładnie tak jak chcieliśmy.

Zapominasz jednak, że płacimy lokalnym reporterom. A co uważa policja?

Maria wypiła mały łyk wody ze szklanki, zanim odpowiedziała.

- Nie jesteśmy pewni. Mojemu informatorowi udało się zdobyć tylko elektroniczną kopię porannego raportu. Wygląda

64

na to, że nie mają żadnych podejrzanych, choć Amerykanka podała jakieś rysopisy i zeznała, że nasz zespół porozumiewał się chyba po arabsku.

- Mówiłem, że nie podoba mi się pomysł skorzystania z usług Irakijczyków.

- Są dobrze wyszkoleni, bracie, a gdyby zostali złapani, byłiby bezpiecznymi kozłami ofiarnymi. Szyicki złodziej, nawet z Iraku, jest prawie tak samo przydatny dla naszych celów jak zachodni niewierny. Dobrze im płacimy za milczenie. A poza tym, wierzą, że pracują dla swoich szyickich braci. Bez nich nie zdobyłabym tego - dodała, otwierając małą walizkę stojącą u jej stóp.

Sięgnęła do środka i wyjęła płaski przedmiot, zawinięty luźno w brązowy papier. Podeszła do biurka i położyła pakunek przed Celikiem. Utkwił w nim wzrok i zaczął go odpa-kowywać drżącymi palcami. Pod papierem zobaczył zieloną taftową torbę. Otworzył ją i delikatnie wyciągnął spłowiały czarny sztandar, postrzępiony na krawędziach. Wpatrywał się w niego przez prawie minutę, zanim uniósł go do góry z czcią.

- Sancak-1 šerif. Święty sztandar Mahometa - wyszeptał z podziwem.

Trzymał w rękach jedną z najcenniejszych relikwii Topkapi i być może najważniejszą pod względem historycznym. Czarny wełniany sztandar, zrobiony z turbanu pokonanego wroga, służył jako bitewna chorągiew Mahometa. Prorok miał go w bitwie pod Badrem, gdzie jego zwycięstwo umożliwiło rozkwit islamu.

- Pod tym sztandarem Mahomet zmienił świat - powiedział Celik, a w jego oczach błyszczała mieszanka czi i zachwytu. - My zrobimy to samo.

Uniósł sztandar i starannie położył go na szklanej gablocie z tuniką sułtana Mehmeda.

- A jak przepadły inne relikwie? - zapytał, odwracając się do kobiety.

Maria patrzyła na podłogę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

5 - Świt półksiężycy

65

- Amerykanka złapała drugą torbę, kiedy wyskakiwała z furgonetki. Ukryli ją gdzieś w Yerebatan Sarnici. Musiałam się wycofać, zanim zdążyłam ją odzyskać - dodała lekceważąco.

Celik milczał, ale jego oczy przeszywały kobietę jak dwa lasery. Ręce znów mu zadrżały, tym razem z gniewu. Maria usiłowała powstrzymać wybuch.

- Ta akcja to jednak sukces. Nawet jeśli nie zdobyliśmy wszystkich relikwi, efekt będzie taki sam. Kradzież sztandaru wywoła pożądaną reakcję społeczeństwa. Przypomnij sobie nasz plan. To tylko jeden krok na naszej drodze.

Celik ochłonął, ale nadal szukał wyjaśnienia.

- Co ci amerykańscy turyści robili w Topkapi w środku nocy?

- Według policyjnego raportu byli w Muzeum Archeologicznym przy bramie Bab-ii Selam na spotkaniu z jednym z kustoszy. Mężczyzna nazywa się Pitt i jest jakimś ekspertem amerykańskiego rządu w zakresie badań podwodnych. Odkrył wrak starego statku w pobliżu Chios i rozmawiał o wydobytych znaleziskach z szefem morskiego działu muzeum.

Celik się ożywił na wzmiankę o wraku.

- To był osmański statek? - zapytał, przyglądając się tunice w gablocie.

- Nie mam żadnych innych informacji. Celik patrzył na kolorowe nici w tunice.

- Musimy zabezpieczyć nasze dziedzictwo - powiedział cicho, jakby w transie, który przeniósł go w przeszłość. - Bogactwa imperium należą do nas. Spróbuj się dowiedzieć czegoś więcej o tym wraku.

Maria skinęła głową.

- To proste. A co z Pittem i jego żoną? Wiemy, gdzie mieszkają.

Celik dalej patrzył na tunikę.

- Nie obchodzą mnie. Zabij ich, jeśli chcesz, ale po cichu. Potem przygotuj się do następnej akcji.

Maria skinęła głową i lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

66

## Rozdział 7

Jophie Elkin rozczesała szczotką proste czarne włosy i szybko przejrzała się w lustrze. W znoszonych spodniach khaki, bawełnianej koszuli i bez makijażu miałyby trudności z nadaniem sobie jeszcze bardziej pospolitego wyglądu. Ale nie mogła ukryć urody. Miała szczupłą twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi, mały nos, łagodne oczy koloru akwamaryny i gładką, nieskazitelną cerę, choć spędzała wiele godzin na powietrzu. Rysy odziedziczyła głównie po matce Francuzce, która zakochała się w Izraelczyku, studiującym w Paryżu geologię i wyemigrowała z nim do Tel Awiwu.

Sophie nigdy nie dbała o swój wygląd. Nawet za młodu gardziła sukienkami kupowanymi jej przez matkę i wolała nosić spodnie, żeby móc rozrabiać z chłopakami z sąsiedztwa. Była jedynaczką i trzymała z ojcem, który awansował na dziekana Wydziału Geologii Uniwersytetu w Tel Awiwie. Niezależna dziewczyna uwielbiała towarzyszyć mu w wyprawach w teren, by badać formacje geologiczne na okolicznych pustyniach i słuchała jak urzeczona opowieści jego przyjaciół o wydarzeniach biblijnych, które dokonały się dokładnie tam, gdzie obozowali.

Praca ojca zachęcała ją do studiowania archeologii. Już po uzyskaniu dyplomu usłyszała o aresztowaniu kolegi studenta za kradzież eksponatów z uniwersytetu. Ten incydent uświadomił jej istnienie mrocznego świata nielegalnego handlu antykami, który znienawidziła za niszczenie dziedzictwa kulturowego. Po obronieniu doktoratu porzuciła pracę naukową i zatrudniła się w izraelskim Urzędzie Ochrony Zabytków. Dzięki swojemu zaangażowaniu po paru latach awansowała na szefową wydziału zapobiegania kradzieżom antyków. Miała mało czasu na życie prywatne i rzadko chodziła na randki. Wolała pracować do późna.

Chwyciła torebkę i wyszła ze swojego małego mieszkania w domu usytuowanym na zboczu wzgórza z widokiem na Górę Oliwną. Pojechała samochodem w kierunku Starego

67



Miasta w Jerozolimie. Urząd Ochrony Zabytków mieścił się w Muzeum Rockefeller, rozległym białym budynku z wapienia w północno-wschodniej części Starego Miasta. Jej wydział, który zatrudniał zaledwie dwanaście osób, miał niemożliwe wprost do wykonania zadanie pilnowania około trzydziestu tysięcy zabytków w całym Izraelu.

- Dzień dobry, Soph - powitał ją starszy detektyw, tyczkowaty mężczyzna z wylupiastymi oczami, nazwiskiem Sam Levine. - Napijesz się kawy?

- Dzięki, Sam, chętnie - odrzekła, zasłaniając ziewnięcie. - Przez całą noc budowali coś w pobliżu mojego domu. Nie zmrużyłam oka.

Sam wrócił z kawą i przysiadł po drugiej stronie biurka w ciasnym biurze.

- Skoro nie spałaś, trzeba się było z nami wybrać na nocny zwiad - powiedział z uśmiechem.

- Zatrzymaliście kogoś?

- Nie, hieny cementarne w Hebronie najwyraźniej zrobiły sobie wolne. Daliśmy sobie spokój o północy, ale wróciliśmy z całą stertą kilofów i łopat.

Być może drugi najstarszy zawód na świecie, okradanie grobów, plasował się blisko szczytu listy przestępczych przebojów wydziału zapobiegania kradzieżom antyków. Kilka razy w tygodniu Sophie i Sam obstawiali nocą starożytne groby w całym kraju, tam gdzie zauważono ślady niedawnego kopania. Naczynia, biżuteria, nawet same kości znajdowały chętnych na czarnym rynku antyków w Izraelu.

- Skoro już wiedzą, że jesteśmy na ich tropie, prawdopodobnie przyczają się na parę tygodni - odparła Sophie.

- Albo przeniosą się gdzie indziej. Jeśli mają dość gotówki na zakup nowych łopat - dodał, chichocząc.

Sophie przejrzała raporty i wycinki prasowe na swoim biurku, po czym wręczyła jeden z artykułów Samowi.

- Niepokoją mnie te wykopaliska w Cezarei - powiedziała.

Sam szybko przebiegł wzrokiem artykuł.

- Tak, słyszałem o nich. To sponsorowane przez uniwersytet wykopaliska na terenie dawnego portu. Tu jest napisane, że

68

odkryli jakieś przedmioty z IV wieku i prawdopodobnie grób. Naprawdę myślisz, że to będzie cel złodziei?

Sophie dopiła kawę i z irytacją odstawiła filiżankę.

- Dziennikarz równie dobrze mógł tam umieścić transparent i błyskające światła. Ilekroć słowo „grób” trafia do prasy, działa jak magnes. Błagałam ich tysiąc razy, żeby nie podawali lokalizacji grobów, ale ich bardziej obchodzi sprzedaż gazet niż ochrona naszego dziedzictwa.

- Może tam pojedziemy? Zaplanowaliśmy na dziś nocne rozpoznanie, ale mógłbym je przydzielić chłopakom. Pewnie ucieszy ich wypad na wybrzeże.

Sophie spojrzała na kalendarz i skinęła głową.

- Jestem wolna po pierwszej. Chyba możemy się tam rozejrzeć i zanocować, jeśli będzie warto.

- To rozumiem. Za to ukradnę dla ciebie jeszcze jedną filiżankę kawy - zerwał się z krzesła.

- Okej, Sam, umowa stoi. - Popatrzyła na niego surowo. - Ale nie używaj przy mnie słowa „kraść”!

Położona na wybrzeżu Morza śródziemnego niecałe pięćdziesiąt kilometrów na północ od Tel Awiwu, Cezarea to słabo zaludniona enklawa pozostająca w cieniu własnej historii. Niegdyś siedziba rzymskiej władzy, zbudowana przez króla Heroda Wielkiego jako ufortyfikowane miasto portowe w I wieku p.n.e., eksponowała słynne charakterystyczne cechy architektury rzymskiej. Świątynia z wysokimi kolumnami, wspaniałe hipodrom i okazały pałac nad morzem zdobiły miasto zaopatrywane w chłodną wodę z głębi lądu, płynącą masywnymi ceglanyymi akweduktami. Najbardziej imponujące dzieło Heroda nie znajdowało się jednak na

ładzie. Zaprojektował on i zbudował masywne falochrony, tworząc największy osłonięty port w tamtych czasach we wschodniej części Morza Śródziemnego. To właśnie ów port sprawił, że pod rzymskimi rządami Cezarea nabrała znaczenia jako stolica Judei, była też głównym ośrodkiem handlu przez ponad trzysta lat.

Sophie dobrze znała pozostałości po starożytnym mieście, gdyż spędziła tam lato podczas studiów. Skręciła z ruchliwej

69

nadmorskiej autostrady, minęła luksusowe osiedle i wjechała na teren dawnego rzymskiego miasta, obecnie parku narodowego. Czas nie obszedł się łaskawie z rzymskimi budowlami, które dawno się rozpadły, ale wiele fragmentów starożytnego miasta pozostało, w tym duża część łuku akweduktu, która ciągnęła się nad piaskami w kolorze ochry nieopodal zwróconego ku morzu rozległego amfiteatru.

Sophie zaparkowała samochód przy wejściu na wzgórze, obok fortyfikacji z czasów wojen krzyżowych.

- Zespół z uniwersytetu prowadzi wykopaliska blisko portu - powiedziała do Sama. - To tylko krótki spacer stąd.

- Ciekawe, czy znajdziemy tu coś do jedzenia? - Spojrzał z niepokojem na nagie wzgórza w parku wokół nich.

Sophie rzuciła mu butelkę wody z tylnego siedzenia.

- Jestem pewna, że przy autostradzie są jakieś restauracje, ale na razie musisz się zadowolić płynną dietą.

Poszli w stronę plaży krętą ścieżką, rozszerzającą się w kilku miejscach. Minęli dawno zapomnianą drogę, gdzie kiedyś stały rezydencje i siedziby kupców. Teraz pozostały po nich tylko sterty kamieni. Gdy schodzili w dół, ich oczom ukazał się mały port. Trudno było rozpoznać jego granice, oryginalne falochrony znalazły się pod wodą wieki temu.

Ścieżka doprowadziła ich do rozległej otwartej przestrzeni, gdzie we wszystkich kierunkach leżały rozrzucone małe sterty kamieni. Grupa beżowych namiotów znajdowała się dalej na dole. Sophie zauważyła kilka osób pracujących pod obszernym zadaszeniem. Ścieżka biegła jeszcze sto metrów w dół wzgórza do miejsca, gdzie wody Morza Śródziemnego omywały plażę. Dwaj mężczyźni pracowali na małej mierzei, para generatorów warczała głośno w oddali.

Sophie skierowała się w stronę zadaszenia nad terenem wykopalisk. Dwie młode kobiety stały przy stercie ziemi i przesiewały ją przez sito. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła starszego mężczyznę zgarbionego w rowie i usuwającego ziemię małym rydlem i szczotką. W pogniecionym ubraniu, z krótko przystrzyżoną siwą brodą i w okularach na czubku nosa, Keith Haasis wyglądał jak dystyngowany wykładowca uniwersytecki.

70

- Ile rzymskich skarbów odkrył pan dzisiaj, doktorze Haasis?

Brodaty mężczyzna wyprostował się z niezadowoloną miną, ale natychmiast uśmiechnął się, gdy rozpoznał dociekliwą osobę.

- Sophie! - zagrzemiał. - Co za niespodzianka. - Wskoczył z rowu, podbiegł do niej i zmiądzzył ją w niedźwiedzim uścisku.

- Dawno się nie widzieliśmy - powiedział.

- Dwa miesiące temu na konferencji archeologów w Jerozolimie - drażniła się.

- To o wiele za długo.

Kiedyś Sophie uczestniczyła w licznych seminariach prowadzonych przez tego wykładowcę archeologii z Uniwersytetu w Hajfie, co zaowocowało przyjaźnią na gruncie zawodowym.

Haasis był wysoko ceniony zarówno jako ekspert z zakresu archeologii, jak i źródło informacji o nowo odkrywanych miejscach i hipotetycznych niszczycielach.

- Doktorze Haasis, to mój asystent, Sam Levine - przedstawiła swojego towarzysza. Haasis przedstawił swoich studentów znajdujących się w pobliżu, a potem zaprowadził Sophie i Sama do kręgu kempingowych krzeseł ustawionych wokół dużej chłodziarki. Poczęstował ich puszkami zimnego napoju, wytarł czoło i opadł na krzesło.

- Ktoś musi chyba podkreślić oceaniczną bryzę - powiedział z uśmiechem zmęczenia. - Dobrze się domyślam, że to oficjalna wizyta?

Upiła łyk i przytaknęła.

- Czy jest jakiś szczególny powód do niepokoju?

- Przesadna reklama we wczorajszym „Yedioth Ahronoth”. - Wyjęła wycinek prasowy z torebki. Podała go Haasisowi i popatrzyła lodowato, jak Sam dopija swoją puszkę i wyciąga kolejną z chłodziarki.

- Tak, jakiś miejscowy reporter wpadł tu na wywiad kilka dni temu - przyznał Haasis. - Jego historię musieli kupić w Jerozolimie. ,

Uśmiechnął się do Sophie, kiedy oddawał jej wyem

- Nie ma nic złego w odrobinie reklamy uczciwej ologii - powiedział.

71

- Nic, poza tym, że to jawne zaproszenie dla złodzieja z łopata - odparła.

Haasis machnął ręką.

- To miejsce jest płańdrowane od wieków. Obawiam się, że wszystkie ukryte tu „rzymskie skarby” dawno zniknęły. Twój agent tak nie uważa?

- Jaki agent? - zapytała Sophie.

- Byłem na spotkaniu w Hajfie, ale studenci mówili, że jakiś agent z ochrony antyków wpadł tu wczoraj i oglądał teren wykopalisk. Stephanie! - zawołał przez ramię.

Jedna z dziewczyn przy sicie przybiegła. Wysoka, chuda, zaledwie dwudziestoletnia studentka stanęła przed Haasisem z wyrazem oddania na twarzy.

- Opowiedz o tym facecie z Urzędu Ochrony Zabytków, który przyjechał tu wczoraj - poprosił profesor.

- Powiedział, że jest z wydziału zapobiegania kradzieżom. Chciał sprawdzić zabezpieczenia. Oprowadziłam go po terenie. Był najbardziej zainteresowany stanowiskiem archeologicznym w porcie i dokumentem na papirusie.

Sophie i Sam spojrzeli na siebie z uniesionymi brwiami.

- Pamiętasz, jak się nazywał? - zapytała.

- Yosef jakoś tam. Niski, ciemnoskóry, z kręconymi włosami. Wyglądał na Palestyńczyka.

- Wylegitymował się? - spytał Sam.

- Nie, chyba nie. Coś się stało?

- Nie, nie - zaprzeczył Haasis. - Dzięki, Stephanie. Weź coś do picia dla siebie i reszty.

Zaczekał, aż dziewczyna odejdzie z naręczem puszek.

- To nie był twój agent? - zapytał Sophie. Pokręciła głową.

- Na pewno nie z wydziału zapobiegania kradzieżom.

- To może z zarządu parków narodowych albo z któregoś z waszych biur regionalnych. Te dzisiejsze dzieciaki nigdy nic nie pamiętają.

- Możliwe - odrzekła z powątpiewaniem. - Może nam pan pokazać wasze stanowiska archeologiczne? Najbardziej interesuje mnie grobowiec. Jak pan wie, jerozolimscy złodzieje okradający groby to zwykli chałupnicy.

72

Haasis uśmiechnął się i wskazał kciukiem przez ramię.

- Jest tam, za nami.

Wszyscy troje podeszli do szerokiego rowu, który biegł za krzesełami. Kilka czerwonych plastikowych znaczników tkwiło w ziemi wokół małego skupiska odsłoniętych kości. Wśród odkopanych szczątków Sophie rozpoznała kość udową.

- Nie ma żadnego grobowca - wyjaśnił Haasis. - Odkryliśmy po prostu pojedynczą mogiłę na granicy stanowiska. Nie ma to związku z tutejszymi wykopaliskami.
- A co to za miejsce? - zapytał Sam.
- Uważamy, że rodzaj magazynu portowego. Zainstalowaliśmy się tutaj, bo kilka lat temu znaleziono tu komplet szalek z brązu. Mamy nadzieję zebrać próbki zbóż, ryżu i innych towarów, które mogły przechodzić przez port. Jeśli nam się powiedzie, będziemy mieli lepsze wyobrażenie o rodzaju i skali wymiany handlowej w Cezarei w czasach, kiedy była kwitnącym ośrodkiem handlu.
- A jak się ma do tego grób? - spytała Sophie.
- Jeszcze nie wykonaliśmy datowania, przypuszczam jednak, że nieboszczyk to ofiara najazdu muzułmanów na miasto w roku 638. Grób jest tuż poza fundamentem budynku, myślę więc, że pochowano go w pośpiechu pod murem.
- Autor artykułu w gazecie nazwał to miejsce grobowcem „bogatym w artefakty” - zauważył Sam.

Haasis się roześmiał.

- Dziennikarska fantazja. Znaleźliśmy kilka guzików z kości i obcas od sandała. Daleko temu do „bogactwa artefaktów”.
- Nasi zaprzyjaźnieni rabusie grobów pewnie są mocno zawiedzeni - stwierdził Sam.
- Rzeczywiście - odrzekł profesor - bo prawdziwe bogactwa odkryliśmy wzdłuż nadmorskiego wału. - Wskazał głową w kierunku Morza Śródziemnego, skąd nadal dolatywał warkot generatorów. - Natrafiliśmy na stary papirusowy dokument, to bardzo ekscytujące. Chodźcie, zejdziemy nad wodę, pokażę wam ten zwój.

Haasis poprowadził Sophie i Sama ścieżką w dół wzgórza. Małe wyniosłości z rozrzuconych kamieni wyrastały z ziemi

73

wokół nich, nikłe przypomnienie, że w mieście było niegdyś mnóstwo budowli, które dawno legły w gruzach.

- Przy użyciu form, w których wylany beton zastygał w bloki, król Herod zbudował dwa wielkie falochrony zwrócone ku sobie jak ramiona - wyjaśniał po drodze. - Na nich wzniesiono magazyny i wysoką latarnię morską u wejścia do portu.
- Przypominam sobie, że podczas realizacji wcześniejszego projektu badawczego zlokalizowano pod wodą dużą ilość kamieni uważanych za ruiny latarni - potwierdziła Sophie.
- Szkoda, że dzieło Heroda nie oparło się morzu - rzucił Sam, patrząc na wodę, gdzie nic nie wskazywało na istnienie falochronów.
- Tak, większość bloków jest teraz pod powierzchnią. Tam właśnie leży przedmiot mojego zainteresowania. - Haasis wskazał w kierunku niewidocznej zatoki. - Magazyn na wzgórzu to dobra praktyka dla studentów, ale urządzenia portowe czynią Cezareę niezwykłą.

Przecięli plażę i weszli na niewielki cypel wrzynający się w rozfalowane morze. Dwaj studenci pracowicie kopali głęboki dół pośrodku kamienistej skrawki ziemi. W pobliżu, pod powierzchnią morza, nurek używał urządzenia wytryskującego strumień wody pod ciśnieniem wytwarzanym przez kompresor.

- Tu zaczynał się główny falochron - wyjaśnił Haasis podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć warkot kompresora. - Uważamy, że w tym miejscu znajdował się odpowiednik współczesnej komory celnej. Jeden z chłopców znalazł tam papirusowy dokument w rozbitym garnku - powiedział, wskazując pobliski rów. - Wydłużyliśmy rowy w kilku kierunkach, ale nie natrafiliśmy na nic innego.
- Zdumiewające, że papirus przetrwał tak blisko wody - odrzekł Sam.
- Odkryliśmy fragmenty fundamentu, które są wciąż powyżej poziomu przypływu.

Zajrzeli do rowu, gdzie jeden ze studentów wskazał mały płaski fragment marmurowej płyty.

- Wygląda na to, że dotarliście do podziemia - zauważyła Sophie.

- Tak, obawiam się, że już niewiele znajdziemy.

74

- Co robi nurek?

- To inżynier budownictwa morskiego, który pomaga zrekonstruować rozmieszczenie urządzeń portowych. Jest zdania, że pod komorą celną może być podziemne pomieszczenie i szuka do niego dostępu.

Sophie podeszła do krawędzi wału i popatrzyła na nurka. Pracował na głębokości trzech metrów prawie dokładnie pod nią. Strumień wody uderzał w twarde dno. Po chwili przerwał swoje zajęcie i zaczął się wznosić, nie widząc obserwatorki nad sobą. Kiedy się wynurzył, z aparatu ciśnieniowego silna fontanna słonej wody trysnęła ku niebu. Sophie została oblana, zanim zdążyła odskoczyć.

- Co za cholerny idiota! - zaklęła, wycierając słoną wodę z oczu mokrymi rękawami.

Nurek szybko skierował dyszę w stronę morza, podpłynął do krawędzi wału i wyłączył kompresor. Spojrzał na swoją ofiarę, na przemoczone ubranie, opinające ciasno jej ciało, i wypłuł automat oddechowy.

- Co za widok - powiedział z uśmiechem. - Bogini z morza? Sophie pokręciła głową, odwróciła się i rozłościła jeszcze

bardziej, widząc, jak Sam pęka ze śmiechu. Haasis stłumił wybuch wesołości i pospieszył jej na ratunek.

- Sophie, mam w namiocie ręcznik. Chodź, wytrzesz się. Nurek z powrotem włożył automat oddechowy do ust

i zniknął pod powierzchnią, gdy Sophie ruszyła za Haasisem ścieżką. Doszli do namiotu profesora, gdzie wytarła włosy i ubranie na tyle, na ile mogła. Ciepła bryza szybko wysuszyłaby ubranie, ale Sophie miała dreszcze na skutek nagłego wychłodzenia wilgotnej skóry.

- Czy mogłabym zobaczyć przedmioty, które wykopaliście? - zapytała.

- Oczywiście. Są niedaleko.

Profesor zaprowadził ją do dużego szpiczastego namiotu z jednym wejściem. Tam składano obiekty wydobyte z dawnego magazynu portowego, głównie skorupy i fragmenty felków, rozłożone na długim, przykrytym lnianym Vio<sup>TMTM</sup> stole. Studentka imieniem Stephanie uwijała się fotograficznym i notesem, starannie numerowam

75

na zdjęciach eksponaty, po czym wkładała je do cienkich plastikowych pudełek. Haasis minął ją, zaprowadził Sophie do małego stołu w głębi namiotu. Na blacie stała zamknięta skrzynka, Haasis ostrożnie zdjął wieko.

- Szkoda, że nie znaleźliśmy więcej - powiedział tęsknie i odsunął się na bok tak, żeby Sophie mogła zajrzeć do skrzynki.

W środku leżał podłużny skrawek brązowego materiału, ściśnięty między dwiema taflami szkła. Sophie rozpoznała papirus, artykuł piśmienniczy używany powszechnie na Bliskim Wschodzie do końca pierwszego tysiąclecia. Próbką była zniszczona i postrzępiona, ale równe rzędy symboli widniały wyraźnie prawie na całej długości dokumentu.

- Wygląda to na rodzaj rejestru portowego. Zdołałem odczytać wzmianki o wyładunku dużej ilości zboża i żywego inwentarza na keję - wyjaśnił Haasis. - Więcej dowiemy się po analizie laboratoryjnej, ale może to być konosament celny ze statku handlowego, który dostarczył towary z Aleksandrii.

- Wspaniałe znalezisko - pochwaliła Sophie. - Przy odrobinie szczęścia uzupełni informacje zebrane w magazynie.

Haasis się roześmiał.

- Przy moim pechu pewnie będzie odwrotnie.

Jakiś wysoki osobnik wszedł do namiotu z dużym plastikowym pojemnikiem w ręku. Sophie rozpoznała nurka, wciąż ubranego w „mokry” skafander, opadające ciemne włosy ociekały wodą. Nadal zła z powodu niespodziewanej kąpieli, już chciała wygłosić zjadliwą uwagę, ale głos uwiązał jej w krtani na widok promiennego uśmiechu i przenikliwych zielonych oczu.

- A, jesteś, Dirk - powiedział Haasis. - Przedstawiam ci piękną, ale mokrą Sophie Elkin z Izraelskiego Urzędu Ochrony Zabytków. Sophie, to Dirk Pitt junior z Amerykańskiej Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych.

Dirk, syn i imiennik szefa agencji, podszedł i postawił pojemnik. Uśmiechając się rozbrajająco, serdecznie uściśnął Sophie dłoń. Nie zaprotestowała, kiedy dłużej przytrzymał jej rękę.

- Przepraszam za ten prysznic, nie wiedziałem, że tam pani stoi.

76

- Nic się nie stało, prawie już wyschłam. - Była zaskoczona tym, że jej złość nagle zastąpił dziwny miły dreszcz. Dotknęła bezwiednie włosów dla podkreślenia swoich słów.

- Mam nadzieję, że pozwoli się pani dziś zaprosić na kolację na zgodę.

Ta dość zuchwała propozycja zbiła ją z tropu. Wymamrotała coś niezrozumiałego.

Wewnętrzny głos zbeształ ją za to, że traci zwykłą pewność siebie. Na szczęście Haasis wybawił ją z kłopotu.

- Co jest w pojemniku? - zapytał z ciekawością.

- Tylko kilka drobiazgów z podziemnej komory.

- Naprawdę istnieje? - Haasis spojrzał na niego z niedowierzaniem.

Dirk przytaknął.

- Z jakiej komory? - spytała Sophie.

- Kiedy badałem pozostałości po falochronie, natrafiłem na mały otwór pod wodą, blisko dołów próbnych Keitha. Zdołałem wcisnąć tam tylko ramię, ale wyczułem, że przebijam ręką powierzchnię wody. Dlatego używałem aparatu; żeby powiększyć dziurę przez błoto i konkrecje.

- Jaką wielkość ma ta przestrzeń? - zapytał Haasis z podnieceniem.

- Można tam najwyżej wpełznąć na głębokość jakichś dwóch metrów. Ale większa część jest ponad wodą. Przypuszczam, że to kawałek piwnicy wykorzystywanej jako skład albo archiwum.

- Jak pan doszedł do takiego wniosku? - zainteresowała się Sophie.

Dirk wytarł plastikowy pojemnik i ostrożnie zdjął wodoszczelną pokrywę. W środku było kilka prostokątnych ceramicznych czerwonawopomarańczowych szkatułek. Wyjął jedną i wręczył ją Sophie.

- Mam nadzieję, że rozszyfruje pani ich zawartość - powiedział. - Nie uczyli mnie odczytywania starożytnych tekstów na politechnice.

Sophie postawiła szkatułkę na stole i delikatnie podważyła wieko. W środku leżało pół tuzina ciasnych zwojów materiału.

- To zwoje papirusu - stwierdziła zdumiona.

77

Haasis nie mógł się dłużej powstrzymać, włożył białe rękawiczki i stanął obok Sophie.

- Niech spojrzę - powiedział, wyjął jeden ze zwojów i rozwinął go powoli na stole. Dziwne, ale staranne pismo wypełniało arkusz, znaki stawiano najwyraźniej śmiało i zamaszystymi ruchami.

- To chyba koptyjski - Sophie zaglądała profesorowi przez ramię. Ten starożytny język zapisywany w Egipcie greckim alfabetem był powszechnie używanym językiem pisanym w rejonie wschodniego Morza Śródziemnego w czasach rzymskich rządów.

- Istotnie - potwierdził Haasis. - Wygląda na roczne zestawienie opłat portowych. Tu są nazwy statków i ich ładunki - powiedział, przesuwając palcem w rękawiczce w dół kolumn.
- Czy to nie wzmianka o cesarzu? - zapytała Sophie, wskazując fragment tekstu na górze.
- Tak. Tytuł mówi, że to zestawienie opłat portowych w Cezarei, albo coś w tym rodzaju, sporządzone w imieniu cesarza Markusa Maksencjusza.
- Maksencjusz żył chyba w tym samym czasie co Konstantyn.
- Maksencjusz panował na zachodzie, a Konstantyn na wschodzie, zanim ten drugi nie został jedynowładcą.
- Czyli że to początek IV wieku.

Haasis przytaknął i z błyskiem w oku spojrzął na pozostałe zwoje.

- To wszystko może nam dać pojęcie o życiu w Judei pod rzymskimi rządami.
- Materiał na jedną czy dwie dobre prace magisterskie twoich studentów - wtrącił Dirk i wyjął z pojemnika trzy pozostałe szkatułki. Wetknął pusty pojemnik pod pachę, odwrócił się i ruszył do wyjścia.
- Dirk, dokonałeś właśnie wspaniałego historycznego odkrycia - powiedział Haasis z nieukrywaniem podziwem. - Dokąd się wybierasz?
- Idę się zamoczyć jak cholerny idiota - odparł z krzywym uśmiechem - bo tam jest tego dużo więcej.

78

## Rozdział 8

Uzden Celik przybył do meczetu Fatih, jednego z największych w Stambule, godzinę po porannym sałacie. Ozdobne wnętrze było prawie puste. Minął główną salę modlitewną, dotarł bocznym korytarzem na tyły świątyni i wyszedł na mały dziedziniec. Po marmurowych płytach przeszedł do nijakiego budynku na terenie niedostępnym dla turystów i wiernych i przekroczył próg ciężkich drewnianych drzwi.

Znalazł się w jasnym i tętniącym życiem biurze. Rzędy szarych boksów ciągnęły się we wszystkich kierunkach, na froncie stała duża drewniana lada recepcyjna. Szmer drukarek laserowych i dźwięk dzwoniących telefonów wypełniał powietrze, atmosfera przywodziła na myśl centrum telemarketingowe. Tylko woń kadzidła i zdjęcia tureckich meczetów na ścianach wskazywały, że jest inaczej. To i całkowita nieobecność kobiet.

Celik zauważył, że wszyscy pracownicy biura to brodaci mężczyźni. Wielu z nich w długich szatach. Wyglądali nie na miejscu przy komputerach. Młody człowiek za kontuarem wstał na widok Celika.

- Dzień dobry, panie Celik - powitał go. - Mufti oczekuje pana.

Sekretarz poprowadził gościa wzdłuż boksów do dużego narożnego gabinetu. Pokój był skromny, tylko obowiązkowe tureckie dywany na podłodze rzucały się w oczy. Ale jeszcze bardziej przykuwały uwagę uginające się pod ciężarem książek rzędy półek wzdłuż ścian, pełne woluminów o tematyce religijnej, odzwierciedlających naukowe przygotowanie gospodarza.

Mufti Altan Battal siedział za pustym biurkiem i pisał coś w bloku listowym, dwie otwarte książki leżały po obu stronach. Podniósł wzrok i uśmiechnął się, kiedy sekretarz wprowadził Celika do gabinetu.

- Ozden, jesteś. Siadaj, proszę - powiedział. - Hasan, zostaw nas samych - dodał i odprawił gestem sekretarza. Asystent szybko się wycofał i zamknął za sobą drzwi.

79

- Robię ostatnie poprawki w piątkowym kazaniu - wyjaśnił mufti i położył ołówek na biurku obok telefonu komórkowego.

- Powinieneś to zlecić któremuś z twoich imamów.

- Być może. Ale uważam to za swoje powołanie. Poza tym powierzenie tego jednemu imamowi mogłoby wywołać zazdrość innych. Wolę mieć pewność, że wszyscy duchowni w Stambule mówią jednym głosem.

Jako mufti Stambułu Battal był religijnym zwierzchnikiem trzech tysięcy meczetów w mieście. Tylko szef Diyanet Isleri, nie pochodzący z wyboru członek świeckiego rządu tureckiego, miał większą władzę duchową nad muzułmańską ludnością kraju. Ale Battal wywierał większy wpływ na serca i umysły wiernych.

Mimo swego stanowiska Battal w niczym nie przypominał surowego duchownego z rozwidrzoną brodą. Był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną o imponującej prezencji. Nie przekroczył jeszcze pięćdziesiątki, pociągła twarz wyrażała pogodny usposobienie szczeniacka labradora. Często zamiast szat nosił garnitury i odznaczał się lekkim poczuciem humoru, co sprawiało, że jego fundamentalizm wydawał się niemal zabawny.

Ale choć wywierał sympatyczne wrażenie, głosił groźne hasła. Wychowany według zasad krańcowo fundamentalistycznej interpretacji islamu, głośno popierał mahometanizm jako ruch religijny i polityczny. Nawoływał do pozbawienia kobiet praw obywatelskich i odwrótu od zachodniej kultury i obyczajów. Stopniowo tworzył zaplecze polityczne, pomstując na zagraniczne wpływy, potem uczepił się świeckiego rządu, gdy sytuacja ekonomiczna Turcji stała się zła. Choć publicznie nie przyjmował wojowniczej postawy, był zwolennikiem dżihadu w obronie muzułmańskiego terytorium. Tak jak Celik, Battal miał silne poczucie własnej wartości i aspiracje rządzenia krajem jako religijny i polityczny przywódca.

- Mam kilka bardzo dobrych wieści - oznajmił Celik.

- Mój przyjacielu Ozdenie, zawsze działasz po cichu w moim imieniu. Co teraz zrobiłeś dla naszej sprawy?

- Spotkałem się ostatnio z szejkiem Zayadem z rodziny królewskiej, panującej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

80

Jest zadowolony z twoich osiągnięć i życzy sobie ofiarować następny datek.

- Mimo wcześniejszej hojności? To wspaniała wiadomość. Nadal jednak nie rozumiem jego zainteresowania naszym ruchem w Turcji.

- To wizjoner - odrzekł Celik - który wspiera trzymanie się drogi szariatu. Jest zaniepokojony zagrożeniem, widocznym w postaci ostatnich zamachów na meczety tu i w Egipcie.

- Tak, to nikczemne akty przemocy wobec naszych świętych miejsc. A teraz jeszcze kradzież relikwii proroka z Topkapi. To niedopuszczalne ataki zewnętrznych sił zła na naszą wiarę.

- Szejk podziela twoje oburzenie. Uważa, że jego kraj i cały region byłyby bezpieczniejsze pod rządami sunnickich fundamentalistów.

- Teraz przechodzimy do twojej następnej wiadomości? - zapytał Battal ze znaczącym uśmiechem.

- Więc wróble już o tym ćwierkają, tak? No cóż, jak może wiesz, spotkałem się z kierownictwem Partii Szczęścia. Zgodzili się, żebyś został ich kandydatem na prezydenta. Byli wręcz rozentuzjzmowani, że wyrażasz gotowość zastąpienia imama Keya.

- To straszne, że zginął w zamachu na Zielony Meczet - powiedział z powagą Battal.

Celik powstrzymał się od znaczącego spojrzenia i skinął głową.

- Kierownictwo partii jest skłonne przyjąć twój program reform - ciągnął.

- Mamy podobną filozofię - odparł Battal. - Wiesz, że kandydat z ramienia Partii Szczęścia zdobył zaledwie trzy procent głosów w ostatnich wyborach prezydenckich?

- Owszem - przytaknął Celik - ale ty w nich nie startowałeś.

Było to pochlebne odwołanie do osobowości Battala, która rozkwitała wraz ze wzrostem jego popularności.

- Wybory są już za kilka tygodni - zauważył mufti.



- To doskonale - odrzekł Celik. - Zaskoczmy rządzącą partię i nie będą mieli czasu zareagować na twoją kandydaturę.

- Myślisz, że naprawdę mam szansę?

6 - Świt półksiężyca

81

- Sondáže wskazują, że gdybyś wystartował, byłbyś niecałe dziesięć punktów procentowych za nimi. Tę różnicę mogłyby łatwo zniwelować wydarzenia.

Battal popatrzył na półkę z książkami.

- To jedyna sposobność naprawienia błędów Ataturka i skierowania naszego kraju z powrotem na właściwą drogę. Musimy się trzymać szariatu, prawa islamu, i to w każdej dziedzinie.

- To twój obowiązek wobec Allaha - potwierdził Celik.

- Moja kandydatura wzbudzi silny sprzeciw, zwłaszcza w świetle konstytucji. Jesteś pewien, że zdołamy pokonać te przeszkody?

- Zapominasz, że premier jest naszym cichym sojusznikiem. Nie ujawnia publicznie swojej wiary i pomoże nam w sformowaniu nowego rządu.

- Podoba mi się twoja pewność siebie, Ozdenie. Oczywiście powierzę ci jedną z głównych ról w kierowaniu naszym nowym państwem, chwała Allahowi.

- Liczę na to - odrzekł Celik, zadowolony z siebie. - A co do twojego startu w wyborach prezydenckich, to pomogę twoim doradcom zorganizować wielki wiec. Pieniądze szejka umożliwią nam przeprowadzenie kampanii w mediach, zniszczymy opozycję. Pracuję też nad innymi programami zwiększenia twojej popularności.

- Niech tak będzie - powiedział Battal, wstał i uściśnął Celikowi dłoń. - Z tobą u boku, mój przyjacielu, po co nie moglibyśmy sięgnąć?

- Nie ma takiej rzeczy, mój mistrzu.

Celik wyszedł ze spotkania uradowany. Tym naiwniakiem można manipulować do woli, pomyślał. Kiedy zostanie wybrany, ja będę pociągał za wszystkie sznurki. A gdyby zmienił zdanie, mam kilka brudnych sztuczek w zanadrzu, żeby przywołać go do porządku.

Opuścił meczet, a gdy znalazł się pod niezwykle pogodnym i rozświetlonym niebem, uznał, że przyszłość wygląda nader optymistycznie.

82

W słabo oświetlonym boksie za strzeżonymi murami Fort Gordon w Georgii analityk języka tureckiego George Withers słuchał rozmowy przez wysłuchane słuchawki. Zatrudniony w Regionalnym Operacyjnym Centrum Bezpieczeństwa NSA w Georgii, Withers należał do armii lingwistów, którym płacono za podsłuchiwanie głosowych połączeń telekomunikacyjnych na Bliskim Wschodzie z bazy wojsk lądowych, usytuowanej wśród zalesionych wzgórz wokół Augusty.

W większości wypadków tłumaczył na bieżąco rozmowy telefoniczne przechwytywane z przekazów satelitarnych, ta jednak odbyła się godziny temu. Materiał pochodził z nasłuchu w ambasadzie amerykańskiej w Stambule, gdzie przechwycono telefon z komórki do Tureckiej Narodowej Organizacji Wywiadowczej. Treść została cyfrowo nagrana i zaszyfrowana, a potem przesłana do Fort Gordon za pośrednictwem stacji przekaźnikowej NSA na Cyprze. Withers nie mógł wiedzieć, że połączenie nastąpiło z komórki Battala. Leżący na jego biurku aparat aktywowała zdalnie turecka agencja wywiadowcza. Jak większość nowoczesnych komórek, telefon Battala miał lokalizator, co umożliwiało namierzenie aparatu i potajemne wpięcie się do niego na odległość. Kiedy komórka była nieużywana, czy nawet wyłączona, jej mikrofon mógł być zdalnie włączony. Po aktywacji aparat stawał się bez wiedzy użytkownika nadajnikiem. Muf-tiego umieścił na liście osób inwigilowanych dyrektor tureckiego wywiadu, zatwardziały sekularysta, którego niepokoiła rosnąca popularność i wpływy Battala.

Rozmowa muftiego z Celikiem, jak każda inna prowadzona w jego gabinecie, była

przekazywana bezpośrednio do tureckiej agencji wywiadowczej. Słuchający jej amerykański lingwista podsłuchiwał zatem podsłuchujących.

Withers właściwie ocenił charakter rozmowy i domyślił się, że przesłano jej potajemne nagranie, postanowił więc przekazać ją analitykowi wywiadu do dalszej oceny. Kiedy zerknął na zegar na biurku i zobaczył, że jest pora przerwy na lunch, wpisał szybko polecenie do komputera. Kilka sekund później tekst rozmowy pojawił się na jego monitorze dzięki oprogramowaniu do rozpoznawania głosu. Withers przejrzał zapis,

83

poprawił kilka błędów, wyjaśnił to, czego nie zdołał rozszyfrować komputer, i dodał swoje uwagi. Przemajlował całość do specjalisty od spraw tureckich, wstał z biurka i poszedł do bufetu z myślą, że jego raport prawdopodobnie nie ujrzy więcej światła dziennego.

Rozdział 9

Krajowy dyrektor wywiadu Stanów Zjednoczonych siedział cicho na cotygodniowej odprawie dotyczącej Eurazji i Bliskiego Wschodu. Małomówny generał wojsk lądowych w stanie spoczynku nazwiskiem Braxton był głównym kanałem informacyjnym prezydenta dla Departamentu Obrony, Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, CIA i tuzina innych agencji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo kraju.

Odprawę zdominowały zwykle meldunki z terenu o ostatnich wydarzeniach w Afganistanie, Pakistanie, Iraku i Iranie. Oficerowie wywiadu i przedstawiciele Pentagonu przewijali się przez bezpieczną salę konferencyjną w kompleksie Liberty Crossing, siedzibie krajowego dyrektora wywiadu zbudowanej niedawno w McLean w Wirginii.

Mijała trzecia godzina odprawy, gdy zajęto się Izraelem. John O'Quinn z wydziału zachodnioazjatyckiego NIC - Narodowej Rady Wywiadu - odszedł od wielkiego stołu konferencyjnego, żeby dolać sobie kawy. Oficer CIA omawiał rozwój wypadków na Zachodnim Brzegu.

- Tam się nie dzieje nic nowego - przerwał niecierpliwie Braxton. - Przejdźmy do reszty basenu Morza Śródziemnego. Co wiadomo o zamachu bombowym na meczet Al-Azhar w Kairze?

O'Quinn wrócił szybko do stołu, gdy oficer CIA zaczął odpowiadać na to pytanie.

- Ostateczna liczba ofiar śmiertelnych to tylko siedem osób, wybuch nastąpił w porze niskiej frekwencji. Nie wiemy, czy to było zamierzone, czy nie. Pojedyncza eksplozja poważ-

84

nie uszkodziła główną salę modlitewną. Jak pan wie, Al-Azhar jest uważany za meczet państwowy Egiptu. To również jedno z najstarszych i najbardziej czczonych świętych miejsc islamu. Opinia publiczna jest oburzona, kilka antyizraelskich demonstracji przeszło ulicami Kairu. Jesteśmy pewni, że protesty zorganizowało Bractwo Muzułmańskie.

- Czy Kair wie, kto odpowiada za podłożenie bomby?

- Nie - powiedział facet z CIA. - Nikt wiarygodny nie przyznał się do tego, co nie jest dziwne, zważywszy charakter zamachu. Obawiamy się, że Bractwo Muzułmańskie wykorzysta sytuację do zwiększenia swoich wpływów w parlamencie egipskim.

- Tylko tego nam brakuje, żeby Egipt stał się państwem fundamentalistycznym - mruknął Braxton i pokręcił głową. - A według naszego wywiadu, kto jest sprawcą?

- Naprawdę nie wiemy, panie dyrektorze. Szukamy ewentualnych powiązań z Al-Kaidą, ale w tej chwili nie mamy nic pewnego. Dostaliśmy ciekawą informację od egipskiej policji.

Twierdzą, że znaleźli ślady HMX na miejscu eksplozji.

- Co to jest?

- Ściśle tajny plastyczny materiał wybuchowy. To wysokiej jakości substancja używana głównie do produkcji broni jądrowej i paliwa raketowego. Normalnie nie wiążemy jej z Al-Kaidą i uważamy za nieco dziwne, że pojawiła się w Egipcie.

Siedzący na sąsiednim krześle O'Quinn poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie. Chrząknął.

- Jesteście pewni, że to HMX? - zapytał.
- Czekamy na własne badania próbek, ale tak zameldowali Egipcjanie.
- Chcesz coś powiedzieć, O'Quinn? - spytał generał Braxton.

Oficer wywiadu przytaknął.

- Owszem. Trzy dni przed eksplozją w Al-Azhar nastąpił wybuch bomby podłożonej w Zielonym Meczecie w Bursie w Turcji. Może widział pan raport. Trzy ofiary śmiertelne, w tym prominentny lider ugrupowania politycznego Partia Szczęścia. Tak jak w Egipcie, był to stary, otoczony czcią meczet. - Wypił

85

szybko maty łyk kawy i dodał: - Władze tureckie potwierdziły, że użyto materiału wybuchowego HMX.

- Mamy więc dwa zamachy bombowe w dwóch krajach w ciągu trzech dni - stwierdził generał. - Oba w zabytkowych meczetach, oba pozornie zaplanowane tak, żeby było mało ofiar i oba rzekomo z wykorzystaniem takiego samego materiału wybuchowego. No to niech ktoś mi powie, kto to zrobił i dlaczego.

W sali zapadła krępująca cisza, zanim O'Quinn w końcu odważył się odezwać.

- Panie dyrektorze, chyba nikt nie zdawał sobie sprawy z podobieństwa materiałów wybuchowych aż do teraz.

Człowiek z CIA zgodził się z tym.

- Polecimy analitykom poszukać ewentualnych powiązań. Biorąc pod uwagę rodzaj materiałów wybuchowych, mogę jedynie spekulować, że byli w to zamieszani Irańczycy.

- A co myślą Turcy? - zapytał Braxton.

- Podobnie jak w Egipcie, nikt się nie przyznał do zamachu. Nic nie wskazuje na to, żeby Turcy znaleźli jakichś podejrzanych.

Generał zaczął wiercić się na krześle, kobaltowoniebieskie oczy przeszywały O'Quinna jak dwa wiertła. O'Quinn pracował dla niego od niespełna roku, ale powoli zyskiwał jego uznanie. Generał zauważył, że dyrektor chce otrzymać więcej informacji, i w końcu ich zażądał.

- Jak oceniasz to wszystko? - zapytał szorstko. O'Quinn zastanawiał się gorączkowo, co powiedzieć, ale miał więcej pytań niż wyjaśnień.

- Nie potrafię nic wywnioskować z eksplozji w Kairze, ale jeśli chodzi o zamach w Bursie, to niektórzy uważają, że może się on wiązać z niedawną kradzieżą zabytków z pałacu Topkapi w Stambule.

- A tak, czytałem o tym - odrzekł generał. - Jakaś członkini Kongresu ucierpiała w tamtym zdarzeniu.

- Loren Smith z Kolorado. Odzyskała część skradzionych rzeczy, ale o mały włos nie zginęła w trakcie porwania. Jakoś zdołała zapobiec ukazaniu się w prasie swojego nazwiska.

- Ktoś taki przydałby się w moim sztabie - mruknął generał.

OD

- Wiem, że podczas włamania do Topkapi użyto również materiałów wybuchowych - ciągnął O'Quinn. - Zaraz zajmę się ustaleniem, czy były takie same jak w Bursie i Kairze.

- Jaki mógł być motyw?

- Zwykle zamachy bombowe na meczety, takie jak w Iraku, to ataki szyitów na świątynie sunnitów i odwrotnie - powiedział oficer CIA. - Ale w Turcji szyici są niestosującą przemocą mniejszością.

- Zgadza się - przytaknął O'Quinn. - Bardziej prawdopodobnymi sprawcami wydają się separatyści kurdyjscy. W Turcji za niecałe cztery tygodnie odbędą się wybory prezydenckie. Możliwe, że zamachów w tym kraju dokonali Kurdowie lub inna partia polityczna, żeby wywołać zamieszki, choć nie wiem, czy to wyjaśniałoby związek z Kairem.

- Władze tureckie szybko oskarżyłyby Kurdów, gdyby uważały, że to oni stali za zamachami
- odparł Braxton.
- Pewnie ma pan rację - zgodził się O'Quinn, przerzucając notatki z odprawy. Zatrzymał się na kopii tekstu rozmowy przechwyconej przez NSA i przetłumaczonej przez George'a Withersa. - Jeszcze jedno w Turcji może budzić niepokój.
- Mów - zachęcił generał.
- Altan Battal, mufti Sztambułu i czołowy fundamentalista turecki, wystartuje w nadchodzących wyborach prezydenckich, jak wynika z treści przechwyconego przez NSA połączenia telefonicznego.
- Prezydent Yilmaz ma ustabilizowaną pozycję od kilku lat - zauważył Braxton. - A Turcja jest świeckim krajem. Nie wyobrażam sobie, żeby Battal był poważnym kandydatem.
- Obawiam się, że jest - odrzekł O'Quinn. - Popularność prezydenta Yilmaza znacznie zmalała z powodu kiepskiej sytuacji ekonomicznej Turcji, a jego administrację oskarża się o korupcję. Za to mufti Battal zyskuje coraz większe poparcie, zwłaszcza ubogich i bezrobotnych. Nie wiadomo, jak wypadnie jako kandydat na prezydenta, ale wielu obawia się, że może być groźnym konkurentem dla obecnej głowy państwa.
- Opowiedz mi więcej o tym Battalu - poprosił generał.

87

- Podobno wcześniej został sierotą i musiał walczyć o przetrwanie w slumsach w zachodniej części Sztambułu. Jego życie zmieniło się, kiedy przyszedł z pomocą starszemu człowiekowi obrabowanemu przez miejscowego opryszka. Mężczyzna, członek rady meczetu, z wdzięczności posłał Battala do prywatnej szkoły muzułmańskiej, gdzie opłacał mu zakwaterowanie i wyżywienie, dopóki chłopiec nie osiągnął wieku kilkunastu lat. Fundamentalistyczny program nauczania najwyraźniej wywarł wpływ na jego dzisiejsze poglądy. Battal chętnie się uczył i miał zdolności oratorskie, co pomagało mu piąć się w górę w muzułmańskim środowisku Sztambułu. Choć jest świetnie wykształcony, w swoich publikacjach i kazaniach opowiada się za talibską interpretacją islamu i dużo rozprawia o zachodnich siłach zła i niebezpieczeństwach, jakie niosą zagraniczne wpływy. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby został wybrany, ale musielibyśmy się poważnie liczyć z ewentualnością utraty Turcji jako sojusznika.
- Ma szansę wygrać wybory? - zapytał Braxton z zaniepokojeniem w głosie.
- O'Quinn skinął głową.
- Oceniamy, że może zrobić wszystko, żeby zwyciężyć. I jeśli tureccy wojskowi poprą go w wyborach, wszystko się może zdarzyć.
- Siedzący przy stole pułkownik lotnictwa westchnął gwałtownie.
- Co? Fundamentalisci mieliby przejąć władzę w Turcji? To katastrofa. Turcja jest członkiem NATO i jednym z naszych najważniejszych sojuszników w regionie. W tym kraju stacjonują nasze wojska, mamy tam taktyczną broń jądrową. Baza Sił Powietrznych w Incirliku ma decydujące znaczenie dla naszych operacji w Afganistanie.
- Nie mówiąc o stanowiskach nasłuchowych na ich terenie, które wykorzystujemy do monitorowania Rosjan i Irańczyków - dodał pracownik CIA.
- Turcja jest obecnie podstawowym punktem przerzutowym zaopatrzenia do Afganistanu, podobnie jak wcześniej do Iraku - dorzucił major wojsk lądowych, siedzący obok pułkownika.
- Utrata tamtejszych linii zaopatrzeniowych zagroziłaby całej naszej kampanii w Afganistanie.
- Bierzemy pod uwagę wszystkie czarne scenariusze - powiedział cicho O'Quinn - od zamknięcia Bosforu i wstrzymania przepływu rosyjskiej ropy i gazu aż do rozzuchwalenia się

Iranu. Dotyczyłoby to całego Bliskiego Wschodu, a wpływ takiej zmiany na światową równowagę sił jest prawie niemożliwy do przewidzenia.

- Turcja jest cichym przyjacielem i partnerem handlowym Izraela, eksportuje tam między innymi duże ilości żywności i słodkiej wody - przypomniał oficer CIA. - Gdyby Turcja i Egipt zrobiły zwrot w kierunku fundamentalizmu, pogłębiłaby się izolacja Izraela. Oprócz wzrostu roszczeń Iranu, obawiałbym się także nasilenia agresji Hamasu, Hezbollahu i innych wrogów Izraela, co doprowadziłoby do użycia jawnej przemocy w całym regionie. Tak całkowita zmiana rządów mogłaby spowodować to, czego się od dawna obawiamy, wybuch trzeciej wojny światowej na Bliskim Wschodzie.

Pełne napięcia milczenie zapanowało w sali, Braxton i inni rozważali te słowa z niepokojem. W końcu generał wydał rozkazy.

- O'Quinn, chcę mieć pełny raport na temat tego muftiego Battala na moim biurku jutro z samego rana. Będzie mi też potrzebne podsumowanie dla prezydenta. Spotkamy się tu ponownie w piątek. Oczekuję pełnej oceny od Departamentu Stanu i CIA. Wykorzystajcie wszystkie niezbędne środki - dodał z zaciśniętymi zębami - ale nie spieszymy się zbyt. - Zatrzasnął książkę odpraw i zgromił wzrokiem człowieka z CIA.

- Trzecia wojna światowa? - wycedził. - Nie za mojej kadencji!

Rozdział 10

Wezwanie na poranny sałat dobiegło przez otwarte okno pokoju hotelowego i obudziło Pitta wcześniej, niż sobie życzył.

89

Opuścił ciepłe miejsce u boku Loren, wstał z łóżka i wyjrzał przez okno. Czarne szczyty minaretów Błękitnego Meczetu w Stambule odcinały się na tle zamglonego nieba w odległości zaledwie kilku przecznic. Pitt stwierdził cierpko, że wiernych nie zwołuje już na modlitwę muezin z minaretu, lecz głośniki wokół meczetu.

- Możesz uciszyć ten hałas? - wymamrotała Loren spod koca.

- Będziesz musiała zwrócić się z tym do Allaha - mruknął. Zamknął okno i popatrzył przez szybę na wysoki meczet

w pobliżu i błękitne wody morza Marmara tuż za nim. Duża liczba frachtowców czekała już w szeregu na swoją kolej przepłynięcia wąskiej cieśniny Bosfor. Loren wynurzyła się z pościeli, włożyła płaszcz kąpielowy i dołączyła do męża.

- Nie wiedziałam, że ten głos dochodzi z meczetu - odezwała się potulnie. - To piękna budowla. Wzniesiona przez Osmanów, prawda?

- Tak, chyba na początku XVII wieku.

- Wybierzmy się tam po śniadaniu. Ale po wczorajszej nocnej przygodzie będzie to pewnie moja jedyna wyprawa - powiedziała, ziewając.

- Żadnych zakupów na Wielkim Bazarze?

- Może kiedy indziej. Chcę, żeby nasz jedyny wspólny dzień w Stambule był naprawdę miły i spokojny.

Pitt popatrzył, jak czerwony frachtowiec sunie powoli wzdłuż linii brzegowej.

- Chyba mam na to sposób - powiedział.

Wzięli szybko prysznic, ubrali się i zamówili śniadanie do pokoju. Szykowali się do wyjścia, gdy zadzwieczał telefon. Pitt odebrał, porozmawiał kilka minut i odłożył słuchawkę.

- Doktor Ruppe dzwonił z lotniska - wyjaśnił. - Chciał się upewnić, że nic ci nie jest.

- Poczulałbym się lepiej, gdyby policja złapała przestępców. Pitt pokręcił głową.

- Najwyraźniej nie. Rey jest trochę poirytowany, lokalne media oskarżają o włamanie i zabójstwa jakiś ruch antymu-żułmański. Wygląda na to, że złodzieje zignorowali cenną biżuterię w Topkapi i zabrali jedynie kilka relikwii Mahometa.

90

- Mówiąc o zabójstwach, użyłeś liczby mnogiej - zauważyła Loren.
  - Owszem, bo zginęło pięciu strażników.
  - To, że kilku z zabójców wyglądało na Persów, nie naprowadziło policji na trop?
  - Policja ma naszą relację. Na pewno działają według własnego scenariusza.
- W głębi duszy Pitt nie był tego taki pewien, chciał jednak ukryć gniew na myśl, że porywacze jego żony mogą uniknąć kary.
- Następna wiadomość od Ruppego jest taka - ciągnął - że nie podano prasie naszych nazwisk i nie ujawniono naszego udziału w zdarzeniu. Panuje powszechne oburzenie na złodziei, bo kradzież jest postrzegana jako głęboka obraza muzułmańskiej społeczności.
  - Chociaż ledwo uszliśmy z życiem, to mi właściwie odpowiada - odrzekła Loren. - A tak na marginesie, co dokładnie ukradli?
  - Uciekli ze sztandarem bojowym Mahometa. Oburzenie byłoby z pewnością jeszcze większe, gdybyś nie zabrała drugiej torby.
  - Co w niej było?
  - Płaszcz Mahometa i list napisany jego ręką do Mukau-kasa, przywódcy Koptów.

Loren pokręciła głową.

- To straszne, że ktoś spróbował ukraść takie świętości.
  - Lepiej obejrzyjmy resztę miasta, zanim jeszcze coś zniknie.
- Z holu hotelowego ruszyli w zatłoczone ulice starej części Stambułu. Pitt zauważył, że jakiś mężczyzna w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych przyjrzał się Loren, mijając ich obok hotelu. Loren była wysoka i miała figurę baletnicy, toteż z reguły przyciągała wzrok mężczyzn. W cienkich luźnych spodniach i ametystowej bluzce w kolorze jej fioletowych oczu wyglądała pięknie i świeżo mimo nocnej przygody.

Minęli jedną czy dwie przecznice i przystanęli przed wystawą eleganckiego sklepu z tureckimi dywanami Punto of Istan-bul. Przez chwilę podziwiali piękny kilim na ścianie.

Doszli

91

do końca ulicy i przecięli Hipodrom - długi, wąski park, wokół którego w epoce bizantyjskiej ściągały się rydwany. Tuż za parkiem wyrastał Błękitny Meczec.

Ukończony w 1617 roku, był ostatnim ze wspaniałych meczetów Stambułu. Na zewnątrz dominowały kopuły i półkopuły wznoszące się ku wielkiej kopule głównej. Zanim dotarli na dziedziniec meczetu, większość przybyłych rano wiernych zastąpili turyści z aparatami fotograficznymi i kamerami wideo.

Pitt i Loren weszli do rozległej sali modlitewnej, oświetlonej słabo blaskiem wpadającym przez wysoko umieszczone witrażowe okna. Kopuły w górze pokrywały kafle ozdobione skomplikowanymi wzorami, wiele w odcieniach błękitu, od czego meczet wziął swoją nazwę.

Pitt przyjrzał się łukowemu wejściu ze znajomo wyglądającymi motywami kwiatowymi na kaflach pochodzących z pobliskiego miasta Iznik.

- Spójrz na to - powiedział do Loren. - Te wzory są prawie takie same jak na ceramicznej szkatułce, którą wydobyliśmy z dna morza.

- Masz rację - zgodziła się Loren - choć barwy trochę się różnią. Gratuluję, to następny dowód, że twój wrak zatonął około roku tysiąc sześćsetnego.

Zadowolenie Pitta nie trwało długo. Pod wyłożoną zielonymi kafkami przeciwległą ścianą sali modlitewnej zobaczył mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych, zwróconego twarzą w jego kierunku. Rozpoznał człowieka, który gapił się na Loren przed hotelem.

Bez słowa poprowadził żonę do wyjścia, starając się trzymać blisko grupy niemieckich turystów z przewodnikiem. Pobieźnie zlustrował wzrokiem tłum w meczecie, żeby się zorientować, czy Okularnik ma jakichś współników. Dostrzegł chudego Persa z bujnymi wąsami, który kręcił się w pobliżu z gniewną miną i całkiem nie pasował do turystów z

zadartymi głowami. Wydawało się nieprawdopodobne, by złodzieje z Topkapi wytropili ich tak szybko, ale Pitt przypomniał sobie pogroźkę kobiety w cysternie. Postanowił się upewnić. Wyszli za Niemcami z sali modlitwowej, włożyli buty, pozostawione w przedsionku, i skierowali się wraz z całą grupą na dziedziniec. Kątem oka Pitt zauważył, że Pers idzie za nimi.

92

- Zostań tu - polecił Loren, odwrócił się i szybko ruszył po marmurowej posadzce w stronę mężczyzny.

Pers błyskawicznie zrobił w tył zwrot i udał, że ogląda kolumnę za sobą. Pitt podszedł do niższego o głowę mężczyzny i spojrzał na niego z góry.

- Przepraszam - zagadnął. - Czy mógłby mi pan powiedzieć, kto jest pochowany w grobowcu Ataturka?

Mężczyzna najpierw unikał wzroku Pitta i patrzył w kierunku wyjścia, gdzie teraz pojawił się Okularnik. Kiedy zobaczył, że tamten kręci głową, odwrócił się do Pitta z pogardliwą miną.

- Nie wiem, gdzie leży ten pies - rzucił, a w jego oczach błysnęła arogancja zrodzona z trudnego życia na ulicy. Z pewnością nie był policyjnym tajniakiem. Pitt zauważył charakterystyczne wybrzuszenie luźnej koszuli, zdradzające, że jest pod nią ukryta kabura z bronią, postanowił więc nie naciskać. Posłał mężczyźnie znaczące i lodowate spojrzenie, odwrócił się i odszedł. Gdy wracał do Loren, mógł spodziewać się kuli w plecy, ale miał cichą nadzieję, że obecność tłumów i ochroniarzy wystarczą, by zniechęcić Pgrsa do strzelania.

- O co chodziło? - zapytała Loren, kiedy dołączył do niej.

- Pytałem o godzinę. Chodź, spróbujemy złapać taksówkę.

Niemiecka wycieczka posuwała się wolno w kierunku wyjścia z dziedzińca, ale Pitt złapał Loren za rękę i wy dostał się na ulicę przed nimi. Nie oglądał się za siebie, bo i tak dobrze wiedział, że Okularnik i Pers ich ścigają. Poszczęściło mu się i złapał taksówkę, z której wysiadło jakieś starsze małżeństwo.

- Na przystań promową w Eminónii, najszybciej jak pan może - polecił kierowcy.

- Po co ten pośpiech? - zapytała Loren, lekko poruszona tym, że wepchnął ją do samochodu.

- Chyba mamy ogon.

- Tego mężczyznę, z którym rozmawiałeś w meczecie? Pitt przytaknął.

- I faceta w okularach przeciwsłonecznych, widziałem go wcześniej przed hotelem.

Taksówka włączyła się do ruchu i Pitt wyrzwał przez tylną szybę. Mały pomarańczowy sedan z samotnym kierowcą w środku zahamował z piskiem opon przy krawężniku. Pitt

93

zobaczył, że niemieccy turyści wciąż tłoczą się wokół wyjścia z meczetu. Uśmiechnął się, gdy zauważył, że Pers przedziera się niezdarnie przez gęsty tłum.

- Może pojedziemy na policję? - zaproponowała Loren z obawą w głosie.

Pitt uśmiechnął się uspokajająco.

- Chcesz zmarnować nasz jedyny spokojny dzień w Stambule?

Rozdział I i

\*

Żółta taksówka szybko wtopiła się w uliczny ruch, meczet z kopułami i wysokimi minaretami został z tyłu. Gdyby kierowca skręcił na północ i zapuścił się w zatłoczony labirynt ulic historycznego starego miasta, łatwo zgubiłby pomarańczowego sedana w gęstym ruchu. Ale roztropny taksówkarz, pomny, że ma szybko dojechać na miejsce, skręcił na południe i skierował się w stronę dwupasmówki o nazwie Kennedy Caddesi.

Ścigający taksówkę samochód rozpaczliwie próbował ją dogonić. Pomarańczowy sedan wystartował ostro sprzed meczetu po zabranii dwóch pasażerów i o mało nie został potrącony przez manewrujący autokar.

- Chyba skręcili w prawo - powiedział kierowca z wahaniem.  
- Jedź - polecił Okularnik z przedniego siedzenia pasażera, skinąwszy głową kierowcy. Samochód skręcił na południe, przeskoczył skrzyżowanie na czerwonym świetle i zwolnił za sznurem wlokących się pojazdów. Siedzący z tyłu Pers pokazał coś nagle przed sobą. Żółta taksówka dwie przecznice przed nimi skręciła na Caddesi.

- To chyba oni - krzyknął.

Kierowca przytaknął i ścisnął mocno kierownicę. Nie mógł przebić się przez korek i niecierpliwie przeklinał otaczające go pojazdy. Mijały sekundy. W końcu dostrzegł przerwę w ruchu z przeciwka, wyskoczył na lewą połowę jezdni, dojechał do

94

najbliższej przecznicy i wcisnął się z powrotem na prawy pas. Pojazdy ruszyły i sedan szybko wy dostał się na Caddesi, gdzie dodał gazu i pomknął jak kierowca Formuły 1.

Dwupasmówka okrążyła od wschodu Topkapi i biegła wzdłuż brzegu Bosforu. Ruch odbywał się w szybkim tempie, droga skręcała na północ, a potem na zachód wzdłuż Złotego Rogu, wąskiej zatoki przedzielającej europejską część Stambułu. Pitt patrzył w dół i podziwiał wielką zieloną pogłębiar-kę, która burzyła wodę przy brzegu. W okolicy mostu Galata, który ciągnął się nad Złotym Rogiem do dzielnicy Beyoglu, pojawiło się zatrzesienie samochodów i autobusów, co spowolniło ich ruch do tempa pełzania. Taksówka opuściła Caddesi przy pierwszej sposobności i zjechała w dół do przystani promowej blisko mostu.

- Przystań Bogaz Hatti w Eminónu - oznajmił taksówkarz. - Następny prom odpływa stamtąd - dodał i wskazał szerokim gestem. - Jeśli się pospieszycie, zdążycie go złapać.

Pitt zapłacił, dołożył duży napiwejk i popatrzył na drogę. Ani śladu pomarańczowego sedana. Spokojnie zaprowadził Loren do kasy biletowej.

- Ty po prostu nie możesz żyć bez wody, prawda? - powiedziała, przyglądając się wielkim promom.

- Myślałem, że rejs po Bosforze to właśnie to, co zalecił lekarz.

- Właściwie brzmi to kusząco - przyznała Loren na myśl o podziwianiu widoków na świeżym powietrzu. - Jeśli w dodatku będziemy sami i zjemy lunch...

Pitt się uśmiechnął.

- Lunch gwarantowany. I myślę, że zgubiliśmy naszych przyjaciół.

Kupili bilety, poszli jednym z ruchliwych nabrzeży, wsiedli na nowoczesny prom pasażerski i zajęli miejsca przy oknie. Trzy dźwięki syreny zasygnalizowały, że statek odpływa, potem odciągnięto trap na bok.

Pomarańczowy sedan zahamował na drodze dojazdowej z piskiem opon, dwaj pasażerowie wyskoczyli z drzwi po obu stronach. Minęli kasę biletową i popędzili nabrzeżem, by

95

zobaczyć, że prom się oddala. Łapiąc oddech, Okularnik patrzył na statek, a potem odwrócił się do Persa.

- Znajdź nam jakąś łódź - syknął. -1 to już!

Licząca trzydzieści dwa kilometry długości i rzadko przekraczająca szerokość półtora kilometra cieśnina Bosfor jest jedną z najbardziej ruchliwych i malowniczych dróg wodnych na świecie. Z tego historycznego szlaku handlowego, który przecina serce Stambułu, korzystali starożytni Grecy, Rzymianie i Bizantyjczycy. W czasach nowożytnych Bosfor stał się głównym oknem na świat dla Rosji, Gruzji i innych krajów czarnomorskich. Tankowce, frachtowce i kontenerowce stale korkują wąską cieśninę między Europą i Azją.

Prom podążał na północ, panorama Stambułu odcinała się na tle bezchmurnego błękitnego nieba. Wkrótce przepłynął pod Mostem Bosforskim, a później pod Mostem Mehmeda Zdobywcy, wiszącymi wysoko nad cieśniną. Pitt i Loren popijali gorącą herbatę, obserwowali ruch na wodzie i przyglądali się budowlom na wzgórzach. Ciasna zabudowa na brzegu



ustępowała powoli miejsca okazałym rezydencjom, siedzibom placówek dyplomatycznych i dawnym pałacom na tle zielonego lasu.

Prom przybił do kilku przystani, zanim zbliżył się do Morza Czarnego na taką odległość, że było niemal w zasięgu wzroku.

- Chcesz wejść na górny pokład, żeby mieć lepszy widok? - zapytał Pitt.

Loren pokręciła głową.

- Za mocno wieje jak dla mnie. Napijemy się jeszcze herbaty?

Pitt oczywiście się zgodził, poszedł do małej restauracji i zamówił następne dwie filiżanki herbaty. Gdyby się wspięli na górny pokład, pewnie zauważyłby małą motorówkę z trzema mężczyznami w kokpicie, która mknęła przez cieśninę w kierunku promu.

Prom skręcił wkrótce w stronę europejskiego brzegu i zacumował obok dwóch mniejszych promów samochodowych w porcie w Sariyer, starej wiosce rybackiej, która wciąż za-

96

chowała dawny urok, jak wiele miejscowości nad Bosforem zaludnianych powoli przez zamożnych emerytów.

- Tu powinny być dobre restauracje z owocami morza - przeczytała na głos Loren informację w przewodniku turystycznym. - Może zjemy lunch?

Pitt zgodził się i wkrótce dołączyli do tłumu pasażerów schodzących po trapie ze statku.

Nabrzeże leżało blisko podnóża dużego wzniesienia, na prawo od nich rozciągało się miasto położone na nadbrzeżnej nizinie. Główna ulica miasta prowadziła do małego parku nad wodą po lewej stronie, który przykuł uwagę Pitta. Stary citroen traction avant wjechał na trawiaste pole.

Przeszli przez niewielki targ rybny, obserwując wyładunek świeżo złowionych strzępieli z małego kutra rybackiego. Minęli rząd konkurujących ze sobą restauracji z owocami morza i wybrali mały lokal na końcu ulicy, usytuowany nad wodą. Kelnerka, energiczna długowłosa brunetka, posadziła ich przy stoliku na patiu nad wodą, błyskawicznie podała małe porcje tureckich zakąsek.

- Musisz spróbować kalmara - powiedziała Loren i wepchnęła Pittowi do ust gumową kłuchę.

Pitt swawolnie ugryzł ją w palec.

- Nadaje się do białego sera - stwierdził, kiedy połknął smażoną kałamarnicę.

Jedli bez pośpiechu, obserwując ruch w cieśninie i turystów w sąsiednich restauracjach. Pitt skończył dania z owoców morza i sięgał po szklankę wody, gdy Loren nagle chwyciła go za ramię.

- Połknęłaś ość? - zapytał na widok jej zaciśniętych ust i grymasu na twarzy.

Loren pokręciła głową i rozluźniła chwyt.

- Przed wejściem stoi jeden z mężczyzn, którzy byli w nocy w furgonetce.

Pitt napił się wody i odwrócił głowę w kierunku drzwi lokalu. Przed restauracją kręcił się ciemnoskóry mężczyzna w niebieskiej koszuli. Patrzył w stronę ulicy i Pitt nie widział jego twarzy.

- Jesteś pewna? - zapytał.

7 - Świt półksiężycy

97

Loren dostrzegła, że mężczyzna zerknął szybko przez okno, zanim znów się odwrócił.

Spojrzała na męża ze strachem w oczach i przytaknęła.

- Poznając jego oczy - powiedziała.

Pittowi też wydawał się znajomy, a reakcja Loren przekonała go, że ona ma rację. To musiał być człowiek, którego uderzył w ładowni furgonetki.

- Jak nas tu znaleźli? - zapytała nieco ochryple.

- Byliśmy na statku ostatni, ale oni musieli być dość blisko, żeby zobaczyć nas na pokładzie - odparł Pitt. - Prawdopodobnie dogonili prom jakąś łodzią. A przeszukanie restauracji w pobliżu przystani nie trwa długo.

Choć zachowywał spokój, obawiał się poważnie o bezpieczeństwo żony. Złodzieje z Topkapi dowiedli w nocy, że potrafią zabijać bez wahania. Skoro zadali sobie trud, żeby ich wytropić, to powód mógł być tylko jeden - zemsta za pokrzyżowanie im szyków podczas napadu.

Pogróżka kobiety w cysternie nagle zabrzmiała realnie.

Kelnerka przysłała po puste talerze i zapytała, czy życzą sobie deser. Loren chciała odmówić, ale Pitt złożył zamówienie.

- Tak. Poprosimy dwie kawy i dwie porcje baklawy. Kiedy kelnerka poszła z powrotem do kuchni, Loren zwróciła się z wyrzutem do Pitta.

- Nie zmieszczę już nic więcej. Zwłaszcza teraz - dodała, patrząc gniewnie w kierunku drzwi frontowych.

- Deser jest dla niego, nie dla nas - odparł cicho Pitt. - Odegraj przedstawienie, że idziesz do toalety i poczekaj na mnie przy kuchni.

Loren nie wahała się ani chwili. Udała, że szepcze coś Pittowi do ucha, powoli wstała i ruszyła krótkim korytarzem, który prowadził do kuchni i toalet. Pitt zauważył, że mężczyzna przy drzwiach zeszywniał, kiedy zobaczył, co robi Loren, a potem odprężył się, gdy kelnerka przyniosła kawę i deser do stolika. Pitt ukradkiem położył plik lir tureckich na blacie, po czym wbił widelczyk w gruby kawałek baklawy. Zerknął w stronę drzwi i zobaczył, że mężczyzna w niebieskiej koszuli znów patrzy na ulicę. Pitt odłożył widelczyk i podniósł się z miejsca.

98

Loren czekała na końcu korytarza. Pitt podbiegł do niej, chwycił ją za rękę i wciągnął do kuchni. Kucharz i pomywacz po prostu zamarli. Pitt uśmiechnął się, powiedział: „Cześć”, a potem przycisnął się obok parujących garnków, ciągnąc Loren za sobą. Tylne drzwi wychodziły na zaułek, który łączył się z główną ulicą. Dotarli szybko do rogu i już skręcali, żeby oddalić się od restauracji, kiedy Loren ścisnęła dłoń Pitta.

- Co powiesz na tamten tramwaj? - zapytała. Staroświecki odkryty wagon, który przewoził miejscowych

i turystów z jednego końca miasta na drugi, toczył się wolno w ich kierunku.

- Wsiądźmy z tamtej strony - zgodził się Pitt. Przebiegli jezdnię tuż przed zbliżającym się tramwajem

i szybko wskoczyli do środka. Wszystkie miejsca były zajęte, stali więc, kiedy wagon mijał front restauracji. Mężczyzna w niebieskiej koszuli wciąż tkwił przed lokalem i przyglądał się mu obojętnie. Pitt i Loren odwrócili się i starali ukryć za innym pasażerem, ale nie zasłaniał ich całkowicie. Mężczyzna kątem oka dostrzegł liliową bluzkę Loren, obrócił się i przywarł twarzą do okna restauracji. Pitt zobaczył jego minę, kiedy odwrócił się z powrotem i spojrzał na oddalający się wagon. Ruszył biegiem za tramwajem, wyszarpnął komórkę z kieszeni i wybrał gorączkowo numer.

Loren spojrzała na Pitta przepaszająco.

- Chyba mnie zauważył.

- Nie szkodzi - Pitt starał się rozwiać jej obawy pewnym siebie szerokim uśmiechem. - To małe miasto.

Tramwaj zatrzymał się na krótko przy targu rybnym, gdzie wysiadła większość pasażerów.

Widząc, że ich prześladowca kontynuuje pościg i jest o jedną przecznicę za nimi, Pitt i Loren usiedli i schylili się nisko, gdy wagon pojechał dalej.

- Widziałam wcześniej policjanta przy nabrzeżu - powiedziała Loren.

- Jeśli go tam nie ma, może uda nam się odpłynąć innym promem.

Tramwaj minął następną przecznicę i dojechał do przystanku blisko nabrzeża promowego. Koła starego pojazdu jeszcze się obracały, kiedy Pitt i Loren wyskoczyli z wagonu

99

i popędzili w kierunku portu. Ale tym razem to Pitt chwycił Loren za ramię i zamarł. Nabrzeże przed nimi było puste, następny prom odchodził za pół godziny, ale bardziej zaniepokoiła go obecność dwóch mężczyzn przy wejściu na przystań. Rozpoznał Persa z Błękitnego Meczetu i jego towarzysza w okularach przeciwsłonecznych. Spacerowali tam i z powrotem.

- Lepiej poszukajmy jakiegoś innego środka transportu - powiedział i pociągnął Loren w przeciwnym kierunku, w stronę drogi, którą jechał peugeot kabriolet z lat sześćdziesiątych XX wieku. Samochód zmierzał do parku nad wodą, za nim podążała pieszo grupka Turków. Pitt i Loren dołączyli do nich i usiłowali ukryć się wśród nich. Niestety, ubrany w niebieską koszulę mężczyzna sprzed restauracji pojawił się na drodze. Zawołał swoich kompanów na nabrzeżu, pomachał do nich z podnieceniem i wskazał Pitta.

- Co teraz? - zapytała Loren, widząc, że obaj mężczyźni ruszają w ich kierunku.

- Idziemy dalej - odparł Pitt.

Rozglądał się na wszystkie strony w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale na razie mogli tylko posuwać się naprzód wraz z tłumem. Dotarli tak do parku i znaleźli się na trawiastym polu, gdzie stały dwa rzędy starych samochodów. Pitt rozpoznał między innymi modele citroena i renault, produkowane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

- To musi być spotkanie klubu właścicieli francuskich samochodów - stwierdził.

- Szkoda, że nie możemy się przyłączyć - westchnęła Loren, oglądając się stale przez ramię. Kiedy grupa Turków wokół nich zaczęła się rozpraszać po polu, Pitt zaprowadził Loren do ludzi w pierwszym rzędzie. Otaczali gwiazdę pokazu, błyszczącego talbota-lago z początku lat pięćdziesiątych w nadwoziu zaprojektowanym przez firmę Ghia. Gdy wmieszał się w kolejny tłumek, Pitt odwrócił się i poszukał wzrokiem prześladowców. Trzej mężczyźni wchodzili właśnie do parku. Szefem był najwyraźniej Okularnik. Wysłał swoich podwładnych w oba końce pola, a sam ruszył wolno w stronę samochodów.

100

- Nie zdołamy wyjść tędy, którędy weszliśmy - powiedział Pitt. - Spróbujmy się trzymać przed nimi. Może uda nam się dostać do ulicy po drugiej stronie parku i zatrzymać jakiś samochód albo autobus.

- Nie miałabym teraz nic przeciwko porwaniu jakiegoś - odparła ponuro Loren. Omijała szybko samochody lub przechodziła między nimi, Pitt krok czy dwa za nią. Starali się chować za innymi widzami, ale tłum się przerzedzał. Wkrótce dotarli do ostatniego auta, powojennego dwudrzwiowego kabrioletu pomalowanego zielonym i srebrnym metalizowanym lakierem. W środku siedział starszy mężczyzna i przyklejał do przedniej szyby kartkę z napisem „Do sprzedania”.

- Nasza ostatnia osłona - zauważył Pitt. - Pod drzewo, szybko.

Złapał Loren za rękę, pobiegli przez ostatnią część trawiastego pola. Park otaczał szeroki pas drzew i Pitt był pewien, że za nim biegnie nadmorska droga na zachód.

Pokonali zaledwie dwadzieścia metrów, gdy widok przed nimi sprawił, że stanęli jak wryci. Za drzewami wznosił się wysoki kamienny mur, który ciągnął się wokół południowej części parku. Dla ochrony rezydencji po drugiej stronie szczyt muru był najeżony odłamkami szkła. Pitt wiedział, że nawet z jego pomocą Loren nie zdoła przejść przez mur i uciec prześladowcom, a co dopiero uniknąć pokaleczenia.

Odwrócił się i zauważył trzech mężczyzn. Lawirowali jeszcze między samochodami, zbliżali się powoli. Pitt pociągnął Loren za rękę z powrotem w kierunku rzędu aut.

- Co zrobimy? - zapytała ze strachem.

Pitt spojrzał na nią z diabelskim błyskiem w oku.

- Jak mówi Monty Hall, załatwimy sprawę.

Rozdział 12

M a skrzynię biegów Cotal? - zapytał Pitt.

Brodaty mężczyzna przechylił się i otworzył drzwi samochodu po stronie kierowcy.

101

- Owszem - odrzekł z wyraźnym amerykańskim akcentem. - Zna pan wozy delahaye? - Ożywił się, kiedy popatrzył na wysokiego ciemnowłosego mężczyznę i jego urodziwą towarzyszkę.

- Od dawna podziwiam tę markę - odparł Pitt - zwłaszcza auta z nadwoziami znanych stylistów.

- To jest model 135 rocznik 1948 w karoserii z paryskiej firmy Henri Chapron.

Duży dwudrzwiowy kabriolet miał czyste, choć ciężkie linie, będące przykładem prostej stylizacji samochodów po drugiej wojnie światowej. Loren podziwiała zielonosrebrny lakier, który optycznie wydłużał auto.

- Sam go pan odrestaurował? - spytała.

- Tak. Jestem z zawodu górnikiem. Znalazłem ten wóz w starej dacy w Gruzji, kiedy pracowałem przy realizacji pewnego projektu na wybrzeżu Morza Czarnego. Był w kiepskim stanie, ale cały. Przywiozłem go do Stambułu i miejscowy mechanik pomógł mi go odnowić. Nie nadaje się na konkurs, ale chyba wygląda ładnie. Wycisnęli dużą moc z tego sześciocyndrowego silnika i chodzi jak szatan. - Wyciągnął rękę do Pitta. - Przy okazji, nazywam się Clive Cussler.

Pitt uściśnął mu dłoń i szybko przedstawił siebie i Loren.

- Jest piękny - dodał, choć obserwował pobliski tłum. Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych patrzył na niego zza pięciu samochodów i szedł niedbałym krokiem w jego kierunku. Nieco dalej na polu zauważył dwóch pozostałych, zachodzili go z obu stron.

- Dlaczego pan go sprzedaje? - zapytał, wskazując Loren, by podeszła do drzwi pasażera.

- Wyjeżdżam na Maltę i nie miałbym go gdzie trzymać - odrzekł mężczyzna z zawiedzioną miną. Uśmiechnął się, kiedy Loren pociągnęła otwierane „pod wiatr” drzwi z lewej strony. Czarnobrazowy jamnik, który spał na siedzeniu, spojrział na nią z niezadowoleniem, potem wyskoczył z auta i pobiegł do swojego pana. Loren wsunęła się na skórzane siedzenie pasażera i pomachała do Pitta.

- Dobrze pani wygląda w tym samochodzie - stwierdził Cussler z uśmiechem sprzedawcy.

102

Loren też się uśmiechnęła.

- Moglibyśmy odbyć krótką jazdę próbną po parku? - zapytała.

- Oczywiście. Kluczyk jest w stacyjce. Zna pan skrzynię biegów Cotal? Sprzęgło jest potrzebne tylko do ruszania i zatrzymywania się.

Pitt skinął głową i szybko zajął miejsce za kierownicą po prawej stronie. Przekręcił kluczyk i z zadowoleniem posłuchał silnika, który natychmiast zapalił.

- Zaraz wracamy - powiedział i pomachał mężczyźnie przez okno.

Cofnął samochód, skręcił i pojechał wzdłuż tylnego rzędu wystawionych aut w nadziei, że uniknie spotkania z Okularnikiem. Napastnik wyłonił się zza ostatniego samochodu w rzędzie i zobaczył Pitta za kierownicą zbliżającego się delahaye<sup>^</sup>. Pitt delikatnie dodawał gazu, żeby tylne koła nie buksowały na śliskiej trawie. Okularnik zawahał się, a potem zawołał do Pitta, żeby się zatrzymał. Pitt nie zwracał na niego uwagi. Opony złapały przyczepność, stary samochód wyrwał do przodu i mężczyzna został daleko z tyłu.

Pitt usłyszał krzyk przez wycie silnika, a potem głośne ostrzeżenie Loren. Złodziej z Topkapi w niebieskiej koszuli pojawił się obok rzędu aut kilkanaście metrów przed nim.

- On ma broń - krzyczała Loren.

Pitt zobaczył, że mężczyzna, który starał się ukryć pistolet, trzymając go płasko przy nodze, stał blisko peugeota kombi z drewnianymi panelami na nadwoziu i czekał, aż delahaye zrówna się z nim.

Silnik ryczał na wysokich obrotach i Pitt wrzucił drugi bieg dźwigienką na desce rozdzielczej. Tuż przed nim mężczyzna w niebieskiej koszuli uniósł rękę.

- Schył się - krzyknął Pitt i wdepnął pedał gazu.

Moc trzygaźnikowego silnika wcisnęła ich w oparcia. Nagle przyspieszenie zaskoczyło również bandytę, który chciał wycelować w przednią szybę. Pitt nie dał mu szansy.

Szarpnął kierownicę w prawo i naprowadził zaokrąglony przód francuskiego wozu wprost na przerażonego bandytę. Zablokowany przez tył peugeota mężczyzna miał tylko jedno

103

wyjście. Gorączkowo wycofał się, rezygnując z oddania precyzyjnego strzału, żeby nie stać się ozdobą osłony chłodnicy.

Przedni błotnik delahaye'a otarł się o zderzak peugeota, zawadził o nogę bandyty i odrzucił go od samochodu. Oddał dwa strzały, zanim runął obok peugeota i zwinął się z bólu. Oba pociski poszły za wysoko, jeden przedziurawił brezentowy dach, drugi poszybował w przestworza.

Pitt szybko obrócił kierownicę, żeby nie staranować pozostałych samochodów. Delahaye zarzucił tyłem po trawie, i o mało nie potracił pikapa, który wjeżdżał do parku wyładowany melonami. Przerażeni widzowie uciekali, Pitt trąbił ostrzegawczo. Zerknął w lusterko wsteczne i zauważył, że Okularnik i Pers dobiegli do leżącego bandyty, ale żaden nie wyciągnął broni.

Pobladła Loren wyrzała spod deski rozdzielczej. Mknęli już w kierunku wyjazdu z parku i Pitt mrugnął do niej uspokajająco.

- Facet miał rację - powiedział z szerokim uśmiechem. - Ten samochód to szatan.

Pitt zachował się tak, jakby wiedział, dokąd jedzie. Wypadł z parku i skręcił w lewo w drogę, która prowadziła wzdłuż Bosforu na południe w kierunku Stambułu. Bandyci podjęli pościg. Sterroryzowali właściciela pikapa, wepchnęli rannego kompana do zarekwirowanego pojazdu, wskoczyli do środka i wystartowali ostro, gubiąc melony, które wystrzeliwały ze skrzyni jak kule armatnie.

Choć delahaye był stary, Pitt i Loren mieli przewagę. Francuskie samochody tej marki odnosiły przed wojną sukcesy w wyścigach w Le Mans. W opływowych nadwoziach wykonywanych na zamówienie bogatych i sławnych paryżan kryły się silniki o dużej mocy. Dobre zawieszenie i wysokie obroty silnika, jak na standardy lat pięćdziesiątych XX wieku, umożliwiały Pittowi szybką jazdę, ale na wąskiej, krętej drodze, w popołudniowym ruchu, nie było to łatwe.

Pokonując luki z pedałem gazu wciśniętym do oporu, Pitt szybko zmieniał przełożenia w elektromagnetycznej skrzyni biegów Cotal. Jej konstrukcja pozwalała na używanie tylko

104

jednej małej dźwigni na desce rozdzielczej. Na szczęście miał dużą wprawę w prowadzeniu starych samochodów jako posiadacz kolekcji zabytkowych pojazdów, które trzymał w hangarze lotniczym pod Waszyngtonem. Ta pasja dorównywała jego miłości do morza i teraz mimo wszystko znajdował prawdziwą przyjemność, wykorzystując maksymalną prędkość wiekowego delahaye'a.

Loren wyrzała przez tylną szybę kabrioletu, gdy pokonywali z piskiem opon ciasne zakręty. Zauważyła, że Pitt zmarszczył brwi, zerkając na wskaźniki.

- Coś nie tak?

- Zbiornik jest prawie pusty. Nici z jazdy próbnej do Stambułu.

Niewielkie zagęszczenie ruchu kazało mu zwolnić. Na prostym odcinku drogi Loren dostrzegła ścigającego ich pikapa.

- Znajdź jakieś zatłoczone miejsce, żeby ich zgubić -podsunęła.

Wąska droga, która biegła przez okolicę okazałych rezydencji, nie dawała wielu możliwości manewru. Coraz więcej samochodów blokowało przejazd\*podjeżdżali do miasteczka Buyukdere, Pitt wyprzedzał wolniejsze pojazdy przy każdej okazji. Korek sprzyjał kierowcy pikapa, który stopniowo zmniejszał dystans, aż znalazł się w odległości około pół kilometra, oddzielony niewielką liczbą wozów.

Pitt rozważał wjazd do zaludnionej części miasteczka na zachodzie, ale powoli posuwające się pojazdy blokowały drogę. Zrezygnował ze skrótu i został na nadmorskiej szosie, która nagle doprowadziła go na most. Z przeciwka nic nie jechało, Pitt przyspieszył ostro i zaczął wyprzedzać sznur samochodów wlokących się za śmieciarką. Zostawił tak za sobą większość pojazdów. Droga powróciła na ląd, prowadząc przez miejscowy odpowiednik Embassy Row, z rzędami zagranicznych konsulatów, które zajmowały luksusowe letnie posiadłości nad morzem.

- Jak tam nasz pikap z melonami? - zapytał Pitt, nie odrywając wzroku od drogi przed sobą.

- Właśnie wyprzedza śmieciarkę jakiś kilometr za nami - zameldowała Loren, zanim pojazdy z tyłu zasłonił zakręt.

105

Zielony delahaye mijał elegancką siedzibę ambasady brytyjskiej. Nagle Pitt został zmuszony do zredukowania biegu i hamowania. Przed nim potężny meblowóz bezskutecznie próbował wjechać na czyjś podjazd i blokował oba pasy.

- Z drogi! - krzyknęła Loren.

Kierowca nie usłyszał jej, co zresztą nie miało znaczenia. Ruszył niedbale jeszcze raz, ignorując klaksony samochodów z obu stron.

Pitt poszukał wzrokiem jakiegoś zjazdu i znalazł tylko jeden. Wrzucił niski bieg, pomknął naprzód i skręcił w otwartą bramę otoczonej murem posiadłości po prawej. Twarda nawierzchnia ustąpiła miejsca żwirowi, kiedy znaleźli się przed starym drewnianym dworkiem, który niegdyś należał do duńskiej rodziny królewskiej. Kolisty podjazd przecinał rozległy zarośnięty ogród i biegł dalej obok schodów rezydencji w łososiowym kolorze. Ogrodnik zajmujący się różami na wielkim klombie popatrzył z niedowierzaniem na stary francuski samochód sportowy, który pojawił się tak, jakby stanowił oryginalny element otoczenia. Przyglądał się ciekawie, jak delahaye zatrzymał się za gęstymi krzewami, zamiast podjechać do frontowych schodów dworku. Kilka sekund później zrozumiał dlaczego. Rozległ się pisk opon i zdezelowany pikap wpadł nagle przez bramę. Kierowca wziął zakręt za szybko, tył samochodu zarzucił, lewy tylny błotnik uderzył w kamienny filar przy wjeździe. Kilka melonów spadło ze skrzyni, roztrzaskało się

o bok filara i pozostawiło na nim lepki pomarańczowy miąższ, kapiący na ziemię.

Kierowca szybko odzyskał panowanie nad samochodem

I pognał w kierunku delahaye'a, który stał przed nim z pracującym silnikiem. Pitt celowo czekał na pikapa, nie chcąc, żeby się zatrzymał i w ten sposób zablokował bramę. Nacisnął gaz i puścił sprzęgło, wyrzucając spod kół żwir i tuman kurzu. Auto wyrwało do przodu. Pikap nadjeżdżał szybko, ale Pitt dotarł wcześniej do półkolistej części podjazdu, która biegła obok rezydencji. Przyspieszył, skręcił w lewo, minął dwork i znalazł się na przeciwległym łuku.

106

Pers wychylił się przez okno pasażera i otworzył ogień z glocka. Ze względu na łuk podjazdu musiał się wyciągnąć przed przednią szybę pikapa, żeby celnie strzelać. Kilka pocisków utkwilo w bagażniku delahaye'a, ale nie dosięgły jego pasażerów i silnika.

Pitt pokonywał teraz poślizgiem drugi łuk, nie zdejmując nogi z gazu. Na zewnątrz zakrętu stał duży posąg Wenus z jednym ramieniem uniesionym ku niebu.

- Uważaj - krzyknęła Loren, gdy sunący bokiem delahaye zbliżał się do marmurowej figury.

Pitt ścisnął mocno kierownicę i dodał gazu. Pociski zagwizdały nad dachem, samochód nadal ślizgał się ku krawędzi podjazdu i Wenus. Koła buksowały, potem wolno wgryzły się w luźny żwir. Siła napędowa samochodu skierowała go stopniowo w przód. Loren chwyciła deskę rozdzielczą, aż zbieleły jej knykcie, przód delahaye'a wypadł na trawę i wycelował w marmurową bryłę. Ale tylne koła złapały przyczepność, przód auta minął posąg o włos i wrócił na podjazd. Usłyszeli suchy zgrzyt, gdy tylny błotnik otarł się o postument posągu, potem odgłos ucichł i wszystkie cztery koła znalazły się z powrotem na żwirze.

- Urwałeś jej ramię - powiedziała Loren, patrząc przez tylną szybę na Wenus.

- Mam nadzieję, że właściciel delahaye'a ubezpieczył swoje auto - odrzekł Pitt, nie oglądając się za siebie.

Delahaye mknął ku bramie, pikap pokonywał drugi łuk. Pers nadal wychylony przez okno pasażera ostrzeliwał francuskie auto, jednocześnie przynaglając swojego kierowcę. Ale z wyżej położonym środkiem ciężkości i na łysawych oponach, pikap nie miał szans przejechać zakrętu tak jak francuski kabriolet. Starając się utrzymać prędkość, niezgrabny pojazd niemal natychmiast zarzucił i zaczął sunąć bokiem prosto na posąg. W panice Okularnik nacisnął hamulec, co tylko zwiększyło poślizg.

Ogrodnik patrzył w osłupieniu, jak stara furgonetka uderza w Wenus. Posąg zniknął w tumanie pyłu, gdy samochód odbił się od niego i obrócił. Sunąc po żwirowym podjeździe, wykonał jeszcze trzy obroty, zanim wpadł w gąszcz małych wierzb.

107

Ślizgał się dalej i w końcu zatrzymał na grubym kasztanowcu. Trzej pasażerowie upadli na deskę rozdzielczą.

Okularnik osunął się z powrotem na siedzenie i pomasa-wał spuchniętą po spotkaniu z kierownicą wargę. Mężczyzna w niebieskiej koszuli tamował krwotok ze zmiażdżonego nosa. Tylko Pers wyszedł z kolizji bez szwanku, bo przytrzymał się wolną ręką.

Słyszając, że silnik pracuje bez zakłóceń, odwrócił się do kierowcy.

- Gonimy ich dalej.

Okularnik otrząsnął się, wrzucił wsteczny bieg i wycofał wóz na podjazd. Kiedy zahamował, zza kabiny dobiegł jakiś stuk. Pers wyjrzał przez tylną szybę i zobaczył, jak głowa zgi-  
lotynowanej Wenus przetacza się z łoskotem po skrzyni.

Pitt już wyjechał z posiadłości. Tak jak miał nadzieję, dywersja zatrzymała pikapa i teraz nadmorska szosa była pusta. Na twardej nawierzchni Pitt szybko rozpędził samochód.

- Chyba zyskaliśmy trochę na czasie - powiedział - ale za chwilę zabraknie nam benzyny.

Loren przechyliła się i zobaczyła, że wskazówka paliwo-mierza drga tuż nad zerem.

- Może zechcą zostać w objęciach Wenus - odrzekła z nadzieją.

Pędząc obok letniej posiadłości ambasady austriackiej, przed sobą zobaczyli kolejne nadmorskie miasteczko. Na przystani duży prom samochodowy zabierał właśnie na pokład pojazdy i pasażerów.

- Ten prom może być naszą jedyną szansą - odezwał się Pitt, droga zaczęła opadać stromo ku wodzie.

- Tak, na ten spokojny, wypoczynkowy rejs, o którym wspominałeś - mruknęła Loren.

Pitt uśmiechnął się szelmowsko.

- Być może dla kogoś spokojny.

Minęli tablicę miejscowości z nazwą Yenikoy i dojechali do portu. Pitt zatrzymał się za odkrytą ciężarówką z orientalnymi dywanami, która czekała w kolejce do promu. Zlustrował wzrokiem rząd nadmorskich barów i restauracji podobnych do tamtych w Sariyer.

108

- Jest pikap - szepnęła nagle Loren.

Pitt spojrział w górę na drogę i dostrzegł furgonetkę w odległości około kilometra od miasta.

Wskazał kciukiem boczną ulicę.

- Skocz nieznacznie do tamtej restauracji z zieloną markizą i zamów mi piwo.  
- Do tej obskurnej knajpy z zaciemnionymi oknami? -zapytała, przyglądając się sąsiednim, czystym i porządnym lokalom.

Pitt przytaknął.

- A co z naszym rejsem?

- Ustąpimy miejsca naszym przyjaciółom. Zostań tam, dopóki nie przyjdę. Idź - powtórzył i pocałował ją szybko.

Patrzył, jak Loren wysiada z wozu i przemyka ulicą, a potem wchodzi z wahaniem do restauracji. Kilka sekund później dostrzegł w lusterku wstecznym wjeżdżającego do portu pikapa. Z satysfakcją zauważył, że ma przedni błotnik spłaszczony i pokryty smugami białego marmurowego pyłu. Dziura po roztrzaskanym reflektorze przypominała pusty oczodół. Pitt nie miał wątpliwości, że napastnicy widzą jego francuskie auto, bo zdezelowana furgonetka ustawiła się w kolejce do promu kilka samochodów za delahaye'em.

Kiedy na pochylni zrobiło się miejsce i ciężarówka z dywanami ruszyła, Pitt szybko nacisnął gaz i wyprzedził ją ścigany klaksonem wściekłego kierowcy. Teraz ciężarówka zasłaniała delahaye'a i Pitt miał nadzieję, że mężczyźni w pikapie nie zobaczą, że jest w samochodzie sam.

Zapłacił kasjerowi, wjechał na pokład samochodowy promu i zaparkował za małym sedanem pełnym dzieci. Szybko wyskoczył z delahaye'a i obejrzał się za siebie. Ciężarówka z dywanami stała przy kasjerze i blokowała inne pojazdy, jej kierowca szukał w kieszeniach pieniędzy na bilet. Nie było widać, czy któryś z bandytów wysiadł z pikapa. Pitt odwrócił się i przyjrzał promowi.

Statek miał dwa pokłady, dolny dla pojazdów i górny dla pasażerów. Pitt ruszył w kierunku schodów, gdy zauważył sprzedawcę prażonej kukurydzy przy sedanie z dziećmi,

109

stojącym przed nim. Mężczyzna był niemal takiego samego wzrostu i budowy jak Pitt i miał podobne ciemne falujące włosy.

- Przepraszam - zawołał do niego Pitt. - Czy byłby pan tak uprzejmy i popilnował mojego samochodu, kiedy pójdę do toalety? - Wyjął dziesięć lir tureckich z portfela.

Sprzedawca zobaczył banknot i pokiwał z zapałem głową.

- Tak, oczywiście.

Pitt weisnął mu pieniądze do ręki i skierował go do drzwi kierowcy.

- Ale proszę usiąść - powiedział. - Nikogo nie skusi moje auto, jeśli ktoś będzie w środku.

Mężczyzna postawił kosz z kukurydzą i wskoczył za kierownicę, podekscytowany tym, że może sobie posiedzieć w stylowym starym samochodzie.

- Zaraz wrócę - obiecał Pitt, mrugnął do niego i pobiegł do schodów.

Wspiął się na górny pokład, wmieszał między pasażerów i skierował ku rufie. Pikap właśnie wjeżdżał po pochylni, kiedy Pitt wyjrzał za burtę. Wszyscy trzej bandyci siedzieli w kabinie. Był to ostatni pojazd wpuszczony na pokład. Obsługa przystani odciągnęła pochylnię i załoga promu zamknęła składaną bramkę na rufie. Pitt poczuł wibracje silnika w dole, a trzy dźwięki syreny okrętowej oznajmiły, że statek odpływa. Pitt podszedł do relingu na rufie, zaczekał, aż śruba zacznie się obracać, i zerknął w stronę dziobu.

U szczytu schodów zobaczył Okularnika, który gorączkowo przeszukiwał wzrokiem tłum.

Pitt mógł sobie tylko wyobrażać miny bandytów, kiedy podeszli do delahaye'a i za kierownicą zastali sprzedawcę prażonej kukurydzy. Ale to rozbawienie trwało krótko, bo nagle pokład zakolysał się mu pod stopami. Za rufą utworzyła się kipiela.

Szybko przeskoczył przez reling, czym wywołał małe poruszenie wśród pasażerów, które natychmiast zwróciło uwagę Okularnika. Bandyta ruszył biegiem przez pokład, ale Pitt zniknął już z widoku. Opuścił się ze słupka relingu, zawisnął na wyciągniętych rękach i opadł



na dolny pokład. Wylądował w pozycji kucznej, poderwał się, przesadził bramkę na rufie i skoczył na przystań.

110

Podczas jego skoku prom oddalił się kawałek od lądu i Pitt z trudem zdołał dosięgnąć stopami krawędzi pochylni dla samochodów. Przetoczył się po niej do przodu, odzyskał równowagę i powoli wstał. Prom wpływał szybko na farwatek i był już niemal sześć metrów od brzegu.

Pitt spojrział w górę i zobaczył, jak Okularnik podbiega do relingu na górnym pokładzie i patrzy ponuro na rosnącą odległość między statkiem a przystanią. Napastnik przeniósł wzrok na Pitta i sięgnął odruchowo do kabury pod cienką marynarką, ale nie odważył się wyciągnąć broni.

Pitt przyjrzał się mężczyźnie i pomachał do niego wesoło jak do starego przyjaciela.

Okularnik stał nieruchomo i wpatrywał się w Pitta z kamienną twarzą, gdy prom odpływał wolno w głąb Bosforu.

Rozdział 13

Zachodzące słońce złociło fale przyboju, który nadpływał z zachodniej strony Morza Śródziemnego i rozbijał się o wybrzeże izraelskie. Sophie popatrzyła na błękitny horyzont, wdzięczna, że dzienny upał w końcu zelżał, a potem weszła do namiotu. Profesor Haasis pochylał się nad zwojem papirusu, jego twarz promieniała. Próbował odcyfrować starożytny tekst. Sophie uśmiechnęła się na samą myśl, jak bardzo przypomina on dziecko w sklepie ze słodyczami.

- Niech pan da umysłowi odpocząć - powiedziała. - One nie uciekną.

Haasis podniósł wzrok z nieśmiałym uśmiechem. Na długim stole przed nim stało kilkanaście ceramicznych szkatulek z niewielkimi zwojami papirusu w środku. Zrolował niechętnie zwój, który studiował, i umieścił go z powrotem w jednej z nich.

- Tak, chyba powinienem zrobić sobie przerwę i coś zjeść - odrzekł. - Ale po prostu nie mogę się powstrzymać. Tu jest zdumiewające bogactwo danych. Ten ostatni zwój, na przykład - postukał w szkatułkę dla podkreślenia swoich słów -

111

opisuje, jak anatolijski statek handlowy wylądowany zbożem z Egiptu musiał szukać tu bezpiecznej przystani po stracie masztu. Takie perełki przyprawiają mnie o szybsze bicie serca.

- Nie wygląda na to, żeby te zwoje dorównywały rękopisom znad Morza Martwego - odparła Sophie z chichotem.

- No cóż, przeciętnego zjadacza chleba może to nie obchodzić, ale dla historyków to jak odkrycie drzwi do przeszłości.

Haasis zdjął białe rękawiczki.

- Wiem, że muszę przekazać to wszystko uniwersyteckiemu laboratorium do właściwej analizy i konserwacji, ale nie mogę się oprzeć pokusie obejrzenia zwojów jako pierwszy. Obejrzał jeszcze zawartość trzech szkatulek, zanim się wyprostował i przeciągnął.

- Co się dzieje z Dirkiem? - zapytał. - Nie widziałem go, odkąd dostarczył ostatnią szkatułkę. Sophie wzruszyła ramionami, starając się sprawiać wrażenie obojętnej.

Ale i ona zadawała sobie to samo pytanie. Zaproszenie Dirka na kolację dopingowało ją całe popołudnie. Wymknęła się nawet umyć i uczesać, po raz pierwszy w życiu zła na to, że nie wzięła ze sobą niczego do makijażu. Serce jej zamarło, kiedy ktoś wszedł nagle za ich plecami do namiotu. Odwróciła się i z rozczarowaniem zobaczyła, że to tylko Sam.

- Gotowi do kolacji? Stołówka serwuje spaghetti i klopsy - oznajmił. Czerwony sos na podbródku zdradzał, że ma już za sobą pierwsze podejście do stołu.

- Cudownie - mruknął Haasis. - Chodźmy, Sophie. Ruszyła powoli do wyjścia z namiotu, starając się ukryć rozczarowanie.

- Sam - zapytała - jesteście ustawieni na noc? Jej asystent skinął głową.
- Raban i Holder przyjadą za godzinę. Powiedziałem im, że będziemy prowadzić obserwację mniej więcej do północy.
- Profesor Haasis zaoferował nam namiot, przenocuję tu, ale ty możesz się zabrać do domu z chłopakami, jeśli chcesz.
- Chyba tak zrobię. Spanie na ziemi to już nie taka frajda jak wtedy, kiedy miałem trzynaście lat - odparł Sam, masując plecy.

112

Przed namiotem zobaczyli Dirka, który stał z ręcznikiem plażowym przewieszonym przez rękę jak kelner. Był w spodniach khaki i koszulce polo i Sophie nie mogła się powstrzymać od myśli, że ładnie doprowadził się do porządku. Z trudem stłumiła uśmiech.

- Chyba byliśmy umówieni na kolację - powiedział z lekkim ukłonem.

- Prawie zapomniałam - skłamała.

Ujął ją za ramię i poprowadził za Samem i Haasisem w kierunku stołówki w pobliskim namiocie. Sophie chciała wejść tam śladem dwóch mężczyzn, gdy nagle poczuła, że Dirk prowadzi ją w przeciwną stronę.

- Nie zjemy z innymi? - zapytała.
- Nie, chyba że masz ochotę na spaghetti z puszką - odparł.
- Nieszczerze.

- To zapraszam na przyładek Pitt.

Zeszli w dół na brzeg morza i dalej kawałek plażą. Dotarli do skalistej półki, która wrzynała się w wodę. Dirk pomógł Sophie wspiąć się na usiany gładzi grzbiet.

- Tu stał jakiś rzymski pałac - powiedziała, przypominając sobie odkopaną kiedyś wielką budowlę z greckimi kolumnami i ozdobnym basenem.

- Wielu uważa, że to pałac króla Heroda, wzniesiony po zbudowaniu portu - odparł Dirk, pokazując, że zapoznał się z historią Cezarei.

Sophie się uśmiechnęła.

- Nie pamiętam, żeby tu była jakaś restauracja.

- Jest tuż za tamtym ostatnim murkiem.

Przez ruiny dotarli do krańca cypla. Tuż za walącym się murem znajdowało się osłonięte zagłębienie ze wspaniałym widokiem na morze. Sophie wybuchnęła śmiechem, kiedy zobaczyła chłodziarkę i mały grill z żarzącym się węglem drzewnym.

- Lokal Król Herod otwarty - oznajmił Dirk. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko kolacji na powietrzu. - Rozłożył ręcznik na kawałku piasku, szybko wyjął z chłodziarki butelkę białego wina i napełnił dwa kieliszki.

- Za cholernych idiotów - powiedział i stuknął się z Sophie. Zaczerwieniła się i w milczeniu upiła łyk wina.

8 - Świt półksiężyc

113

- A co jest w menu? - spytała, żeby zmienić temat.

- Świeży strzępiel, złowiony przeze mnie dziś po południu. Grillowany w cytrynie i oliwie z oliwek. Do tego szaszłyk z warzyw uprawianych ekologicznie w kibucu za drogą. - Uniósł do góry dwa szpikulce z nadzianymi paprykami, pomidorami i cebulami.

- Bardzo się cieszę, że zrezygnowałam ze spaghetti - odrzekła Sophie.

Dirk umieścił szaszłyki i dwa filety rybne na małym grillu i szybko podał kolację. Sophie stwierdziła, że świeże jedzenie smakuje wybornie i z apetytem pochłonęła całą porcję.

- Pyszne - oświadczyła, odstawiając pusty talerz. - Na pewno nie jesteś zawodowym kucharzem?

Dirk się roześmiał.

- Daleko mi do tego. W kuchni nie wychodzę poza kanapki z masłem orzechowym. Ale pokaż mi gorący grill, to dostanę amoku.

- Amoku z dobrym skutkiem - stwierdziła.

Kiedy kroił małego melona na deser, zapytała, jak mu się podoba praca w NUMA.

- Nie mógłbym mieć lepszej. Mogę pracować na morzu praktycznie wszędzie na świecie.

Większość naszych projektów jest jednocześnie interesująca i bardzo ważna dla ochrony oceanów. W dodatku pracuję w rodzinie.

Dostrzegł lekki niepokój na twarzy Sophie na wzmiankę o rodzinie.

- Mój ojciec jest dyrektorem NUMA - wyjaśnił. - Moja siostra bliźniaczka, Summer, jest tam oceanografką. Właściwie dzięki ojcu mogłem przyjechać do Izraela. Zastąpił mnie w pracach przy projekcie badawczym, który realizujemy wzdłuż wybrzeża Turcji.

- Profesor Haasis mówił mi, że ma kilku dobrych przyjaciół w NUMA i wysoko sobie ceni waszą organizację.

- On sam wykonuje tu wspaniałą robotę - odrzekł Dirk.

- A więc jesteś w Cezarei na krótko?

- Niestety. Za dwa tygodnie muszę wracać do Turcji. Podał jej talerz z pokrojonym melonem.

- Okej, teraz twoja kolej. Jak zostałeś uzbrojonym archeologiem?

114

- Od najmłodszych lat ojciec wpajał mi zainteresowanie geologią i historią. Uwielbiam archeologię i odgrzebywanie przeszłości, ale nigdy nie mogłam się pogodzić z tym, że skarby naszej kultury są rabowane dla zysku. Pracując w Urzędzie Ochrony Zabytków, mogę temu zapobiegać, choć czarnych charakterów jest o wiele więcej niż nas.

Dirk wskazał szerokim gestem wybrzeże.

- Cezarea jest dokładnie przetrząsana od wieków. Myślisz, że tutejsze wykopaliska profesora naprawdę są w niebezpieczeństwie?

- Twoje dzisiejsze odkrycie dowodzi, że nadal można tu znaleźć skarby kulturowe. Prawdę mówiąc, bardziej niepokoiłam się o grobowiec, który jakiś lokalny reporter głupio opisał w prasie. Ta wczorajsza wizyta kogoś, kto udaje agenta ochrony antyków, też mi się nie podoba.

- No cóż, nie znaleźliśmy złota ani biżuterii. Każdy szabrownik plądrujący nasze stanowisko będzie mocno zawiedziony.

- Byłbyś zaskoczony różnorodnością pragnień bogatych kolekcjonerów. Wielu z nich ceni sobie zabytki kultury na równi ze skarbami, ze szkodą dla wszystkich. Twoje zwoje na czarnym rynku byłyby warte majątek. Poczuję się o wiele lepiej, kiedy pod opieką profesora Haasisa dotrą bezpiecznie na uniwersytet w Hajfie. - Sophie zerknęła na zegarek.

- Muszę już wracać i dopilnować wieczornych działań rozpoznawczych.

Dirk nalał jej pół kieliszka wina.

- Jeden mały na drogę?

Sophie skinęła głową i wzięła kieliszek. Dirk usiadł obok niej ze swoim. Fale przyboju rozbijały się o skały wokół nich w zapadającym zmierzchu. Dawno nie przeżywała tak romantycznej chwili.

- Przepraszam, że tak się dziś wściekłam na ciebie. Przysunął się i pocałował ją delikatnie w usta.

- Wynagrodzisz mi to następnym razem.

Przytuleni, dopili wino. Sophie zmusiła się do zakończenia randki. Trzymając się za ręce, poszli plażą pod górę do obozu. Zasilane z generatora lampy kołysały się nad namiotami i oświetlały teren jasnym blaskiem. Sam siedział na skale z boku i rozmawiał z dwoma mężczyznami w ciemnych ubraniach.

115

- Mieszkam w ostatnim namiocie na lewo - powiedział Dirk do Sophie. - Postaraj się, żeby hieny cmentarne nie zakłóciły mi snu, dobrze?

- Dobranoc, Dirk.

- Dobrej nocy.

Popatrzył, jak Sophie dołącza do kolegów, a potem skręcił w stronę rzędu namiotów. Zanim jednak położył się spać, wstąpił do dużego namiotu ze znaleziskami, gdzie nadal paliło się jasne światło. Haasis znów pochylał się nad zwojem papirusu ze szkłem powiększającym w rękę.

- Odsłonił pan jakieś tajemnice sprzed wieków? - zapytał Dirk.

Haasis podniósł na chwilę wzrok i wrócił do oglądania papirusu.

- Nie ma tu nic ważkiego, ale mimo wszystko są fascynujące. Sam zobacz, myślę, że to docenisz.

Dirk spojrział ponad ramieniem Haasisa na cienką warstwę włóknistego papieru, pokrytą rzędami zamasyżystego pisma.

- To dla mnie chińszczyzna - powiedział z uśmiechem.

- Przepraszam - odrzekł Haasis. - Przetłumaczę ci to z grubsza. Ten zwój zawiera opis działalności portu około roku 330 naszej ery, jak mi się zdaje. Jest tu krótka wzmianka o zatrzymaniu przez rzymską triemę dryfującego uszkodzonego okrętu cypryjskiego. Został przyholowany do Cezarei, gdzie władze portowe odkryły na jego pokładzie krew i niewielką ilość rzymskiej broni. Wielu członków załogi miało świeże rany po niedawnej walce.

- Byli piratami? - spytał Dirk.

- Tak. Incydent wywołał poruszenie, gdyż na okręcie znaleziono osobiste uzbrojenie centuriona imieniem Plaucjusz. Zidentyfikowano go jako członka Scholae Palatinae, cokolwiek to było.

- I pewnie miało niezbyt przyjemne konsekwencje dla cypryjskiej załogi?

- Istotnie - przyznał Haasis. - Okręt włączono do służby w rzymskiej flocie jako statek handlowy, a załogę zabito.

- Szybka sprawiedliwość - stwierdził Dirk i wziął jedną z ceramicznych szkatułek. -

Wszystkie zwoje zawierają równie porywające relacje?

116

- Tylko dla takiego podglądacza przeszłości jak ja - odparł Haasis, z uśmiechem, zrolował zwój i włożył go z powrotem do jednej ze szkatułek. - Obejrzałem większość i są to głównie urzędowe rejestry dochodów portu i temu podobne. Pojedynczo nic nadzwyczajnego, ale razem wzięte są ważnym świadectwem codziennego życia prawie dwa tysiące lat temu. Zawinał szkatułkę w szmatkę, postawił ją na szafce z dokumentami i zgasił górne światło. Pozostałe szkatułki starannie zapakowano i umieszczono w plastikowych pojemnikach, żeby przetransportować je na uniwersytet.

Haasis ziewnął.

- Zostawię sobie coś do patrzenia na rano. Jak myślisz, wydobyłeś wszystko z komory?

- Tak sędzę - odrzekł Dirk - ale pożyczę od was rydel i sprawdzę, żeby mieć pewność.

- Nie spodziewałem się, że zaproszenie na wykopaliska inżyniera przysporzy mi tyle pracy - stwierdził Haasis, kiedy wychodzili z namiotu.

Na wzgórzu zauważyli Sophie, obchodziła teren z jednym z agentów. \*

- Przyjeżdżając do Cezarei, nie spodziewałem się, że można tu dokonać tak oszałamiających odkryć - odparł Dirk, mrugnął do Haasisa i ruszył w kierunku swojego namiotu.

Rozdział 14

1 erkot broni automatycznej sprawił, że Dirk nagle usiadł prosto na łóżku polowym.

Strzały zabrzmiały niebezpiecznie blisko. Dirk usłyszał, jak ktoś krzyczy, a potem odpowiada ogniem z pistoletu. Włożył szorty i sandały i wypadł z namiotu. W obozie trwała strzelanina. Pomyślał o Sophie, ale zaraz usłyszał, a potem zobaczył dwóch ludzi, biegnących ścieżką i wymachujących karabinami.

Dirk dał nura za namiot i dobiegł do niskiego muru oporowego z tyłu. Przeszedł cicho przez mur i pod jego osłoną

117

oddalił się od namiotów. Za obozem znajdowały się ruiny kilku budynków, które kiedyś stały w nieistniejącym już mieście portowym. Między stertami gruzu przemknął do narożnika pociemniałego kamiennego muru na lekkim wzniesieniu. Ze swojej kryjówki mógł obserwować cały obóz.

Szybki refleks umożliwił mu ucieczkę, ale jego towarzysze w obozie nie mieli tyle szczęścia. Sophie wypadła ze swojego namiotu przy ścieżce z pistoletem w dłoni. Jeden z napastników stał zaledwie kawałek od niej i wycelował w nią karabin, zanim zdążyła oprzytomnieć.

Widząc przed sobą wylot lufy, nie miała wyjścia i niechętnie rzuciła broń na ziemię. Bandyta zdzielił ją karabinem w ramię i powalił na kolana.

- Co się tu dzieje? - profesor Haasis wyłonił się ze swojego namiotu półnagi.

- Zamknij się - rozkazał inny napastnik i wyrzucił go kolbą w zęba. Haasis upadł z jękiem bólu. Sophie podpełzła do niego i pomogła mu wstać. Kolejny bandyta pojawił się na ścieżce i przejął straż nad Sophie i Haasisem, jego kompani wyprowadzali studentów z ich namiotów. Sophie spojrzała w kierunku namiotu Dirka, zdziwiona, gdy jeden z napastników wyszedł stamtąd sam.

Gdzieś w głębi wybuchło głośnie zamieszanie, kilka postaci pojawiło się w polu widzenia. Jeden z agentów ochrony antyków zbliżał się chwiejnie ścieżką z zakrwawioną prawą ręką, usiłując podtrzymać Sama. Zastępca Sophie miał paskudnie rozcięte czoło i powłóczył nogami. Dwaj kolejni bandyci szli z tyłu i popychali rannych mężczyzn do obozu.

- Sam, nic ci nie jest? - zawołała Sophie i ruszyła ostrożnie w ich stronę. Pomogła Samowi osunąć się na ziemię obok innych siedzących więźniów. Jedna ze studentek zajęła się agentem Rabanem i owinęła mu zranione ramię podartą koszulą. Sophie przycisnęła dłoń do krwawiącego czoła Sama.

- Gdzie Holder? - szepnęła do Rąbana. Agent spojrzał na nią ponuro i pokręcił głową. Haasis doszedł już do siebie po ciosie.

- Czego chcecie? Tu nie ma nic wartego zabijania - krzyknął do napastników.

118

Sophie po raz pierwszy przyjrzała się uzbrojonej grupie. Wyglądali na Arabów, każdy miał na głowie czarną kefiję, zasłaniającą dolną część twarzy. Ale nie byli typowymi hienami cementarnymi, szukającymi starych garnków. Nosili ciemne mundury polowe i czarne wojskowe buty, z wyglądu prawie nowe. Każdy trzymał karabin szturmowy AK-74, unowocześnioną wersję słynnego kałasznikowa AK-47. Sophie zastanawiała się przez chwilę, czy może to być oddział komandosów, który zaatakował obóz przez pomyłkę. Ale potem jeden z nich odpowiedział na pytanie Haasisa.

- Zwój. Gdzie jest zwój? - warknął mężczyzna z krzaczastymi brwiami i głęboką blizną na prawym policzku, najwyraźniej przywódca bandy.

- Jaki zwój? - zapytał Haasis.

Mężczyzna sięgnął pod kurtkę i wyciągnął z kabury mały pistolet SIG Sauer. Wycelował niedbale w udo Haasisa i nacisnął spust.

Jedna ze studentek krzyknęła, gdy padł strzał. Haasis runął na ziemię i chwycił się za nogę powyżej krwawiącej rany.

- Są w dużym namiocie - powiedziała szybko Sophie. - Nie musicie dalej strzelać. '

Jeden z napastników wbiegł do namiotu i przetrząsał go przez kilka minut, zanim wynurzył się z ceramiczną szkatułką w jednej ręce i zwojem papierusa w drugiej.

- Jest dużo zwojów - zameldował. - W plastikowych pojemnikach.

- Weź wszystkie - warknął przywódca, a potem wskazał głową więźniów.

- Zabierzcie ich do amfiteatru - rozkazał dwóm ze swoich ludzi.

Bandyci pokazali więźniom broń, że mają się podnieść i ruszać. Sophie pomogła wstać Samowi, dwójka studentów dźwignęła doktora Haasisa. Więźniowie szturchani i popychani, zostali poprowadzeni ścieżką, która opadała ku plaży. Mężczyzna z blizną wziął zwój od swojego podwładnego. Oglądał papirus uważnie przez kilka minut pod jedną z wiszących lamp, potem chwycił ceramiczną szkatułkę i kazał podwładnemu pójść po ciężarówkę zaparkowaną poza terenem obozu.

119

Dirk obserwował wszystko ze swojej kryjówki, dopóki Sophie i innych nie wyprowadzono z obozu. Wtedy zaczął się cicho skradać między ruinami w stronę plaży, równoległe do trasy więźniów. Myślał gorączkowo, jak ich uratować lub znaleźć coś, co mogłoby mu posłużyć za broń, ale miał małe szanse pokonać ludzi uzbrojonych w automatyczne karabiny.

Światła stale ubywało, kiedy oddalał się od obozu, musiał uważać, żeby nie stracić równowagi w kamienistym terenie. Nie odrywał wzroku od płasającego na prawo od niego snopa światła latarki niesionej przez bandytę na czele grupy. Zbocze wzgórza biegło przez chwilę poziomo, Dirk rozpoznał pozostałości po dawnej brukowanej drodze. Snop światła latarki zniknął za murem niecałe piętnaście metrów w bok od niego, ale nadal słyszał kroki więźniów na ścieżce. Żeby nie zdradził go odgłos jego własnych kroków, Dirk przystanął, ukucnął i zaczekał, aż grupa znajdzie się daleko z przodu, a potem ruszył w stronę krańca muru. Żwir chrzęścił pod jego stopami, gdy zbliżył się do celu. Przesuwając dłońmi po murze, dotarł do jego końca, wyjrzał zza krawędzi i zobaczył meandrujący snop światła.

Krażek zimnego metalu wbił mu się nagle w szyję i o mało nie zmiażdżył tchawicy. Dirk odwrócił gwałtownie głowę. Jeden z Arabów wyłonił się zza muru i mocniej przycisnął lufę karabinu do jego gardła. Mimo słabego światła Dirk dostrzegł wrogość w ciemnych oczach napastnika.

- Nie ruszaj się, bo zginiesz - szepnął mężczyzna.

Rozdział 15

X wylotem lufy przyciśniętym do karku, Dirk został poprowadzony ścieżką do obozu.

Wepchnięto go do namiotu ze znaleźskami, gdzie jeden z Arabów ustawiał w stos plastikowe pojemniki. Mężczyzna nie poprawił zsuniętej kefiji i Dirk mógł się przyjrzeć jego małej szczerzej twarzy. Chwilę później do namiotu wszedł przywódca terrorystów.

120

- Zasłoń twarz - warknął do podwładnego po arabsku. Mężczyzna zrobił to ze złością.

Przywódca odwrócił się do Dirka i jego strażnika.

- Po co go tu przyprowadziłeś? - zapytał ostro swojego człowieka.

- Policzyłem zajęte namioty, brakowało nam jednej osoby. Zauważyłem go, kiedy skradał się za swoimi przyjaciółmi w stronę plaży. - Uniósł gogle noktowizyjne.

Przywódca skinął głową i zmierzył Dirka wzrokiem.

- Mam go zabić na miejscu czy dołączyć do pozostałych? - zapytał strażnik.

Przywódca pokręcił przecząco głową.

- Zwiąż go i wsadź do ciężarówki. Zakładnik może się przydać, dopóki tu jesteśmy. - Wyjął pistolet i wycelował w Dirka, żeby jego podwładny mógł wykonać rozkaz.

Strażnik odciął kawałek linki od namiotu i skrupował Dirkowi nadgarstki i ramiona za plecami. Szturchnął go lufą i poprowadził z namiotu na wzgórze. Sto metrów w górę ścieżki minęli martwego agenta ochrony antyków nazwiskiem Holder, który leżał twarzą w kałuży krwi. W pobliżu stała zdezelowana ciężarówka, cofnięta z parkingu do krawędzi ścieżki.

Strażnik doprowadził Dirka do samochodu i popchnął tak mocno, że Dirk upadł na skrzynię ładunkową. Zanim zdążył się przetoczyć na plecy, strażnik wspiął się na ciężarówkę i szybko związał mu kostki kawałkiem linki.

- Nie próbuj uciekać, mój wielki przyjacielu, bo cię zabiję - ostrzegł. Kopnął Dirka w zebra i zeskoczył na ziemię.

Dirk przezwyciężył piekący ból. Widział, jak strażnik odwraca się i odchodzi z powrotem do obozu. Poruszył związanymi dłońmi, ale więzy były zbyt mocno zaciśnięte, żeby oswobodzić ręce. Pełznąąc po skrzyni ładunkowej, szukał po omacku jakiegoś narzędzia lub innego przedmiotu, ale natrafił tylko na stos pojemników z wykopaliskami. Obrócił się twarzą do otwartego tyłu ciężarówki.

Pojazd miał dwuskrzydłowe drzwi. Dirk wyrzwał poza skrzynię ładunkową i popatrzył na tylny zderzak, zardzewiałe stalowy ceownik pokryty łuszczącą się białą farbą. Jego

121  
wewnętrzna krawędź była cienka i skorodowana, ale mogła posłużyć za ostrze.

Dosięgnięcie zderzaka rękami za plecami wymagało złapania równowagi i Dirk o mało nie stoczył się z ciężarówki za pierwszym razem. Ale kiedy napał mocno na jeden koniec zderzaka, zdołał przycisnąć linkę do nierównej krawędzi i poruszyć nią tam i z powrotem. Zaczął już strzepić linkę, gdy usłyszał kroki na ścieżce. Szybko wsunął się na skrzynię ładunkową.

Strażnik i mężczyzna o szczurzej twarzy nadeszli z plastikowymi pojemnikami i umieścili je z tyłu ciężarówki. Szczurowaty wskoczył na skrzynię i ustawił pojemniki blisko kabiny, a potem skorzystał z okazji, żeby się popisać przed swoim kolegą i kopnął Dirka w tył głowy. Dirk udał, że cios sprawił mu niesamowity ból, jęknął głośno i wił się, jakby naprawdę cierpiał. Arab zachichotał i zagadał coś do swojego kompana. Odeszli znów do obozu, a Dirk wrócił do przecinania więzów na nadgarstkach. Po jednym gwałtownym szarpnięciu linka się postrzępiła i Dirk poczuł, jak zderzak drapie go w nadgarstek. Szybko oswobodził ręce, usiadł prosto i zaczął uwalniać kostki. Ale się zawahał. Chrząst żwiru pod czyimiś stopami dobiegł ze ścieżki. Węzeł nie chciał ustąpić. Dirk szybko rozluźnił mięśnie nóg i go rozwiązał. Uwolniony z więzów wsunął się na ciężarówkę, owinał linkę wokół kostek i położył się z rękami za sobą.

Pojawił się tylko jeden Arab, w którym Dirk rozpoznał Szczurowatego. Uśmiechnął się w duchu, kiedy zobaczył, że mężczyzna niesie naręcze pojemników i nie ma broni. Tak jak poprzednio Arab postawił pojemniki na skrzyni ładunkowej i wspiął się na ciężarówkę, żeby je ułożyć blisko kabiny. Dirk znów zaczął jęczeć i wić się, aby zająć lepszą pozycję. Zaczekał, aż Arab przesunie pojemniki i odwróci się, by wymierzyć mu tradycyjnego kopniaka. I gdy tylko Szczurowaty uniósł nogę, Dirk wystrzelił naprzód, przetoczył się i uderzył całym ciałem w jego drugą nogę.

Mężczyzna stracił równowagę. Kiedy upadał, Dirk się poderwał, złapał stopę wycelowaną w jego pierś i podbił ją

122  
do góry. Napastnik runął tyłem na dno ciężarówki i rozrzucił trzy pojemniki z artefaktami.

Jeden z nich przewrócił się u stóp Dirka, ceramiczna szkatułka wypadła ze środka. Dirk schylił się, porwał ją i zaatakował Szczurowatego. Arab usiłował podnieść się na kolana, gdy Dirk zdzielił go szkatułką w skroń. Mężczyzna rozciągnął się jak długi, nieprzytomny.

- Przepraszam, doktorze Haasis - mruknął Dirk, wyjął ze skorup szkatułki pognieciony zwój papieru i włożył go do pojemnika. Potem szybko związał Szczurowatego w taki sam sposób, w jaki sam był wcześniej skrępowany, i zeskoczył z ciężarówki.

Na ścieżce panowała cisza. Dirk podszedł do kabiny w poszukiwaniu kluczyków, ale ich nie znalazł. Ruszył ostrożnie przez parking, dotarł do sąsiadującego z nim pola i ruszył biegiem. Widział już, że bandyci mają noktowizyjne gogle, i uznał, że ma szansę uniknąć wykrycia, jeśli szybko zniknie im z oczu.

Zbiegł w dół zbocza wzgórza ku plaży, kryjąc się w nisko położonych żlebach. Rozważał orzuszczenie parku Cezarea i wezwanie pomocy, ale wiedział, że zanim policja podejmie jakiegokolwiek działania, złodzieje dawno znikną. Być może z Sophie, Haasisem i innymi.

Przedostał się przez kamienne ruiny rezydencji sprzed dwóch tysięcy lat, minął dawny ogród i dotarł do urwiska nad plażą. Poniżej i na lewo od niego wyrastał cień rzymskiego amfiteatru. Była to jedna z najlepiej zachowanych budowli w Cezarei. Wysokie półkole kamiennych ław pozostało w większości nietknięte. Odbywały się tu koncerty i przedstawienia teatralne. Rzymianie mieli zmysł dramatyczny i usytuowali scenę wzdłuż plaży, by zapewnić publiczności spektakularny widok Morza Śródziemnego.

Dirk posuwał się wzdłuż urwiska, póki nie znalazł się nad szczytem amfiteatru. Snopy światła dwóch latarek krzyżowały się na ziemi i padały na grupę więźniów stłoczonych na plaży za sceną. Dwaj uzbrojeni strażnicy spacerowali tam i z powrotem, przekrzykując hałas pobliskich fal przyboju. Trudno byłoby podejść do nich niepostrzeżenie, bo po obu stronach mieli szeroką plażę, a przed sobą rozległą płaską scenę.

123

Dirk patrzył, jak srebrzysta fala zalewa plażę, zbliża się na odległość dwudziestu metrów do grupy i cofa. Był przyptyw. Następna fala potoczy się daleko w głąb plaży i Dirk podjął decyzję. Pilnujący więźniów bandyci stali tyłem do morza. Nie spodziewali się ataku z tej strony. Zajście ich od tyłu było jego jedyną szansą.

Spojrzał na plażę i ledwo dostrzegł wrzynający się w morze cypel, gdzie odkrył stare papirusy. Szukał jakiejś taktyki i żałował, że większość sprzętu nurkowego została w namiocie. Ale nie zakończono jeszcze wykopalisk, miał więc nadzieję, że w pobliżu nadal są jakieś narzędzia. Poza tym był jego generator i waterjet.

Zastanowił się przez chwilę, a potem skrzywił.

- No cóż, szaleńczy plan jest lepszy niż żaden - mruknął pod nosem i szybko zszedł z urwiska do morza.

Rozdział 16

Sophie cały czas czuła na sobie wzrok bandyty. Niższy ze strażników chodził tam i z powrotem jak głodny tygrys, przyglądał się jej przekrwionymi oczami prawie przy każdym kroku. Celowo nie patrzyła na niego, zajęła się Samem i Rabanem albo kierowała wzrok na morze. Rozdrażniony tym strażnik zażądał w końcu, by zwróciła na niego uwagę.

- Ty - powiedział i machnął do niej bronią. - Wstań.

Sophie podniosła się powoli z oczami utkwionymi w ziemię. Bandyta wetknął jej lufę karabinu pod brodę i zmusił do uniesienia głowy.

- Zostaw ją - krzyknął Raban słabym głosem. Bandyta kopnął go w szczękę. Raban przewrócił się i leżał

na piasku z wytrzeszczonymi oczami, ogłuszony.

- Tchórz - powiedziała Sophie, patrząc w końcu Arabowi w oczy z pogardą.

Zbliżył się do niej, uniósł karabin i delikatnie szturchnął ją lufą w policzek.

124

- Mahmud, podoba ci się? - zapytał jego kompan, patrząc na nich z rozbawieniem. - Ładna, jak na Żydówkę. I za ładna na agentkę ochrony staroci - dodał kpiąco.

Mahmud nie odpowiedział, tylko wpatrywał się lubieżnie w Sophie. Powiódł lufą broni w dół jej szyi, wzdłuż rozpiętego kołnierzyka bluzki, przyciskał chłodny metal do jej skóry. Kiedy wylot lufy dotarł do górnego guzika bluzki, bandyta napał karabinem na zapięcie. Nie puściło, przesunął więc lufę w bok, starając się zerknąć na piersi Sophie.

Chciała go kopnąć kolanem w krocze, ale wybrała kopniak w gołeń z nadzieją, że Mahmud jej nie zabije. Arab odskoczył do tyłu, jęcząc z bólu, podskakiwał na jednej nodze. Jego partner znów wybuchnął śmiechem.

- Odważna i chyba za ostra dla ciebie - rzucił. Mahmud otrząsnął się po ciosie i podszedł energicznie do

Sophie. Stał tak blisko, że czuła odór jego oddechu.

- Zobaczmy, kto tu jest ostry - wycedził z błyskiem wściekłości w oczach.



Odwrócił się, żeby podać karabin kompanowi, gdy nagle na plaży rozległ się hałas generatora. Kilka sekund później głośny plusk tryskającej wody dotarł przez szum fal. Wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku, srebrzysty łuk wznosił się nad horyzontem.

- Sprawdź, co to jest - drugi strażnik nagle spowaźniał. Mahmud nachylił się do Sophie.

- Zabawię się z tobą po powrocie - szepnął jej do ucha. Miała ochotę zabić go wzrokiem, patrząc, jak idzie plażą

z bronią gotową do strzału. Potem osunęła się na piasek i starała uspokoić drżące ze strachu ręce. Znowu pomyślała o Dirku, ciekawe, czy to on jest sprawcą zamieszania.

Mahmud zniknął w ciemności, drugi bandyta spacerował nerwowo przed więźniami.

Popatrzył to w jedną, to w drugą stronę plaży, potem okrążył więźniów i oświetlił latarką pustą widownię amfiteatru. Nie zauważył niczego podejrzanego i ponownie zajął stanowisko na brzegu morza.

Sam usiadł na piasku, gdy wreszcie odzyskał orientację po ciosie w głowę.

- Jak się czujesz? - zapytała go Sophie.

125

- W porządku - mruknął niewyraźnie. Popatrzył na więźniów i powoli rozeznawał się w sytuacji. Przeniósł wzrok na bandytę, wyciągnął niepewnie rękę w jego kierunku i zapytał:

- Kto to jest?

- Jeden z terrorystów, przetrzymują nas jako zakładników

- w głosie Sophie brzmiała gorycz. Słowa uwięzły jej w gardle, gdy zrozumiała, że Sam nie pyta o strażnika.

Kilkanaście metrów za Arabem jakaś ciemna postać wynurzyła się z fal i skradała szybko do niego. Wysoki i szczupły mężczyzna trzymał w rękach tępy przedmiot. Serce Sophie omal nie wyskoczyło z piersi, bo rozpoznała Dirka.

Strażnik stał tyłem do morza i lustrował wzrokiem otoczenie amfiteatru. W każdej chwili mógł się odwrócić i podziurawić Dirka serią z karabinu. Sophie wiedziała, że musi zająć czymś strażnika, żeby Dirk dotarł niezauważony.

- Jak... jak ci na imię? - wyjąkała.

Bandyta popatrzył na nią ze zdziwieniem, po czym się roześmiał.

- Jak mam na imię? Możesz mówić do mnie Dawid, pastuszek opiekujący się swoją trzódką.

Dumny z żartu, patrzył na Sophie błyszczącymi oczami, a ona starała się nie spoglądać na ciemną sylwetkę tuż za nim.

- Co zrobicie ze znaleziskami, Dawidzie? - zapytała.

- Zamienimy je na gotówkę, rzecz jasna - zaśmiał się.

Wyczuł ruch za sobą, ale odwrócił się za późno.

Łopata trafiła go płasko w skroń, kiedy się odwracał. Ogłuszony ciosem, opadł na kolana, ale spróbował użyć broni. Dirk szybko zdzielił go z drugiej strony i pozbawił przytomności.

- Wszyscy cali? - zapytał Dirk. Ociekał słoną wodą i z trudem łapał oddech.

Sophie chwyciła go za ramię, szczęśliwa, że się zjawił.

- Nic nam nie jest, ale pilnuje nas jeszcze drugi bandyta, właśnie poszedł na plażę.

- Wiem, sam puściłem strumień wody, żeby go tam zwabić. Usłyszeli, jak generator milknie i woda przestaje tryskać.

- Zaraz wróci - szepnęła Sophie.

Dirk przyjrzał się szybko grupce więźniów. Sam siedział otępiały i opierał się o zakrwawionego agenta Rąbana. Doktor

126

Haasis leżał z nogą owiniętą bandażem z koszuli i wyglądał, jakby przeżył poważny wstrząs.

Jego studenci - trzy kobiety i dwóch mężczyzn - patrzyli na niego bezradnie i z niepokojem.

Dirk wiedział, że żadne z nich nie będzie w stanie szybko uciekać. Spojrzał na nieprzytomnego bandytę, a potem zwrócił się do Sophie.

- Pomóż mi zdjąć mu kurtkę.

Dirk uniósł mężczyznę z ziemi, Sophie ściągnęła z niego luźną czarną kurtkę. Trzymając strażnika pod pachami, Dirk zawłókł go za więźniów.

- Zakopcie mu nogi w piasku i zasłońcie go - polecił dwóm chłopcom. Szybko przysypali piaskiem nogi i stopy mężczyzny, usiedli przed nim po turecku, żeby zasłonić resztę ciała. Dirk zdjął bandycie kefiję i owinał ją sobie wokół głowy, włożył też czarną kurtkę. Przebiegł z powrotem przed grupę i podniósł karabin.

- Idzie - szepnął ktoś przestraszonym głosem.

- Usiądź - rzucił Dirk do Sophie i sprawdził broń. Był to masowo produkowany AK-74, prawdopodobnie przemycony do Izraela przez Egipt. Dirk znał trochę ten typ karabinu, strzelał z podobnej wersji na strzelnicy. Przesunął dłonią po lewej stronie broni, żeby się upewnić, czy selektor ustawiony jest na ogień ciągły, a potem odciągnął suwadło. Szybko uniósł karabin i stanął przodem do grupy.

Mahmud pojawił się na plaży pod nimi i dowlókł do więźniów z gniewną miną.

- Ktoś zrobił fontannę generatorem - mruknął. - Tryskała na wysokość piętnastu metrów.

Dirk stał tyłem i czekał, aż podejście bliżej. Kiedy wyczuł jego obecność za sobą, odwrócił się i niedbale wycelował AK-74 w pierś Mahmuda.

- Zająłeś się dziewczyną, kiedy mnie nie było? - zapytał Arab. I zamarł.

Zauważył już, że jego milczący kompan nagle urósł, ma na sobie mokre szorty i przeszywa go zielonymi oczami. A także że kałasznikow jest wycelowany prosto w niego.

- Rzuć broń - rozkazał Dirk.

127

Sophie powtórzyła to po arabsku, ale niepotrzebnie. Mah-mud doskonale wiedział, o co chodzi Dirkowi. Spojrzał na Sophie, na studentów, potem znów na Dirka. Amatorzy, pomyślał. Mogli załatwić Saheema, ale on się nie da.

- Tak, tak - powiedział, kiwając głową, i opuścił broń ku ziemi. Ale nagle opadł na kolano, przyłożył kolbę karabinu do ramienia i wziął Dirka na muszkę.

AK-74 w rękach Dirka wypalił pierwszy. Cztery pociski utkwily w piersi Mahmuda i odrzuciły go do tyłu, zanim zdążył nacisnąć spust. Gwałtowne westchnienie wydobyło się z jego ust, zamierające słowa zagłuszył wrzask przerażenia jednej ze studentek. Sophie zerwała się na nogi i stanęła obok Dirka.

- Był srogną świnią - powiedziała, patrząc na martwego bandytę.

Dirk wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, podszedł do Mahmuda i wziął jego karabin. Na wzgórzu zabrzmiał nagle klakson ciężarówki.

- Prawdopodobnie wezwanie - domyślił się Dirk. - Musimy się stąd zabierać.

Zawołał do jednego ze studentów, żyłastego chłopaka z długimi nogami:

- Thomas, sprowadzisz tu pomoc. Półtora kilometra stąd, idąc wzdłuż plaży, jest osiedle.

Znajdź jakiś telefon i dzwoń po policję. Tylko ich uprzedź, z kim się tu zmierzają.

Chłopak popatrzył z wahaniem na przyjaciół, ale bez słowa się odwrócił i puścił biegiem po plaży. Dirk szybko zlustrował okolicę.

- Musimy zniknąć, zanim tamci zaczną szukać swoich kumpli. Na początek spróbujmy się dostać za amfiteatr.

- On się rusza - powiedział jeden ze studentów, wskazując na leżącego Saheema.

- Zostawmy go - rzucił Dirk. Wręczył Sophie jeden z karabinów. - Służyłaś w wojsku?

- Tak, dwa lata - powiedziała. W Izraelu obowiązkowy pobór dotyczył również kobiet.

Wzięła broń bez wahania.

- Możesz osłaniać nasz odwrót? - zapytał.

- Postaram się.

128

Dirk się nachylił i pocałował ją w czoło.

- Trzymaj się blisko nas.

Teraz pomógł wstać doktorowi Haasisowi. Profesor miał mętne spojrzenie i był bardzo blady. Z pomocą drugiego studenta Dirk pociągnął go po piasku. Za nimi szli pozostali, przez scenę amfiteatru w kierunku przeciwległego krańca widowni. Sophie trzymała się kilka kroków za nimi i wypatrywała w ciemności nadchodzących bandytów.

Dyszząc z wysiłku, Dirk dowlókł Haasisa do końca budowli. Do ściany teatru przylegała szopa, gdzie składowano sprzęt koncertowy. Dirk zaciągnął Haasisa za ten magazyn i położył delikatnie na ziemi. Studenci i ranni agenci dołączyli do profesora, Sophie zamykała tyły.

- Tu zaczekamy na policję - oznajmił Dirk i zajął stanowisko obronne za rogiem budynku.

- Dirk, widzę światła na ścieżce - zameldowała cicho Sophie.

Zobaczyli dwa słabe snopy światła u stóp wzgórza. Posuwały się powoli wzdłuż plaży, ktoś, wołał od czasu do czasu czyjeś imię. Jedna z latarek oświetliła Saheema, który wprawdzie zdołał wstać, ale zataczał się w zamroczeniu. Wkrótce znaleziono zwłoki Mahmuda, co wywołało szmer gorączkowych głosów. Jeden snop światła omiótł wnętrze amfiteatru. Dirk opasał ramieniem Sophie i szarpnął ją z powrotem za osłonę.

- Przepraszam - szepnął i tylko trochę rozluźnił chwyt. -Mają noktowizyjne gogle.

Sophie otoczyła Dirka ramieniem w pasie. Stali tak przez chwilę objęci, a potem Dirk znów się wychylił zza rogu. Ku jego uldze snopy światła oddaliły się i wkrótce zobaczył je na wzgórzu. Kilka minut później rozległ się warkot wyjeżdżającej z parku ciężarówki.

Wycie syren i błyski kogutów wypełniły park dziesięć minut później. Dirk i Sophie ruszyli w górę do obozu, gdy uzbrojony patrol policyjny z silnymi latarkami i warczącymi owczarkami niemieckimi kierował się już ścieżką w dół. Zaprowadzili policjantów do amfiteatru, skąd Haasisa i rannych agentów zabrał ambulans. Dirk zauważył ze zdziwieniem, że ciało

9 - Świt półksiężyca

129

Mahmuda zniknęło, zaciągnięte przez kompanów na wzgórze i wywiezione z terenu wraz ze skradzionymi przedmiotami.

Po szczegółowym przesłuchaniu przez policję Dirk zajrzał do namiotu ze znaleziskami. Tak jak się spodziewał, zrabowano wszystkie szkatułki ze zwojami. Nie spodziewał się natomiast obecności znalezisk z dawnego magazynu. Nadal leżały na stołach w różnych stadiach analizy i konserwacji. Wyszedł z namiotu i zobaczył nadchodzącą od strony parkingu Sophie. W świetle wiszących lamp dostrzegł, że ma zaczerwienione oczy i drży. Podszedł i wziął ją za rękę.

- Właśnie zabrali Ariego - powiedziała, mając na myśli agenta Holdera. - Zginał przez jakieś głupie rzeczy.

- Są równie wytrawnymi złodziejami, jak zabójcami. Wzięli tylko zwoje, nie zawracali sobie głowy niczym innym - odparł Dirk, wskazując głową namiot.

Rysy Sophie stwardniały.

- To fałszywy agent ochrony antyków dał im cynk. Ta studentka, Stephanie, twierdzi, że był tu dziś wśród nich.

- Czy wiesz, kto mógł zorganizować taką akcję, żeby zdobyć czarnorynkowe antyki?

- Podejrzewam Muły, gang libańskich przemytników, najprawdopodobniej powiązany z Hezbollahem. Przemycają głównie broń i narkotyki, ale już zajmowali się antykami. Tylko oni są zdolni zabić dla znalezisk.

- Nie sądzę, żeby zwoje można było łatwo sprzedać.

- Pewnie już za nie zapłacono. To robota na zlecenie bogatego kolekcjonera. Takiego, który nie cofa się przed niczym.

- Złap ich - powiedział cicho Dirk.

- Zrobię to. Dla Holdera - odparła zdecydowanie. Patrzyła przez chwilę na morze, a potem na Dirka. Jej twarz złagodniała.

- Nie wiem, czy ktoś z nas by przeżył, gdybyś nie zjawił się na plaży.
- Chciałem być tylko pewien, że umówisz się na drugą randkę - zażartował.
- To - odparła - mogę ci prawie zagwarantować. - Stała na palcach i cmoknęła go w policzek.

130

## Rozdział 17

Pitt stał w hali odlotów i powoli zaczynał odczuwać ulgę. Obserwował, jak samolot Loren cofa się od terminalu i kieruje w stronę rzędu odrzutowców oczekujących na start z Międzynarodowego Portu Lotniczego imienia Atatiirka. W końcu mógł się odprężyć, jego żona była bezpieczna.

Denerwował się od chwili, gdy z przystani w Yenikoy patrzył, jak ich niedoszli zabójcy odpływają na promie w głąb Bosforu. On i Loren szybko złapali taksówkę, wrócili do Stambułu, wśliznęli się tylnym wejściem do hotelu i po cichu wymeldowali. Pokluczylili po mieście, żeby się upewnić, że nie są śledzeni, a potem wynajęli pokój w skromnym hotelu w pobliżu lotniska.

- Pewnie powinniśmy pójść do ambasady amerykańskiej i zgłosić to wszystko - powiedziała Loren, gdy weszli do pokoju. - Przynajmniej zapewniliby nam ochronę w przyjemnym hotelu.

\*

- Masz rację - zgodził się Pitt. - Po trzydziestu siedmiu odprawach z udziałem tuzina biurokratów pewnie znaleźliby dla nas bezpieczne miejsce, od czwartku za tydzień. - Nie był zaskoczony, że wcześniej nie należała na skorzystanie z pomocy korpusu dyplomatycznego. Choć od lat zasiadała w Kongresie, rzadko wykorzystywała swój status, by żądać specjalnego traktowania.

- Departament Stanu i tak się o tym dowie - odrzekła. - Bandziorów trzeba wsadzić za kratki.
- Proszę, wyświadczyć mi przysługę i zaczekaj z robieniem szumu, aż bezpiecznie wrócisz do domu.

Przebukowali bilety lotnicze i Pitt odprowadził ją na pierwszy samolot do Waszyngtonu. Miał dużo czasu do odlotu na Chios, zjadł więc śniadanie w restauracji na lotnisku, a potem spróbował zatelefonować do doktora Ruppego. Był zaskoczony, kiedy archeolog zgłosił się pod numerem w Rzymie.

- Dzwonisz z lotniska? - zapytał Ruppe, gdy donośny komunikat zabrzmiał z głośnika nad głową Pitta.

131

- Tak, właśnie odprowadziłem Loren i czekam na samolot.
- Myślałem, że zostajecie jeszcze jeden dzień. Pitt zrelacjonował mu przygodę nad Bosforem.
- Dzięki Bogu, że nic wam się nie stało - odrzekł Ruppe, wstrząśnięty tą opowieścią. - Faceci muszą być dobrze ustosunkowani. Zawiadomiłeś policję?
- Nie - odparł Pitt. - Wolałem być ostrożny, wytropili nas zbyt szybko.
- Pewnie dobrze zrobiłeś. Turecka policja ma opinię skorumpowanej. A po serii moich nieszczęść uważam, że postąpiłeś nader mądrze.
- Co się stało?
- Dostałem telefon od asystenta z muzeum. Ktoś włamał się do mojego biura i przetrząsnął je w biały dzień. Dobra wiadomość jest taka, że nie znaleźli sejfów i twoja złota korona jest nadal bezpieczna.
- A zła?
- Zabrali monety i część moich dokumentów, łącznie z twoimi mapami morskimi z zaznaczoną lokalizacją wraka. Nie jestem pewien, ale wygląda na to, że musi być jakiś związek między tymi wszystkimi wydarzeniami. Nic takiego nie przytrafiło mi się wcześniej.
- Kolejny efekt uboczny przecieków z tureckiej policji? - zapytał Pitt.

- Możliwe. Mój asystent już zgłosił przestępstwo, prowadzą dochodzenie. Ale tak jak w wypadku kradzieży w Topkapi, twierdzą, że nie mają żadnego tropu.
  - Do tej pory powinni mieć ich mnóstwo - zauważył Pitt.
  - No cóż, chyba niewiele więcej można zrobić. Postaram się zidentyfikować twoją koronę po powrocie do Stambułu.
  - Bądź ostrożny, Rey. Zadzwoń za kilka dni.
- Pitt rozłączył się z nadzieją, że więcej nie będzie miał do czynienia ze złodziejami z Topkapi. Ale w głębi duszy czuł, że to się tak nie skończy.

132

## Rozdział 18

'L willi w marokańskim stylu rozbudowanej na skałach tureckiego wybrzeża rozciągał się zapierający dech w piersi widok na Morze Śródziemne. Choć nie tak wspaniała jak niektóre z nadmorskich rezydencji bogaczy, willa została zbudowana z dbałością o szczegóły. Pięknie glazurowane kafle pokrywały zewnętrzne ściany, miniaturowe iglice wieńczyły każdą linię dachu. Ale funkcjonalność górowała nad okazałością, duży nacisk położono też na zapewnienie prywatności właścicielowi. Wysoki kamienny mur od strony lądu zasłaniał wnętrze posiadłości przed wzrokiem miejscowych i turystów, podróżujących nadmorską szosą do pobliskiego kurortu Kusadasi.

Ozden Celik stał przy dużym panoramicznym oknie i patrzył ponad mieniącym się niebieskim morzem w kierunku niewyraźnego zarysu greckiej wyspy Samos, odległej o dwadzieścia cztery kilometry.

- To farsa, że wyspy u naszeg\*wybrzeża zajął inny kraj - powiedział gorzko.
- Maria siedziała za biurkiem i przeglądała plik dokumentów finansowych. Słoneczny pokój był umeblowany podobnie jak biuro nad Bosforem, plemienne dywany leżały na podłodze, przedmioty z epoki osmańskiej - łakome kąski dla kolekcjonerów - zdobiły ściany i półki.
- Nie złość się na ludzi, którzy od dawna nie żyją - odezwała się Maria.
  - Ta ziemia była nasza, kiedy rządził Sulejman. To wielki Ataturk zniszczył nasze imperium - odparł Celik sarkastycznie.
- Maria zignorowała komentarz, bo opinię brata o twórcy współczesnej Turcji słyszała już wiele razy. Celik odwrócił się do siostry z błyskiem w oczach.
- Nasze dziedzictwo nie może być zapomniane, a nasze prawa nie będą kwestionowane.
- Maria skinęła głową i uniosła wyciąg bankowy.
- Wpłynęły pieniądze od szejka.
  - Dwadzieścia milionów euro? - zapytał Celik.
  - Tak. Ile obiecałeś muftiemu?

133

- Powiedziałem mu, że może się spodziewać dwunastu milionów, dajmy mu więc czternaście i zatrzymajmy resztę, tak jak poprzednio.
- Po co ta hojność? - spytała Maria.
- Musi mieć do nas zaufanie. Poza tym, będę miał większy wpływ na wydawanie tych pieniędzy.
- Domyślam się, że masz jakąś strategię.
- Oczywiście. Łapówki dla konstytucjonalistów i sądów pochłoną znaczną część. Musimy mieć pewność, że Partia Szczęścia z muftim Battalem na czele listy wyborczej pojawi się na liście kandydatów w dniu wyborów. Reszta funduszy pójdzie na tradycyjne wydatki natury politycznej: organizowanie wieców, promocję i reklamę oraz dodatkowe zbieranie pieniędzy.
- Jego kiesa musi się szybko napełniać, jeśli wziąć pod uwagę nacisk, jaki wywiera na swoje meczety, nie wspominając o jego rosnącej popularności.
- I to wszystko zawdzięcza nam - stwierdził Celik z zadowoleniem.

Kilka lat zajęło mu szukanie, a potem urabianie odpowiedniego islamskiego przywódcy. Mufti Battal stanowił właściwą mieszankę osobowości i charyzmy, aby poprowadzić ruch społeczny, a jednocześnie był uległy wobec Celika. Dzięki umiejętnie prowadzonej przez Celika kampanii przekupstw i grózb, Battal skonsolidował ogniska poparcia dla islamskiego fundamentalizmu w całej Turcji i stopniowo stworzył ruch ogólnonarodowy. Działając za kulisami, Celik zamierzał przekształcić ten ruch religijny w polityczny. Był wystarczająco bystry, by zdawać sobie sprawę, że jego własne aspiracje spotkałyby się z oporem wielu kręgów, tak więc zasłonił się populistą Battalem.

- Z doniesień w prasie wynika, że nadal utrzymuje się oburzenie z powodu kradzieży w Topkapi - powiedziała Maria. - Jest ona postrzegana jako wyraźna obraza muzułmanów. Byłabym zdziwiona, gdyby za jej sprawą popularność muftiego nie wzrosła o jeden czy dwa punkty.

- I o to chodziło - odparł Celik. - Trzeba dopilnować, żeby wydał publiczne oświadczenie ostro potępiające bezczelnych złodziei - dodał z krzywym uśmiechem.

134

Podszedł do biurka i rzucił okiem na zbiór monet w wyłożonej filcem skrzyneczce obok stosu naukowych periodyków i mapy morskiej. Wszystko to ukradła Maria z biura doktora Ruppego, kiedy odwiedziła muzeum przebrana za turystkę.

- Czy powrót na miejsce zbrodni nie był trochę ryzykowny? - zapytał.

- Nie zabrałam tego z prywatnego apartamentu królewskiego w Topkapi - odrzekła. - Myślałam, że może znajdę drugą torbę z relikwiami Mahometa, dopóki nie usłyszałam czego innego od policji. Wejście do jego biura to była szybka i łatwa robota.

- Znalazłaś coś interesującego poza monetami? - spytał i wyjął jedną ze sztuk złota z pojemnika.

- Ceramiczną szkatułkę z Iznika. Z notatką tego archeologa, że pochodzi z czasów Sulejmana, tak jak monety. Najwyraźniej wszystko pochodzi z wraka odkrytego przez Amerykanina. Celik uniósł brwi.

- A więc to wrak Sulejmana?^Chciałbym wiedzieć coś więcej.

Rozległo się pukanie, w drzwiach pokoju chwilę później ukazał się wielki mężczyzna w ciemnym garniturze. Miał jasną cerę i szare oczy o twardym spojrzeniu, które z pewnością widziały ciemniejszą stronę życia.

- Są pańscy goście - oznajmił ochryplym głosem.

- Wprowadź ich - polecił Celik - i wróć z drugim janczarem.

Termin „janczarzy” powstał przed wieloma wiekami. Oznaczał gwardię przyboczną i elitarne oddziały piechoty osmańskich sułtanów. Dziwnym zrządzeniem losu, początkowo janczarzy w służbie muzułmańskich władców byli zazwyczaj chrześcijanami z Bałkanów. Wcielano ich do wojska jako chłopców i szkolono na służących, członków ochrony osobistej, a nawet dowódców armii Imperium Osmańskiego.

Na podobną modłę janczarzy Celika byli chrześcijanami z Serbii i Chorwacji, przeważnie byłymi komandosami. Celik zatrudniał ich jednak wyłącznie jako ochroniarzy i najemników. Janczar zniknął na moment i wrócił z towarzyszem, który wprowadził trzech mężczyzn do pokoju. Byli to niedoszli

135

zabójcy Pitta i Loren znad Bosforu. Weszli z widoczną obawą i nie patrzyli w oczy Celikowi.

- Wyeliminowaliście intruzów? - zapytał Celik bez powitania.

Najwyższy z trójki, mężczyzna w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych, odpowiedział w imieniu grupy.

- Pitt i jego żona najwyraźniej wykryli naszą obecność i uciekli na promie do Sariyer.

Znaleźliśmy ich, ale się nam wymknęli.

- Czyli, zawiedliście - stwierdził Celik, jego słowa zawisły w powietrzu jak miecz kata. -  
Gdzie teraz są, Farzad?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Wymeldowali się z hotelu. Nie wiemy, czy zostali w mieście. Celik odwrócił się do Marii.

- Policja? Pokręciła głową.

- Niczego nie zgłoszono.

- Pitt to szczęściarz, albo jest bardzo zaradny.

Celik podszedł do biurka i wziął złotą monetę z biura Ruppego.

- Niewątpliwie wróci do swojego wraka. Osmańskiego wraka - dodał z naciskiem. Podszedł do Farzada i spojrzał mu prosto w oczy. - Zawiodłeś raz. Drugie niepowodzenie jest niedopuszczalne. Dostaniecie pełną zapłatę za waszą pracę. Możecie wziąć pieniądze przy wyjściu. Macie pozostać w ukryciu, dopóki nie zostaniecie wezwani do wykonania następnego zadania. Czy to jasne?

Wszyscy trzej skinęli głowami w milczeniu. Jeden z janczarów otworzył drzwi i mężczyźni szybko wyszli.

- Zaczekajcie - zawołał nagle Celik. - Atwar, chodź na słowo. Inni mogą iść.

Mężczyzna, który wcześniej nosił niebieską koszulę, zatrzymał się, Farzad i Pers opuścili pokój. Pierwszy janczar został w środku, zamknął drzwi i stanął za Atwarem. Celik podszedł do Irakijczyka.

- Dałeś się unieszkodliwić temu Pittowi podczas kradzieży w Topkapi. Przez to straciliśmy płaszcz proroka, który był już w naszych rękach. A wczoraj znów pozwoliłeś mu uciec?

136

- Zaskoczył nas - wyjąkał Atwar, patrząc na Marię w nadziei, że weźmie go w obronę.

Nie odezwała się, gdy Celik otworzył szufladę biurka i wyjął metrową cięciwę łuku. Podobnie jak jego osmańscy przodkowie, tego najchętniej używał jako narzędzia egzekucji.

- W przeciwieństwie do Farzada zawiodłeś mnie dwa razy

- powiedział Celik i skinął głową na janczara.

Ochroniarz złapał Atwara z tyłu niedźwiedzim chwytem i przygwoździł mu ramiona do boków. Irakijczyk zaczął się miotać, ale nie mógł się uwolnić z potężnego uścisku.

- To jej wina - krzyknął, wskazując głową Marię. - To ona kazała nam porwać tamtą kobietę. Nic by się nie stało, gdybyśmy ją puścili.

Celik zignorował te słowa, podszedł bliżej i stanął twarzą w twarz przed miotającym się mężczyzną.

- Nie zawiedziesz mnie nigdy więcej - szepnął mu do ucha. Potem zarzucił mu garotę na szyję i ścisnął lakierowanym drewnianym cylindrem.

Mężczyzna krzyknął, ale szybko zamilkł, cięciwa wpiła mu się w gardło. Posiniał na twarzy, oczy wyszły mu na wierzch, kiedy Celik obrócił blok i mocniej zacisnął strunę. W oczach mordercy pojawił się wyraz perwersyjnego zachwyty, gdy patrzył na twarz konającego.

Trzymał cięciwę zaciśniętą jeszcze długo po tym, jak ciało jego ofiary zwiotczało, i rozkoszował się tą chwilą. W końcu rozluźnił strunę, zdjął ją bez pośpiechu z szyi martwego mężczyzny i schował z powrotem do szuflady.

- Po zmroku zabierz zwłoki na morze i wrzuć do wody

- rozkazał janczarowi. Ochroniarz skinął głową i wywłókł sztywniejące ciało z pokoju.

Zabójstwo dodało Celikowi wigoru, zaczął spacerować po pokoju z nerwową energią. Znów wziął złotą monetę i gładził ją jak dziecko zabawkę.

- Nie powinnaś brać tych imbecylów do naszej roboty - warknął do Marii. - Moi janczarzy lepiej wykonaliby zadanie.

- Służyli nam dobrze w przeszłości. Poza tym, jak właśnie pokazałeś, są przeznaczeni na straty.

- Nie możemy sobie pozwolić na błędy - pouczył ją. - Stawka jest zbyt wysoka.

- Osobiście pokieruję następną operacją. A skoro już o tym mowa, na pewno chcesz przeprowadzić akcję w Jerozolimie? Nie wiem, czy korzyści warte są ryzyka.
- To będzie silny bodziec, jednoczący muzułmanów. Trochę rozdmuchamy zagrożenie syjonistyczne i wyciągniemy następne dwadzieścia milionów euro od naszych arabskich zwolenników. - Celik przystanął na chwilę i spojrzął na siostrę. - Wiem, że to niebezpieczne. Podejmiesz się tego zadania?
- Oczywiście - odparła bez chwili zastanowienia. - Mój kontakt w Hezbollahu porozumiał się już ze swoim najlepszym człowiekiem, który pomoże przeprowadzić tę akcję za odpowiednią cenę. Oferują też niezbędne przyznanie się do winy w razie jakichkolwiek trudności.
- Hezbollah nie sprzeciwił się operacji?
- Nie wtajemniczyłam ich we wszystkie szczegóły - odrzekła Maria z chytrym uśmieszkiem. Celik podszedł do siostry i pogłaskał ją delikatnie po policzku.
- Zawsze mówiłem, że jesteś najlepszą współpracowniczką, jaką można sobie wymarzyć.
- Mamy cel - powtórzyła jak echo jego wcześniejsze słowa. - Kiedy nasz pradziadek został wygnany przez Ataturka w 1922 roku, nastąpił koniec Imperium Osmańskiego. Dziadek i ojciec spędzili życie na wygnaniu i nie zdołali urzeczywistnić swojego marzenia o restauracji. Ale z łaski Allaha nowe imperium jest już w naszym zasięgu. Nie mamy wyboru, musimy działać, przez pamięć naszego ojca i wszystkich przed nim.
- Celik stał w milczeniu, łzy napłynęły mu do oczu. Ścisnął złotą monetę, dopóki dłoń nie zaczęła mu drżeć.

## CZEŚĆ II

### MANIFEST

#### Rozdział 19

Vytrynowożółty pojazd głębinowy zszedł pod przelewającą się w basenie zanurzeniowym wodę i szybko zniknął z widoku. Pilot opadał prędko, żeby nie pozostawać długo pod statkiem--bazą przy silnych prądach i wiejącej siódemce.

Zimne wody wokół Orkadów na północny wschód od Szkocji rzadko bywały spokojne. Północnoatlantyckie sztormy regularnie biły w skaliste wyspy wysokimi falami, porywiste wiatry dęły niemal bez przerwy. Trzydzieści metrów pod powierzchnią wzburzonego morza trójka pasażerów pojazdu podwodnego szybko straciła z oczu szalejące w górze żywioły.

- Trochę się obawiałam zanurzenia, a przecież tu rzeczywiście jest spokojniej niż na kołyszącym się statku - stwierdziła Julie Goodyear, siedząca na tylnym fotelu. Historyczka z Cambridge nurkowała po raz pierwszy i zmagiała się z chorobą morską, odkąd trzy dni temu weszła na pokład statku badawczego NUMA „Odin” w Scapa Flow.

- Gwarantuję, że tak się pani spodoba lot, że nie będzie pani chciała wracać na bujającą się łajbę - odparł z teksaskim akcentem Jack Dahlgren, wąsaty pilot o stalowych oczach, poruszając sterami z precyzją chirurga, by spowolnić opadanie.

- Może ma pan rację, no chyba że dostanę tu klaustrofobię - powiedziała Julie. - Nie wiem, jak wytrzymujecie w tej ciasnocie.

Choć wysoka, Julie była o kilka centymetrów niższa od Dahlgrena i kobiety na siedzeniu drugiego pilota. Summer Pitt odwróciła się i uśmiechnęła do niej uspokajająco.

- Jeśli skupi się pani na tym, co widać na zewnątrz - odparła, wskazując bulaj w dziobie pojazdu - zapomni pani o ciasnocie wewnątrz.

Długowłosa, ruda i szarooka Summer była uderzająco piękna nawet w poplamionym smarem kombinezonie. Córka dyrektora NUMA i siostra bliźniaczka Dirka Pitta juniora była przyzwyczajona do ciasnych pomieszczeń, choć mierzyła metr osiemdziesiąt trzy. Pracowała jako oceanografka w agencji badań podwodnych, spędzała zatem wiele godzin na studiowaniu dna morskiego z wnętrza małych pojazdów głębinowych.



- Rzucę trochę światła na całą sprawę - zaproponował Dahlgren i sięgnął w górę do włączników. Dwie baterie reflektorów rozbłysły nagle na zewnątrz i oświetliły ciemnozielone morze.

- Wspaniale - powiedziała Julie i wpatrzyła się w głębiny na odległość prawie dwunastu metrów. - Nie miałam pojęcia, że będziemy mogli widzieć tak daleko.

- Woda jest zaskakująco przejrzysta - zauważyła Summer. - Mamy tu dużo lepszą widoczność niż w Norwegii.

Summer i załoga „Odina” wracali z trzytygodniowego pobytu u wybrzeży Norwegii, gdzie monitorowali zmiany temperatury morza i wpływ tego zjawiska na życie organizmów podwodnych.

- Głębokość pięćdziesiąt dwa metry - zameldował Dahlgren. - Powinniśmy się zbliżyć do dna. Wyregulował napełnienie zbiorników balastowych tak, żeby unosić się w wodzie na stałej głębokości, kiedy piaszczyste brązowe dno ukazało się pod nimi. Włączył silnik elektryczny, ruszył naprzód i lekko korygował kurs, według wskazań żyrokompasu.

- Jesteśmy blisko przypływu, a prąd ma tu szybkość dwóch węzłów - poinformował, czując napór na kadłub.

- Niezbyt fajne miejsce do nurkowania na wstrzymanym oddechu - zauważyła Summer. Pokonali zaledwie krótki odcinek, gdy wielki cylindryczny obiekt wypełnił bulaj.

- Pierwszy komin - powiedział Dahlgren i zawisnął nad ogromną rurą.

- Jaki duży - odrzekła z podnieceniem Julie. - Jestem przyzwyczajona do patrzenia na kominy proporcjonalne do wielkości okrętu na starych czarno-białych fotografiach.

142

- Wygląda na to, że uderzenie było mocne - dodała Summer, gdy dostrzegła, że jeden koniec rdzewiejącego komina jest skrzywiony i spłaszczony.

- Według relacji naocznych świadków „Hampshire” stanął na dziobie, przewrócił się i zatonął - powiedziała Julie. - Kominy odpadły właśnie w tym momencie, jeśli nie wcześniej.

Summer sięgnęła do konsoli i włączyła dwie kamery wideo o wysokiej rozdzielczości.

- Filmujemy. Jack, początek pola szczątków jest na lewo od nas.

- Przyjąłem - odparł Dahlgren i skierował pojazd w poprzek prądu.

Tuż za kominem z piasku wystawały rozproszone ciemne przedmioty, w większości od dawna skorodowane i nie do rozpoznania. Wypadły z okrętu, kiedy się przechylił i osiadł na dnie.

Summer dojrzała mosiężną łuskę pocisku i talerz pośród niemożliwych do zidentyfikowania szczątków. Było ich coraz więcej, potem wolno w wodzie przed nimi zmaterializował się wysoki czarny kształt. Zobaczyli, że to kadłub wielkiego okrętu.

Sto lat pod wodą dało się we znaki krążownikowi z okresu pierwszej wojny światowej. Okręt ukazał się jako masa zardzewiałej stali, stał na dnie mocno przechylony na sterburtę.

Fragmenty kadłuba były niemal całkowicie zagrzebane w piasku wskutek działalności prądów morskich. Mostek dawno się zawalił, tekowy pokład uległ zniszczeniu dziesiątki lat temu.

Nawet części poszycia się zapadły. Po wspaniałym krążowniku, który przetrwał bitwę jutlandzką, pozostał tylko cień.

Dahlgren doprowadził pojazd podwodny nad rufę „Hampshire” i zawisnął tam jak helikopter. Potem przesunął się wzdłuż okrętu do częściowo zagrzebanego w piasku dziobu, którym krążownik uderzył w dno.

Zawrócił i przepłynął jeszcze kilka razy wzdłuż kadłuba. Kamera wideo pracowała, aparat fotograficzny pstrykał, żeby potem można było stworzyć mozaikowe zdjęcie całego wraka.

Kiedy wrócili nad rufę, Summer wskazała poszarpaną dziurę w odsłoniętej płycie pokładu blisko ładowni. Przy otworze wznosił się stos szczątków.

143

- Dziwna dziura - zauważyła. - Nie wygląda, jakby miała coś wspólnego z zatonięciem okrętu.
- Sterta szczątków obok niej dowodzi, że jacyś ratownicy byli na pokładzie - odparł Dahlgren.
- Czy ktoś wchodził do środka okrętu, zanim rząd wziął wrak pod ochronę?
- Tak, pierwszy odkrył ten wrak sir Basil Zaharoff w latach trzydziestych i częściowo go spenetrował - wyjaśniła Julie. - Szukali złota, które rzekomo miało być na pokładzie. Z powodu zdradliwych prądów podobno niewiele uratowali. Nikt nie wierzy, że znaleźli jakąś znaczącą ilość złota, jeśli w ogóle je odkryli.
- Dahlgren poprowadził pojazd wokół rufowej krzywizny kadłuba i dostrzegł poniżej dwa ogołocone wały napędowe.
- W każdym razie ktoś zabrał dwie brązowe śruby krążownika - stwierdził.
- Brytyjski rząd zabezpieczył wrak dopiero w 1973 roku. Od tamtej pory nikt nie ma prawa tu nurkować. Trzy lata zajęło mi uzyskanie pozwolenia jedynie na sfotografowanie krążownika, i dostałam zgodę tylko dlatego, że mój wujek jest członkiem parlamentu.
- Nigdy nie zaszkodzi mieć krewnych na wysokich stanowiskach - zauważył Dahlgren i puścił oko do Summer.
- Cieszę się, że wasza agencja zaoferowała się mi pomóc
- powiedziała Julie. - Nie wiem, czy udałoby mi się uzyskać subwencję na wynajęcie pojazdu podwodnego i załogi.
- Małżeństwo mikrobiologów z Cambridge pomagało nam przy realizacji projektu w Norwegii - odparł Dahlgren.
- Przywieźli ze sobą old speckled hen. Cholernie fajni ludzie, ucieszyliśmy się, że możemy się odwdziaczyć.
- Co to jest old speckled hen? - zapytała Julie. Summer przewróciła oczami.
- Angielskie piwo. Tak naprawdę, to gdy Jack usłyszał, że chodzi o wrak, nie było mowy, żebyśmy wam nie pomogli.
- Dahlgren tylko się uśmiechnął, prowadząc pojazd tuż nad krążownikiem.
- Spróbujmy zobaczyć, jak uderzyli w minę - zaproponował w końcu.

144

- Czy to mina, czy torpeda zatopiła „Hampshire'a”? -zapytała Summer.
- Większość historyków uważa, że wpadł na minę. Tamtej nocy, kiedy zatonął, wiał porywisty wiatr. „Hampshire” miał płynąć w eskorcie kilku niszczycieli, ale nie mogły za nim nadążyć na wzburzonym morzu, zostawił je więc za sobą. Eksplozja nastąpiła blisko dziobu, co świadczyć może o zderzeniu z miną. Niemiecki okręt podwodny U-75 był w tym rejonie i meldował o postawieniu min dalej na północ, wzdłuż wybrzeża.
- To musiała być straszna tragedia - zauważyła Summer.
- Okręt zatonął w niecałe dziesięć minut. Tylko parę łodzi ratunkowych opuszczono za burłę, ale albo się roztrzaskały o kadłub krążownika, albo zatonęły na wzburzonym morzu. Marynarze, którzy zdołali się utrzymać na powierzchni, zamierzali na śmierć w lodowatej wodzie. Większość załogi zginęła, zanim zdążyli dotrzeć do brzegu. Z sześciuset pięćdziesięciu pięciu ludzi uratowało się tylko dwunastu.
- Lorda Kitchenera nie było wśród nich - powiedziała cicho Summer. - Znaleziono jego ciało?
- Nie - zaprzeczyła Julie. - Sławny marszałek polny nie dotarł do łodzi ratunkowych i poszedł na dno z okrętem.

Zapadło pełne zadumy milczenie, gdy pasażerowie pojazdu patrzyli na grobowiec ofiar wojny widoczny tuż pod nimi. Dahlgren popłynął wzdłuż lewej burty blisko głównego pokładu, który zarwał się w kilku miejscach. Kiedy podpłynęli do dziobu, Dahlgren dostrzegł odkształcenie wzdłuż płyt kadłuba. Potem reflektory oświetliły ziejącą czelusć o średnicy prawie sześciu metrów blisko linii wodnej.

- Nic dziwnego, że zatonał tak szybko - zauważył Dahlgren. - W tej dziurze zmieściłaby się ciężarówka.

Ustawił pojazd pod takim kątem, że reflektory wycelowały w głąb otworu i oświetliły pobjowisko na obu pokładach. Wielki łupacz wyłonił się z okrętu, popatrzył ciekawie na jasny blask i zniknął w ciemności.

- Czy kamery wciąż są włączone? - zapytała Julie. - To będzie wspaniały materiał badawczy.

10 - Świt półksiężycy

145

- Tak, nadal filmujemy - odrzekła Summer. - Jack, możesz podejść trochę bliżej do otworu? - zapytała, wyglądając w skupieniu przez bulaj.

Dahlgren manipulował sterami, póki nie zawiśli tuż przy rozerwanej części kadłuba.

- Coś panią szczególnie zainteresowało? - spytała Julie.

- Tak. Niech się pani przyjrzy krawędziom dziury. Julie popatrzyła uważnie na poszarpaną, zardzewiałą stal,

nie rozumiejąc, o co chodzi. Na siedzeniu pilota Dahlgren nagle wytrzeszczył oczy.

- A niech mnie - powiedział. - Brzeg wygiętej stali wygląda na wypchnięty na zewnątrz.

- I tak jest na całym obwodzie - dodała Summer.

Julie przeniosła wzrok z Dahlgrena na Summer, zdezorientowana.

- O czym pani mówi? - zapytała w końcu.

- Chyba ma na myśli to, że niesłusznie oskarżono Niemców - wyjaśnił Dahlgren.

- Jak to?

- Ponieważ - odpowiedziała Summer, wskazując dziurę - wybuch, który zatopił „Hampshire'a”, nastąpił wyraźnie wewnątrz okrętu.

Półtorej godziny później wszyscy troje siedzieli w mesie oficerskiej „Odina” i oglądali wideo z wyprawy do wraka „Hampshire'a” na dużym płaskim ekranie. Dahlgren przewinął taśmę szybko do początku nagrania i zwolnił tempo odtwarzania, gdy kamera zbliżyła się do dziury z lewej burty okrętu. Julie i Summer siedziały obok siebie z nosami przy ekranie i wpatrywały się uważnie w obraz.

- Zatrzymaj tutaj - poleciła Summer.

Dahlgren zastopował nagranie na zbliżeniu rozerwanej płyty kadłuba.

- Na tym ujęciu widać to całkiem wyraźnie - powiedziała Summer, wskazując poszarpaną stalową krawędź, rozchyloną jak płatki kwiatu. - Siła wybuchu, która to spowodowała, musiała pochodzić z wnętrza okrętu.

- Czy mogła to zrobić ekipa Zaharoffa? - zapytała Julie.

146

- Mało prawdopodobne - odparł Dahlgren. - Choć pewnie użyli materiałów wybuchowych tu i tam, to raczej wycięli sobie drogę do wewnętrznych pomieszczeń, które przeszukali. Nie musieli robić takiego dużego wejścia, zwłaszcza blisko głównego pokładu. - Nacisnął przycisk odtwarzania na pilocie. - Widzieliśmy dowody wewnętrznej eksplozji wokół całego otworu. Nie byłoby ich, gdyby Zaharoff tylko próbował powiększyć istniejącą dziurę.

- A co z wybuchem amunicji w ładowni, który mogłaby spowodować mina lub torpeda? - spytała Summer.

- Uszkodzenie jest za małe - orzekł Dahlgren. - Widzieliśmy w środku, że zniszczenia były duże, ale wszystkie blisko kadłuba. Gdyby amunicja wyleciała w powietrze, zostałyby rozerwane główne części okrętu.

- Pozostaje więc eksplozja wewnętrzna - podsumowała Julie. - Może jednak coś jest w dawnych plotkach.

- Jakich plotkach? - zainteresowała się Summer.

- Śmierć lorda Kitchenera w 1916 roku była wydarzeniem wielkiej wagi. Dwadzieścia lat wcześniej został bohaterem oblężenia Chartumu, uważano, że to właśnie on doprowadzi do

ostatecznej klęski Niemiec w pierwszej wojnie. Być może najbardziej znany był dzięki plakatowi werbunkowemu, na którym widniała jego podobizna z wyciągniętym palcem, nawołująca do wstępowania do wojska. Kiedy nie znaleziono jego ciała, pojawiły się szalone teorie spiskowe, które głosiły, że przeżył zatonięcie okrętu lub że na okręcie płynął jego sobowtór. Inni twierdzili, że to IRA podłożyła bombę na krążowniku, kiedy go naprawiano w Belfaście kilka miesięcy wcześniej.

- Domyślam się, że to skomplikuje pisanie jego biografii - zauważyła Summer.

- Dlatego chciała pani zobaczyć „Hampshire'a”? - zapytał Dahlgren. - Z powodu Kitchenera? Julie przytaknęła.

- Udokumentowanie stanu „Hampshire'a” zasugerował właściwie mój dziekan, ale motorem działania było to, że piszę biografię marszałka polnego. Chyba będę musiała wrócić do posiadłości Kitchenera w pobliżu Canterbury i przejrzeć jeszcze raz jego archiwa.

147

- Canterbury? - spytała Summer. - To niezbyt daleko od Londynu, prawda?

- Nie, około stu pięćdziesięciu kilometrów.

- Londyn to mój następny postój po powrocie do Yarmouth.

- Zawiniemy do Yarmouth po wysadzeniu pani w Kirkwall - wyjaśnił Dahlgren. -

Uzupelnimy tam zaopatrzenie, potem niektórzy z nas wyruszą na Grenlandię realizować następny projekt - dodał, patrząc na Summer z zazdrością.

- W przyszłym tygodniu lecę do Stambułu do mojego brata, który realizuje projekt na Morzu Śródziemnym.

- Słoneczny i ciepły rejon - zauważyła Julie.

- Nie musi mi pani tego mówić - mruknął Dahlgren.

- Mogłabym pani pomagać w badaniach przez kilka dni, zanim odleczę z Londynu - zaofiarowała się Summer.

- Naprawdę? - Julie zaskoczyła ta propozycja. - Zagłębianie się w zakurzonych starych książkach to nie to samo co nurkowanie.

- Nie szkodzi. Sama jestem ciekawa, co się naprawdę stało z „Hampshire'em”. Przynajmniej tyle mogę zrobić, bo przecież to my pomogliśmy otworzyć tę puszkę Pandory.

- Dziękuję, Summer. Byłoby wspaniale.

- To nic takiego - odparła z uśmiechem. - W końcu, kto nie lubi tajemnic?

Rozdział 20

Sklep z szyldem „Solomon Brandy - antyki” mieścił się w cichej bocznej uliczce na Starym Mieście w Jerozolimie, niedaleko Bazyliki Grobu Świętego. Podobnie jak siedemdziesięciu czterech innych licencjonowanych antykwariuszy w kraju, Brandy miał oficjalne zezwolenie państwa Izrael na handel antykami, pod warunkiem że nie pochodzą z kradzieży.

Większość antykwariuszy nie przejmowała się tym zastrzeżeniem i po prostu ponownie wykorzystywała urzędowe numery identyfikacyjne do sprzedaży kupowanych po cichu

148

znalezisk. Izraelskie przepisy dotyczące antyków dziwnie sprzyjały popytowi na zabytkowe przedmioty z Ziemi Świętej i fałszerstwom, dopuszczając handel wykopaliskami, zakazany w większości krajów. Antyki często przemycano do Izraela z sąsiednich państw, gdzie je legalizowano i sprzedawano antykwariuszom lub kolekcjonerom na całym świecie.

Sophie Elkin weszła do jasno oświetlonego sklepu Bran-dy'ego, wzdrygnąwszy się na głośny dźwięk brzęczyka, który się włączał przy otwieraniu drzwi. W małym wnętrzu nie było nikogo, ale same szklane gabloty ustawione wzdłuż wszystkich czterech ścian powodowały ciasnotę. Sophie podeszła do gabloty na środku, pełnej małych glinianych garnków z etykietkami „Jerycho”. Jej wyrobione oko dostrzegło fałszyfikaty, które wkrótce będą cennymi pamiątkami dla nieświadomych turystów, odbywających jedyną w życiu pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Klocowaty wielkooki mężczyzna w zakurzonej fartuchu na wygniecionym ubraniu wyłonił się z zaplecza. Postawił glinianą figurkę na ladzie i spojrzał niepewnie na Sophie.

- Panna Elkin, co za niespodzianka - powiedział bezbarwnym tonem, który wskazywał, że jej obecność nie sprawia mu radości.

- Cześć, Sol - odrzekła Sophie. - Nie ma jeszcze turystów?

- Jest wcześnie. Rano zwiedzają, zakupy robią po południu.

- Musimy porozmawiać.

- Moja licencja jest ważna. Sprawozdania składam na czas - zaprotestował.

Sophie pokręciła głową.

- Co możesz mi powiedzieć o kradzieży i strzelaninie w Cezarei?

Brandy wyraźnie się odprężył.

- Straszna tragedia. Jeden z pani ludzi zginął?

- Thomas Raban.

- Tak, pamiętam go. Bardzo głośny i krzykliwy. Kiedyś groził, że zdzieli mnie łopata w kark, jak sobie przypominam - powiedział z uśmiechem.

Dwa lata temu Sophie przyłapała Brandy'ego podczas zorganizowanej prowokacji na zakupie dużej ilości skradzionych

149

z Masady przedmiotów. Zrezygnowała z postawienia mu zarzutów, kiedy zgodził się na współpracę przy oskarżeniu złodziei. Ale wykorzystywała tamtą starą sprawę, żeby od czasu do czasu wycisnąć z niego informacje, gdy prowadziła jakieś dochodzenie. Brandy zwykle uchylał się od odpowiedzi na większość pytań, ale nigdy jej nie okłamał.

- Chcę dopaść tego, kto go zabił - powiedziała Sophie. Brandy wzruszył ramionami.

- Niestety, nie mogę pani pomóc.

- Słyszysz różne rzeczy, Solomon. To były Muły? Brandy spojrzał nerwowo w kierunku okna w poszukiwaniu obcych.

- Muły to niebezpieczna organizacja. Terrorysty działający w naszych granicach. Lepiej się do nich nie zbliżać, panno Elkin.

- Oni to zrobili?

Brandy popatrzył jej w oczy.

- Są takie podejrzenia - odrzekł cicho. - Ale niczego nie wiem na pewno.

- Nie znam nikogo innego, kto kradnie znaleźiska z bronią w rękę i nie obawia się pociągnąć za spust.

- Ja też nie - przyznał Brandy. - Przynajmniej nie w naszym kraju.

- Kto mógłby wynająć taką grupę?

- Na pewno nie antykwariusz - wyrzucił z oburzeniem. - Nie muszę pani mówić, jak funkcjonuje czarny rynek. Nielegalnymi wykopaliskami trudnią się głównie ubodzy Arabowie, którzy dostają psie pieniądze za to, co znajdują. Znaleźiska przechodzą potem przez ręce pośredników - czasami antykwa-riusz, czasami nie - i w końcu trafiają do publicznych zbiorów lub do prywatnych kolekcjonerów. Ale zapewniam panią, że żaden antykwariusz w Izraelu nie zaryzykowałby sprzedaży antyków, na których jest krew. To po prostu zbyt niebezpieczne.

Choć Sophie nie miała wątpliwości, że połowa towaru w sklepie Brandy'ego pochodzi z nielegalnych wykopalisk, wiedziała, że ma rację. Najlepsi antykwariusze zawierali w tajemnicy umowy, które wymagały wzajemnego zaufania obu stron. Prawdopodobieństwo zdemaskowania było zbyt duże,

150

żeby handlować z niewłaściwymi ludźmi. Sophie wydawało się po prostu niemożliwe, by ktoś ze środowiska znanych jej antykwariuszy zabił dla zdobycia znaleźisk.

- No cóż, wierzę, że żaden rozsądny antykwariusz nie zadałby się świadomie z rzeźnikami - odparła. - A może słyszałeś o próbach sprzedaży rzymskich zwojów papirusu z IV wieku?

- Czyli to ukradli z Cezarei - powiedział, kiwając ze zrozumieniem głową. - Nie, nic mi się nie obilo o uszy.

- Jeśli nie ma ich na rynku, to musiała to być robota dla prywatnego kolekcjonera.

- Też tak uważam - zgodził się Brandy.

Sophie podeszła do lady i wzięła glinianą figurkę. Miała z grubsza kształt wołu w połączonym jarzmie. Przyjrzała się jej dokładnie.

- Okres Pierwszej Świątyni? - zapytała.

- Ma pani dobre oko - odrzekł.

- Dla kogo to?

Brandy trochę się zająknął.

- Dla pewnego bankiera z Hajfy. Zbiera wczesnoizraelską ceramikę. Ma niewielką, ale imponującą kolekcję.

- Zbiera zwoje papirusu?

- Nie, tym się nie interesuje. To bardziej hobbysta niż fanatyk. Tych kilku kolekcjonerów papirusu, których znam, koncentruje się na określonych tekstach lub zawartości dokumentów. Żaden nie jest też zbyt rozrzutny.

- Powiedz mi, Sol, kto może się interesować zwojami i mieć środki na zorganizowanie takiej akcji?

Brandy w zamyśleniu popatrzył w sufit.

- Kto to wie? Znam bogatych kolekcjonerów w Europie i Stanach, którzy zrobiliby wszystko, żeby zdobyć konkretny przedmiot. Ale są z pewnością tuziny podobnych, o których nigdy nie słyszałem.

- O istnieniu zwojów z Cezarei było wiadomo dopiero jeden dzień - odrzekła Sophie. - Nie wydaje mi się prawdopodobne, żeby jakiś zachodni kolekcjoner mógł zareagować tak szybko. Nie, moim zdaniem napadu dokonał ktoś stąd. Przychodzą ci na myśl jakieś nazwiska?

151

Brandy wzruszył ramionami i pokręcił głową. Sophie spodziewała się tego. Wiedziała, że antykwariusze tacy jak on robią kokosy na zaopatrywanie zamożnych kolekcjonerów. Brandy prawdopodobnie nie miał pojęcia, kto stał za napadem w Cezarei, ale też z pewnością nie zamierzał rzucać podejrzeń na żadnego ze swoich głównych klientów.

- Jeśli coś usłyszysz, cokolwiek, daj mi znać - powiedziała. Ruszyła do drzwi, a potem odwróciła się i posłała mu karcące spojrzenie.

- Kiedy znajdę tych morderców - a znajdę - nie potraktuję łagodnie ich współników - ostrzegła. - Bez względu na to, czy im pomagali, czy tylko coś ukryli.

- Ma pani moje słowo, panno Elkin - odrzekł beznamiętnie Brandy.

Rozległ się brzęczyk, drzwi się otworzyły i szczupły, sztywno wyprostowany mężczyzna wszedł do sklepu. Był przystojny, miał zaczesane do tyłu blond włosy i niebieskie oczy, które zabłyśły, kiedy rozpoznał Sophie. Wyglądał niezwykle dziarsko w znoszonym ubraniu khaki i kapeluszu panama.

- Przecież to piękna Sophie Elkin - powiedział z akcentem brytyjskich wyższych sfer. - Urząd Ochrony Zabytków powiększa tu swoją kolekcję skonfiskowanych wykopalisk biblijnych?

- Cześć, Ridley - odparła chłodno. - Nie, Urząd Ochrony Zabytków nie kolekcjonuje artefaktów. Wolimy, żeby zostawały tam, gdzie są, we właściwych miejscach.

Cofnęła się do gabloty z garnkami z Jerycha.

- Podziwiam właśnie najnowszą partię falsyfikatów pana Brandy'ego. Powinieneś wiedzieć o nich to i owo.

Riposta zabrzmiała uszczypliwie w uszach Ridleya Ban-nistera. Był archeologiem z Oksfordu i stał się autorytetem w dziedzinie historii biblijnej. Publikował prace na ten temat i

występował w telewizji. Choć wielu jego kolegów po fachu uważało go bardziej za showmana niż za naukowca, nikt nie kwestionował jego niezwyklej znajomości historii regionu. Na dodatek stale dopisywało mu szczęście. Podziwiano jego zdolność dokonywania ekscytujących odkryć nawet na terenach najmniej znanych wykopalisk, lokalizowania kró-

152  
lewskich grobów, ważnych kamiennych rzeźb i wspaniałej biżuterii w miejscach omijanych przez innych. Miał też głowę do reklamy, toteż dorobił się majątku na książkach i filmach o swoich odkryciach.

Szczęście jednak go opuściło, kiedy któryś z podwładnych przyniósł mu małą kamienną płytę z inskrypcją w języku aramejskim z roku 1000 p.n.e. Bannister uznał, że może to być kamień węgielny ze Świątyni Salomona. Nie podejrzewał, że rzeźba jest falsyfikatem, na którym kopacz chciał dobrze zarobić. Bannister znalazł się w bardzo kłopotliwym położeniu, co skwapliwie wykorzystali jego koledzy. Stracił reputację, szybko przestał być w centrum zainteresowania i wkrótce musiał ograniczyć prace wykopaliskowe, a nawet pilotować wycieczki po Ziemi Świętej.

- Sophie, wiesz równie dobrze jak ja, że obecny tu Solo-mon jest najbardziej szanowanym antykwariuszem w całym Izraelu - powiedział, żeby zmienić temat.

- Ale to chyba niezbyt mądre, żeby szanowany archeolog pokazywał się w antykwariacie - (jtdrzekła i poszła w kierunku drzwi.

- W każdym razie, miło'było znów cię zobaczyć. Wybierzmy się kiedyś na drinka.

Sophie uśmiechnęła się do niego lodowato, odwróciła

1 i wyszła ze sklepu. Bannister obserwował ją przez okno, kiedy odchodziła ulicą.

- Piękna dziewczyna - mruknął. - Zawsze chciałem utrzymać tę znajomość.

- Z nią? - Brandy pokręcił głową. - Prędzej wtrąciłaby cię za kratki.

Bannister się roześmiał.

- Ona może być tego warta. Co tu robiła?

- Prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży i strzelaniny w Cezarei.

- Paskudna historia. - Przyjrzał się Brandy'emu uważnie. - Chyba nie miałeś z tym nic wspólnego?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył, wściekły, że Bannister insynuuje coś takiego.

- Wiesz, co skradziono?

153

- Elkin wspomniała, że jakieś rzymskie zwoje papirusu z IV wieku.

Opis zainteresował Bannistera, ale starał się zachować obojętność.

- Znasz ich treść? Brandy pokręcił głową.

- Nie. Ale wątpię, żeby zawierały coś zaskakującego.

- Pewnie masz rację. Ciekawe, kto sfinansował kradzież?

- Teraz zaczynasz mówić jak Elkin - odrzekł Brandy. - Naprawdę nic o tym nie słyszałem.

Może powinieneś zapytać Grubasa?

- A, tak. Mam powód do wizyty. Dostałeś amulety od Josha?

- Owszem, z wiadomością, że mam je trzymać, dopóki nie porozmawiamy.

Brandy wszedł na zaplecze i wrócił ze skrzyneczką. Otworzył ją i wyjął dwa wisiorzy z zielonego kamienia, oba z wyrzeźbionym motywem barana.

- Ładna para amuletów z okresu kananejskiego - stwierdził. - Pochodzą z Aradu?

- Zgadza się. Mój były student prowadzi tam wykopaliska dla pewnego amerykańskiego uniwersytetu.

- Chłopak miałby kłopoty, gdyby go przyłapano na płądrowaniu stanowiska.

- Jest tego świadomy, ale to wyjątkowy wypadek. On jest absolutnie uczciwy. Przez nieuwagę rozkopał jakiś grób i natrafił na kilka artefaktów. Właściwie znaleźli cztery amulety. Jeden

przekazali uniwersytetowi, jeden podarowali Muzeum Izraela. Josh przysłał mi pozostałe dwa w podziękę za to, że pomagałem mu przez lata.

Brandy uniósł brwi.

- Chcesz, żebym je sprzedał?

- Nie, mój przyjacielu - uśmiechnął się Bannister. - Wiem, że są dużo warte, ale nie potrzebuję gotówki. Weź sobie jeden i zrób z nim, co chcesz.

Brandy'emu zabłyśły oczy.

- To bardzo hojny gest.

154

- Od lat jesteś moim przyjacielem i mogę potrzebować twojej pomocy w przyszłości. Przyjmij ten prezent z moim błogosławieństwem.

- Szalom, przyjacielu. - Brandy uściśnął dłoń Bannistera. - Mogę spytać, co zamierzasz zrobić z drugim?

Bannister uniósł wisior i przyglądał mu się przez chwilę. Potem wsunął go do kieszeni i ruszył ku drzwiom.

- Zabieram go do Grubasa - powiedział.

- Mądry pomysł - przyznał Brandy. - Dobrze ci za niego zapłaci.

Bannister pomachał mu na pożegnanie i wyszedł na ulicę, uśmiechając się pod nosem.

Owszem, liczył na to, że Grubas zapłaci za amulet czymś dużo cenniejszym niż gotówka.

Rozdział 21

Julie Goodyear minęła dwa ogromne, od dawna milczące trzy-stuosiemdziesięciomilimetrowe działa okrętowe, wycelowane w kierunku Tamizy i weszła po schodach do Imperial War Museum. Ta szacowna instytucja państwowa w londyńskiej dzielnicy Southwark mieściła się w XIX-wiecznym ceglany budynku, wzniesionym początkowo jako szpital dla umysłowo chorych. Muzeum znane z wielkiej kolekcji zdjęć, dzieł sztuki i militariów z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej, posiadało też obszerne archiwum dokumentów wojennych i prywatnych listów.

Julie zgłosiła się do informacji w głównej sali, skąd zawieziono ją windą wielkości budki telefonicznej dwa piętra wyżej. Stamtąd wspięła się po jednej kondygnacji schodów do imponującej okrągłej biblioteki w wysokiej centralnej kopule budynku.

Kobieta w brązowej sukience wyglądająca na mola książkowego uśmiechnęła się, kiedy Julie podeszła do jej biurka.

- Dzień dobry, panno Goodyear. Znów z wizytą do lorda Kitchenera?

155

- Witaj, Beatrice. Tak, niestety, wciąż niewyjaśnione tajemnice marszałka sprowadzają mnie tu jeszcze raz. Telefonowałam kilka dni temu z prośbą o materiały.

- Zobaczę, czy zostały wyjęte. - Beatrice weszła do depozytu prywatnych archiwów. Wróciła po chwili z grubym plikiem akt pod pachą.

- Mam białą księgę admiralicji w sprawie zatonięcia HMS „Hampshire” i oficjalną korespondencję wojenną pierwszego hrabiego Kitchenera z 1916 roku - powiedziała i poprosiła Julie o pokwitowanie dokumentów. - To chyba wszystko, co pani zamawiała.

- Dzięki, Beatrice. Nie powinnam być tu długo.

Julie wzięła materiały do stołu w cichym kącie i zaczęła czytać raport admiralicji w sprawie „Hampshire'a”. Informacji było niewiele. Już wcześniej widziała oskarżenia mieszkańców Orkadów pod adresem Królewskiej Marynarki Wojennej. Twierdzili oni, że marynarka wahała się przysłać pomoc okrętowi, kiedy zameldowano o jego katastrofie. Oficjalny raport wyraźnie starał się ukryć naganne postępowanie marynarki i dementował plotki, jakoby okręt zatopiło coś innego niż mina.

Korespondencja Kitchenera okazała się tylko trochę bardziej pouczająca. Julie czytała przedtem jego korespondencję wojenną i w większości uznała ją za nieciekawą. Kitchener



piastował stanowisko ministra wojny w roku 1916, większość jego pism urzędowych odzwierciedlała troskę o liczebność armii brytyjskiej i zapewnienie jej stałego dopływu rekrutów. Jeden z listów ministra zawierał skierowaną do premiera skargę, że zabiera się wojsku ludzi do fabryk amunicji na tyłach.

Julie przeglądała szybko kartki i zbliżyła się do piątego czerwca, daty zatonięcia „Hampshire'a” z Kitchenerem na pokładzie. Odkrycie, że okręt zatopiła wewnętrzna eksplozja, zmusiło ją do wzięcia pod uwagę ewentualności, iż ktoś rzeczywiście mógł chcieć jego śmierci. Ta myśl doprowadziła ją do dziwnego listu, który widziała już kilka miesięcy temu. Przerzuciła materiały na spodzie i jej palce nagle znieruchomiały na tym dokumencie.

156

W przeciwieństwie do starej, pożółkłej korespondencji wojskowej, list był wciąż biały, napisany na maszynie na grubym papierze bawelnianym. Na górze strony widniały wytłoczone słowa „Pałac Lambeth”. Julie przeczytała go powoli.

Szanowny Panie,

Na życzenie Boga i Ojczyzny błagam Pana po raz ostatni o zrzeczenie się dokumentu. Świętość naszego Kościoła zależy od tego. Pan prowadzi krótkotrwałą wojnę z wrogami Anglii, my prowadzimy wieczną krucjatę o zbawienie całej ludzkości. Nasi wrogowie są nikczemni i przebiegli. Gdyby zdobyli manifest, mogłoby to oznaczać koniec naszej wiary. Twierdzą stanowczo, że nie ma Pan innego wyboru niż podporządkowanie się woli Kościoła. Oczekuję tego od Pana.

Randall Davidson

Autorem listu był arcybiskup Canterbury. Na marginesie zauważyła odręczną notatkę Kitchenera: „Nigdy!”.

List sprawił ją w zdumienie z kilku powodów. Wiedziała, że lord Kitchener był człowiekiem religijnym. Jej badania nigdy nie ujawniły żadnych konfliktów z Kościołem anglikańskim, a co dopiero z samą głową Kościoła, arcybiskupem Canterbury. List zawierał też wzmiankę o jakimś manifeście. Cóż to mogło być?

Choć list wydawał się nie mieć związku z „Hampshire'em”, okazał się na tyle intrygujący, że wzbudził jej zainteresowanie. Zrobiła fotokopię, potem przejrzała resztę materiałów. Na dnie teczki znalazła kilka dokumentów dotyczących podróży Kitchenera do Rosji, łącznie z oficjalnym zaproszeniem z rosyjskiego konsulatu i programem wizyty w Piotrogradzie. Też je skopiowała, po czym zwróciła wszystko Beatrice.

- Znalazła pani to, czego pani szukała? - zapytała bibliotekarka.

- Nie, tylko parę niejasności.

- Przekonałam się, że kluczem do odkrywania skarbów historii jest po prostu ciągle odkopywanie nogą na bok kamieni. W końcu dochodzi się do czegoś.

157

- Dzięki za pomoc, Beatrice.

W drodze z muzeum do samochodu Julie przeczytała list jeszcze kilka razy, a potem wpatrzyła się w podpis arcybiskupa.

- Beatrice ma rację - mruknęła pod nosem. - Muszę odkopać na bok więcej kamieni.

Nie musiała iść daleko. W odległości niespełna kilometra stał historyczny Pałac Lambeth, skupisko starych ceglanych budynków nad brzegiem Tamizy, historyczna londyńska siedziba arcybiskupa Canterbury. Julie interesowała biblioteka Pałacu Lambeth.

Wiedziała, że pałac nie jest otwarty dla zwiedzających, zaparkowała więc na pobliskiej ulicy i poszła do głównej bramy. Ochrona sprawdziła ją w punkcie kontrolnym i skierowała do gotyckiego budynku z czerwonej cegły z białymi wykończeniami, gdzie mieściła się jedna z najstarszych bibliotek Wielkiej Brytanii i główne archiwum Kościoła anglikańskiego ze zbiorami sięgającymi IX wieku.

Julie podeszła do wejścia, zadzwoniła do drzwi i została zaprowadzona przez kilkunastoletniego chłopca do małej, ale nowoczesnej czytelnicy. Wypełniła przy ladzie dwa formularze zamówień i wręczyła je dziewczynie z krótkimi rudymi włosami.

- Papiery arcybiskupa Randalla Davidsona z okresu od stycznia do lipca 1916 roku -

przeczytała z zaciekawieniem dziewczyna - i wszystkie dokumenty dotyczące pierwszego hrabiego Horatia Herberta Kitchenera.

- Zdaję sobie sprawę, że to drugie zamówienie może być trochę nietypowe, ale chciałabym przynajmniej spróbować - powiedziała Julie.

- Możemy zrobić komputerowe przeszukanie bazy danych naszych archiwów - odrzekła dziewczyna bez zapału. - A po co jest pani potrzebne to zamówienie?

- Prowadzę badania do biografii lorda Kitchenera - odparła Julie.

- Czy mogłabym zobaczyć pani kartę biblioteczną?

Julie pogrzebała w torebce i wyjęła kartę. Korzystała wcześniej z archiwów w Lambeth przy kilku okazjach. Dziewczyna skopiowała jej nazwisko i informacje kontaktowe, potem spojrzała na zegar ścienny.

158

- Obawiam się, że nie zdążymy wyciągnąć dokumentów przed zamknięciem. Dane powinny być dostępne dla pani do wglądu w poniedziałek.

Julie popatrzyła na dziewczynę z rozczarowaniem, gdyż wiedziała, że biblioteka będzie otwarta jeszcze przez godzinę.

- Dobrze. Przyjdę w poniedziałek. Dziękuję. Rudowłosa dziewczyna ścisnęła formularze zamówień

mocno w dłoni, póki Julie nie wyszła z budynku. Wtedy przywołała gestem kilkunastoletniego chłopca do lady.

- Douglas, mógłbyś zostać przez chwilę na gospodarstwie? - zapytała nagłym tonem. - Muszę wykonać ważny telefon.

Rozdział 22

Naprawdę nazywał się Oscar Gutzman, ale wszyscy mówili na niego Grubas. Pochodzenie przydomka było oczywiste na pierwszy rzut oka. Przy wadze ponad stu czterdziestu kilogramów i półtorametrowym wzroście wydawał się równie szeroki jak wysoki. Z ogoloną na łyso głową i niespotykane wielkimi uszami przypominał uciekiniera z objazdowego wesołego miasteczka. Ale wygląd Gutzmana nie mówił nic o tym, że jest on jednym z najbogatszych ludzi w Izraelu.

Wyrósł na rozwydrzonego łobuziaka na ulicach Jerozolimy, razem z osieroconymi arabskimi chłopcami wykopując monety z grobów na zboczach wzgórz i wycyganiając darmowe posiłki w chrześcijańskich jadłodajniach dla ubogich. Obcowanie z różnymi religiami i kulturami oraz umiejętność przetrwania przydawały mu się w dorosłym życiu, gdy został biznesmenem. Z drobnego dewelopera stał się największym budowniczym hoteli na Bliskim Wschodzie, zbił ogromny majątek i obracał się swobodnie wśród możnych w całym regionie. Ale jego dążenie do bogactwa i sukcesu przewyższała słabość do antyków.

Śmierć młodszej siostry w wypadku drogowym przed synagogą zmieniła jego życie. Jak inni cierpiący po stracie bliskich

159

zaczął szukać Boga, ale jego poszukiwania duchowe przerodziły się w realne, gdy postanowił znaleźć namacalne dowody prawdy w Biblii. Mała kolekcja antyków z ery biblijnej rosła, w miarę jak gromadził majątek, i wcześniejsze hobby stało się życiową pasją. Setki tysięcy należących do niego artefaktów spoczywało w magazynach rozmieszczonych w trzech krajach. Dobiegający siedemdziesiątki Gutzman poświęcał teraz na poszukiwania cały swój czas i przeznaczał na to wszystkie środki.

Ridley Bannister wszedł do ekskluzywnego hotelu przy plaży w Tel Awiwie. Hol był urządzony w minimalistycznym współczesnym stylu, wyglądające na niewygodne czarne skórzane fotele stały na białej terakotowej podłodze. Bannister uważał wystrój za dobrze dobrany, choć go nie lubił. Korpulentny recepcjonista przywitał go uprzejmie.

- Jestem umówiony z panem Gutzmanem - powiedział. - Nazywam się Bannister.

Po telefonicznym potwierdzeniu został zaprowadzony przez krzepkiego ochroniarza do prywatnej windy i zawieszony na ostatnie piętro. Gdy tylko wyszedł z windy, Grubas z wielkim cygarem w ustach natychmiast otworzył mu drzwi luksusowego apartamentu.

- Ridley, wchodź, mój chłopcze, wchodź - zaprosił świszczącym głosem.

- Dobrze wyglądasz, Oscar. - Bannister uściśnął mu dłoń, zanim wszedł do mieszkania.

Bannister wciąż przyłapywał się na tym, że podziwia apartament Gutzmana, który bardziej przypominał muzeum niż mieszkanie. Wszędzie były półki i gabloty pełne ceramiki, rzeźb i innych przedmiotów sprzed tysięcy lat. Gutzman poprowadził go korytarzem wyłożonym antycznymi rzymskimi mozaikami z łaźni w Kartaginie. Przeszli pod kamiennym łukiem z ruin Jerycha i znaleźli się w wielkim salonie z widokiem na plażę Gordon Beach i mieniące się Morze Śródziemne za nią.

Bannister usiadł w skórzanym fotelu, zaskoczony, że w mieszkaniu poza nimi jest tylko służąca. Podczas poprzednich wizyt widział tu chmarę antykwariuszy, którzy mieli na-

160  
dzieję sprzedać swoje najnowsze cenne zdobycze bogatemu kolekcjonerowi.

- Ten upał jest coraz bardziej dokuczliwy - poskarżył się Gutzman, zasapany po spacerze do drzwi wejściowych i z powrotem, po czym osunął się na sąsiedni fotel.

- Marto, podaj, proszę, coś zimnego do picia - krzyknął do służącej.

Bannister wyjął z kieszeni wisior i wręczył go Gutzmanowi.

- Prezent dla ciebie, Oscarze. Z Aradu.

Gutzman obejrzał dokładnie wisior i szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Całkiem ładny, Ridley, dziękuję. Mam podobny okaz z Besoru. Wczesnokananejski, jak oceniam.

- Nie mylisz się, jak zwykle. To nowe? - zapytał Bannister, wskazując szklany talerzyk z pofałdowanym brzegiem na stoliku do kawy.

- Tak - potwierdził Gutzman z błyskiem ożywienia w oczach. - Właśnie go kupiłem.

Wykopany w Bet Szean. Drugi wiek, prawdopodobnie wykonany w Aleksandrii. Zobacz, jak lśni. \*

Bannister wziął talerzyk i przyjrzał mu się bliżej.

- Jest w doskonałym stanie.

Służąca Marta przyniosła dwie szklanki lemoniady, po czym zniknęła w kuchni.

- No więc, Ridley, co ostatnio słyhać w świecie legalnych odkryć archeologicznych? - spytał Gutzman z chichotem.

- Okazuje się, że stosunkowo niewiele nowych projektów będzie realizowanych w przyszłym roku. Muzeum Izraela będzie sponsorowało wykopaliska w Galilei w poszukiwaniu dawnej osady, a Uniwersytet w Tel Awiwie zgodził się na prowadzenie nowych prac badawczych w Megiddo. Wygląda na to, że większość archeologów zostanie skierowana do kontynuowania rozpoczętych już badań terenowych. Oczywiście, jak zwykle, powstaną też stanowiska archeologiczne sponsorowane przez zagraniczne instytucje teologiczne, ale, jak wiemy, zwykle nie ma ich dużo.

- To prawda, ale wykazują więcej wyobraźni niż instytuty naukowe - odparł drwiąco Gutzman.

11 - Świt półksiężyca

161

- Mam na oku dwa miejsca, które powinny cię zainteresować. Jedno to Bajt Dżala. Jeśli istnieje grobowiec Batszeby, to myślę, że byłby właśnie tam, w mieście jej narodzin, nazywanym wówczas Giloh. Zrobiłem już podsumowanie i plan wykopalisk.

Gutzman skinął głową, żeby Bannister mówił dalej.

- Drugie miejsce leży blisko Al-Dżib. Istnieje mała szansa na to, że pałac króla Manassesesa jest tam. Wymaga to dalszych badań, ale uważam, że miejsce ma wielki potencjał. Mogę załatwić dokumenty potrzebne do prowadzenia wykopalisk, tak jak poprzednio pod auspicjami Kościoła anglikańskiego, jeśli zgodzisz się to opłacać.

- Ridley, zawsze dokonywałeś ekscytujących odkryć i lubiłem współpracę z tobą przy prowadzeniu wykopalisk. Ale, niestety, sponsorowanie przeze mnie prac w terenie dobiegło końca.

- Zawsze byłeś bardzo hojny, Oscarze - odrzekł Bannister, tłumiąc złość, że stracił wsparcie długoletniego dobroczyńcy.

Gutzman wyrzwał przez okno w zamyśleniu.

- Wydałem większość mojego majątku na zbieranie znalezisk, które potwierdzają relacje z Biblii - powiedział. - Mam cegły rzekomo z Wieży Babel. Posiadam kamienne postumenty, które mogły podtrzymywać Świątynię Salomona. Mam milion przedmiotów z ery biblijnej. A jednak żywię wątpliwości co do każdej sztuki w mojej kolekcji.

Nagle dopadł go atak kaszlu, rząził i łapał gwałtownie powietrze, dopóki się nie uspokoił po wypiciu lemoniady.

- Oscarze, potrzebujesz pomocy? Grubas pokręcił głową.

- Rozedma płuc daje mi się ostatnio we znaki - wysapał. - Lekarze nie są optymistami.

- Bzdura. Jesteś silny jak Dawid.

Gutzman uśmiechnął się i wstał powoli. Ruch jakby dodał mu sił, bo podszedł różnym krokiem do szafki, po czym wrócił ze szklaną płytką.

- Spójrz na to - powiedział i wręczył ją archeologowi. Bannister wziął szkło i zauważył, że to dwie szczelnie połączone płytki ściskające jakiś dokument. Uniósł je do światła

162

i zobaczył prostokątny kawałek papirusu pokryty wyraźnym poziomym pismem.

- Wspaniały przykład tekstu w języku koptyjskim - stwierdził.

- Rozumiesz treść?

- Potrafię odczytać kilka słów, ale trochę się gubię bez materiałów pomocniczych - wyznał Bannister.

- To raport kapitana portu w Cezarei. Zawiera szczegóły zatrzymania pirackiego okrętu przez rzymską galerę. Piraci mieli na pokładzie rzymskiego centuriona, członka Scholae Palatinae. Bannister uniósł brwi.

- Cezarea. O ile mi wiadomo, dokonano tam ostatnio kradzieży. Złodzieje zabrali między innymi zwoje papirusu. Zginęła co najmniej jedna osoba.

- Tak, niestety - potwierdził obojętnie Gutzman. - Ten dokument pochodzi najwyraźniej z początku IV wieku.

- Interesujące - Bannister nagle poczuł się nieswojo. - A jego znaczenie?

- Moim zdaniem może być dowodem istnienia manifestu i ważną wskazówką co do losu ładunku.

Manifest. A więc o to chodzi, pomyślał Bannister. Stary cap patrzy śmierci w oczy i rozpaczliwie stara się zdobyć dowód, zanim wybije jego godzina.

Roześmiał się w duchu. Wyciągnął mnóstwo pieniędzy od Gutzmana i Kościoła anglikańskiego, próbując odnaleźć legendarny manifest. Być może uda mu się zarobić jeszcze więcej.

- Dobrze wiesz, że szukałem dokładnie i tutaj, i w Anglii, bez skutku.

- Musi być inny trop.

- Obaj doszliśmy do wniosku, że dokument prawdopodobnie już nie istnieje, jeśli w ogóle kiedykolwiek istniał.

- To było, zanim zobaczyłem to - odparł Gutzman, stukając w szklaną płytkę. - Wiem o tym od dawna. Czuję, że jest jakiś związek. To jest prawda, wiem to. Postanowiłem poświęcić się tylko temu, niczemu innemu.

- To istotna wskazówka - przyznał Bannister.

163

- Kulminacja moich życiowych poszukiwań - powiedział Grubas znużonym głosem. - Mam nadzieję, że pomożesz mi to zdobyć, Ridley.

- Możesz na mnie liczyć.

Znów zjawiała się Marta, tym razem po to, żeby przypomnieć Gutzmanowi, że jest umówiony z lekarzem. Bannister pożegnał się i wyszedł z apartamentu. Kiedy opuszczał hotel, rozmyślał o papirusie i zastanawiał się, czy przypuszczenia Gutzmana mogą być słuszne. Musiał przyznać, że stary kolekcjoner zna się na rzeczy, bardziej jednak obchodziło go to, jak zrobić pieniądze na nowym przedsięwzięciu. Głęboko zamyślony, nie zauważył młodego człowieka w niebieskim kombinezonie, który czekał przy jego samochodzie.

~ Pan Bannister? - zapytał mężczyzna.

~ Tak.

~ Przesyłka kurierska dla pana - oznajmił młody człowiek i wręczył archeologowi dużą, cienką kopertę.

Bannister wsiadł do samochodu i zamknął szczelnie wszystkie drzwi, zanim otworzył list.

Wytrząsnął zawartość i pokręcił głową, gdy bijet lotniczy pierwszej klasy do Londynu wypadł mu na kolana.

Rozdział 23

Summer, tutaj!

Wysiadając z pociągu z Great Yarmouth z torbą podróżną na ramieniu, Summer musiała złustrować wzrokiem zatłoczony Peron, zanim zauważyła Julie, która stała z boku i machała do niej ręką.

~ Dzięki, że wyszłaś po mnie - powiedziała i uściskała dziewczynę na powitanie. - Nie wiem, czy sama znalazłabym stąd Wyjście - dodała, podziwiając wielki kryty dworzec kolejowy Liverpool Street Station w północno-wschodnim Londynie.

~ To dosyć proste - odrzekła Julie z szerokim uśmiechem. - Wychodzi się za innymi szczurami z labiryntu.

164

Poprowadziła Summer wzdłuż kilku peronów i przez ruchliwą halę dworcową wyszły na pobliski parking. Tam wsiadły do kompaktowego zielonego forda, który przypominał przerośniętego owada.

- Jak minęła podróż? - zapytała Julie, gdy włączyła się już do londyńskiego ruchu.

- Kiepsko. Złapał nas północny sztorm, kiedy wyszliśmy ze Scapa Flow, i mieliśmy porywisty wiatr przez cały rejs po Morzu Północnym. Jeszcze się trochę chwieję.

- Chyba powinnam być wdzięczna, że mogłam wrócić stamtąd samolotem.

- Co nowego w sprawie tajemnicy zatopienia „Hampshi-re'a”? - zapytała Summer. - Ustaliłaś jakiś związek z lordem Kitchenerem?

- Niestety, zaledwie kilka luźnych wątków, bardzo zresztą niepewnych. Zapoznałam się z oficjalnym raportem admiralicji na temat zatonięcia „Hampshire'a", ale to banalna biała księga, gdzie po prostu wini się niemiecką minę. Przystudiowałam też koncepcję, że IRA mogła podłożyć bombę na okręcie, ale wydaje się ona bezpodstawna.

- A czy jest możliwe, że to Niemcy podłożyli bombę?

- Absolutnie nic na to nie wskazuje w niemieckich archiwach, czyli to też nie wydaje się prawdopodobne. Uważali, że to mina z U-75 spowodowała zatonięcie. Niestety, kapitan u-

boota, Kurt Beitzen, nie przeżył wojny, nie mamy żadnej oficjalnej niemieckiej relacji z tego zdarzenia.

- A zatem są dwa mury nie do przebicia. A co z tymi luźnymi wątkami, o których wspominałaś?

- No cóż, przejrzałam dokładnie niektóre z moich dokumentów na temat Kitchenera i sprawdziłam ponownie jego kartotekę wojskową. Dwie niezwykle rzeczy zwróciły moją uwagę. Późną wiosną 1916 roku marszałek poprosił armię o przydzielenie mu dwóch uzbrojonych żołnierzy bez podania konkretnego powodu. W tamtych czasach ochroniarze byli rzadkością, zarezerwowaną być może tylko dla króla. Druga rzecz to dziwny list, który znalazłam w jego aktach wojskowych.

165

Julie zatrzymała się na czerwonym świetle, sięgnęła do teczki na tylnym siedzeniu i wręczyła Summer kopię listu od arcybiskupa Davidsona.

- Jak powiedziałam, te dwie rzeczy pewnie są bez znaczenia.

Summer szybko przebiegła wzrokiem list i zmarszczyła czoło.

- Ten manifest... to jakiś dokument kościelny?

- Nie mam pojęcia - odparła Julie. - Dlatego pierwszy postój zrobimy w archiwum Kościoła anglikańskiego w Pałacu Lambeth. Zamówiłam dokumenty arcybiskupa w nadziei, że może znajdziemy coś bardziej konkretnego.

Dostały się na drugą stronę Tamizy Mostem Londyńskim i wjechały do Lambeth, gdzie Julie zaparkowała zielonego forda blisko pałacu. Summer chłoneła piękno starego budynku nad wodą, za rzeką widać było pałac Buckingham. Znów zostały zaprowadzone do czytelnicy. Summer zauważyła, że jakiś szczupły, przystojny mężczyzna uśmiechnął się do nich znad fotokopiarki.

Archiwistka czekała z grubym plikiem teczek.

- Oto dokumenty arcybiskupa. Niestety, nie mamy nic związanego z lordem Kitchenerem - oznajmiła młoda kobieta.

- Trudno - odrzekła Julie. - Dzięki za poszukiwania. Przeszły do stołu, podzieliły akta i zaczęły je przeglądać.

- Arcybiskup dużo pisał - stwierdziła Summer pod wrażeniem ilości materiałów.

- Owszem. To jego korespondencja tylko z pierwszej połowy 1916 roku.

Summer przekopywała się przez dokumenty, gdy spostrzegła, że mężczyzna przy fotokopiarce bierze kilka książek i siada przy stole dokładnie za nią. Poczula zapach wody kolońskiej, piżmowy, ale przyjemny. Zerknęła szybko przez ramię i zobaczyła na palcu jego prawej ręki bardzo stary złoty sygnet.

Przerzucała szybko listy, w większości suche oświadczenia na temat budżetu i polityki skierowane do podległych biskupów w całej Wielkiej Brytanii, wraz z ich odpowiedziami. Po godzinie obie kobiety przebrnęły przez połowę swoich stosów.

- Jest list od Kitchenera - oznajmiła nagle Julie. Summer spojrzała niecierpliwie przez stół.

166

- Co w nim jest?

- Zdaje się, że to odpowiedź na list arcybiskupa, bo nosi datę zaledwie o kilka dni późniejszą. Jest krótka, więc ci ją przeczytam:

Ekscelencjo,

Żałuję, ale nie mogę spełnić prośby Ekscelencji. Manifest jest dokumentem o doniosłym znaczeniu historycznym. Natęży go ujawnić, kiedy na świecie znów zapanuje pokój.

Obawiam się, że Kościół zataiłby jego istnienie, aby chronić obecne zasady teologiczne.

Proszę odwołać podwładnych, którzy nieustannie mnie zadreczają.

uniżony sługa Ekscelencji, H.H. Kitchener.

- Co to mogło być, ten manifest? - powiedziała głośno Summer.

- Nie wiem, ale Kitchener najwyraźniej miał jego egzemplarz i uważał go za ważny.  
- Kościół najwidoczniej też.  
Summer usłyszała, że mężczyzna za nią odchrząknął. Odwrócił się i pochylił w stronę ich sfołu.

- Przepraszam, że podsłuchuję, ale czy wymieniła pani nazwisko Kitchenera? - zapytał z rozbijającym uśmiechem.  
- Tak - odrzekła Summer. - Moja przyjaciółka Julie pisze jego biografię.  
- Nazywam się Baker - skłamał gładko Ridley Bannister i kobiety również mu się przedstawiły. - Jeśli wolno mi coś zasugerować, to lepsze źródło historycznych dokumentów dotyczących lorda Kitchenera można znaleźć w Imperial War Museum.  
- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, panie Baker - powiedziała Julie - ale dokładnie zbadalam ich materiały.  
- I to sprowadza panią tutaj? - zapytał. - Nigdy bym się nie spodziewał, że wpływy bohatera wojennego rozciągały się aż na Kościół anglikański.  
- Szukam po prostu pewnej korespondencji, którą wymieniał z arcybiskupem Canterbury.  
167

Bannister się uśmiechnął.  
- W takim razie to istotnie właściwe miejsce.  
- A jakiej natury są pańskie badania? - zapytała Summer.  
- To tylko hobby. Interesuje mnie kilka starych opactw zniszczonych podczas czystki Henryka VIII w klasztorach. - Uniósł do góry zakurzoną książkę pod tytułem Plany opactw staroangielskich, po czym znów odwrócił się w kierunku Julie.  
- Odkryła pani jakieś nowe tajemnice Kitchenera?  
- To zasługa Summer. Pomogła mi stwierdzić, że okręt, na którym zginął, mogła zatopić eksplozja ładunku wybuchowego podłożonego na pokładzie.  
- „Hampshire”? - zapytał. - Chyba udokumentowano, że wpadł na niemiecką minę?  
- Dziura po wybuchu wskazuje, że nastąpił on wewnątrz okrętu - powiedziała Summer.  
- Być może stara plotka, że IRA podłożyła bombę na pokładzie jest prawdziwa - stwierdził.  
- Zna pan tę historię? - zapytała Julie.  
- Owszem - przytaknął Bannister. - „Hampshire” został wysłany do stoczni remontowej w Belfaście na początku 1916 roku. Niektórzy uważają, że to tam umieszczono na okręcie bombę i zdetonowano kilka miesięcy później.  
- Dużo pan wie o „Hampshire” - zauważyła Summer.  
- Po prostu mam bzika na punkcie pierwszej wojny światowej - odparł Bannister. - Gdzie zamierzają panie prowadzić dalsze badania?  
- Pojedziemy do Kentu, żeby jeszcze raz przejrzeć osobiste papiery Kitchenera przechowywane w Broome Park - odrzekła Julie.  
- Widziała pani jego ostatni pamiętnik?  
- Nie - zaprzeczyła Julie, zaskoczona pytaniem. - Zawsze był uważany za zaginiony.

Bannister spojrział na zegarek.  
- O rety, ale późno. Niestety, muszę już lecieć. Miło było panie poznać. - Wstał od stołu i skłonił się lekko. - Oby poszukiwanie wiedzy historycznej przyniosło paniom satysfakcję. Oddał szybko książkę bibliotekarce, pomachał na pożegnanie i wyszedł z czytelnicy.

168  
- Przystojny facet - stwierdziła Julie z szerokim uśmiechem.  
- Owszem - zgodziła się Summer. - Dużo wie o Kitchenerze i „Hampshire”.  
- To prawda. Niewiele ludzi wie, że ostatni dziennik Kitchenera zaginął.  
- Poszedł razem z nim na dno?

- Nie wiadomo. Kitchener pisał zawsze w małych oprawionych zeszytach, z których każdy obejmował okres jednego roku. Nigdy nie znaleziono jego notatek z 1916 roku, przypuszczano więc, że miał je ze sobą na pokładzie „Hampshire'a”.

- Co sądzisz o twierdzeniu pana Bakera, że IRA mogła podłożyć bombę na krążowniku?

- To jedna z wielu niezemskich teorii powstałych po zatonięciu okrętu. Nie mają one żadnego historycznego uzasadnienia, jak ustaliłam. Trudno uwierzyć, że „Hampshire” miał na pokładzie bombę przez ponad pół roku. IRA, a raczej działająca wówczas jej poprzedniczka, czyli organizacja Ochotnicy Irlandzcy, na pewno nie wiedziałyby z takim wyprzedzeniem, że Kitchener będzie na pokładzie. Zresztą oni stali się walczącym ugrupowaniem dopiero z chwilą wybuchu powstania wielkanocnego w kwietniu 1916 roku, kiedy „Hampshire” już dawno opuścił Belfast. I nigdy nie przyznali się do zatopienia okrętu.

- No to chyba musimy szukać dalej - Summer otworzyła nową teczkę z papierami arcybiskupa.

Pracowały przez następną godzinę, dopóki stopy nie stopniały. Kiedy Summer zbliżała się do dna ostatniej teczki, wyprostowała się nagle po przeczytaniu krótkiego listu od biskupa Portsmouth. Przeczytała go ponownie, zanim podała Julie.

- Spójrz na to - powiedziała.

- „Paczka została dostarczona, a posłaniec odesłany” -przeczytała głośno Julie. - „Przedmiot zainteresowania przestanie być źródłem niepokoju w ciągu 72 godzin”. Podpisano: „biskup Lowery, diecezja Portsmouth”.

Julie odłożyła list i popatrzyła na Summer z konsternacją.

- Niestety, nie widzę związku.

- Rzuć okiem na datę.

169

- Drugi czerwca 1916. Trzy dni przed zatonięciem „Hamp-shire'a” - powiedziała Julie zaskoczona.

- Wygląda na to - odparła cicho Summer - że akcja się skomplikowała.

Rozdział 24

Po wyjściu z biblioteki Ridley Bannister poszedł do małego ceglanego budynku przy głównych kwaterach mieszkalnych Pałacu Lambeth. Wszedł drzwiami bez numeru do ciasnego pomieszczenia, gdzie mężczyźni w mundurach ochroniarzy patrzyli na monitory kamer nadzoru lub pracowali przy komputerach. Bannister zignorował pytające spojrzenie mężczyzny, który siedział przy drzwiach, i skierował się w stronę otwartych drzwi pokoju w głębi.

Mężczyzna o bystrych oczach i tłustych włosach siedział za biurkiem i obserwował przekaz na żywo na ekranie komputera. Bannister zobaczył Julie i Summer siedzące przy stole w czytelnicy. Mężczyzna podniósł wzrok i posłał Bannisterowi niezadowolone spojrzenie.

- Jesteś, Bannister. Miałeś się u mnie zameldować przed przyjściem tych pań. Zdemaskowałeś się.

Bannister usiadł na drewnianym krześle na wprost biurka.

- Przepraszam, stary, zapomnieli mnie rano obudzić w Sa-voyu. Ale chcę ci podziękować za bilety. Miło, że tym razem pamiętałeś o pierwszej klasie.

Szef ochrony arcybiskupa spojrział na niego z pogardą.

- Wyczyściłeś akta, zanim je dostały? - zapytał, wskazując ekran komputera.

- Przeglądałem je już przedtem, Judkins - odparł Bannister, wyciągając kłaczek z marynarki. - Nie ma w nich nic kompromitującego.

Judkins poczerwieniał.

- Miałeś rozkaz odpowiednio je przygotować.

170

- Rozkaz? Zostałem nieświadomie wcielony do prywatnej armii arcybiskupa?



Nie lubili się od chwili poznania, i wzajemna antypatia pogłębiała się z biegiem czasu. Ale to właśnie Judkins był kontaktem Bannistera i żaden z nich nie mógł na to nic poradzić. Archeolog przeciągał strunę, jak tylko mógł, bez narażania na szwank swojego kontraktu z Kościołem.

- Jesteś pracownikiem arcybiskupa - odparował szef ochrony z błyskiem w oczach - i masz wykonywać jego polecenia.

- Nic podobnego - sprzeciwił się Bannister. - Jestem najemnikiem do ustalania prawdy historycznej. Arcybiskup korzysta od czasu do czasu z moich usług, ale to nie znaczy, że mam obowiązek „wykonywać rozkazy”. Nie muszę nawet składać ukłonu jego szacownej osobie.

Judkins patrzył w milczeniu na Bannistera i czekał, aż opadnie mu ciśnienie krwi. W końcu jego twarz odzyskała normalny kolor.

- Ja na pewno nie dokonałbym tego wyboru, ale arcybiskup postanowił zwrócić się do ciebie, żebyś go informował i doradzał mu w sprawach historycznych odkryć - zwłaszcza na Bliskim Wschodzie - które mogłyby mieć wpływ na istniejącą doktrynę Kościoła. Ten rzekomy manifest i jego wcześniejszy związek z Kościołem uznano za bardzo drażliwą kwestię. Musimy wiedzieć - mam oczywiście na myśli arcybiskupa - dlaczego ta uczona z Cambridge studiuje dokumenty arcybiskupa Davidsona i czy jest w tym ryzyko dla Kościoła.

Bannister uśmiechnął się na ten wymuszony szacunek Judkinsa.

- Julie Goodyear jest historyczką, autorką kilku wysoko cenionych biografii ważnych postaci XIX wieku. Obecnie pisze biografię lorda Kitchenera. Panna Goodyear i ta Amerykanka, Summer Pitt, odkryły, że okręt Kitchenera, „Hampshire”, został zniszczony przez wewnętrzną eksplozję. Najwidoczniej sądzą, że mogło to mieć jakiś związek z arcybiskupem Davidsonem. Judkins zbladł.

- Mój drogi, coś ci się stało?

Szef ochrony pokręcił energicznie głową.

- Nie. Co z tym manifestem?

171

- Arcybiskup wie, że przeprowadziłem dokładne poszukiwania tego dokumentu kilka lat temu. Niemałym kosztem, muszę dodać - Bannister mrugnął porozumiewawczo. - Jestem niemal pewien, że przepadł razem z Kitchenerem na okręcie.

- Tak, arcybiskup też jest tego zdania. Ale mogły być jakieś związane z tym wydarzenia historyczne, które mogłyby się okazać, że tak powiem, kłopotliwe dla Kościoła i arcybiskupa. Chcę, żebyś się natychmiast zajął tymi dwiema kobietami.

Bannister uniósł brwi.

- Ty chcesz?

- Arcybiskup chce - poprawił się ze złością Judkins. - Obserwuj je uważnie i załatw sprawę, jeśli będziesz musiał, zanim staną się problemem.

- Jestem archeologiem, nie zabójcą.

- Wiesz, co robić. Po prostu weź się za to. Masz mój numer.

- Owszem. A ty masz mój? - zapytał Bannister i wstał. - To znaczy numer mojego konta bankowego na Bermudach?

- Mam - warknął Judkins. - A teraz wynoś się stąd. Szef ochrony pokręcił głową, gdy Bannister ukłonił mu się i wymaszerował z jego biura, jakby należało do niego.

Rozdział 25

Jasne poranne śródziemnomorskie słońce zaczynało już przypiekać pokład „Aegean Explorera”, kiedy Rudi Gunn wyszedł na powietrze z pierwszym tego dnia kubkiem kawy. Zaskoczył go widok nieznanego odcinka tureckiego wybrzeża zaledwie milę morską lub dwie

od burty statku. Usłyszał w oddali wycie silnika, zmrużył oczy i zobaczył, jak zodiac mknie po grzbietach fal w kierunku lądu.

Jeszcze zaspany, skoncentrował się na projekcie badawczym i pobiegł na rufę. Po drodze stwierdził z niezadowoleniem, że biały AUV - autonomiczny pojazd podwodny - spoczywa

172  
bezpiecznie na wysłanym stojaku. Duży robot w kształcie torpedy był wyposażony w szereg sensorów do badań wody. Kiedy Gunn szedł do łóżka sześć godzin temu, „Explorer” monitorował AUV, który przemierzał wielki kwadrat morza dziesięć mil od brzegu. Gunn upił duży łyk kawy, skierował się ku dziobowi i wspiał po dwóch kondygnacjach schodów na mostek. Został tam Pit-ta studiującego mapę wód przybrzeżnych z kapitanem statku, Bruce'em Kenfieldem.

- Dzień dobry, Rudi - powitał go Pitt. - Wczesnie wstałeś.

- Poczulem na koi, że obroty silników spadają. Co się stało?

- Kemal dostał wiadomość, że jego żona miała wypadek. Podobno nic poważnego, ale wysadzamy go na brzeg, żeby mógł sprawdzić, co z nią jest.

Kemal był biologiem z Tureckiego Ministerstwa Środowiska, oddelegowanym na statek NUMA do nadzorowania projektu badań wody i pomocy przy jego realizacji.

- To niedobrze - powiedział Gunn. - Kiedy zodiac wróci, dużo czasu zajmie nam powrót na pozycję i podjęcie na nowo badań. \*

Pitt się uśmiechnął i pokręcił głową.

- Praktycznie nie możemy pracować bez Kemala lub kogoś wyznaczonego na jego miejsce. W zaproszeniu od tureckiego rządu zawarto warunek, że przedstawiciel Ministerstwa Środowiska musi być cały czas obecny na pokładzie, kiedy prowadzimy prace badawcze na tureckich wodach. Możemy stracić nawet trzy lub cztery dni.

- Jesteśmy już spóźnieni. Najpierw zamólk czujnik, a teraz to. Będziemy musieli przedłużyć nasz pobyt, żeby zbadać cały uzgodniony obszar.

- W porządku.

Gunn zauważył, że Pitt, w przeciwieństwie do niego, wcale nie jest tym przejęty. To niepodobne do człowieka, który nie cierpiał nie kończyć tego, co zaczął.

- Od twojego powrotu ze Stambułu tylko przez dwa dni prowadziliśmy badania w nowym kwadracie - przypomniał Gunn. - Teraz znów będziemy beczynni, a ty nawet nie jesteś zdenerwowany. Co się dzieje?

173

- To proste, Rudi. Wstrzymanie badań kwitnienia alg oznacza podjęcie na nowo prac wykopaliskowych na osmańskim wraku - odpart Pitt i mrugnął porozumiewawczo.

Niecałe cztery godziny po wciągnięciu zodiaka na pokład „Aegean Explorer” dotarł do Chios i rzucił kotwicę sto metrów od pozycji osmańskiego wraka. Niewiele czasu spędzono na badaniu tego miejsca po nurkowaniu Pitta i Giordina, podwodny archeolog statku, Rodney Zeibig, zaledwie zdążył zabezpieczyć aluminiową siatką odsłonięte części okrętu.

Zeibig pospieszenie przeszkolił garstkę naukowców z kwalifikacjami płetwonurków w podwodnych badaniach i ich dokumentowaniu i koordynował dokładne oględziny. Pitt, Giordino, a nawet Gunn włączyli się do rotacyjnego nurkowania i fotografowali, robili pomiary oraz kopali doły próbne w różnych punktach terenu. Niewielką liczbę znalezionych przedmiotów, głównie ceramikę i kilka żelaznych okuć, wydobyto po odsłonięciu fragmentów szkieletu wraka.

Pitt stał przy relingu na rufie „Aegean Explorera” i przyglądał się grzywom fal w przybierającej na sile zachodniej bryzie. Pusty zodiac kołysał się na wodzie, przycumowany do pobliskiej boi, umocowanej w miejscu spoczynania wraka. Dwóch nurków przebiło nagle powierzchnię i dopłynęło do pontonu. Jeden z mężczyzn odczepił cumę, drugi uruchomił

silnik i pomknęli do burty statku badawczego. Pitt opuścił linę za burtę i pomógł wciągnąć zodiaka na pokład z dwoma mężczyznami siedzącymi w środku.

Rudi Gunn i Rod Zeibig wyskoczyli z pontonu i zaczęli zdejmować „mokre” skafandry.

- Zrobiło się trochę sztormowo - zauważył Zeibig, energiczny mężczyzna o niebieskich oczach i włosach przyprószonej siwizną.

- Przekazałem wiadomość, że przerywamy nurkowanie do czasu, aż wiatr osłabnie -

powiedział Pitt. - Według prognozy pogoda ma się uspokoić do rana.

- Dobry pomysł - odrzekł archeolog - choć Rudi będzie pewnie siedział jak na szpilkach, póki nie wróci do wraka.

- Znalazłeś coś ciekawego?

174

Gunn skinął głową z podnieceniem w oczach.

- Kopalem w kwadracie C-1 i natrafiłem na duży rzeźbiony kamień. Zdążyłem odsłonić tylko mały kawałek, bo musieliśmy wracać. Myślę, że to jakiś monolit albo stela.

- To mogłoby pomóc w zidentyfikowaniu statku - stwierdził Pitt.

Zeibig wskazał głową w kierunku sterburty.

- Mam tylko nadzieję, że nie będziemy musieli się dzielić jego odkryciem.

W odległości nieco ponad dwóch mil morskich potężny jacht motorowy trzymał kurs prosto na „Aegean Explorera”. Był włoski, miał panoramiczne okna z przyciemnionymi szybami i duży odkryty pokład rufowy. Czerwona turecka bandera z białym półksiężycem i gwiazdą łopotała na maszcie, pod nią powiewała mniejsza, również czerwona, ale tylko ze złotym półksiężycem. Choć jacht nie dorównywał wielkością pokazowym jednostkom w Monte Carlo, Pitt widział, że to drogi luksusowy statek. Trzej mężczyźni obserwowali, jak jacht zwalnia pół mili od nich i zatrzymuje się na wzburzonym morzu.

- Nie martwiłbym się zbytnio otwój wrak, Rod - odezwał się Gunn. - Nie wygląda na to, żeby zamierzali prowadzić tu prace wykopaliskowe.

- Prawdopodobnie ktoś po prostu węszy, żeby zobaczyć, co tu robi statek badawczy - powiedział Pitt.

- Albo może zasłaniamy komuś widok z jego willi na brzegu - mruknął Gunn.

Pitt sądził, że nikt poza Ruppem nie zna lokalizacji wraka. Może już zawiadomił Tureckie Ministerstwo Kultury, pomyślał. Ale potem przypomniał sobie, że ktoś się włamał do biura Ruppégo i ukradł mapę morską z zaznaczoną pozycją wraka, a także wydobyte przedmioty. Usłyszał, że ktoś go woła z dziobowej części statku. Odwrócił się i zobaczył Giordina wychylnego z drzwi pomieszczenia roboczego pod mostkiem.

- Jest informacja dla ciebie ze Stambułu - krzyknął Giordino.

- O wilku mowa - mruknął Pitt. - Już idę - odkrzyknął.

- Założę się, że od doktora Ruppégo. Analiza naszych wcześniejszych znalezisk z wraka.

175

- Chciałbym zobaczyć wyniki - powiedział Zeibig. Dwaj nurkowie przebrali się i spotkali z Pittem i Giordi-

nem w małym pomieszczeniu z kilkoma komputerami sprzężonymi z systemem łączności satelitarnej. Giordino wręczył Pittowi wielostronicowy wydruk, po czym usiadł przy jednym z komputerów.

- Doktor Ruppe przemejlował też kilka zdjęć - powiedział i postukał w klawiaturę, żeby otworzyć plik. Zbliżenie złotej monety wypełniło ekran komputera.

Pitt szybko przebiegł wzrokiem raport i podał go Zeibigowi.

- Nadal patrzemy na osmański wrak? - zapytał Gunn.

- Prawie na pewno - odrzekł Pitt. - Doktor Ruppe znalazł monetę pochodzącą z mennicy w Syrii, która jego zdaniem jest dokładnie taka sama jak jedna z monet w kasetce Ala. Pochodzi

z około 1570 roku. Niestety, Ruppe twierdzi, że musi się opierać na porównaniu z pamięci, bo monety skradziono z jego biura.

- Zgodziłbym się z nim - powiedział Giordino. - Ta moneta wygląda na identyczną.
- Znaków mennicy używano między rokiem 1560 a 1580
- przeczytał Zeibig w raporcie.
- Wiemy zatem, że wrak nie pochodzi sprzed 1560 roku
- stwierdził Gunn. - Szkoda, że zabrano całą kasetkę monet, moglibyśmy to bardziej uściślić.
- Inną wskazówką co do daty była ceramiczna szkatułka z koroną w środku - powiedział Pitt.
- Loren i ja dowiedzieliśmy się w Błękitnym Meczece, że ten konkretny wzór wskazuje na pochodzenie kafelków z Iznika.

Giordino wyświetlił kilka następných zdjęć, które pokazywały szereg znanych wzorów z Iznika.

- Niestety, ceramiczna szkatułka też zginęła z biura Rup-pegó i znów polegamy na pamięci.
- W jego raporcie jest napisane, że kafelki mają wzory i kolory charakterystyczne dla ceramiki z Iznika wyrabianej pod koniec XVI wieku - zauważył Zeibig.
- Przynajmniej jest jakaś konsekwencja - odezwał się Giordino.

176

- Mogę też oświadczyć, że z tego, co widziałem ze szkieletu wraka, jego budowa odpowiada znanym szesnastowiecznym konstrukcjom statków z rejonu Morza Śródziemnego - dodał Zeibig, podnosząc wzrok znad raportu.

- To jest trzy na trzy - odrzekł Gunn.
- Dochodzimy do korony Króla Ala - powiedział Pitt.

Giordino pokazał zdjęcie, na którym widać było ze szczegółami złotą koronę. Osady z dna morza zostały całkowicie usunięte i mieniący się klejnot wyglądał tak, jakby dopiero co opuścił warsztat złotnika.

- Dzięki Bogu, moje maleństwo spoczywało bezpiecznie w sejfie doktora Ruppego - mruknął Giordino.

- Doktor Ruppe określa to jako jedno z najbardziej znaczących znalezisk w tureckich wodach, jak również jako jedno z najbardziej tajemniczych - oznajmił Pitt. - Mimo dokładnych badań nie udało mu się ustalić pochodzenia korony z jej kształtu i wielkości. Po starannym oczyszczeniu odkrył nikły grawerunek na wewnętrznej stronie obręczy.

Giordino powiększył zdjęcie korony, Zeibig znalazł jej opis w raporcie. r

- Napis jest po łacinie - zameldował Zeibig ze zdumioną miną. - Ruppe przetłumaczył inskrypcję następująco: „Artriu-sowi z wdzięczności za schwytanie piratów, którzy zrabowali relikwie, Konstantyn”.

- Ruppe znalazł archiwa rzymskiego senatora Artriusa. Tak się składa, że żył on w okresie rządów Konstantyna - wyjaśnił Pitt.

- Konstantyna I Wielkiego? - wyrzucił z siebie Gunn. - Cesarza rzymskiego? Przecież on żył tysiąc lat wcześniej.

W pomieszczeniu zapadło milczenie, wszyscy wpatrywali się w zdjęcie. Nikt nie spodziewał się, że złota korona będzie tak odmienna od pozostałych artefaktów z wraka. Ale nie było żadnej wskazówki, dlaczego znalazła się na pokładzie. Pitt odsunął się od monitora, wyprostował i w końcu przerwał ciszę.

- Przykro mi to stwierdzić - powiedział z szerokim uśmiechem - ale to chyba oznacza, że Król Al został przeniesiony do rzymskiego legionu.

12 - Świt półksiężyca

177

Rozdział 26

Broome Park miał wszystkie charakterystyczne cechy starego angielskiego dworu. Zakupiony przez Kitchenera w roku 1911, był wysokim ceglany domem, zbudowanym w okresie

rządów Karola I Stuarta i otoczonym parkiem o powierzchni ponad stu dziewięćdziesięciu dwóch hektarów. Podczas krótkiego pobytu w rezydencji Kitchener pracownicy upiększał jej ogrody i zamówił jedną czy dwie wymyślne fontanny. Ale podobnie jak cylinder, frak lub koń i powóz, pierwotny wdzięk i urok Broome Parku należał już do przeszłości.

Sto kilometrów na południowy wschód od Londynu Julie skręciła ku Dover i dojechała krótką drogą do posiadłości. Summer zaskoczył widok czterech osób grających w golfa tuż za tablicą witającą je w Broome Park.

- To normalne w Wielkiej Brytanii - wyjaśniła Julie. - Historyczne dwory są przekazywane z pokolenia na pokolenie, dopóki pewnego dnia spadkobierca nie uświadomi sobie, że nie stać go na płacenie podatków i utrzymanie rezydencji. Najpierw sprzedaje otaczające ją tereny, a potem podejmuje bardziej desperackie kroki. Niektóre nieruchomości są przerabiane na pensjonaty, inne wynajmowane firmom na konferencje lub wykorzystywane jako miejsca koncertów na powietrzu.

- Lub nawet zamieniane w kluby golfowe - zauważyła Summer.

- No właśnie. Broome Park spotkał prawdopodobnie najgorszy los. Większa część dworu jest teraz domem we współwłasności i kwaterą na noclegi, tereny wokół są polem golfowym.

Horatio Herbert pewnie patrzy na to z góry z niesmakiem.

- Czy nieruchomość nadal jest w rękach spadkobierców Kitchenera?

- Kitchener przez całe życie był kawalerem, ale zapisał posiadłość swojemu siostrzeńcowi Toby'emu. Syn Toby'ego, Aldrich, zarządza teraz tym miejscem, choć jest już bardzo stary.

178

Julie zaparkowała samochód na szerokim placu. Poszły do głównego wejścia i minęły po drodze zaniedbany ogród różany. Większe wrażenie wywarł na Summer główny hol z wielkim żyrandolem z rżniętego szkła i portretem olejnym marszałka polnego. Surowe spojrzenie szarych oczu zdawało się narzucać wolę nawet z płaskiego płótna.

Żyłasty siwowłosy mężczyzna siedział za ladą i czytał książkę, ale podniósł wzrok i uśmiechnął się, gdy zauważył wchodzącą Julie.

- Witam, panno Goodyear - powiedział, zrywając się na nogi. - Dostałem pani wiadomość, że przyjeżdża pani dziś rano.

- Dobrze pan wygląda, Aldrich. Dworek pełny?

- Interes idzie całkiem nieźle, dziękuję. Paru gości już się dziś zameldowało na krótki pobyt.

- To moja przyjaciółka Summer Pitt. Pomaga mi w badaniach.

- Miło mi panią poznać, panno Pitt - powiedział i wyciągnął rękę. - Pewnie chcą panie zabrać się od razu do pracy, zapraszam więc.

Wprowadził je bocznymi drzwiami do skrzydła, gdzie mieszkał. Przeszli przez duży salon pełen przedmiotów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, które Kitchener zgromadził, kiedy stacjonował w tamtych stronach. Aldrich otworzył następne drzwi i wpuścił obie panie do wyłożonego boazerią gabinetu. Summer zauważyła, że wzdłuż całej jednej ściany stoją wysokie mahoniowe szafki na akta.

- Chyba zna już pani na pamięć wszystkie dokumenty wuja Herberta - zwrócił się Aldrich z uśmiechem do Julie.

- Istotnie, spędziłam wśród nich dość czasu - zgodziła się Julie. - Chcemy po prostu przejrzeć część prywatnej korespondencji z miesięcy poprzedzających jego śmierć.

- Jest w ostatniej szafce na prawo. - Odwrócił się i skierował do wyjścia. - Będę w recepcji, gdyby potrzebowała pani mojej pomocy.

- Dziękuję, panie Aldrich.

Szybko zagłębiły się w szafce. Summer stwierdziła z zadowoleniem, że korespondencja jest bardziej osobista i interesująca niż archiwa w Imperial War Museum. Przeczytała

179

starannie stopy listów od krewnych Kitchenera i niekończącą się korespondencję od przedsiębiorców budowlanych, których lord Kitchener nakłaniał pochlebstwami do ukończenia prac w Broome Park.

- Zobacz, jakie to urocze - powiedziała, unosząc do góry kartę pocztową z narysowanym ręcznie motylem od trzyletniej siostrzenicy Kitchenera.

- Stary marszałek był blisko związany ze swoją siostrą, braćmi i ich dziećmi - wyjaśniła Julie.

- Przeglądanie prywatnej korespondencji to doskonały sposób na poznanie kogoś, prawda? - zapytała Summer.

- Owszem. Szkoda, że w dobie mejłów odręczne listy to zapomniana forma sztuki.

Szukały przez dwie godziny, zanim Julie coś wykryła.

- Wielkie nieba, wcale nie zatonał na „Hampshire” - wyrzuciła.

- O czym ty mówisz?

- O dzienniku - odparła Julie z szeroko otwartymi oczami. - Tutaj, spójrz na to.

Pokazała Summer list od sierżanta armii brytyjskiej nazwiskiem Wingate datowany kilka dni przed zatonięciem „Hampshire”. Summer przeczytała go z zaciekawieniem. Sierżant wyrażał żal, że nie będzie mógł towarzyszyć marszałkowi polnemu podczas rejsu i życzył mu pomyślnego zakończenia tej ważnej podróży. Krótki dopisek na dole sprawił, że Summer zeszytniała.

- „PS. Otrzymałem pański dziennik. Będę go strzegł do pańskiego powrotu” - przeczytała.

- Jak mogłam to przeoczyć? - jęknęła Julie.

- To zupełnie obojętny list, napisany w dodatku bardzo niechlujnie, ja też nie zwróciłabym na niego uwagi - pocieszyła ją Summer. - Ale to niezwykle odkrycie. Jakże to ekscytujące, że ten dziennik może jeszcze istnieć.

- Ale nie ma go ani tutaj, ani w oficjalnych archiwach. Jak się nazywał ten sierżant?

- Norman Wingate.

- Znam to nazwisko, ale nie mogę go umiejscowić - Julie starała się wysilić pamięć.

180

Głośny pisk doszedł z drugiego pokoju i powoli przybierał na sile. Spojrzały w kierunku drzwi i zobaczyły Aldricha pchającego wózek do rozwożenia herbaty z uszkodzonym kółkiem.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałem, że zechcą panie zrobić sobie przerwę na herbatę - powiedział i napelnił filiżanki.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, lordzie Kitchener - Summer wzięła jedną z gorących filiżanek.

- Aldrich, czy pamięta pan znajomego lorda Kitchenera nazwiskiem Norman Wingate? - zapytała Julie.

Aldrich potarł czoło i spojrzał w zamyśleniu na sufit.

- Czy to nie był jeden z żołnierzy wuja Herberta? - spytał. Julie nagle sobie przypomniała.

- Tak. Wingate i Stearns byli dwoma uzbrojonymi żandarmami, których przydzielił mu premier.

- Zgadza się - potwierdził Aldrich. - Mówi pani, że ten drugi nazywał się Stearns? Zginął na „Hampshire” razem z wujkiem Herbertem. Ale Wingate nie. Chyba był chory i nie wyruszył w podróż. Pamiętam, że mój ojciec wiele lat później często jadał z nim lunch. Chłop najwyraźniej czuł się winny, że przeżył katastrofę.

- Wingate napisał, że miał w posiadaniu ostatni dziennik marszałka polnego. Wie pan może, czy go dał pańskiemu ojcu?

- Nie, bo na pewno byłby tutaj, z resztą jego papierów. Wingate prawdopodobnie zatrzymał go na pamiątkę.

Cichy dźwięk brzęczyka dobiegł z drugiego końca domu.

- Ktoś jest w recepcji. Smacznego - powiedział Aldrich i wyszedł z gabinetu, powłócząc nogami.

Summer jeszcze raz przeczytała list i spojrzała na adres zwrotny.

- Wingate napisał z Dover. To niedaleko stąd, prawda?

- Tak, jakieś piętnaście kilometrów - odrzekła Julie.

- Może Norman ma tam jakichś krewnych, którzy będą coś wiedzieć.

- To strzał w ciemno, ale warto spróbować.

Korzystając z komputera Aldricha i książki telefonicznej Kentu, kobiety sporządziły listę wszystkich Wingate'ów w okolicy. Potem na zmianę dzwoniły pod każdy numer w nadziei, że natrafiają na potomka Normana Wingate'a.

181

Bez skutku. Po godzinie Summer położyła słuchawkę, pokręciła głową i wykreśliła ostatnie nazwisko z listy.

- Dwadzieścia telefonów i nic - powiedziała z rozczarowaniem.

- Ja rozmawiałam z facetem, który twierdzi, że Norman mógł być jego stryjcznym dziadkiem, ale nie wie nic więcej - Julia spojrzała na zegarek. - Chyba powinniśmy się zameldować w naszym hotelu. Dokończymy przeglądania dokumentów jutro rano.

- Nie zostajemy na noc w Broome Park?

- Zarezerwowałam dla nas hotel w Canterbury, blisko katedry. Pomyślałam, że będziesz chciała ją zobaczyć. Poza tym... - Julia zniżyła głos do szeptu - jedzenie tutaj nie jest zbyt dobre.

Summer roześmiała się, wstała i rozprostowała ramiona.

- Nie powiem tego Aldrichowi. Jestem ciekawa, czy mogłybyśmy zrobić po drodze jeszcze jeden postój.

- Gdzie? - zapytała Julie trochę zdumiona.

Summer wzięła list od Wingate'a i przeczytała adres zwrotny: „Dorchester Lane 14, Dover”. Motocyklista włożył czarny kask z przyciemnioną szybą i wyjrzał zza ciężarówki ogrodnika. Czekał cierpliwie, gdy Julie i Summer wychodziły frontowymi drzwiami z Broome Park. Uważał, żeby go nie dostrzegły i obserwował, jak wsiadają do samochodu na drugim końcu parkingu i odjeżdżają. Uruchomił silnik czarnego kawasaki i ruszył w stronę wąskiej drogi, utrzymując dużą odległość od oddalającego się auta. Kiedy zobaczył, że Julie skręca w kierunku Dover, pozwolił się wyprzedzić kilku samochodom, a potem podążył za nią, cały czas mając małe zielone auto w polu widzenia.

Rozdział 27

Współczesne Dover to tętniące życiem miasto portowe, najbardziej znane z promu do Calais i sławnych na cały świat

182

kredowych klifów na wschodnim wybrzeżu. Julie wjechała do historycznego centrum miasta, zatrzymała się i zapytała

o drogę. Dorchester Lane znalazły kilka przecznic od portu. Wzdłuż cichej mieszkalnej ulicy stały stare ceglane domy szeregowe, zbudowane w latach osiemdziesiątych XIX wieku.

Zaparkowały samochód pod wysoką brzozą, wspięły się po zamiecionych do czysta stopniach pod numerem czternastym

I zadzwoniły do drzwi. Po długiej chwili otworzyła im rozespana młoda kobieta, która trzymała na rękach śpiące niemowlę.

- Oj, bardzo przepraszam, że przeszkadzamy - szepnęła Julie. - Mam nadzieję, że nie obudziłyśmy dziecka.

Kobieta pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- On przespałby koncert U2. Julie szeptem przedstawiła je obie.

- Szukamy informacji o mężczyźnie, który mieszkał pod tym adresem dość dawno temu. Nazywał się Norman Wingate.

Kobieta się ożywiła.

- To był mój dziadek. Ja jestem Ericka Norris. Moja matka była z domu Wingate.

Julie spojrzała na Summer i uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Proszę, może panie wejda? - zaproponowała pani Norris. Wprowadziła je do skromnie, ale przytulnie urządzonego pokoju dziennego i usiadła ze śpiącym dzieckiem w bujanym fotelu.

- Ładnie pani mieszka - powiedziała Julie.

- Moja mama wychowała się w tym domu. Chyba mówiła, że dziadek kupił go tuż przed pierwszą wojną światową. Spędziła tu większość życia, od kiedy ona i tata odkupili dom od dziadka.

- Pani mama żyje?

- Tak, ma dziewięćdziesiąt cztery lata, ale dobrze się trzyma. Musieliśmy ją umieścić w domu starców kilka miesięcy temu, żeby miała odpowiednią opiekę. Nalegała, żebyśmy się tu przeprowadzili, kiedy dziecko było w drodze. Przynajmniej jest tu więcej miejsca dla nas.

- Pani mama mogłaby nam pomóc - powiedziała Julie. - Szukamy pewnych starych dokumentów z czasów wojny, które mógł mieć pani dziadek.

183

Pani Norris zastanowiła się.

- Mama zrobiła porządek ze wszystkimi rzeczami dziadków. Wiem, że pozbywała się ich na przestrzeni lat. Ale są jeszcze jakieś stare książki i fotografie w pokoju dzieciennym, które mogą panie obejrzeć.

Zaprowadziła je po cichu po schodach na górę do jasnoniebieskiego pokoju z drewnianym łóżeczkiem dzieciennym pod jedną ścianą. Położyła w nim delikatnie chłopczyka, który zakwilił cicho i zapadł z powrotem w sen.

- Rzeczy dziadka są tutaj - szepnęła i podeszła do wysokiego drewnianego regału. Półki wypełniały stare książki w płóciennych oprawkach, przed nimi stały czarno-białe zdjęcia mężczyzn w mundurach. Jedno z nich przedstawiało młodego żołnierza stojącego obok Kitchenera.

- To pani dziadek?

- Tak, z lordem Kitchenerem. Wiedziała pani, że podczas wojny dowodził całą armią?

Julie się uśmiechnęła.

- Tak. To z jego powodu tu jesteśmy.

- Dziadek często opowiadał, jak zginąłby razem z Kitchenerem na okręcie, który zatonął w drodze do Rosji. Ale jego ojciec ciężko zachorował i Kitchener zwolnił go z obowiązku udziału w podróży.

- Ericko, znalazłyśmy list od pani dziadka, z którego wynika, że Kitchener przysłał mu swój dziennik na przechowanie - powiedziała Julie. - Mamy nadzieję, że go tu znajdziemy.

- Jeśli dziadek go zatrzymał, to jest tutaj. Proszę sprawdzić. Julie czytała już wcześniejsze dzienniki Kitchenera pisane

w małych zeszytach w twardych oprawkach. Przebiegła wzrokiem regał i zamarła na widok podobnie oprawionego zeszytu na najwyższej półce.

- Summer... dosięgniesz tego małego niebieskiego zeszytu na samej górze? - zapytała nerwowo.

Summer stanęła na palcach, sięgnęła w górę, wyciągnęła zeszyt i wręczyła go Julie. Serce Julie zaczęło bić szybciej, kiedy zauważyła brak tytułu na grzbiecie i okładce. Otworzyła powoli zeszyt na stronie tytułowej i zobaczyła staranny odręczny napis:

184

„Dziennik H.H.K. 1 stycznia 1916 r.”.

- Znalazłyśmy - szepnęła Summer.



Julie odwróciła kartkę i zaczęła czytać pierwsze wpisy na temat wysiłków autora, by zwiększyć liczbę rekrutów w armii. Wkrótce doszła do ostatniego wpisu w połowie zeszytu z datą 1 czerwca 1916 roku. Zamknęła dziennik i spojrzała z nadzieją na panią Norris.

- Wielu historyków zajmujących się życiem Kitchenera poszukiwało tego dziennika - powiedziała cicho.

- Jeśli tyle dla pani znaczy, to proszę go wziąć - odparła pani Norris i machnęła ręką, jakby ten zeszyt był zupełnie nieważny. - Nikt go nie będzie czytał w najbliższym czasie - dodała, uśmiechając się do swojego śpiącego dziecka.

- Dołączę go do zbioru dokumentów Kitchenera w Broome Park na wypadek, gdyby kiedyś zmieniła pani zdanie.

- Dziadek na pewno by się ucieszył, gdyby wiedział, że są ludzie, którzy nadal interesują się Kitchenerem i „wielką wojną”, jak ją nazywał.

Julie i Summer podziękowały pani Norris, zeszły na palcach po schodach i wyszły z domu.

- Twój pomysł, żeby nadłożyć drogi i wstąpić do Dover okazał się niespodziewanie szczęśliwy - powiedziała z uśmiechem Julie, kiedy wsiadły do samochodu.

- Wytrwałość zawsze się opłaca - odparła Summer. Podekscytowana odkryciem, Julie nie zwróciła uwagi na

czarny motocykl, który wyjechał za nimi z Dorchester Lane na drogę do Canterbury i trzymał się kilka samochodów z tyłu. Julie prowadziła, a Summer przeglądała dziennik i czytała głośno interesujące fragmenty.

- Posłuchaj tego - powiedziała. - „Trzeci marca. Nieoczekiwanie otrzymałem list od arcybiskupa Canterbury z żądaniem pokazania mu manifestu. Szydło wyszło w końcu z worka, choć nie wiem jak. Doktor Worthington zapewnił mnie, że dochowa tajemnicy, ale może zmienił zdanie przed śmiercią. Nieważne. Rzykując gniew arcybiskupa, odmówiłem mu w nadziei, że sprawę uda się odłożyć do czasu, gdy znów zapanuje pokój”.

185

- Doktor Worthington? - zapytała Julie. - To słynny archeolog z Cambridge z początku ubiegłego wieku. Prowadził kilka znanych wykopalisk w Palestynie, o ile pamiętam.

- Jakie to dziwne - Summer przebiegła wzrokiem następne strony. - Choć Kitchener zirytował arcybiskupa, dwa tygodnie później napisał: „Dziś rano biskup Lowery z Portsmouth rozmawiał ze mną w imieniu arcybiskupa Davidsona. Ze swadą wyraził życzenie, abym przekazał manifest Kościołowi anglikańskiemu dla dobra całej ludzkości. Nie wyjaśnił jednak, co Kościół zamierza zrobić z tym dokumentem. Od samego początku miałem nadzieję na życzliwość i wspólne poszukiwanie prawdy. Teraz z żalem stwierdzam, że mój Kościół reaguje strachem i zatajenie tej prawdy jest jego głównym celem. W rękach biskupów manifest zniknie na zawsze. Nie mogę na to pozwolić, poinformowałem o tym biskupa Lowery'ego ku jego wielkiemu rozczarowaniu. Choć teraz nie pora na to, uważam, że po zakończeniu konfliktu publiczne ujawnienie treści manifestu da isierkę nadziei całej ludzkości”.

- Z tych słów wynika, że manifest to coś bardzo ważnego - powiedziała Julie. - I oto teraz pojawia się biskup Lowery, a jego tajemniczy list do Davidsona z czerwca staje się nagle bardziej interesujący.

- Kitchener podaje niewiele szczegółów, ale jest coraz bardziej naciskany przez Kościół - zauważyła Summer. - W kwietniu pisze: „Plany letniej ofensywy we Francji są prawie gotowe. Ciągłe nękanie mnie przez wysłanników arcybiskupa jest nie do zniesienia. Premier zgodził się przydzielić mi ochronę. Na szczęście, nie musiałem wyjaśniać powodów mojej prośby o nią”.

- A więc wreszcie wkraczają na scenę nasi przyjaciele Wingate i Stearns - stwierdziła Julie. Summer zaczęła szybciej przerzucać strony, gdy zbliżały się do granic Canterbury.

- We fragmentach z kwietnia i maja Kitchener jest zajęty planowaniem działań wojennych i czasem spędza weekend z krewnymi w Broome Park, ale posłuchaj tego: „Piętnasty maja. Dostałem następny telefon z pogrozkami od biskupa Lowery'ego. Jest tak okrutny, że moim zdaniem lepiej przy-

186

służyłby się krajowi, gdyby kierował wywiadem wojskowym, a nie diecezją Portsmouth". Dzień później pisze: „Na ulicy zaczepił mnie jakiś człowiek i zażądał manifestu. Kapral Stearns pozbył się go i nie doszło do żadnego incydentu. Zaczynam żałować, że w ogóle znalazłem tę przeklętą rzecz w siedemdziesiątym siódmym... i że pozwoliłem doktorowi Worthing-tonowi odcyfrować treść dokumentu w ubiegłym roku. Kto by pomyślał, że kupienie starego papirusu od jakiegoś żebraka w trakcie naszych badań Palestyny będzie miało taki skutek".

Summer odwróciła kartkę.

- Czy ta data coś ci mówi?

Julie zastanowiła się nad wcześniejszymi zapiskami Kitchenera.

- To było na długo przed jego bohaterskimi czynami w Chartumie. W 1877 roku, o ile pamiętam, stacjonował na Bliskim Wschodzie. Mniej więcej w tym czasie objął dowodzenie wojskowym oddziałem badawczym w północnej Palestynie w ramach Funduszu Eksploracji Palestyny ustanowionego przez królową Wiktorię.

- Pracował jako badacz?

- Tak, przejął oddział badań terenowych, którego dowódca zachorował. Wykonali kawał pierwszorzędnej roboty mimo pogrozek tamtejszych Arabów. Wiele zebranych wówczas danych o Palestynie wykorzystywano jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku. Ale Kitchener podróżował wtedy po całym Bliskim Wschodzie, i nie wiadomo, gdzie konkretnie kupił dokument. Niestety, dziennik zaczął pisać dopiero wiele lat później.

- Dokument musi być bardzo stary, skoro spisano go na papirusie. - Summer doszła prawie do końca dziennika i zatrzymała się na ostatnim, majowym wpisie.

- Julie, posłuchaj - wydała stłumiony okrzyk. - „Otrzymałem kolejne złowieszcze ostrzeżenie od arcybiskupa. Ośmielam się twierdzić, że nie cofną się przed niczym, by dopiąć swego. Myślę, że już się zakradli do Broome Park, żeby się rozejrzeć. Mam nadzieję, że moja odpowiedź ich powstrzyma. Oznajmiłem im, że zabieram manifest do Rosji i oddaję

187

Cerkwi prawosławnej w Piotrogradzie na przechowanie do końca wojny. Ciekawe co by pomyśleli, gdyby wiedzieli, że w rzeczywistości do mojego powrotu zostawiłem go u Sally pod czujnym okiem Emily".

- A więc nie wziął go do Rosji - powiedziała Julie z podnieceniem.

- Najwyraźniej nie. Słuchaj dalej. Pierwszego czerwca pisze: „To moja ostatnia notatka na razie. Wścibskie oczy zdają się być wszędzie. Obawiam się podróży, ale ważne, by Rosja została z nami i nie negocjowała jednostronnego rozejmu z Niemcami. Dam ten dziennik kapralowi Wingate'owi na przechowanie. H.H.K.".

- Czytałam relacje o tym, że czuł niepokój, kiedy wyruszał w podróż, i obawiał się jej - powiedziała Julie. - Musiał coś przeczuwać.

- Zapewne, bo inaczej nie zostawiłby dziennika. Ale kim była ta Sally?

- Pewnie kimś godnym zaufania, ale chyba nie natrafiłam na to imię w moich badaniach nad życiem Kitchenera.

- Może sekretarką albo żoną innego oficera? - zapytała Summer.

Julie pokręciła głową.

- A może to pieszczotliwe przezwisko któregoś z jego bliskich współpracowników?

- Nie, byłyby wzmianki o tym w jego korespondencji, a nie przypominam sobie niczego takiego.

- Chyba nie powierzył dokumentu przypadkowej znajomej? A to drugie imię, Emily? Julie zamyśliła się na chwilę, czekając na włączenie się do ruchu na rondzie. Ruszyły w kierunku śródmieścia Canterbury.

- Przypominam sobie nawet dwie Emily. Tak miała na imię babka Kitchenera ze strony matki, ale 1916 roku już dawno nie żyła. A jego najstarszy brat miał wnuczkę Emily. Muszę sprawdzić w moich materiałach jej datę urodzenia, kiedy dotrzemy do hotelu. Jej ojciec, bratanek Kitchenera, miał na imię Hal. Odwiedzał Broome Park dość regularnie.

- Czyli że ta młodsza Emily to kuzynka Aldricha? - zapytała Summer.

188

- Tak, to by się zgadzało. Spróbuję porozmawiać z nim o tym jutro rano.

Julie wjechała do centrum miasta i minęła powoli sławną katedrę w Canterbury. Kilka przecznic dalej skręciła do hotelu Chaucer, jednego z wielu skromnych starych zajazdów w mieście. Po zameldowaniu się w sąsiednich pokojach obie zeszły na kolację do restauracji hotelowej. Summer pochłonęła wielką porcję ryby z frytkami, nie zdając sobie sprawy, jaka jest głodna po wycieczce. Julie też dopisywał apetyt i wkrótce odsunęła pusty talerz po paście.

- Gdybyś chciała spalić to, co zjadłaś, to mogłybyśmy się przespacerować do katedry - zaproponowała.

- Doceniam propozycję przechadzki z przewodniczką - odrzekła Summer - ale szczerze mówiąc, wolałabym jeszcze postudiować dziennik Kitchenera.

- Miałam nadzieję, że to powiesz - ucieszyła się Julie. - Nie mogę się doczekać tej lektury.

- Widziałam tu cichy salonik - powiedziała Summer. - Możemy zamówić herbatę i przejrzeć dziennik jeszcze raz. Teraz ty będziesz czytała, a ja porobię notatki - dodała z uśmiechem.

- Świetnie - zgodziła się Julie. - Przyniosę dziennik i notatnik z mojego pokoju i spotkamy się w saloniku.

Weszła po schodach na piętro, do swojego pokoju, i stanęła jak wryta na widok papierów rozrzuconych po łóżku. Nagle zatrzasnęły się za nią drzwi i zgasło światło. Jakiś cień zbliżył się do niej, czyjaś dłoń w rękawiczce zasłoniła jej usta, zanim zdążyła wydobyć z siebie głos. Ktoś opasał ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. Napastnik miał chyba wywatowane ubranie i mruknął jej basem do ucha:

- Bądź cicho, bo nie dożyjesz jutra.

Rozdział 28

Summer czekała w saloniku dwadzieścia minut, w końcu zatelefonowała do pokoju Julie. Nie dodzwoniła się, zaczęła

189

więc jeszcze pięć minut, po czym poszła na górę i zapukała do drzwi. Jej niepokój wzrósł, gdy zauważyła wywieszkę: „Nie przeszkadzać” na klamce. Korytarzem nadchodziła właśnie nocna pokojówka. Summer poprosiła ją o sprawdzenie pokoju Julie. Kiedy dziewczyna otworzyła drzwi i zapaliła światło, aż jęknęła z przerażenia.

Julie siedziała na podłodze z rękami przywiązanymi z tyłu do łóżka prześcieradłem. Kostki miała skrepowane drugim prześcieradłem, a na głowę naciągniętą poszewkę od poduszki. Jej rozpaczliwe próby oswobodzenia świadczyły o tym, że żyje.

Summer minęła pokojówkę i zerwała Julie poszewkę z głowy. Julie patrzyła na nią z ulgą, gdy rozwiązywała pończochę, kneblującą jej usta.

- Jesteś cała? - zapytała Summer i zabrała się do uwalniania rąk Julie.

- Tak... nic mi się nie stało - Julie powstrzymywała łzy strachu i ulgi jednocześnie. - Trochę się tylko przeraziłam. On był dość delikatny. Nie sądzę, żeby chciał zrobić mi krzywdę.

- Był tylko jeden? Julie przytaknęła.

- Widziałaś, jak wyglądał?

- Nie, niestety nie. Chyba schował się w łazience i minęłam go. Zgasił światło i naciągnął mi tę poszewkę na głowę. Nie mam pojęcia, jak wyglądał. Pamiętam tylko, że jego ubranie było jakieś guzowate albo wywatowane.

Kierownik hotelu zjawił się wkrótce w towarzystwie dwóch policjantów. Przeszukali dokładnie pokój, a potem poprosili Julie, Summer i pokojówkę o szczegółowe relacje. Historyczka zostawiła w pokoju torebkę, ale złodziej nie wziął jej. Julie spojrzała na Summer z przerażeniem, kiedy się zorientowała, że zginął tylko dziennik Kitchenera.

- Typowe włamanie do pokoju hotelowego - powiedział na korytarzu jeden z policjantów do kierownika hotelu, co usłyszała Summer. - Najwidoczniej zaskoczyła go w pokoju i postanowił ją związać, zanim uciekł. Chyba nie muszę panu mówić, że jest bardzo mała szansa na złapanie łobuza.

- Tak, niestety. Już się tak zdarzało - odparł kierownik. - Dziękuję.

190

Kierownik wrócił do pokoju, przeprosił Julie i obiecał, że każe pilnować piętra przez całą noc. Po jego wyjściu Summer zaproponowała Julie, żeby spała w jej pokoju.

- Dobrze, jeśli ci to nie przeszkadza - zgodziła się Julie. - Czułabym się dużo pewniej. Wezmę tylko szczoteczkę do zębów.

Weszła do łazienki i nagle zawołała Summer.

- Co się stało? - Summer wpadła do środka.

Julie z ponurą miną wskazywała małe lustro obok umywalki. Złodziej zostawił ostrzeżenie napisane na taflii jej własną różową szminką. Zwięzłe i niedwuznaczne, brzmiało po prostu: „Zostaw K w spokoju”.

Rozdział 29

Julie obudziła się następnego ranka po niespokojnie przespanej nocy. Jej niepokój i strach przerodziły się stopniowo w oburzenie. Wstała wcześniej i stwierdziła, że kipi wprost z gniewu.

- Kto mógł wiedzieć, że odkryliśmy dziennik? - zapytała, spacerując nerwowo po pokoju. - Dopiero co go znalazłyśmy.

Summer czesała się w łazience.

- Może wcale nie wiedział o dzienniku - odrzekła. - Mógł po prostu chcieć sprawdzić, co wiesz, i dopisało mu szczęście.

- To chyba możliwe. Ale skąd to ostrzeżenie? Co takiego było w śmierci Kitchenera, że prawie sto lat później ktoś wciąż się obawia jej zbadania?

Summer rozpyliła na siebie chmurkę perfum i dołączyła do Julie.

- Moim zdaniem jedno jest pewne. Musi być ktoś, kto wie więcej niż my albo o manifeście, albo o zatonięciu „Hampshire'a”.

- Albo o jednym i drugim - uzupełniła Julie. - Piękny zapach - dodała.

- Dziękuję. To prezent od mojego przyjaciela z Kolumbii Brytyjskiej.

- Woda kolońska - szepnęła nagle Julie. - O mało nie zapomniałam. Napastnik, który mnie związał wczoraj wieczorem,

191

pachniał wodą kolońską. Taką samą, jak facet w bibliotece Lambeth.

- Chodzi ci o pana Bakera? Myślisz, że to on?

- W tej chwili nie jestem niczego pewna, ale to chyba możliwe. Pamiętasz, że pytał nas o dziennik? Pomyślałam wtedy, że to dziwne.

- Masz rację. Sprawdźmy to w bibliotece po powrocie do Londynu - odrzekła Summer. - Na pewno bibliotekarka potrafi go zidentyfikować.

Podejrzanie rozbudziło ciekawość Julie.

- Na razie pojedziemy do Broome Park i zobaczymy, co pan Aldrich wie o swojej kuzynce Emily.

Zjadły szybko śniadanie, wskoczyły do samochodu i wyruszyły do Broome Park. Trzy kilometry za Canterbury auto pokonało głęboką wklęsłość w nawierzchni drogi.

- Coś jest nie tak - powiedziała Julie, gdy poczuła gwałtowne wibracje kolumny kierownicy. Samochód dostał się w drugą niewielką koleinę, nastąpiło nagle szarpnięcie, a potem zgrzyt metalu. Summer wyjrzała przez okno. Prawe przednie koło wyprzedziło auto i potoczyło się na pobocze. Samochód skręcił ostro w prawo na pas ruchu z przeciwnika. Julie próbowała skontrolować kierownicą w lewo, ale bez skutku.

Prawa piasta uwolniona od koła, zaryła się w asfalt, kiedy auto się przechyliło. Opony na trzech pozostałych kołach dymiły i piszczały, gdy samochód się obracał i zsuwał tyłem z drogi. Przeciął ślizgiem pobocze, wypadł na trawę i uderzył w niską skarpe. Kiedy opadł kurz, Julie wyłączyła silnik i odwróciła się do Summer.

- Nic ci się nie stało? - zapytała bez tchu.

- Nie - odrzekła Summer, biorąc głęboki oddech. - Niezła przygoda. Miałyśmy szczęście. Zauważyła, że Julie jest blada i nadal mocno ściska kierownicę.

- To on - powiedziała cicho.

- Jeśli tak, to będzie musiał się o wiele bardziej postarać, żeby nas unieszkodliwić - odparła Summer wyzywająco,

192

chcąc podnieść Julie na duchu. - Zobaczmy, czy uda nam się wrócić na drogę.

W chwili gdy otworzyła drzwi, szosą nadszedł czarny motocykl. Motocyklista zwolnił i przyjrzał się uszkodzonemu samochodowi. Potem odkręcił gaz i oddalił się szybko.

- Nie raczył nam pomóc - westchnęła Summer, gdy zniknął za zakrętem.

Znalazła koło leżące na poboczu. Postawiła je pionowo i dotoczyła z powrotem do auta. Julie siedziała na dużym kamieniu, ręce wciąż jej się trzęsły. Summer otworzyła bagażnik, wyjęła lewarek i ustawiła go pod przednim zderzakiem. Podłoże było twarde i raczej równe, zdołała więc unieść piastę z ziemi. Mimo głębokiego pęknięcia na piaście udało jej się założyć koło i przykręcić je trzema nakrętkami zabranymi z pozostałych kół. Docisnęła nakrętki do oporu i schowała lewarek do bagażnika.

- Dobrze sobie poradziłaś - pochwaliła Julie. Doszła już do siebie i wreszcie przestała się trząść. - Myślałam, że będziemy musiały wezwać pomoc drogową.

- Mój ojciec uczy mnie napraw w swoich zabytkowych samochodach - odparła Summer z uśmiechem. - Zawsze powtarza, że każda dziewczyna powinna umieć zmienić koło.

Julie obejrzała lekkie wgniecenie tylnego zderzaka i wręczyła Summer kluczyki.

- Czy mogłabyś prowadzić przez resztę drogi? Ciągle jestem roztrzęsiona.

- Oczywiście. O ile nie masz nic przeciwko wolnej jeździe po wybojach.

Wzięła kluczyki, wskoczyła za kierownicę z prawej strony, uruchomiła silnik i powoli wróciła na szosę. Auto działało normalnie i wkrótce wjechały na parking Broome Park.

Aldrich przygotowywał właśnie croissanty i herbatę w ogrodowym atrium. Julie nie wspomniała o wypadku, gdy odciągnęła go na chwilę na bok.

- Aldrich, czy mogłabym zapytać pana o Emily Kitchener? Staremu człowiekowi zabłyśły oczy.

- Była urocza. Właśnie wczoraj wieczorem opowiadałem o niej jednemu z gości. Uwielbiała spacerować wieczorami

13 - Świt półksiężyca

193

po tutejszych ogrodach i słuchać śpiewu słowików. Trudno uwierzyć, że odeszła już dziesięć lat temu.

- Mieszkała tu w posiadłości? - zapytała Summer.

- O tak. Mój ojciec zaproponował jej gościnę, kiedy jej mąż zginął w katastrofie kolejowej. To musiało być około roku 1970. Mieszkała w Apartamencie Windsorskim, jak go teraz nazywamy, na ostatnim piętrze.

- Czy miała przyjaciółkę lub znajomą o imieniu Sally? - spytała Julie.

Aldrich pokręcił głową.

- Nie, nie przypominam sobie nikogo takiego.

- Czy kiedykolwiek wspominała, że dostała jakieś dokumenty lub papiery od lorda Kitchenera? - dążyła Summer.

- Mnie nic takiego nie mówiła. Była bardzo młoda w chwili śmierci wuja. Mogą panie obejrzyć jej rzeczy, trzymam je w kilku pudłach w piwnicy.

Summer spojrzała na Julie z nadzieją.

- Nie chciałybyśmy przeszkadzać - powiedziała Julie.

- To żaden problem. Mogę tam panie zabrać teraz. Aldrich zaprosił je do swojego mieszkania i wyprowadził

przez zaryglowane drzwi na narożną klatkę schodową. Zeszli do słabo oświetlonego, szerokiego korytarza, który ciągnął się pod częścią rezydencji. Stare drewniane skrzynie i zakurzone meble piętrzyły się wzdłuż obu ścian.

- Wiele tych starych mebli należało do hrabiego - wyjaśnił Aldrich, kiedy szli korytarzem. - Powiniennem zorganizować w tych dniach następną aukcję.

Dotarli do ciężkich drzwi z zasuwą na końcu korytarza.

- To była kiedyś dodatkowa spiżarnia - powiedział i sięgnął do zasuw, zanim się zorientował, że już jest odsunięta. - Zamykano ją szczelnie, żeby szczury nie włąziły.

Pstryknął zewnętrznym włącznikiem światła, złapał za uchwyt i szarpnął ciężkie drzwi w bok. W pomieszczeniu o długości trzech metrów z półkami po obu stronach i drewnianą szafką na końcu znajdowały się ciasno upakowane tekturowe pudła, głównie z dokumentami i archiwami posiadłości.

194

- Rzeczy Emily powinny być tutaj. - Podszedł do sięgającej mu do pasa półki w głębi, na której stały trzy pudła z napisem „E.J. Kitchener”.

- Emily Jane Kitchener - wyjaśnił. - Może najłatwiej byłoby paniom po prostu przejrzeć te pudła tutaj. A może chcą panie, żeby je wynieść z powrotem na górę?

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne - odrzekła Julie. - Kiedy skończymy, pozamykamy wszystko i znajdziemy wyjście.

- Mam nadzieję, że zostaną panie na kolacji. Będziemy smażyli ryby w ogrodzie. - Stary człowiek odwrócił się i wyszedł ze spiżarni, powłócząc nogami.

Summer obserwowała go z uśmiechem, gdy się oddalał.

- Przemily gość.

- Tak, i dżentelmen starej daty - zgodziła się Julie i przyciągnęła dwa pudła. - Proszę bardzo, jedno dla mnie i jedno dla ciebie.

Summer otworzyła pudło, które nie było zabezpieczone. Wyglądało na to, jakby ktoś w pośpiechu powrzucał rzeczy do środka lub przeglądał zawartość. Uśmiechnęła się pod nosem, kiedy wyciągnęła kocyk dla niemowlęcia i położyła go na pustej półce. Obok umieściła dziecięce ubranka, dużą lalkę i kilka porcelanowych figurek. Na dnie pudła znalazła sztuczną biżuterię i książeczkę z rymowankami.

- Pudło numer jeden jest wypełnione wspomnieniami z dzieciństwa - oznajmiła i ostrożnie włożyła wszystko z powrotem. - Nic znaczącego, niestety.

- Mnie też idzie niewiele lepiej - odparła Julie i postawiła parę pantofelków z cekinami na półce. - Są tu głównie buty, swetry i kilka sukni wieczorowych. - Z dna wydobyła płaską tackę ze sztućcami. - I trochę poczerńiałych sreber stołowych - dodała.

Kobiety odstawiły na miejsce pudła i wspólnie otworzyły trzecie.

- To wygląda bardziej obiecująco - powiedziała Julie, gdy wyjęła cienki plik listów. Zaczęła je przebiegać wzrokiem, a Summer przejrzała resztę zawartości. Większość stanowiły książki Emily oraz

195

kilka oprawionych fotografii jej i męża. Na dnie pudła Summer znalazła dużą kopertę wypchaną zdjęciami.

- Tutaj nic - odezwała się Julie, kiedy skończyła ostatni list i wsuwała go z powrotem do koperty. - To wszystko stare listy od jej męża. Żadnej wzmianki o naszej tajemniczej dziewczynie. Chyba nie da się rozwikłać zagadki Sally.

- To istotnie był strzał w ciemno - przyznała Summer, wyciągnęła fotografię z koperty i rozłożyła je na półce przed Julie. Sepiowe zdjęcia pochodziły sprzed prawie stu lat. Julie uniosła fotografię młodej dziewczyny w stroju do konnej jazdy, która trzymała wodze wierzchowca.

- Była piękną kobietą - zauważyła Summer, przyglądając się delikatnym rysom twarzy i przenikliwym oczom podobnym do oczu jej sławnego wuja.

- Tu jest jedno zdjęcie z Kitchenerem - powiedziała Julie, wskazując fotografię zrobioną w ogrodzie. Kitchener w mundurze stał obok małżeństwa z córeczką, która trzymała dużą lalkę. Summer rozpoznała w dziewczynce Emily z fotografii z koniem.

- Ma tu jakieś cztery lata. - Summer wzięła zdjęcie i odwróciła je, żeby zobaczyć, czy z tyłu jest jakaś data. Omal się nie udusiła, kiedy przeczytała podpis:

„Kwiecień 1916 roku. Wujek Henry i Emily z Sally w Bro-ome Park”.

Podala Julie fotografię. Julie przeczytała podpis, odwróciła zdjęcie i przyjrzała mu się ze zmarszczonym czołem.

- Ale to jest Emily z rodzicami. Jej matka miała chyba na imię Margaret.

Summer spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

- Sally to lalka.

Zanim Julie zrozumiała, Summer już przekopywała się przez zawartość pierwszego pudła z rzeczami Emily Kitchener. Wyciągnęła jasnowłosą lalkę z porcelanową buzią, ubraną w kraciasty fartuszek. Uniosła ją do góry i porównała z fotografią.

To była ta sama lalka.

- Napisał, że manifest jest bezpieczny u Sally - mruknęła Julie. - A Sally to lalka?

196

Kobiety obejrzały uważnie lalkę, mocno podniszczoną od zabaw małej dziewczynki prawie sto lat temu. Summer ostrożnie odwróciła lalkę i ściągnęła z niej kraciasty fartuszek i taką samą perkalową sukienkę. Gruby szew na plecach lalki utrzymywał wypełnienie w środku. Ale ścieg był niezdamny i nierówny, nie pasował do fachowego wykonania reszty zabawki.

- To nie jest robota biegłej szwaczki - zauważyła Summer. Julie pogrzebała w jednym z pozostałych pudeł i wyjęła poczerniały srebrny nóż.

- Wykonasz zabieg chirurgiczny? - zapytała i wręczyła go Summer.

Summer położyła lalkę na brzuchu na półce i zaczęła rozcinać najwyższy szew. Tępe ostrze nie nadawało się do przecinania mocnych nici, ale w końcu uporała się z kilkoma pierwszymi szwami. Odłożyła nóż, rozciągnęła resztę ściegu i otworzyła tył lalki. W środku była zbita masa bawełnianego wypełniacza.

- Przepraszam, Sally - powiedziała do lalki jak do żywej istoty, gdy ostrożnie usuwała wypełniacz. Julie niecierpliwie zaglądała Summer przez ramię, ale opadły jej ręce, kiedy zobaczyła, że w lalce jest tylko bawełna. Zamknęła oczy i pokręciła głową, widząc jak Summer wyciąga wielki kłęb wypełniacza.

- Głupi pomysł - mruknęła.

Ale Summer jeszcze nie skończyła. Zajrzała do środka lalki i zbadała jej wnętrze palcami.

- Zaczekaj, tu może coś być.

Julie uniosła powieki i obserwowała, jak Summer sięga w głąb lewej nogi lalki i coś chwytą. Poruszała tym czymś kilka razy, aż wydobyla zawiniętą w płótno rurkę o długości paru centymetrów. Julie przysunęła się bliżej, a Summer położyła przedmiot na półce i delikatnie odwinęła materiał. W środku był kawałek grubego pergaminu zrolowany w zwój. Summer przytrzymała jego górną krawędź i ostrożnie rozwinęła go na półce. Obie kobiety wstrzymały oddech.

Pergamin okazał się czysty. Ale szybko się zorientowały, że chroni mniejszy zwój w środku. Była to karta papirusu koloru bambusa z pojedynczą kolumną pisma pośrodku.

197

- To... to musi być manifest - odezwała się cicho Julie ze wzrokiem utkwionym w starym dokumencie.

- Jest napisany w jakimś starożytnym języku - orzekła Summer.

Pismo wydało się Julie znajome.

- Przypomina grecki, ale nie widziałam takiej odmiany.

- To najprawdopodobniej koptyjski - zagrział męski głos za nimi.

Kobiety aż podskoczyły. Odwróciły gwałtownie głowy w kierunku drzwi. Ridley Bannister stał w wejściu. Miał na sobie grubą czarną skórzaną kurtkę i takie same spodnie do jazdy na motocyklu. Ale żadna z kobiet nie zwróciła uwagi na jego niezwykły strój. Obie wpatrywały się w wycelowaną w nie krótką lufę rewolweru w jego rękę.

Rozdział 30

To pan zaatakował mnie w moim pokoju hotelowym - krzyknęła Julie, gdy w końcu rozpoznała skórzaną ubranie.

- Atak to groźne słowo - odrzekł swobodnie Bannister. - Wolałbym to raczej nazwać podzieleniem się informacjami.

- Chyba kradzieżą - poprawiła go Summer. Bannister posłał jej pełne urazy spojrzenie.

- Wcale nie. To była pożyczka. Przekonają się panie, że dziennik trafił do reszty prywatnych papierów Kitchenera na górze.

- No, no, skruszony złodziej - odparła sarkastycznie Summer. Bannister zignorował to.

- Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem pani zdolności detektywistycznych - powiedział, patrząc na Julie. - Ten dziennik to wspaniałe odkrycie, choć zapiski hrabiego nie są zdumiewające. Ale odnalazła pani Sally. Brawo.

- Nie byliśmy tak nieudolne jak pan - mruknęła Summer.

- No cóż, nie miałem czasu na przejrzenie rzeczy Emily Kitchener. Tak czy owak, dobra robota. Sam szukałem dziesięć lat temu bez skutku. - Uniósł broń.

198

- Czy byłoby panie uprzejme cofnąć się do końca pomieszczenia? Będę musiał wyjść z manifestem.

- Pożycza go pan? - zapytała Julie.

- Niestety, tym razem nie - odparł Bannister z uśmiechem rekina z kreskówki.

Julie spojrzała na zwój i się odsunęła.

- Niech pan nam powie, jakie znaczenie ma ten manifest - poprosiła.

- Dopóki nie zostanie ustalona jego autentyczność, nikt tego nie stwierdzi na pewno - odrzekł Bannister i podszedł, żeby zabrać pergamin z papirusem w środku. - To po prostu stary dokument, który zdaniem pewnych ludzi mógłby wstrząsnąć istotą chrześcijaństwa. - Wziął zwój wolną ręką i włożył go delikatnie do wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Czy Kitchenera zabito z jego powodu? - spytała Julie.

- Tak przypuszczam. Ale proszę się z tym zwrócić do Kościoła anglikańskiego. Miło się z paniami gawędzi - powiedział, cofając się w kierunku drzwi - ale niestety muszę zdążyć na samolot. »



Wyszedł ze spiżarni i zaczął zamykać drzwi.

- Niech pan nas tu nie zostawia - poprosiła Julie.

- Bez obaw - odparł Bannister. - Zadzwoń do Aldricha jutro albo pojutrze i zawiadomię go, że dwie piękne dziewczyny siedzą zamknięte w jego piwnicy. Zegnam.

Drzwi zatrzasnęły się i usłyszały odgłos zamykanej zasuw. Potem Bannister zgasił światło i w spiżarni zapanowała ciemność. Wspiął się bezszelestnie do mieszkania Aldricha i na chwilę zatrzymał, żeby odłożyć nienaładowanego webleya z powrotem do oszklonej szafki z militariami Kitchenera, z której wziął broń kilka minut wcześniej. Zaczekał, aż w holu będzie pusto, wymknął się z domu niezauważony i szybko wskoczył na wypożyczony motocykl. Trzy godziny później zadzwonił do szefa ochrony Pałacu Lambeth z telefonu na lotnisku Heathrow.

- Judkins, tu Bannister.

- Bannister - odparł kwaśno ochroniarz. - Czekałem na meldunek od ciebie. Wytropiłeś tę Goodyear?

199

- Tak. Ona i ta Amerykanka byty w Broome Park i grzebały w dokumentach Kitchenera. Nadal tam zresztą są.

- Będzie z nimi problem?

- Są trochę podejrzliwe i na pewno dobrze kombinują.

- Ale czy mają coś, co może nas zniszczyć? - zapytał niecierpliwie ochroniarz.

- O nie. - Bannister poklepał kieszeń na piersi z szerokim uśmiechem. - Nic nie mają. Zupełnie nic.

Rozdział 31

zamkniętej szczelnie spiżarni było ciemno jak w jaskini. Summer położyła rękę na półce, żeby nie stracić równowagi. Czekala przez chwilę, aż jej wzrok przyzwyczai się do nagłego braku światła. Ale dalej nic nie mogła zobaczyć. Przypomniała sobie, że ma telefon komórkowy i wyjęła go z kieszeni. Aparat emitował słaby niebieski blask.

- Niestety, nie ma tu sygnału - oznajmiła - ale przynajmniej jest odrobinę jaśniej.

Używając komórki jako latarki, podeszła do drzwi i najpierw napała na nie ramieniem, a potem kopnęła w nie piętą kilka razy. Grube drzwi ani drgnęły, wiedziała też, że nawet zapaśnik sumo nie zdołałby wyłamać mocnej zasuw. Wróciła do Julie, oświetliła ją telefonem i dostrzegła strach na jej twarzy.

- Nie podoba mi się to - powiedziała Julie drżącym głosem. - Mam ochotę krzyczeć.

- Wiesz, to dobry pomysł. Spróbujmy.

Summer zadarła głowę i wrzasnęła głośno w kierunku sufitu. Julie natychmiast się przyłączyła i zaczęły wzywać pomocy.

Tłumione przez grube drzwi spiżarni wołania z trudem docierały na górę. Kilkoro gości, którzy je usłyszeli, myślało, że ktoś podkręcił za bardzo iPod. Stary Aldrich w ogóle nie łowił uchem dźwięków z dołu.

Kobiety umilkły na chwilę i znów spróbowały. Ale nic się nie stało, pogodziły się więc z faktem, że nikt ich nie słyszy.

200

Krzyki przynosiły im ulgę, pomagały pozbyć się lęku. Zwłaszcza Julie, wcześniej bliska utraty panowania nad sobą, odzyskała równowagę.

- Chyba możemy się jakoś wygodniej urządzić, skoro mamy tu spędzić jakiś czas - powiedziała, ściągnęła wielkie pudło na podłogę i usiadła na nim. - Myślisz, że on naprawdę zadzwoni do Aldricha? - zapytała ponuro.

- Przypuszczam, że tak - odrzekła Summer. - Nie zachowywał się jak zawodowy zabójca ani nie wydawał mi się psychotykiem. - W głębi duszy nie była jednak taka pewna.

- Osobiście wolałabym nie czekać na Aldricha - dodała. - Może w którymś z pudeł jest coś, co pomoże nam się stąd wydostać.

W słabym blasku komórki zaczęła otwierać niektóre z pozostałych pudeł, szybko jednak okazało się, że w dawnej spiżarni ulokowano tylko papiery, ubrania i trochę przypadkowych rzeczy osobistych. Summer wkrótce się zniechęciła, ściągnęła jakieś pudło na dół obok Julie i usiadła.

- Wygląda na to, że do dyspozycji mamy tylko ładne stare ubrania.

- Przynajmniej jest co włożyć na siebie, gdyby zrobiło się zimno - powiedziała Julie. - Gdybyśmy tylko miały jeszcze coś do jedzenia.

- Boję się, że nic takiego tu nie ma - odparła Summer. Potem się zastanowiła nad własnymi słowami. - Aldrich mówił, że to była dodatkowa spiżarnia, prawda? - zapytała.

- Tak - potwierdziła Julie. - I dzięki Bogu, zabezpieczono ją przed szczurami.

- Wiesz, gdzie znajduje się główna kuchnia? Julie pomyślała chwilę.

- Nigdy w niej nie byłam, ale jest przy głównej jadalni, w zachodniej części rezydencji.

Summer wyobraziła sobie plan posiadłości.

- Jesteśmy po zachodniej stronie, prawda?

- Tak.

- A zatem kuchnia byłaby mniej więcej nad nami?

- Tak, tak sądzę. Do czego zmierzasz?

201

Summer zaczęła obchodzić dookoła pomieszczenie, przyglądając się uważnie ścianom za pudłami. Dotarła w ten sposób do końca spiżarni i zbadła wzrokiem dwoje dwuskrzydłowych drewnianych drzwiczek, widocznych za stosem pudeł. Dała Julie do potrzymania telefon.

- Gdybyś była kucharzem Kitchenera i potrzebowała worka mąki ze spiżarni, chodziłabyś przez cały dom? - zapytała i odsunęła stos pudeł na bok. Sięgnęła do górnych drzwiczek i spróbowała je otworzyć, ale ani drgnęły.

- To fałszywe drzwiczki - powiedziała Julie, trzymając światło w górze, gdy Summer bezskutecznie usiłowała wbić paznokcie pod ich krawędzie. - Może poradzisz sobie z dolnymi.

Julie odsunęła pudło na podłodze na bok, żeby zrobić Summer dostęp do dolnych drzwiczek. Summer pociągnęła za ich krawędzie i była zaskoczona, gdy obie połówki otworzyły się bez oporu. Za nimi widać było pustą ciemną komorę.

- Poświeć do środka - poprosiła.

Julie włożyła telefon za drzwiczki i oświetliła dużą tacę na dnie komory, przymocowaną do stojaka w głębi. Z jednej strony znajdował się blok z ciasną pętlą liny owiniętą wokół niego.

Julie poświeciła do góry i z ciemności wyłonił się długi pionowy szyb.

- To winda kuchenna - powiedziała Julie. - No oczywiście. Skąd wiedziałaś?

Summer wzruszyła ramionami.

- To chyba moja awersja do wysiłku. Przyjrzała się półce.

- Trochę za mała, ale powinna wystarczyć jako dźwig. Niestety, będę musiała zabrać ci światło.

- Nie wchodź na to - zaprotestowała Julie. - Skręcisz sobie kark.

- Bez obaw. Poradzę sobie.

Summer wzięła telefon, wsunęła najpierw do otworu długie nogi, a potem resztę ciała i usiadła po turecku na tacy. Dwie postrzępione liny do podnoszenia tacy wisiały przy bloku, ale wołała nie sprawdzać, czy utrzymają jej ciężar. Położyła

202

komórkę na podołku i przyjrzała się wąskiemu łańcuchowi rowerowemu na bloku. Potem wetknęła głowę z powrotem do spiżarni.

- Życz mi szczęścia. Mam nadzieję, że spotkam się z tobą przy drzwiach za pięć minut - powiedziała do Julie.

- Bądź ostrożna.

Summer chwyciła łańcuch obiema rękami i pociągnęła mocno w dół. Taca oderwała się od podstawy i uniosła Summer w górę szybu. Julie złapała pudło pełne ubrań i wysypała je na podstawę na wypadek, gdyby Summer spadła.

Ale wysportowana młoda oceanografka nie zleciała. Zdołała podciągnąć się na wysokość trzech metrów, zanim mięśnie jej rąk i ramion zaczęły słabnąć. Zorientowała się wtedy, że może przechylić tacę do przodu i zaprzeć się nogami o jedną ścianę szybu, przyciskając plecy do przeciwległej. W ten sposób podtrzymując swój ciężar, mogła na chwilę puścić wrzynający się w jej dłonie łańcuch. Odpoczęła kilka minut, a potem podciągnęła się kawałek i znów się zatrzymała.

Górny blok wisiał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów nad jej głową. Zrobiła jeszcze jeden wysiłek, by unieść się do końca. Z obolałymi rękami i ramionami zrównała się z nim i znalazła u szczytu szybu. Zobaczyła kolejne drzwiczki i szybko pchnęła je stopami. Ale drzwiczki nawet nie drgnęły.

Czuła, że traci siłę w ramionach, znów kopnęła w drzwiczki, które tym razem poruszyły się lekko. Ale była za wysoko i zbyt blisko bloku, żeby zaprzeć się o ściany szybu i odpocząć. Poczula, że coraz słabiej trzyma łańcuch. Uświadomiła sobie, że za chwilę go puści i odepchnęła się do tyłu najdalej jak mogła, a potem wystrzeliła naprzód i uderzyła stopami w drzwiczki z całej siły.

Usłyszała potworny hałas, drzwiczki otworzyły się gwałtownie, jasne światło zalało wnętrze szybu. Summer na chwilę oślepiąca rzuciła się do otworu, puściła łańcuch i wylądowała na jakiejś gładkiej powierzchni.

Kiedy znów zaczęła widzieć, zorientowała się, że leży na dużym tekowym bufecie. Stał w jasno oświetlonym saloniku przerobionym z części kuchni. Summer zobaczyła z zaskoczeniem pół tuzina starszych małżeństw siedzących w pokoju

203 przy herbacie. Patrzyli na nią w milczeniu, jakby była kosmitką z Małej Niedźwiedzicy. Zsunęła się z bufetu, stanęła na nogach i przyjrzała źródłu głośniego hałasu. Na podłodze leżały rozrzucone łyżeczki, filiżanki do herbaty i spodeczki, które straciła, gdy otworzyła kopniakiem drzwi.

Otrzeptała się, ukrywając ubrudzone smarem dłonie, i uśmiechnęła do zebranych.

- Nigdy nie spóźnim się na herbatę - powiedziała przepraszająco i szybko czmychnęła z saloniku.

W holu wpadła na Aldricha, którego sprowadził niespodziewany hałas, i kazała mu pomóc Julie. Razem zbiegli po schodach i odryglowali drzwi spiżarni. Julie uśmiechnęła się z ulgą na widok Summer.

- Słyszałam straszny hałas. Wszystko w porządku?

- Tak, ale jestem winna panu Aldrichowi nowy serwis do herbaty.

- Androny! - mruknął stary człowiek. - Niech mi pani powie jeszcze raz, kto panią tu zamknął.

Julie opisała Bannistera i jego motocyklowy strój.

- To gość nazwiskiem Baker - powiedział Aldrich. - Wymeldował się dziś rano.

- Co pan o nim wie? - zapytała Summer.

- Niestety, niewiele. Podał się za pisarza z Londynu. Podobno przyjechał pograć w golfa. Ale przypominam sobie, że już tu kiedyś był, cztery lub pięć lat temu. Pamiętam, że wpuściłem go do archiwum. Dużo wiedział o Kitchenerze. On też wypytywał o Emily.

Julie i Summer spojrzały na siebie znacząco, a potem Summer weszła z powrotem do spiżarni.

- Mam wezwać policję? - zapytał Aldrich. Julie zastanowiła się.
- Nie, to chyba nie będzie konieczne. Ma to, czego szukał, nie sądzę, żeby jeszcze nas niepokoił. Poza tym na pewno podał fałszywe nazwisko i adres w Londynie.
- Już ja mu dam, jeśli znów się tu pokaże - zapowiedział Aldrich. - Biedaczki. Zapraszam na górę na herbatę.
- Dziękujemy. Zaraz przyjdziemy.

204

Kiedy Aldrich wyszedł, Julie usiadła na ławce w stylu epoki królowej Anny, stojącej obok kilku zasłoniętych mebli, i odetchnęła ciężko. Summer wyszła ze spiżarni chwilę później i zauważyła, że Julie jest bardzo blada.

- Wszystko w porządku? - zapytała Summer.
  - Tak. Nie chciałam ci tego mówić, ale cierpię na lekką klaustrofobię. Wolałabym nie przeżywać czegoś takiego w najbliższym czasie.
- Summer zamknęła za sobą ciężkie drzwi.
- Nie ma potrzeby, żeby któraś z nas tu wracała - powiedziała. - Gdzie Aldrich?
  - Poszedł na górę zrobić nam herbatę.
  - Mam nadzieję, że znajdzie jeszcze jakieś filiżanki. Julie pokręciła lekko głową z grymasem rozczarowania na twarzy.
  - Nie mogę w to uwierzyć. Miałymy w rękach ważną wskazówkę co do śmierci Kitchenera, a złodziej odebrał ją nam, zanim zdążyliśmy się dowiedzieć, co to wszystko znaczy.
  - Nie martw się, nie wszystko jest stracone - odrzekła Summer pocieszająco.
  - Ale mamy teraz tak niewiele poszlak. Pewnie nigdy nie poznamy prawdziwego znaczenia manifestu.
  - Androny, jak mówi Aldrich - odparła Summer. - Jest jeszcze Sally - dodała i uniosła do góry lalkę.
  - I co nam po niej?
  - No cóż, nasz przyjaciel ukradł lewą nogę, ale nadal mamy prawą.
- Wyciągnęła rękę z lalką w kierunku Julie i wyciągnęła mały kawałek bawełnianego wypełniacza. Historyczka zajrzała do środka i dostrzegła koniec drugiego zwoju papieru w prawej nodze.

Nie odezwała się, ale oczy jej zabłysły, gdy Summer delikatnie wydobyla przedmiot z wnętrza lalki. Kiedy położyła go na ławce i ostrożnie rozwinęła, obie zobaczyły, że to nie kartka pergaminu ani papirus, jak pierwszy zwój. Był to po prostu napisany na maszynie list z nagłówkiem: „Uniwersytet Cambridge, Wydział Archeologii”.

205

## Rozdział 32

Nurkowie są jeszcze na dole - oznajmił Gunn.

Stał na mostku „Aegean Explorera” i patrzył przez lornetkę na pustego zodiaca przywiązanego do liny, która biegła w dół, do osmańskiego wraka. Co kilka sekund dwa strumienie pęcherzyków powietrza przebijały powierzchnię wody kawałek od liny. Gunn skierował soczewki za zodiaca, na duży niebieski włoski jacht stojący w pobliżu. Zauważył z zacięciem, że jego dziób celuje prosto w niego, a zatem jacht jest ustawiony prostopadłe do prądu. Na pokładzie rufowym uwijało się kilku ludzi, ale widok zasłoniła Gunnowi nadbudowa.

- Nasz wścibski przyjaciel wciąż sterczy tu w sąsiedztwie - powiedział.
- „Sułtana”? - zapytał Pitt, który odcyfrował nazwę jachtu.
- Tak. Wygląda na to, że podkradł się trochę bliżej do wraka. Pitt podniósł wzrok znad stołu nawigacyjnego, gdzie studiował jakieś dokumenty.
- Pewnie szuka rozrywki.

- Nie mogę się zorientować, co on kombinuje - odrzekł Gunn i opuścił lornetkę. - Ma włączone pędniki boczne i stoi w poprzek prądu.

- Wywołaj go przez radio i zapytaj.

- Kapitan próbował wiele razy wczoraj wieczorem. Nie dostał odpowiedzi.

Gunn podszedł do stołu i usiadł naprzeciwko Pitta. Na blacie leżały dwa ceramiczne pojemniczki wydobyte z wraka. Pitt porównywał je z archeologiczną oceną statku handlowego, wykopanego przez sławnego podwodnego archeologa George'a Bassa.

- Udało ci się ustalić, z jakiej są epoki? - zapytał Gunn, wziął jeden z pojemniczków i przyjrzał mu się uważnie.

- Są bardzo podobne do ceramiki znalezionej na statku handlowym, który zatonął w pobliżu Yassiady w IV wieku - odrzekł Pitt i pokazał Gunnowi zdjęcie z raportu.

- Czyli że rzymska korona Ala to autentyk?

206

- Na to wygląda. To wrak z epoki Imperium Osmańskiego, który z jakiegoś powodu transportował rzymskie skarby.

- Ładne znalezisko, jakkolwiek by na to spojrzeć - powiedział Gunn. - Ciekawe, skąd pochodzą te rzeczy?

- Doktor Zeibig bada próbki zboża zachowane w jednej ze skorup garnków. Mogą one wskazywać miejsce pochodzenia statku. Gdybyś nam pozwolił odsłonić resztę twojego monolitu, może już znalibyśmy odpowiedź.

- Nie ma mowy - zaprotestował Gunn. - To moje odkrycie i Rod powiedział, że mógłbym wydobyć ten kamień razem z nim podczas następnego nurkowania. Trzymaj Ala z daleka od tego. Co mi przypomina - spojrzał na zegarek - że Iverson i Tang powinni wrócić łąda chwila.

- Lepiej obudzę Ala - odparł Pitt i wstał od stołu. - Teraz nasza kolej na nurkowanie.

- Chyba drzemie przy swojej nowej zabawce - powiedział Gunn.

- Tak, nie może się doczekać wypróbowania „Bulleta”. Pitt wyszedł z mostka, a Gunn zucił ostatnie ostrzeżenie.

- Pamiętaj. Nie dotykajcie mojego monolitu - pogroził palcem wychodzącemu Pittowi. Pitt wziął torbę nurkową ze swojej kabiny i poszedł na pokład rufowy. Giordino drzemał na zrolowanym „mokrym” skafandrze w cieniu białego pojazdu podwodnego o aerodynamicznym kształcie. Bliskość Pitta wystarczyła, by się obudził i otworzył leniwie jedno oko.

- Pora na kolejną wyprawę do mojego rozmiękłego królewskiego jachtu? - spytał.

- Tak, Królu Alu. Mamy zbadać kwadrat C-2, czyli stertę balastu.

- Balastu? Czy dodam coś do mojej kolekcji biżuterii ze sterty balastu?

Usiadł i zaczął wciągać na siebie skafander. Pitt otworzył suwak torby i poszedł w jego ślady. Kilka minut później Gunn przybiegł z zaniepokojoną miną.

- Dirk, nurkowie powinni wrócić dziesięć minut temu, ale jeszcze się nie wynurzyli.

207

- Może przezornie robią postój dekompresyjny - zasugerował Giordino.

Pitt spojrzał w kierunku pustego zodiaca. Iverson i Tang, dwaj nurkowie, byli ekologami. Pitt wiedział, że są doświadczeni.

- Weźmiemy łódź obserwacyjną i rozejrzemy się - postanowił. - Rudi, pomóż nam.

Gunn zwodował małą sztywnokadłubową łódź pneumatyczną, w której ledwo zmieścili się obaj mężczyźni ze sprzętem do nurkowania. Pitt przypasał swój akwalung, maskę i płetwy, Giordino odpalił silnik przyczepny i pomknął pełnym gazem do zodiaca. Nie zauważyli ani śladu nurków, kiedy zrównali się z większym pontonem.

Łódź obserwacyjna jeszcze się nie zatrzymała, gdy Pitt stoczył się przez burtę do wody.

Szybko dopłynął do zanurzonej liny i opuścił się wzdłuż niej. Spodziewał się, że zobaczy dwóch mężczyzn trzymających się liny kilka metrów pod powierzchnią w celu dekompresji,

ale nigdzie ich nie widział. Odetkał uszy, kiedy zszedł na głębokość piętnastu metrów, potem zamachał mocniej nogami, żeby dotrzeć do dna. Pod sobą widział niewyraźnie żółtą aluminiową siatkę wykopaliskową z kołkami wbitymi w piaszczyste dno. Włączył podwodną latarkę, kiedy się zbliżył do podstawy pionowej liny, gdzie panował zielonkawy mrok. Przeszukał obszar wokół zakotwiczonej liny, potem przeniósł się nad siatkę i podążył wzdłuż wraka. Zawahał się, gdy przecinał czwarty kwadrat, bo zauważył duże wgłębienie w piasku, tam gdzie wcześniej spoczywał ukochany monolit Gunna. Spojrzał na wprost i zobaczył niebieski kształt blisko sterty balastu. Wykonując nogami energiczne nożycowe ruchy, dopłynął do leżącej postaci.

Ciało tkwiło zaklinowane pod siatką, na piersi spoczywało kilka kamieni balastowych. Po szeroko otwartych nieruchomych oczach za maską Pitt poznał, że naukowiec NUMA nazwiskiem Iverson nie żyje. Sprawdził sprzęt mężczyzny i stwierdził brak automatu oddechowego. Zauważył go kilka metrów dalej na dnie morza. Przewód wyglądał na przecięty.

208

Pitt dostrzegł światło nad sobą i z ulgą rozpoznał opadającą ku niemu tęgą postać Giordina. Gdy Giordino podpłynął, Pitt wskazał ciało Iversona. Pokręcił głową, uniósł do góry automat oddechowy martwego naukowca i pokazał przecięcie. Giordino przytaknął i wyciągnął rękę w stronę rufy wraka. Pitt popłynął tam razem z nim.

Ciało Tanga unosiło się nad dnem morza. Zahaczona

o siatkę stopa w płetwie utrzymywała go w miejscu. Utonął jak Iverson, choć wyglądało na to, że bardziej się miotał w ostatnich momentach życia. Miał zerwaną maskę, pas balastowy i jedną płetwę, odcięty automat oddechowy leżał w pobliżu na piasku. Pitt przysunął latarkę do twarzy martwego mężczyzny i zobaczył duży purpurowy obrzęk na prawym policzku. Pomyślał, że naukowiec zapewne widział, co się dzieje z Iversonem i próbował się bronić. Tylko że napastnicy okazali się zbyt silni lub było ich zbyt wielu. Poświecił dookoła, ale w wodzie nie było nikogo. Zabójcy już wrócili na włoski jacht.

Chwycił Tanga za kamizelkę ratunkową i szarpnął zwłoki do góry. Giordino pokazał, że wydobędzie ciało Iversona. Pitt wznosił się powoli ze swoim martwym towarzyszem i kierował ku pionowej linie. Blisko powierzchni usłyszał dudnienie silników. Gdy odgłos przybrał na sile, domyślił się, że to jacht ucieka z miejsca zbrodni.

Nie mylił się, ale nie przewidział kursu jachtu. Tuż przed wynurzeniem uświadomił sobie zbyt późno, że ryk silników rośnie i jakiś cień na wodzie szybko się zbliża. Wynurzył się przy zodiaku i łodzi obserwacyjnej, spojrzał w górę i zobaczył, że jacht z dużą prędkością pruje prosto na niego i jest w odległości zaledwie pięciu metrów. Wielki niebieski kadłub walił w powierzchnię morza, fontanna spienionej wody wytryskiwała za rufą spod wirujących śrub. Jacht w jednej chwili staranował dwie małe łodzie. Zmiażdżył zodiaka dziobem i posiekał śrubami, łódź obserwacyjną odrzucił po falach niczym owada. Zniszczony zodiak szybko poszedł na dno, jacht pomknął w stronę horyzontu jak błyskawica.

14 - Świt półksiężycy

209

Wtłoczona w głębiny boja wróciła wolno na powierzchnię. Odcięta od swojej liny, kołysała się lekko wśród morskiej kipieli zabarwionej na czerwono ludzką krwią.

Rozdział 33

Giordino zobaczył ruchomy cień jachtu w górze i wynurzył się kilka metrów od boi, wciąż holując ciało Iversona. Napompował kamizelkę ratunkową martwego mężczyzny i patrzył, jak szczątki zodiaka toną w pobliżu. W oddali zauważył częściowo pozbawioną powietrza pneumatyczną łódź obserwacyjną, która dryfowała szybko z wiatrem. Rozejrzał się wokół siebie, ale Pitta nie było widać. Wtedy dostrzegł ciemną plamę na wodzie blisko dryfującej boi.

Obawiając się najgorszego, puścił Iversona i popłynął w kierunku boi, żeby zanurkować i poszukać Pitta pod powierzchnią. Po dotarciu do boi mocno podupał na duchu, kiedy uświadomił sobie, że woda w pobliżu ciemniej od ludzkiej krwi. Na środku czerwonej plamy pojawiło się nagle ciało w „mokrym” skafandrze. Unosiło się twarzą w dół z zanurzoną głową i kończynami, co uniemożliwiało identyfikację. Krew wyciekała z tułowia. Plecy wyglądały tak, jakby przejechała po nich kosiarka do trawy. Pokaleczone przez wirujące śruby jachtu, były masą posiekanego mięsa i neoprenu.

Giordino przewyciężył odrazę i podpłynął do ciała. Bojąc się tego, co zobaczy, chwycił delikatnie tułów i unióśł głowę z wody.

To nie był Pitt.

Giordino o mało nie wyskoczył ze skafandra, gdy poczuł mocne klepięcie w ramię.

Odwrócił się i znalazł twarzą w twarz z Pittem, który się wynurzył tuż za nim. Al dostrzegł niewyraźną smugę białej farby na kapturze i ramieniu Pitta.

Wypłuł automat oddechowy i zapytał:

- Jesteś cały?

- Tak, nic mi się nie stało - odrzekł Pitt, choć Giordino zobaczył błysk gniewu w oczach przyjaciela.

210

- Byłeś z Tangiem na drodze tego czołgu? - spytał Giordino.

- Tang uratował mi życie - powiedział Pitt.

Kiedy wynurzył się na kursie rozpędzonego jachtu, miał zaledwie sekundy na reakcję.

Przepchnął rękę przez kamizelkę ratunkową Tanga, przyciągnął go do piersi i odchylił się do tyłu, żeby opaść pod powierzchnię.

W tym momencie jacht już do nich dotarł i uderzył mocno w Tanga. Obaj dostali się pod kadłub, a potem pod wirujące szaleńczo śruby. Pitt mógł tylko trzymać Tanga nad sobą, tnące ostrza posiekały martwego już mężczyznę.

Czuł do siebie odrazę i gniew, że musiał użyć ciała naukowca jako tarczy, ale wiedział, że inaczej to on zostałby pocięty na kawałki.

- Zabili go dziś dwa razy - stwierdził ponuro Giordino.

- Oni... - mruknął Pitt, patrząc w kierunku nikszej na horyzoncie sylwetki jachtu.

Zastanawiał się gorączkowo, kto mógł popełnić morderstwo z powodu starego wraka, i dlaczego?

- Lepiej weźmy go stąd, zanim wszystkie rekiny w Morzu Śródziemnym zjawią się tu na lunch - powiedział Giordino i chwycił ramię Tanga.

„Aegean Explorer” podniósł już kotwicę i sunął wolno ku mężczyznom w wodzie. Grupa marynarzy opuściła żuraw i wciągnęła martwych naukowców na pokład, a potem pomogła Giordinowi i Pittowi dostać się na statek. Kapitan i lekarz przybiegli na miejsce, Gunn tuż za nimi. Wicedyrektor NUMA wyglądał na wstrząśniętego i przyciskał worek z lodem do głowy.

- Obaj zginęli w wodzie - wyjaśnił Pitt, kiedy lekarz przykłęknął i obejrzał oba ciała. -

Utonęli.

- Wypadek? - zapytał kapitan.

- Nie - zaprzeczył Pitt. Wskazał przecięty wąż powietrzny wystający z butli akwalungu Iversona.

- Ktoś przeciął im przewody.

- Ci sami ludzie, którzy próbowali nas sprasować dnem kadłuba tego ich drogiego włoskiego jachtu - dodał Giordino.

- Wiedziałem, że kłamię, kiedy weszli na pokład - powiedział kapitan Kenfield, kręcąc głową.

- Ale nie przypuszczałem, że posuną się do zabójstwa.

211

Pitt zauważył, że Gunn ma na głowie guz, który masuje workiem z lodem.

- Co ci się stało?

Gunn skrzywił się i opuścił kompres.

- Kiedy byliście na dole, z jachtu przysłano motorówkę pełną uzbrojonych bandziorów.

Twierdzili, że są z Tureckiego Ministerstwa Kultury.

- I patrolują otwarte morze luksusowym jachtem? - zapytał sceptycznie Giordino.

- Poprosiłem, żeby się wylegitymowali i oberwałem kolbą karabinu - odrzekł Gunn i z

powrotem przyłożył worek z lodem do guza.

- Powiedzieli nam jasno i wyraźnie, że nie jesteśmy upoważnieni do pracy przy wraku statku Imperium Osmańskiego

- uzupełnił kapitan.

- Ciekawe, że wiedzieli, co to za wrak - zauważył Giordino.

- Czego jeszcze chcieli? - spytał Pitt.

- Zażądali wszystkich znalezisk, które wydobyliśmy z wraku - odparł Kenfield. - Kazałem im się wynosić z mojego statku, ale skończyło się to niezbyt dobrze. Zaprowadzili Rudiego i mnie na skrzydło mostka i zagrozili, że nas zabiją. Załoga nie miała wyboru i musiała skapitulować.

- Wszystko zabrali? - zapytał Giordino. Gunn przytaknął.

- Wyczyścili laboratorium i wrócili na swój jacht chwilę wcześniej, niż się wynurzyliście.

- Ale przedtem kazali nam stąd odpłynąć i trzymać się z dala od radia - dodał Kenfield.

- Przykro mi to mówić, Rudi, ale wzięli nie tylko znaleziska ze statku - powiedział Pitt. -

Wykopali też twój monolit z miejsca spoczynku wraka.

- To najmniejsza z naszych strat - odparł ponuro Gunn.

- Mają Zeibiga.

- Zapytali, kto kieruje odkopywaniem wraka. Doktor Zeibig akurat był w laboratorium i zmusili go, żeby poszedł z nimi - potwierdził kapitan.

- Po tym, co zrobili z Iversonem i Tangiem, wiemy, że i jego zabiją bez wahania - odezwał się cicho Giordino.

212

- Próbowales się już z kimś skontaktować? - zapytał Pitt kapitana.

- Połączyłem się przez telefon satelitarny z tureckim Ministerstwem Kultury. Potwierdzili, że nie mają żadnych jachtów, ani środków na patrolowanie tego rejonu. Zawiadomiłem też turecką Straż Przybrzeżną. Niestety, nie ma żadnych jednostek w pobliżu. Skierowali nas do bazy straży w Izmirze, żebyśmy zgłosili osobiście, co się stało.

- Przez ten czas tamci znikną bez śladu z Zeibigiem - powiedział Pitt.

- Chyba niewiele więcej da się zrobić - odrzekł kapitan. - Ich jacht jest co najmniej dwa razy szybszy od „Aegean Explorera”. Nie ma mowy, żebyśmy zdołali ich doścignąć. A w porcie zawiadomimy również nasz rząd.

Giordino odchrząknął głośno.

- Znam coś, co mogłoby dogonić tamten jacht. Odwrócił się do Pitta i mrugnął do niego znacząco.

- Jesteś pewien, że jest gotowy? - zapytał Pitt.

- Jak głodny aligator w stawie z kaczkami - odparł Giordino.

Nowy pojazd podwodny Giordina został już wcześniej przygotowany do zwodowania, a więc tylko kilka minut zajęło sprawdzenie, czy wszystkie systemy działają, zanim opuszczono go za burtę. Siedząc za ulokowanymi tuż obok siebie sterami, Giordino przeprowadził szybką kontrolę bezpieczeństwa, gdy Pitt rozmawiał przez radio z mostkiem „Aegean Explorera”.

- „Explorer”, podaj aktualny namiar na nasz cel - poprosił.

- Radar pokazuje, że utrzymuje stały kurs zero jeden dwa stopnie - odezwał się głos Rudiego Gunna. - Jest teraz około dziesięciu mil morskich na północ od nas.

- Przyjąłem, „Explorer”. Płyn za nami, będziemy próbowali złapać lisa. „Bullet”, bez odbioru.



Pitt nie bardzo wierzył w pościg pojazdem podwodnym. Normalne pojazdy badawcze z napędem akumulatorowym były powolne i miały ograniczony zasięg. Ale „Bullet” przekraczał te zasady.

213

Nazwany „pociskiem” bardziej z powodu prędkości niż kształtu, „Bullet” powstał na bazie konstrukcji firmy Marion Hyper-Sub. Prototyp NUMA był połączeniem stalowej kabiny pojazdu podwodnego z kadłubem łodzi motorowej o wysokich osiąгах. Jako pojazd podwodny mógł się zanurzać na głębokość trzystu metrów. Na powierzchni oddzielne jednostki napędowe w ciśnieniowej komorze silnikowej i zbiornik paliwa

o pojemności dwóch tysięcy litrów umożliwiały „Bulletowi” pokonywanie dużych odległości z wysoką prędkością. Jego konstrukcja pozwalała na docieranie do miejsc nurkowania odległych od statku-bazy.

- Gotowy do włączenia napędu nawodnego - oznajmił Giordino, wyciągnął rękę i wcisnął przyciski rozruszników dwóch diesli z turbodoładowaniem.

Basowe dudnienie rozległo się za nimi, gdy para pięćset-konnych silników zbudziła się do życia. Giordino popatrzył na kilka wskaźników na tablicy przyrządów i odwrócił się do Pitta.

- Jesteśmy gotowi do startu.

- No to zobaczymy, co on potrafi - odrzekł Pitt i przesunął dźwignie przepustnic.

Potężne diesle pchnęły pojazd podwodny naprzód, pasażerów wcisnęło w siedzenia. Po kilku sekundach „Bullet” mknął po falach, uniesiony wysoko na smukłym białym kadłubie. Pitt zarejestrował kołysanie i boczne przechyły na wzburzonym morzu, ale kiedy wyczuł stabilność pojazdu, delikatnie zwiększył moc. Siedząc w kabinie na dziobie, miał wrażenie, że szybują nad wodą.

- Trzydzieści cztery węzły - powiedział, śledząc prędkość na ekranie nawigacyjnym. - Nieźle.

- Przypuszczam, że wyciąga grubo ponad czterdzieści na spokojnym morzu - przytaknął Giordino z szerokim uśmiechem.

Pędzili przez Morze Egejskie na północ prawie dwadzieścia minut, zanim dostrzegli punkt na horyzoncie. Ścigali jacht jeszcze godzinę i wolno zbliżali się do niego. Minęli Dardanele, okrążając dwa wielkie tankowce płynące z Morza Czarnego. Wkrótce ukazała się przed nimi duża turecka wyspa Imroz

1 jacht zmienił kurs na wschód od niej.

214

Pitt podążał zygzakiem, żeby nie wyglądało na to, że 8oni jacht, a gdy znaleźli się kilka mil morskich od niego, przymknął przepustnice. Jacht oddalał się wolno od Imroz i Kierował w stronę Turcji. Trzymał się blisko wybrzeża i stopniowo zmniejszał szybkość. Pitt skręcił i szedł z tyłu równoległym kursem daleko od lądu, ale mając w polu widzenia luksusowy statek. Z dużej odległości sunący nisko w wodzie „Bullet” wyglądał jak stateczek wycieczkowy w popołudniowym rejsie.

Jacht przebył jeszcze kilka mil na północ wzdłuż zachodniego wybrzeża Turcji, po czym nagle zwolnił i wszedł do osłoniętej zatoczki. Pitt i Giordino dostrzegli parę budynków i nabrzeże z przycumowanym do niego małym frachtowcem. Pitt trzymał kurs, dopóki nie znaleźli się milę czy dwie na północ od zatoczki i nie zniknęli z widoku, \\*\*edy ustawił przepustnice w pozycji biegu jałowego.

- Chyba mamy dwa wyjścia - powiedział Giordino. - Możemy zejść gdzieś na ląd i dotrzeć tam pieszo albo poczekać, aż się ściemni i wprowadzić „Bulleta” do zatoczki pod wodą.

Pitt przyjrzał się skalistemu wybrzeżu oddalonemu o ponad pół mili.

- Nie widzę tu zbyt wielu miejsc, gdzie można przybić do brzegu - odrzekł. - Poza tym, gdyby Zeibig został ranny, powrotna wędrówka mogłaby być trudna.

- Zgadzam się. Zatem do zatoczki.

Pitt zerknął na swoją nurkową doxę z pomarańczową tarczą.

- Zmrok zapadnie za około godzinę. Wtedy możemy wyruszyć.

Godzina minęła szybko. Pitt podał przez radio „Aegean Explorerowi” swoją pozycję i polecił Rudiemu czekać w punkcie kontaktowym dziesięć mil na południe od zatoczki- Giordino wyświetlił cyfrową mapę morską tego rejonu wybrzeża i zaprogramował podwodną trasę do zatoczki. Automatyczny sternik miał doprowadzić zanurzonego „Bulleta” do celu za pomocą wspomaganej komputerowo nawigacji złożeniowej.

Gdy zapadł zmierzch, Pitt zbliżył się „Bulletertf” na odległość pół mili od wejścia do zatoczki i wyłączył nawodne diesle. Giordino zamknął szczelnie komorę silnikową i wytworzył

215  
w niej ciśnienie, po czym otworzył dwa zawory w kadłubie, żeby napełnić wodą zbiorniki balastowe. Zbiornik dziobowy został zalany pierwszy i pojazd wkrótce zszedł pod powierzchnię.

Pitt wysunął stery głębokości i włączył pędniki elektryczne. Pohamował chęć zapalenia reflektorów, gdy wodny świat za akrylową kopułą stał się czarny. Sunął naprzód z niewielką prędkością, dopóki Giordino nie powiedział mu, żeby puścił stery.

- Od tej pory autopilot będzie kierował.

- Jesteś pewien, że to urządzenie nie wpakuje nas na skałę czy inną przeszkodę? - zapytał Pitt.

- Jesteśmy wyposażeni w sonar wysokiej częstotliwości o zasięgu stu metrów. Autopilot będzie omijał mniejsze przeszkody albo ostrzeże nas, jeśli coś większego zablokuje nam drogę.

- To odbiera przyjemność latania na ślepo - zauważył Pitt. Nie miał wstępu do komputerów, ale był ze starej szkoły

pilotażu. Nigdy nie potrafił być całkowicie spokojny, kiedy wyręczał go komputer. Nawet najlepsze z nich nie mogły wyczuć tego, co wyczuwa człowiek za sterami, czy to w powietrzu, czy pod wodą. Tak przynajmniej sobie mówił. Opuścił ręce, obserwował jednak uważnie, co się dzieje, gotowy do natychmiastowego przejęcia sterów.

„Bullet” zszedł na głębokość dziesięciu metrów, gdzie automatycznie włączyły się pędniki elektryczne. Pojazd sunął wolno zaprogramowaną trasą, pokonując słaby prąd w wejściu do zatoczki. Ekran sonaru pozostawał pusty, gdy kierowali się do jej środka. Na monitorze rozbłysła kontrolka i silniki elektryczne przestały pracować, kiedy osiągnęli punkt docelowy.

- Koniec zautomatyzowanej części programu - oznajmił Giordino.

Pitt już trzymał ręce na sterach.

- Poszukajmy miejsca do zaparkowania - odrzekł. Opróżniając stopniowo zbiorniki balastowe, wznosili się

wolno do góry, dopóki kilka centymetrów akrylowej kopuły kabiny nie przebiło powierzchni. Zobaczyli, jak na niebie nad ich głowami znikają resztki dziennego blasku, woda wokół

216  
nich wydawała się czarna. Giordino wyłączył wszystkie lampy w kabinie i zbędne monitory, potem po raz ostatni wypompował balast, żeby podnieść pojazd jeszcze o kilka centymetrów. Wstali z siedzeń i przyjrzeni się wybrzeżu. Na północy nad kolistą zatoczką stały tylko trzy budynki. Przed nimi ciągnął się prostopadle do lądu drewniany pomost. Niebieski włoski jacht stał przycumowany po prawej stronie pomostu tuż za małą łodzią roboczą. Z drugiej strony nabrzeża stał duży zardzewiały frachtowiec. Żuraw na kołach dokonywał załadunku statku w blasku umieszczonych w górze lamp.

- Myślisz, że Rod jest jeszcze na jachcie? - zapytał Giordino.

- Chyba powinniśmy tak założyć na początek. Może staniemy przy pomocy i się rozejrzemy? Nie spodziewają się nas.

- Zaskoczenie to dobra rzecz. Ruszajmy.

Pitt ustalił kurs, zanurzył „Bulleta” i popłynął w kierunku przystani. Giordino włączył sonar, który pomógł im dotrzeć na odległość kilku metrów od jachtu. Znow wzniesli się ostrożnie ku

powierzchni i wynurzyli w cieniu jego lewej burty. Pitt zaczął podchodzić do jachtu, gdy zauważył zamieszanie na pokładzie rufowym.

Trzech uzbrojonych mężczyzn wypadło z wnętrza i ruszyło w stronę nabrzeża. Chwilę później pojawił się czwarty, popychany przez innych.

- To Zeibig - powiedział Pitt, kiedy mignęła mu przelotnie twarz naukowca.

Ze swojej pozycji w wodzie ledwo widzieli Zeibiga, który miał ręce związane za plecami.

Dwaj bandyci wciągnęli go brutalnie na molo i szturchnięciami skierowali ku brzegowi. Pitt zobaczył, że jeden z bandytów wrócił na jacht i stanął niedbale na rufie.

- Skreślamy jacht - szepnął Pitt. - Czas, żebyśmy stali się niewidoczni.

Giordino już otworzył zbiorniki balastowe i „Bullet” szybko zatopił się w atramentowych głębinach. Jeszcze raz przeprowadzili rozpoznanie w zatoczce, potem podkradli się do frachtowca i wynurzyli tuż za jego rufą przy samej pawęży. Kryjówka była optymalna, zasłonięta od strony brzegu przez

217

statek i prawie niewidoczna z pomostu za stosem beczek z paliwem. Giordino wspiął się cicho na nabrzeże i przycumował „Bulleta”, Pitt wyłączył układy zasilania i po chwili dołączył do niego.

- Byłoby kiepsko, gdyby ten wielkolud odpalił silniki - mruknął Giordino, patrząc na pojazd podwodny unoszący się tuż nad śrubami frachtowca.

- Przynajmniej znamy jego numer rejestracyjny - odrzekł Pitt, patrząc na rufę statku. Widniała na niej namalowana dużymi białymi literami nazwa „Osmanli Yildiz”, czyli „osmańska gwiazda”.

Skradali się nabrzeżem, dopóki nie dotarli w cień wielkiego generatora stojącego na wprost ładowni dziobowej frachtowca. Przed nimi grupka robotników portowych ładowała na statek duże drewniane skrzynie za pomocą wysokiego żurawia. Niebieski jacht ze spacerującym po pokładzie uzbrojonym bandytą był przycumowany tuż przed nim. Giordino zerknął ponuro w górę na jasne lampy, które oświetlały drogę przed nimi.

- Chyba nie będzie tak łatwo przejść i odebrać stąd nasze dwieście dolarów - powiedział.

Pitt skinął głową i wyrzwał zza generatora. Na brzegu zobaczył mały piętrowy kamienny budynek z dwoma magazynami z prefabrykatów po bokach. W magazynie z prawej strony paliło się światło, dwa wózki widłowe wywoziły stamtąd skrzynie. W magazynie po lewej było ciemno i nic się tam nie działo.

Pitt skupił uwagę na kamiennym budynku pośrodku. Jasna lampa oświetlała front i stojącego przed drzwiami uzbrojonego bandytę.

- Kamienny budynek pośrodku - szepnął do Giordina. - Zeibig musi być tam.

Wyrzwał znów i dostrzegł reflektory samochodu, który zjeżdżał ze wzgórza. Pojazd dotarł na dół stromą szutrową drogą, skręcił do portu i zatrzymał się przed kamiennym budynkiem. Pitt z zaskoczeniem rozpoznał najnowszy model jaguara seda-na. Dobrze ubrana para wysiadła z auta i weszła do budynku.

- Trzeba to rozegrać szybko - szepnął Pitt.

- Masz pomysł, jak zejść z tego pomostu? - zapytał Giordino, siedząc na boku drabiny opartej o generator.

218

Pitt się rozejrzał, popatrzył na Giordina i uśmiechnął się szeroko.

- Al, siedzisz na tym - odrzekł.

Rozdział 34

Nikt nie zwracał uwagi na dwóch mężczyzn w spłowiałych turkusowych kombinezonach, którzy szli nabrzeżem ze spuszczonej głowami i nieśli aluminiową drabinę. Wyglądali na marynarzy z frachtowca idących oddać pożyczony sprzęt. Tyle tylko, że byli członkami załogi, których nikt nigdy przedtem nie widział.

Robotnicy na pomoście umocowywali skrzynię z napisem „Tekstylia” na żurawiu i nawet nie spojrzeli na mijających ich Pitta i Giordina. Pitt dostrzegł, że strażnik na jachcie zerknął na nich, ale zaraz się odwrócił.

- W którą stronę idziemy, szefie? - zapytał idący przodem Giordino, gdy zeszli z nabrzeża. Oświetlony magazyn był prawie przed nimi, a jego otwarte wrota tylko kilka metrów na prawo od nich.

- Lepiej unikać tłumu, idziemy w lewo - odparł Pitt. - Walimy do drugiego magazynu. Skręcili, pomaszzerowali wzdłuż wody i minęli wąski kamienny budynek. Pitt domyślał się, że to dawny dom jakiegoś rybaka, służący teraz za portowe biuro. W przeciwieństwie do bandyty na jachcie, strażnik przed frontowymi drzwiami przyglądał się im podejrzliwie, kiedy przecinali podwórze przed domem. Giordino usiłował zbanalizować ich obecność beztruskim pogwizdywaniem Yankee Doodle Dandy, wyobrażając sobie, że turecki bandyta nie zna tej melodii.

Wkrótce dotarli do drugiego magazynu, ciemnego budynku z wielkimi zamkniętymi wrotami od strony wody. Giordino poruszył klamką małych drzwi obok, które okazały się niezaryglowane. Bez wahania poprowadził Pitta do środka, gdzie oparli drabinę o stół roboczy oświetlony migającą lampą. Reszta

219

wnętrza budynku była pusta, tylko zakurzone skrzynie stały w rogu i zapieczętowany kontener zajmował miejsce blisko tylnej strefy załadunku.

- To było dość łatwe - powiedział Pitt - ale wejście do sąsiedniego budynku frontowymi drzwiami takie nie będzie.

- Tak, wartownik obserwował nas jak sęp. Może tam są tylne drzwi?

- Chodźmy zobaczyć - zgodził się Pitt.

Wziął ze stołu drewniany młotek, przecięli magazyn i wymknęli się małymi drzwiami obok strefy załadunku. Zaszli po cichu za kamienny budynek i stwierdzili, że nie ma tu żadnych tylnych ani bocznych drzwi. Pitt podszedł do jednego z okien na parterze i spróbował zajrzeć do środka, ale nic nie zobaczył przez opuszczone żaluzje. Cofnął się i przyjrzał oknom na piętrze, potem wrócił na palcach do magazynu, żeby naradzić się z Giordinem.

- No cóż, pozostają nam drzwi od frontu - powiedział Giordino.

- Myślałem o wejściu górą - odrzekł Pitt.

- Górą?

Pitt wskazał drabinę.

- Możemy ją wykorzystać. W oknach na piętrze jest ciemno, ale żaluzje chyba nie są opuszczone. Gdyby udało ci się narobić jakiegoś zamieszania, mógłbym się wspiąć i wejść przez okno. Możemy spróbować zaskoczyć ich z piętra.

- Jak już mówiłem, zaskoczenie to dobra rzecz. Przyniosę drabinę, a ty przez ten czas wymyśl to zamieszanie.

Kiedy Giordino szedł przez magazyn, Pitt wyjrzał przez tylne drzwi w poszukiwaniu środków dywersji. Możliwość pojawiła się w postaci ciężarówki zaparkowanej za przeciwległym magazynem. Pitt z powrotem dał nura do środka, gdy Giordino wrócił z drabiną, ale nagle spojrzął za niego z zaciekawieniem.

- Co jest? - zapytał Giordino.

- Spójrz na to - odparł Pitt i podszedł bliżej do stalowego kontenera.

Miał kolor khaki z wzorami maskującymi na pustynię, ale uwagę Pitta przykuły czarne napisy. W kilku miejscach

220

na kontenerze widniało ostrzeżenie w języku angielskim: „Uwaga - Materiały wybuchowe”. Poniżej były namalowane za pomocą szablonu słowa: „Departament Armii Stanów Zjednoczonych”.

- Co tu, u diabła, robi kontener z materiałami wybuchowymi armii amerykańskiej? - zapytał Giordino.

- Nie mam pojęcia. Ale założę się, że armia nie wie o tym.

Pitt podszedł do kontenera, odsunął rygiel i otworzył ciężkie stalowe drzwi. W środku znajdowały się małe drewniane skrzynki z takimi samymi ostrzeżeniami na bokach, przytwierdzone mocno do metalowych półek. Jedna z nich stała otwarta przy drzwiach. Było w niej kilka małych plastikowych pojemników wielkości cegieł.

Pitt wyciągnął jeden z pojemników i otworzył plastikowe wieko. Wnętrze wypełniał mały prostokątny blok sprasowanej przezroczystej miłkiej substancji.

- Plastikowy materiał wybuchowy? - spytał Giordino.

- Nie wygląda jak C-4, ale to musi być coś podobnego. Jest tu tego wystarczająco dużo, żeby w razie eksplozji ten magazyn doleciał do księżycy i z powrotem.

- Myślisz, że ten towar mógłby wywołać zamieszanie? - zapytał Giordino z uniesionymi lekko brwiami.

- Jestem pewien - odparł Pitt, zamknął pojemnik i wręczył go ostrożnie partnerowi. - Za drugim magazynem stoi ciężarówka. Postaraj się, żeby zrobiła bum.

- A ty?

Pitt uniósł młotek.

- Zapukam do drzwi na górze.

Rozdział 35

Zeibig początkowo nie bał się o swoje życie. Był po prostu przygnębiony uprowadzeniem go pod groźbą użycia broni, zakuciem w kajdanki i zamknięciem w kabinie luksusowego jachtu. Po dotarciu do zatoczki zaczął mieć wątpliwości, gdy

221

wypędzono go brutalnie na brzeg i zamknięto w starym kamiennym budynku, gdzie kazano mu usiąść w sali konferencyjnej. Porywacze, wysocy mężczyźni o jasnej skórze i twardym spojrzeniu ciemnych oczu, wyglądali groźnie, ale jeszcze nie zachowywali się agresywnie. Zmieniło się to, kiedy jakiś samochód zajechał od frontu i dziwnie nieprzyjemna turecka para weszła do budynku.

Zeibig zauważył, że strażnicy wyprężyli się z szacunkiem na widok gości.

Archeolog słyszał, jak dyskutowali przez kilka minut

o frachtowcu i jego ładunku z brygadzystą dokerów, zaskoczony tym, że kobieta ma większe wymagania. Po zakończeniu rozmowy o interesach oboje weszli do sali konferencyjnej i mężczyzna popatrzył na Zeibiga z gniewem i pogardą.

- A więc to ty ukradłeś skarby Sulejmana I Wspaniałego - wycedził Ozden Celik. Żyła pulsowała mu na skroni.

Ubrany w drogi garnitur, wydał się Zeibigowi odnoszącym sukcesy biznesmenem, ale jego wściekłość graniczyła chyba z chorobą psychiczną.

- Prowadziliśmy wstępne badania tamtego miejsca pod auspicjami Muzeum

Archeologicznego w Stambule - odrzekł Zeibig. - Mamy obowiązek przekazać wszystkie wydobyte znaleziska państwu i zamierzaliśmy to zrobić po powrocie do Stambułu za dwa tygodnie.

- A kto dał Muzeum Archeologicznemu prawo własności wraka? - spytał Celik z wykrzywionymi wargami.

- Tego będzie pan się musiał dowiedzieć w tureckim Ministerstwie Kultury - odparł Zeibig.

Celik zignorował komentarz i podszedł do stołu konferencyjnego. Na mahoniowym blacie leżało kilkadziesiąt przedmiotów, które nurkowie NUMA wydobyli z wraka. Zeibig zauważył, że para starannie je ogląda, i nagle wytrzeszczył oczy na widok monolitu Gunna na drugim końcu stołu. Niestety, był za daleko, żeby odczytać inskrypcję.

- Ustaliliście, z jakiego okresu pochodzi wrak? - zapytała Maria. Była w luźnych ciemnych spodniach i śliwkowym swetrze, ale w mało eleganckich butach turystycznych.

222

- Niektóre monety oddane już muzeum wskazują, że statek zatonął około 1570 roku - odpowiedział Zeibig.

- Jest osmański?

- Materiały i konstrukcja pasują do ówczesnie budowanych na wschodzie Morza Śródziemnego jednostek handlowych żeglugi przybrzeżnej. Tyle wiemy dzisiaj. Celik podziwiał fragmenty czterystuletnich ceramicznych talerzy i misek. Jako doświadczony kolekcjoner wiedział, że wiek wraka się zgadza, co potwierdzały monety, teraz już w jego posiadaniu. Przeszedł do monolitu.

- Co to jest? - zwrócił się do Zeibiga, wskazując kamień. Zeibig pokręcił głową.

- To wydobyli pańscy ludzie.

Celik przyjrzał się uważnie kamieniowi i dostrzegł inskrypcję po łacinie.

- Rzymski śmieć - mruknął, rzucił okiem na pozostałe znaleziska i podszedł z powrotem do Zeibiga.

- Nigdy więcej nie będziesz plądrował tego, co należy do Imperium Osmańskiego - oświadczył, wpatrując się z obłędem w ciemnych oczach w źrenice Zeibiga. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął cienki rzemyk. Kręcił nim przez chwilę przed twarzą archeologa, potem naprężył go powoli. Udał, że odchodzi od Zeibiga, potem odwrócił się, zarzucił pętlę rzemyka na szyję i stanął za nim. Rzemyk natychmiast zacisnął się na gardle archeologa i Zeibig został postawiony na nogi mocnym szarpnięciem do góry.

Próbował się odwrócić i uderzyć łokciami Celika, ale strażnik złapał go za nadgarstki w kajdankach i pociągnął ramiona do przodu. Rzemyk wrzynał mu się w skórę. Zeibig czuł, jak zaciska mu krtań, próbował nabrać powietrza, krew szumiała mu w uszach. Nagle usłyszał głośny huk i pomyślał, że pękły mu błony bębenkowe.

Celik jednak też usłyszał huk, ale zignorował go, w oczach miał żądzę mordy. Drugi huk w pobliżu, i cały budynek się zatrzęsł. Celik o mało nie stracił równowagi, gdy podłoga zadrzęła, a szyba w oknie na górze się rozprysła. Odruchowo rozluźnił chwyt na skórzanej garocie.

- Idź zobaczyć, co to było - warknął do Marii.

223

Skinęła głową i szybko wyszła za brygadzystą frontowymi drzwiami. Celik znów zacisnął rzemyk, strażnik nadal mocno trzymał nadgarstki Zeibiga.

Archeolog zdołał zaczerpnąć powietrza kilka razy i ponowił wysiłki, żeby się uwolnić. Ale Celik wbił mu bark w plecy, obrócił się, pociągnął rzemyk i prawie unióś Zeibiga z ziemi. Zeibig poczerwieniał, w głowie mu łupało, gdy usiłował nabrać powietrza. Popatrzył w oczy strażnikowi, który uśmiechał się do niego sadystycznie. Ale nagle wyraz zaskoczenia pojawił się na jego twarzy. Zeibig usłyszał przytłumiony łomot i poczuł, jak rzemyk zsuwa mu się z szyi.

Strażnik puścił jego nadgarstki i szybko sięgnął pod kurtkę. W zakamarkach niedotlenionego mózgu Zeibiga powstała myśl, że mężczyzna chce wyciągnąć broń. Pod wpływem nagłego impulsu, jakby w zwolnionym tempie, pochylił się do przodu i złapał strażnika za rękaw.

Mężczyzna próbował strząsnąć jego dłoń, w końcu odepchnął go wolną ręką. Kiedy chwycił broń w kaburze pod pachą, jakiś przedmiot śmignął i uderzył go w twarz. Strażnik zatoczył się, zainkasował kolejny cios i runął nieprzytomny na podłogę.

Zeibig zobaczył jak przez mgłę, że ktoś stoi obok niego z drewnianym młotkiem w ręku i wyrazem ponurej satysfakcji na twarzy. Kaszląc i dysząc, Zeibig się uśmiechnął. Odzyskał ostrość widzenia i rozpoznał Pitta.

- Przyjacielu - wysapał z bólem - jesteś jak haust świeżego powietrza.

## Rozdział 36

Prawie wszyscy robotnicy zgromadzili się za magazynem, gdzie blask płonącej ciężarówki rozświetlał nocne niebo. Giordino doskonale sobie poradził, a w dodatku to wszystko było takie proste.

224

Podkrał się z boku do ciężarówki, otworzył cicho drzwi kabiny i zajrzał do niej. W środku cuchnęło dymem papierosowym, tuziny niedopałków wały się na podłodze wśród zgniecionych puszek po napojach. Jakiś notes, trochę narzędzi i kości pieczonego kurczaka w brązowym papierze leżały na kanapowym siedzeniu. Ale to cienka, poszarpana bluza sportowa, wetknięta pod siedzenie, przykuła uwagę Giordina.

Oderwał rękaw, poszukał na desce rozdzielczej zapalniczki i ją wcisnął. Potem poszedł na tył ciężarówki i odkręcił korek zbiornika paliwa. Wsunął rękaw do wlewu, nasączył go częściowo benzyną, pociągnął do góry i powiesił suchy koniec z boku zbiornika. Zostawił mokry koniec w otworze i przykrył wlew korkiem, żeby nie wydostawały się opary. Kiedy usłyszał, że zapalniczka wyskoczyła, pobiegł po nią i szybko zapalił suchy koniec rękawa, zanim ostygła.

Ledwo zdążył uciec za kamienny budynek, kiedy mały płomyk dotarł w górę po rękawie do jego nasączonej paliwem części. Ogień szybko dostał się do wlewu, opary się zapaliły i nastąpiła eksplozja, która rozerwała zbiornik.

Ale to ładunek plastycznego materiału wybuchowego umieszczony na wierzchu zbiornika paliwa spowodował prawdziwe zniszczenia chwilę później. Nawet Giordina zaskoczyła siła wybuchu, który uniósł ciężarówkę z ziemi i wywołał pożar jej paki.

Pitt postarał się skoordynować włamanie z hukiem eksplozji. Stojąc na drabinie przy jednym z ciemnych okien na piętrze, wybił młotkiem szybę, gdy budynek zatrzęsł się przed nim. Wszedł szybko do środka i znalazł się w sypialni wygodnie urządzonej kwatery. Skradał się na dół po schodach, kiedy usłyszał, jak Zeibig łapie z trudem powietrze, i skoczył, żeby powalić ciosami młotka Celika i strażnika.

Zeibig doszedł do siebie, wstał i spojrzał na nieprzytomnego Celika z wielkim guzem z boku głowy.

- Nie żyje?

- Tylko drzemie - odrzekł Pitt, widząc, że leżąca postać zaczyna się ruszać. - Proponuję, żebyśmy się stąd wynieśli, zanim się ockną.

15 - Świt półksiężyca

225

Chwycił Zeibiga za ramię i pociągnął do drzwi frontowych, ale archeolog nagle się zatrzymał.

- Zaczekaj... stela - powiedział i podszedł do kamiennej płyty Gunna.

Pitt spojrzał na wykopany kamień o wysokości prawie stu dwudziestu centymetrów.

- Za duża, żeby zabrać ją na pamiątkę, Rod - odparł i przynaglił archeologa.

- Pozwól mi przyjrzeć się inskrypcji - poprosił Zeibig. Przetarł powierzchnię palcami i szybko przeczytał łaciński

napis kilka razy, żeby zapamiętać treść. Zadowolony, że ma ją w głowie, spojrzał na Pitta z lekkim uśmiechem.

- Dobra, to mi wystarczy.

Pitt otworzył gwałtownie drzwi i dostrzegł atrakcyjną ciemnowłosą kobietę, która wracała do środka. Wiedział, że już ją kiedyś widział, ale zmylił go jej wieczorowy strój. Za to Maria rozpoznała go od razu.

- Skąd się tu wziąłeś? - zapytała ostro.

Kiedy się odezwała, Pitt natychmiast przypomniał sobie, że to ten głos groził mu w cysternie Yerebatan Sarnici w Stambule. Zaskoczyła go jej obecność, ale uświadomił sobie, że to wszystko ma sens. Złodzieje z Topkapi splądrowali biuro Ruppego i trafili do wraka.

- Jestem z obyczajówki Topkapi - odparł cierpko.  
- No to zginiesz razem z twoim przyjacielem - warknęła. W sali konferencyjnej dostrzegła swojego brata i strażnika leżących na podłodze. Przerazenie i gniew pojawiły się na jej twarzy, cofnęła się i ruszyła w stronę magazynu, żeby wezwać pomoc. Ale nie zdążyła. Potężne ramię wyłoniło się z cienia i opasało ją w talii, czyjaś dłoń zasłoniła jej usta. Wybuchowa kobieta wymachiwała rękami i nogami, ale była jak lalka w mocnym uścisku Ala Giordina. Wniósł ją z powrotem do holu, potem skinął przyjaźnie głową Zeibigowi.  
- Gdzie ją chcesz umieścić? - zwrócił się do Pitta.  
- W cuchnącej tureckiej celi - odparł Pitt. - Ale na razie chyba musi nam wystarczyć jakaś szafa.

226

Pitt znalazł schowek na szczotki przy schodach, otworzył drzwi i Giordino umieścił Marię w środku. Zeibig przyniósł krzesło od biurka i Pitt zaklinował je pod klamką, kiedy Giordino zatrzasnął drzwi. Przytłumione krzyki i odgłosy wściekłych kopnięć natychmiast dobiegły ze środka.

- Ostra jest - zauważył Giordino.  
- Bardziej niż myślisz - powiedział Pitt. - Nie dawajmy jej drugiej szansy na spotkanie. Wszyscy trzej czmychnęli z budynku w ciemność nad wodą. Płonąca ciężarówka wciąż przykuwała uwagę robotników portowych, choć kilku z nich wróciło do załadunku frachtowca. Uzbrojeni strażnicy nerwowo obchodzili teren wokół miejsca wybuchu, gdy trójka uciekinierów dotarła na nabrzeże. Pitt znalazł wyrzucony worek jutowy i przykrył nim ręce Zeibiga, żeby ukryć kajdanki na jego nadgarstkach. Minęli szybko żuraw, ale takim krokiem, by nie wzbudzić podejrzeń. Trzymali się blisko frachtowca, odwróceni tyłem do jachtu i stojącej z pracującym silnikiem łodzi roboczej, gdy przechodzili obok, Pitt i Giordino zasłaniali Zeibiga najlepiej jak mogli. Odprężyli się dopiero wtedy, gdy oddalili się od jasno oświetlonej części nabrzeża i zobaczyli, że przed nimi nie ma żadnych robotników. Na brzegu panował spokój i Pitt pomyślał już, że im się udało, gdy podeszli do rufy frachtowca.  
- Następny postój „Aegean Explorer” - mruknął cicho Giordino. Ale nadzieja się rozwiła, kiedy dotarli do końca pomostu. Pitt i Giordino spojrzeli w dół na wodę, a potem się rozejrzeli dookoła z niedowierzaniem. „Bullet” zniknął.

Rozdział 37

Celik ocknął się z bólem głowy i głośnym dudnieniem w uszach. Podniósł się niepewnie najpierw do pozycji klęczącej, potem stojącej, otrząsnął i uświadomił sobie, że dudnienie rozlega

227

się daleko poza jego uszami. Usłyszał przytłumiony głos siostry, podeszedł do schowka i odkopnął na bok krzesło. Maria wypadła na zewnątrz, czerwona z wściekłości.

Spojrzała na otępiałego brata i szybko ochłonęła.

- Ozden, jesteś cały?

Pomasował guz na głowie i skrzywił się lekko.

- Tak - odrzekł opryskliwie. - Co się stało?

- To znów tamten Amerykanin ze statku badawczego. On i ktoś drugi wysadzili w powietrze jedną z ciężarówek, potem weszli tutaj i uwolnili archeologa. Musieli przypląć tu za jachtem.

- Gdzie są moi janczarzy? - zapytał Celik, chwając się lekko na nogach.

Maria wskazała strażnika leżącego pod stołem konferencyjnym.



- Musiał zostać zaatakowany razem z tobą. Inni badają miejsce eksplozji.  
Wzięła Celika za ramię, doprowadziła go do skórzanego fotela i nalała mu szklanę wody.  
- Odpocznij. Zawołam pozostałych. Nie mogli uciec daleko.  
- Przynieś mi ich głowy - wyrzucił z wysiłkiem, wyciągnął się w fotelu i zamknął oczy.  
Maria wyszła na ganek, pojawili się dwaj strażnicy.  
- Pożar ugaszony - zameldował jeden z nich.  
- Intruzi zaatakowali nas i zabrali więźnia. Przeszukajcie natychmiast port i wybrzeże -  
rozkazała. - Potem weźcie jacht i rozejrzyjcie się w zatoce. Muszą mieć jakąś łódź.  
Kiedy mężczyźni oddalili się biegiem, Maria popatrzyła na ciemną zatoczkę. Czowała, że  
napastnicy wciąż są blisko. Lekki uśmiech pojawił się jej na twarzy. Gniew minął, gdy  
zaczęła obmyślać zemstę.

### Rozdział 38

Nie mieli zatem ani łodzi, ani pojazdu podwodnego.

Giordino wpatrywał się w wodę i starał się ustalić, czy przycumowany „Bullet” zatonął.

Potem podszedł do czarnego

228

żelaznego pachoła, do którego przywiązali pojazd. Obejrzał go dokładnie i nie zauważył ani  
ślada liny.

- Jestem pewien, że przycumowałem go porządnie - powiedział.

- No to ktoś go zatopił albo zabrał - odrzekł Pitt. Popatrzył na pomost w zamyśleniu.

- Czy tamta mała łódź robocza nie stała przed jachtem, kiedy schodziliśmy na ląd?

- Tak, masz rację. Teraz stoi za nim na pracującym silniku. Nie widzieliśmy jej w drodze  
powrotnej, bo zasłaniała ją generator. Może zaholowała dokąś „Bulleta”.

Donośny kobiecy głos zabrzmiał nagle na brzegu, rozległy się krzyki kilku mężczyzn. Pitt  
wyjrzał zza rufy frachtowca i zobaczył bandytów biegnących w kierunku nabrzeża.

- No mój drogi, przyjęcie się skończyło - oznajmił i zerknął w stronę wody. - Chyba czas się  
zamoczyć.

Zeibig uniósł do góry skute kajdankami rękę.

- Nie boję się wody - powiedział z krzywym uśmiechem - ale wolałbym nie utonąć.

Giordino położył mu dłoń na ramieniu.

- Tędy, przyjacielu, do suchego siedziska na dziedzińcu. Zaprowadził archeologa do ściany z  
pustych beczek po

paliwie, ustawionej wzdłuż pomostu. Odtoczył kilka beczek na bok z taką łatwością, jakby to  
były puszkę po piwie, i zrobił małą wnękę.

- Miejsce siedzące na moło dla jednej osoby - powiedział i wskazał zakamarek.

Zeibig usiadł na nabrzeżu i podkurczył nogi.

- Mogę zamówić manhattan w czasie oczekiwania? - zapytał.

- Kiedy tylko przedstawienie się skończy - odparł Giordino i zastawił beczką archeologa. -

Nigdzie nie odchodź, dopóki nie wrócimy - dodał, otoczył Zeibiga jeszcze kilkoma beczkami  
i całkowicie go zasłonił.

- Bez obaw - dobiegł w odpowiedzi przytłumiony głos. Giordino szybko ustawił jeszcze parę  
beczek i wrócił do

Pitta, który patrzył wzdłuż pomostu. Z przeciwległego końca dwóch strażników kierowało się  
w ich stronę.

229

- Lepiej stąd spływajmy - powiedział Pitt i podszedł do krańca nabrzeża, gdzie stalowa  
drabinka opadała do wody.

- Jestem tuż za tobą - szepnął Giordino. Zeszli po szczeblach i zanurzyli się cicho w ciemnej  
toni.

Nie tracili czasu i od razu popłynęli w kierunku brzegu między palami pomostu, niewidoczni z góry. Pitt już układał plan ucieczki, ale miał dylemat. Kradzież łodzi wydawała się najlepszym wyjściem i mieli do wyboru łódź roboczą lub jacht. Łódź roboczą łatwiej byłoby porwać, ale szybszym jachtem mogliby prędzej zniknąć. Pitt przygotowywał się do beznadziejnego zadania zdobycia jachtu bez broni, kiedy Giordino klepnął go w ramię. Pitt się zatrzymał. Jego partner pływał w miejscu obok niego.

- „Bullet” - szepnął Giordino. Mimo ciemności Pitt zobaczył białe zęby Ala w szerokim uśmiechu.

Spojrzał przed siebie między palami na łódź roboczą i jacht tuż za nią. Ale teraz zauważył za jej rufą górną część pojazdu podwodnego. Mijali go, gdy szli nabrzeżem. „Bulleta” zasłaniał generator i nie widzieli go, kiedy usiłowali ukryć Zeibiga przed wzrokiem załogi jachtu.

Dwaj mężczyźni zbliżyli się cicho i dostrzegli, że cuma pojazdu podwodnego jest przywiązana do rufy łodzi. Podejrzliwy strażnik na pokładzie jachtu zszedł na pomost po przejściu Pitta i Giordina i odkrył dziwną jednostkę pływającą za frachtowcem. Z pomocą kapitana łodzi roboczej doholowali pojazd do burty jachtu, żeby przyjrzeć mu się bliżej w jasnym blasku lamp na nabrzeżu.

Pitt i Giordino płynęli naprzód, dopóki nie zrównali się z „Bullem”. Zobaczyli uzbrojonego bandytę stojącego na pokładzie rufowym łodzi roboczej i drugiego mężczyznę w jej sterówce.

- Najlepiej będzie zatrzymać hoł, wyciągnąć „Bulleta” do zatoczki i zanurzyć - szepnął Pitt. Krzyki dobiegły nagle z brzegu, janczarzy zaczęli prowadzić poszukiwania wzdłuż pomostu.

- Wskocz na „Bulleta” i przygotuj go do nurkowania - powiedział Pitt, nie chcąc już tracić czasu. - Zobaczą, co mi się uda zrobić z łodzią roboczą.

230

- Będziesz potrzebował pomocy, żeby unieszkodliwić uzbrojonego strażnika - odrzekł Giordino z niepokojem.

- Prześlij mu całusa, kiedy wejdę na pokład. Pitt wziął głęboki oddech i zniknął pod wodą.

Rozdział 39

Strażnik nie rozumiał zamieszania na brzegu, ale widział, że część jego kolegów janczarów biegnie po pomoście. Próbował już zameldować przez radio swojemu dowódcy, że odkrył pojazd podwodny, nie wiedząc, że ten leży nieprzytomny w kamiennym budynku. Rozważał powrót na jacht, ale pomyślał, że lepiej pilnować pojazdu z rufy łodzi roboczej. Stał tam i patrzył w kierunku brzegu, gdy nagle zaskoczył go głos z wody.

- Przepraszam, chłopcze, czy to ciuchcia do Chattanooga? - zawołał ktoś szorstko.

Strażnik podszedł do relingu i spojrzał w dół. Mokry Giordino stał na kadłubie „Bulleta”, jedną ręką opierał się o akrylową kopułę, drugą machał wesoło do zaskoczonego bandyty, który szybko uniósł broń i zaczął krzyczeć, gdy usłyszał za sobą zbliżające się kroki.

Odwrócił się za późno. Zobaczył atakującego Pitta, który unosił wysoko łokcie i uderzył go w bok tuż poniżej barku. Z nogami przygwożdżonymi do relingu, strażnik stracił równowagę, wypadł z jękiem za burtę i wylądował w wodzie z głośnym pluskiem.

- Towarzystwo! - krzyknął Giordino do Pitta, odryglował właz i czmychnął do środka podwodnego pojazdu.

Pitt odwrócił się i zobaczył dwóch mężczyzn, którzy szli nabrzeżem i przyglądali mu się niepewnie. Zignorował i skupił uwagę na małej sterówce łodzi. Puciołowaty, opalony

... i »oi^ stamtąd na odgłos mężczyzna w średnim wieku wyłonił się \*\* plusku i zamarł na widok Pitta na pokładzie.

231

- Aruk? - zawołał, ale strażnik dopiero wznosił się ku powierzchni.

Pitt omiatał wzrokiem pokład rufowy. Dwumetrowy bosak był przymocowany do górnej części nadburcia kawałek od niego. Pitt rzucił się tam, porwał drąg i machnął żelaznym hakiem z grotem w stronę kapitana łodzi.

- Za burtę - warknął i wskazał hakiem wodę. Widząc wyraz determinacji w oczach Pitta, kapitan nie

ociągał się. Z podniesionymi rękami podszedł spokojnie do relingu, przerzucił nogi za burtę i zsunął się ciężko do wody. Po drugiej stronie łodzi wynurzył się strażnik imieniem Aruk i zaczął wołać swoich kompanów na pomoc.

Pitt nie słuchał wymiany zdań. Rzucił bosak, wbiegł do sterówki i przesunął dźwignię przepustnicy do oporu. Łódź robocza wyrwała do przodu, potem przyhamowała, gdy naprężyla się lina holownicza z pojazdem podwodnym na końcu. Stopniowo zyskiwała rozpęd i przyspieszała w tempie, które wydawało się Pittowi ślimacze. Zerknął na nabrzeże w samą porę, by zobaczyć, jak dwaj strażnicy podchodzą do krawędzi i wycelowują w niego broń. Ciągłe miał szybki refleks, dał więc nura na podłogę chwilę wcześniej, niż tamci otworzyli ogień.

Drewno i szkło rozprysło się, kiedy dwie długie serie posiekały sterówkę. Strząsając z siebie drzazgi i kawałki szyb, Pitt podpełzł do koła sterowego, sięgnął w górę i wykonał nim trzy czwarte obrotu na sterburtę.

Z kilkoma metrami zapasu łódź robocza zbliżała się szybko do jachtu przycumowanego dokładnie przed nią. Pitt mógłby skrócić ostro do zatoczki, ale wiedział, że wtedy Giordino w „Bullecie” byłby wystawiony na ogień. W zamieszaniu nie miał pojęcia, czy Giordino w ogóle wsiadł do pojazdu, zanim zaczął się ostrzalać. Mógł mieć tylko nadzieję na odwrócenie od niego uwagi, dopóki nie dotrą do jakiegoś bezpieczniejszego portu poza zatoczką.

Zobaczył poduszkę na fotelu sternika, oderwał ją i podczołgał się do resztek wybitego okna z lewej burty. Rzucił siedzisko w powietrze i udało mu się znów zwrócić na siebie uwagę bandytów, kiedy skończyli zmieniać magazynki. Ko-

232

lejne serie podziurawiły sterówkę. Pitt przywarł do pokładu z poduszką nad głową, gdy drzazgi i kawałki szkła znów zasypały wnętrze kabiny. Pociski nadlatywały, dopóki bandyci nie zużyli magazynków.

Kiedy ogień ustał, Pitt uniósł głowę i zobaczył, że łódź robocza znajduje się obok jachtu. Podpełzł do koła sterowego, obrócił je w prawo i tak trzymał. Gdy łódź dopłynęła do dziobu jachtu, uklękł i zakręcił mocno kołem.

Stara łódź sunęła teraz z szybkością ośmiu węzłów, a jej dziób oddalał się od jachtu i nabrzeża. Pitt znów usłyszał krzyki, ale dzięki wykonaniu manewru zyskał kilka cennych sekund bezpieczeństwa, gdy jacht zasłonił bandytom cel. Musieliby teraz wejść na jego pokład albo zejść z pomostu, żeby oddać celny strzał. Pitt miał nadzieję, że przez ten czas znajdzie się poza zasięgiem ich broni.

Wstał na chwilę i wyjrzał z tyłu sterówki. „Bullet” podskakiwał wesoło za nim. Słaby blask elektroniki wewnątrz wskazywał, że Giordino dostał się do środka i włącza zasilanie pojazdu. Pitt popatrzył na jacht i zauważył pęczek die-słowskich spalin na poziomie rufowej linii wodnej. Liczył na ucieczkę „Bulletem”, zanim jacht zdąży ruszyć w drogę, ale jego przeciwnik zrobił falstart. Co gorsza dwóch bandytów pędziło przez pokład rufowy jachtu z bronią gotową do strzału.

Pitt schylił się, obrócił koło sterowe i skierował łódź roboczą w stronę zatoczki, zabierając „Bulleta” z linii ognia. Terkot automatów poprzedził grad pocisków, których większość trafiła w pawęż. Pitt siłą woli starał się zmusić łódź do szybszego płynięcia, ale stara łajba dostawała zadyszki z pojazdem podwodnym na holu.

Kiedy ocenił, że są jakieś sto metrów od nabrzeża, zakręcił nagle mocno kołem sterowym w lewo i przymknął przepustnicę. Trzymał koło obrócone do oporu, dopóki łódź nie zawróciła i

jacht nie wyrósł przed dziobem. Gdy łódź kołysała się w zatoczce na jałowym biegu, Pitt przeszedł na rufę i szybko odwiązał hol. Rzucił go w kierunku pojazdu, przechylił się przez reling i krzyknął do Giordina.

- Zaczekaj tu na mnie - zawołał i pokazał mu rękami, żeby się nie ruszał.

233

Giordino skinął głową i uniósł kciuk tak, żeby Pitt zobaczył to przez akrylową kopułę. Pitt się odwrócił i pobiegł z powrotem do sterówki, gdy bandyci na brzegu znów otworzyli ogień, tym razem dziurawiąc dziób łodzi roboczej. Po dotarciu do sterówki Pitt otworzył przepustnicę i wziął kurs na koniec pomostu.

- Zostań gdzie jesteś - mruknął głośno, obserwując jacht.

Łódź robocza uwolniona od pojazdu podwodnego wycisnęła z siebie jeszcze kilka węzłów. Pitt trzymał dziób wycelowany w dalszy kraniec nabrzeża, żeby nie odkryć za wcześnie kart. Bandytom na jachcie wydawało się, że łódź zatacza wielki krąg przeciwnie do kierunku ruchu wskazówek zegara. Pitt nie zdradzał swoich zamiarów, dopóki łódź nie znalazła się jakieś pięćdziesiąt metrów od jachtu, równoległe do jego burty. Wtedy znów zakręcił kołem sterowym.

Naprowadził dziób na śródkręcie jachtu, wyprostował ster i unieruchomił koło, wpychając kamizelkę ratunkową w dolne szprychy. Nie zwracając uwagi na ostrzał łodzi, wypadł ze sterówki, popędził na pokład rufowy i skoczył na głowę przez reling.

Kapitan jachtu pierwszy zrozumiał, że zaraz zostaną staranowani i krzyknął, żeby zdjąć cumy. Na pokładzie pojawił się marynarz, wyskoczył na nabrzeże, odcumował dziób i odczepił szpringi. Jeden z bandytów odłożył karabin i rzucił się do cumy rufowej. Zamiast zeskoczyć na pomost i zdjąć linę z pachoła, usiłował odwinąć jej drugi koniec, zaknagowany mocno na rufie.

Kapitan zobaczył, że cuma dziobowa i szpringi są rzucone, odwrócił się i przeraził na widok łodzi roboczej w odległości niecałych dwudziestu metrów. Chcąc się ratować, skoczył do steru i otworzył dwie przepustnicę w nadziei, że rufa też jest odcumowana. Ale nie była. Wielkie silniki dieslowskie jachtu ryknęły, gdy dwie śruby wgryzły się w wodę i pchnęły statek naprzód. Ale przebył tylko kawałek, zanim cuma rufowa naprężyła się i zatrzymała go przy nabrzeżu. Strażnik przewrócił się do tyłu z krzykiem, o mało nie straciwszy kilku palców.

234

Woda za rufą jachtu zamieniła się w kipiel, gdy żaglowiec usiłował się uwolnić. Potem nagle cuma puściła, kiedy któryś z marynarzy na pomoście rozplatał ją odważnie i dał nura za osłonę. Jacht wyrwał do przodu jak dziki koń na rodeo i pomknął przed siebie w rozbryzgach piany. Kapitan zerknął przez okno na mostku i zacisnął dłonie na sterze, aż zbieleły mu knykcie, uświadomiwszy sobie, że próba ewakuacji się nie powiodła.

Łódź bez załogi uderzyła w sterburtę tuż przed rufą. Tępy, mocny dziób łodzi zmiażdżył fiberglasowy kadłub jachtu, którego lewa burta roztrzaskała się o pale nabrzeża. Zgrzyt metalu wypełnił powietrze, zwichrowany prawy wał napędowy rozrywał przewody paliwowe i hydrauliczne i niszczył wirujące koła zębate. Połączony impet odwrócił jacht rufą do nabrzeża, lewa śruba zawadziła o pal i odpadła. Jacht dzielnie parł naprzód, odrywając się od łodzi roboczej i pomostu, zanim jego silniki zamilkły, i podryfował bez celu ku brzegowi. Pitt nie zawracał sobie głowy obserwowaniem kolizji. Płynął szybko pod wodą, wynurzając się na krótkie chwile, aby nabrać powietrza. Nie zwalniał, dopóki nie rozboleły go płuca i dopóki nie poznał, że jest blisko miejsca, gdzie odczepił „Bul-leta”. Wyrzwał powoli na powierzchnię i spojrzał w kierunku nabrzeża. Powodzenie jego ataku było wyraźnie widoczne. Jacht dryfował bezradnie ku brzegowi, łódź robocza z silnikiem pracującym na wysokich obrotach uderzała raz po raz w pomost, jej zgnieciony dziób zanurzał się coraz

bardziej. Ludzie biegli nabrzeżem, przyglądając się całej scenie i krzyczeli, zdezorientowani. Pitt nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy wśród wrzawy usłyszał podniesiony kobiecy głos. Chwilowo bezpieczny, odwrócił się i popłynął do zatoczki, obserwując powierzchnię wody. Rzucił okiem na ład, żeby się przekonać, że jest we właściwym miejscu, i rozejrzał się powoli dookoła. Wszędzie widział tylko małe ciemne fale i nagle poczuł się bardzo samotny. Po raz drugi tej nocy „Bullet” zniknął bez niego.

235

Rozdział 40

Rod Zeibig skrzywił się, kiedy usłyszał pierwszą serię z automatu. Nadzieje na potajemną ucieczkę rozwił metaliczny brzęk łusek zasypujących drewniany pomost. Obawiał się o bezpieczeństwo Pitta i Giordina, którzy najwyraźniej znaleźli się pod ostrzałem.

Zeibiga zaskoczyło to, że ogień trwał nieprzerwanie przez kilka minut. Ciekawość wzięła w końcu górę nad strachem

I wyrzwał zza stosu beczek po paliwie. Blisko końca pomostu dostrzegł nadbudowę jachtu i kilku mężczyzn krzyczących w stronę ładu. Na nabrzeżu zauważył marynarza, który gorączkowo zmagął się z jedną z cum.

Zeibig schował się z powrotem, gdy znów rozległy się strzały. Kilka sekund później ucichły, a potem nastąpił głośny huk i pomost zadrżał, aż zatrzęsły się beczki wokół niego. Ludzie coś krzyczeli, ale nikt już nie otworzył ognia. Archeolog pomyślał ze smutkiem, że Pitt i Giordino zginęli pewnie podczas ostatniego aktu buntu.

Patrzył obojętnie na zatoczkę i myślał o własnym losie, gdy nagle dojrzał przed sobą wzburzenie na wodzie. Nikły zielonkawy blask pojawił się w głębinach i stopniowo stawał się coraz jaśniejszy. Zeibig patrzył z niedowierzaniem, jak przezroczysta kopuła „Bulleta” przebija cicho powierzchnię wody tuż przed nim. Krępy Al Giordino siedział za sterami z niezapalonym cygarem w zębach.

Zeibig nie czekał na oficjalne zaproszenie na pokład, tylko pospiesznie opuścił się po pokrytym omułkami palu do wody, zanim pojazd skończył się wynurzać. Podpłynął do rufy, wdrapał się na jeden z zewnętrznych zbiorników balastowych i dotarł do tylnego włazu.

Giordino natychmiast otworzył luk, wpuścił Zeibiga do środka i szybko zamknął pokrywę. - Chłopie, cieszę się, że cię widzę - powiedział Zeibig i wcisnął się w fotel drugiego pilota, starając się nie zamoczyć elektroniki.

236

- Nie uśmiechało mi się płynąć do domu samemu - odrzekł Giordino, opróżnił zbiorniki balastowe i zanurzył „Bulleta”, najszybciej jak mógł. Zadarł głowę i popatrzył na pomost wokół beczek po paliwie w poszukiwaniu jakichś obserwatorów.

- Nikt nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby sprawdzić ten koniec nabrzeża - zameldował Zeibig, patrząc, jak woda podnosi się i przykrywa akrylową kopułę. - Usłyszałem głośny huk, a potem strzały ucichły. Dirk? - zapytał z niepokojem w głosie.

Giordino przytaknął.

- Ukradł łódź roboczą, która odholowała „Bulleta” na drugą stronę pomostu. Odczepił mnie, a potem zajął się jachtem.

- Mam nadzieję, że mu się powiodło - odparł Zeibig ponurym tonem.

Kiedy głębokościomierz pokazał dziewięć metrów, Giordino zastopował pompy balastowe i delikatnie cofnął pojazd od nabrzeża.

Odwrócił kierunek ciągu, skręcił do zatoczki i uśmiechnął się do Zeibiga uspokajająco. \*

- Znając Dirka, nie sądzę, żeby został na łodzi do końca. Założę się o miesięczną pensję, że w tej chwili pływa w kółko pośrodku zatoczki.

Zeibig się ożywił.

- Ale jak go znajdziemy?

Giordino z czułością poklepał konsolę pilota.

- Zdamy się na przenikliwe oczy „Bulleta”.

Ze wzrokiem utkwionym w ekranie nawigacyjnym prowadził pojazd podwodny krętą trasą, którą zapisał w punkcie, gdzie Pitt odczepił go od łodzi roboczej. System nawigacji zliczeniowej nie umożliwiał mu powrotu dokładnie w to samo miejsce, tak jak GPS, ale prowadził bardzo blisko.

Giordino podążał swoim szlakiem na głębokości dziewięciu metrów i stopniowo wznosił się na głębokość trzech metrów, gdy zbliżył się do punktu startu. Wyłączył napęd i w końcu zawiśli nieruchomo.

- Jesteśmy poza zasięgiem strzelców? - zapytał Zeibig. Giordino pokręcił głową.

237

- Mieliliśmy szczęście, że nie oberwaliśmy wcześniej. Wszyscy starali się zatrzymać łódź. Wolałbym im nie dawać drugiej szansy.

Sięgnął w górę do kilku przełączników obok monitora.

- Miejmy nadzieję, że szef nie zabłąkał się zbyt blisko łądu. Ziarnista pustka pojawiła się na monitorze sonaru. Gior-

dino wybrał częstotliwość systemu, która zapewniała szczegółowy obraz kosztem zasięgu detekcji. Obaj wpatrywali się uważnie w ekran, ale widzieli tylko płaskie cętkowane cienie. Giordino włączył boczny pędnik i delikatnie obracał pojazd podwodny zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Obraz niewiele się zmienił, gdy wycelowany w przód sensor badał środek zatoczki. Nagle Giordino zauważył małą smugę na dole ekranu.

- Jest coś małego w odległości trzydziestu metrów - oznajmił.

- To Dirk? - zapytał Zeibig.

- Jeśli to nie jest morświn, kajak albo jeden z miliona możliwych śmieci.

Wyregulował pędniki i poprowadził pojazd w kierunku celu, który rósł w oczach, w miarę jak się zbliżali. Kiedy cień zaczął znikać u góry ekranu sonaru, Giordino wiedział, że są prawie dokładnie pod nim.

- Czas się rozejrzeć - powiedział i delikatnie opróżnił zbiorniki.

Pitt unosił się w wodzie na plecach. Odpoczywał po ucieczce z łodzi roboczej i kilku minutach pływania w miejscu, kiedy poczuł jakiś ruch pod sobą. Odwrócił się i zobaczył przyciemnione światło wewnątrz „Bulleta”, który wznosił się szybko nieopodal niego. Pitt podpłynął bliżej i ulokował się dokładnie nad akrylową kopułą, zanim zdołała się wynurzyć. Giordino zastopował wynurzenie, gdy kilka górnych centymetrów „Bulleta” wyłoniło się z wody.

Pitt leżał na kopule z szeroko rozpostartymi ramionami, żeby nie spaść. Widział, jak pod nim Giordino patrzy na niego z uśmiechem ulgi i pyta gestem, czy wszystko w porządku. Pitt złączył kciuk i palec wskazujący i przyłożył je do akrylu, a potem wskazał w stronę środka zatoczki. Giordino skinął głową i dał mu znak, żeby się trzymał.

238

Pitt objął mocno akryl rękami i nogami, pojazd podwodny ruszył naprzód. Giordino zwiększał stopniowo szybkość, dopóki nie osiągnęli kilku węzłów. Pitt miał wrażenie, że jedzie na nartach wodnych na brzuchu. Małe fale ochlapywały mu twarz i musiał co kilka sekund wyciągać szyję do góry, żeby nabrać powietrza. Gdy oddalili się od świateł na bezpieczną odległość, zastukał w akryl, najmocniej jak mógł. Ruch naprzód natychmiast ustał i kilka sekund później pojazd wynurzył się całkowicie wśród niewielkiej ilości pęcherzy powietrza.

Pitt zsunął się z akrylowego dziobu na kadłub „Bulleta” i podszedł do tylnego włazu. Zawahał się na moment i spojrzął po raz ostatni w kierunku brzegu. W oddali dostrzegł łódź roboczą przy pomoście. Tonąła dziobem w dół. W pobliżu kilku mężczyzn w zodiacu próbowało przeciągnąć linę z nabrzeża do jachtu, zanim wpadnie na ląd. Pitt pomyślał z ulgą, że

polowanie na pojazd podwodny nie jest specjalnością ludzi na brzegu. Potem właz otworzył się za nim i Giordino zaprosił go do środka.

- Dzięki, że po mnie wróciłeś - powiedział Pitt z krzywym uśmiechem.

- Król Al nikogo nie zostawia - odparł Giordino. - Mam nadzieję, że dałeś zajęcie naszym gospodarzom na lądzie?

- Zrobiłem paskudne wgniecenie w jachcie, chwilowo powinni być wyłączeni z akcji - odrzekł Pitt. - A ponieważ zabrałeś już na pokład pocziwego doktora Zeibiga, nie widzę powodu, żeby tu dłużej sterczeć.

Podążył za Giordinem do siedzeń pilotów i szybko zanurzyli „Bulleta”. Wymknęli się cicho z zatoczki na bezpiecznej głębokości i wzniesli z powrotem pół mili morskiej od brzegu.

Giordino zrekonfigurował „Bulleta” do rejsu na powierzchni i ku zdumieniu Zeibiga wkrótce pędzili po czarnym morzu z prędkością ponad trzydziestu węzłów.

Krótki kontakt radiowy z „Aegean Explorerem” potwierdził, że statek czeka przy południowo-wschodnim krańcu wyspy Imroz. Pół godziny później światła statku badawczego stały się wyraźnie widoczne na horyzoncie. Kiedy podpłynęli, Pitt i Giordino zobaczyli drugą, większą jednostkę po stronie przeciwległej burty „Explorera”. Giordino przymknął przepustnice

239

„Bulleta” i doprowadził go wzdłuż sterburty statku NUMA pod zwisający żuraw. Pitt rozpoznał w drugiej jednostce pływającej fregatę tureckiej Straży Przybrzeżnej na pozycji niedaleko od lewej burty „Explorera”.

- Wygląda na to, że kawaleria wreszcie przybyła - powiedział.

- Chętnie wskażę im drogę do naszych ciemnych typów

- odrzekł Zeibig.

Dwóch nurków pojawiło się w zodiacu, przyczepiło linę do „Bulleta” i smukły pojazd podniesiono na statek. Rudi Gunn stał na pokładzie rufowym i pomógł przymocować „Bulleta”, zanim podszedł do tylnego włazu z ponurą miną. Rozpromienił się na widok Zeibiga, który pierwszy wydostał się na zewnątrz.

- Rod, jesteś cały? - zapytał, pomagając archeologowi zejść na pokład.

- Tak, dzięki Dirkowi i Alowi. Ale potrzebuję pomocy, żeby pozbyć się tego - dodał, unosząc do góry skute ręce.

- Nasz warsztat powinien sobie z tym poradzić - odparł Gunn.

- Al zna lokalizację jachtu i jego załogi - powiedział Pitt.

- Mają małą bazę operacyjną na północnym wybrzeżu. Możemy podać współrzędne tureckiej Straży Przybrzeżnej albo popłynąć tam z nimi „Explorerem”.

Gunn pokręcił głową.

- Niestety, nic z tego. Kazano nam wziąć kurs na Çanak-kale, miasto portowe nad cieśniną Dardanele, kiedy tylko zabierzemy was na pokład.

Wskazał turecką fregatę, która podpłynęła bliżej. Pitt spojrzął na okręt i po raz pierwszy zauważył rząd uzbrojonych marynarzy przy relingu. Broń mieli wycelowaną w statek badawczy NUMA.

- Skąd ta groźna postawa? - zapytał. - Dwóch członków naszej załogi zamordowano, a trzeciego porwano. Nie łączyłeś się wcześniej przez radio ze Strażą Przybrzeżną?

- Owszem - przytaknął cierpko Gunn. - Ale nie dlatego tu są. Ktoś musiał wezwać ich przed nami.

- Więc po co ten pokaz siły?

- Bo jesteśmy aresztowani za grabież dóbr kulturalnych

- wyjaśnił Gunn z gniewnym błyskiem w oczach.

240

Rozdział 41

Zmierzch zapadł nad wschodnim Morzem Śródziemnym i zabarwił niebo na różowo, kiedy „Ottoman Star” przeciął wejście do bejruckiego portu kawałek na północ od libańskiej stolicy. Stary statek odbył szybki rejs z Morza Egejskiego i dotarł do portowego miasta w niecałe czterdzieści osiem godzin. Frachtowiec okrążył nowoczesny terminal kontenerowy, skierował się na zachód i przybił powoli do starszego nabrzeża przeładunkowego.

Mimo późnej pory wielu dokerów przystanęło i patrzyło, jak frachtowiec jest przycumowywany, uśmiechając się na widok dziwnego spektaklu na jego pokładzie.

Starannie wpasowany obok włazu, spoczywał na pospiesznie zbudowanej drewnianej kołysce uszkodzony włoski jacht. Dwaj robotnicy w kombinezonach łatali pracowicie dużą dziurę w jego kadłubie, którą zrobiła zatopiona teraz łódź robocza.

Maria siedziała spokojnie na mostku i obserwowała w milczeniu, jak kapitan rozmawia z całą procesją urzędników portowych, celników i przedstawicieli handlowych, którzy wchodzili na pokład po dokumenty i pieniądze. Wtrąciła się dopiero wtedy, gdy lokalny dystrybutor tekstyliów poskarżył się, że jest za mało towaru dla niego.

- Byliśmy zmuszeni przyspieszyć nasze wyjście w morze - powiedziała bez ogródek. - Dostanie pan różnicę w następnym transporcie.

Zastraszony dystrybutor skinął głową i prędko wyszedł, żeby uniknąć konfliktu z porywczą właścicielką statku.

Uruchomiono żurawie portowe i wkrótce kontenery z tureckimi tekstyliami i innymi produktami wyładowywano w pośpiechu ze statku. Maria obserwowała tę pracę bez zainteresowania. Dopiero kiedy zdezelowana ciężarowa toyota podjechała do statku i zaparkowała przy trapie, usiadła prosto. Odwróciła się do jednego z janczarów wysłanych z nią w podróż przez jej brata.

16 - Świt półksiężyc

241

- Człowiek, z którym mam się spotkać, właśnie przyjechał na nabrzeże. Zrewiduj go dokładnie i przyprowadź do mojej kabiny - rozkazała.

Janczar skinął głową i zszedł szybko z mostka. Był trochę zaskoczony, kiedy zobaczył, że kierowca ciężarówki to Arab w postrzępionym stroju wieśniaka i niechlujnej kefiji na głowie. Intensywność gniewnego spojrzenia ciemnych oczu odwracała uwagę od długiej blizny na jego prawym policzku, pamiątki po dawnej walce na noże. Janczar zrewidował go, zabrał na pokład i zaprowadził do dużej, stylowo urządzonej kabiny Marii.

Turczynka szybko zmierzyła go wzrokiem, poprosiła, żeby usiadł i odprawiła janczara.

- Dziękuję, że przyjechałeś na spotkanie ze mną, Zakkar. Jeśli to twoje prawdziwe imię - dodała.

Arab uśmiechnął się lekko.

- Możesz mówić na mnie Zakkar. Albo jak sobie życzysz.

- Masz świetne rekomendacje.

- Może dlatego tak niewielu stać na moje usługi - odparł, zdjął brudną kefiję i rzucił na sąsiedni fotel. Na widok jego starannej fryzury w zachodnim stylu Maria zorientowała się, że łąchmany to po prostu przebranie. Ogolony i w garniturze, mógłby łatwo uchodzić za biznesmena, pomyślała, nie wiedząc, że często tak jest.

- Masz dla mnie zaliczkę? - zapytał.

Maria wyjęła skórzaną torbę na ramię z szuflady komody.

- Dwadzieścia pięć procent całości, tak jak się umówiliśmy. Kwota jest w euro. Reszta zostanie przelana na konto w libańskim banku, zgodnie z twoimi instrukcjami.

Podeszła bliżej do Zakkara, ale nadal trzymała torbę przy sobie.

- Bezpieczeństwo tej operacji musi być całkowite - powiedziała. - Nie może w niej uczestniczyć nikt, kto nie jest w pełni godny zaufania.



- Już bym nie żył, gdyby takie warunki nie były spełniane - odparł zimno i wskazał torbę. -  
Moi ludzie są gotowi umrzeć za odpowiednią cenę.

- To nie będzie konieczne - odrzekła i wręczyła mu torbę.

242

Kiedy sprawdzał jej zawartość, Maria podeszła do biurka i wyjęła kilka zrolowanych map.

- Znasz Jerozolimę? - zapytała i położyła mapy na stoliku do kawy.

- Dość długo działałam w Izraelu. Mam przetransportować materiały wybuchowe do  
Jerozolimy?

- Tak. Dwadzieścia pięć kilogramów HMX.

Zakkar uniósł brew na wzmiankę o plastycznych materiałach wybuchowych.

- Imponujące - mruknął.

- Będę potrzebowała twojej pomocy przy ich rozmieszczeniu - uprzedziła. - Mogą być  
konieczne jakieś prace ziemne.

- Oczywiście.

Rozwinęła pierwszą starą mapę z napisem po turecku „Podziemne drogi wodne w starożytnej  
Jerozolimie”. Obok położyła powiększone zdjęcie satelitarne otoczonego murem  
jerozolimskiego Starego Miasta. Powiodła palcem w poprzek wschodniej strony muru do  
zbocza wzgórza za nim, które opadało do Doliny Cedronu. Zatrzymała palec na dużym  
muzułmańskim cmentarzu na szczycie wzgórza z widocznymi białymi nagrobkami.

- Spotkamy się tutaj, na tym cmentarzu, punktualnie o jedenastej wieczorem dwie noce od  
teraz - powiedziała.

Zakkar przyjrzał się dokładnie fotografii i zauważył nałożoną na nią sieć pobliskich ulic.

Kiedy je zapamiętał, podniósł na Marię wzrok z lekkim zdziwieniem.

- Spotkasz się tam z nami? - zapytał.

- Tak. Statek popłynie stąd do Hajfy. - Urwała i dodała zdecydowanie. - Ja pokieruję operacją.  
Arab miał ochotę się roześmiać na myśl, że kobieta ma nim dowodzić podczas akcji, ale  
potem wziął pod uwagę sówite wynagrodzenie za to poniżenie.

- Będę tam z materiałami wybuchowymi - obiecał.

Podeszła do koi i wyciągnęła spod niej dwie ciężkie drewniane skrzynki. Miały metalowe  
uchwyty na każdym końcu i napisy po hebrajsku „Zaopatrzenie medyczne”.

- Tu jest HMX. Każę ochroniarzom zanieść to na nabrzeże.

243

Podeszła do arabskiego najemnika i spojrzała mu twardo w oczy.

- I jeszcze jedno. Nie uznaję tchórzostwa. Zakkar się uśmiechnął.

- Dopóki to jest w Izraelu, nie obchodzi mnie, kogo lub co zniszczysz.

Odwrócił się i otworzył drzwi.

- Do zobaczenia w Jerozolimie. Niech Allah będzie z tobą.

- I z tobą też - mruknęła Maria, ale Arab już się oddalił korytarzem z janczarem tuż za sobą.

Kiedy materiały wybuchowe zabrano do ciężarówki, Maria usiadła i obejrzała zdjęcie  
Jerozolimy jeszcze raz. Ze starego cmentarza przeniosła wzrok na lśniący cel usytuowany  
wyżej na wzgórzu.

Tym razem wstrząśnięmy światem, pomyślała i starannie schowała fotografię i mapy w  
zamykanej na klucz komodzie.

Rozdział 42

Rudi Gunn spacerował po mostku jak nerwowy kot. Choć guz na jego głowie dawno się  
zmniejszył, purpurowy siniak wciąż szpecił mu skroń.

Co kilka kroków przystawał i patrzył na zaniedbane nabrzeże w Canakkale w poszukiwaniu  
znak, że nadchodzi pomoc. Nie widząc żadnych, kręcił głową i ruszał dalej.

- To obłąd. Mija trzeci dzień naszego aresztowania. Kiedy mają zamiar nas zwolnić?

Pitt podniósł wzrok znad stołu nawigacyjnego, gdzie z kapitanem Kenfieldem studiowali mapę tureckiego wybrzeża.

- Nasz konsulat w Stambule zapewnił mnie, że już wkrótce. Niezbędna dokumentacja podobno krąży wśród lokalnej biurokracji.

- Ta sytuacja jest po prostu oburzająca - poskarżył się Gunn. - Nas uwięziono, a zabójcom Iwersona i Tanga pozwolono się wymknąć.

244

Pitt nie mógł temu zaprzeczyć, ale rozumiał dylemat. Na długo przed tym, jak „Aegean Explorer” skontaktował się z turecką Strażą Przybrzeżną, władze morskie dwukrotnie zaalarmowano przez radio. Najpierw zgłoszono, że statek NUMA bezprawnie wydobywa historyczny wrak tureckiego statku, chroniony przez Ministerstwo Kultury. Potem zawiadomiono, że dwóch nurków zginęło podczas tej operacji. Turcy odmówili ustalenia źródła połączeń radiowych, ale zareagowali na nie zgodnie z prawem, zanim ich przybycia zażądał „Aegean Explorer”.

Statek NUMA odeskortowano do portowego miasta Canakkale i zatrzymano, sprawę przekazano lokalnej policji, co zwiększyło zamieszanie. Pitt zadzwonił do Stambułu do doktora Ruppego, żeby udokumentować ich zaakceptowaną obecność na pozycji spoczywania wraka, a potem do swojej żony, Loren. Loren poruszyła sprężyny w Departamencie Stanu, żeby spowodował ich natychmiastowe zwolnienie, szczególnie że policja przeszukała statek i nie znalazłszy żadnych przedmiotów, uświadomiła sobie powoli, że nie było podstaw do aresztowania jednostki.

Rod Zeibig zajrzał przez drzwi.

- Macie chwilę, panowie?

- Jasne - odparł Gunn. - Jesteśmy zajęci tylko rwaniem sobie włosów z głów.

Zeibig z teczką w ręku podszedł do stołu nawigacyjnego.

- Może to poprawi ci humor. Mam informacje o twoim monolicie.

- Raczej nie jest już mój - odrzekł Gunn.

- Udało ci się zapamiętać łacińską inskrypcję? - zapytał Pitt i przesunął się, żeby Gunn i Zeibig mogli usiąść.

- Tak. Zapisałem ją, gdy tylko wróciliśmy na statek, ale odłożyłem to na potem w czasie zamieszania. W końcu przestudiowałem ją dziś rano i przetłumaczyłem.

- Powiedz mi, że to nagrobek Aleksandra Wielkiego - poprosił Gunn.

- To, niestety, nie byłaby prawda z dwóch powodów. Ten kamień to nie tablica nagrobna jako taka, tylko pomnik. I nie ma na nim wzmianki o Aleksandrze Wielkim.

245

Otworzył teczkę i pokazał kartkę z napisanym odręcznie łacińskim tekstem, który zanotował po obejrzeniu monolitu. Na następnej kartce był wydrukowany przekład, który wręczył Gunnowi. Ten przeczytał treść najpierw po cichu, potem na głos.

„Dla upamiętnienia centuriona Plaucjusza, członka Scholae Palatinae i wiernego strażnika Heleny, poległego w bitwie morskiej u brzegu tego cypla. Wiara. Honor. Wierność.  
Cornicular Trajan”

- Centuriona Plaucjusza - powtórzył Gunn. - To pomnik rzymskiego żołnierza?

- Tak - odparł Zeibig - co dodaje wiarygodności rzymskiemu pochodzeniu korony Ala, darowi od cesarza Konstantyna.

- Członek Scholae Palatinae wierny Helenie - powiedział Pitt. - Scholae Palatinae to elitarna straż przyboczna rzymskich cesarzy, podobna do gwardii pretoriańskiej. A Helena to zapewne Helena Augusta.

- Zgadza się - przytaknął Zeibig. - Matka Konstantyna I Wielkiego, który panował na początku IV wieku. Helena żyła w latach 248-330 n.e., a więc kamień i korona są przypuszczalnie z tamtego okresu.

- Orientujesz się, co to za Trajan? - spytał Gunn.

- Cornicular to oficer, zwykle na stanowisku zastępcy. Przeszukałem różne bazy danych o Rzymianach, ale nie znalazłem nic o Trajanie.

- Czyli wielka tajemnica pozostaje niewyjaśniona. Skąd pochodzą korona i monolit i dlaczego były na wraku osmańskiego statku?

Spojrzał za Zeibiga i ożywił się na widok dwóch mężczyzn w niebieskich mundurach, którzy szli nabrzeżem w kierunku statku.

- No proszę, wrócili tutejsi stróże prawa - powiedział. - Mam nadzieję, że niosą nasze zwolnienia warunkowe.

Kapitan Kenfield spotkał się z policjantami na nabrzeżu i przyprowadził ich na pokład, gdzie Pitt i Gunn dołączyli do nich w mesie oficerskiej.

246

- Mam dla was pozwolenie na wyjście w morze - oznajmił starszy z funkcjonariuszy wyraźną angielszczyzną. Miał okrągłą twarz, potężne uszy i gęste czarne wąsy.

- Wasz rząd był bardzo przekonujący - dodał z lekkim uśmiechem. - Jesteście wolni.

- Jak wygląda śledztwo w sprawie zamordowania członków mojej załogi? - zapytał kapitan Kenfield.

- Wznowiliśmy je na okoliczność ewentualnego zabójstwa. Ale w tej chwili nie mamy żadnych podejrzań.

- A co z jachtem o nazwie „Sułtana”? - spytał Pitt.

- Właśnie. Widzieliśmy, jak o mało nie posiekał Dirka na kawałki - dodał Gunn.

- Udało nam się znaleźć jego właściciela, który twierdzi, że musieliście się pomylić - odrzekł policjant. - „Sułtana” odbywa rejs czarterowy u wybrzeża Libanu. Dziś rano dostaliśmy mejl ze zdjęciami jachtu zacumowanego w bejruckim porcie.

- „Sułtana” została poważnie uszkodzona - powiedział Pitt. - Nie ma mowy, żeby mogła popłynąć do Libanu.

Młodszy policjant otworzył neseser, wyjął kilka zdjęć i wręczył je Pittowi. Fotografie pokazywały widok dziobu i lewej burty niebieskiego jachtu przy zakurczonym nabrzeżu.

Uwagi Pitta nie uszło to, że na żadnym zdjęciu nie widać prawej burty jachtu, w którą uderzył. Ostatnia z fotografii pokazywała zbliżenie libańskiej gazety codziennej z aktualną datą i jachtem w tle. Gunn nachylił się do Pitta i przyjrzał zdjęciom.

- Wygląda na ten sam - stwierdził niechętnie. Mógł tylko skinąć głową, kiedy Pitt pokazał mu zdjęcie koła ratunkowego z wyraźnie widoczną nazwą jachtu. Pitt też kiwnął głową, nie znajdując żadnego dowodu na to, że fotografie zostały spreparowane.

- Co nie zmienia faktu, że jeden z naszych naukowców również został porwany i zabrany do portu tego jachtu na północy - powiedział Pitt.

- Tak, nasz wydział skontaktował się z szefem policji w Kirte, który wysłał funkcjonariusza do opisanego przez was portu. - Odwrócił się i skinął głową do podwładnego. Ten wyjął z teczki gruby pakiet i dał przełożonemu.

247

- Możecie dostać kopię raportu sporządzonego w Kirte. Pozwoliłem sobie przetłumaczyć go dla was na angielski - powiedział starszy policjant i wręczył Pittowi dokument z przeproszącą miną. - Śledczy zameldował, że w porcie nie tylko nie było opisanych przez was jednostek pływających, ale w ogóle żadnych.

- Z pewnością szybko zatarli ślady po sobie - zauważył Gunn.

- Z dokumentów portowych wynika, że duży frachtowiec podobny do opisanego przez was stał przy nabrzeżu wcześniej tego dnia i brał ładunek tekstyliów. Jednak z dokumentów wynika, że opuścił on port co najmniej osiem godzin przed waszym przypuszczalnym przybyciem.

Policjant popatrzył na Pitta ze współczuciem.

- Przykro mi, że niewiele więcej możemy zrobić w tej chwili, to znaczy do czasu zebrania dodatkowych dowodów - dorzucił.  
- Tak, to kolejna niewyjaśniona zagadka - odrzekł Pitt, tłumiąc rozczarowanie. - Ale czy może mi pan zdradzić, kto jest właścicielem portu w pobliżu Kirte?  
- Prywatna firma o nazwie Anatolia Exports. Kontakt do nich znajduje się w raporcie. - Spojrzał na Pitta w zamyśleniu. - Jestem do dyspozycji, jeśli mogę się jeszcze na coś przydać.  
- Dziękuję za pomoc - odparł krótko Pitt.  
Kiedy policjanci opuścili statek, Gunn pokręcił głową.  
- Nie do wiary. Dwa zabójstwa i porwanie, i nikt nie jest winny, tylko my.  
- To niesprawiedliwość, fakt - zgodził się kapitan Kenfield.  
- Tylko dlatego, że jesteśmy bez szans - powiedział Pitt.  
- Anatolia Exports najwyraźniej przekupiła policję w Kirte. Tutejszy stróż prawa chyba wie o tym.  
- Przypuszczam, że cała ta sytuacja była dla nich trochę kłopotliwa, może więc po prostu próbują zachować twarz - odparł Kenfield.

Gunn zaklął.

- Powinni się bardziej przejmować swoją pracą.  
- Myślałem, że dadzą z siebie wszystko po tym, jak im powiedziałaś, że widziałeś kobietę z napadu na Topkapi - zauważył Kenfield.

248

Pitt pokręcił głową.

- Nic im o niej nie powiedziałem.  
- Dlaczego? - zapytał Gunn z niedowierzaniem.  
- Nie chciałem narażać statku, dopóki jesteśmy na tureckich wodach. Widzieliśmy na własne oczy, do czego są zdolni ci bandyci, kimkolwiek są. Poza tym podejrzewałem, że lokalna policja nic z tym nie zrobi.  
- Pewnie miałaś rację - przyznał Kenfield.  
- Ale nie możemy pozwolić, żeby uszło im to na sucho - sprzeciwił się Gunn.  
- Nie - zgodził się Pitt, kręcąc z determinacją głową. - I nie pozwolimy.

Odwiązano cumy i „Aegean Explorer” odsuwał się wolno od nabrzeża, kiedy zdezelowana żółta taksówka ukazała się z rykiem w polu widzenia. Zardzewiały pojazd zahamował z poślizgiem, tylne drzwi otworzyły się gwałtownie i wysoka, szczupła kobieta wyskoczyła na zewnątrz.

Pitt stał na mostku, gdy zauważył swoją córkę biegnącą po kei. r

- To Summer - krzyknął do kapitana. - Zatrzymaj statek. Zbiegł na główny pokład i schylił się, kiedy duży worek marynarski poszybował w powietrzu i wylądował u jego stóp. Chwilę później para szczupłych rąk pojawiła się na relingu, a za nią masa rudych włosów. Potem Summer przerzuciła całe ciało przez reling i wylądowała na nogach na pokładzie dziobowym. Pitt podszedł z jej workiem marynarskim i przytulił ją mocno.

- Wiesz, że wracaliśmy po ciebie - powiedział ze śmiechem. Kiedy Summer się zorientowała, że statek cofa się do nabrzeża, spojrzała na ojca z zakłopotaniem.  
- Przepraszam - powiedziała bez tchu. - Kiedy dzwoniłam na statek z Londynu, Rudi powiedział mi, że prawdopodobnie będziecie tu jeszcze dzień lub dwa. Ale gdy taksówka dojeżdżała, zobaczyłam, że odbijacie i spanikowałam. Nie chciałam, żebyście mi uciekli.

Pitt pomachał w kierunku mostka, dając znak, że mogą odpływać. Potem odprowadził Summer do jej kabiny.

- Spodziewałem się ciebie dopiero za kilka dni - powiedział.

249

- Przyleciałam wcześniej z Londynu i pomyślałam, że łatwiej będzie złapać was tutaj w Canakkale, przyjeżdżając ze Stambułu. - Spochmurniała i dodała: - Słyszałam o waszym wraku... i o tym, co się stało z Iversonem i Tangiem.
  - Mieliliśmy swoją porcję kłopotów i podniecenia - odparł, gdy weszli do kabiny. Położył worek marynarski na koi. - Chodźmy do mesy oficerskiej na kawę, tam ci wszystko opowiem.
  - Chętnie, tato. A potem ja mogę ci opowiedzieć wszystko o tym, co wymyśliłam w Anglii.
  - Mówisz, że masz jakąś własną tajemnicę? - zapytał z uśmiechem.
- Summer spojrzała na ojca poważnie.
- Większą niż mógłbyś sobie wyobrazić.

### CZEŚĆ III

#### CIEN PÓŁKSIĘŻYCA

r

#### Rozdział 43

Jophie, chyba mam dla ciebie pewny cynk.

Sam Levine o mało się nie potknął, kiedy wpadł do gabinetu szefowej. Skaleczenia i siniaki na jego twarzy po incydencie w Cezarei w większości się zagoiły, ale na policzku pozostała duża blizna po spotkaniu z arabskimi złodziejami. Sophie siedziała za biurkiem i studiowała raport policji w Tel Awiwie

O plądrowaniu grobów, podniosła jednak wzrok z ciekawością.

- No, słucham.

- Jeden z naszych informatorów, arabski chłopiec imieniem Tyron, melduje o możliwych wykopkach dziś w nocy na mużułmańskim cmentarzu w CedrCnie.

- W Cedronie? To tuż za murem Starego Miasta. Ktoś robi się bezczelny.

- Jeśli to w ogóle prawda. Tyronowi nie zawsze można wierzyć.

- I kto miałby kopać?

- Dostałem od niego tylko jedno nazwisko, drobnego złodzieja, niejakiego Hassana Akaisa - powiedział Sam, siadając na krześle po drugiej stronie biurka Sophie.

- Nic mi to nie mówi - odparła Sophie po zastanowieniu. - Powinam go znać?

- Zgarnęliśmy go parę lat temu podczas nalotu w Jaffie. Mieliliśmy na niego za mało, żeby wnieść oskarżenie, i wypuściliśmy go. Od tamtej pory wydaje się czysty. Płaci naszemu informatorowi za pilnowanie owiec i chłopiec najwyraźniej podsłuchał rozmowę o skoku dzisiejszej nocy.

- Wygląda mi na płotkę.

- Też tak uważałem. Ale jest jeszcze to - dodał Sam

1 wręczył Sophie wydruk komputerowy. - Wprowadziłem jego

253

nazwisko do systemu i okazało się, że Mosad podejrzewa go

0 powiązania z Mułami.

Sophie pochyliła się do przodu i zaczęła studiować dokument z rosnącym zainteresowaniem.

- Te powiązania są w najlepszym razie niepewne - zauważył Sam - ale pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

Sophie skinęła głową, kiedy skończyła czytać. Nie oddała raportu Samowi.

- Chciałabym porozmawiać z tym Hassanem - odrzekła w końcu wyważonym tonem.

- Jest nas trochę mało do dzisiejszej nocnej operacji. Lou

1 reszta są w Hajfie do jutra, a Robert ma grypę.

- No to będziemy musieli pójść tylko we dwoje, Sammy. Masz jakieś obiekcje?

Sam pokręcił głową.

- Jeśli ten facet miał cokolwiek wspólnego z napadem w Cezarei, ja też chciałbym go dopaść.

Umówili się na wieczorne spotkanie i Sam wyszedł z pokoju. Sophie wróciła do lektury raportu policyjnego, gdy nagle poczuła, że ktoś na nią patrzy. Zaskoczona, podniosła wzrok i zobaczyła Dirka. Stał za progiem z wielkim bukietem bzu w ręku.

- Przepraszam, szukam głównej rewolwerówki - powiedział z promiennym uśmiechem. Sophie praktycznie zeskoczyła z krzesła.

- Dirk, myślałam, że będziesz zajęty do przyszłego tygodnia. Podbiegła i cmoknęła go w policzek.

- Uniwersytet zawiesił wykopaliska w Cezarei o tej porze roku i chyba na razie skończyłem pracę - odrzekł i położył kwiaty na biurku. Potem chwycił ją w objęcia i pocałował. - Tęskniłem za tobą - szepnął.

Sophie poczuła, jak się rumieni, a potem przypomniała sobie, że drzwi jej gabinetu są otwarte.

- Mogę zrobić sobie krótką przerwę - wyjąkała. - Pójdziemy na lunch?

Wyprowadziła go z biura na dziedziniec, z dala od wścib-skich spojrzeń.

254

- Znam piękne miejsce na piknik na Starym Mieście. Możemy kupić po drodze coś do jedzenia.

- Świetnie - odparł. - Mało znam Jerozolimę. Spacer ulicami jest zawsze najlepszym sposobem na odczucie atmosfery ciekawego miasta.

Sophie wzięła go za rękę i wyprowadziła z zadbanego terenu Muzeum Rockefellera. Kawalek dalej stała Brama Heroda, jedno z kilku wejść na Stare Miasto w Jerozolimie. Stare Miasto o powierzchni około jednego kilometra kwadratowego to religijne centrum Jerozolimy z historyczną Bazyliką Grobu Świętego, Zachodnim Murem i Kopułą na Skale. Imponujący kamienny mur, zbudowany przez Turków osmańskich ponad czterysta lat temu, biegnie wokół całej historycznej części.

Po wejściu do dzielnicy muzułmańskiej Dirk podziwiał piękno starego ciosanego wapienia, z którego zdawał się być zrobiony każdy pomnik, budynek użytkowy i dom mieszkalny, bez względu na to jak nędzny czy zaniedbany. Ale bardziej bawiła go obserwacja styku różnych narodowości na wąskich ulicach. Gdy zauważył ormiańskiego Żyda czekającego na zielone światło obok Etiopczyka w białej szacie i Palestyńczyka w keffiji, uświadomił sobie, że jest w jedynym tego rodzaju miejscu na świecie.

Sophie doprowadziła go ciemną i zakurzoną uliczką do zatłoczonego soku. Z wprawą omijała sprzedawców i przystawała, by kupić falafel, kebaby, ciastka i torbę owoców od wybranych przekupni.

- Mówiłeś, że chcesz poczuć lokalną atmosferę, a więc oto ona - uśmiechnęła się Sophie i kazała mu nieść ich sklecony naprędce posiłek.

Przebiegli jeszcze kilka przecznic i weszli na tereny kościoła Świętej Anny. Kamienna budowla wzniesiona przez krzyżowców znajduje się w sercu dzielnicy muzułmańskiej i jest jednym z wielu osobliwych zestawień w starożytnym mieście.

- Miła żydowska dziewczyna zabiera mnie do chrześcijańskiego kościoła? - zapytał Dirk.

- Idziemy za kościół, do miejsca, które, moim zdaniem, może się spodobać badaczowi podwodnych głębin. Poza tym - dodała - że jest wspaniałe na piknik.

255

Za świątynią rozciągała się otwarta przestrzeń, ocieniona starymi sykomorami. Krótka ścieżka prowadziła do ogrodzonej rozpadliny, która opadała jak otwarta kopalnia. Resztki ceglanych murów, kamiennych kolumn i starożytnych łuków wyrastały z suchego dna jamy.

- To była sadzawka Betesda - wyjaśniła Sophie, gdy zajrzeli w suche teraz głębin. - Pełniła rolę zbiornika wodnego dla Pierwszej i Drugiej Świątyni, a potem zbudowano tu łaźnię.

Oczywiście, jest lepiej znana z kąpieli przywracających zdrowie, odkąd napisano, że Jezus uzdrowił tu paralytyka. Niestety, nie zostało wiele wody.

- Może to i dobrze - odrzekł Dirk. - Inaczej roiliby się tu od turystów chcących się wykąpać. Znaleźli ustronną ławkę pod wysoką sykomorą, usiedli i zabrali się do jedzenia, podając sobie wzajemnie przysmaki.

- Jak się miewa doktor Haasis? - zapytała.

- Całkiem dobrze. Odwiedziłem go dziś rano przed przyjazdem do Jerozolimy. Odpoczywa w domu, ale rwie się z powrotem do pracy. Rana nogi okazała się niegroźna, powinien odstawić kule za tydzień lub dwa.

- Biedak. Bardzo mu współczuję.

- Powiedział mi, że ma wyrzuty sumienia. Uważa, że to z jego winy twoi agenci znaleźli się w niebezpiecznej sytuacji.

Sophie pokręciła głową.

- To śmieszne. Przecież nie mógł wiedzieć, że zaatakują nas banda uzbrojonych terrorystów.

- Jest szlachetnym człowiekiem - odparł Dirk i wyjął świeżą figę z torby z owocami. - A przy okazji, Izraelska Agencja Bezpieczeństwa nieźle mnie maglowała przez kilka ostatnich dni.

Mam nadzieję usłyszeć od ciebie, że jesteście bliscy złapania tych ciemnych typów.

- Szin Bet przejęła kierowanie śledztwem, ale obawiam się, że trop prowadzi donikąd.

Ciężarówka napastników okazała się kradziona. Znalaziono ją w morzu niedaleko Nahariji.

Szin Bet przypuszcza, że złodzieje uciekli do Libanu zaraz po wyjeździe z Cezarei. Łączy się ich z organizacją przemytniczą, która ma powiązania z Hezbollahem. Obawiam się, że trudno będzie ich zidentyfikować, a co dopiero zatrzymać.

256

- Orientujesz się, dla kogo mogli pracować?

- Nie. Zebrałam mnóstwo informacji i mam kilka podejrzeń, ale żadnego niezbitego dowodu.

Sam i ja robimy co możemy... - Głos jej się urwał na myśl o śmierci agenta Holdera.

Dirk mocno ścisnął jej rękę.

- Nigdy nie myślałam, że będę musiała mieć do czynienia z czymś takim - ciągnęła ze łzami w oczach.

Spojrzała Dirkowi w oczy i też ścisnęła mu dłoń.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedziała, nachyliła się i go pocałowała.

Siedzieli przytuleni przez dłuższy czas, Sophie znów czuła się bezpieczna w jego ramionach.

Patrzyła na pustą sadzawkę Betesda i w końcu znów nabrała chęci do pracy. Westchnęła głęboko i uśmiechnęła się przez łzy.

- Czujesz zapach jaśminu? - zapytała. - Zawsze go uwielbiałam. Przypomina mi moje dzieciństwo, kiedy wszystkie dni były szczęśliwe.

- I znów takie będą - przyrzekł Dirk.

- Muszę wracać - szepnęła w końcu, choć nadal obejmowała Dirka. \*

- Będę czekał na ciebie — odrzekł.

Nagle przypomniała sobie o zaplanowanej na tę noc operacji z Samem.

- Możemy zjeść razem kolację, ale niestety muszę dziś pracować w nocy. Zadanie inwigilacyjne. Dostaliśmy informację o złodzieju artefaktów, który może być powiązany z libańskimi przemytnikami.

- Mogę się przyłączyć?

Sophie zaczęła kręcić przecząco głową, ale nagle przestała.

- Brakuje nam ludzi. Jest tylko Sam i ja, moglibyśmy zatem skorzystać ze wsparcia. Ale bez żadnego bohaterstwa tym razem.

- Będę milczącym obserwatorem, przyrzekam - odparł z uśmiechem.

Wstali i po raz ostatni spojrzeli na wyschlą sadzawkę. Sophie poczuła nagłe wahanie, czy odejść, choć nie wiedziała dlaczego. W końcu wzięła Dirka za rękę i odciągnęła go powoli od sadzawki, walcząc z zamętym uczuciem w sercu.

17 - Świt półksiężyca

„Ottoman Star” wpłynął do portu w Hajfie, gdzie zdezelowany frachtowiec skierowano na stanowisko cumownicze na końcu cichego terminalu zachodniego. Mając do wyładunku tylko niewielką ilość pozostałych na statku tekstyliów, turecka załoga mogłaby opróżnić ładownie w parę godzin. Ale mieli ścisły rozkaz zwlekać z wyładunkiem tak, żeby praca nie została zakończona aż do późnego wieczora.

Maria i jeden z janczarów pokazali fałszywe paszporty w portowym biurze celnym, wypożyczyli samochód i opuścili Hajfę. Udawali małżeństwo na wakacjach, mogli tak przejechać przez większość kraju bez dokładnej kontroli. Ale w drodze do Jerozolimy nie ryzykowali. Maria wybrała okrężną trasę, żeby ominąć Zachodni Brzeg i dodatkowe posterunki, gdzie żołnierze mogliby znaleźć pod jej siedzeniem saszetkę na biodro z bronią, gotówką i gogłami noktowizyjnymi.

Maria dobrze wiedziała, że próba wwiezienia do kraju i przetransportowania przez jego obszar materiału wybuchowego HMX to inna sprawa. Zakkar i jego wspólnicy z Mułów mogli podjąć ryzyko za cenę, której było warte. Arabski przemytnik wyjaśnił Marii dokładnie, jak materiał wybuchowy zostanie przewieziony ciężarówką, potem przeniesiony pieszo, a nawet w pewnym momencie przypasany do brzuchów stada owiec, żeby dotrzeć do celu bez wykrycia go przez izraelskie siły bezpieczeństwa.

Ale była to dopiero połowa wyzwania. Turczynka miała inną, równie ważną sprawę do załatwienia, i to osobiście. Wspomagając się planem miasta, wjechali na ruchliwe ulice Jerozolimy, minęli Stare Miasto i skierowali się do jednej z nowszych dzielnic na zachodzie. Zatrzymali się przed niedawno otwartym hotelem Waldorf Astoria, zaparkowali samochód na ulicy i przeszli jedną przecznicę na południe. Znaleźli wciśniętą w rząd eleganckich sklepów z pamiątkami maleńką herbaciarnię z oknami przesłoniętymi sznurami paciorków i weszli do słabo oświetlonego wnętrza.

Przy stoliku w rogu Maria zauważyła brodatego mężczyznę, który wstał i uśmiechnął się do niej, odsłaniając złoty ząb. Maria podeszła do niego z janczarem za plecami.

- Al-Khatib? - zapytała.

- Do usług - odparł Palestyńczyk i skłonił się lekko przed nią. - Przysiądziesz się do mnie?

Maria skinęła głową i usiadła przy stoliku, janczar obok niej. Al-Khatib zajął miejsce naprzeciwko i nalał im po filiżance herbaty. Maria dostrzegła, że Palestyńczyk ma spaloną słońcem skórę i spracowane ręce starego rabusia wykopalisk, którym istotnie był.

- Witam w Jerozolimie - powiedział na powitanie.

- Dziękuję. - Maria rozejrzała się po lokalu, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. -

Udało ci się wykonać zadanie, do którego cię wynajęto? - zapytała przyciszonym głosem.

- Tak, z łatwością - odparł Palestyńczyk i znów się uśmiechnął. - Akwedukt jest dokładnie tam, gdzie wskazałaś. To ma zdumiewające historyczne uzasadnienie. Czy mogę spytać, skąd miałaś dokładne dane?

Teraz Maria się uśmiechnęła.

- Obecny mur wokół Starego Miasta zbudował Sulejman I Wspaniały na początku XVI wieku. Jego inżynierowie nanieśli na mapy drogę ze szczegółami, uwzględniając istniejące przeszkody. Na mapach, które zdobyliśmy w Turcji, zaznaczono nieczynne akwedukty i inne budowle z okresu panowania Heroda, uważane za zaginione lub ukryte.

- To wspaniałe odkrycie, z którym kiedyś chciałbym się zapoznać - powiedział poządlawie al-Khatib.

- Niestety, nie zabrałam ze sobą w podróż dokumentów - skłamała Maria. - Moja rodzina ma dużą kolekcję osmańskich zabytków, mapy były częścią większego zakupu. - Nie wspomniała, że wszystkie zostały ukradzione z pewnego muzeum w Ankarze.



- To historyczne dokumenty o wielkiej wartości. Czy mogę spytać o cel wykopalisk?  
Maria nie odpowiedziała.

- Zdołałeś powiększyć otwór wokół akweduktu?

259

- Tak, zrobiłem, jak sobie życzyłaś. Po cichu powiększyłem otwór, a potem wkopałem się na metr czy dwa w zbocze wzgórza. Wejście jest dobrze zamaskowane krzakami.

- Doskonale. - Maria sięgnęła do saszetki i wyjęła kopertę pełną izraelskich banknotów. Al-Khatib wytrzeszczył oczy, kiedy podsunęła mu grubą kopertę przez stolik.

- To premia za terminowe wykonanie pracy - wyjaśniła.

- Jestem bardzo wdzięczny. - Palestyńczyk szybko schował pieniądze do kieszeni.

Maria dopiła herbatę.

- Zaprowadź nas tam teraz.

Al-Khatib spojrział na zegarek z niepokojem.

- Niedługo się ściemni, ale księżyc będzie dziś jasno świecił. Zobaczył zimny, zdecydowany wzrok Marii i szybko się wycofał.

- Oczywiście, jeśli tak sobie życzysz - wyjąkał. - Macie samochód?

Zapłacił rachunek, potem we troje poszli ulicą do wypożyczonego auta. Według wskazówek al-Khatiba, Maria objechała południowy kraniec Starego Miasta, po czym skręciła na północ do Doliny Cedronu. Palestyńczyk skierował ją na obrzeża starego muzułmańskiego cmentarza. Tam ukryła samochód za rozpadającym się kamiennym barakiem.

Ich cienie nikły w zapadającym zmierzchu. Janczar wyjął kilof i torbę z elektrycznymi lampami z bagażnika samochodu. On i Maria poszli za Palestyńczykiem, który przeskoczył przez niski kamienny mur i ruszył pylistym cmentarzem. O tej późnej porze teren był zapewne pusty, ale trzymali się odległej zachodniej części, z dala od meczetu i bocznej drogi na wschodzie. Janczar starał się ukryć kilof i schował jego ostrze pod pachą.

Na wschód od nich wznosiła się Góra Oliwna z dużym żydowskim cmentarzem, kilkoma kościołami i ogrodami. Ze zbocza wzgórza na zachód od nich wyrastał wysoki kamienny mur Starego Miasta. Tuż za murem znajdowało się Wzgórze Świątynne. Pośrodku świętego miejsca stała Kopuła na Skale, wysoka budowla przykrywająca skałę, na której Abraham chciał złożyć w ofierze swojego syna. Według wierzeń muzułmanów

260

z tej samej skały Mahomet wyruszał w „nocną podróż” do nieba, pozostawiając odcisk stopy w kamieniu. Maria widziała tylko szczyt złotej kopuły meczetu, nabierający brązowej barwy w gasnącym świetle dnia.

Al-Khatib dotarł do prostego nagrobka muzułmańskiego emira zmarłego w XVI wieku i skręcił w lewo. Minał nierówny rząd grobów i zaczął się wspinać na kamieniste zbocze wzgórza, które wznosiło się stromo ku Staremu Miastu. Maria wyjęła z saszetki latarkę, ale nie zapaliła jej i potykała się o kamienie i krzaki, póki nie znaleźli się na małym płaskowyżu, gdzie al-Khatib zwolnił.

- Jesteśmy blisko - szepnął.

Włączył ołówkową latarkę, poprowadził ich wyżej i w końcu przystanął obok dwóch pustynnych krzaków. Łapiąc oddech, Maria zauważyła, że rośliny są uschnięte, a ich korzenie tkwią w kopczyku kamieni. Za uschniętymi krzakami znajdował się porządnie ułożony stos wapiennych skał.

- To tutaj - powiedział al-Khatib i machnął latarką w kierunku roślin. Odwrócił się i nerwowo omiół wzrokiem zbocze wzgórza, żeby sprawdzić, czy nie są obserwowani.

- Czasami zapuszczają się tu patrole - ostrzegł.

Maria wyjęła z saszetki gogle noktowizyjne i dokładnie zlustrowała okolicę. Do doliny dolatywały odgłosy pobliskiego miasta, mnóstwo świateł migotało na wzgórzach. Ale na cmentarzu pod nimi było pusto.

- Nikogo nie ma - oznajmiła.

Al-Khatib skinął głową, ukląkł i zaczął odrzucać kamienie na bok. Kiedy pojawił się mały otwór, Maria kazała janczarowi mu pomóc. Obaj mężczyźni szybko odsłoniли wąskie wejście o wysokości prawie półtora metra. Po usunięciu wszystkich przeszkód Palestyńczyk wstał, żeby odpocząć.

- Ten akwedukt był dość mały - powiedział do Marii i pokazał rękami średnicę. - Trzeba było się sporo nakopać, żeby powiększyć wejście.

Maria spojrzała na mężczyznę bez współczucia. Wiedziała, że wylot akweduktu znaleziony na zboczu wzgórza to po prostu fragment bardziej skomplikowanej całości. Prawie dwa tysiące lat temu rzymscy inżynierowie Heroda poprowadzili

261

z odległych wzgórz Hebronu wiele akweduktów, którymi słodka woda dopływała do miasta i twierdzy Antonia na Wzgórzu Świątynnym. Wszystkie zbudowali robotnicy o wiele sprawniejsi niż stojący przed nią palestyński grubas.

Przysunęła latarkę do wejścia i ją włączyła. W świetle ukazał się wąski tunel, który biegł półtora metra w głąb zbocza. Na końcu na poziomie podłoża zobaczyła mały otwór akweduktu znikającego w ziemnej ścianie. Tunel był starannie wydrążony i Maria musiała przyznać, że al-Khatib zrobił to dość umiejętnie.

- Wykonałeś dobrą robotę - pochwaliła go i zgasiła latarkę. Potem wzięła kilof od janczara i wręczyła Palestyńczykowi.

- Wykop jeszcze jakiś metr - zażądała.

Dobrze opłacony rabuś skinął gorliwie głową w nadziei na dodatkową premię, ciekaw celu zadania. Wziął lampę od janczara, przecisnął się do końca tunelu i zaczął rozwalać skalną ścianę. Janczar wszedł za nim i rękami w rękawicach usuwał luźną ziemię i odłupane kawałki skały gromadzące się wokół stóp al-Khatiba.

Maria stała na straży blisko wejścia. Al-Khatib machał kilofem przez prawie dwadzieścia minut i powiększył wyrobisko o kilkadziesiąt centymetrów. Dysząc ciężko, uderzył mocno w zbocze wzgórza i poczuł dziwną lekkość. Szarpnął z powrotem trzonek kilofa i zrozumiał, że przebił się do otwartej przestrzeni za ziemną ścianą. Zaskoczony, przerwał pracę i uniósł lampę. Przez małą dziurę zobaczył tylko czarny bezmiar pustki, ale zdumiał go wypływający z niej strumień chłodnego powietrza.

Ze zdwojoną energią zaatakował gwałtownie przeszkodę i szybko powiększył dziurę do wielkości człowieka. Odepchnął gruz na bok, przedostał się przez otwór z lampą i stanął w rozległej jaskini z wysokim stropem.

- Chwała Allahowi - wysapał, odrzucił kilof na bok i popatrzył na odległe ściany.

W blasku elektrycznej lampy były alabastrowo białe. Widniały na nich równe rzędy śladów dłuta. Wyrobione oko al-Khatiba rozpoznało wapień, z którego wycięto i usunięto ręcznie wielkie bloki.

262

- Kamieniolom, jak grota Sedekiasza - szepnął, kiedy Maria i janczar dołączyli do niego z dwiema lampami.

- Tak - odrzekła Maria. - Tylko ten poszedł w zapomnienie po zniszczeniu Drugiej Świątyni. Pod murami Starego Miasta niecałe półtora kilometra dalej była druga rozległa jaskinia wydrążona przez niewolników, którzy wydobywali wapień dla budowniczych licznych projektów Heroda Wielkiego. Jej nazwa wzięła się stąd, że ostatni król Judy, Sedekiasz, podobno ukrywał się tam przed armią Nabuchodonozora II.

W mocniejszym świetle zobaczyli, że kamieniołom rozgałęzia się na wiele korytarzy, które rozchodzą się jak rozczapierzone palce dłoni w ciemność. Al-Khatib popatrzył na duży tunel ciągnący się na wschód tak daleko, jak sięgał jego wzrok.

- Ten tunel musi się ciągnąć aż pod Wzgórze Świątynne - powiedział niepewnie.

Maria skinęła głową.

- I pod Kopułę na Skale? - zapytał z wyraźnym napięciem w głosie.

- Święta skała pod Kopułą to podłoże skalne, ale główny tunel leży pod budowlą. Drugi dochodzi do meczetu Al-Aksa i innych punktów na tamtym terenie. Jeśli oczywiście mapy Sulejmana są dokładne, a jak dotąd są.

Palestyńczyk zbladł, wcześniejsze podniecenie przerodziło się w niepokój.

- Nie mogę deptać miejsca pod świętą skałą - oznajmił z powagą.

- To nie będzie konieczne - odparła Maria. - Zakończyłeś już pracę.

Wyciągnęła z saszetki małą beretę i wycelowała w przestraszonego Palestyńczyka.

W przeciwieństwie do swojego brata, Maria nie czuła przypływu adrenaliny czy też dreszczu emocji, odbierając komuś życie. W ogóle nic nie czuła. Morderstwo popełniała tak samo beznamietnie jak wkładała skarpetki czy zjadała miskę zupy. Na dwóch różnych końcach socjopatycznej skali, jako produkty pełnego przemocy dzieciństwa i genetycznych skłonności, oboje stali się bezlitosnymi zabójcami.

263

Pistolet wypalił dwa razy, pociski utkwily w piersi al-Kha-tiba, wystrzały odbiły się głośnym echem w grocie. Łowca antyków osunął się na kolana ze zdumieniem w oczach, a potem padł martwy. Maria spokojnie wyjęła mu kopertę z banknotami z kieszeni i wetknęła do swojej saszetki. Potem zerknęła na zegarek.

- Mamy niecałą godzinę do dostawy materiałów wybuchowych - powiedziała do janczara. - Zbadajmy kamieniołom i wybierzmy miejsca.

Przeszła nad ciałem martwego mężczyzny, wzięła jego lampę i zniknęła w ciemnościach.

Rozdział 45

Dochodziła dziesiąta, kiedy Sophie wjechała na mały plac po zewnętrznej stronie północno-wschodniego fragmentu muru Starego Miasta i zaparkowała za zamkniętym sklepem odzieżowym. Po drugiej stronie drogi i u stóp niskiego wzniesienia znajdował się północny kraniec muzułmańskiego cmentarza, który ciągnął się na południe przez rozszerzający się wąwóz Doliny Cedronu. Wyłączyła silnik i odwróciła się do Dirka, który patrzył na nią z siedzenia pasażera.

- Na pewno chcesz to zrobić? - zapytała. - Większość nocnych operacji nie przynosi żadnych efektów.

Dirk z uśmiechem skinął głową.

- Nie zmarnuję okazji do spaceru przy księżycu z piękną dziewczyną.

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która widzi coś romantycznego w obserwacji przestępców - roześmiała się.

Ale prawdę mówiąc sama tak czuła. Zjedli kolację w cichej ormiańskiej restauracyjce w Bramie Jafskiej, a ona miała coraz większą ochotę odwołać nocną operację i zaprosić go do siebie. Nie uległa jednak pokusie, wiedząc, że perspektywa zdobycia informacji o zabójcach agenta Holdera jest zbyt ważna.

264

- Sam się nigdy nie spóźnia - powiedziała, spojrzawszy na zegarek, a potem wyrzawszy przez okno w poszukiwaniu jego samochodu.

Chwilę później zawibrowała jej komórka. Sophie odebrała i rozmawiała z ozywieniem po hebrajsku.

- To Sam - wyjaśniła, kiedy się rozłączyła. - Miał wypadek samochodowy.

- Coś mu się stało?

- Nie. Podobno mikrobus z chrześcijańskimi pielgrzymami nie zmieścił się w zakręcie i wjechał w niego. On jest cały, ale ma rozbite auto. Prawdopodobnie kilkoro starszych turystów mogło ucierpieć i załatwienie tego wszystkiego trochę potrwa. Będzie tu nie wcześniej niż za godzinę.

- No to zacznijmy bez niego - odparł Dirk, otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Sophie poszła w jego ślady, z bagażnika wyjęła lornetkę noktowizyjną i zawiesiła sobie na szyi. Potem się pochylała i wyciągnęła dużą skórzaną walizkę, która leżała w bagażniku. W środku był sfatygowany służbowy karabin Tavor TAR-21. Sophie wcisnęła na miejsce pełny magazynek, wprowadziła pierwszy nSbój do komory i zawiesiła broń na ramieniu.

- Tym razem jesteś uzbrojona jak na niedźwiedzie - zauważył Dirk.

- Po Cezarei już zawsze będę dobrze uzbrojona - odparła stanowczo.

- Dlaczego nie przekazałaś tej obserwacji Szin Bet, skoro podejrzewasz, że zamieszani w nią są libańscy przemytnicy?

- Rozważałam to - odrzekła - ale cynk jest dość niepewny. Mamy najprawdopodobniej do czynienia z bandą rozwydrzonych nastoletnich poszukiwaczy skorup, którzy pewnie nawet się nie pokażą.

- Mam nadzieję - powiedział Dirk, mrugnął znacząco i wziął ją za rękę.

Przecięli drogę i ruszyli w dół wzniesienia ku cmentarzowi. Sophie przystanąła i zlustrowała teren przez lornetkę.

- Musimy zejść jeszcze niżej - szepnęła.

Przebyli kilkanaście metrów w dół zbocza i zatrzymali się na niskim pagórku, skąd rozciągał się widok na cały cmentarz.

265

Płaskie kamienne nagrobki muzułmańskie lśniły bielą w blasku księżyca niczym usunięte zęby porozrzucane na pledzie w kolorze piasku. Sophie przysiadła na kamieniu i dokładnie zbadała przez lornetkę teren w dole. Zauważyła kilku chłopców rozgrywających nocny mecz piłkarski po drugiej stronie Zachodniego Muru, ale sam cmentarz wydawał się pusty. Patrzyła na wschód, gdy poczuła, jak Dirk przysuwa się do niej i otacza ramionami w talii. Opuściła wolno lornetkę.

- Odrywasz mnie od pracy - sprzeciwiła się, ale objęła go za szyję i pocałowała namiętnie. Obejmowali się przez kilka minut, dopóki nie przerwał im odgłos cichego szurania. Sophie znów spojrzała w dół wzgórza.

- Trzech mężczyzn z dużymi plecakami - szepnęła. - Dwóch z nich niesie chyba łopaty albo broń, trudno stwierdzić.

Opuściła lornetkę i spojrzała w górę.

- Jest nam potrzebny Sam - powiedziała niecierpliwie. Dirk zerknął na zegarek.

- Będzie dopiero za pół godziny.

Kroki trzech mężczyzn stawały się coraz głośniejsze, szli przez środek cmentarza. Sophie wyjęła z kabury pistolet i wręczyła go Dirkowi.

- Dokonamy aresztowania - szepnęła. - Potem wezwę jerozolimską policję, żeby ich zabrała. Dirk skinął głową, wziął pistolet i sprawdził, czy jest naładowany. Powoli zaczęli się skradać w dół. Kryli się za większymi nagrobkami, dążąc w prawo. Przyklekli za osłoną wysokiego grobowca i czekali.

Minuty mijały, trzy hieny cmentarne były coraz bliżej. Sophie przymocowała latarkę do lufy tawora i zamarła w bezruchu, kiedy przechodzili tuż obok. Skinęła Dirkowi głową i nagle poderwała się na nogi. Wskoczyła za mężczyzn, włączyła latarkę i krzyknęła po arabsku:

- Stać! Ręce do góry!

Mężczyźni odwrócili się i znieruchomieli, widząc niespodziewaną zasadzkę, mrużąc oczy w świetle latarki Sophie. Dwaj z nich trzymali AK-74 wycelowane w ziemię i patrzyli na nią groźnie. Jeden z nich niski, nędznie ubrany miał potęż-

ne uszy. Sophie rozpoznała w nim Hassana Akaisa, którego dotyczył cynk. Drugi, równie brudny, wyróżniał się krzywym nosem. Ale to trzeci wywołał u niej dreszcz. Wyraźnie przywódca całej trójki, przyglądał się jej spokojnie. Miał badawcze spojrzenie i głęboką bliznę na prawym policzku. To on patrzył na nią z groźbą w Cezarei, kiedy dowodził atakiem, w którym zginął detektyw Holder.

Sophie zaczęły drżeć ręce, gdy go poznała, snop światła drgał na twarzy terrorysty. Wyczuwając jej niezdecydowanie, Akais szybko i sprawnie uniósł broń i skierował w jej stronę. Kiedy dosięgnął palcem spustu, na cmentarzu rozległ się głośny strzał. Czerwona plama pojawiła się na nadgarstku bandyty, pocisk kaliber 9 trafił go w przedramię. Mężczyzna skrzywił się z bólu, puścił spust i złapał się za krwawiącą rękę wolną dłonią. Spojrzał tępo na Sophie, a potem zauważył Dirka, który stał kilka kroków z boku z pistoletem w wyciągniętych rękach.

- Rzućcie broń, bo następnym razem wyceluję trochę wyżej - rozkazał Dirk. ,

Arab z długą rozwichrzoną brodą szybko pozbył się swojego AK-74, ale ranny mężczyzna nawet nie drgnął. Wpatrywał się w Dirka z nienawiścią w oczach. Nagle jego rysy złagodniały. Zaciśnął zęby w wyzywającym uśmiešku i przeniósł wzrok za Dirka.

- Obawiam się, że to wy rzucicie broń - z ciemności dobiegł twardy kobiecy głos. - Podnieście ręce tak, żebym je widziała.

Dirk odwrócił się w stronę głosu i zobaczył krótkowłosą kobietę, która stała tuż za Sophie z pistoletem wycelowanym w tył jej głowy. Była w luźnym ciemnym ubraniu, na czole miała gogle noktowizyjne. Dirk wyczuł obecność jeszcze kogoś, spojrzał dalej i w ciemności dostrzegł cień mężczyzny z bronią wycelowaną w jego głowę.

Sophie spojrzała na niego przepaszająco i upuściła tawo-ra na ziemię. Nie mając wyjścia, Dirk uśmiechnął się niewinnie do Turczynki i rzucił delikatnie swój pistolet na pobliski grób.

267

#### Rozdział 46

Dirka i Sophie zaprowadzono pod lufami na szczyt wzgórza do wąskiego zejścia pod ziemię. Podobnie jak arabskich terrorystów, zaskoczył ich widok wielkiego kamieniołomu, oświetlonego teraz bladym światłem kilku lamp. Sophie była w grocie Sedekiasza parę razy i zdumiało ją to, że drugi, równie rozległy kamieniołom znajduje się pod Wzgórzem Świątynnym. Jej podziw przerodził się w strach, kiedy zauważyła zakrwawione ciało al-Khatiba leżące twarzą w dół obok jednej z lamp. Jej strach jeszcze się wzmógł, gdy rozpoznała przywódcę arabskich terrorystów.

- Ten wysoki dowodził atakiem w Cezarei - szepnęła do Dirka.

Dirk wiedział już, że dobrze uzbrojonej grupie chodzi o coś dużo ważniejszego niż jeden czy dwa stare groby. Janczar popchnął ich ku niskiej skalnej półce, gdzie usiedli blisko martwego Palestyńczyka. Maria nie zwracała na nich uwagi, kiedy odbierała ciężkie plecaki od Arabów.

- To wszystko? - zapytała Zakkara.

- Tak, dwadzieścia pięć kilogramów plus zapalniki i detonatory - odrzekł Arab i podniósł wzrok na wysoki strop. - Zamierzasz wysadzić w powietrze Kopułę na Skale?

Maria spojrzała na niego lodowato.

- Tak, i meczet Al-Aksa. Coś cię niepokoi? Arab pokręcił głową.

- Wywołasz wielki gniew w naszych krajach. Ale to może dla większego dobra Allaha.

- Będzie miał większe dobro - odparła ostro Maria.

Szybko sprawdziła ilość materiału wybuchowego i wstała. Zauważyła, że Sophie i Dirk patrzają na nią i na jej twarzy pojawiła się wściekłość.

- O mało nie ujawniłeś naszej operacji - rzuciła do Zakkara. Arab znów pokręcił głową.

- Oni są z policji archeologicznej i szukają hien cmentarnych - wyjaśnił, nie przyznając się, że rozpoznał Sophie i Dirk-

ka. - Prowadzili przypadkową obserwację. Może od razu ich zabić? - zapytał, przechylając głowę w ich kierunku.

- Izraelscy archeolodzy, mówisz? - Maria zastanowiła się. - Nie, nie zabijemy ich. Zginą „przypadkowo” w wybuchu - powiedziała z krzywym uśmiechem. - Będą doskonałymi kozłami ofiarnymi.

Przywołała gestem janczara i odwróciła się z powrotem do Zakkara.

- Każ swoim dwóm ludziom stanąć na straży - poleciła, zerknąwszy na zegarek. - Czas rozmieścić ładunki wybuchowe, bo chcę je zdetonować o pierwszej.

Uniosła lampę, janczar dźwignął do góry dwa z plecaków. Zakkar wydał rozkazy swoim ludziom, potem podniósł trzeci plecak, też wziął lampę i ruszył za Marią, która zniknęła w głębi jednego z korytarzy.

- Zniszczenie Kopuły spowoduje straszliwy rozlew krwi - szepnęła Sophie do Dirka.

- Cisza! - warknął brodaty Arab i machnął bronią w jej kierunku.

Jego kompan, mężczyzna nazwiskiem Akais, siedział na pobliskiej skale i ścisnął przedramię. Pocisk ominął główne tętnice i Arab zatamował krwawienie kefiją, owiniętą teraz ciasno wokół przedramienia. Choć wszedł bez trudu na wzgórze i do kamieniołomu, teraz odczuwał już skutek utraty krwi. Czasem spoglądał na Dirka z furją, potem oczy mu się szklily i patrzył nieprzytomnie przed siebie.

Dirk badał wzrokiem kamieniołom w poszukiwaniu sposobu ucieczki bez zainkasowania kuli w plecy. Ale możliwości było niewiele. Patrząc przez chwilę na martwego Palestyńczyka, zwrócił uwagę na dwie pozostałe lampy. Jedna leżała na ziemi obok zabitego, jakieś trzy metry od miejsca, gdzie siedział. Brodaty bandyta okrążał wolno drugą lampę ulokowaną na kamieniu po przeciwległej stronie grotu.

Dirk przyciągnął wzrok Sophie i wskazał niedbale brodatego strażnika. Potem udał, że ociera usta wierzchem dłoni i szepnął:

- Dasz radę zgasić lampę?

Sophie spojrzała na lampę i strażnika w jej pobliżu, potem skinęła lekko głową z wyrazem determinacji w oczach. Powiodła

269

wzrokiem po ścianach jaskini, przyglądając się każdemu śladowi dłuta, jaki mogła dostrzec w słabym świetle. Na ścianie za strażnikiem znalazła to, czego szukała - nieregularny znak, na którym miała zbudować swoją historyjkę.

Wpatrywała się w ten punkt z taką fascynacją, że strażnik zauważył jej spojrzenie i odwrócił się, żeby zobaczyć, co też widzi. Nie odrywając wzroku od ściany, wstała i zrobiła krok naprzód.

- Nie ruszaj się - wycedził Arab.

Sophie starała się zignorować go bez narażania życia.

- Ten kamieniołom ma dwa tysiące lat i znajduje się bezpośrednio pod Kopułą na Skale - wymamrotała. - Chyba widzę tam znak proroka.

Strażnik spojrzał podejrzliwie na nią, a potem na Dirka. Inżynier z NUMA zrobił najbardziej nieprzeniknioną i obojętną minę, jaką umiał. Arab chwycił lampę i cofnął się pod ścianę z karabinem wycelowanym w więźniów. Gdy dotarł do ściany, rzucił szybkie spojrzenie na ociosany wapień. Dwa równoległe wyżłobienia biegły w poprzek powierzchni na wysokości wzroku, między nimi widniał wyblakły znak uczyniony węglem. Bandyta popatrzył tępo na znak, potem skupił uwagę na Sophie.

- Tak, to jest to - powiedziała i zrobiła następny ostrożny krok naprzód. Bandyta nie zareagował, ruszyła więc powoli dalej.

- Bez sztuczek, bo twój przyjaciel zginie pierwszy - ostrzegł Arab, celując w Dirka. Potem odwrócił się i krzyknął do swojego kompana:

- Hassan, bądź czujny.

Ranny bandyta pokiwał leniwie głową.

- A teraz pokaż to - rozkazał bandyta i cofnął się od ściany. Sophie doszła do ściany i położyła dłoń na powierzchni

blisko nacięć i znaków. Widziała podobne w grocie Sedekiasza i wiedziała, że to po prostu wstępne oznaczenia płyty, która z jakiejś przyczyny nie została wycięta przez skalników.

Wyblakły znak węglem był prawdopodobnie numerem niewykorzystanego kamienia. Ale grała dalej.

270

- Uważam, że tak jak odcisk stopy Mahometa w świętej skale pod Kopułą, może to być ślad początku jego „nocnej podróży” - powiedziała, mając na myśli wizytę w niebie na skrzydlatym rumaku. - Nie widzę jednak dokładnie. Mogę pożyczyć lampę?

Nie spojrzała na strażnika, tylko wyciągnęła rękę w jego kierunku, udając pochłoniętą znakami na ścianie. Zareagował odruchowo. Podał jej lampę i skierował lufę karabinu w jej stronę. Sophie wzięła lampę, uniosła ją i przysunęła do ściany ze wzrokiem wciąż utkwionym w znaku.

- Tutaj - powiedziała cicho, wskazując wolną ręką skałę. Potem niedbale opuściła dłoń na podstawę lampy i poszukała palcami wyłącznika. Natrafiła na niego palcem wskazującym, zgasła lampę i znieruchomiała.

W żółtym blasku odległej lampy była wciąż dobrze widoczna dla Araba. Chciał jej coś powiedzieć, gdy kątem oka dostrzegł nagły ruch.

Dirk spokojnie czekał na ten moment. Kiedy tylko lampa Sophie zgasła, skoczył z półki.

Wiedział, że strzały padną natychmiast i dał nura po światło.

Nie pomylił się. Brodaty bandyta momentalnie otworzył ogień. Ale Dirk już wylądował na ziemi, pociski zagwizdały wysoko nad jego głową. Wyciągnął rękę, kiedy padał, i chwycił lampę. Nie szukał wyłącznika, tylko po prostu walnął nią o ziemię, rozbijając szkło i żarówkę.

Jaskinia pograżyła się w ciemności, którą przecinały tylko błyski z lufy karabinu Araba.

Wściekły bandyta posłał w stronę Dirka kilka krótkich serii, brzmiały w kamieniołomie jak grzmoty, gdy pociski odbijały się rykoszetem od wapiennych ścian.

Kierował ogień na ostatnią pozycję Dirka, ale on odtoczył się już od lampy i czmychnął jak krab w stronę wejściowego korytarza.

Kiedy przepelzł pięć metrów, zatrzymał się i obrócił dookoła, macając rękami ziemię po omacku. Ostrzał ustał, kiedy znalazł to, czego szukał - ciało martwego Palestyńczyka. A dokładniej kilof leżący u jego stóp.

271

Niepokojąca cisza zapadła w grocie, odór prochu strzelniczego unosił się w powietrzu.

Arabski bandyta, przekonany, że zabił Dirka, odwrócił się i otworzył ogień w kierunku miejsca, gdzie chwilę wcześniej stała Sophie. Ale w świetle błysków z lufy zobaczył, że już jej tam nie ma.

Przesuwając ręką po ścianie dla orientacji, Sophie sprytnie ruszyła w stronę bandyty, a potem za niego, kiedy strzelał do Dirka. Gdy ogień ustał, znieruchomiała, wciąż z lampą w ręku, i starała się siłą woli zmusić serce, żeby przestało bić tak głośno.

- Hassan, masz latarkę? - krzyknął Arab. Ranny bandyta powoli dochodził do siebie.

- Jestem tutaj, przy wejściu. Nie strzelaj do mnie - poprosił słabym głosem.

- Latarka - warknął jego kompan.

- Jest w moim plecaku, ale nie mogę go znaleźć - Akais szukał po omacku wokół swoich stóp.

- Zabrali plecaki - odparł gniewnie drugi mężczyzna. Dirk wykorzystał ich rozmowę do przeprowadzenia ataku.

Uniósł kilof, przekradł się w kierunku wejścia i głosu rannego bandyty. Jego najłatwiej byłoby unieszkodliwić. Przy odrobinie szczęścia Dirk mógłby zamienić kilof na karabin i zastrzelić drugiego mężczyznę, zanim tamten zorientuje się, co się dzieje.

Gdy zamilkli, Dirk stał już w pobliżu rannego mężczyzny. Musiał uderzyć na ślepo, żeby nie zdradzić swojej pozycji. Wstrzymał się na chwilę i wysunął najpierw jedną stopę, potem drugą. Ale ranny Akais wyczuł czyjaś obecność blisko siebie.

- Salaam? - zapytał nagle.

Dirk zorientował się, że głos jest wystarczająco bliski, by zadać cios. Zrobił jeszcze jeden cichy krok naprzód i wziął zamach, gdy nagle światło rozbłysło po drugiej stronie jaskini. Obrócił się gwałtownie i zobaczył Marię z lampą w jednej ręce i bronią w drugiej. Patrząc na niego, skierowała pistolet w lewo i wycełowała w serce Sophie, która stała w półprzy-siadzie pod ścianą kawałek dalej.

- Rzuć kilof, bo ją zabiję - powiedziała.

272

Sophie posłała mu rozpaczliwe spojrzenie, kiedy niechętnie upuścił kilof na ziemię. Wyraz strachu w jej oczach był ostatnią rzeczą, jaką pamiętał. Hassan zdzielił go kolbą karabinu w tył głowy i Dirk osunął się na ziemię w morzu ciemności.

Rozdział 47

Mocno wyeksploatowana biała taksówka wjechała na plac i zatrzymała się obok samochodu Sophie. Sam Levine zapłacił kierowcy i wyskoczył na zewnątrz. Kiedy taksówka zniknęła w ciemności, Sam spróbował zadzwonić do Sophie. Nie był zaskoczony tym, że nie odbiera telefonu i wysłał jej wiadomość tekstową, gdzie jest. Nie dostał odpowiedzi, ruszył więc na cmentarz, wiedząc, że Sophie zwykle wyłącza komórkę podczas rozpoznania.

Przebiegł ulicę, lekko utykając - bok i biodro bolały go po wypadku samochodowym. W zamieszaniu zostawił sprzęt noktowizyjny w bagażniku swojego rozbitego auta, ale miał pistolet w kaburze na biodrze. Poruszał się wolno i cicho, zakładając, że Sophie zauważy go, zanim on zakłóci obserwację.

Myślał, że nie będzie miał problemu z poruszaniem się wolno. Skrzywił się, gdy przy kroku w dół na stromym zboczu ból przeszył mu nogę, i zaczął dreptać małymi krokami po spadzistym terenie, który prowadził do cmentarza.

Cmentarz wydawał się cichy i pusty. Przystawał co kilka metrów, rozglądał się i nasłuchiwał, spodziewając się, że Sophie wyłoni się cicho z ciemności i klepnie go w ramię. Ale się nie pojawiała.

Przebiegł następne kilka kroków i znów się zatrzymał, tym razem na odgłos odległego hałasu. Ktoś układał kamienie w stos gdzieś pośrodku cmentarza. Sam podkradł się na palcach kilka metrów bliżej i ukrył za niskim murem oporowym. Odgłos dochodził z dołu. Kiedy wyjrzał ostrożnie zza muru, w poświacie półksiężyca dostrzegł kilka ciemnych postaci

18 - Świt półksiężyca

273

przy płaskim grobie obok niskiej kamiennej latarni, która nie świeciła od dziesięcioleci.

Agent ochrony antyków wyciągnął pistolet, usiadł i czekał. Przez kilka minut zastanawiał się, gdzie jest Sophie i dlaczego ich nie aresztuje. Pomyślał, że może przerwała rozpoznanie, ale to nie zwalniało go z jego obowiązków.

Przeszedł przez mur z grymasem bólu i pokuśtykał w dół zbocza w kierunku hien cmentarnych. Odgłos układania kamieni ucichł i Sam dostrzegł, że część z nich wycofuje się w stronę południowego krańca cmentarza. Spróbował pobiec, ale ból w stawach sprawił, że tylko powłóczył nogami. Z coraz większym poczuciem desperacji zatrzymał się i krzyknął:

- Stać!

Rozkaz wywołał odwrotny skutek. Zamiast znieruchomieć, intruzi rzucili się do ucieczki. Sam słyszał ich szybkie kroki, kiedy pędzili przez cmentarz ku jego południowej granicy.



Chwilę później ryk nie jednego, lecz dwóch silników samochodowych rozdarł nocną ciszę, po czym oba pojazdy wystartowały z piskiem opon.

Sam pokręcił głową z niepokojem, kiedy zauważył oddalające się tylne światła. Potem znów pomyślał o swojej szefowej.

- Sophie, jesteś tam? - krzyknął. Ale odpowiedziała mu tylko cisza.

Dotarł do latarni na dole i podszedł do sąsiadującego z nią grobu, spodziewając się zastać wykopany naprędce dół. Zamiast tego z zaskoczeniem zobaczył ułożony starannie stos kamieni. Wiedział, że złodzieje zwykle nie maskują swojego dzieła. Zaciekawiony, zdjął trochę kamieni ze szczytu kopca. O mało nie upadł, kiedy w blasku księżyca ukazała się ludzka ręka.

Delikatnie usunął następne kamienie i odsłonił zakrwawiony tułów i głowę zamordowanego Palestyńczyka. Patrzył z odrazą na zwłoki, zastanawiając się, co za wynaturzeni złodzieje przywieźli je na cmentarz.

274

#### Rozdział 48

Nikłe światło zdawało się przenikać do oczu Dirka, choć powieki miał mocno zaciśnięte. Ale ból głowy nie był nikły.

Z wysiłkiem zmusił się do otwarcia oka i wzdrygnął, kiedy powoli wyteżył wzrok i zobaczył zapaloną lampę o centymetry od swojej twarzy. Gdy całkowicie oprzytomniał, poczuł zimną, twardą powierzchnię wapienia pod sobą. Poruszył lekko ramionami i po omacku poszukał dłońmi oparcia.

Wziął głęboki oddech, uniósł się na rękach, podciągnął nogi i usiadł. Gwiazdy zawirowały mu w oczach i o mało znów nie zemdłał, ale pooddychał głęboko i nie stracił przytomności. Odpoczywał przez kilka minut, dopóki zawroty głowy i nudności nie minęły. W tym czasie poczuł chłodną wilgoć na plecach. Dotknął ręką tyłu głowy i natrafił na piekący guz pokryty zakrzepłą krwią.

Tryby w jego mózgu zaczęły się wolno obracać, kiedy rozpoznał otoczenie. Zawołał Sophie słabym głosem. Tylko cisza dzwoniła mu w uszach. Chwycił lampę i wstał z trudem, łupanie pod czaszką przybrało na sile, zatoczył się jak pijany.

Stopniowo odzyskiwał siły i pewność kroków. Przeszukał grotę, a potem wypelził na zewnątrz. Cmentarz wokół niego był ciemny i cichy, szybko więc wrócił do kamieniołomu. Znow krzyknął jej imię, tym razem mocniejszym głosem, który odbił się echem w jaskini. Wydało mu się, że w odpowiedzi usłyszał słabe plaśnięcie z głębi jednego z tuneli. Choć jego słuch nadal pozostawiał wiele do życzenia, miał wrażenie, że dźwięk, jeśli był rzeczywisty, rozległ się w dużym korytarzu na prawo od niego. Tą drogą Maria i jej ludzie weszli z materiałami wybuchowymi.

Pochylił się i wszedł do tunelu o wysokości stu osiemdziesięciu centymetrów. Poruszał się tak szybko, jak tylko pozwalał mu na to ból głowy. Nie wiedział, że korytarz ciągnie się przez ponad dwieście metrów w głąb zbocza i przedziela Wzgórze Świątynne tuż nad jego głową.

Większe znaczenie

275

dla zamachowców miała bliskość tunelu do Kopuły na Skale, gdyż biegł on zaledwie kilka metrów pod świętą skałą.

Korytarz wił się, skręcał i od czasu do czasu przecinał małe komory, skąd wydobyto wapien. Dirk pokonał kolejny ciasny zakręt i dostrzegł słabe światło przed sobą. Serce zabiło mu żywiej, zmusił się do przyspieszenia kroku, nie zwracając uwagi na ból, który przeszywał mu głowę przy każdym stąpaniu.

Odległe światło pojaśniało. Przebiegł truchtem przez małą, prostokątną komorę i znalazł się w prostym odcinku tunelu. W pogoni za przyzywającym blaskiem wydostał się chwiejnie z korytarza i wpadł do ostatniej komory o kształcie wazy do ponczu. Pośrodku stała jedna z

lamp elektrycznych. Na prawo zobaczył przylepioną do ściany masę przezroczystego, podobnego do kitu materiału, z którego wystawały przewody kilku detonatorów. Na lewo leżała Sophie, wiła się i rzucała, usta miała zakneblowane, nadgarstki i kostki skrępowane paskami od plecaka. Duży kawał skały między jej kolanami skutecznie przygwaździł ją do ziemi. Na widok Dirka przerażenie w jej błyszczących oczach zniknęło.

- Widzę, że chcesz odlecieć beze mnie - powiedział ze znużonym uśmiechem.

Ale nie dał jej szansy na odpowiedź. Wyjął kamień spomiędzy jej nóg, zarzucił ją sobie na ramię i chwycił obie lampy wolną ręką. Znalazłszy w sobie nową siłę, szybko wyniósł ją korytarzem, uważając, by nie uderzyła głową w strop.

Przebył ponad połowę drogi do głównej groty, zanim znów dostał zawrotów głowy. Dotarł do małej komory, położył Sophie delikatnie na ziemi i odkneblował jej usta.

- Strasznie wyglądasz - stwierdziła. - Jesteś ciężko ranny?

- Nic mi nie jest - mruknął. - To o ciebie się martwiłem.

- Która godzina? - zapytała szybko. Dirk zerknął na zegarek.

- Za pięć pierwsza.

- Materiały wybuchowe. Tamta kobieta powiedziała, że eksplodują o pierwszej w nocy.

- A niech eksplodują. Tylko wydostaniemy się stąd.

- Nie.

276

Dirka zaskoczył ton jej głosu. Było to bardziej żądanie niż prośba.

- Jeśli Kopuła i meczet zostaną zniszczone, będzie to katastrofa dla mojego kraju. Rozpęta się wojna, jakiej jeszcze nie widzieliśmy.

Dirk spojrzał w ciemne oczy Sophie i zobaczył w nich determinację, nadzieję, miłość i rozpacz. Wiedział, że nie ma szansy wygrać w tej sprawie.

- Chyba potrafię rozbroić detonator - powiedział, kiedy rozwiązywał jej rękę. - Ale ciebie nie może tu być. Tutaj jest dodatkowa lampa. Rozwiąż sobie nogi i szoruj do wyjścia.

Odwrócił się, żeby wbiec z powrotem do tunelu, ale złapała go za koszulę i przyciągnęła do siebie na krótki, lecz namiętny pocałunek.

- Bądź ostrożny - poprosiła. - Kocham cię.

Dirk pobiegł. Jej słowa jakby uśmierzyły cały ból, przyłapał się na tym, że prawie pędzi tunelem. Po kilku sekundach wpadł do ostatniej komory i podbiegł do plastikowego ładunku. Jako inżynier morski miał podstawową wiedzę na temat materiałów wybuchowych. Brał udział w realizacji projektów ratowniczych, gdzie konieczne były podwodne prace saperskie. Choć nie znał samego HMX, technika detonacji, jaką zobaczył, była typowa. Pojedynczy elektroniczny zapalnik czasowy połączono z szeregiem detonatorów umieszczonych w plastiku.

Zerknął na zegarek i zobaczył, że do godziny pierwszej zostały trzy minuty.

- Nie wybuchnij wcześniej - mruknął pod nosem i przysunął lampę do ściany.

Szybko poszukał dodatkowych zapalników, nie zdając sobie sprawy, że ilość HMX przed nim wystarczy do zrównania z ziemią wieżowca. Znalazł tylko jeden zapalnik, chwycił go i oderwał od ściany. Zapalnik i połączone z nim detonatory wysunęły się łatwo z HMX.

Trzymając je w garści, Dirk pobiegł tunelem z powrotem.

Wkrótce dotarł do ciemnej teraz i pustej prostokątnej komory. Nieobecność Sophie świadczyła o tym, że go posłuchała, za co był naprawdę wdzięczny. Przystanął na chwilę, rzucił

277

zapalnik i detonatory pod przeciwległą ścianę, po czym wrócił pędem do tunelu. Poczul ulgę, poziom adrenaliny opadał. Wbiegł do głównej komory, gdzie odnowił przyjaźń z bólem głowy, przeciął ciemną jaskinię i po raz pierwszy zauważył, że ciało martwego Palestyńczyka zniknęło.

Przecisnął się przez tunel na zewnątrz, z przyjemnością wciągnął do płuc kilka haustów świeżego powietrza i rozejrzał się za Sophie. Nie zauważył ani jej, ani jej lampy, zgasił więc na chwilę swoją i zawołał dziewczynę po imieniu. Nie odpowiedziała ani światłem, ani głosem.

Zrobiło mu się niedobrze, jakby dostał w brzuch. Meczet. Sophie powiedziała, że Kopuła i meczet zostaną zniszczone. Pod meczetem musi być drugi ładunek wybuchowy i Sophie stara się go rozbroić.

Dirk wystartował z powrotem jak strzała. W głównej grocie były trzy małe tunele wydrążone w zboczu wzgórza na lewo od korytarza prowadzącego pod Kopułę. Dirk podbiegł do wylotu każdego z nich i krzyknął imię Sophie w ciemną czeluść. Z ostatniego tunelu doszła niewyraźna odpowiedź, rozpoznał gdzieś daleko jej głos. Wpadł do korytarza i pędem pognął przed siebie.

Już po chwili usłyszał w oddali odgłosy podobne do wystrzałów fajerwerków. To detonatory wyciągnięte przez niego z HMX pod Kopułą teraz nieszkodliwie eksplodowały w prostokątnej komorze.

Serce zaczęło mu walić jak młot kowalski, kiedy zdał sobie sprawę, że drugi ładunek wybuchnie lada sekunda.

- Sophie... uciekaj stamtąd...! - krzyknął, z trudem łapiąc powietrze.

Na wprost w tunelu zobaczył, że zbliża się słabe światło. Potem usłyszał następną serię wystrzałów i rzucił się na ziemię z rozpaczą.

Eksplozja przypominała trzęsienie ziemi, towarzyszył jej ogłuszający huk. Sekundy później fala uderzeniowa przetoczyła się z rykiem przez tunel, niosąc przed sobą pył i odłamki skalne.

Dirk poczuł, jak zostaje poderwany do góry i rzucony na ścianę z taką siłą, że traci oddech.

Przysypanego gruzem i zagrzebanego w duszącym kurzu, znów ogarnęła ciemność.

278

#### Rozdział 49

Dam stał tyłem do zbocza wzgórza i oglądał martwego Palestyńczyka, kiedy Dirk wyłonił się na chwilę z tunelu w poszukiwaniu Sophie. Słyszając, że ktoś woła jej imię, agent odwrócił się w samą porę, by dostrzec, jak lampa Dirka znika z powrotem w tunelu. Znów wyjął komórkę i spróbował się połączyć z Sophie, potem ruszył wolno w górę zbocza.

Był zaledwie parę metrów od wejścia do kamieniołomu, gdy nastąpiła eksplozja. W miejscu, gdzie się znajdował, usłyszał tylko przytłumiony huk i poczuł lekkie drżenie pod stopami.

Sekundy później pióropusz dymu i tuman kurzu wydostały się z otworu.

Podszedł do wejścia i zobaczył lampę porzuconą w krzakach. Czekał, aż powietrze się oczyści. Zapalił latarkę i wszedł ostrożnie do środka. Teraz on był zaskoczony, główną grota, i tym, że pod Wzgórzem Świątynnym istnieje wielki kamieniołom nigdzie nie zarejestrowany.

W powietrzu wciąż unosił się gęsty dym i kurz. Sam zatkał nos rękawem, badając wnętrze.

Zajrzał do każdego z czterech korytarzy i zawahał się przy ostatnim, skąd wydobywał się dym, a potem nagle usłyszał w głębi łoskot odłamków skalnych.

Zapuścił się wolno do tunelu i w oddali zobaczył światło. Przyspieszył kroku i natknął się na stertę gruzu, która powstała po wybuchu. Ominął ją ostrożnie. Ciemny tunel biegł prosto przez kilka metrów i Sam zobaczył nagle przed sobą palącą się jasno lampę.

Pot spływał mu po twarzy ze zdenerwowania, kiedy wy-kasływał pył, który zatykał mu nos.

Okrażył poszarpany gład i wydostał się z tunelu do wielkiej komory oświetlonej ustawioną na kamieniu lampą. Komora przypominała podziemną żwirownię, wszędzie piętrzyły się stopy odłamków skalnych. W stropie nad największym skupiskiem gruzu widniała duża nieregularna dziura, dzieło eksplozji. Gęsta biała mgiełka za-snuwała wszystko i ograniczała widoczność mimo światła.

Po przeciwległej stronie komory Sam wykrył lekki ruch.

- Sophie? - zawołał i sięgnął niepewnie do pistoletu. Niczym zjawą, jakaś postać wyłoniła się z mgły. Sam

z ulgą rozpoznał Dirka wynurzającego się z mroku. Uczucie ulgi opuściło go, gdy zobaczył, że Dirk niesie na rękach bezwładne ciało Sophie.

- Co z nią? - zapytał cicho.

Podszedł bliżej i zauważył, że Dirk przykrył jej twarz i tułów lekką kurtką. Potem dostrzegł, że zwisające kończyny Sophie wydają się zniekształcone i jest na nich gruba warstwa krwi i kurzu.

Podniósł wzrok na Dirka w oczekiwaniu na wyjaśnienie i przeszedł go dreszcz. A wszelką nadzieję na to, że Sophie nic się nie stało, rozwiął wygląd Dirka, który patrzył na niego z twarzą posiniaczoną i zakrwawioną, oczami bez wyrazu, jakby martwymi. Wydawało się, że uszło z niego życie. Sam zrozumiał, że Sophie nie żyje.

#### Rozdział 50

Eksplozja pod Wzgórzem Świątynnym została stłumiona, jeszcze zanim dym się rozwiął.

Kopuła na Skale była głównym celem Marii i tam umieściła ona większość materiału wybuchowego. Ale detonacja nie nastąpiła, ładunek został unieszkodliwiony, gdyż Dirk go rozbroił. To druga, mniejsza ilość HMX, ulokowana pod meczetem Al-Aksa, eksplodowała, choć ostatecznie z minimalnym skutkiem.

Grunt pod meczetem z VII wieku zadrżał, aż zadzwoniły szyby w oknach budowli, ale żadne kule ognia nie wystrzeliły z ziemi, by strawić świątynię. Sekundy przed detonacją Sophie usunęła duży blok materiału wybuchowego i cisnęła go do tunelu, zanim spróbowała rozbroić pozostałą część ładunku. Słaba eksplozja spowodowała tylko pęknięcie podstawy fontanny za meczetem. Palestyńscy dozorczy początkowo nawet tego nie zauważyli, przekonani, że wybuch nastąpił w innej części Jerozolimy.

#### 280

Wewnątrz kamieniołomu Sam Levine zadziałał szybko. Policja i ratownicy medyczni prędko przybyli, opatrzyli Dirka i zabrali ciało Sophie do kostnicy. Agenci Szin Bet również się zjawili. Kamieniołom przeszukano dokładnie, pozostały materiał wybuchowy starannie zabezpieczono i usunięto. Cały teren zamknięto, zanim administratorzy Wzgórza Świątynnego zdali sobie sprawę, co się stało.

Wiadomość o próbie zamachu szybko obiegła Jerozolimę i wywołała oburzenie. Lokalni muzułmanie potępili atak, Żydów przeraziła ewentualność profanacji Wzgórza Świątynnego. Jedni obwiniali drugich, atmosfera robiła się gorąca. Rząd izraelski publicznie zajął pozycję obronną, dyskretnie wzmocnił środki bezpieczeństwa wokół miasta i po cichu zabrał muzułmańskich przywódców do kamieniołomu, gdzie wspólnie uzgodniono zablokowanie na stałe dostępu do tego miejsca.

Gniew pozostał na ulicach, ale jego przejawów było mało. Zdołano zapobiec przemocy. W ciągu kilku dni napięcie opadło, nikt nie przyznał się do próby zamachu, prawdziwi sprawcy zniknęli bez śladu.

#### Rozdział 51

Generał Braxton przeczytał raport CIA bez słowa. Tylko drganie wąsów krajowego dyrektora wywiadu zdradzało cię emocji. Po drugiej stronie biurka oficer wywiadu O'Quinn i specjalista CIA do spraw izraelskich siedzieli w milczeniu i patrzyli na swoje buty. Szybko się wyprostowali, gdy zobaczyli, że Braxton zdejmuje staromodne okulary do czytania.

- Podsumujmy - powiedział generał zgrzytliwym głosem. - Jacyś szaleńcy o mało nie wysadzili w powietrze połowy Jerozolimy i ani Mosad, ani Szin Bet nie mają pojęcia, kto to zrobił? To prawda, czy Izraelczycy tylko tak mówią?

- Izraelczykom najwyraźniej brak pewności w śledztwie - odparł specjalista z CIA. - Uważają, że odpowiedzialni są, przynajmniej częściowo, libańscy przemytnicy broni i narkotyków

z gangu nazywanego Mułami. Wiadomo, że Muły mają powiązania z Hezbollahem, jest więc możliwe, że wybrali Jerozolimę w odwecie za ciągłe problemy z Izraelczykami w Strefie Gazy. Amerykanin uwikłany w incydent zidentyfikował jednego z zamachowców jako uczestnika niedawnego ataku terrorystycznego na stanowisko archeologiczne w Cezarei.

- Ten Amerykanin to jeden z naszych agentów? - zapytał Braxton.

- Nie, to inżynier z NUMA. Dochodzi do siebie po niegroźnych obrażeniach w izraelskim szpitalu wojskowym w Hajfie.

- Inżynier? A co on, u diabła, robił w Jerozolimie?

- Najwyraźniej był związany uczuciowo z agentką ochrony antyków, która zginęła w wybuchu. Tak się złożyło, że towarzyszył jej podczas rutynowej obserwacji i dostał się w wir walki. Na szczęście, jak się okazało, bo to właśnie on zapobiegł eksplozji głównego ładunku wybuchowego pod Kopułą na Skale.

- Naprawdę uniknęliśmy katastrofy, panie dyrektorze - odezwał się O'Quinn. - Ilość materiału wybuchowego wystarczyłaby do zrównania z ziemią całej budowli wraz ze sporym kawałkiem Starego Miasta. To wywołałoby wrogość, jakiej jeszcze nie widzieliśmy. Jestem pewien, że gdyby świątynia uległa zniszczeniu, dziś arabskie pociski raketowe leciałyby na Izrael.

Braxton chrząknął i utkwiał wzrok w O'Quinnie.

- Skoro mowa o materiałach wybuchowych, wyłóż, co masz w zanadru.

- Uzyskaliśmy od Izraelczyków próbkę niezdetonowane-go ładunku i badanie laboratoryjne potwierdziło, że to HMX. Wyprodukował go amerykański wytwórca dla naszej armii - zameldował ponuro O'Quinn.

- A więc to nasz własny materiał wybuchowy, do cholery? - zagrział generał.

- Niestety, tak. Poszperaliśmy trochę i okazało się, że próbka z Jerozolimy pasuje do transportu HMX, potajemnie sprzedanego Pakistanowi do wykorzystania w ich programie budowy broni jądrowej na początku lat dziewięćdziesiątych. Pakistańczycy potwierdzili, że kontener HMX zaginął krótki czas po dostawie. Uważa się, że handlujący na czarnym rynku

282  
wojskowi sprzedali go zagranicznym nabywcom, ale nie było żadnego dowodu jego użycia, aż do tego roku.

- Cały kontener HMX. Nie do wiary - powiedział Braxton.

- W tamtym kontenerze powinno być ponad trzy tysiące sześćset kilogramów materiału wybuchowego. To niszczycielska siła.

Generał zamknął oczy i pokręcił głową.

- Przypuszczam, że ten zamach wiąże się z innymi, których celem były meczety? - zapytał, nie otwierając oczu.

- Wiemy, że w meczecie Al-Azhar w Kairze i w Zielonym Meczecie w Bursie też użyto HMX. W obu wypadkach nikt się nie przyznał do zamachu. I nie znaleziono żadnych dowodów łączących eksplozję z jakimkolwiek lokalnymi ugrupowaniami. Wygląda na to, że podobną sytuację mamy w Jerozolimie.

- A co z tym martwym Palestyńczykiem, którego znaleziono na cmentarzu?

- Był drobnym rabusiem antyków bez znanych powiązań z terrorystami - odrzekł człowiek z CIA. - Mógł mieć jakiś udział w odkryciu kamieniołomu, ale uważa się, że nie odegrał żadnej roli w samym zamachu. \*

- Co sprowadza nas znowu do wciąż niewyjaśnionej kwestii: kto i dlaczego.

O'Quinn spojrział na generała ze zboląłą miną.

- Nikt się nie przyznał do żadnego z zamachów i niestety po prostu nie mamy żadnego pewnego tropu. Joe może potwierdzić, że agencje wywiadowcze szukają podejrzanych wszędzie, od chrześcijańskich i żydowskich sekt do Al-Kaidy i innych ugrupowań

muzułmańskich fanatyków. Jesteśmy zależni od zagranicznych agencji wywiadowczych, a one nie mają w tej chwili nic pewnego.

Specjalista z CIA przytaknął.

- Panie generale, wszystkie cele miały duże znaczenie teologiczne dla sunnitów. Uważamy za bardzo możliwe, że zamachów dokonali szyici. Ewentualny udział Hezbollahu w ataku w Jerozolimie potwierdza tę teorię. Muszę panu powiedzieć, że w agencji przybywa zwolenników poglądu, że to robota Irańczyków, próbujących odwrócić uwagę od ich programu zbrojeniowego.

283

- To ma ręce i nogi - zgodził się Braxton - ale igraliby z ogniem, gdyby zostali złapani na gorącym uczynku.

O'Quinn pokręcił głową.

- Nie mogę się z tym zgodzić, panie dyrektorze - powiedział. - Zamachy wcale nie wskazują na Irańczyków. To byłby nowy aspekt ich zewnętrznego ekstremizmu, jakiego dotąd nie widzieliśmy.

- Nie dajesz mi innego punktu zaczepienia, O'Quinn - warknął generał. - Co z tamtym Turkiem, muftim Battalem, którym się tak przejmowałaś?

- Ubiega się o fotel prezydenta, tak jak się obawialiśmy. On i jego partia z pewnością zyskaliby na oburzeniu środowisk fundamentalistów z powodu tych zamachów. Mogły one służyć osiągnięciu określonych celów politycznych i nie być częścią ogólnej taktyki terrorystycznej. Co do Battala, monitorujemy uważnie jego działalność, ale jak dotąd nie widzimy stosowania przemocy. W tej chwili nie mamy żadnego niezbitego dowodu na istnienie jakiegoś związku.

- Czyli stoicie w miejscu. Może trzeba się zastanowić, gdzie mają zamiar uderzyć następnym razem.

- Cele najwyraźniej są coraz ważniejsze - odrzekł O'Quinn.

- A że ostatnio im się nie powiodło, powinniśmy się bać tego, co teraz zaplanują.

- Celem może być Kaaba w Mekce. Dopilnuję, żeby Saudyjczykom doradzono zwiększenie środków bezpieczeństwa - powiedział O'Quinn.

- Nasi analitycy pracują nad sprawą w nadgodzinach - dodał agent z CIA. I z charakterystyczną waszyngtońską bezradnością zakończył: - Robimy co możemy.

Braxton zbył tę uwagę groźnym spojrzeniem.

- Powiem wam, co zrobić - oznajmił, pochylił się nad biurkiem i popatrzył gniewnie na obu mężczyzn. - Można to powstrzymać bardzo prosto. Musicie tylko - podniósł głos do ryku - znaleźć resztę tego materiału wybuchowego!

284

Rozdział 52

„Ottoman Star” wpłynął do zatoczki na północ od Dardane-li późnym popołudniem i przycumował przy długim, pustym teraz nabrzeżu. Pod lekko rozfalowaną powierzchnią wody zatopiona w pobliżu łódź robocza wciąż spoczywała na piaszczystym dnie w oczekiwaniu na wydobywanie jej z głębin przez żuraw na brzegu i ekipę nurków.

Marię zaskoczył widok jaguara brata zaparkowanego na nabrzeżu. Celik obserwował, jak statek zbliża się do lądu i wysiadł z tylnego siedzenia jaguara, kiedy umocowano cumy.

Poszedł szybko nabrzeżem z neseserem pod pachą i wspiał się na pokład.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj, Ozdenie - powitała go Maria.

- Mamy mało czasu - odparł i rozejrzał się po mostku ze zdenerwowaniem. Kapitan i sternik zrozumieli, o co chodzi i opuścili szybko mostek, zostawiając Celika samego z siostrą.

- Słyszałam, że policja przeszukała port po naszym wyjściu w morze - powiedziała Maria. - Czy to bezpieczne dla ciebie być tutaj?

Celik uśmiechnął się znacząco.

- Lokalna policja jest dobrze opłacana za pilnowanie naszych interesów. Złożyli tu krótką wizytę i byli trzymeni z dala od magazynów. - Wzmianka o policji przypomniała mu o ataku ludzi z NUMA i podświadomie potarł miejsce na głowie, gdzie Pitt zadał mu cios.

- Amerykanie zapłacą za wtargnięcie tutaj - powiedział gardłowo. - Ale najpierw musimy się zająć ważniejszymi sprawami.

Maria przygotowała się na wybuch z powodu niepowodzenia w Jerozolimie, ale spodziewany atak nie nastąpił. Celik w milczeniu wyjrzał przez okno mostku i popatrzył na puste nabrzeże.

- Gdzie jest „Sultana”?

- Zostawiłam ją w Bejrucie, żeby dokończyli naprawę. Załoga przyprowadzi ją do Stambułu za kilka dni.

285

Celik skinął głową i podszedł bliżej do siostry.

- Teraz mi powiedz, Mario, dlaczego operacja się nie udała?

- Nie wiem - odrzekła spokojnie. - Główny ładunek nie eksplodował. Miał kilka detonatorów i na pewno był przygotowany jak należy. Ktoś musiał maczać w tym palce. Nawet drugi ładunek powinien dokonać większych zniszczeń. Podejrzewam, że ta izraelska archeolog, która zginęła, mogła rozbroić część materiału wybuchowego.

- W każdym razie wynik rozczarowuje - odrzekł Celik, tłumiąc złość. - Ale jestem wdzięczny za twój bezpieczny powrót.

- Wysadziliśmy libańskich przemytników w Trypolisie w drodze powrotnej, Izraelczycy nie mają żadnego tropu.

- Zawsze dobrze zacierasz za sobą ślady, Mario. Mimo nietypowo spokojnego zachowania brata widziała

przygnębienie na jego twarzy.

- Jak sobie radzi mufti? - zapytała.

- Prowadzi kampanię jak zawodowy polityk i zdobył publiczne poparcie niektórych czołowych członków Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Ale wciąż brakuje mu co najmniej pięciu punktów procentowych w sondażach, a do wyborów zostały już tylko dni. - Spojrzał na nią karcąco. - Zamach w Jerozolimie nie dał nam czynnika pobudzającego, który jest potrzebny do zwycięstwa.

- Może jest ono poza naszym zasięgiem - odparła. Słowa Marii wyzwoliły nagle gniew, który Celik dusił w sobie.

- Nie! - krzyknął. - Jesteśmy zbyt blisko. Nie wolno nam stracić takiej okazji. Stawką jest restauracja imperium naszej rodziny - dodał, czując niemal smak mocy własnego planowanego wniebowstąpienia. Szalone oczy zabłyśły, twarz za-pulsowała czerwoną furią. - Nie możemy pozwolić, żeby ta szansa wymknęła się nam z rąk.

- Złoty Róg?

- Tak - odrzekł, otworzył neseser i wyjął mapę. - Przechwycenie musi nastąpić jutro w nocy - powiedział i wręczył jej teczkę. - W środku jest harmonogram rejsu statku-celu i jego trasa. Zdażysz się przygotować?

Maria spojrzała na brata z niepokojem.

286

- Chyba tak - odrzekła cicho.

- To dobrze. Drużyna janczarów czeka na wejście na statek i będzie wspierała operację. Liczę na ciebie.

- Ozdzenie, na pewno chcesz to zrobić? - zapytała. - Ryzyko jest wysokie. Zginie wielu naszych rodaków. I boję się reperkusji, jeśli nam się nie uda.

Celik utkwiał w siostrze obłąkane spojrzenie i przytaknął zdecydowanie.

- To jedyny sposób.

## Rozdział 53

Abel Hammet obserwował, jak promienie zachodzącego słońca skrzą się niczym kule ognia na grzbietach fal przetaczających się po Morzu Śródziemnym. Kapitan izraelskiego statku stał na skrzydle mostka i patrzył, jak słońce chowa się za horyzontem, dając początek pożądanej wieczornej bryzie. Wciągał głęboko chłodne powietrze i mógłby przysiąc, że czuje zapach tureckich sosen na wybrzeżu przed sobą. Patrząc ponad odległym dziobem jednostki, zaczynał dostrzegać mrugające światła wzdłuż południowego wybrzeża Turcji. Trochę odświeżony, wrócił na mostek „Dayana”, by dokończyć swoją wachtę.

„Dayan” miał niespełna sto metrów długości i był stosunkowo małym tankowcem, a z pewnością wręcz małym w porównaniu z supertankowcami, które transportowały ropę z Zatoki Perskiej. Choć dzielił z nimi większość ich charakterystycznych cech, został zbudowany do przewozu trochę iryńskiego ładunku: słodkiej wody. Dzięki niedawnemu porozumieniu handlowemu, izraelski rząd utrzymywał trzy identyczne jednostki pływające przeznaczone do transportu wody do swoich suchych, pustynnych brzegów.

Położona dwieście pięćdziesiąt mil morskich od Izraela Turcja była jednym z bardzo niewielu krajów w tym suchym regionie posiadających nadwyżki słodkiej wody. Mając na swym terytorium górny bieg Tygrysu i Eufratu, jak również

287

innych górskich rzek, posiadała strategiczne zasoby, których znaczenie mogło tylko wzrosnąć w nadchodzących dziesięcioleciach.

Zgodziła się też sprzedawać niewielkie ilości słodkiej wody Izraelowi na podstawie próbnej umowy handlowej.

„Dayan” transportował trzy miliony osiemset tysięcy litrów wody. Hammet wiedział, że to kropla w morzu potrzeb kraju, ale odbywany co dwa tygodnie rejs przez Morze Śródziemne w końcu coś dawał. Dla niego była to łatwa służba i razem z dziewięćosobową załogą lubili tę pracę.

Stał pośrodku sterówki i studiował ruch statku na monitorze nawigacyjnym.

- Maszyny jedna trzecia mocy - rozkazał sternikowi. - Jesteśmy czterdzieści mil morskich od Manavgatu. Nie ma sensu przybijać przed świtem, bo przepompownia nie będzie czynna. Sternik powtórzył rozkaz i prędkość statku z jednym silnikiem zmniejszyła się. Mając małe zanurzenie z pustą ładownią, tankowiec zwolnił z dwunastu węzłów do ośmiu. O północy pierwszy oficer zjawił się na pokładzie, żeby zluźnić kapitana. Przed zejściem Hammet ostatni raz popatrzył na radar.

- Mamy za rufą statek zbliżający się do nas z lewej burty, ale poza tym morze jest puste - oznajmił oficerowi. - Tylko trzymaj kurs z dala od plaży, Zev.

- Tak jest, kapitanie - odrzekł mężczyzna. - Żadnej kąpielii dziś o północy.

Hammet zszedł do swojej kabiny i szybko zasnął. Ale obudził się wkrótce z uczuciem, że coś jest nie w porządku. Otrząsnął się i zorientował, że silnik nie dudni i nie powoduje drgań pokładu jak zwykle podczas ruchu statku. Dziwne, że nikt nie przyszedł go obudzić, jeśli mieli jakiś problem nawigacyjny czy techniczny.

Włożył płaszcz kąpielowy, wyszedł z kabiny i wspiął się po schodach na mostek. Wszedł do mrocznej sterówki i zamarł. Tuż przed nim pierwszy oficer leżał w kałuży krwi.

- Co się tu dzieje? - warknął do sternika.

Sternik patrzył na niego w milczeniu wytrzeszczonymi oczami. W przyćmionym na mostku świetle kapitan zobaczył

288

paskudną ranę z boku twarzy młodego marynarza. Nagle odwrócił wzrok do przedniego okna, za którym zauważył światła innego statku niebezpiecznie blisko lewej burty tankowca.

- Ster prawo na burtę! - krzyknął do sternika, nie zwracając uwagi na jakiś szelest za sobą.



Od tylnej ściany oderwała się wysoka postać mężczyzny ubranego na czarno, w czarnej kominiarce. Obcy trzymał w rękach karabin i uniósł go na wysokość ramienia. Sternik zignorował rozkaz Hammeta i po prostu patrzył, jak bandyta podchodzi do kapitana. Hammet odwrócił się i zdążył zobaczyć, jak broń dosięga jego twarzy. Usłyszał trzask, gdy karabin uderzył go w szczękę. Ból przeszył go niczym błyskawica. Kolana ugięły się pod nim, ból ustał, kiedy wszystko stało się czarne i dowódca dołączył do swojego pierwszego oficera na pokładzie.

#### Rozdział 54

Kidley, mój przyjacielu, wejdz, wejdz.

Głos Grubasa brzmiał jak piasek w mikserze, kiedy zapraszał Bannistera do swojego apartamentu w Teł Awiwie drugi raz w ciągu dwóch tygodni.

- Dzięki, Oscarze - odrzekł archeolog i wkroczył do środka z pewnością siebie, której brakowało mu podczas ostatniej wizyty.

Gutzman zaprowadził go do części wypoczynkowej, gdzie szczipły, dobrze ubrany Arab siedział przy biurku i przeglądał jakieś dokumenty. Podniósł wzrok i przyjrzał się Bannisterowi podejrzliwie.

- To Alfár, jeden z moich kustoszów - wyjaśnił Gutzman z lekceważącym machnięciem ręką. Zauważył rezerwę na twarzy Bannistera i dodał: - Bez obaw. Można przy nim bezpiecznie mówić.

Gutzman dotarł do swojego ulubionego fotela i zagłębił się w nim niezgrabnie.

19 - Świt półksiężycy

289

- Co jest takie ważne, że znów mnie odwiedzasz i to tak prędko? - zapytał.

Bannister odezwał się cicho, jakby chciał zmiękczyć swoją ofiarę.

- Oscarze, wiesz równie dobrze jak ja, że poszukiwania historyczne to w najlepszym razie spekulacje. Możemy czekać dni, tygodnie lub nawet lata na to jedno wiekopomne odkrycie, i nic. Czasem można natrafić na coś ważnego, ekscytującego, co podziała na wyobraźnię, ale większość wysiłków zwykle idzie na marne. Zawsze jednak jest szansa na rzadki układ gwiazd, który sprawia, że ktoś ma bardzo dużo szczęścia i znajduje dar z nieba.

Pochylił się do przodu w fotelu dla efektu i popatrzył Grubasowi w oczy.

- Oscarze, uważam, że mogę być o krok od takiego znaleziska.

- Co to takiego, mój chłopcze? - zapytał chrapliwie Gutz-man. - Nie baw się ze mną.

- Właśnie byłem przejazdem w Londynie, gdzie wpadłem do pewnego antykwariusza, którego znam od wielu lat. Ostatnio nabył partię przedmiotów skradzionych lata temu z archiwów Kościoła anglikańskiego - skłamał i urwał, znów dla efektu.

- Mów dalej.

- Część tych rzeczy to grafika, biżuteria i znaleziska zabrane z Ziemi Świętej podczas wypraw krzyżowych. - Bannister rozejrzał się ostrożnie po pokoju, a potem dodał przyciszonym głosem: - Do nich dołączony był oryginał manifestu.

Gutzmanowi oczy wyszły na wierzch.

- Mówisz... mówisz poważnie? - wydyszał. Starł się opanować podniecenie, ale poczerwieniał z emocji.

- Tak. - Bannister wyjął celowo kiepsko zrobioną fotokopię papirusowego dokumentu. - Nie widziałem oryginału, ale zapewniono mnie, że to autentyk.

Gutzman studiował kartkę przez kilka minut bez słowa. Tylko szelest papieru w jego drżących palcach zakłócał ciszę w pokoju.

290

- A więc istnieje - stwierdził w końcu cicho. - Nie mogę uwierzyć, że z bożej łaski się pojawił. - Stary człowiek spojrzał surowo na Bannistera. - Ten antykwariusz sprzeda mi go? Bannister przytaknął.

- Biorąc pod uwagę naturę jego nabytku, jest zmuszony sprzedać go po cichu. Dlatego wycenił go tylko na pięć milionów funtów szterlingów.

- Pięć milionów funtów?! - wykrzyknął Gutzman i dostał ataku kaszlu. Kiedy odzyskał oddech, utkwiał wzrok w oczach Bannistera.

- Nie zapłacę tyle - powiedział mocnym głosem. Bannister zbladł. Nie spodziewał się takiej reakcji.

- Przypuszczam, że cena jest do negocjacji, Oscarze - wyjąkał. - Antykwariusz zobowiązał się wykonać datowanie dokumentu metodą węglową na własny koszt.

Gutzman kupował wykopaliska od różnych ludzi, od hien cmentarnych począwszy do polityków, i wiedział, jak się targować. Co więcej, orientował się, kiedy jest naciągany. Wahanie w głosie Bannistera nie uszło jego uwagi.

- Zostań tutaj - polecił, wstał niepewnie z fotela i wyszedł z pokoju.

Wrócił chwilę później z grubym segregatorem. Usiadł, otworzył go i pokazał zbiór zdjęć w plastikowych koszulkach. Fotografie pokazywały artefakty, duże i małe, z różnych epok i w różnych stylach. Bannister rozpoznawał posągi, rzeźby i wyroby ceramiczne warte według jego wiedzy setki tysięcy dolarów. Gutzman przekładał koszulki, dopóki nie dotarł do końca segregatora. Wtedy wyjął kilka zdjęć i wręczył je Bannisterowi.

- Spójrz na te - wysapał.

- Część twojej kolekcji?

- Tak, z mojego magazynów Portugalii.

Bannister przyjrzał się uważnie fotografiom. Na pierwszej był mały zbiór zardzewiałych mieczy i grotów włóczni. Na drugiej widniał żelazny wojskowy hełm, który Bannister rozpoznał jako rzymski hedderheim. Na następnym zdjęciu zobaczył cienki plastron z brązu z wizerunkiem orła, skorpionia i kilku koron. Ostatnia fotografia przedstawiała przedmiot, 291

którego Bannister nie potrafił zidentyfikować. Widział tylko dużą, kanciastą masę metalu pogiętą i poskręcaną.

- Rzadka kolekcja rzymskiego uzbrojenia - powiedział.

- Domyślam się, że reliefy orła i skorpionia to część jakiegoś sztandaru bojowego.

- Bardzo dobrze, Ridley. Tylko że to nie jest jakiś sztandar, a godło Scholae Palatinae, elitarniej rzymskiej gwardii Konstantyna Wielkiego. Co widzisz na ostatnim zdjęciu, mój przyjacielu?

Bannister znów przyjrzał się fotografii i pokręcił głową.

- Niestety, nie wiem, co to jest. Gutzman uśmiechnął się triumfalnie.

- To brązowy taran z rzymskiej galery. Sądząc po wielkości, z liburnijskiej biremy.

- Tak, teraz poznaję. Został spłaszczony przy uderzeniu. Gdzie to, u licha, znalazłeś?

- Tkwiał w kadłubie innej jednostki pływającej, cypryjskiego pirata z IV wieku, jeśli wierzyć tej historii. Uszkodzony okręt wpadł na brzeg, zatonął i osiadł w miękkim mule. Wiele przedmiotów zachowało się nadzwyczaj dobrze. Nie minęło dużo czasu, a wrak przeszukali lokalni nurkowie, na długo przed przybyciem na miejsce państwowych archeologów. Pewien bogaty kolekcjoner zabrał większość znalezisk, zanim władze się zorientowały, co zniknęło. Bannister uśmiechnął się znacząco.

- Niech zgadnę, kto to był. Gutzman roześmiał się gardłowo.

- Dostałem cynk we właściwym momencie - powiedział z szerokim uśmiechem.

- To wyjątkowo piękne rzeczy, Oscarze. Ale dlaczego mi je pokazujesz?

- Kupiłem to wiele lat temu. I przez te wszystkie lata myślałem o pogłosce o manifeście. Czy to prawda? Czy taki ładunek mógł istnieć? Potem, pewnej nocy, miałem sen. Śniło mi się, że trzymam manifest w rękach tak jak dzisiaj twoją kopię. I w wyobraźni widzę rzymską broń i inne przedmioty wokół siebie. Ale nie były jakie przedmioty, tylko właśnie te

- powiedział i wskazał zdjęcia.

- Często śni nam się rzeczywistość, której szukamy - odparł Bannister. - Naprawdę myślisz, że jest jakiś związek między manifestem i tymi rzymskimi relikami? Nie mogły pochodzić z jakiejś bitwy morskiej?

- W jakiejś bitwie morskiej nie uczestniczyliby członkowie Scholae Palatinae. Widzisz, to byli następcy gwardii pretoriańskiej, którą rozbił Konstantyn w bitwie przy Moście Mulwijskim, kiedy otoczył siły Maksencjusza i zjednoczył imperium. Nie, dla mnie jest jasne, że cypryjski okręt stoczył walkę z cesarską galera.

- Czy sam okręt pochodzi z właściwej epoki? Gutzman znów się uśmiechnął.

- Okręt, uzbrojenie i artefakty pochodzą z około 330 roku n.e. I jest jeszcze to. - Wskazał sfatygowaną rzymską tarczę na jednej z fotografii.

Bannister przeoczył ją wcześniej, ale teraz zauważył obok grotów włóczni. Miała wyblakły symbol Chi-Rho pośrodku.

- Krzyż Konstantyna - mruknął.

- Nie tylko to, również papirus z Cezarei potwierdza tę teorię - odparł Gutzman. - Sen jeft rzeczywistością, Ridley. Jeśli twój manifest jest prawdziwy, to już słyszę głos Heleny.

Bannisterowi zabłyśły oczy. To wszystko stwarzało możliwość podstępu.

- Gdzie odkryto wrak? - zapytał.

- Niedaleko miasteczka Pisuri na południowym wybrzeżu Cypru. Kto wie, czy ładunek wymieniony w manifestie nie spoczywa w pobliżu? - zastanowił się głośno z uniesionymi brwiami. - To dopiero byłby dar niebios, prawda, Ridley?

- Istotnie - przyznał archeolog, myśląc gorączkowo. - To byłoby odkrycie wszech czasów.

- Ale, niestety, dzielimy skórę na niedźwiedziu. Muszę najpierw zbadać manifest i zobaczyć, czy to autentyk. Przekaż swojemu londyńskiemu znajomemu, że jestem skłonny zapłacić sto tysięcy funtów za ten dokument. Ale żądam najpierw wykonania datowania metodą węglową i umożliwienia mi osobistych oględzin - powiedział i wstał.

- Sto tysięcy funtów? - upewnił się Bannister. Teraz on miał ochrypli głos.

- Tak, i ani pensa więcej. - Stary kolekcjoner poklepał Bannistera po ramieniu. - Dzięki, że przyszedłeś najpierw do mnie. Uważam, że jesteśmy na dobrej drodze do dokonania wielkich rzeczy.

Bannister mógł tylko potakiwać z rozczarowaniem, kiedy szedł do drzwi. Po odprowadzeniu go do windy Gutzman wrócił do salonu i podszedł do Alfara.

- Słyszałeś naszą rozmowę? - zapytał.

- Tak, panie Oscarze. Każde słowo - odrzekł Arab. - Ale nie rozumiem, dlaczego pan nie kupuje tego manifestu.

- To bardzo proste, Alfarze. Jestem całkiem pewien, że to Bannister ma manifest, a nie jakiś londyński antykwariusz. Próbuje mnie naciągnąć i w dodatku odnieść sukces.

- Dlaczego więc powiedział mu pan o swoich rzymskich skarbach?

- Żeby zasiać ziarno. Widzisz, on ma talent do odkryć. Wyszedł stąd pozbawiony złudzeń, że drogo sprzeda manifest, ale również zaintrygowany, tak jak ja, możliwością, że tamte przedmioty naprawdę istnieją. Jestem pewien, że natychmiast tam wyruszy. To być może głupie, ale czemu mam nie spróbować? Bannister jest zaradny i ma szczęście. Jeśli można to znaleźć, on tego dokona. Dlaczego więc nie pozwolić mu zrobić tego dla nas?

- Jest pan sprytnym człowiekiem, panie Oscarze. Ale jak pan będzie pilnował Bannistera?

- Chcę, żebyś się skontaktował z Zakkarem. Powiedz mu, że mam dla niego proste zadanie obserwacyjne, które bardzo mu się opłaci.

- Zostawił wiadomość, że nie chce się pokazywać w Izraelu przez kilka miesięcy, jeśli to możliwe.

Gutzman zachichotał.

- Pali mu się grunt pod nogami, co? Nieważne. Przekaż mu, żeby się nie obawiał, nie musi jechać do Izraela. To na Cyprze będzie pracował na wypłatę.

294

## Rozdział 55

Hammet skrzywił się w jasnym blasku fluorescencyjnych lamp, który zobaczył przy pierwszej próbie otwarcia oczu. Ale ten dyskomfort był niczym w porównaniu z bólem ciemienia. Znów zmusił się do uniesienia powiek i usiłował się zorientować, gdzie jest. Pierwsza odpowiedź brzmiała: leży na plecach i patrzy w światło nad sobą.

- Kapitanie, jak się pan czuje? - doszedł znajomy głos pierwszego oficera „Dayana”.

- Jakby mnie przejechała lokomotywa - odparł Hammet i podniósł głowę, żeby się rozejrzeć. Kiedy odzyskał ostrość widzenia, zobaczył, że leży na stole w mesie, a stos lnianych serwetek służy mu za prowizoryczną poduszkę. Członkowie załogi otaczali go kręgiem, troska i strach malowały się na ich twarzach. Nagle poczuł się skrępowany tą pozycją, podparł się na łokciach i zsunął ze stołu. Oficer pomógł mu usiąść na krześle. »Kapitan pokonał falę nudności, spojrzał na podwładnego i podziękował mu skinieniem głowy.

Zauważył też, że pierwszy oficer ma głowę owiniętą zakrwawionym bandażem i jest dwa odcienie bledszy niż zwykle.

- Bałem się, że nie żyjesz - powiedział Hammet.

- Straciłem trochę krwi, ale nic mi nie będzie. To o pana bardziej się martwiliśmy, bo przespał pan całą noc.

Kapitan tankowca spojrzał w kierunku pobliskiego bulaja i zobaczył przenikające do środka promienie porannego słońca. Nagle uświadomił sobie, że silnik statku milczy i tankowiec jest najwyraźniej gdzieś przycumowany. Kawalek dalej przy przegrodzie zobaczył zaskoczeniem dwóch ubranych na czarno mężczyzn, którzy siedzieli po obu stronach drzwi. Trzymali automaty na kolanach i patrzyli na niego groźnie.

- Jak się dostali na pokład? - zapytał cicho.

- Nie jestem pewien - odszepnął oficer. - Musieli przyplłynąć łodzią z frachtowca. Grupa uzbrojonych ludzi wtargnęła na mostek, zanim się zorientowaliśmy, co się dzieje.

295

- Wysłałeś sygnał SOS?

Oficer pokręcił głową z ponurą miną.

- Nie zdążyłem.

Hammet policzył członków załogi wokół siebie i zauważył, że brakuje trzeciego oficera.

- Gdzie jest Cook?

- Zabrali go na mostek. Domyślam się, że kazali mu prowadzić statek.

Chwilę później drzwi do mesy otworzyły się gwałtownie i trzeci oficer został wepchnięty do środka przez innego bandytę. Młody marynarz miał duży siniak na policzku. Podeszedł do stołu i do Hammeta.

- Cieszę się, że z panem wszystko w porządku, kapitanie - powiedział.

- Co możesz zameldować? - zapytał Hammet.

- Sterroryzowali mnie bronią i kazali prowadzić statek. Płynęliśmy na północ z pełną szybkością przez całą noc za frachtowcem o nazwie „Ottoman Star”. O świcie zacumowaliśmy obok niego w osłoniętej zatoczce. Jesteśmy nadal na tureckich wodach, około dziesięciu mil morskich na północ od Dardaneli.

- Wiesz, kim są ci ludzie?

- Nie, panie kapitanie. Mówią po turecku, ale nie wysunęli żadnych żądań. Nie mam pojęcia, po co porwali pustego tankowca do transportu wody.

Hammet skinął w milczeniu głową, zastanawiając się nad tym samym.

Załogę izraelskiego tankowca trzymano na pokładzie przez następną dobę, umożliwiając jej dostęp do kambuza, ale niewiele więcej. Hammet kilkakrotnie podchodził do strażników z

pytaniami lub prośbami, ale za każdym razem odpędzali go w milczeniu lufą broni. Przez cały dzień i noc słychać było odgłosy pracy robotników i maszyn na pokładzie dziobowym. Hammet zerknął ukradkiem przez bulaj i dostrzegł, jak żuraw przeładowuje skrzynie z frachtowca na tankowiec.

Na koniec dnia zostali w końcu zabrani z pokładu, kiedy pojawili się dodatkowi strażnicy. Kazano im pomagać przy załadunku. Prowadzony nabrzeżem Hammet doznał szoku

296  
na widok tego, co zrobiono z tankowcem. Napastnicy wycięli dwie wielkie dziury w pokładzie dziobowym. Dwa dziobowe zbiorniki tankowca, każdy na pięćset sześćdziesiąt siedem tysięcy litrów wody, wyglądały jak otwarte do połowy puszkę sardynek. Kapitan zobaczył, że skrzynie, których przeładunek z frachtowca widział wcześniej, stoją teraz wzdłuż granicznych przegród każdego z odsłoniętych zbiorników.

- Przerobili nasz tankowiec na towarowiec - mruknął, kiedy ich popędzono na brzeg.

Jego konsternacja wzrosła, gdy załogę zaprowadzono do południowego magazynu i kazano jej wziąć małe pojemniki z plastycznym materiałem wybuchowym z kontenera należącego do armii amerykańskiej. Zaprowadzono ich z powrotem do tankowca, gdzie umieścili materiał wybuchowy pośrodku dwóch otwartych zbiorników. Hammet przyjrzał się uważnie skrzyniom już załadowanym na pokład i zobaczył, że są w nich studziwiećdziesięciokilogramowe worki z napisem „ANFO”.

- Chcą wysadzić w powietrze statek - szepnął do swojego oficera, kiedy prowadzono ich z powrotem po drugą partię HMX.

- Przypuszczam, że razem z nami na pokładzie - odrzekł oficer.

- Jeden z nas musi spróbować się wymknąć. Trzeba znaleźć jakąś pomoc, żeby powstrzymać to szaleństwo.

- Nieobecność kapitana od razu zauważą.

- Twoją też. Z tą zakrwawioną głową rzucasz się w oczy.

- Ja spróbuję - doszedł głos za nimi. Był to sternik tankowca, drobny mężczyzna nazwiskiem Green.

- W magazynie jest ciemno, Green - odparł Hammet. - Postaraj się zniknąć gdzieś w mroku. Ale strażnicy byli czujni i kazali Greenowi wracać do szeregu za każdym razem, kiedy się ociągał lub próbował oddalić od pozostałych. Niechętnie dołączył do niosących materiał wybuchowy.

Załoga kontynuowała przymusową pracę, dopóki materiału wybuchowego w kontenerze nie ubyło. Hammet zauważył z zaciekawieniem, że to ciemnooka kobieta w jednoczęściowym

297  
kombinezonie nadzoruje załadunek z pokładu tankowca. W końcu zajęła pozycję na mostku. Kiedy wrócili do magazynu po ostatnią partię, odwrócił się do sternika.

- Spróbuj zostać w kontenerze - szepnął.

Kapitan polecił załodze stłoczyć się szybko w kontenerze, zanim strażnik krzyknął, żeby zwolnili. Umożliwiło to Greenowi przemknienie w głąb kontenera. Wspiął się prędko na najwyższą półkę i przywarł do ściany, niewidoczny z dołu. Hammet pozwolił innym marynarzom wynieść resztę materiału wybuchowego, a potem wyszedł z kontenera z uniesionymi rękami.

- Więcej nie ma - powiedział do najbliższego strażnika i podążył za innymi przez magazyn.

Nie mógł się powstrzymać od spojrzenia, gdy strażnik podszedł do kontenera i zajrzał do środka. Strażnik odwrócił się zadowolony, że wewnątrz jest pusto, i zatrzasnął drzwi.

Hammet wstrzymał oddech i pomodlił się o ciszę. Ale jego nadzieje rozwiął dźwięk zamykanej zasuw, ściskający serce głuchy odgłos, który poczuł w całym ciele.

Rozdział 56

Upony samolotu wzbily tuman kurzu, kiedy dotkneły pasa startowego na lotnisku w Canakkale kawałek na południowy wschód od Dardaneli. Maszyna skrecila w kierunku wyznaczonego terminalu i sie zatrzymala. Dwa silniki zamilkly i smigla przestaly sie obracac. Summer patrzyła zza zapory, jak jej brat wychodzi z samolotu z ostatnimi pasazerami. Utykal lekko i nosil kilka malych opatrunkow, ale poza tym wygladal na zdrowego. Kiedy jednak podszedl blizej, stwierdzila, ze najgorsza rane ma w sercu.

- Wciaz caly, jak widze - powiedziala, przytulajac go. - Witam w Turcji.

- Dzieki - odrzekl cicho.

Gdziez zniknela jego zwykla pozytywna energia i optymistyczne usposobienie. Nawet oczy wydaja sie ciemniejsze,

298

pomyslala Summer. Nie pelne smutku i zalu, jak moglaby sie spodziewac, lecz zimne i niemal gniewne. Jeszcze nigdy tego nie widziala u brata. Wziewla go delikatnie za ramie i poprowadzila do odbioru bagazu.

- Czytalismy o zamachu na Kopule na Skale i nie mieliśmy pojecia, ze byles tam - powiedziala cicho. - Potem tata dowiedzial sie jakos, ze zapobiegles eksplozji.

- Powstrzymalem wybuch tylko jednego ladunku - odparl gorzko. - Izraelskie sily bezpieczenstwa odciely mnie od wiadomosci, kiedy mnie zabrali do szpitala wojskowego. Pewnie nie chcieli, zeby obecnośc Amerykanina psula humor lokalnym politykom.

- Dzieki Bogu, ze nie zostales ciezko ranny. - Urwala i popatrzyla na niego z troska. - Przykro mi z powodu twojej izraelskiej przyjaciolki.

Dirk skinal glową, ale milczal. Wkrotce dotarli do odbioru bagazu i znalezi jego torbe podróżna. W drodze do malej wypozyczonej furgonetki na parkingu Summer oznajmila:

- Musimy jeszcze cos zabrac.

Dojechala do przeciwnego Krańca lotniska i znalazla zaniedbany budynek magazynu z napisem „Air Cargo”. Kiedy poprosila o wydanie jej rzeczy dla NUMA, dostala dwie przyslane w nocy paczki, a potem dwuch mezczyzn wywiozlo na wozku mala skrzynie i zaladowalo ja na tyl furgonetki.

- Co jest w skrzyni? - zapytal Dirk, kiedy odjechali.

- Zastepcza lodz pneumatyczna. „Aegean Explorer” stracil dwie podczas starcia nad wrakiem. Summer opowiedziala Dirkowi to, co wiedziala o odkryciu osmanskiego wraka, smierci dwuch naukowcow NUMA i porwaniu Zeibiga.

- Turcy nie zgarneli facetow na jachcie? - zapytal. Summer pokręcil glową.

- Tata jest wsciekly z powodu reakcji lokalnych wladz. „Explorer” zostal zatrzymany na kilka dni, a zaloge obwiniono o smierc Iversona i Tanga.

- Sprawiedliwosc sluzi tym przy wladzy. Smierc Iversona i Tanga to smutna wiadomosc.

Pracowalem z nimi przy realizacji innych projektow. Obaj byli porzadnymi ludzmi - odrzekl  
299

i glos mu sie zalamal, gdy rozmowa o smierci skierowala jego myśli na Sophie.

- Na dodatek badanie rozkwitu alg diabli wziewli. Przydzielony do nas turecki ekolog, który musi byc na pokladzie, jest nieobecny z jakichs przyczyn rodzinnych. A Rudi i Al maja problemy z nowym AUV. - Chciala dodac, ze powrot Dirka poprawi wszystkim humor, ale wiedziala, ze tak nie bedzie.

Wjechala do handlowej czesci portu w Canakkale i znalazla „Aegean Explorera” przycumowanego obok duzych kutrow rybackich. Wprowadzila brata na poklad i do mesy oficerskiej, gdzie Pitt, Gunn i Giordino omawiali harmonogram rejsu z kapitanem Kenfieldem. Wszyscy przywitani serdecznie Pitta juniora.

- Czy twój ojciec nie uczyl cie, zebyś sie nie bawil materialami wybuchowymi? - zaartowal Giordino, potraszajac dlonia Dirka, która trzymal w zelaznym uscisku.

Dirk zmusil sie do usmiechu, potem usciskal ojca i usiadl przy stole.

- Wiem od Summer, że znaleźliście jakiś osmański wrak
  - powiedział. Ton jego głosu mówił wyraźnie, że myślami jest gdzie indziej.
  - Który przysporzył nam mnóstwa kłopotów - odparł Pitt.
  - Pochodzi z około 1570 roku i miał na pokładzie niezwykle rzymskie artefakty.
  - Niestety, zostały po nich tylko zdjęcia - dodał z żalem Gunn.
  - Oczywiście, to wszystko błędnie w porównaniu z odkryciem Summer - zaznaczył Pitt.
- Dirk odwrócił się do siostry.
- Co to takiego? - zapytał.
  - Nie powiedziała ci? - zdziwił się Giordino. Summer spojrzała na Dirka z zakłopotaniem.
  - Chyba z braku czasu.
  - Co za skromność - odezwał się Gunn, przerzucając stos papierów na stole. - Proszę, zrobiłem kopię oryginału. - Wręczył kartkę Dirkowi.
- Dirk uniósł ją i przestudiował uważnie.

300

Uniwersytet Cambridge Wydział Archeologii

Przekład (z języka koptyjskiego)

Cesarski okręt „Argon”

Dostawa specjalna dla cesarza Konstantyna

Bizancjum

Manifest okrętowy:

Rzeczy osobiste Chrystusa, w tym mała szafa z:

Płaszczem

Puklem włosów

Listem do Piotra

Przedmiotami osobistego użytku

Dużym kamieniem z krypty

Ołtarzem - z kościoła w Nazarecie

Portretem Jezusa z jego czasów

Urną z prochami J.

Przydział do czternastego legionu w Cezarei Septariusz, gubernator Judei

- To autentyczny? - zapytał Dirk.

- Oryginał jest napisany na papirusie. Widziałam go przez chwilę - odparła Summer, kręcąc głową - więc wiem, że istnieje. Tego przekładu dokonał znany archeolog i etymolog z Cambridge w roku 1915.

- Nie do wiary - powiedział Dirk skupiony na dokumencie. - Te wszystkie rzeczy związane z Jezusem... Musiały być zebrane przez Rzymian po jego śmierci i zniszczone.

- Nie - zaprzeczyła Summer. - Zdobyła je Helena, matka Konstantyna Wielkiego, w roku 327 n.e. Rzeczy wymienione w manifestie były święte i prawdopodobnie zostały wysłane do Konstantyna dla uczczenia przejścia cesarstwa rzymskiego na chrześcijaństwo.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że znalazłaś je akurat w Anglii - odezwał się Gunn.

301

- Wszystko dzięki naszemu nurkowaniu do HMS „Hampshire” - odparła Summer. -

Marszałek polny Kitchener najwyraźniej zdobył ten papirusowy dokument podczas badania Palestyny w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Jego znaczenia nie rozumiano najwidoczniej do czasu przetłumaczenia treści dziesiątki lat później. Julie Goodyear, biografka Kitchenera, która pomogła odnaleźć manifest, uważa, że Kościół anglikański mógł zabić Kitchenera z jego powodu.

- Można zrozumieć ich obawy - stwierdził Giordino. - Urna z prochami Jezusa z pewnością przewróciłaby wszystko do góry nogami.

- To ma ciekawy związek z rzymskimi znaleziskami odkrytymi przez nas na osmańskim wraku, które też pochodzą z czasów Konstantyna i Heleny - zauważył Gunn.

- Rzeczy Jezusa załadowano na rzymski okręt odpływający z Cezarei? - zapytał Dirk. Summer przytaknęła.

- Wiadomo, że Helena odbyła pielgrzymkę do Jerozolimy, gdzie podobno odkryła Prawdziwy Krzyż. Jego fragmenty są dziś w kościołach w całej Europie. Jest taka opowieść, że gwoździe z krzyża stopiono i wykorzystano do zrobienia hełmu dla Konstantyna i uzdy dla jego konia. Toteż Helena z krzyżem najwyraźniej dotarła bezpiecznie do Bizancjum. Ale nie ma żadnej wzmianki o tych rzeczach -dodała, wskazując spis. - Musiały być transportowane oddzielnie i słuch o nich zaginął. Możecie sobie wyobrazić, jakiego wstrząsu doznałibyśmy na widok portretu Jezusa z jego czasów?

W mesie zapadła cisza, wszyscy wyobrażali sobie wizerunek twórcy chrześcijaństwa.

Wszyscy z wyjątkiem Dirka, który wpatrywał się w dół manifestu.

- Cezarea - powiedział. - To znaczy, że ładunek opuścił Cezareę w eskorcie rzymskich legionistów.

- Tam pracowałeś, prawda? - zapytał jego ojciec. Dirk przytaknął.

- Nie zostawili przypadkiem planu rejsu wrytego w kamieniu? - zapytał Giordino.

- Nie, ale mieliśmy szczęście znaleźć wiele papirusowych dokumentów z tamtej epoki. Najbardziej interesujący z nich

302

opisuje schwywanie i egzekucję jakichś cypryjskich piratów. Co ciekawe, tamci piraci najwyraźniej stoczyli bitwę morską z rzymskimi legionistami jakiś czas przed tym, nim zostali schwytani. Doktor Haasis, z którym pracowałem w Cezarei, powiedział, że legionieści należeli do sil nazywanych Scholae Palaestinae i dowodził nimi pewien centurion imieniem Platus, o ile sobie przypominam.

Gunn o mało nie spadł z krzesła.

- Jak... jak się nazywał, mówisz? - wyjąkał.

- Platus, albo może Placjusz.

- A nie Plaucjusz? - spytał Gunn.

- Tak, zgadza się. Skąd wiedziałeś?

- Takie imię widniało na moim oznaczniku... eee... to znaczy, na oznaczniku znalezionym w miejscu spoczynania wraka. To był pomnik poświęcony Plaucjuszowi, który najwyraźniej zginął w bitwie morskiej.

- Ale nie orientujesz się, skąd ten oznacznik pochodził? - zapytał Dirk.

Gunn pokręcił głową, natomiast Zeibig nagle się rozpromienił.

- Dirk, powiedziałaś, że tamci piraci byli z Cypru? - spytał.

- Tak wynikało z treści dokumentu na papirusie. Zeibig przerzucił jakieś papiery i wyciągnął stronę z danymi naukowymi.

- Imię rzymskiego senatora wygrawerowane na złotej koronie to Artrius? Doktor Ruppe przysłał wyniki badań historycznych, które wskazują, że przez krótki czas był on gubernatorem Cypru.

Pitt uśmiechnął się lekko.

- Cypr to wskazówka, której nam brakowało. Jeśli cypryjskie archiwa historyczne są nietknięte, to zapewne okaże się, że Trajan, którego imię jest na monolicie, też był na Cyprze. Może nawet podlegał gubernatorowi Artriusowi.

- Jasne - zgodził się Giordino. - Trajan dostał prawdopodobnie od gubernatora rozkaz wzniesienia pomnika, kiedy złota korona przyszła w poczcie.

- Ale co rzymska korona i oznacznik robiły na osmańskim wraku? - zapytał Dirk.

303



- Mam teorię na ten temat - odrzekł Zeibig. - O ile sobie przypominam, Cypr pozostawał pod rządami Wenecjan jeszcze długo po upadku cesarstwa rzymskiego. Ale Ośma-nowie najechali wyspę około roku 1570 i mniej więcej z tego roku pochodzi nasz wrak. Przypuszczam, że złota korona i kamienna tablica były po prostu antykwarycznymi łupami wojennymi, które transportowano do siedziby sułtana w Konstantynopolu.

- Na podstawie manifestu możemy przyjąć, że Plaucjusz dostał zadanie przewiezienia relikwii w imieniu Heleny - powiedział Gunn. - Stela z wraka, razem z papirusem odkrytym przez Dirka, potwierdza, że stracił życie w walce z piratami u wybrzeża Cypru. Czy to możliwe, że te wszystkie wydarzenia odbyły się podczas tego samego rejsu?

- Dałbym głowę, że członkowie Scholae Palatinae, podobnie jak gwardii pretoriańskiej, nie oddalali się od siedziby cesarza, z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności - odparł Pitt.

- Takich jak ochrona jego matki podczas podróży do Jerozolimy - odezwała się Summer.

- Co by wyjaśniało sprawę złotej korony - powiedział Giordino. - Mogła być nagrodą dla Artriusa, kiedy był gubernatorem Cypru, przysłaną przez Konstantyna w dowód uznania za schwytanie piratów, którzy zabili Plaucjusza.

- Tych samych piratów, którzy ukradli relikwie? - zapytał Gunn. - To wymaga wyjaśnienia. Do kogo w końcu trafiły?

- Przeprowadziłam pobieżne badania historyczne na temat rzeczy wymienionych w manifestie - odrzekła Summer.

- Choć twierdzi się, że fragmenty Prawdziwego Krzyża są w tuzinach europejskich kościołów, nie udało mi się znaleźć żadnego dowodu, że któraś z rzeczy wymienionych w manifestie jest wystawiona na pokaz dziś lub była w przeszłości.

- A zatem przypadły razem z Plaucjuszem - stwierdził Gunn.

- Dokument w Cezarei podaje, że piraci zostali schwytani i dostarczeni do portu na ich własnym okręcie - wtrącił Dirk.

- Jego pokłady były zakrwawione, znaleziono na nim rzymską broń. Choć najwyraźniej walczyli z Plaucjuszem, nie jest jasne, co się stało z jego okrętem. Ani z relikwiami.

304

- Co prawdopodobnie oznacza, że rzymska galera Plaucjusza zatонуła - odparł Pitt.

Pozostali wyraźnie się ożywili. Wiedzieli, że jeśli ktokolwiek potrafi znaleźć ważny wrak, to właśnie ten szczupły facet z zielonymi oczami siedzący przed nimi.

- Tato, moglibyśmy jej poszukać po zakończeniu tureckiego projektu? - zapytała Summer.

- To może być prędzej, niż myślisz - powiedział Gunn. Summer spojrzała na niego, zdziwiona.

- Tureckie Ministerstwo Środowiska poinformowało nas, że odkryli znaczną ilość odpadów usuwanych przez duży zakład chemiczny w mieście Ciftlik niedaleko wyspy Chios - wyjaśnił Pitt. - Rudi przyjrzał się prądom i wygląda na to, że jest silna korelacja z martwą strefą, którą nanosiliśmy na mapy w okolicy osmańskiego wraka.

- Więcej niż dziewięćdziesiąt pięć procent prawdopodobieństwa - potwierdził Gunn. - Turcy poprosili nas uprzejmie, żebyśmy wrócili za rok i zbadali próbki, ale w tej chwili nie ma potrzeby przedłużać naszych prac badawczych.

- Czy to znaczy, że wracamy flo osmańskiego wraka? - zapytała Summer.

- Doktor Ruppe organizuje oficjalne wykopaliska pod auspicjami Muzeum Archeologicznego w Stambule - odrzekł Pitt. - Zasugerował, żebyśmy się wstrzymali z pracą, dopóki nie dostanie wymaganej zgody Ministerstwa Kultury.

- Więc możemy poszukać rzymskiej galery? - zapytała z podnieceniem Summer.

- Jesteśmy do tyłu z oceną małego rejonu kawałek na południe stąd - odparł Pitt. -

Powinniśmy być w stanie zakończyć pracę za dwa lub trzy dni. Pod warunkiem, że nasz AUV będzie sprawny - dodał i zerknął z ukosa na Gunna.

- To mi przypomniało - powiedziała Summer - że mam dla was części zapasowe.

Rzuciła Gunnowi dwie przysłane w nocy paczki. Rozerwał szybko pierwszą i zajrzał do środka.

- Obwód drukowany! - wykrzyknął radośnie. - To powinno nam umożliwić powrót do wody. Spojrzał na drugą paczkę i podsunął ją Pittowi.

20 - Świt półksiężycy

305

- Ta jest zaadresowana do ciebie, szefie. Pitt skinął głową i popatrzył wokół stołu.

- Jeśli znów mamy sprawny AUV, to kończmy nasz projekt badawczy w Turcji - powiedział z uśmiechem - bo na Cypr płynie się długo.

Godzinę później „Aegean Explorer” odbił delikatnie od nabrzeża w Canakkale. Pitt i Giordino obserwowali z mostka, jak kapitan Kenfield wyprowadza statek z Dardaneli, a potem bierze kurs na południe wzdłuż tureckiego wybrzeża. Kiedy „Explorer” bezpiecznie opuścił ruchliwą cieśninę, Pitt usiadł i otworzył przyslaną w nocy paczkę.

- Kruche ciasteczka z domu? - zapytał Giordino, siadając naprzeciwko Pitta.

- Niezupełnie. Poprosiłem Hiram, żeby wyszperał coś o „Ottoman Star” i „Sułtanie”.

Hiram, właściwie Hiram Yaeger, był szefem centrum komputerowego NUMA. Z centrali NUMA w Waszyngtonie Yaeger zarządzał supernowoczesną siecią komputerową, która zbierała szczegółowe dane oceanograficzne i pogodowe na całym świecie. Yaeger, zdolny haker, miał nosa do odkrywania tajemnic i nie wahał się korzystać z dozwolonych i niedozwolonych źródeł, jeśli zachodziła taka potrzeba.

- Dwa statki, które chciałbym znaleźć na dnie morza - odparł Giordino. - Udało mu się czegoś dowiedzieć?

- Na to wygląda - przytaknął Pitt, przerzucając kilka stron dokumentów. - Oba statki są faktycznie zarejestrowane w Liberii na podstawioną spółkę. Yaeger zdołał wytropić, że ich właścicielem jest prywatna turecka firma o nazwie Anatolia Exports, ta sama, o której wspomniała policja. To przedsiębiorstwo od dawna dostarcza tureckie tekstylia i inne towary partnerom handlowym w basenie Morza Śródziemnego. Ma magazyn i biurowiec w Stambule, jak również port na wybrzeżu niedaleko miasta Kirte.

- A tak, znam go całkiem dobrze - powiedział Giordino ze znaczącym uśmiechem. - Kto prowadzi tę firmę?

- Jako właściciele są wymienieni Ozden Celik i Maria Celik.

306

- Nie mów... Jeżdżą jaguarem i lubią uderzać w ludzi łodziami.

Pitt wręczył Giordinowi ściągnięte przez Yaegera zdjęcie Celika na jakiejś konferencji stowarzyszenia tureckich handlowców. Potem podał mu kilka zdjęć satelitarnych nieruchomości Celika.

- To nasz chłopaś - stwierdził Giordino, przyglądając się uważnie pierwszemu zdjęciu. - Co wiemy o nim i jego żonie?

- Maria to jego siostra. I dane są skąpe. Yaeger wskazuje, że Celikowie są bardzo skryci i trzymają się w cieniu. Twierdzi, że musiał naprawdę głęboko pogrzebać, żeby coś wydobyć.

- I wydobył?

- Posłuchaj tego. Trop genealogiczny doprowadził go do odkrycia, że Celikowie są prawnukami Mehmeda VI.

Giordino pokręcił głową.

- Niestety, nic mi to nie mówi.

- Mehmed VI był ostatnim sułtanem rządzącym Imperium Osmańskim. On i jego klan zostali zrzućeni z tronu i wygnani z kraju, kiedy Ataturk przejął władzę w 1923 roku.

- I teraz biedny chłopak nic z tego nie ma poza starym zardzewiałym frachtowcem. Nic dziwnego, że nosi zadrę w sercu.

- W rzeczywistości ma o wiele więcej - odrzekł Pitt. - Yaeger uważa, że to rodzeństwo może należeć do najbogatszych ludzi w kraju.
- Domyślam się, że część tego wszystkiego wyjaśnia obsesję na punkcie osmańskiego wraka.
- I tupet kradzieży w Topkapi. Choć mogła być inna motywacja.
- Na przykład?
- Zdaniem Yaegera możliwe są powiązania finansowe z pewną organizacją marketingową w Stambule. Pomaga ona promować kandydaturę muftiego Battala w nadchodzących wyborach prezydenckich.

Pitt odłożył stronę, którą czytał.

- Rey Ruppe mówił nam w Stambule o tym muftim. Ma wielkie poparcie fundamentalistów i w pewnych kręgach jest postrzegany jako niebezpieczna siła.

307

- Nigdy nie zaszkodzi mieć bogatych przyjaciół. Ciekawe, co ma z tego Celik?
  - Pytanie, na które odpowiedź może być pouczająca - odparł Pitt.
- Odłożył resztę raportu i zadumał się nad bogatym Turkiem i jego brutalną siostrą. Giordino spojrzał na zdjęcia satelitarne.
- Widzę, że „Ottoman Star” wrócił do macierzystego portu
  - powiedział. - Ciekawe, co robi obok niego grecki tankowiec.
- Podsunał zdjęcie przez stół Pittowi. Pitt popatrzył na zrobione z dużej wysokości zdjęcie znajomej zatoczki i zauważył frachtowiec przy nabrzeżu. Po drugiej stronie nabrzeża stał mniejszy tankowiec z ledwo widoczną niebiesko-białą banderą na szczycie masztu. Pitt przyglądał się jej przez chwilę, zanim wziął szkło powiększające zza stołu nawigacyjnego.
- To nie jest grecka bandera - sprostował. - Tankowiec jest z Izraela.
  - To dla mnie nowość, że Izrael ma własną flotę tankowców - odparł Giordino.
  - Mówiliście coś o izraelskim tankowcu? - zapytał kapitan Kenfield, który słyszał rozmowę z mostka.

- Al znalazł go w zatoczce naszych tureckich przyjaciół

- wyjaśnił Pitt.

Kenfield zbladł.

- Kiedy byliśmy w porcie, w kółko nadawano komunikat alarmowy o izraelskim tankowcu zaginionym u wybrzeża niedaleko Manavgat. To tankowiec do transportu wody.
  - Przypominam sobie, że widziałem coś takiego kilka tygodni temu - odrzekł Pitt. - Jaką wielkość ma ten zaginiony statek?
  - Nazywa się chyba „Dayan”. - Kenfield podszedł do komputera i szybko poszukał. - To osiemsettyśnięćnik o długości dziewięćdziesięciu czterech i pół metra.
- Odwrócił monitor komputera w kierunku Pitta i Giordina, żeby mogli zobaczyć zdjęcie statku. Zgadzało się z satelitarnym.
- Te zdjęcia są sprzed niecałej doby - powiedział Giordino, zauważywszy podany na nich czas.
  - Kapitanie, jak działa twój bezpieczny telefon satelitarny? - zapytał Pitt.

308

- Bez zarzutu. Chcesz zadzwonić?
- Owszem - przytaknął Pitt. - Myślę, że pora skontaktować się z Waszyngtonem.

Rozdział 57

O'Quinn, dobrze, że wpadłeś. Wchodź i siadaj.

Oficer wywiadu był zaskoczony, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych wita go w holu na pierwszym piętrze biurowca Eisenhower Executive Office Building i osobiście zaprasza do swojego gabinetu. Waszyngtoński protokół nakazywał, żeby sekretarka albo asystent wprowadził niższą istotę do świętego matecznika numeru dwa. Ale James Sandecker należał do tego rzadkiego rodzaju polityków, którzy nie lubią wielkiej pompy.

Sandecker, emerytowany admirał, był twórcą Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych dziesięć lat wcześniej i zbudował z niej potężną organizację oceanograficzną. Zaskoczył wszystkich, gdy przekazał stery Pittowi i przyjął stanowisko wiceprezydenta w nadziei na to, że zdoła promować sprawy ochrony światowych oceanów. Ten drobny, ale wybuchowy osobnik z płomiennorudymi włosami i kozią bródką znany był w stolicy jako weredyk, mimo to cieszył się dużym szacunkiem. O'Quinn często z rozbawieniem obserwował podczas briefingów, jak wiceprezydent szybko rozprawia się z jakąś kwestią lub uczestnikiem spotkania, by przejść do sedna sprawy.

O'Quinn wszedł do wielkiego gabinetu i popatrzył z podziwem na kolekcję olejnych obrazów starych statków i jachtów regatowych, wiszącą na pokrytych boazerią ścianach. Podążył za Sandeckerem do jego biurka i usiadł naprzeciwko niego.

- Bardzo brakuje panu morza, panie wiceprezydencie?

- Co dzień wołałbym gdzieś żeglować niż siedzieć za biurkiem - odparł Sandecker, sięgnął do szuflady i wetknął wielkie cygaro w zęby. - Monitorujesz wydarzenia w Turcji?

309

- Tak jest. To część mojego przydziału regionalnego.

- Co wiesz o wariacie nazwiskiem Ozden Celik? O'Quinn musiał chwilę pomyśleć.

- To turecki biznesmen związany z członkami saudyjskiej rodziny królewskiej. Uważamy, że może pomagać w finansowaniu fundamentalistycznej Partii Szczęścia muftiego Battala.

Dlaczego pan pyta?

- Bo faktycznie zajmuje się kilkoma innymi rzeczami. Słyszałeś o zaginięciu izraelskiego tankowca dwa dni temu?

O'Quinn przytaknął, przypominając sobie wzmiankę o incydencie w codziennym biuletynie informacyjnym.

- Ten statek zauważono w należącej do Celika małym porcie kilka kilometrów na północ od Dardaneli. Mam wiarygodną wiadomość, że to Celik stał za niedawną kradzieżą muzułmańskich relikwii w Topkapi.

Sandecker przesunął satelitarne zdjęcie tankowca przez biurko.

- W Topkapi? - powtórzył O'Quinn, unosząc brwi jak dwa zwodzone mosty. - Uważamy, że może istnieć związek między kradzieżą w Topkapi i niedawnymi zamachami bombowymi na meczet Al-Azhar w Kairze i Kopułę na Skale w Jerozolimie.

- Prezydent jest świadomy tej możliwości. O'Quinn przyjrzał się uważnie zdjęciu satelitarnemu.

- Jeśli wolno spytać, panie wiceprezydencie, jak pan uzyskał tę informację?

- Od Dirka Pitta z NUMA. Ludzie Celika zabili dwóch z jego naukowców, a trzeciego uprowadzili do tego samego portu - odparł Sandecker i wskazał zdjęcie. - Pitt wy dostał swojego człowieka i odkrył w porcie kontener z plastycznym materiałem wybuchowym. Z HMX należącym do naszej armii, mówiąc ściślej.

- HMX użyto w zamachach na meczety - powiedział O'Quinn z podnieceniem.

- Tak, przypominam to sobie z prezydenckiego briefingu.

- Celik musi działać w imieniu muftiego Battala. Jest dla mnie jasne, że te anonimowe zamachy na meczety z użyciem

310

naszego materiału wybuchowego to próba wywołania gniewu fundamentalistów na całym Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza w Turcji. Ich celem musi być wywarcie wpływu na opinię publiczną, żeby wynieść Battala na urząd.

- Logiczny motyw. Dlatego porwanie tego izraelskiego tankowca jest powodem do niepokoju. - Skontaktowaliśmy się z rządem tureckim? Sandecker pokręcił głową.

- Nie. Prezydent się obawia, że jakiegokolwiek działanie z naszej strony mogłoby zostać uznane za mieszanie się Amerykanów w sprawę wyniku wyborów. Szczerze mówiąc, nie wiemy, jak

daleko mogą sięgać macki Battala. Stawka jest po prostu zbyt wysoka, a wybory zbyt blisko, żeby ryzykować ewentualną gwałtowną reakcję, która mogłaby zapewnić mu zwycięstwo.

- Nasi analitycy twierdzą, że mufti i tak ma szansę na wygraną.

- Prezydent to rozumie, jednak absolutnie nie wyraża zgody na angażowanie się Stanów Zjednoczonych aż do czasu wyborów.

- Moglibyśmy wykorzystać nieoficjalne kanały - podsunął O'Quinn.

- To też zostało uznane za zbyt ryzykowne. Sandecker wyjął cygaro z ust i popatrzył na przeżuty koniec.

- To jest decyzja prezydenta, O'Quinn, nie moja.

- Ale nie możemy po prostu udawać, że nic nie widzimy - zaprotestował O'Quinn.

- Dlatego cię tu wezwałem. Przypuszczam, że masz kontakty wywiadowcze w Mosadzie? - zapytał.

O'Quinn skinął głową.

- Tak, oczywiście.

Sandecker pochylił się nad biurkiem i utkwilił spojrzenie niebieskich oczu w oficera wywiadu.

- Sugerowałbym więc, żebyś rozważył zawiadomienie ich, gdzie znajduje się ich zaginiony tankowiec.

311

## Rozdział 58

Rucii Gunn skończył naprawę wadliwych sensorów AUV o zmierzchu, krótko przed tym, jak „Aegean Explorer” dotarł do kwadratu badawczego około dwudziestu mil morskich na południowy wschód od Çanakkale. AUV zwodowano i załoga statku przystąpiła ponownie do stałego śledzenia morza. Zanim nocna wachta stawiała się na służbę, na mostku został tylko drugi oficer i sternik.

Statek sunął wolno na północ, gdy nagle sternik wpatrzył się w ekran radaru.

- Jednostka pływająca z lewej burty niecałe ćwierć mili morskiej od nas - zameldował, jękając się z podniecenia. - Przysięgam, że nie było jej jeszcze minutę temu.

Oficer zerknął na wyświetlacz radaru i zobaczył plamkę żółtego światła niemal stopioną z punktem, który oznaczał „Aegean Explorera”.

- Skąd ona się wzięła, u licha? - wyrzucił z siebie. - Ster dwadzieścia stopni w prawo - rozkazał szybko w obawie, że nieznaną jednostką pływającą jest na kierunku prostopadłym.

Kiedy sternik obracał koło sterowe, oficer podszedł do okna mostka z lewej burty i wyjrzał na zewnątrz. Księżyc i gwiazdy zasłaniały niskie chmury i morze było pogrążone w ciemności. Spodziewał się widoku światła pobliskiej jednostki pływającej, ale zobaczył tylko czerń.

- Dureń nie ma zapalonych światel pozycyjnych - powiedział, bezskutecznie wypatrując na morzu cienia. - Spróbuję go wywołać przez radio.

- Nie radziłbym - warknął czyjś głos z hebrajskim akcentem.

Oficer odwrócił się i zobaczył, jak dwóch mężczyzn w ciemnych mundurach maskujących wchodzi na mostek ze skrzydła po stronie sterburty. Wyższy z nich wystąpił naprzód, ukazując pociągłą twarz z zapadniętymi policzkami. Intruz zatrzymał się kilkadziesiąt centymetrów od oficera i wycelował ręczny karabin maszynowy w jego pierś.

312

- Każ swojemu sternikowi wrócić na kurs - rozkazał komandos z groźnym wyrazem ciemnych oczu. - Waszemu statkowi nie grozi niebezpieczeństwo.

Oficer niechętnie skinął głową sternikowi.

- Wróć na poprzedni kierunek - polecił. - Co robicie na naszym statku?

- Szukam człowieka nazwiskiem Pitt. Przyprowadź go na mostek.

- Nie ma nikogo takiego na pokładzie - skłamał oficer. Komandos podszedł o krok bliżej.

- W takim razie zabiorę stąd moich ludzi i zatopię wasz statek - zagroził cicho.

Oficer zastanawiał się, czy to czcza pogrożka. Ale spojrzenie zaprawionego w walce komandosa nie pozostawiało wątpliwości. Oficer skinął ponuro głową i zastąpił sternika przy sterze, żeby ten mógł pójść po Pitta. Drugi komandos natychmiast ruszył za sternikiem na tylne schody.

Kilka minut później Pitt został przyprowadzony na mostek z gniewnym wyrazem zaspanych oczu.

- Pan Pitt? Porucznik Lazło, "Siły Specjalne Izraelskiej Marynarki Wojennej" - przedstawił się wyższy komandos.

- Niech pan wybaczy, że nie witam pana na pokładzie, poruczniku - odparł oschle Pitt.

- Przepraszam za wtargnięcie, ale potrzebujemy pańskiej pomocy podczas tajnej operacji. Zapewniono mnie, że osoby na najwyższym szczeblu w pańskim rządzie zaaprobowwały pańską współpracę.

- Rozumiem. W takim razie, czy ta nocna komedia była naprawdę konieczna?

- Działamy na tureckich wodach bez zezwolenia. Nie możemy się ujawnić.

- No dobrze, poruczniku, odłóżcie broń i niech pan mi wyjaśni, o co chodzi.

Komandos niechętnie opuścił erkaem i dał znak swojemu partnerowi, żeby zrobił to samo.

- Dostaliśmy rozkaz odbicia załogi izraelskiego tankowca „Dayan”. Mamy informację, że zna pan port, gdzie jest przetrzymywany ten statek.

313

- Tak, to zatoczka na północ od Dardaneli. Nadal tam stoi?

- Meldunki wywiadowcze z ostatnich dziesięciu godzin potwierdzają to.

- Dlaczego nie możecie skorzystać z kanałów dyplomatycznych, żeby ich uwolnić? - zapytał Pitt.

- Pański rząd poinformował nas, że może istnieć związek między porywaczami i niedawnym zamachem na Kopułę na Skale w Jerozolimie. Meldunek o dużym zapasie materiału wybuchowego w porcie budzi obawy specjalistów z naszego wywiadu, że nastąpi kolejny zamach.

Pitt skinął głową. Rozumiał, że ściganie Celika oficjalnymi kanałami mogłoby się wiązać z niebezpieczną zwłoką. Turek najwyraźniej planował coś złego i Pitt niczego bardziej nie pragnął niż unieszkodliwienia go.

- W porządku, poruczniku, chętnie pomogę. - Pitt się odwrócił do drugiego oficera. - Rogers, proszę zawiadomić kapitana, że opuściłem statek. A przy okazji, poruczniku, jak się dostaliście na pokład?

- Mamy mały ponton przywiązany do sterburty. Łatwiej nam będzie odpłynąć, jeśli pański statek na chwilę zwolni.

Rogers spełnił tę prośbę, potem stanął na skrzydle mostka i patrzył, jak Pitt i kilka cieni przechodzą przez reling i cicho znikają w ciemności. Parę minut później sternik zawołał go do ekranu radaru.

- Zniknęła - oznajmił, wpatrując się w wyświetlacz. Rogers spojrział na pusty niebieski ekran radaru i skinął

głową. Gdzieś na pełnym morzu Pitt zniknął z powierzchni wraz z tajemniczą jednostką pływającą. Rogers miał głęboką nadzieję, że tylko na trochę.

Rozdział 59

„Tekumah” bezzwłocznie wrócił w głębiny. Okręt podwodny typu Delfin zbudowany w stoczni HDW w Kilonii w Niemczech był jednym z garstki okrętów podwodnych izraelskiej

314

marynarki wojennej. Miał napęd dieslowski i stosunkowo małe wymiary, ale najnowocześniejszą elektronikę i uzbrojenie, które czyniły z niego groźnego podwodnego przeciwnika.

Ponton ledwo dotknął boku jego kadłuba, gdy czekający członkowie załogi wciągnęli Pitta i komandosów na pokład i skierowali szybko do włazu, po czym ulokowali ponton w wodoszczelnym przedziale. Pitt ledwie zdążył usiąść w ciasnej mesie oficerskiej, kiedy rozległ się rozkaz zanurzenia.

Lazło umocował broń, potem przyniósł dwie kawy i usiadł naprzeciwko Pitta. Sięgnął po leżącą w pobliżu teczkę i wyjął zdjęcie satelitarne portu Celika podobne do tego, które Pitt dostał od Yaegera.

- Wyślemy tam dwie małe drużyny - wyjaśnił Izraelczyk. - Jedna przeszuka tankowiec, druga port. Może mi pan opowiedzieć o budynkach?

- Pod warunkiem, że weźmiecie mnie ze sobą - odrzekł Pitt.

- Nie mam na to zgody.

- Niech pan posłucha, poruczniku - odparł Pitt, patrząc lodowato na komandosa. - Nie zabrałem się z wami po to, żeby się przepłynąć dla przyjemności okrętem podwodnym.

Ludzie Celika zabili dwóch z moich naukowców i porwali trzeciego. Jego siostra sterroryzowała bronią i uprowadziła moją żonę. A w zabudowaniach jego portu jest dość materiału wybuchowego najwyższej klasy, żeby rozpocząć trzecią wojnę światową.

Rozumiem, że chce pan wydostać załogę „Dayana”, ale tu chodzi o większą stawkę.

Lazło milczał przez chwilę. Pitt nie był człowiekiem, jakiego spodziewał się zastać na statku badawczym. W niczym nie przypominał fajtlapowatego naukowca, którego sobie wyobrażał.

- W porządku - zgodził się cicho.

Pitt wziął zdjęcie i dokładnie opisał rozkład dwóch magazynów i kamiennego budynku administracyjnego.

- A co z ochroną? - zapytał Lazło.

- To przede wszystkim czynny port, ale napotkaliśmy uzbrojony personel. Podejrzewam, że w większości to goryle Celika, ale część z nich prawdopodobnie pełni służbę na miejscu. Spodziewałbym się małego, ale dobrze uzbrojonego oddziału. Czy pańscy ludzie mają wykształcenie saperskie, poruczniku?

315

Komandos uśmiechnął się.

- Jesteśmy z Shayetet 13. Obchodzenie się z materiałami wybuchowymi to ważna część naszych ćwiczeń.

Pitt słyszał o tej jednostce izraelskich sił specjalnych, pełniącej podobną rolę jak US Navy SEAL. Przypomniał sobie, że są nazywani Ludźmi-Nietoperzami, bo noszą odznaki w kształcie skrzydeł nietoperza na mundurach.

Wskazał zdjęcie.

- Członków mojego rządu bardzo niepokoi kontener z plastycznym materiałem wybuchowym HMX, który znaleźliśmy w magazynie.

Lazło skinął głową.

- Mamy rozkaz przeprowadzenia tylko akcji ratunkowej, ale usunięcie tego materiału wybuchowego byłoby we wspólnym interesie. Jeśli nadal tam jest, zajmijmy się nim - obiecał.

Niski mężczyzna w mundurze oficera wszedł do mesy i popatrzył na nich dwóch z ponurą miną.

- Lazło, będziemy u celu za czterdzieści minut.

- Dziękuję, kapitanie. A przy okazji, to jest Dirk Pitt z amerykańskiego statku badawczego.

- Witam na pokładzie, panie Pitt - odrzekł obojętnie kapitan. - Będziecie mieli około dwóch godzin ciemności na wykonanie zadania. Ostrzegam, że nie chcę być na powierzchni za dnia.

- Kapitanie, mogę panu przyrzec, że zdążymy - odparł komandos lekceważąco. - Jeśli nie wrócimy w ciągu półtorej godziny, odpłynie pan bez nas.

Rozdział 60

Lazło miał się pomylić co do czasu trwania operacji, ale nie tak jak się spodziewał. „Tekumah” wynurzył się dwie mile morskie na północny zachód od zatoczki i komandosi szybko opuścili okręt po raz drugi tej nocy. Ubrany w czarny mundur polowy, Pitt dołączył 316

do ośmioosobowej grupy ratowniczej, która wsiadła do dwóch pontonów i pomknęła w kierunku portu. Zatrzymali się przed wejściem do zatoki, sternicy obu łodzi wyłączyli silniki i przeszli na cichy napęd elektryczny o zasilaniu akumulatorowym.

Kiedy wpłynęli do zatoczki, Pitt z rozczarowaniem spojrzął w stronę nabrzeża.

- Zniknął - szepnął do Lazła.

Izraelski komandos zaklął cicho, gdy zobaczył, że Pitt ma rację. Nie tylko nie było tankowca, ale cały pomost okazał się pusty. Ciemne budynki na lądzie też wydawały się opuszczone.

- Drużyna Alfa, włączyc się do rozpoznania na brzegu - nadał przez radio do drugiego pontonu. - Wasz cel to wschodni magazyn.

Nadal istniała szansa, że załoga tankowca jest uwięziona na lądzie, ale czuł, że to fałszywy wniosek. Z wieloletniego doświadczenia wiedział, że sukces każdej tajnej operacji zależy od wywiadu. A tym razem wywiad zawiódł.

Dwie łodzie pneumatyczne dotarły do brzegu jednocześnie kilka metrów od pomostu i ich pasażerowie wysypali się na ląd jak milczące zjawy. Pitt podążał z drużyną Lazła. Zbliżali się do kamiennego budynku, gdzie wpadli z furją. Obserwując akcję z dziedzińca od frontu, Pitt poznał po odgłosach, że budynek jest opuszczony, tak jak reszta portu. Ruszył w kierunku zachodniego magazynu i usłyszał ciche kroki Lazła, kiedy doszedł do drzwi.

- Tego budynku nie sprawdziliśmy - szepnął Izraelczyk.

- Jest pusty, jak inne - odrzekł Pitt, otworzył drzwi i wszedł. Lazło przekonał się, że to prawda, gdy zapalił światło

w środku. W wielkim budynku nie było nic z wyjątkiem dużego kontenera w głębi.

- Wasz materiał wybuchowy? - zapytał komandos. Pitt przytaknął.

- Miejmy nadzieję, że nadal jest pełny.

Przecięli magazyn i Pitt otworzył zasuwę kontenera. Kiedy pociągnął za uchwyt, jakaś postać rzuciła się nagle na niego z wnętrza i zamachnęła kawałkiem rozbitej skrzyni. Pitt zdołał zrobić unik w bok, po czym wyprowadził cios. Ale zanim zdążył uderzyć, czubek buta Lazła pojawił się jakby znikąd

317

i trafił napastnika w brzuch. Atakujący stracił oddech, kopnięcie poderwało go do góry i odrzuciło na ścianę kontenera. Potulnie wypuścił z ręki prowizoryczną broń, kiedy lufa karabinu Lazła wbiła mu się w policzek. \_ A ty kto? - warknął Lazło.

\_ Nazywam się Levi Green. Jestem marynarzem z tankowca „Dayan”. Niech pan nie strzela - poprosił błagalnie.

- Dureń - mruknął Lazło i cofnął karabin. - Przy płynęliśmy was uwolnić.

Green odwrócił się do Pitta.

- Prze... przepraszam. Myślałem, że to jakiś robotnik portowy.

\_ Co pan robi w tym kontenerze? - zapytał Pitt.

- Zostaliśmy zmuszeni do załadowania jego zawartości, pojemników z materiałem wybuchowym, na „Dayana”. Schowałem się tutaj w nadziei na ucieczkę, ale zaryglowali drzwi i zostałem uwięziony.

- Gdzie jest reszta załogi? - spytał Lazło.

- Nie wiem. Pewnie z powrotem na statku.

- Tankowca już tu nie ma.

- Przerobili go - powiedział Green z oczami wciąż wytrzeszczonymi ze strachu. - Wycięli dziury w zbiornikach dziobowych i wypełnili je workami z czymś w środku. Zmusili nas do umieszczenia wewnątrz pojemników z materiałem wybuchowym.



- Co to znaczy „workami z czymś w środku”? - zapytał Pitt.
- Było mnóstwo skrzyń ze studziwiećdziesięciokilo-gramowymi workami tego towaru. Worki miały oznaczenia ANFO, czy coś takiego.
- Na pewno ANFO? - naciskał Pitt.
- Tak, na pewno.

Pitt odwrócił się do Lazła.

- ANFO, czyli saletrol. Tani, ale bardzo skuteczny materiał wybuchowy - powiedział, przypominając sobie tragiczne skutki eksplozji ciężarówki wypełnionej podobnym materiałem przed budynkiem federalnym imienia Alfreda P. Murraha w Oklahoma City w 1995 roku.

318

- Od kiedy jesteś w tym kontenerze? - zapytał Lazło marynarza.

Green spojrzał na zegarek.

- Od ponad ośmiu godzin.
  - Co oznacza, że mogą mieć przewagę stu mil morskich - obliczył szybko Pitt.
- Lazło złapał Greena za kołnierz i szarpnięciem postawił na nogi.

- Idziesz z nami. Chodźmy.

Dwie mile morskie od brzegu kapitan „Tekumaha” odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że Ludzie-Nietoperze zbliżają się do punktu spotkania niecałą godzinę po opuszczeniu okrętu. Ale jego nastrój się zmienił, gdy Lazło i Pitt zameldowali, że „Dayan” zniknął. Sprawdzono szybko, co zarejestrował radar okrętu i otrzymano sygnał systemu automatycznej identyfikacji „Dayana”, ale to nie wskazało pozycji tankowca. Trzej mężczyźni usiedli i przestudiowali mapę wschodniego Morza Śródziemnego.

- Zaalarmuję dowództwo marynarki wojennej - postanowił kapitan. - Mogą być już tylko\*o godzinę drogi od Hajfy lub Tel Awiwu.

- Uważam, że się mylisz - odparł Pitt. - Jeśli historia się powtarza, to spowodują eksplozję tamtego statku w jakimś miejscu należącym do muzułmanów, żeby upozorować atak Izraelczyków.

- Jeśli ich celem jest duże skupisko ludności, to najbliżej są Ateny - powiedział Lazło.

Pitt popatrzył na mapę.

- Nie, Sambuł jest trochę bliżej. I to muzułmańskie miasto.
- Ale przecież nie zaatakowałiby swoich - zadrwił kapitan.
- Jak dotąd, Celik pokazuje, że jego bezwzględność nie zna granic - powiedział Pitt. - Jeśli dokonał zamachów bombowych na meczety w swoim kraju, to dlaczego nie miałby zabić jeszcze tysięcy własnych rodaków?

- Ten tankowiec jest taki niebezpieczny? - zapytał kapitan.

- W 1917 roku francuski statek towarowy z wojskowymi materiałami wybuchowymi stanął w ogniu i wyleciał w powietrze w porcie w Halifaksie. Ponad dwa tysiące mieszkających

319

w pobliżu ludzi zginęło wskutek eksplozji. „Dayan” może transportować materiały wybuchowe o dziesięciokrotnie większej sile eksplozji niż tamten frachtowiec. I jeśli kieruje się do Sambułu, to wpłynie do centrum ponad dwunastomilio-nowego miasta.

Pitt wskazał na mapie morskie podejście do Sambułu.

- Jeśli podróżuje z prędkością dwunastu węzłów, to byłby jeszcze dwie lub trzy godziny drogi od miasta.

- To zbyt daleko, żebyśmy mogli go dogonić - odrzekł kapitan - choć i tak nie popłynąłbym przez Dardanele. Obawiam się, że najlepsze, co możemy zrobić, to zaalarmować władze greckie i tureckie i wycofać się z ich wód terytorialnych. Niech satelity szpiegowskie wysledzą, dokąd się kieruje.

- A co z załogą? - spytał Lazło.

- Poruczniku, niestety nic więcej nie możemy zrobić - odparł kapitan.
- Trzy godziny - mruknął cicho Pitt, studiując trasę do Stambułu. - Kapitanie, mam szansę go dogonić, ale muszę natychmiast wrócić na mój statek.
- Dogonić go? - zapytał Lazło. - Jak? Nie widziałem helikoptera na pańskim statku.
- Nie helikopterem - zaprzeczył Pitt z determinacją w głosie. - Czymś, co jest prawie tak szybkie jak pocisk.

Rozdział 61

„Bullet” mknął po wodzie jak szybki hydroplan. Pitt sterował mocno trzymanym wolantem, pracujące z pełną mocą turbo diesle wyły głośno za nim. Zerknął szybko na Giordina z siedzenia pilota.

- Myliłeś się co do prędkości maksymalnej - prawie krzyczał, żeby być słyszany.
- Giordino spojrział w stronę ekranu nawigacyjnego, gdzie małe cyfry pokazywały, że podróżują z szybkością czterdziestu trzech węzłów.

320

- Zawsze lepiej obiecać, mniej niż przesadzić - odrzekł z uśmiechem.

Usadowiony za nimi na siedzeniu pasażera, porucznik Lazło nie miał się z czego cieszyć. Muskularny komandos czuł się jak w mikserze, kiedy „Bullet” kołysał się i przechylał na falach. Starając się utrzymać na siedzeniu, odkrył w końcu pasy bezpieczeństwa i zapiął się ciasno w nadziei, że zapomni o chorobie morskiej.

Pitt odetchnął, kiedy „Tekumah” dostarczył go z powrotem na „Aegean Explorera”. „Bullet” był już zatankowany do pełna i przygotowany do zwodowania. Pitt obudził Giordina i pospiesznie opuścili pojazd za burtę statku. Gdy Lazło uświadomił sobie, że Pitt ma realną szansę dogonić tankowiec, szybko wymusił zgodę na jego udział w pościgu.

Wkrótce pędzili przez ruchliwą cieśninę Dardanele w środku nocy, omijając statki, w desperackim wyścigu z czasem. Wymagało to od Pitta pełnej koncentracji i energii, żeby bezkolizyjnie przeprowadzać „Bulleta” między tankowcami i statkami handlowymi podążającymi w obu kierunkach. Zestaw mocnych reflektorów ksenonowych poprawiał jego widoczność, a Giordino zapewniał drugą parę oczu do wykrywania mniejszych jednostek pływających i szczątków w wodzie.

Pitt wolałby inaczej pokonywać historyczną drogę wodną. Będąc miłośnikiem historii, wiedział, że Kserkses i Aleksander Wielki prowadzili swoje armie w przeciwnych kierunkach przez cieśninę nazywaną kiedyś Hellespontem. Niedaleko Çanakkale, na południowo-zachodnim brzegu, stała niegdyś Troja, miejsce wojny trojańskiej. A dalej na północ, na przeciwległym brzegu, leżały plaże, gdzie w czasie pierwszej wojny światowej toczyła się bitwa o Gallipoli, zaplanowana przez Entente jako początek zakończonej potem fiaskiem kampanii. Plaże i nagie zbocza wzgórz zamazywały się w oczach Pitta, gdy nieustannie patrzył to na ekran nawigacyjny, to na czarne fale, które szybko znikwały pod dziobem pędzącego „Bulleta”.

Wąska cieśnina Dardanele otworzyła się wkrótce na szerokie wody morza Marmara. Pitt odprężył się trochę, bo miał teraz więcej przestrzeni na manewry wokół rozproszonych

21 - Świt półksiężycy

321

rzędów statków i był wdzięczny, że morze jest spokojne. Kiedy mijał północny kraniec wyspy o nazwie Marmara, usłyszał przez radio opanowany głos Rudiego Gunna.

- „Aegean Explorer” wzywa „Bulleta” - wywołał go Gunn.
- Tu „Bullet”. Co masz dla mnie, Rudi? - zgłosił się Pitt.
- Wstępne potwierdzenie. Hiram znalazł aktualne zdjęcie satelitarne, które chyba pokazuje ścigany przez was statek wpływający do Dardaneli.
- Wiesz, o której to było?
- Wygląda na to, że około dwudziestej trzeciej czasu lokalnego - odrzekł Gunn.

- Zadzwoń do Sandeckera.
- Już go zawiadomiłem. Powiedział, że obudzi pewnych ludzi.
- Lepiej niech to zrobi. Może nie być dużo czasu. Dzięki, Rudi.
- Bądźcie ostrożni. Trzymajcie się. „Explorer”, bez odbioru.
- Miejmy nadzieję, że Celik nie przekupił również Tureckiej Marynarki Wojennej i Straży Przybrzeżnej - mruknął Giordino.

Pitt zastanawiał się, jak daleko sięga korupcja Celika, ale niewiele mógł z tym zrobić. Zerknął na ekran nawigacyjny i zobaczył, że podróżują teraz z prędkością czterdziestu siedmiu węzłów. „Bullet” przyspieszał w miarę, jak ubywało paliwa.

- Zdołamy ich dogonić, jeśli będziemy musieli? - zapytał Lazło.

Pitt spojrział na zegarek. Była czwarta rano. Obliczył szybko w pamięci, że poruszając się z maksymalną prędkością, obie jednostki pływające zbliżą się do Stambułu za godzinę.

- Tak - odrzekł.

Ale wiedział, że to będzie na styk. Bardzo na styk.

## Rozdział 62

Tym razem nie będzie powtórki z Jerozolimy, pomyślała Maria. W blasku lamp pokładowych tankowca ostrożnie wetknęła

322

tuzin detonatorów w oddzielne bloki plastycznego materiału wybuchowego HMX. Potem połączyła każdy detonator z indywidualnym elektronicznym zapalnikiem czasowym. Zerknęła na zegarek, wstała i spojrzała przed dziób statku. Na horyzoncie na wprost, pod zamglonym czarnym niebem, rozciągał się kobierzec mrugających białych punktów. Światła Stambułu były już w odległości niecałych dziesięciu mil morskich. Uklękła na pokładzie, ustawiła każdy zegar sterujący na dwugodzinną zwłokę i uaktywniła zapalniki.

Włożyła ładunki wybuchowe do małej skrzynki i zeszła do otwartej części lewego dziobowego zbiornika na wodę. Na jego dnie były ciasno upakowane skrzynie z saletrolem i musiała przejść przez labirynt palet, żeby dotrzeć na środek. W ciasnym zakamarku znalazła szeroki stos drewnianych pojemników z zawartością tysiąca trzystu sześćdziesięciu kilogramów HMX. Ulokowała jeden z ładunków głęboko w środkowym pojemniku, potem wepchnęła cztery następne ładunki do pobliskich skrzyń z ANFO. Przeszła do prawego zbiornika i zrobiła to samo z pozostałymi ładunkami, upewniając się, że są bezpiecznie ukryte.

Wspinała się z powrotem na mostek, gdy zadzwieczała jej komórka. Dzwonił jej brat.

- Wcześniej wstałeś, Ozdenie - powiedziała.
- Jestem w drodze do biura, żeby być naocznym świadkiem wydarzenia.
- Nie stój za blisko okna, nie wiadomo, jaką siłę będzie miał wybuch.

Maria usłyszała, jak brat chichocze.

- Tym razem na pewno się nie rozczaruję. Trzymasz się harmonogramu?
- Tak, działamy zgodnie z planem. Światła Stambułu są już w polu widzenia.

Zorganizowałam to tak, że zdarzenie nastąpi za niecałe dwie godziny.

- Doskonale. Jacht jest w drodze, niedługo powinien spotkać się z tobą. Przyłączysz się do mnie?

- Nie - odparła Maria. - Myślę, że lepiej, jeśli ja i załoga znikniemy razem z „Sultana” na jakiś czas. Zaprowadzimy ją do Grecji na przechowanie, ale wrócę na wybory.

323

- Nasze przeznaczenie jest blisko, Mario. Wkrótce będziemy smakować owoce naszej pracy.

Do zobaczenia, siostrzo.

- Do widzenia, Ozdenie.

Kiedy się rozłączyła, pomyślała przelotnie o ich dziwnych relacjach. Wychowywali się razem na odludnej greckiej wyspie i byli bliscy sobie, zwłaszcza gdy ich matka umarła młodo. Ich

wymagający ojciec wiązał z obojgiem duże nadzieje, ale zawsze traktował Ozdena jak członka rodziny królewskiej. Może dlatego to ona była twardsza od brata, przepychając się łokciami przez młodość, bardziej jak drugi syn ojca niż jak córka. Nawet teraz, kiedy brat zasiadł w swoim wygodnym gabinecie, to ona dowodziła statkiem i kierowała operacją. Zawsze walczyła w cieniu, jej brat zajmował miejsce z przodu. Ale nie przeszkadzało jej to, bo wiedziała, że bez niej Ozden jest nikim. Stojąc na mostku i patrząc ponad szerokim dziobem tankowca, czuła, że teraz ona ma władzę i będzie się cieszyła każdą jej chwilą. Ale skorupa pancerna lekko pękła, gdy nagle odezwało się radio okrętowe.

- Stambulska Straż Przybrzeżna do tankowca „Dayan”. Stambulska Straż Przybrzeżna do tankowca „Dayan”. Proszę się zgłosić.

Grymas gniewu wykrzywił jej twarz.

- Zbierz janczarów - rzuciła do sternika. Zignorowała wezwanie, odwróciła się i wpatrzyła uważnie

w ekran radaru, przygotowując się do walki.

Nocne ostrzeżenia izraelskich i amerykańskich dyplomatów przekazano ostatecznie tureckiej Straży Przybrzeżnej, której dowództwo w Stambule zapewniło, że wszystkie tankowce będą zatrzymywane i przeszukiwane w bezpiecznej odległości od miasta. Miejskowy szybki kuter patrolowy wyruszył z bazy w towarzystwie motorówki policyjnej, by zająć pozycję na południe od Bosforu.

Napięcie wzrosło, kiedy duży, niezidentyfikowany statek zdążający na północ pojawił się na ekranie radaru. Natychmiast nabrano podejrzeń, gdy stwierdzono, że transponder automatycznego systemu identyfikacji jest wyłączony. Kiedy

324

powtarzane wezwania radiowe pozostały bez odpowiedzi, mniejsza i szybsza łódź policyjna popłynęła zbadać przyczynę.

Pędząc w kierunku statku, policja wkrótce zorientowała się po jego cieniu i światłach pozycyjnych, że to wyraźnie tankowiec wielkości „Dayana”. Policyjna motorówka minęła jego wysoką burtę i okrążyła rufę statku. Dowódca łodzi zauważył izraelską banderę na maszcie i odczytał nazwę, którą tworzyły białe litery na pawęży.

- To „Dayan” - nadał przez radio do kutra patrolowego Straży Przybrzeżnej.

Były to ostatnie wypowiedziane przez niego słowa.

Rozdział 63

Światła pokładowe i pozycyjne „Dayana” zgasły na chwilę przed wybuchem strzelaniny. Rząd uzbrojonych janczarów pojawił się przy relingu na rufie tankowca i otworzył ogień do motorówki policyjnej. Kapitan małej łodzi zginął pierwszy, skoszony serią przez przednią szybę sterówki. Drugi policjant, stojący na pokładzie, stracił życie chwilę później, trafiony w plecy, zanim się zorientował, co się dzieje. Inny mężczyzna na pokładzie, policyjny weteran w stopniu sierżanta, zareagował szybko. Dał nura za górną część nadburcia i odpowiedział ogniem z pistoletu służbowego. Ale został zabity, kiedy łódź podryfowała w bok i stracił osłonę, a wszyscy janczarzy skoncentrowali ogień na nim.

Strzelanina ustała na moment, gdy czwarty i ostatni członek załogi policyjnej motorówki wyłonił się spod pokładu. Na widok swoich martwych towarzyszy przeszedł na pokład rufowy z rękami w górze. Był młodym nowicjuszem, od niedawna w policji, i drżał mu głos, gdy błagał bandytów, żeby nie strzelali. W odpowiedzi został trafiony krótką serią i upadł na pokład, dzieląc los swoich towarzyszy.

Pozbawiona załogi motorówka policyjna meandrowała za tankowcem przez kilka minut jak zagubiony szczeniaczek.

325

W jej sterówce powtarzały się radiowe wezwania kutra Straży Przybrzeżnej, których nikt już nie słyszał.

Wielki kilwater tankowca odwrócił w końcu jej dziób w bok i pływająca kostnica podążyła na silniku bez celu w kierunku horyzontu na zachodzie.

Odgłos strzałów zmobilizował Hammeta do działania. Kapitan izraelskiego tankowca od wielu godzin przeżywał katusze odkąd jego i załogę zaprowadzono z powrotem do mesy po załadowaniu na pokład plastycznego materiału wybuchowego i wyjściu z portu. Wiedział, że uzbrojeni Turcy, kimkolwiek są, zrobili z jego statku pływającą bombę przeznaczoną do samobójczego zamachu i że izraelska załoga prawdopodobnie zginie w wybuchu.

Kapitan i pierwszy oficer przedyskutowali cicho plan ucieczki, ale mieli niewiele możliwości. Dwaj pilnujący ich strażnicy przy drzwiach wydawali się czujniejsi niż przedtem i zmieniali się co dwie godziny. Więźniów odcięto od jedzenia i zabroniono im podchodzić do przegrody i wyglądać przez bulaj.

O tej późnej porze większość załogi tankowca spała, rozciągnięta na podłodze. Hammet leżał wśród swoich ludzi, ale nawet nie myślał o śnie. Udał jednak, że drzemie, kiedy drzwi się otworzyły i jakiś mężczyzna zaszeptał coś z podnieceniem do strażników. Obaj natychmiast wstali i wyszli, zostawiając izraelską załogę bez dozoru.

Hammet zerwał się na nogi.

- Wszyscy wstawać - powiedział cicho i potrząsnął pierwszym oficerem i ludźmi wokół niego. Kiedy zaspana załoga podniosła się chwiejnie, Hammet zebrał ich przy drzwiach i przedstawił cicho plan.

- Zev, weź ludzi i spróbuj doprowadzić ich niepostrzeżenie do tratwy ratunkowej na rufie - polecił oficerowi. - Ja zejść do maszynowni i postaram się unieruchomić statek. Masz rozkaz uciekać beze mnie, jeśli nie zdążę dołączyć do was za dziesięć minut.

Oficer zaczął protestować, gdy nagle odgłos strzałów dobiegł z rufy statku.

326

- Zmiana planu - powiedział prędko Hammet. - Zabierz ludzi do lewej burty i spróbujcie zwodować ponton. Może będziecie musieli przerzucić go po prostu przez reling, bo płyniemy szybko.

- Skok do morza będzie trudny.

- Weźcie liny i kamizelki ratunkowe ze schowka. W nich ludzie będą mogli opuścić się na dół. Ruszaj!

Hammet wiedział, że mają tylko minuty, jeśli nie sekundy, i pospiesznie wyprawił ludzi z mesy. Kiedy ostatni marynarz opuścił pomieszczenie, kapitan wyszedł na pokład i zamknął drzwi za sobą. Stali u podstawy wysokiej nadbudowy rufowej zwróceni w stronę sterburty. Oficer szybko poprowadził załogę naprzód. Przed nadbudową każdy przywierał do jej ściany czołowej, żeby nie dostrzeżono go z mostka. Hammet odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku, by dotrzeć przejściem na rufie do maszynowni.

Serie wciąż terkotały w powietrzu. Kiedy dotarł do tyłu nadbudowy, zobaczył przy relingu pół tuzina uzbrojonych mężczyzn strzelających do wody. Schylił się i pobiegł do bocznych drzwi na klatkę schodową. Z walącym sercem zbiegł po stopniach, mijając trzy pokłady, zanim wydostał się na szeroki korytarz. Drzwi do maszynowni były na wprost. Podszedł do nich ostrożnie przed ich otwarciem. Powitał go podmuch ciepłego powietrza i głębokie mechaniczne dudnienie. Wszedł do środka i rozejrzał się uważnie.

Miał nadzieję, że porywacze nie zatrudnili głównego mechanika na czas rejsu w jedną stronę i się nie mylił. Maszynownia była pusta. Hammet zszedł szybko w dół kratownicowej klatki schodowej i zatrzymał się obok wielkiego dieslowskiego silnika tankowca, zastanawiając się, co zrobić. Było kilka sposobów na wyłączenie silnika, ale nagły brak napędu wywołałby natychmiast alarm. Musiał spowodować opóźniony skutek, żeby załoga zdążyła najpierw bezpiecznie uciec.

Spojrzał za silnik na dwa ogromne zbiorniki paliwa, które spoczywały z przodu jak para poziomych silosów zbożowych.

- Oczywiście - mruknął pod nosem i ruszył naprzód z błyskiem w oku.

327

#### Rozdział 64

Dziesięć minut później Hammet wrócił na górę klatki schodowej i wyrztał na pokład rufowy. Strzelanina ustała i nie zobaczył żadnego z janczarów, co go zaniepokoiło. Za relingiem na rufie dostrzegł cień małej łodzi, która oddalała się od tankowca i była, jak słusznie podejrzewał, celem ostrzału.

Poszedł szybko wzdłuż tylnej ściany nadbudowy i dotarł na pokład z lewej burty. Wychylił się zza rogu i odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że jest pusto. Dwie liny przywiązane do relingu i zwisające za burtę wzbudziły w nim nadzieję, że załoga już uciekła. Ale podupadł na duchu, kiedy zauważył, że pneumatyczna tratwa ratunkowa nadal tkwi w stojaku przy przegrodzie. Ostrożnie podkraść się bliżej i wyrztał za burtę, żeby sprawdzić, czy ktoś nie wisi na linach, zobaczył jednak tylko pustą wodę w dole.

Strzał zabrzmiał, zanim poczuł trafienie, pistolet w pobliżu wypalił tylko raz. Strużka ciepłej krwi spłynęła mu po nodze, potem piekący ból zaczął pulsować w górnej części uda. Noga odmówiła mu posłuszeństwa, opadł na drugie kolano, gdy jakaś postać wyłoniła się z cienia nadbudowy.

Maria podeszła do niego spokojnie z pistoletem wycelowanym w jego pierś.

- Trochę za późno na spacer, kapitanie - powiedziała lodowato. - Może lepiej dołączy pan do swoich towarzyszy.

Hammet popatrzył na nią z rozczarowaniem w oczach.

- Po co to wszystko? - krzyknął.

Zignorowała pytanie, przybiegło dwóch janczarów, zaalarmowanych strzałem. Na jej rozkaz chwycili Hammeta i powlekli go po pokładzie do mesy. Został tam swoją załogę, która siedziała na podłodze z ponurymi minami, strażnik spacerował tam i z powrotem z odbezpieczonym karabinem.

Janczarzy brutalnie rzucili kapitana na podłogę i zajęli stanowiska po obu stronach drzwi. Oficer wykonawczy „Da-yana” zerwał się i pomógł Hammetowi usiąść, lekarz okrętowy wziął się do opatrywania rannej nogi.

328

- Miałem nadzieję, że was tu nie zastanę - powiedział Hammet, krzywiąc się.

- Przepraszam, kapitanie. Tamci ludzie na rufie przestali strzelać akurat w tej chwili, kiedy wyrzucaliśmy liny za burtę. Zauważyli nas, zanim zdążyliśmy zwodować ponton.

Choć krwawienie z rany w nodze ustało, Hammet czuł się źle. Wziął kilka głębokich oddechów i usiłował się odprężyć.

- A panu się udało? - zapytał pierwszy oficer. Kapitan spojrzał na swoją raną nogę i zmusił się do kiwnięcia głową.

- Chyba można tak powiedzieć. - Oczy mu się szklily, głos drżał. - Uważam, że w ten czy inny sposób nasz rejs wkrótce się skończy.

#### Rozdział 65

Trzy mile morskie na północ kutefpatrolowy tureckiej Straży Przybrzeżnej bezskutecznie wywoływał „Dayana” i motorówkę policyjną. Kiedy na mostek dotarł meldunek o błyskach z luf w oddali, kapitan kutra wydał rozkaz przechwycenia tankowca.

Kuter Straży Przybrzeżnej pomknął w kierunku większego statku, trzydziestomilimetrowe działo w wieżyczce na dziobie zostało obsadzone, a mała drużyna abordażowa przygotowała się do akcji. Kuter okrążył szybko tankowiec, potem podpłynął do jego sterburty. Nigdzie nie zauważono motorówki policyjnej. Kapitan wywołał „Dayana” przez megafon.

- Tu kuter patrolowy Straży Przybrzeżnej SG-301. Macie rozkaz zatrzymać się i przygotować do kontroli - krzyknął.

Kapitan Straży Przybrzeżnej czekał, żeby zobaczyć, czy „Dayan” zwolni, gdy drugi oficer zawołał:

- Panie kapitanie, jakiś statek zbliża się z naszej prawej burty.

Kapitan się odwrócił i zobaczył, jak ciemny luksusowy jacht zrównuje się z kutrem Straży Przybrzeżnej, a potem zostaje z tyłu.

329

- Powiedz mu, żeby się wycofał, jeśli nie chce oberwać - rozkazał cierpko. Jego uwagę szybko przykuł z powrotem tankowiec, gdzie ktoś pojawił się nagle przy relingu nad nimi. Kapitan był zaskoczony, gdy zobaczył, że to kobieta, która macha do nich i próbuje coś krzyknąć. Wszedł na skrzydło mostka i zawołał przez ramię do sternika:

- Podejdź bliżej, nie słyszę jej.

Maria uśmiechnęła się pod nosem, kuter Straży Przybrzeżnej znalazł się tuż przy kadłubie tankowca. Stojąc przy relingu, górowała nad mniejszą jednostką pływającą, tak że mogła łatwo patrzeć prosto na mostek.

- Potrzebuję waszej pomocy - krzyknęła do oficerów, którzy teraz stali na skrzydle mostka. Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła w dół po mały worek marynarski u swoich stóp i cisnęła go szybko za burtę. Rzut był prawie idealny, worek poszybował łukiem w kierunku jednego z oficerów, który złapał go w powietrzu. Zaczekała, aż oficer otworzy worek, potem padła na pokład i zakryła głowę.

Jasny blask eksplozji rozświetlił nocne niebo, a potem rozległ się ogłuszający huk. Maria zaczęła, aż opadną fruujące szczątki i wyjrzała za reling. Mostek kutra Straży Przybrzeżnej przestał istnieć. Wybuch zniszczył całą nadbudowę i zabił wszystkich w środku. Dym tuzinów małych pożarów unosił się kłębamii pod niebo, ogień trawił elektronikę kutra. Na pokładach wstawali ogłuszeni i poparzeni marynarze, których przewrócił wstrząs.

Maria przekradła się przejściem na swoim statku i wrzasnęła przez otwarte drzwi:

- Teraz!

Grupka uzbrojonych bandytów wypadła na zewnątrz, podbiegła do relingu i zasypała gradem pocisków ogłuszonych marynarzy w dole. Walka trwała krótko, obsługa trzydziestomilimetrowego działa została szybko zlikwidowana, a po niej drużyna abordażowa. Kilku marynarzy szybko doszło do siebie i odpowiedziało ogniem, ale byli zmuszeni strzelać pod niewygodnym kątem, co pozbawiało ich osłony. W ciągu minut zostali pokonani i pokład kutra patrolowego zaścieliły ciała zabitych i rannych.

330

Maria zawołała do swoich strzelców, żeby przerwali ogień, potem odezwała się przez radiotelefon. Sekundy później niebieski jacht podpłynął do kutra patrolowego, zwolnił i zaczął popychać jego dziób. Po kilku uderzeniach kuter ocierał się o burtę tankowca. Bez napędu tracił rozpęd i cofał się wzdłuż kadłuba.

Jacht też zwolnił, stopniowo zrównywał się z kutrem

1 przyciskał go do „Dayana”, dopóki nie pojawiła się rufa tankowca. Utrzymując stabilność, jacht zaczął, aż dziób kutra minie pawęż i uderzył go z pełną mocą pędników dziobowych. Kuter obrócił się w lewo i znalazł na gładkiej wodzie za rufą tankowca. Przytłumiony hałas doszedł spod powierzchni, gdy ogromna śruba „Dayana” rozplątała kadłub kutra.

Kuter patrolowy z zakrwawionymi pokładami i dymiącą sterówką zakołysał się gwałtownie i przechylił na sterburtę.

Tylko kilka krzyków rozległo się w nocnym powietrzu, gdy jego dziób uniósł się do góry, a rufa zanurzyła, po czym zniknął pod falami, jakby nigdy nie istniał.

r

Rozdział 66

Po dwóch godzinach nocnego pościgu z dużą prędkością ogarnęło Pitta zmęczenie fizyczne i psychiczne. Minęli środek morza Marmara, gdzie napotkali wysokie fale, na których „Bullet”

wyskakiwał w powietrze co kilka sekund. Na tylnym siedzeniu Lazło wreszcie uspokoił żołądek, ale był obolały od ciągłego obijania się o ściany pojazdu.

Wstąpiła w nich nadzieja, kiedy usłyszeli w radiu kuter patrolowy Straży Przybrzeżnej na międzynarodowym kanale 16.

- Chyba wywołują „Dayana” - powiedział Giordino i podkreślił głośność radia VHF, żeby słyszeć przez ryk silników „Bulleta”.

Słuchali uważnie przez następne kilka minut, ale wciąż powtarzane wezwania „Dayana” pozostawały bez odpowiedzi.

331

Potem radio zamilkło. Kilka minut później Giordino zauważył niewielki biały błysk na horyzoncie.

- Widziałeś to? - zapytał Pitta.

- Dostrzegłem jakiś błysk dokładnie przed nami.

- Wyglądał na kulę ognia. Lazło zainteresował się.

- Jakaś eksplozja? To nasz tankowiec?

- Nie, nie sądzę - odparł Pitt. - Nie wydawała się aż tak duża. Ale jesteśmy za daleko, żeby mieć pewność.

- Mogła być dziesięć mil od nas - zgodził się Giordino. Popatrzył na ekran nawigacyjny i przyjrzał się wejściu do Bosforu na górze cyfrowej mapy. - Byliby dość blisko Stambułu.

- Co oznacza, że jesteśmy piętnaście minut za nimi - odrzekł Pitt.

W kabinie podobnie jak w radiu zapanowało milczenie. Pitt mógł tylko przypuszczać, że tureckim władzom nie udało się zatrzymać tankowca. Możliwe, że teraz tylko oni byli w stanie zapobiec katastrofalnemu wybuchowi, który zdolny był zabić dziesiątki tysięcy ludzi. Ale co mieli zrobić trzej mężczyźni w podwodnym pojeździe?

Pitt klepnął dźwignie przepustnic, żeby mieć pewność, że są dopchnięte do ograniczników, gdy trzymał kurs prosto na światła Stambułu.

Rozdział 67

Maria spacerowała po mostku tankowca z gniewem, który zamienił jej rysy w zimny kamień.

- Nie spodziewałam się interwencji Straży Przybrzeżnej - powiedziała. - Skąd wiedzieli, że się zbliżamy?

Niski mężczyzna o ziemistej cerze prowadzący tankowiec pokręcił głową.

- Wiadomo, że „Dayan” zniknął. Możliwe, że jakiś przepływający statek zidentyfikował nas i zawiadomił Straż. Może

332

to i dobrze. Władze będą teraz wiedziały, że to Izraelczycy są odpowiedzialni za atak.

- To prawda. Ale nie możemy sobie pozwolić na żadną inną ingerencję.

- Radio milczy. Nie sądzę, żeby zdążyli kogoś zaalarmować - odrzekł kapitan. - W dodatku radar pokazuje, że przed nami jest pusto.

Zerknął przez boczne okno i zauważył światła niebieskiego jachtu widoczne zaledwie kilka metrów od burty tankowca.

- „Sułtana” zgłosiła drobne uszkodzenie na skutek kontaktu z kutrem Straży Przybrzeżnej - zameldował - ale są gotowi zabrać nas w każdej chwili.

- Kiedy możemy się ewakuować?

- Zmniejsz prędkość statku, gdy wpłyniemy na wschodni farwater Bosforu. Będzie można przygotować się do ewakuacji, kiedy skieruję statek w stronę Złotego Rogu i włączę automatycznego sternika. Statek będzie na pozycji za około piętnaście minut.

Maria spojrzała na zegarek. Elektroniczne zapalniki były ustawione na detonację za niewiele ponad godzinę.

- Doskonale - powiedziała spokojnie. - Tylko się nie spóźnijmy.

Rozdział 68



Blade pasma szkarłatu przecinały ciemnoszare niebo, gdy na wschodzie słońce szykowało się do swej codziennej wspinaczki nad horyzont. W całym Stambule pobożni muzułmanie wstawali wcześniej, by spożyć obfity posiłek przed nastaniem dnia. Muezi ni mieli wkrótce zacząć zawodzące przywoływania wiernych do meczetów na modlitwę o świcie. Meczety powinny być bardziej zatłoczone niż zwykle, gdyż muzułmański kalendarz wskazywał, że to ostatni tydzień ramadanu.

Nazwa ramadan odnosi się do dziewiątego miesiąca muzułmańskiego kalendarza. W tym właśnie miesiącu zostały

333

objawione Mahometowi pierwsze wersy Koranu. Wyznawcy islamu skupiają się podczas ramadanu na osiągnięciu bliższej więzi z Bogiem, czemu sprzyja ściśle przestrzeganie postu w ciągu dnia. Samooczyszczenie to nie tylko post, lecz również dobre uczynki. Specjalne potrawy i prezenty dawane są przyjaciołom i krewnym, ubogim oferowana jest pomoc i okazywane miłosierdzie. Ale zaledwie kilka kilometrów od historycznych meczetów miasta Maria Celik przygotowywała się do aktu miłosierdzia własnego rodzaju.

Izraelski tankowiec wpłynął do Bosforu, trzymając się blisko azjatyckiego brzegu. Kiedy Żłoty Róg ukazał się w polu widzenia, sternik tankowca zredukował moc silnika.

- Teraz - powiedział do Marii.

Silny prąd w Bosforze, płynący na południe z Morza Czarnego, szybko zmniejszył szybkość dużego statku. Maria zgromadziła kilku mężczyzn wzdłuż sterburty i opuściła stalowy trap w kierunku wody. Jacht zbliżył się i zajął pozycję u stóp trapu.

- Zamknijcie więźniów i sprowadźcie resztę ludzi - poleciła jednemu z janczarów, po czym stanęła na opuszczonym trapie.

Zeszła po metalowych stopniach na dół, gdzie członek załogi jachtu pomógł jej wejść na pokład. Wspięła się do sterówki i spotkała ze swoimi dwoma irańskimi najemnikami. Mimo mroku przedświt jeden z nich, Farzad, był nadal w charakterystycznych okularach przeciwsłonecznych.

- Przygotowaliście wszystko w Grecji? - zapytała.

- Tak - odrzekł Farzad. - Możemy się tam dostać po cichu przez Thios. Zarezerwowaliśmy bezpieczne miejsce cumownicze „Sultany”, pani ma załatwiony transport do Aten i bilet lotniczy na powrót do Stambułu za trzy dni.

Maria skinęła głową. Patrzyli, jak pozostali janczarzy schodzą po stopniach i zeskakują na jacht. Strażnicy pilnujący załogi tankowca wycofali się i zamknęli drzwi mesy na łańcuch. Na mostku „Dayana” sternik zaczekał, aż ostatni janczar opuści statek, po czym zasygnalizował jachtowi, że zmienia kurs. Kiedy „Sultana” oddaliła się od burty tankowca, sternik zwiększył obroty silnika do połowy prędkości maksymalnej

334

i skierował dziób na zachód. Wziął namiar na meczet Su-lejmana, zaprogramował automatycznego sternika i go włączył.

Już miał zejść z mostka, gdy zauważył błyskanie na konsoli. Zerknął na kontrolkę i po prostu pokręcił głową.

- Teraz nic nie mogę z tym zrobić - mruknął, zszedł na dół i przeskoczył na czekający jacht, pozostawiając masywnego „Dayana” samemu sobie.

Rozdział 69

„Bullet” wypływał koguci ogon spienionej wody z rufy, kiedy wpadał w wejście do cieśniny Bosfor. Kilku rybaków patrzyło w osłupieniu na hybrydę łodzi podwodnej i szybkiej motorówki, która pędziła w słabym świetle świtu.

Pitt obserwował horyzont przed sobą i zobaczył zbliżający się z dużą prędkością jacht.

- Wygląda znajomo - zauważył Giordino.

Mknący na południe włoski jacht i „Bullet” minęły się w niewielkiej odległości od siebie.

- Zgadza się, to jacht Celika - potwierdził Giordino.  
- Najprawdopodobniej opuszcza miejsce zbrodni.  
- Co zapewne świadczy o tym, że zostało niewiele czasu - odparł Giordino, patrząc na Pitta. Pitt nie odezwał się. Odsunął od siebie myśl, że podejście do statku-bomby to samobójstwo i układał plan jego zatrzymania.

- To musi być on, tam z przodu.

Lazło wskazywał w lewo od dziobu. Dwie mile morskie przed sobą zobaczyli rufę dużego tankowca znikającą za wzniesieniem na zachodnim brzegu.

- Płynie do Złotego Rogu - odrzekł Pitt, nie mając już żadnych wątpliwości, jakie jest zadanie tankowca.

Słynną zatokę, wodne serce Stambułu od ponad dwóch tysięcy lat, otaczają najgęściej zaludnione dzielnice miasta. Eksplozja tankowca skierowanego na meczet Sulejmana, 335

usytuowany zaledwie dwie przecznice od brzegu, nie tylko zniszczyłaby historyczną budowlę, lecz również uśmierciła pół miliona ludzi mieszkających w promieniu półtora kilometra od strefy wybuchu.

Ale pozbawiony sternika „Dayan” jeszcze tam nie dotarł. Właśnie o włos uniknął kolizji z porannym promem, kiedy „Bullet” podpłynął z tyłu. Pitt zauważył, że kapitan promu wymachuje pięścią i wściekle łąja syreną okrętową tankowca, nieświadom, że jego sterownia jest pusta.

- Ani śladu człowieka na pokładzie - powiedział Giordino, spoglądając w stronę wysokiego kadłuba i nadbudowy tankowca.

Pitt pomknął wzdłuż lewej burty „Dayana” w poszukiwaniu drogi wejścia na statek, potem okrążył jego dziób i znalazł się przy sterburcie. Giordino szybko wskazał trap zwisający blisko rufy.

- Lepsze to niż wspinaczka po linie - stwierdził. Pitt podpłynął do opuszczonych stopni.

- Przejmujesz ster, Al. Nie oddalaj się za bardzo, ale też nie trzymaj za blisko.

- Na pewno chcesz wejść na pokład?

Pitt przytaknął z wyrazem zdecydowania w oczach.

- Lazło, pan się zna na rzeczy, spróbujemy więc rozbroić ładunki wybuchowe. Jeśli nam się nie uda, postaram się skierować tankowca w stronę morza Marmara, a potem się ewakuujemy.

- Tylko nie rób niepotrzebnej wycieczki krajoznawczej - upomniął Giordino, kiedy wychodzili przez tylny właz.

- Wezwę cię na kanale 86, jeśli będziesz mi potrzebny - odparł Pitt i wy dostał się na zewnątrz.

- Będę nasłuchiwał - obiecał Giordino.

Pitt posuwał się po lewym pływak, dopóki nie dotarł do opuszczonych schodów. Bez trudu dosięgnął poręczy i podciągnął się do góry. Lazło szedł tuż za nim. Pitt wbiegł na szczyt schodów, przeskoczył na tankowca i spojrzał na rozległy pokład dziobowy. Natychmiast dostrzegł wspomniane przez Greena dwa wielkie wycięcia w zbiornikach, mieszczące materiały wybuchowe.

336

- Daj nam czas - powiedział sam do siebie, gdy puścił się biegiem w kierunku zbiorników na wodę z Lazło tuż za plecami. - Daj nam tylko czas.

Rozdział 70

Janczar kręcił się niepewnie koło Marii, nie chcąc jej przeszkadzać w rozmowie z kapitanem jachtu. Zauważywszy go w pobliżu, odwróciła się w końcu.

- Co jest? - warknęła.

- Panno Celik, ta łódź płynąca w przeciwnym kierunku, którą właśnie minęliśmy, to... to moim zdaniem mogła być ta, której używali intruzi w porcie w Kirte.

Maria osłupiała, ale tylko na moment. Wyrzała przez tylne okno i dostrzegła „Bulleta”, kiedy skręcał za urwisko do Złotego Rogu.

- Zawracamy! - ryknęła do kapitana jachtu z błyskiem wściekłości w oczach.

Pitt nie bardzo wiedział, gdzie zacząć. Ładownia dziobowa przypominała szurzy labirynt. Dwumetrowej wysokości stopy palet z ciężkimi workami ANFO piętrzyły się wszędzie, załadowane najwyraźniej w pośpiechu. Gdzieś w środku były ukryte potężne ładunki HMX. Miał nadzieję, że ich zapalniki i detonatory są dobrze widoczne.

Pitt powiedział Lazło, że mają pięć minut na znalezienie i rozbrojenie materiałów wybuchowych. Lazło przeszukiwał prawą ładownię po szybkim wyjaśnieniu Pittowi, czego ma szukać. Połowa wyznaczonego czasu już minęła, zanim Pitt dotarł do środka ładowni i odkrył tuziny bloków plastycznego materiału wybuchowego umieszczone w drewnianych pojemnikach. Upływające sekundy tykały mu głośno w głowie, szybko otwierał pojemnik za pojemnikiem i odrzucał ładunki na bok, jeśli nie znajdował w środku widocznego zapalnika. Dopiero w ostatnim pojemniku natrafił na elektryczny timer

22 - Świt półksiężyca

337

połączony z małym detonatorem wciśniętym w blok plastiku. Skinął z nadzieją głową i prędko wyszarpnął urządzenie z HMX, a potem wycofał się przez labirynt.

Pięć minut już minęło, gdy wyszedł po drabinie z ładowni na pokład. Lazło właśnie wyłaniał się z prawej ładowni i podbiegł do Pitta z dwoma timerami w ręku. Pitt uniósł do góry swój timer i detonator i wręczył je Lazło.

- Znalazłem to w głównej partii HMX - powiedział.

- Nie jest dobrze - odparł Lazło i pokręcił głową z ponurą miną. - Ukryli dużo ładunków na dole. To znalazłem przypadkiem w skrzyni z ANFO - dodał i uniósł do góry jeden z timerów. - Na sto procent jest ich więcej.

Spojrzał na timer Pitta i porównał go z dwoma, które trzymał.

- Czternaście minut do eksplozji - powiedział, odwrócił się i cisnął timery za burtę. - Nie ma mowy, żebyśmy zdążyli znaleźć wszystkie.

Pitt przetrwał jego słowa.

- Niech pan spróbuje znaleźć załogę - polecił. - Skieruję nas z powrotem do cieśniny.

Pitt nie czekał na odpowiedź, tylko pobiegł na mostek. Pokład zadudnił i wibrował mu pod stopami i Pitt poczuł nagle drzenie całego statku. Kiedy dobiegł do bocznych schodów, zerknął szybko w stronę rufy i natychmiast tego pożałował.

W kierunku tankowca pruł ze wschodu niebieski jacht Ozdena Celika.

Rozdział 71

iliordino trzymający się za rufą tankowca, już zauważył mknący w jego kierunku jacht.

Przełączył radio morskie na kanał 86 i spróbował wysłać ostrzeżenie Pittowi, ale nie dostał odpowiedzi z mostka „Dayana”. Przyspieszył, oddalił się od tankowca, skierował na środek farwateru i zrównał z nadbudową

338

„Dayana”. Był za nisko, żeby zobaczyć kogoś na mostku, ale zauważył Lazła, który właśnie przecinał pokład.

Obejrzał się za siebie i stwierdził z zaskoczeniem, że jacht zmienił kurs i zbliża się szybko do „Bulleta”. Musieli nie widzieć, jak wysadzał Pitta i Lazła przy tankowcu. Mimo wczesnoporanego mroku dostrzegł dwie postacie przy re-lingu na dziobie jachtu. Wiedział, że celują do niego z broni automatycznej.

Giordino otworzył do maksimum przepustnicę pojazdu. „Bullet” o mało nie wyskoczył z wody i szybko nabral prędkości. Giordino minął dziób tankowca i zbliżył się do północnego brzegu. W niewielkiej odległości przed nim był most Galata i Giordino uznał, że budowla ta zapewni mu jaką taką osłonę. Ale kiedy zerknął przez ramię, okazało się, że szybki jacht jest

jakieś czterdzieści metrów za nim i zmniejsza dzielący ich dystans, choć „Bullet” przyspiesza. Giordino zaklął głośno, gdy zauważył mały żółty błysk na dziobie jachtu.

Seria trafiła w wodę centymetry od kadłuba pojazdu, choć Giordino nie mógł tego ani zobaczyć, ani usłyszeć. Skręcił ostro w lewo, a potem w prawo. Zwrotny „Bullet” zareagował natychmiast, zygzakując po wodzie. To wystarczyło, by na chwilę pozbawić celności strzelców na jachcie.

Most Galata pojawił się nagle przed nim i Giordino przemknął pod nim w mgnieniu oka. Znowu ostro skręcił, obejrzał się za siebie i zobaczył, że jacht wypada spod mostu i podąża za nim. Szybszy i zwrotniejszy „Bullet” pokazał wreszcie swoją przewagę. Dystans między dwoma jednostkami zaczął się stopniowo zwiększać. Ale to spowodowało wznowienie ostrzału z jachtu.

Giordino nadal halsował, kiedy zobaczył następny most, Atatiirka, niecały kilometr przed sobą. Hałas nad głową sprawił, że schylił się odruchowo, potem spojrzał w górę i zauważył trzy dziury po pociskach w akrylowej kopule pojazdu zanurzalnego. Nadzieja na ukrycie się za przeszkodą i próbę zanurzenia nagle się rozviała, skoncentrował się więc na moście. Kilka grubych podpór wyrastało z fawateru i podtrzymywało most Atatiirka. Giordino wybrał je na osłonę. Zatoczył

339

łuk, przepłynął między nimi, wiedząc, że rozproszy ludzi na jachcie i zejdzie z linii ognia, ale jego troskę o własne przetrwanie przyćmiła myśl o Pittie i wyładowanym materiałami wybuchowymi tankowcu.

Nieco ponad półtora kilometra za nim „Dayan” pokonywał ostatni odcinek rejsu śmierci. Giordino musiał być osiągalny, żeby zabrać obu mężczyzn z tankowca i to bardzo szybko. Na razie nie potrafił dowiedzieć się, czy dla Pitta i Lazła jest jeszcze nadzieja.

Odwrócił się, spojrzał za siebie i zobaczył, że ścigający go jacht nagle zniknął.

Rozdział 72

Lazło musiał polegać wyłącznie na swoim słuchu, żeby odnaleźć uwięzioną załogę tankowca. Choć osłabiony z powodu rany postrzałowej, kapitan Hammet kazał swoim ludziom szukać drogi ucieczki chwilę po tym, jak strażnicy wyszli z mesy. Szybko uznano, że łańcucha blokującego drzwi nie da się rozerwać, marynarze skupili więc uwagę gdzie indziej. Otaczały ich stalowe przegrody, toteż istniało tylko jedno wyjście -górą.

Za pomocą noży rzeźniczych z małego kambuza załoga zaczęła się przebijać przez panele sufitowe do przewodu wentylacyjnego w nadziei na wydostanie się na pokład powyżej. Lazło usłyszał hałas w sąsiednim magazynie. Natychmiast pobiegł do drzwi mesy. Szybko rozplatał prosty węzeł na łańcuchu i kopnięciem otworzył drzwi. Kilku marynarzy stojących na stołach z nożami w rękach przerwało swoje zajęcie i spojrzało na niego z zaskoczeniem.

- Kto tu dowodzi? - warknął Lazło.

- Ja jestem kapitanem „Dayana” - odrzekł Hammet. Siedział na pobliskim krześle z nogą opartą na stołku.

- Kapitanie, statek wyleci w powietrze za kilka minut. Jak najszybciej można zabrać stąd pana i załogę?

340

- Łodzią ratunkową na rufie - odpowiedział Hammet i wstał z grymasem bólu. - Nie da rady rozbroić ładunków wybuchowych?

Lazło pokręcił głową.

- Wszyscy do łodzi ratunkowej - rozkazał Hammet. -Ruszać się.

Członkowie załogi szybko opuścili mesę, Lazło i oficer wykonawczy wyprowadzili kapitana na końcu. Po wyjściu na pokład Hammet poczuł jakieś niezwykle wibracje pod stopami i

spojrzał ponad relingiem. Izraelski kapitan doznał szoku na widok minaretów meczetu Sulejmana w niewielkiej odległości przed nimi.

- Jesteśmy w środku Stambułu? - wyjąkał.

- Tak - odparł Lazło. - Chodźmy, mamy mało czasu.

- Ale musimy zawrócić tankowiec i odpłynąć stąd - zaprotestował kapitan.

- Ktoś na mostku już usiłuje to zrobić.

Hammet ruszył za innymi ku rufie, potem się zawahał, kiedy pokład znów zadrżał.

- O, nie - jęknął z ponurą miną. - Wypuściłem całe paliwo.

Rozdział 73

Pitt właśnie odkrył to samo. Po dotarciu na mostek nie zwrócił uwagi na dwie błyskające czerwone kontrolki na głównej konsoli. Znalazł wyłącznik automatycznego sternika.

Tankowiec zbliżał się właśnie do mostu Galata, zdążając w kierunku środkowego przęsła, gdy Pitt odzyskał kontrolę nad sterem. Patrząc na podporę mostu na lewo od dziobu, zdał sobie sprawę, że nie wystarczy miejsca na zawrócenie dużego statku. Będzie musiał najpierw przepłynąć pod mostem, a dopiero potem zatoczyć szerokie półkole i wrócić pod nim do wyjścia ze Złotego Rogu.

Kiedy dziób zaczął się wsuwać pod most, Pitt zobaczył, że przęsło przed nim wydaje się prawie na poziomie wzroku

341

i nabrał wątpliwości, czy wysoka nadbudowa tankowca zmieści się pod nim. Wtedy zauważył błyskające czerwone lampki. Zorientował się z przerażeniem, że to sygnalizatory niskiego poziomu paliwa w głównym i rezerwowym zbiorniku. Hammet zakradł się do maszynowni, otworzył zawory spustowe i paliwo wypłynęło do zęzy, skąd zostało wypompowane za burtę. Pitt wiedział, że zbiorniki są teraz puste, o czym świadczyła nierówna praca silnika, który zużywał już tylko opary paliwa.

Uświadomił sobie, że nie ma szans wyprowadzić tankowca z powrotem ku morzu Marmara, gdzie mógłby eksplodować nieszkodliwie. Nadzieja na odpłynięcie na bezpieczną odległość od miasta się roziała. Stojąc na mostku tykającej bomby zegarowej, która zaraz wybuchnie, większość ludzi wpadłaby w panikę. Czuliaby tylko walenie serca i rozpaczliwe pragnienie ucieczki, opuszczenia statku śmierci i ratowania własnej skóry.

Ale Pitt nie był taki jak większość ludzi. Tętno zaledwie mu podskoczyło, spokojnie badał wzrokiem linię brzegową wokół. Nie denerwował się, choć jednocześnie gorączkowo szukał wyjścia z sytuacji. Ewentualna możliwość pojawiła się na drugim brzegu zatoki. Ryzykowne i lekkomyślne, pomyślał, ale to jakieś wyjście. Ustawił radio na mostku na kanał 86 i wziął mikrofon.

- Al, gdzie jesteś? - zawołał.

Głos Giordina natychmiast dobiegł z głośnika.

- Około półtora kilometra przed tobą. Bawiłem się w kotka i myszkę z jachtem, ale chyba zmęczył ich pościg za mną. Miej oczy otwarte, bo zawrócili w twoim kierunku. Ty i Lazło jesteście gotowi do tego, żebym was zabrał ze statku?

- Nie, jesteś mi potrzebny gdzie indziej - odparł Pitt. - Przy dużej pogłębiarce stojącej obok południowo-wschodniego narożnika mostu.

- Już tam płynę. Bez odbioru.

Nadbudowa tankowca wsuwała się właśnie pod przęsło mostu, gdy silnik znów zadrżał.

Kiedy sterownia wyłoniła się z powrotem, Pitt zobaczył mknący ku niemu niebieski jacht w odległości zaledwie stu metrów od dziobu tankowca. Zignorował go, dał ster lewo na burtę i podszedł do tylnego okna, ciekaw, jak porucznik Lazło sobie radzi.

342

Rozdział 74

Izraelski komandos pomagał nieść kapitana Hammeta do łodzi ratunkowej, gdy rozległy się strzały. Chwilę później szkło posypało się na pokład. Lazło zadarł głowę i zobaczył, że ogień jest skoncentrowany na oknach sterowni. Ledwo dostrzegł maszty radiowe jachtu, który podszedł do sterburty tankowca.

- Szybko, do łodzi - przynaglił marynarzy.

Sześciu członków załogi wsiadło już do krytej fibregla-sowej łodzi ratunkowej. Spoczywała na stromej pochylni tuż nad relingiem na rufie, jej dziób celował w wodę. Pierwszy oficer i jeden z marynarzy pomogli Hammetowi dostać się do wnętrza łodzi przez tylny właz. Kapitan zapiął pas bezpieczeństwa i rozkazał swojej załodze zrobić to samo. Potem spojrzął w górę na właz, który Lazło właśnie miał zamknąć od zewnątrz.

- Pan zostaje? - zapytał ze zdumieniem.

- Jeszcze tu nie skończyłem - odrzekł Lazło. - Wodujcie się natychmiast i kierujcie do brzegu Powodzenia.

Hammet chciał podziękować komandosowi, ale Lazło szybko zamknął właz i zeskoczył z łodzi. Widząc, że cała załoga jest przypięta do siedzeń, kapitan odwrócił się do oficera.

- Spuść nas na wodę, Zev.

Oficer pociągnął dźwignię zwalniającą zewnętrzny zacisk i łódź ratunkowa ruszyła. Zsunęła się z pochylni do wody jakieś dwanaście metrów poniżej, jej dziób zanurzył się. Zaledwie wyprostowała się na powierzchni, kiedy niebieski jacht pojawił się w pobliżu i zabrzmiał terkot automatu. Tym razem nie dochodził z jachtu.

Ukryty na rufie, Lazło wystrzelił dwie szybkie serie ze swojego karabinu M-4. Celował w dwóch przykucniętych na dziobie jachtu uzbrojonych mężczyzn. Pociski zabiły jednego na miejscu, jego bezwładne ciało stoczyło się za burtę. Drugi bandyta uniknął zranienia i wycofał się szybko do głównej kabiny.

Stojąca na mostku Maria patrzyła na to ze złością. Zerknęła na zegarek i wrzasnęła do kapitana jachtu:

343

- Jest jeszcze czas! Podpłyn do trapu.

- A co z łodzią ratunkową? - zapytał.

- Zapomnij o nich. Zajmiemy się nimi później.

Jacht wyrwał do przodu i zniknął Lazło z oczu, gdy dobił do opuszczonego trapu. Maria kazała dwóm janczarom wspiąć się na górę.

- Zabezpieczę mostek - zgłosił się na ochotnika Irakijczyk Farzad. Wyciągnął glocka z ukrytej pod pachą kabury i ruszył do drzwi kabiny.

Maria skinęła głową.

- Dopilnuj, żeby tankowiec wpadł na brzeg. Szybko! Lazło przeciął rufę i wyjrzał za reling w momencie, kiedy

jacht odbił od trapu. Seria z broni bandyty na jachcie posiekała reling i Lazło musiał dać nura na pokład. Podniósł wzrok i zaklął, gdy zobaczył, jak dwóch janczarów wspina się po trapie na statek i kryje za tylną ścianą nadbudowy.

Lazło przetoczył się pod reling i cofnął do dużego spływ-nika, który odprowadzał wodę morską z pokładu. Skulił się w środku i znalazł jaką taką osłonę za płaskim kołnierzem spływnika. Nie było to najlepsze stanowisko obronne, ale Lazło mógł teraz zaskoczyć intruzów.

Miał rację. Wyszkolony komandos czekał cierpliwie, gdy dwóch janczarów próbowało przemieścić się na rufę. Kiedy pojawili się na pokładzie, uniósł karabin i nacisnął spust.

Trafił. Pierwszy mężczyzna dostał cztery kule w pierś i runął martwy. Drugi padł i przetoczył się za słupek, zanim Lazło zdążył wziąć go na muszkę.

Obaj strzelcy zostali unieruchomieni na swoich stanowiskach obronnych. Prowadzili ogień i każdy z nich miał nadzieję na celny strzał, który wyeliminuje przeciwnika.

Na mostku Pitt starał się nie przejmować wymianą ognia i trzymał ster tankowca na burcie. Ale nie spuszczał z oka jachtu. Kiedy zerknął przez tylne okno, zauważył, jak trzeci mężczyzna wspina się na statek i kieruje w stronę pokładu dziobowego tuż przed rozpoczęciem ostrzału przez Lazła.

Kiedy w dole rozgorzała walka, Pitt przeszukał mostek w nadziei na znalezienie jakiejś broni. Przetrzęsął schowek ze sprzętem ratowniczym zamontowany nad stołem nawiga-

344  
cyjnym. Wystawił na chwilę głowę przez boczne okno i zobaczył, że ocalały janczar wciągnięty w walkę z Lazłem jest prawie dokładnie pod nim. Podbiegł szybko do schowka i wrócił z dużą gaśnicą. Wychylił się przez okno, wycelował i puścił ją.

Prowizoryczny czerwony pocisk minął głowę janczara o centymetry i uderzył go w bark.

Bandyta zrobił gwałtowny wdech, zaskoczony ciosem, który bardziej go zaskoczył niż sprawił mu ból, i odruchowo zadarł głowę, żeby zobaczyć, skąd nastąpił atak.

Dwadzieścia metrów dalej Lazło wziął go na muszkę karabinu i nacisnął spust. Szybka seria nie spowodowała krzyku ani wytrysku krwi. Janczar po prostu osunął się do przodu martwy i na statku zaległa nagle niepokojąca cisza.

Rozdział 75

Mostek tankowca wydawał się pusty, kiedy Farzad wspiął się powoli po tylnych schodach. Zauważywszy, że brzeg Sultan-ahmet przesuwają się przed dziobem, podszedł do steru, żeby zastopować skręt. Opuścił pistolet, zajął pozycję i sięgnął do przyrządów sterowniczych.

- Nie baw się tym teraz - powiedział Pitt.

Podniósł się zza konsoli przy lewej przegrodzie. W rękę trzymał mosiężną raketnicę ze schowka ze sprzętem ratowniczym.

Farzad z zaskoczeniem go rozpoznał. Ogarnęła go wściekłość, która jednak szybko przerodziła się w wesołość na widok broni Pitta.

- Nie mogłem się doczekać tego spotkania - odparł. Gdy próbował niepostrzeżenie unieść pistolet, Pitt nacisnął

spust raketnicy. Wystrzelona flara pomknęła przez mostek i trafiła Farzada w pierś wśród snopa iskier. Jego ubranie się zajęło, ładunek upadł na podłogę i ruchem wirowym dotarł w róg sterowni niczym palący się szczur. Chwilę później flara zapłonęła i sterownię wypełniły płomienie i dym.

345

Pitt już dał nura na podłogę i zasłonił głowę przed iskrami. Farzad nie zareagował tak szybko.

Klepał ubranie, żeby je ugasić, a flara posłała drugą falę ognia w jego kierunku. Otoczył go kłęb dymu i iskry, zanim się cofnął. Pitt zerwał się na nogi i rzucił naprzód w nadziei, że zdąży unieszkodliwić Irakijczyka, zanim znów zacznie widzieć i strzeli. Ale najemnik był wciąż czujny i wycelował glocka w stronę Pitta.

Głośny wystrzał rozległ się na mostku. Pitt wiedział, że Farzad nie nacisnął spustu. Ciało bandyty zostało odrzucone do tyłu w kierunku steru, potem osunęło się na podłogę, pozostawiając krwawy ślad na konsoli.

Lazło wpadł na mostek z dymiącym karabinem wycelowanym w tłące się ciało Farzada.

- Jest pan cały? - zapytał, patrząc na Pitta kątem oka.

- Tak, z przyjemnością obejrzałem mały pokaz światła - odrzekł Pitt, kaszląc z powodu dymu, który wisiał w powietrzu. - Dzięki za przybycie w porę.

Lazło wręczył mu wgniecioną gaśnicę, którą trzymał pod pachą.

- Proszę, pomyślałem, że będzie pan chciał ją odzyskać. Doceniam wcześniejsze wsparcie z powietrza.

- Właśnie mi się pan odwdzięczył - odparł Pitt i zgasili małe pożary wzniesione przez flarę.

- Nie zauważyłem, jak się wśliznął na pokład - powiedział Lazło, kiedy upewnił się, że Farzad nie żyje.

- Wskoczył za tamtymi dwoma.
- Pewnie znów spróbują.
- Czas ucieka - odrzekł Pitt. - Ale mógłby pan podnieść trap.
- Dobry pomysł. A co z nami?
- Może być na styk. Mam nadzieję, że umie pan pływać. Łazło przytaknął.
- Do zobaczenia na dole - powiedział i zniknął na schodach.

Dym z flary szybko ulotnił się przez wybite okna mostka. Pitt podszedł do steru i ocenił pozycję. „Dayan” pokonał ponad połowę szerokiego łuku, jego dziób przesunął się wolno w kierunku południowego przęsła mostu Galata. Pitt dopro-

346

wadził duży tankowiec niebezpiecznie blisko do brzegu, kiedy kończył nawrót, a potem zwiększył obroty silnika. Diesel przerywał i krztusił się bardziej niż przedtem i Pitt starał się wycisnąć z niego tyle mocy, ile się dało.

Zlustrował szybko wody przybrzeżne w poszukiwaniu „Bulleta”, ale nigdzie go nie zobaczył. Po jego wcześniejszym wezwaniu radiowym Giordino pomknął z maksymalną prędkością w kierunku pogłębiarki i przepłynął już pod mostem Galata. Jakby wiedział, że Pitt go szuka, Giordino wywołał nagle tankowiec przez radio morskie.

- Tu „Bullet”. Jestem za mostem i właśnie podchodzę do zielonej pogłębiarki. Co mam zrobić?

Pitt przedstawił mu swój plan, na co Giordino gwizdnął cicho.

- Mam nadzieję, że jadłeś dziś swoje płatki śniadaniowe dla sportowców. Ile czasu ci zostało? Pitt zerknął na zegarek.

- Około sześciu minut. Powiniennem być koło ciebie za trzy.

- Dzięki za skierowanie beczki prochu w moją stronę. Tylko się nie spóźnij - dodał Giordino i szybko się rozłączył.

„Dayan” już zatoczył pełny łuk i południowe przęsło mostu Galata pojawiło się przed nim w odległości niespełna pół kilometra. Pitt starał się zmusić statek do przyspieszenia, czuł upływające sekundy i miał wrażenie, że most wcale się nie przybliża. Wiedział, że będzie na styk, ale nie mógł na to nic poradzić.

Nagle cisza zapadła w czeluściach tankowca. Dudnienie i drzenie pod stopami Pitta zamarło, konsola przed nim rozświetliła się jak choinka bożonarodzeniowa. Pozbawiony paliwa silnik „Dayana” wydał w końcu ostatnie tchnienie.

Rozdział 76

Maria obserwowała „Dayana” przez lornetkę, trzymając się kilkadziesiąt metrów od jego sterburty. Ku jej rozczarowaniu

347

duży tankowiec wciąż oddalał się od brzegu i szybko wracał na powrotny kurs pod mostem Galata. Zrozumiała dlaczego, kiedy na mostku statku dostrzegła przelotnie Pitta za sterem.

- Zawiedli - powiedziała głosem niemal gardłowym z gniewu. - Dostarcz moich ostatnich ludzi na tankowiec. Prędko.

Kapitan jachtu spojrział na nią nerwowo.

- Nie powinniśmy już odpłynąć? - zapytał przynaglająco. Maria podeszła do niego tak blisko, żeby nikt inny na mostku jej nie usłyszał.

- Zrobimy to, kiedy ludzie będą na statku - szepnęła lodowato.

Trzech ostatnich janczarów zebrało się na pokładzie, gdy jacht zbliżał się szybko do burty „Dayana”. Kiedy podszedł do trapu, żeby wysadzić bandytów, schody nagle się uniosły. Na ich szczycie Łazło stał przy włączniku mechanizmu hydraulicznego i windował je do góry.

- Zastrzelcie go! - krzyknęła Maria.



Zaskoczeni janczarzy wycelowali broń w Lazła i nacisnęli spusty. Izraelski komandos śledził ich reakcję i odwrócił się, żeby odejść od relingu. Ale został chwilę dłużej przy włączniku, chcąc utrzymać trap poza zasięgiem. Niezdecydowanie okazało się kosztowne, gdy seria trafiła go w bark.

Stracił równowagę i upadł na włącznik, zanim osunął się na pokład, by uniknąć dalszego ostrzału. Lewe ramię miał bezwładne, czuł ostry ból w barku, ale zmysły nie odmówiły mu posłuszeństwa. Usłyszał głośny hałas poniżej. Z karabinem w jednym ręku podpełzł do relingu, wstał i wyrzwał ostrożnie za burtę.

Ku swemu rozczerzowaniu zobaczył, że dolny koniec schodów odchylił się od tankowca i jest tuż nad jachtem. Potem przyjrzał się uważniej i zorientował, że trap wbił się w jacht. Kiedy upadł na włącznik, niechcący zwolnił linę wciągającą. Ciężka stalowa konstrukcja wystrzeliła ku morzu, tylko zamiast uderzyć w wodę, przedziurawiła pokład dziobowy jachtu i utkwiała w nim.

Mimo uszkodzenia i niewygodnego kąta dwóch janczarów już wskoczyło na trap i próbowało wspiąć się na szczyt.

348

Lazło oparł karabin o reling i otworzył ogień. Obaj mężczyźni zamłócili powietrze rękami i spadli do wody.

Lazło nagle zakręciło się w głowie od utraty krwi, skulił się na pokładzie i poszukał apteczki w swoim plecaku. Przewyciężył chęć, żeby się położyć i zasnąć, mówiąc sobie, że musi utrzymać jacht na dystans jeszcze przez kilka minut. Potem zerknął w górę na mostek, ciekaw, ile czasu potrzebuje naprawdę Pitt.

Czas nie był teraz sprzymierzeńcem Pitta. Kiedy ostatni raz sprawdzał, do eksplozji zostało niecałe sześć minut, ale starał się o tym nie myśleć. Skupił się po prostu na doprowadzeniu tankowca za most.

Ponieważ silnik nie pracował, statek płynął samym rozpędem. Generatory pokładowe zapewniały zasilanie pomocnicze i Pitt mógł poruszać sterem, ale wielka pojedyncza śruba już się nie obracała. Łagodny prąd w Złotym Rogu popychał lekko rufę i Pitt miał nadzieję, że to wystarczy do utrzymania prędkości jeszcze przez kilka minut. Z czasem tankowiec dotarłby z prądem do morza Marmara. Ale czas kończył się tak samo jak paliwo.

Południowe przesło mostu Galata rosło w przednim oknie sterowni koszmarnie wolno i Pitt odetchnął z ulgą, kiedy zauważył, że „Dayan” wciąż sunie z prędkością siedmiu węzłów. Sporadyczne strzały znów przykuły jego uwagę. Odważył się wyrzec przez okno. Jacht był tak blisko burty tankowca, że zobaczył tylko jego niewielką część. Dostrzegł Lazła leżącego obok trapu i poczuł pewność, że statek na razie jest bezpieczny.

Most pojawił się wkrótce i rzucił na chwilę cień na pokład i sterownię. Pitt podszedł do steru i przestawił go nerwowo. Reszta będzie zależała od Giordina, pomyślał.

- Mam tylko nadzieję, że zdołasz się wywiązać ze swojej części umowy, partnerze - mruknął głośno i popatrzył, jak cień mostu oddala się stopniowo.

349

## Rozdział 77

„Ibn Battuta” miała długość stu trzydziestu ośmiu metrów i była jedną z największych bagrownic, jakie Giordino kiedykolwiek widział. Należała do belgijskiej firmy Jan De Nul i była jedną z niewielu istniejących pogłębiarek ssąco-kruszących z własnym napędem. W przeciwieństwie do zwykłych pogłębiarek ssących, które wydobywają błoto i breję z dna morskiego za pomocą długiej rury ssącej, pogłębiarka ssąco--krusząca miała również mechanizm drążący, czyli głowicę tnącą. W wypadku „Ibn Battuty” głowica była kulą o średnicy prawie dwóch metrów z obracającymi się w przeciwnych kierunkach zębami z węgliku wolframu, zdolnymi wgryźć się w litą skałę. Zamontowana na opuszczanym z kadłuba na dno morskie wysięgniku, głowica przypominała rozwarte szczęki megalodona.

Pogłębiarka pracowała piętnaście metrów od brzegu i była unieruchomiona przez dwie wielkie podpory, które przechodziły przez dziobową część jej kadłuba. Stała prostopadle do łądu, zwrócona rufą w kierunku farwateru, co ułatwiało Pit-towi zadanie.

Giordino, zbliżając się do niej od rufy, zauważył ciężki łańcuch zwisający ze sterburty.

Podpłynął „Bulletem” do pogłębiarki i wyłączył silniki. Wyszedł szybko na zewnątrz, chwycił łańcuch i przycumował nim „Bulleta”, żeby nie dryfował. Wspiął się po łańcuchu, złapał się relingu pogłębiarki i podciągnął na jej pokład.

„Ibn Battuta”, nazwana tak na cześć czternastowiecznego marokańskiego podróżnika, stwarzała potencjalne zagrożenie na farwaterze, toteż była jasno oświetlona przez tuziny lamp. Giordino omiótł wzrokiem jej pokład od dziobu do rufy i zobaczył, że jest zupełnie pusty. Załoga jeszcze spała na swoich kojach. Tylko samotny marynarz pełnił poranną wachtę na mostku i nie zauważył Giordina.

Giordino ruszył szybko ku rufie w poszukiwaniu przyrządów do obsługi pogłębiarki, modląc się, żeby nie były uloko-

350

wane w sterowni. Na środku pokładu rufowego, przed dużym dźwigiem ze stałym ramieniem w kształcie litery A i daleko od urządzenia tnącego, zauważył małą, podwyższoną nadbudówkę z dużymi oknami. Wszedł do środka i usiadł na zwróconym w kierunku rufy siedzeniu operatora. Był wdzięczny, kiedy stwierdził, że mechanizm pogłębiający może obsługiwać jeden człowiek, ale się skrzywił na widok napisów w języku niderlandzkim na panelu sterowniczym.

- No cóż, przynajmniej to nie turecki - mruknął, gdy szybko lustrował tablicę przyrządów. Znalazł przełącznik oznaczony jako „Dynamo” i przestawił go w pozycję „Macht”. Głębokie dudnienie zatrzęsło pokładem, gdy potężny generator pogłębiarki zbudził się do życia. Wysoko na mostku marynarz wachtowy rzucił się do tylnego okna na odgłos hałasu i szybko zauważył Giordina w nadbudówce. Jego podniecony głos dobiegł wkrótce z in-terkomu zamontowanego na ścianie nadbudówki. Giordino spokojnie sięgnął do aparatu i wyłączył go. Potem spojrział w lewo.

Wysoki dziób tankowca wylaniał się właśnie spod mostu Galata w odległości zaledwie stu metrów. Giordino dał sobie spokój z rozszyfrowywaniem niderlandzkich napisów na konsoli i zaczął gorączkowo wciskać przyciski. Przed nim rozległ się zgrzyt. Giordino podniósł wzrok i zobaczył z satysfakcją, że zęby głowicy tnącej obracają się z groźnym wyciem. Wysięgnik urządzenia wystawał poziomo z rufy pogłębiarki i utrzymywał głowicę jakieś sześć metrów nad wodą. O wiele za wysoko na to, co zaplanował Pitt.

- Wat doe jij hier? - warknął jakiś bas nad głową Giordina.

Giordino się odwrócił i zobaczył przysadzistego mężczyznę z potarganymi włosami. Technik obsługujący pompy pogłębiarki, jeszcze w pizamie pod spłowiałym płaszczem, podszedł i zacisnął mu dłoń na ramieniu. Giordino spokojnie uniósł palec i wskazał za okno.

- Spójr! - zawołał.

Technik zerknął w bok i zamarł na widok „Dayana”, który pruł prosto na „Ibn Battutę”.

Zaczął coś mówić do Giordina, i zainkasował cios zadany prawą pięścią. Knykcie Giordina

351  
trafiły go w podbródek i technik oklapł jak mokra kluska. Giordino szybko złapał go pod pachami i położył delikatnie na podłodze.

- Przepraszam, przyjacielu. Nie ma czasu na uprzejmości - powiedział do nieprzytomnego technika i wrócił do konsoli. Dostrzegł, że cień wysokiego tankowca pada na kabinę operatora i szybko przyjrzał się pulpitowi. Zauważył małą dźwignię z boku, sięgnął i pchnął ją w dół. Z wielką ulgą zobaczył, jak koniec wysięgnika opuszcza się ku wodzie. Trzymał dźwignię w dole, aż głowica tnąca prawie się zanurzyła, wirujące zęby wytwarzały pianę na powierzchni.

Teraz puścił dźwignię i zerknął w górę na farwater. Dziób tankowca był już w odległości niecałych sześciu metrów. Z uczuciem bezradności stał i patrzył, jak wielki statek się zbliża. Wiedział, że nic więcej nie da się zrobić.

Rozdział 78

Pitt wiedział, że to desperacki krok, ale naprawdę nie miał innego wyjścia.

Po prostu nie było czasu na wyprowadzenie tankowca na pełne morze, a brak napędu nie pozwalał na oddalenie się od brzegów Sztambułu. Nawet gdyby statek eksplodował na środku Złotego Rogu, zginęłyby tysiące ludzi. Jediną nadzieją Pitta było zanurzenie przynajmniej części materiałów wybuchowych i zminimalizowanie ich niszczycielskiej siły.

Dlatego postanowił wykorzystać „Ibn Battutę”. Wiedział, że jej głowica tnąca jest w stanie rozpruć tankowiec jak otwieracz do konserw. Ale musiał precyzyjnie sterować statkiem, żeby to się udało. Gdyby podszedł za blisko, wyrwałby wysięgnik z rufy pogłębiarki. W zbyt dużej odległości od niej całkowicie minąłby głowicę.

Sunąc bez silnika pod mostem Galata, patrzył przed siebie na pogłębiarkę. Choć głowica tnąca wciąż znajdowała się nad wodą, widział jej wirujące zęby i wiedział, że Giordino działa.

352

Przestawił lekko ster, potem podszedł do prawego okna, wychylił się na zewnątrz i spojrzał w dół. Ze swojej wysokości nie mógł zobaczyć całej burty tankowca aż do powierzchni wody, co dodatkowo utrudniało mu zadanie. Starał się nie myśleć o tym, że ma tylko jedną szansę. Zbliżając się szybko do belgijskiej pogłębiarki, Pitt odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że wysięgnik rufowy opada i głowica opuszcza się do wody. Kilka sekund później zauważył Giordina stojącego przy relingu na rufie i gestami przywołującego go bliżej. Pitt wrócił do steru i skreślił o kilka stopni na sterburtę, po czym zaczął czekać, aż dziób zareaguje. Kiedy statek podpłynął bliżej, Giordino wyciągnął ręce do góry i pokazał Pittowi uniesione kciuki. Pitt zostawił ster i wrócił do bocznego okna, żeby obserwować uderzenie. Za sobą usłyszał nagle ryk silnika i przenikliwy kobiecy wrzask. Zerknął w dół. Łazło nadal leżał na brzuchu u szczytu schodów. Tym razem Pitt dostrzegł małą kałużę krwi przy jego piersi. Za Izraelczykiem zobaczył jacht, który gwałtownie lawirował i raz nawet obił się o burtę tankowca. \*

Pitt zastanawiał się, po co jacht tu zostaje. Ale pomyślał, że nie warto zawracać tym sobie głowy i znów spojrzał na pogłębiarkę w oczekiwaniu na chwilę prawdy.

- Uwolnij nas! - wrzasnęła Maria co najmniej trzeci raz.

Zwykle opanowana teraz była przerażona, co chwilę patrzyła na zegarek. Zostały tylko minuty.

Pot spływał po twarzy kapitana jachtu, kiedy obracał ster tam i z powrotem, żeby oderwać się od wbitego w pokład trapu. Zaczekał, aż przepłyną pod mostem Galata, zanim dał całą wstecz, by przeciwstawić się rozpędowi tankowca. Ale trap pozostał w dziurze niczym haczyk połknięty przez rozjuszonego marlina.

Silniki jachtu zawyły, kiedy kapitan wycisnął z nich pełną moc i spróbował oddalić się od tankowca. Nie wiedział, że dolne koła i oś schodów zahaczyły o łańcuch kotwiczny pod pokładem „Sultana” i zaplątały się w niego podczas gwałtownych manewrów.

23 - Świt półksiężycy

353

Stalowe schody przypominały teraz skrecony precel, ale nie chciały się oddzielić od jachtu. Z wirującymi szaleńczo śrubami, które zamieniały wodę za rufą w kipiela, „Sultana” płynęła obok tankowca niczym szczeniaczek na krótkiej smyczy. Kapitan patrzył przed siebie na pogłębiarkę i czekał, aż „Dayan” skreśli, żeby ją ominąć. Ale kiedy się zbliżyli, zrozumiał, że tankowiec nie zamierza zmienić kursu.

Rozpaczliwie halsował jachtem, uderzał w burtę statku i odbijał się od niej. Ale uparty trap nie ustępował. Dziób „Dayana” zrównał się już z pogłębiarką, kapitan widział jednak, że jest mały odstęp między nimi, choć wysięgnik wisi nisko nad wodą.

Stale zmuszany przez Marię do odwracania wzroku, wskazał głową pogłębiarkę.

- Wysięgnik rozerwie trap - powiedział. - Zaraz się oswobodzimy.

Rozdział 79

Podejście Pitta do pogłębiarki było prawie idealne.

Dziób „Dayana” znalazł się kawałek za głowicą, zanim obracające się zęby zetknęły się z kadłubem. Choć woda tłumiała nieco hałas, rozlegał się przeraźliwy zgrzyt, kiedy tarty 0 stalowe płyty poszycia. Na krótkim odcinku głowica robiła po prostu głębokie wgniecenie w burcie tankowca. Potem niekończący się rząd zębów dotarł do spojenia płyt kadłuba 1 rozpruł je tak, że powstała ziejąca dziura.

Po rozerwaniu poszycia nie było już odwrotu. Obracająca się kula tnąca wgryzła się w kadłub niczym głodny bóbr, wspomagana przez rozpęd tankowca. Wolframowe zęby przeszły przez kadłub i dosięgły zbiorników z nierdzewnej stali przeznaczonych do transportu słodkiej wody. Ale teraz, zamiast niej, zaczęła je szybko wypełniać ciemnozielona woda Bosforu. Ze swojego stanowiska wysoko w górze Pitt widział, jak na dnie zbiornika dziobowego z prawej burty tworzy się wir

354

wodny. Mógł mieć tylko nadzieję, że woda przeleje się również do zbiornika z lewej burty i osłabi siłę eksplozji w obu. Ale czas nie był jego sprzymierzeńcem.

Zlustrował pokład „Ibn Battuty” i zauważył Giordina, który już przekradał się z powrotem do „Bulleta”. Przy relingu na rufie zastąpiła go garstka członków załogi pogłębiarki. Obudzeni hałasem, stali i przyglądali się w osłupieniu, jak ich statek niszczy wielki tankowiec.

Kiedy głowica tnąca zrównała się z mostkiem, Pitt podszedł do steru i obrócił go o piętnaście stopni w lewo. Przypuszczał, że już spowolniony przez obciążającą go wodę, tankowiec może pokonać jeszcze około kilometra, zanim nastąpi wybuch, i chciał go skierować na środek farwateru. Głowica nadal przecinała kadłub z metalicznym dźwiękiem, gdy Pitt opuszczał mostek. Zbiegł szybko po schodach, żeby podnieść Lazła i zejść ze statku.

Nie czekał na to, by zobaczyć, jaki będzie los jachtu. Maria wciąż wrzeszczała do kapitana „Sultany”, który przywarł jachtem do kadłuba tankowca w nadziei na uniknięcie kolizji z pogłębiarką. Szybko zauważył, że „Dayan” skręca lekko w lewo, co dawało mu szansę na wyjście cało z niebezpiecznej sytuacji. Jacht zdołał ominąć wysięgnik pogłębiarki, kiedy głowica tnąca wysunęła się z tankowca. Ale nie wystarczyło miejsca, by zmieścić się obok samej głowicy.

Kula zawadziła o dziób jachtu z prawej burty. Wleczona jak szmaciana lalka „Sułtana” została uniesiona na wierzch głowicy, która rozplątała dno jej kadłuba z włókna szklanego na odcinku dwóch metrów, zanim pozbawiła ją obu wirujących śrub. Diesle jachtu umilkły, woda zalała przedział silnikowy i rufa „Sultany” zaczęła się zanurzać.

Kapitan stał nieruchomo z rękami na kole sterowym. Ale Maria nie straciła głowy.

Wyciągnęła berettę z torebki, podeszła do kapitana, wbiła mu wylot lufy w ucho i nacisnęła spust.

Nie czekając, aż jego ciało upadnie na podłogę, pobiegła na dziób jachtu, żeby uwolnić go od tankowca raz na zawsze.

355

Rozdział 80

Zanim Pitt dotarł na główny pokład, tankowiec zdążył się już mocno przechylić. Głowica rozpruła jego kadłub na odcinku sześćdziesięciu metrów i wgryzła się w każdy zbiornik na wodę z prawej burty. Cała załoga z pompami nie zdołałaby długo powstrzymać przecieku.

Efekt był dokładnie taki, na jaki miał nadzieję Pitt, ale teraz musiał znaleźć drogę ucieczki dla siebie i Lazła.

Kiedy tankowiec przechylał się szybko na sterburtę, Pitt doszedł do wniosku, że pozostaje im albo krótki skok w dół ze schodów, albo, w razie konieczności, z relingu. Gdy zbliżył się do Lazła, zobaczył z zaskoczeniem, że jacht nadal trzyma się przy burcie. Z przechylnego pokładu tankowca mógł spojrzeć prosto w dół na „Sultana” i zauważył wbity w nią poskręcany trap. Bardziej zainteresowała go postać Marii stojąca na dziobie i wymachująca pistoletem. Strzeliła kilka razy w powykrzywiane stalowe złącze trapu, potem dostrzegła Pitta w niewielkiej odległości nad sobą.

- Giń razem ze statkiem! - krzyknęła, wycelowała broń w Pitta i nacisnęła spust.

Pitt okazał się o włos szybszy, dał nura na pokład obok Lazła i pocisk zagwizdał mu nad głową.

- Chodźmy, poruczniku, czas poszukać innej drogi ewakuacyjnej - powiedział do komandosa. Lazło z trudem odwrócił się w jego stronę i popatrzył na niego ledwo otwartymi, szklistymi oczami. Pitt nagle zdał sobie sprawę, jak ciężko ranny jest Izraelczyk, widząc zakrwawione ramię, na które Lazło zdołał założyć opatrunek. Teraz liczy się każda sekunda, pomyślał Pitt, wyciągnął rękę i chwycił mocno Lazła za kołnierz.

- Trzymaj się, partnerze - polecił.

Pitt zignorował Marię, podniósł się do półprzysiadu i wycofał w górę przechylnego pokładu, holując Lazła za sobą. Maria natychmiast otworzyła do nich ogień. Pociski trafiały blisko obu mężczyzn, ale żaden z nich nie dostał, i wkrótce

356

Pitt z Lazłem zniknęli z jej widoku. Odzyskawszy trochę siły, Lazło poprosił Pitta, żeby postawił go na nogi. Kurtka komandosa była przesiąknięta krwią, czerwony ślad ciągnął się za nim przez pokład.

Tankowiec nagle zakołysał się pod ich stopami i przechylił pod kątem prawie trzydziestu stopni na sterburtę. Pitt szybko zdał sobie sprawę, że bezpośrednim zagrożeniem dla nich nie są materiały wybuchowe.

- Dasz radę wspiąć się ze mną? - zapytał.

Komandos przytaknął, opasał Pitta ramieniem, żeby nie upaść, i ruszył niepewnie w górę przechylnego pokładu.

Maria znów otworzyła ogień do uszkodzonych schodów. Kilka dobrze wycelowanych strzałów w złącze trapu osłabiło w końcu metal, który wygiął się mocno wraz z przechylnym tonącym tankowcem. Kiedy uderzyła w trap stopą, złącze puściło i górna część schodów opadła mocno na statek.

Wreszcie uwolniona, spojrzała z szyderczym uśmiechem na tankowiec. Uważała, że statek oddryfuje spory kawałek, zanim eksploduje, a ona zdąży wrócić na mostek.

Mogłaby mieć rację, nie wzięła tylko pod uwagę mściwego gniewu „Dayana”.

Rozdział 81

I\* dwudziestego piętra swojego biurowca na wschodnim brzegu Bosforu Ozden Celik obserwował rozwój wypadków z rosnącym niepokojem. Ledwo mógł dostrzec cień tankowca, kiedy statek zbliżał się do Stambułu w słabym świetle świtu. Ale szarzące wolno niebo odsłaniało panoramiczny widok, dopóki wysokie minarety meczetu Sulejmana nie ukazały się za cieśniną.

Celik przyglądał się „Dayanowi” przez zamontowaną na trójnogu silną lornetę. Nagle opuszczono z rufy łódź ratunkową. Patrzył z przerażeniem, jak tankowiec przepływa pod mostem Galata i „Sultana” pojawia się obok niego, najwyraźniej

357

prowadząc ostrzał. Celik poczuł bicie serca, kiedy zobaczył, że statek skończył zataczać szeroki łuk i kieruje się z powrotem pod most.

- Nie, masz wpaść na brzeg przy meczecie! - zaklął głośno. Wielokrotnie powtarzane telefony do Marii pozostały bez

odpowiedzi. Stracił z oczu jacht, kiedy tankowiec zawrócił i jego wysoka sylwetka zasłoniła „Sultana”. Celik wstrzymał oddech w nadziei, że jacht skręcił i skierował się w głąb Złotego Rogu, żeby oddalić się od nieuniknionej już eksplozji. Ale wybałuszył oczy z przerażeniem, gdy „Dayan” podszedł do pogłębiarki i zrobił zwrot w kierunku farwateru, bo wtedy okazało się, że jacht jest wciąż przy jego sterburcie.

Wyregulował ostrość w lornecie i zobaczył siostrę na dziobie jachtu. Strzelała najpierw do tankowca, potem do metalowych schodów. Celik zauważył, że tankowiec przechyliła się niebezpiecznie nad nią.

- Uciekaj! Uciekaj! - krzyknął z odległości ponad trzech kilometrów.

Okulary lornety wbijały mu się w czoło, kiedy przyglądał się ze zgrozą, jak Marii w końcu udało się uwolnić jacht od schodów, ale nie odpłynęła daleko. Celik nie miał pojęcia, że „Sultana” straciła śruby i sama tonie, nie mógł zrozumieć, dlaczego jacht trzyma się tak blisko przechylonego tankowca.

W swoim punkcie obserwacyjnym po drugiej stronie cieśniny Celik nie słyszał skrzypnięć i trzasków w czeluściach tankowca wraz z przemieszczaniem się jego środka ciężkości.

Rozległy przeciek wzdłuż całej długości „Dayana” zwiększał jego przechył na sterburcie, aż w końcu pokład ustawił się stromo jak zbocze góry. Na statku rozległ się hałas, kiedy naczynia, meble i sprzęt przegrały walkę z grawitacją i spadły pod przegrody z prawej burty.

Kiedy reling na sterburcie dotknął wody, masywny tankowiec przewrócił się na bok i trwał w tej niewygodnej pozycji przez kilka sekund. „Dayan” mógłby się przełamać lub po prostu zatonać burta w dół, ale pozostał cały i konał z godnością.

Wciąż stojąc na dziobie jachtu, Maria spostrzegła na sobie cień tankowca, kiedy statek zaczął się przewracać. Dryfując

358

zaledwie kilka metrów od „Dayana”, jacht był w jego zasięgu. Nie mógł uciec przed miażdżącym ciosem.

Maria spojrzała w górę i uniosła ramię, jakby chciała się zasłonić przed uderzeniem ogromnego statku, ale została zgnieciona jak insekt. Kapotujący „Dayan” uderzył w powierzchnię wody, przykrył sobą jacht i wytworzył falę o wysokości trzech metrów, która przetoczyła się w kierunku brzegu i zakołysała „Ibn Battutą” jak łodzią wiosłową. Ciemny, pokryty pąkami kadłub tankowca przesłonił horyzont, wielka brązowa śruba obracała się leniwie w porannym powietrzu. Przytłumiony huk pękających grodzi mieszał się z szumem wdzierającej się do kadłuba wody, gdy przewrócony statek zaczął powoli iść na dno dziobem w dół.

Celik zacisnął ręce na lornecie i patrzył, jak jego siostra ginie pod ciężarem tonącego tankowca. Przyglądał się temu nieruchomym wzrokiem, dopóki się nie ocknął i nie stracił panowania nad sobą. Z wyciem rzucił trójnog przez pokój, upadł na dywan, zasłonił oczy i załkał spazmatycznie.

r

Rozdział 82

IN ie tylko Celik obserwował ze zgrozą, jak tankowiec się przewraca. Giordino właśnie wsiadał do „Bulleta”, gdy usłyszał za sobą głośny trzask. Odwrócił się i zobaczył, jak „Dayan” miażdży jacht. Szybko uszczelnił tylny właz, zanim fala uderzyła w „Ibn Battutę”, uniosła pojazd i oddaliła go od pogłębiarki.

Giordino prędko odpalił diesle i ruszył w kierunku tankowca. Niepokoił się o Pitta, który machał do niego z mostka „Dayana” kilka minut wcześniej. Mostek był teraz głęboko pod wodą i Giordino widział tylko zimne, pozbawione życia podbrzusze izraelskiego tankowca.

Zignorował niebezpieczeństwo, że statek może eksplodować lada chwila i popłynął do jego rufy. Zaskakująco mało szczątków pojawiło się na powierzchni po kapotażu tankowca i Giordino mógł pomknąć z dużą prędkością wzdłuż kadłuba

359

w poszukiwaniu ciał na farwaterze. Wiedział, że Pitt czuje się w wodzie jak delfin. Jeśli jakimś cudem przeżył, istniała szansa, że nie utonął.

Giordino dotarł do zanurzonego dziobu, okrążył go i skierował się z powrotem blisko kadłuba. Nie dbał o to, że ładunki wybuchowe eksplodują za niecałe dwie minuty. Wody przed nim pozostawały puste, kiedy mijał śródkręcie tankowca i zbliżał się do rufy. Z ciężkim sercem niechętnie myślał o tym, że jego stary przyjaciel mógł nie wyjść z katastrofy żywy.

Otworzył szerzej przepustnice i zaczął skręcać, by oddalić się od statku, gdy zauważył dwie liny na kadłubie. Co dziwne, wydawały się biec od zanurzonego relingu z lewej burty w górę kadłuba i przez kil kawałek przed śrubą. Z błyskiem nadziei w oku przyspieszył wokół szerokiej rufy tankowca, która teraz wznosiła się wysoko w powietrzu.

Dotarł na drugą stronę statku i zobaczył, że liny zwisają wysoko z kila, ale poza tym kadłub jest pusty. W odległości pięćdziesięciu metrów dostrzegł dwie postacie w wodzie.

Natychmiast skręcił, pomknął ku nim i odetchnął z ulgą na widok Pitta, który odholowywał rannego Lazła od tankowca.

Giordino z wprawą dał wsteczny bieg, żeby dryfować obok nich. Pitt dźwignął Lazła na pływak, potem krzyknął do Giordino, gdy ten wykonał ruch, żeby otworzyć właz.

- Nie ma czasu. Zabierz nas stąd.

Giordino skinął głową, zczekał, aż Pitt wdrapie się na pokład i opasze ramieniem Lazła, i dał gazu. Woda ochlapała rozbitków, kiedy „Bullet” rwał do przodu i odbijał się od powierzchni wody. Giordino skręcił w kierunku mostu Galata, uznawszy, że to najbliższa osłona.

„Bullet” był sto metrów od mostu, gdy głuchy huk rozległ się na farwaterze. Choć część materiałów wybuchowych opadła na dno morza, kiedy „Dayan” się przewrócił, prawie połowa saletrom i większość HMX pozostała w dwóch dziobowych zbiornikach na słodką wodę. Ale statek tonął dziobem w dół i zalane zbiorniki znajdowały się całkowicie pod powierzchnią, co znacznie ograniczyło siłę eksplozji.

Słysząc było odgłosy szybko następujących po sobie wybuchów, kiedy zapalniki czasowe detonowały kolejno ładun-

360

ki, a później potężna eksplozja rozerwała kadłub tankowca. Grzmot przetoczył się przez wzgórza i ulice Sztambułu jak uderzenie dźwiękowe. Fontanna spienionej wody wytrysnęła spod „Dayana”, wyrzucając w powietrze kawałki stali na wysokość trzydziestu metrów. Poszarpane szczątki opadły na ziemię w promieniu prawie pół kilometra niczym śmiercionośny grad.

Przerażający wybuch okazał się jednak nieszkodliwy. Kąt, pod jakim tonął statek sprawił, że główna siła eksplozji została skierowana w przód od niego i w stronę Bosforu. Dokonana przez Pitta w ostatniej chwili zmiana kursu odwróciła uderzenie od brzegu w kierunku pustych wód.

Kiedy stał i szczątki lądowały w zatoce, głośny trzask dobiegł z tankowca. Podziurawiona część jego kadłuba puściła. Zniszczony dziób oderwał się i szybko poszedł na dno, reszta kadłuba utrzymywała się na powierzchni jeszcze przez chwilę, zanim zatonała.

Pod przęsłem mostu Galata Giordino wyszedł z kabiny rozkołysanego „Bulleta”, żeby sprawdzić, co z jego pasażerami.

- Dzięki za podwiezienie - mruknął Pitt, który opatrywał Lazła.

- Nie zostawiliście sobie zapasu czasu, chłopaki - zauważył Giordino.

- Mieliliśmy szczęście. Maria Celik chciała nas wykorzystać jako tarcze strzelnicze przy relingu na sterburcie, więc wspieiliśmy się na górę pokładu. Tak się złożyło, że znaleźliśmy dwie liny opuszczone za lewą burtę i schodziliśmy po nich, kiedy statek się przewracał. Udało nam się przejść przez kil, a potem zsunąć po drugiej stronie, żeby uniknąć spotkania z jachtem.

- Niepotrzebnie się przejmowaliście - odrzekł Giordino z szerokim uśmiechem. - Został spłaszczony jak naleśnik.

- Ktoś się uratował? Giordino pokręcił głową.

- Lazło potrzebuje pomocy lekarskiej - stwierdził Pitt. - Lepiej wysadźmy go na ląd. Razem z Giordinem pomogli mu wejść do środka „Bulleta” i popłynęli w kierunku południowego brzegu.

- To dopiero był wybuch - powiedział Giordino do Pitta. - Ale mogło być o wiele gorzej.  
361

Pitt przytaknął w milczeniu, wyglądając przez okno kokpitu.

Przed nimi wznosiła się wysoko masywna rufa izraelskiego tankowca. Statek stał prawie pionowo jakby w wyzywającej pozie, zanim zniknął z szumem pod falami. Gdzieś niedaleko po drugiej stronie cieśniny wynaturzone marzenia o wskrzeszeniu osmańskiej dynastii przestały istnieć razem z nim.

### Rozdział 83

Eksplozja tankowca wstrząsnęła Stambułem bardziej politycznie niż fizycznie. Potwierdzona strata policyjnej motorówki i kutra patrolowego Straży Przybrzeżnej w połączeniu z zamachem postawiła siły zbrojne kraju w stan podwyższonego pogotowia. Kiedy tankowiec został zidentyfikowany jako „Dayan”, lawina oskarżeń formułowanych na wysokim szczeblu popłynęła kanałami dyplomatycznymi między Turcją i Izraelem. Protesty mieszkańców miasta o mało nie doprowadziły do interwencji wojska. Ale obawy, że dojdzie do konfliktu turecko-izraelskiego rozwiały się, kiedy władze znalazły uratowaną załogę „Dayana”.

Przesłuchani publicznie marynarze opisali szczegółowo porwanie i uwięzienie przez nieznaną bandytów. Nastroje w Turcji szybko się zmieniły, gdy mężczyźni opowiedzieli, jak sterroryzowano ich bronią i zmuszono do załadunku materiałów wybuchowych, a potem zamknięto na statku, gdzie ponieśliby śmierć, gdyby nie zostali uratowani w ostatniej chwili. Po umieszczeniu Lazła w szpitalu Pitt i Giordino prywatnie poinformowali tureckie władze o swojej roli w zatopieniu tankowca.

Gdy amerykański wywiad dostarczył dyskretnie dowody, że tego samego materiału wybuchowego użyto w zamachach na meczety w Bursie, Kairze i Jerozolimie, tureckie siły zareagowały natychmiast. Przeprowadzono potajemne naloty na dom, biuro i port Celika, odnaleziono, „Ottoman Star” na greckich wodach i zatrzymano. Kiedy wzrosły naciski opinii  
362

publicznej, żeby ustalić, kto dokonał zamachu i dlaczego, oficjalnego śledztwa nie udało się długo utrzymać w tajemnicy.

Po opublikowaniu ich nazwisk Ozden i Maria Celik stali się powodem ogólnonarodowego zakłopotania. Gdy następnie odkryto, że zorganizowali włamanie do Topkapi, ogólnonarodowe zakłopotanie i oburzenie przerodziły się w jawną wściekłość. Śledczy i dziennikarze zagłębili się w ukrywanej przeszłości rodzeństwa i ujawnili ich pokrewieństwo z ostatnią rządzącą dynastią osmańską, jak również powiązania z gangsterami i przemytnikami narkotyków, z pomocą których Celik zaczął robić interesy.

W sposób nieunikniony, wyszły też na jaw finansowe transakcje Celików z członkiem saudyjskiej rodziny królewskiej, dzięki czemu dowiedziano się, że mufti emu Battalowi zostały przekazane miliony dolarów. Cel dokonywania zamachów przez Celików stał się jasny i gniew opinii publicznej zwrócił się przeciwko muftiemu i jego Partii Szczęścia. Choć



nie znaleziono dowodów, że mufti był zamieszany w zamachy terrorystyczne lub że o nich wiedział, szkoda już się stała.

Ostateczne potwierdzenie winy Celików uzyskano, kiedy wysłano nurków na dno Złotego Rogu. Szczątki zmiążdżonej „Sultany” zlokalizowano niedaleko rozerwanego kadłuba tankowca. Ratownicy morscy wydobyli wrak na powierzchnię, gdzie policyjni specjaliści od medycyny sądowej usunęli zmasakrowane zwłoki Marii Celik ze zgniecionego pokładu jachtu.

Po utracie dobrego imienia, konfiskacie majątku i zabraniu ciała siostry do miejskiej kostnicy w Stambule Celikowi nie zostało nic z jego imperium poza nim samym.

Ale i on zniknął bez śladu.

Rozdział 84

Na chutbę, wspólną modlitwę muzułmanów w piątkowe południe, zwykle przychodziło najwięcej wiernych. Poprzedzało ją wygłaszane przez imama kazanie.

363

Sala modlitewna meczetu Fatih w Stambule była dziwnie pusta mimo niedawnego wezwania muezina do modlitwy. Normalnie w chutbie uczestniczyło tylu wiernych, że wielu z nich nie mieściło się w sali modlitewnej i gromadziło na dziedzińcu w nadziei, że dostrzegą muftiego Battala, słuchając jego pokrzepiających słów. Ale dzisiaj tak nie było.

Zaledwie pięćdziesięciu żarliwych zwolenników Battala stało w otwartej sali, kiedy przestąpił jej próg i podszedł do podwyższonej platformy obok mihrabu. Niegdyś potężny mufti wyglądał tak, jakby się postarzał przez ostatni tydzień o dwadzieścia lat. Oczy miał zapadnięte i zimne, cerę bladą i martwą. Pewność siebie i pycha, która popchnęła go do zdobycia władzy, całkowicie zniknęły. Gdy spojrzał na grupkę wiernych, zatrzęsł się z tłumionej wściekłości.

Przyciszonym głosem zaczął kazanie potępiające niebezpieczną, niekontrolowaną politykę establishmentu. Rozwodził się nieskładnie na temat szeregu dostrzeganych bolączek i zagrożeń. Ponure twarze patrzyły na niego z coraz większym rozczarowaniem. Zakończył nagle kazanie krótkim ustępem z Koranu dotyczącym odkupienia, po czym poprowadził modlitwę.

Żeby nie rozmawiać ze swoimi braćmi, szybko skierował się w bok sali modlitewnej i wszedł do przedsiönka, gdzie miał mały gabinet. Ku swemu zaskoczeniu zastał w pokoju brodatego mężczyznę, który siedział przed jego biurkiem. Gość był ubrany w spłowiała białą koszulę i spodnie robotnika, kapelusz z szerokim rondem zasłaniał mu częściowo twarz.

- Kto pana tu wpuścił? - zagrział Battal.

Obcy wstał, podniósł głowę i spojrzał Battalowi w oczy, po czym szarpnął swoją sztuczną brodę.

- Sam się wpuściłem, Altan - odrzekł Ozden Celik. Pod przebraniem plebejusza wyglądał podobnie jak Battal,

wymizerowany i blady. Tylko spojrzenie miał bardziej intensywne i obłąkane.

- Naraziłeś mnie na niebezpieczeństwo, przychodząc tutaj - wycedził Battal.

Podszedł szybko do tylnych drzwi, otworzył je ostrożnie i wyrzwał z gabinetu, żeby sprawdzić, czy ktoś ich nie śledzi.

364

- Chodź - zwrócił się do Celika i wysliznął się z pokoju.

Poprowadził go korytarzem do rzadko używanego magazynu na tyłach meczetu. W jednym rogu stała pralka, stare ręczniki schły na rozciągniętym sznurze. Kiedy Celik wszedł, Battal zamknął za nim drzwi na klucz.

- Po co tu przyszedłeś? - zapytał niecierpliwie.

- Potrzebuję twojej pomocy, żeby się wydostać z kraju.

- Tak, w Turcji jesteś skończony. Ja zresztą też.

- Poświęciłem dla ciebie wszystko, Altan - powiedział Celik. - Majątek, moje nieruchomości. Nawet moją siostrę  
- dodał drżącym głosem. - Po to żebyś został prezydentem.  
Battal popatrzył na niego z pogardą.  
- Zniszczyłeś mnie, Ozden - odparł, czerwony z gniewu.  
- Poniosłem druzgocącą klęskę w wyborach. Moi sponsorzy zniknęli. Wierni mnie opuścili. Wszystko dlatego, że splamiłeś moje dobre imię. A teraz jeszcze to.  
Wyciągnął z kieszeni jakiś list i cisnął nim w Celika. Turek tylko pokręcił głową, kiedy kartka upadła na podłogę.

- To jest pismo z Diyanetu. Zwolniono mnie ze stanowiska muftiego Stambułu. -  
Oczy\* Battala miały groźne błyski, gdy uśmiechał się szyderczo do Celika. - Zniszczyłeś mnie całkowicie.

- Wszystko robiłem po to, żebyśmy osiągnęli nasz cel - odrzekł cicho Celik.  
Battal stracił panowanie nad sobą. Złapał Celika za koszulę i rzucił przez magazyn. Celik wpadł na wiszące pranie, zerwał sznur i wylądował na podłodze, przykryty ręcznikami. Usiłował się podnieść, ale Battal był już przy nim. Chwycił luźny koniec sznura, owinął go szybko wokół szyi Celika i zacisnął mocno. Celik bronił się z zacięciem, okładał muftiego, zadawał mu ciosy. Ale Battal był wielki, silny i pragnął zemsty. W przypływie furii zaciskał sznur coraz mocniej.

Celik przeraził się, że zostanie uduszony. Usiłując oddychać, zobaczył w wyobraźni swoje ofiary, które uśmiercił garotą. Życie powoli z niego uchodziło. Kiedy ostatnia rozpaczliwa próba uwolnienia się spełzała na niczym, spojrzął na muftiego z mieszaniną strachu i buntu, zanim przewrócił oczami i jego ciało stało się bezwładne. Battal trzymał go w zabójczym uścisku

365

jeszcze pięć minut, bardziej z wściekłości niż dla pewności. W końcu puścił go, cofnął się wolno i wyszedł chwiejnie z magazynu z trzęsącymi się rękami, na zawsze oszalały. Zwłoki Celika odkrył w Bosforze późnym rankiem następnego dnia jakiś rybak. Wrzucone ukradkiem do wody, dryfowały po Złotym Rogu przez większość nocy, zanim dopłynęły do cypla Seraglio.

Ciało Ozdena Celika, ostatniego osmańskiego Turka na świecie, zostało znalezione kilka kroków od murów Topkapi w cieniu chwały jego legendarnych przodków.

Rozdział 85

Pitt i Giordino znaleźli Lazła na drugim piętrze stambulskiego szpitala w przyjemnej, ale silnie strzeżonej sali z widokiem na Bosfor. Komandos leżał w łóżku i czytał egzemplarz codziennej gazety izraelskiej „Haaretz” sprzed trzech dni, kiedy mężczyznom pozwolono wejść.

- Chyba mi nie powiesz, że wciąż jesteś na pierwszych stronach gazet w swoim kraju? - zagadnął Pitt, ściskając mu dłoń.

- Miło was widzieć, przyjaciele - odrzekł Lazło i z zakłopotaniem odłożył gazetę na bok. - Owszem, wciąż jest o nas głośno w Izraelu. Choć muszę z przykrością zameldować, że to mnie przypisują wszystkie zasługi. A to ty unieszkodliwiłeś tankowiec - zwrócił się do Pitta - i to wszystko nie byłoby możliwe bez „Bulleta”.

- Uważam, że można to śmiało nazwać zbiorowym wysiłkiem - odparł Pitt.

- Krótko mówiąc, my trzej poprawiliśmy stosunki izrael-sko-tureckie do tego stopnia, że są teraz dziesięć razy lepsze niż przedtem - oznajmił Lazło tonem przechwałki.

- Nie wspominając o tym, że pomogliśmy uratować stworzony przez Ataturka model świeckiego państwa tureckiego jeszcze na kilka lat - zauważył Pitt.

366

- Moim zdaniem ktoś powinien nas przedstawić do Nagrody Nobla - wtrącił Giordino z uśmiechem wyższości.

- Słyszałem, że dziś rano znaleźli ciało Celika - powiedział Lazło.

- Tak, został najwyraźniej uduszony, a potem wrzucony do Złotego Rogu - odrzekł Pitt.

- Ubiegłeś mnie? Pitt się uśmiechnął.

- Nie tym razem. Policyjny śledczy poinformował nas, że są prawie pewni, iż zrobił to mufti Battal. Tajny gliniarz obserwujący meczet Battala zameldował, że widział tam mężczyznę odpowiadającego rysopisowi Celika mniej więcej w tym samym czasie, kiedy przypuszczalnie poniósł śmierć.

- Dobrana para - westchnął Lazło.

Atrakcyjna pielęgniarka weszła na chwilę do sali, żeby sprawdzić, jak się czuje Lazło, po czym wyszła pod jego czujnym spojrzeniem.

- Spieszysz się do domu, poruczniku? - zapytał Giordino.

- Niespecjalnie - odrzekł Lazło z szerokim uśmiechem. -A przy okazji, jestem już komandorem. Dostałem wiadomość, że awansowałem.

- Pozwól, że pierwszy ci pogratuluje - powiedział Giordino i wręczył mu butelkę whisky, którą przemycił do szpitala.

- Może znajdziesz tu kogoś, z kim będziesz mógł ją wypić -dodał i mrugnął porozumiewawczo.

Lazło uśmiechnął się szeroko.

- Wy, Amerykanie, jesteście w porządku.

- Jakie są rokowania? - spytał Pitt.

- Przejdę operację w Tel Awiwie w przyszłym tygodniu, a potem czeka mnie kilka tygodni terapii. Ale powinienem całkowicie wyzdorzeć i mam nadzieję wrócić do służby przed końcem roku.

Przerwało im pojawienie się mężczyzny na wózku inwalidzkim, który wtoczył się do sali z nogą w gipsie.

- Abel, jesteś - powitał go Lazło. - Czas, żebyś poznał ludzi, którzy pomogli uratować wam życie.

- Abel Hammet, kapitan „Dayana”. A raczej były kapitan

- przedstawił się mężczyzna i przywitał serdecznie z Pittem

367

i Giordinem. - Lazio opowiedział mi, czego dokonaliście. Moja załoga i ja nie wiemy, jak wam dziękować.

- Przykro mi, że wasz tankowiec zatonął - odrzekł Pitt.

- „Dayan” to był dobry statek - powiedział tęsknie Ham-met. - Ale na szczęście dostaniemy całkiem nowy. Zobowiązał się go zbudować turecki rząd, najwyraźniej za skonfiskowane pieniądze niejakiego Ozdena Celika.

- I kto mówi, że nie ma sprawiedliwości na świecie? -zażartował Giordino.

Mężczyźni śmiali się, ale Pitt zerknął na zegarek.

- No cóż, „Aegean Explorer” wychodzi w morze za godzinę. Niestety, musimy lecieć.

Uścisnął dłoń Hammetowi.

- Komandorze, chętnie miałbym cię u boku codziennie -zwrócił się do Lazła.

- To byłby dla mnie zaszczyt - odparł komandor.

Gdy Pitt i Giordino ruszyli do drzwi, Lazło zawołał do nich:

- Dokąd płyniecie? Z powrotem do waszego wraka?

- Nie - powiedział Pitt. - Na Cypr.

- Na Cypr? Co tam na was czeka? Pitt uśmiechnął się do tajemniczo.

- Boskie objawienie.

CZEŚĆ iv

## MANIFESTU

"MHiiiiii.uin.....i.ii.

### Rozdział 86

Jt. Julien Perlmutter usadowił się właśnie w ogromnym skórzanym fotelu, gdy zadzwieczał telefon. Jego ulubione stanowisko do czytania wykonano na zamówienie, musiało pomieścić jego ponad stuosiemdziesięciokilogramową postać. Zerknął na stary zegar w pobliżu i zauważył, że dochodzi północ. Sięgnął obok wysokiego kieliszka porto na bocznym stoliku i odebrał telefon.

- Jak się masz, Julien? - rozległ się w słuchawce znajomy głos.

- A niech mnie, jeśli to nie wybawca Konstantynopola! - zagrział Perlmutter. - Z przyjemnością czytałem o twoich wyczynach w Złotym Rogu, Dirk. Mam nadzieję, że nie zostałeś ranny?

- Nie, nic mi się nie stało - odrzekł Pitt. - Przy okazji, to miasto nazywa się Sztambuł w dzisiejszych czasach.

- Głupie gadanie. Przez tysiąc sześćset lat to był Konstantynopol. Niedorzeczne, żeby zmieniać to teraz.

Pitt się roześmiał. Jego stary przyjaciel przez większość dnia żył przeszłością.

- Mam nadzieję, że nie jesteś w łóżku?

- Nie, nie. Właśnie zabierałem się do lektury kopii dokumentów kapitana Cooka z jego pierwszej podróży na Pacyfik.

- Niedługo będziemy musieli się dowiedzieć, co zostało z „Endeavour” - powiedział Pitt.

- Owszem, to byłaby szlachetna misja - odparł Perlmutter. - Więc gdzie jesteś i dlaczego dzwonisz o tak późnej porze?

- Właśnie zacumowaliśmy w Limassol na Cyprze i chcę wyjaśnić pewną tajemnicę, ale potrzebuję twojej pomocy.

371

Wielkiemu brodatemu mężczyźnie zabłysły oczy. Perlmutter, jeden z najwybitniejszych światowych historyków morskich, uwielbiał rozwiązywanie zagadek ze swojej dziedziny, może nawet bardziej niż jedzenie i picie. Znał Pitta od lat i wiedział, że kiedy jego przyjaciel dzwoni do niego, zwykle ma coś naprawdę interesującego.

- Mów - zachęcił go Perlmutter głębokim barytonem. Pitt opowiedział mu o osmańskim wraku i rzymskich

przedmiotach na jego pokładzie, a potem o manifeście i jego zawartości.

- Wielkie nieba, to dopiero ładunek! - wykrzyknął Perlmutter. - Szkoda, że niewiele z tego, jeśli w ogóle coś, mogło przetrwać dwa tysiące lat w morzu.

- Tak, najwyżej urna.

- Wsadziłbyś kij w mrowisko - zauważył Perlmutter.

- Jeśli cokolwiek z tego istnieje, to jest warte poszukiwań - odrzekł Pitt.

- Oczywiście. Nawet bez ładunku nietknięta rzymska galera byłaby perłą. Wiesz, gdzie zacząć?

- Właśnie w tej sprawie dzwonię - odpowiedział Pitt. - Liczę na to, że możesz wiedzieć o jakichś niezidentyfikowanych wrakach u południowego wybrzeża Cypru. Wszelkie informacje o historycznych szlakach handlowych wokół wyspy też pewnie mogłyby się przydać.

Perlmutter się zastanowił.

- Mam na półce kilka źródeł, które mogą być pomocne. Daj mi parę godzin, to zobaczę, co mogę zrobić.

- Dzięki, Julien.

- Powiedz mi, Dirk - zapytał Perlmutter, zanim się rozłączył - wiedziałeś, że Cypr był znany z produkcji najlepszych win w cesarstwie rzymskim?

- Co ty powiesz.

- Słyszałem, że kieliszek commandarii smakuje tak jak dwa tysiące lat temu.

- Znajdę dla ciebie butelkę.

- Porządny z ciebie gość. Na razie.

Perlmutter odłożył słuchawkę, pociągnął solidny łyk porto i rozkoszował się przez chwilę jego głębokim, słodkim sma-

372

kiem. Potem podniósł się z fotela, podszedł do sięgających sufitu przepelnionych półek z książkami o tematyce morskiej i zaczął przeglądać tytuły, nucąc pod nosem.

Nie minęły dwie godziny, kiedy przez telefon satelitarny na „Aegean Explorerze” przyszła odpowiedź od Perlmuttera.

- Dirk, na razie znalazłem niewiele, ale może się przyda na początek - powiedział historyk.

- Wszystko może być pomocne - odrzekł Pitt.

- Jest pewien wrak z IV wieku. Odkryli go nurkowie amatorzy w latach sześćdziesiątych XX wieku.

- Rzymski?

- Nie jestem pewien. Raport archeologiczny, który mam, jest dość stary, ale wskazuje, że wśród wydobytych artefaktów była rzymska broń. Jak wiesz, Cypr nigdy nie miał militarnego znaczenia dla Rzymian, uważali go raczej za źródło miedzi i zboża. I, oczywiście, wina. Tak więc obecność broni na tym wraku może nie być istotna.

- To loteria, ale warto mu się przyjrzeć. Gdzie on jest?

- Został znaleziony na wysokości miasteczka Pisuri, które leży niedaleko ciebie na południowym wybrzeżu. Wrak spoczywa około pół kilometra od tamtejszej plaży publicznej. Ale natrafiłem na późniejszą informację, że tamto miejsce częściowo rozkopano i znaleziska powędrowały do Muzeum Archeologicznego Okręgu Limassol.

- To wygodne - odparł Pitt. - Czy lokalizacja pokrywa się z rzymskimi szlakami handlowymi?

- Ówczesne statki towarowe żeglujące z Judei podążały zazwyczaj wzdłuż wybrzeża Lewantu w drodze do Konstantynopola. To samo odnosi się do rzymskich galer, które generalnie trzymały się linii brzegowej, żeby pozostawać na spokojniejszych wodach. Ale nasza wiedza o żegludze w tamtej epoce jest ograniczona.

- Mogło być tak, że wcale nie płynęli na Cypr - odrzekł Pitt. - Dzięki, Julien, wybierzemy się do tamtego wraka.

- Poszperam jeszcze. A na razie, pomyślnych łowów. Kiedy Pitt się rozłączył, jego dzieci weszły na mostek z torbami podróżnymi zawieszonymi na ramionach.

373

- Opuszczacie statek przed rozpoczęciem poszukiwań? - zapytał Pitt.

- Wiesz już, gdzie zacząć? - spytała Summer.

- Poczciwy pan Perlmutter właśnie wskazał mi miejsce.

- Namówiłam Dirka, żeby pomógł mi przekopać tutejsze archiwa - powiedziała Summer. -

Zobaczę, czy uda nam się znaleźć jakieś wzmianki o manifeście, albo o historii piratów w tym rejonie. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli dołączymy do was za dzień lub dwa?

- Nie, to dobry pomysł. Dokąd najpierw pojedziecie? Summer popatrzyła na ojca bezradnie.

- Szczerze mówiąc, nie wiemy. Może masz jakieś pomysły? Pitt nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, gdy zerknął

na notatki, które zrobił podczas rozmowy z Perlmutterem.

- Tak się składa - powiedział i mrugnął okiem - że wiem dokładnie, dokąd powinniście pójść.

Rozdział 87

Summer i Dirk znaleźli Muzeum Archeologiczne Okręgu Limassol w nowoczesnym budynku na wschód od centrum miasta, niedaleko malowniczych ogrodów komunalnych. Ceramika i różne eksponaty z bogatej historii Cypru, niektóre z roku 2000 p.n.e., były wystawione w prostych szklanych gablotach w trzech skrzydłach budynku. Czekając na kustosza, Summer podziwiała terakotowe figury zwierząt z okresu archaicznego.

- Nazywam się Giorgos Danellis. Czym mogę służyć? -zapytał puciołowaty mężczyzna z greckim akcentem.

Summer przedstawiła siebie i brata.

- Interesuje nas wrak statku z IV wieku, który odkryto w pobliżu Pisuri - wyjaśniła.

Danellis skinął głową.

- A tak, wrak z Pisuri. Wystawa jest w sali numer trzy. Jesteście z Muzeum Brytyjskiego?  
374

- Nie, pracujemy w Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych - odrzekł Dirk.

- Och, przepraszam - powiedział kustosz. - Kilka dni temu był tu pewien gość, który pytał o tę samą wystawę. Myślałem, że może mają z nim państwo coś wspólnego.

Podszedł do wielkiej szklanej gabloty wypełnionej licznymi przedmiotami. Summer zauważyła, że większość z nich to ceramiczne pojemniki oraz zbutwiałe drewniane fragmenty z żelaznymi okuciami.

- Co może nam pan powiedzieć o tym statku? - zapytała.

- Pochodzi z pierwszej połowy IV wieku - odrzekł kustosz i wskazał skorodowaną srebrną monetę na dolnej półce gabloty. - Na tym rzymskim denarze znalezionym na wraku jest podobizna cesarza Konstantyna w wieńcu laurowym, co świadczy o tym, że statek zatonął około roku 330 n.e.

- To była rzymska galera? - zapytał Dirk.

- Tak spekulowano po odkryciu wraka, ale większość ekspertów uważa, że to była jednostka handlowa. Próbkę drewna dowodzą, że została zbudowana z cedru libańskiego, co potwierdzałoby tę hipotezę. - Wskazał wiszący na ścianie obraz galery z wysokim dziobem i dwoma kwadratowymi żaglami.

- Zdaniem archeologów służyła prawdopodobnie do transportu zboża i oliwy z oliwek.

Dirk wskazał zniszczoną przez morze rękojeść miecza za glinianym garnkiem.

- Miała na pokładzie uzbrojenie? Kustosz przytaknął.

- Przypuszczalnie było tego dużo więcej, ale niestety natrafiliśmy tylko na część jednego miecza. Archeolodzy musieli prowadzić wykopaliska w pośpiechu, kiedy się okazało, że miejsce spoczynku wraka jest systematycznie płańdrowane przez złodziei. Słyszałem, że zniknęło stamtąd mnóstwo broni, zanim zjawili się archeolodzy.

- Jak by pan wytłumaczył obecność tak dużej ilości broni na statku handlowym? - spytała Summer.

Kustosz zrobił bezradną minę.

- Naprawdę nie wiem. Może to była część jego ładunku. Lub może jakieś ważne osobistości podróżowały na jego pokładzie.

375

- Jest jeszcze inna możliwość - podsunął Dirk. Danellis i Summer spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

- Wydaje mi się - wyjaśnił - że to mógł być okręt piracki. Pamiętam relację, którą czytałem w Cezarei. Zatrzymano okręt cypryjskich piratów z rzymską bronią na pokładzie.

- Owszem, mogło tak być - przyznał kustosz. - Niektóre rzeczy osobiste załogi były wręcz luksusowe w tamtych czasach - dodał, wskazując szklany talerz i stylizowany ceramiczny kubek.

- Panie Danellis, czy w cypryjskich wodach są jakieś inne znane wraki z tamtej epoki? - spytała Summer.

- Nie. Przypuszcza się, że jakiś wrak z epoki brązu jest na północnym wybrzeżu, ale poza nim ten byłby najstarszym wrakiem, o jakim wiem. Co dokładnie państwa interesuje?

- Badamy historię pewnej rzymskiej galery, która odbywała rejs z rozkazu Konstantyna i mogła zaginać na cypryjskich wodach. Żeglowała mniej więcej w tym samym czasie co wrak z Pisuri.

Kustosz pokręcił głową.

- Nic mi nie wiadomo na ten temat. Ale mogliby państwo odwiedzić klasztor Stavrovouni. Summer popatrzyła na niego sceptycznie.

- Dlaczego akurat klasztor?

- Bo oprócz tego, że jest pięknie położony - odrzekł Danellis - gościł matkę Konstantyna, Helenę, kiedy wracała z Ziemi Świętej z Prawdziwym Krzyżem.

Rozdział 88

„Aegean Explorer” włożył się blisko linii brzegowej, nagle skręcił i skierował się ku otwartemu morzu w takim samym żółwym tempie. Naprężony, cienki izolowany kabel ciągnął się za rufą i zniknął pod powierzchnią. Pięćdziesiąt metrów dalej kabel holował mały sonar w kształcie cygara, który sunął przez wodę tuż nad dnem morskim. Dwa przetworniki na sonarze

376

wysyłały fale dźwiękowe odbijające się od dna, a potem rejestrowały czas ich powrotu.

Procesory na pokładzie statku przetwarzały sygnały sonaru w symulowany obraz konturów dna.

Usadowiony na mostku Pitt śledził uważnie na monitorze przesuwany obraz pofałdowanego i usianego skałami dna morskiego. Stojący blisko Giordino przerwał obserwację ekranu ponad ramieniem Pitta i przyjrzał się przez lornetkę plaży.

- Podoba ci się sceneria? - zapytał Gunn.

- Mogłaby być lepsza - odparł Giordino. - Choć poprawia ją nieco obecność dwóch pięknych młodych dam, które szukają schronienia przed słońcem w morskiej jaskini.

Plaża w Pisuri była wąskim pasem piasku pod wysokimi klifami, na których leżało miasteczko. Choć cieszyła się popularnością wśród brytyjskich wojskowych z pobliskiej bazy Akrotiri, nadal była jedną ze spokojniejszych na południowym wybrzeżu.

- Niedługo zostawimy za sobą nadmorski kurort - zauważył Giordino, gdy statek posuwał się wolno na wschód, przemierzając kwadrat poszukiwawczy.

- To może tylko oznaczać, że zbliżamy się do celu - odrzekł z optymizmem Pitt. \*

Jakby w odpowiedzi wrak z Pisuri pojawił się na ekranie kilka minut później. Giordino i Gunn stłoczyli się wokół monitora. Widok nie przypominał statku, miejsce było podłużnym pagórkiem z fragmentami kila i szkieletu kadłuba odsłoniętymi przez ruchome piaski. To, że aż tyle pozostało ze statku sprzed tysiąca siedmiuset lat, stanowiło cud sam w sobie.

- To z pewnością jest stary wrak - stwierdził Gunn.

- I jedyny, jaki znaleźliśmy w okolicy Pisuri, musi to więc być statek z IV wieku, o którym mówił Perlmutter - odparł Giordino. - Choć jestem zaskoczony, że nie spoczywa bliżej lądu - dodał, kiedy spostrzegł, że są prawie kilometr od plaży.

- Musisz pamiętać, że Morze Śródziemne było trochę płytsze dwa tysiące lat temu - przypomniał Gunn.

- To by wyjaśniało jego pozycję - zgodził się Giordino. - Zanurkujemy do niego? - zapytał Pitta.

Pitt pokręcił głową.

- Nie ma potrzeby. Po pierwsze, został już ogołocony do czysta. A po drugie, to nie jest nasz wrak.

377

- Skąd taka pewność? - zapytał Gunn.

- Summer dzwoniła. Ona i Dirk obejrzeni wystawę archeologiczną w muzeum w Limassol. Archeolodzy, którzy go odkopali, są pewni, że to nie jest rzymska galera. Dirk uważa, że to mógł być drugi piracki okręt biorący udział w ataku na Rzymian. Może warto by zanurkować później, ale Summer powiedziała, że został dokładnie splądrowany, zanim archeolodzy dotarli do niego.

- A zatem to będzie nasz punkt wyjścia? - zapytał Gunn. Pitt przytaknął.

- Lepszego nie mamy. Jeśli piracki okręt wpadł tu na brzeg i się rozbił, to możemy mieć tylko nadzieję, że rzymska galera jest gdzieś w jego sąsiedztwie.

Giordino usiadł blisko monitora i spróbował się odprężyć.

- No to szukajmy dalej - powiedział. - Sukces nie przychodzi od razu.

Rozdział 89

Podczas podróży z Limassol Summer prowadziła wypożyczony samochód na wschód główną nadmorską trasą, gdyż Dirk zrzekł się roli kierowcy, jako że jego siostra dopiero co wróciła z Anglii. Na Cyprze, który był brytyjską kolonią koronną przez pierwszą połowę XX wieku, pozostały wyraźne ślady dawnego brytyjskiego panowania. Po angielsku mówiono prawie wszędzie, waluta w południowej greckiej części wyspy nosiła nazwę funta i obowiązywał ruch lewostronny.

Summer skręciła w głąb lądu i pojechała szosą o dobrej nawierzchni w kierunku Nikozji.

Droga zaczęła się lekko wznosić, kiedy zbliżyli się od wschodu do gór Troodos. Dotarli przez w większości puste wzgórza do wąskiej asfaltówki i odbili w bok. Kręta droga pięła się stromo ku szczytowi niewielkiej góry, gdzie stał klasztor Stavrovouni.

Summer zatrzymała się na małym parkingu u stóp kompleksu. Minęli pustą bramę furtiana przy wejściu i skierowali

378

się do długich drewnianych schodów na szczyt. Żebrak w łachmanach i kapeluszu z szerokim rondem siedział w pobliżu ze zwieszoną głową i najwyraźniej drzemał. Rodzeństwo przeszło obok niego na palcach i wspięło się po stopniach na teren klasztoru, skąd rozciągał się imponujący widok na całą południowo-wschodnią część wyspy. Przecięli otwarty dziedziniec i podeszli do ubranego w wełnianą szatę mnicha o poważnej twarzy, który stał przy wejściu do klasztoru.

- Witam w Stavrovouni - powiedział z rezerwą i spojrzał na Summer. - Być może nie wie pani o tym, ale jesteśmy atho-nitami i niestety nie wpuszczamy kobiet do klasztoru.

- Ale nie byłoby was tu, gdyby nie pewna kobieta - odparła zgryźliwie Summer. - Imię Helena brzmi chyba znajomo?

- Bardzo mi przykro.

Summer przewróciła oczami i odwróciła się do Dirka.

- Chyba zostanę tutaj i obejrzę freski. - Wskazała pomalowane mury dziedzińca. - Miłego zwiedzania.

Dirk nachylił się do niej i szepnął:

- Jeśli nie wrócę za godzinę, to\*będzie znaczyło, że wstąpiłem do klasztoru.

Zostawił wściekłą siostrę i przestąpił za mnichem próg otwartych drewnianych drzwi.

- Jaka jest historia klasztoru i jaką rolę odegrała w niej Helena? - zapytał.

- W czasach starożytnych na szczycie góry stała grecka świątynia. Była od dawna opuszczona i zaniedbana, kiedy święta Helena przybyła na Cypr po pielgrzymce do Jerozolimy. Jej wizyta podobno położyła kres trzydziestoletniej suszy. Podczas pobytu na Cyprze Helena miała sen, w którym usłyszała słowa, że ma zbudować kościół w imię krzyża. Stavrovouni znaczy „góra krzyżowa”. Helena wzniosła kościół tutaj i pozostawiła krzyż pokutującego złodzieja, który przywozła z Jerozolimy wraz z fragmentami Prawdziwego Krzyża.



Mnich zaprowadził Dirka do małego kościoła. Doszli do ołtarza za wielkim drewnianym ikonostasem. Na ołtarzu stał duży drewniany krzyż pokryty srebrem. Złota ramka na krzyżu chroniła mniejszy drewniany fragment.

379

- Ten kościół był dewastowany i niszczony na przestrzeni wieków - wyjaśnił mnich - najpierw przez mameluków, potem przez Turków osmańskich. Niestety, niewiele zostało z dziedzictwa Heleny, poza tym świętym kawałkiem Prawdziwego Krzyża. - Wskazał fragment zamknięty w złocie.

- Czy wiadomo coś o innych relikwiach Jezusa, które Helena mogła zostawić na Cyprze? - zapytał Dirk.

Mnich potarł podbródek.

- Ja nic nie wiem, ale powinien pan porozmawiać z bratem Androsem. Jest naszym historykiem. Zobaczmy, czy jest w swoim biurze.

Mnich poprowadził Dirka korytarzem na lewo, gdzie mieściły się spartańsko urządzone pokoje gościnne. Dwa małe biura znajdowały się na końcu i Dirk zobaczył tam szczupłego mężczyznę, który ucisnął dłoń jakiemuś mnichowi, po czym odwrócił się w jego kierunku. Kiedy się mijali, Dirk zagadnął:

- Ridley Bannister?

- Tak - odparł zaskoczony Bannister, patrząc podejrzliwie na Dirka.

- Nazywam się Dirk Pitt. Właśnie przeczytałem pańską książkę o pana wykopaliskach w Ziemi Świętej. Rozpoznałem pana dzięki zdjęciu na obwolucie. Muszę panu powiedzieć, że lubię czytać o pańskich odkryciach.

- Dziękuję - odrzekł Bannister, wyciągnął rękę i ucisnął Dirkowi dłoń. Potem wyraz niepewności pojawił się na jego twarzy. - Pańskie nazwisko brzmi Pitt? Nie ma pan przypadkiem krewnej o imieniu Summer?

- Owszem, to moja siostra. Czeka na zewnątrz. Zna ją pan?

- Poznaliśmy się chyba na jakiejś konferencji archeologów jakiś czas temu - wyjąkał Bannister. - Co państwa sprowadza do Stavrovouni? - zapytał szybko, żeby zmienić temat.

- Summer znalazła niedawno dowód, że Helena mogła przywieźć z Jerozolimy nie tylko Prawdziwy Krzyż, lecz również inne relikwie, i że mogły one zaginąć na Cyprze. Mamy nadzieję znaleźć wskazówki co do lokalizacji rzymskiej galery, którą przyplęnęła.

Słabe światło w korytarzu zamaskowało nagłą bladłość Bannistera.

380

- To fascynujące - powiedział. - Orientują się państwo, gdzie mogą być te relikwie?

- Zaczęliśmy poszukiwania od miejsca, gdzie spoczywa znany wrak w pobliżu miasteczka Pisuri. Ale jak pan wie, trudno polegać na wskazówkach sprzed dwóch tysięcy lat.

- W istocie. No cóż, niestety muszę lecieć. Miło było pana poznać, panie Pitt. Powodzenia w poszukiwaniach.

- Dziękuję. Niech pan się przywita z Summer, jak pan będzie wychodził.

- Oczywiście.

Bannister, rzecz jasna, nie miał takiego zamiaru. Poszedł szybko korytarzem, wszedł z powrotem do kościoła i znalazł boczne wyjście. Wydostał się na słońce i skradał ostrożnie w kierunku dziedzińca, dopóki nie zobaczył Summer, która oglądała freski na murze. Zaczekał, aż odwróci się tyłem do niego, przebiegł cicho przez dziedziniec i dotarł do schodów niezauważony.

Zbiegł po stopniach, o mało się nie potknął o zebraka na dole i wskoczył do swojego samochodu. Zjechał szybko krętą drogą do głównej szosy, gdzie skrótł z jezdni za kępę szańców strąkowych i tam się zatrzymał. Siedział i czekał, wypatrując na szosie Dirka i Summer.

Kilka sekund po jego wyjeździe z parkingu przy klasztorze ruszył inny samochód. Kierowca podjechał do schodów, stanął i zaczął czekać, aż obdarty żebrak wstanie i wsiądzie na siedzenie pasażera. Żebrak zdjął kapelusz i odsłonił długą bliznę na prawym policzku.

- Szybko - warknął Zakkar do kierowcy. - Nie zgub go.

Rozdział 90

Summer stała na dziedzińcu, kiedy Dirk wyszedł z klasztoru.

- Jak tam sprawy w klubie dla chłopców? - zapytała cierpko.

- Nie ma imprezy dla bractwa, jak mogło ci się wydawać.

381

- Poszczyło ci się?

Dirk powtórzył jej to, czego się dowiedział o historii kościoła, i opisał wystawiony fragment Prawdziwego Krzyża.

- Spotkałem się z tutejszym historykiem, ale miał niewiele do dodania na temat wizyty Heleny na Cyprze. To miejsce plądrowano tyle razy, że nie zachowały się żadne archiwa. W sumie nikt nie wie o relikwiach innych niż Prawdziwy Krzyż.

- Wiedział cokolwiek o flotyli Heleny? Dirk pokręcił głową.

- O ile im wiadomo, Helena przybyła na Cypr i opuściła go bez przygód.

- W takim razie galera Plaucjusza musiała zostać zaatakowana przed jej przybyciem.

Summer chwyciła brata za ramię i pociągnęła w kierunku jednego z murów dziedzińca.

- Chodź, spójrz na to - powiedziała. Doprowadziła go do trzech dużych fresków na zacienionym odcinku muru.

Na pierwszy rzut oka malowidła wyglądały na tak wyblakłe, że prawie nieczytelne. Dirk podszedł bliżej i przyjrzał się uważnie pierwszemu freskowi. Był to tradycyjny wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, główkę niemowlęcia w ramionach Marii otaczała aureola. Duże oczy i płaskie, jednowymiarowe postacie obojga wskazywały na styl artystyczny z zamierzchłej przeszłości. Drugie malowidło przedstawiało scenę ukrzyżowania Chrystusa, który cierpiał na krzyżu ze zwieszoną głową. Dirk zauważył, że nietypowo dla takiego gatunku malarstwa na fresku są również dwaj złodzieje wiszący na sąsiednich krzyżach.

Przeszedł do trzeciego malowidła, gdzie Summer stała z zadowoloną miną. Na fresku widniała kobieta w koronie, z profilu, z ręką wyciągniętą w kierunku górnego rogu malowidła. Wskazywała palcem wysoką zieloną górę z dwoma krzyżami na szczycie, w której łatwo było rozpoznać Stavrovouni.

- Helena? - zapytał Dirk.

- Musi tak być - odparła Summer. - Spójrz na dół. Dirk popatrzył z bliska na dolną część fresku i zobaczył plamę wyblakłego błękitu wyobrażającą morze. Ledwo dostrzegł

382

trzy okręty na wodzie poniżej postaci Heleny. Prymitywnie namalowane, wszystkie miały podobną wielkość i napęd żaglowo-wiosłowy. Z właściwej perspektywy Dirk zauważył, że dwa z nich wydają się ścigać trzeci. Przyglądając się spłowia-temu tynkowi, wskazał oba.

- Ten wyraźnie tonie rufą w dół - powiedział. - A ten drugi zawraca na pełne morze.

- Spójrz na żagiel tego na czele - odrzekła Summer. Dirk wyczuł wzrok i rozróżnił na żaglu symbol „X” i wysokie „P” nałożone na jego środek.

- To Chi-Rho, monogram używany przez Konstantyna - wyjaśniła. - Boski symbol, który podobno objawił mu się we śnie przed jego zwycięstwem w bitwie przy Moście Mulwii-skim. Miał go na sztandarze bojowym i wykorzystywał jako oznakę swojej władzy.

- Więc na tym fresku jest albo przybycie Heleny z eskortą na Cypr... - zaczął Dirk.

- Albo ucieczka galery Plaucjusza przed dwoma okrętami cypryjskich piratów - dokończyła za niego Summer.

Odprysk na malowidle zasłaniał trasę galery, ale przebieg linii brzegowej wskazywał, że okręt kieruje się w stronę lądu. Nieco powyżej horyzontu widniała naga kobieta wylaniająca się z morza z parą delfinów u boku.

- Tego nie rozumiem - wyznała Summer, gdy Dirk studiował scenę.

Ponury mnich przechodził obok w towarzystwie pary francuskich turystów. Dirk zatrzymał go i zagadnął o freski.

- Tak, są bardzo stare - odrzekł mnich. - Archeolodzy uważają, że pochodzą z epoki bizantyjskiej. Niektórzy twierdzą, że te mury to część pierwotnego kościoła, ale nikt nie wie tego na pewno.

- Czy na tym ostatnim fresku jest Helena? - zapytała Summer.

Mnich przytaknął.

- Przybyła tu drogą morską i wyobraża sobie kościół na Stavrovouni.

Summer wskazała nagą kobietę.

- Co to za postać?

383

- Afrodyta. Ten klasztor został zbudowany na ruinach świątyni Afrodyty. Malarz najwyraźniej składał hołd temu miejscu, zanim Helena postanowiła, że stanie tu kościół. Summer podziękowała mnichowi i popatrzyła, jak mężczyzna wraca do drzwi klasztoru, powłócząc nogami.

- No cóż, byliśmy blisko - powiedziała. - W każdym razie teraz wiemy, że były dwa pirackie okręty.

- Z malowidła wynika, że rzymska galera nadal utrzymywała się na wodzie po walce z piratami. Dokądś płynęła - mruknął Dirk. Wpatrywał się we fresk, dopóki nie zaczął niewyraźnie widzieć. W końcu odszedł od muru, dołączył do Summer i ruszyli w kierunku wyjścia.

- Chyba dowiedzieliśmy się tu tyle, ile się da - podsumował. - Rozmawiałaś z Ridleyem Bannisterem?

- Z Ridleyem... jak dalej? - zapytała, kiedy schodzili po stopniach na parking.

- Bannisterem. Brytyjskim archeologiem. Podobno cię zna. Widząc, że nic jej to nie mówi, Dirk zrelacjonował swoje spotkanie w klasztorze.

- Nigdy go nie widziałam - odparła. Potem nabrała podejrzeń. - Jak on wygląda?

- Szczupły, średniej budowy, jasne włosy. Kobiety pewnie uważają, że jest przystojny.

Summer nagle przystanąła na schodach.

- Zauważyłeś, czy miał sygnet na palcu? Dirk się zastanowił.

- Chyba tak. Na serdecznym prawej ręki. Wpadł mi w oko, kiedy wymienialiśmy uściski dłoni. Był z litego złota i śmiesznie wyglądał, jak coś średniowiecznego.

Summer poczerwieniała ze złości.

- To ten facet, który sterroryzował bronią Julie i mnie i zabrał nam manifest. Przedstawił się jako Baker.

- To znany i szanowany archeolog - zaprotestował Dirk.

- Szanowany? - wycodziła Summer. - Założę się, że on też szuka tu galery.

- Jeden z mnichów wspomniał, że on pisze książkę o Helenie. Summer kipiała z wściekłości, zanim doszli do samochodu. W jej pamięci odżyło wspomnienie Bannistera kradnącego

384

manifest w piwnicy dworku Kitchenera. Jechała agresywnie krętą drogą w dół, jej gniew odbijał się w sposobie prowadzenia auta. Kiedy dotarła do głównej szosy, nie przyszło jej do głowy, że sprawca jej zdenerwowania może ją teraz śledzić, trzymając się swoim samochodem w bliskiej odległości za nią.

Ochłonęła na obrzeżach Limassol. Zanim znaleźli w mieście port handlowy, wstąpiła w nią otucha.

- Skoro Bannister tu jest, to galera musi istnieć - powiedziała do brata.

- Na pewno jeszcze jej nie odnalazł - odrzekł Dirk. Summer przytaknęła z satysfakcją. Kto wie, pomyślała,

może jesteśmy bliżej, niż myślimy.

Rozdział 91

już odpływamy? - zapytała Summer.

Stała na mostku „Aegean Explorera” i obserwowała, jak dwaj marynarze odczepiają cumę dziobową. Minęła niecała godzina, odkąd statek zawinął do portu w Limassol, gdzie ona i Dirk weszli na pokład.

Pitt stał blisko steru i popijał kawę.

- Musimy wrócić na zachodnią stronę półwyspu Akrotiri, żeby mieć na oku AUV Rudiego - powiedział.

- Myślałam, że prowadzicie poszukiwania za pomocą sonaru.

- Owszem. Zakończyliśmy badanie pierwszego kwadratu w okolicy Pisuri i przenieśliśmy się do następnego na zachodzie. Ale Rudi zrekonfigurował AUV tak, żeby mógł zastąpić boczny sonar i zaprzęgliśmy go do pracy. Przemierza teraz duży kwadrat na wschód od Pisuri.

Będziemy się posuwali „Explo-rerem” na zachód i przeczeszymy dwukrotnie większy obszar.

- To ma sens - odparła. - Jak długo AUV zostanie pod wodą?

- Osiemnaście godzin. To nam pozwoli zrobić swoje, zanim się wynurzy i go wyłowimy.

25 - Świt półksiężycy

385

- Tato, przepraszam, że nie zdobyliśmy więcej przydatnych informacji.

- Wasz fresk zdaje się potwierdzać, że wrak z Pisuri to jeden z pirackich okrętów. Jeśli galera istnieje, mamy dużą szansę ją znaleźć.

„Aegean Explorer” skierował się na południe wzdłuż półwyspu Akrotiri, okrążył go i wziął kurs na północny zachód w stronę Pisuri jakieś dwadzieścia mil morskich dalej. Sensory statku badawczego wkrótce namierzyły dwie boje przetwornikowe, które przekazywały dane z AUV, pływającego nad dnem morza sześćdziesiąt metrów pod powierzchnią. Kiedy Gunn i Giordino przeglądali wyniki pracy AUV, Pitt opuścił sonar holowany za rufę „Explorera” i zaczął go monitorować na zmianę z Dirkiem i Summer.

Była dziewiąta następnego ranka, gdy Summer weszła na mostek z kubkiem gorącej kawy, żeby zluzować ojca przed ekranem.

- Nic nowego? - zapytała.

- Niestety, wciąż to samo - odparł Pitt, wstał i się przeciągnął. - Skały i piasek przez całą noc.

Poza małym zatopionym kutrem rybackim, który wyłapał Dirk, tylko pustka.

- Widziałam się z Alem - zakomunikowała Summer i usiadła na miejscu Pitta. - Oni też nic nie mają.

- Jesteśmy prawie na końcu tego kwadratu - powiedział Pitt. - Płyniemy dalej na zachód? Summer się uśmiechnęła.

- Kiedy chodzi o znalezienie jakiegoś wraka, to wolę nie kwestionować tego, co ci mówi instynkt.

Pitt puścił do niej oko.

- A więc na zachód.

Kapitan Kenfield odszedł od steru i rozpostarł mapę lokalnych wód na stole.

- Gdzie dokładnie chcesz wyznaczyć następny kwadrat? - zapytał Pitta.

- Po prostu powiększymy obecny, posuwając się tak blisko brzegu, jak tylko się da.

Pokonajmy jeszcze dwie mile morskie na zachód do tego punktu - zaproponował Pitt, wskazując na mapie mały cypel.

- W porządku - zgodził się Kenfield. - Wprowadzę współrzędne Petry tou Romiou, jak jest napisane na mapie, czyli Skały Afrodyty.

Summer zeszywniała na swoim krześle.

- Skały Afrodyty? Dobrze usłyszałam?

Kenfield przytaknął i zdjął z półki za stołem nawigacyjnym podniszczony przewodnik turystyczny po Cyprze.

- Właśnie czytałem o niej wczoraj wieczorem. Petra tou Romiou, inaczej skała Romios, bierze swoją nazwę od imienia bizantyjskiego bohatera ludowego, który podobno rzucał wielkie głazy do morza, żeby odstraszyć piratów. Duże formacje skalne są wciąż widoczne w falach przyboju. Choć ten punkt jest również znany od starożytnych czasów jako miejsce, gdzie bogini Afrodyta, patronka Cypru, wyłoniła się z morza w fali piany.

Summer zerwała się na nogi.

- Tato, to tutaj. Wizerunek Afrodyty jest na fresku. Nie symbolizuje świątyni na Stavrovouni, gdzie stoi klasztor. Wskazuje, dokąd zmierzała rzymska galera. Ktoś na brzegu, lub być może sami piraci, widzieli, jak galera ucieka w kierunku skał.

- To jest z grubsza w zasięgu wzroku z miejsca spoczywania wraka z Pisuri - zauważył Kenfield.

Pitt uśmiechnął się, widząc zapał córki.

- Przekonuje mnie to. A więc Skała Afrodyty. Zobaczmy, czy bogini okaże nam miłość.

Niedługo później dotarli do końca badanego odcinka i wyciągnęli sonar. Kiedy statek zmienił kurs, żeby kontynuować poszukiwania wzdłuż wybrzeża, na mostku zapanował

optymistyczny nastrój. Podczas niecierpliwego wyczekiwania nikt nie zauważył małej łodzi pół mili morskiej za rufą, skąd Ridley Bannister obserwował turkusowy statek przez lornetkę.

387

## Rozdział 92

Ai e sześć godzin później bogini Afrodyta wcale nie sprzyjała poszukiwaczom z NUMA. Na dnie morza wokół Petry tou Romiou nie było żadnego dzieła ręki człowieka. Dirk objął następną wachtę przed monitorem i patrzył na niekończące się skały i piasek, Summer i Pitt kręcili się w pobliżu w nadziei na jakieś odkrycie. Kiedy Giordino wszedł na mostek, zaskoczyło go zniechęcenie Summer, które zastąpiło jej wcześniejszy entuzjazm.

- AUV wynurzy się za mniej więcej czterdzieści pięć minut - poinformował Pitta.

- Brakuje nam tylko kilku minut do zakończenia tego odcinka - zauważył Dirk.

- Dobrze, zrobimy przerwę, gdy dotrzemy do punktu końcowego, a potem wyciągniemy naszą rybkę - postanowił Pitt.

- Ciągle nic? - zapytał Giordino.

- Jeśli jesteś miłośnikiem ogródków skalnych, to spodoba ci się tutejsze dno morskie - odrzekł Dirk.

Giordino podszedł do steru i wyjrzał przez okno. Wziął lornetkę i zlustrował usianą kamykami plażę, która ciągnęła się na zachód od dużej formacji skalnej niedaleko brzegu.

- Jakaś grecka bogini leży na piasku? - spytała Summer z lekceważeniem.

- Nie, bogowie opuścili plażę w to słoneczne popołudnie. Nawet w zacienionych morskich jaskiniach nie ma duchów.

- Mogę spojrzeć? - zapytał Pitt.

Pitt przyglądał się linii brzegowej, a Dirk oznajmił, że dotarli do końca badanego odcinka.

- Al, pomożesz mi zabezpieczyć sonar? - zapytał, odwracając się od monitora.

- Do usług - odparł Giordino i obaj ruszyli na rufę. Pitt nie odrywał wzroku od brzegu, wreszcie odwrócił się

do Kenfielda.

- Kapitanie, mógłbyś podejść trochę bliżej do lądu na kierunku dwadzieścia stopni?

- Co jest, tato? - spytała Summer.

- Po prostu sprawdzam, czy to możliwe, że Król Al znów znalazł złoto.

Z płytkiej wody Pitt miał lepszy widok na linię brzegową. Od położonej nisko kamienistej plaży wokół Petry tou Romiou teren wznosił się stromo ku wschodowi, gdzie wyrastały wysokie kredowe klify. Fale Morza Śródziemnego uderzały z hukiem w podnóże urwisk, piana opryskiwała skały na krawędzi wody. W dolnej części klifu widniały rozrzucone nieregularnie wgłębienia w wapieniu, które morze wyżłobiło w miejscach, gdzie biło mocniej. To te groty przykuły uwagę Pitta, każdej przyjrzał się dokładnie. W końcu zatrzymał się na jednej, małym czarnym otworze tuż nad wodą, otoczonym blokami skał, które spadły z góry.

- Sonar na pokładzie - zameldował Dirk po powrocie na mostek.

Pitt opuścił lornetkę.

- Kapitanie, w jakiej fazie jest w tej chwili przypływ?

- Wysoki przypływ właśnie się skończył - odrzekł Kenfield. - Teraz minimalny, najwyżej kilkudziesięciocentymetrowy.

Pitt skinął głową z lekkim uśmiechem i odwrócił się do Gunna.

- Rudi, robiłeś modele oceanów. Jak bardzo zmienił się poziom Morza Śródziemnego w ciągu ostatnich siedemnastu stuleci?

Gunn podrapał się w głowę.

- Poziom morza jest dziś prawdopodobnie o dwa do trzech metrów wyższy niż dwa tysiące lat temu. Podam ci dokładną ocenę, kiedy sprawdzę to w bazie danych NUMA.

- To nie będzie konieczne - odparł Pitt i znów się przyjrzał morskiej jaskini. - Tak, to by się chyba zgadzało - mruknął pod nosem.

- Naprawdę musimy już wydobyć AUV - przypomniał Gunn.

- Dobra, ale zanim popłyniesz po niego, będziesz musiał zwodować zodiaca dla mnie i Summer. Dirk, przyłączysz się do nas?

- Nie, dzięki, tato - odrzekł Dirk. - Wystarczy mi wcześniejsze szukanie wiatru w polu z Summer. Pomogę przy wyciąganiu AUV.

- Dokąd się wybieramy? - spytała Summer. Pitt wskazał z uśmiechem brzeg.

- Do tamtego klifu. Gdzie indziej znajdziemy rzymską galere?

### Rozdział 93

Kiedy „Aegean Explorer” skierował się na wschód w pogoni za AUV, Pitt odpalił silnik nowego zodiaca i pomknął ku brzegowi. Summer siedziała na dziobie, jej długie rude włosy powiewały na wietrze, a mina wyrażała nadzieję. Niski otwór jaskini na krawędzi wody odbijał mało światła, z czego Pitt wywnioskował, że grota rzeczywiście sięga daleko w głąb klifu.

Kiedy podpłynęli bliżej, Pitt zobaczył, że wejście jest wystarczająco szerokie dla zodiaca. Choć przypływ był teraz niższy, fale czyniły pokonanie otworu ryzykownym zadaniem. Zauważywszy odsłonięte skupisko płaskich skał z prawej strony, Pitt ustawił zodiaca wzdłuż niego i czekał, aż jakaś fala go zabierze. Summer szybko wyskoczyła z pontonu i owinęła cumę wokół głazu.

- Chyba będziemy musieli się zmoczyć - powiedział Pitt, chwycił latarkę i poszedł w ślady córki.

Summer podążyła za nim po skałach. Blisko otworu jaskini musieli wejść do wody. Zanurzona warstwa kamieni tworzyła półkę, po której Pitt dotarł do wnętrza grotty w momencie, gdy mała fala sięgnęła mu do szyi. Włączył latarkę, uniósł ją nad głowę i zobaczył, że jaskinia biegnie jak tunel przez co najmniej sześć metrów, a potem rozszerza się w mroku.

Przystanął i zaczekał, aż Summer przejdzie po śliskich skałach. Przytrzymała się ręką i omal nie wpadła pod wodę.

- Może łatwiej byłoby płynąć - wysapała.

- Widzę suchą półkę przed nami - odrzekł Pitt, gdy poświecił latarką dookoła.

Przywarci do ściany groty, ruszyli dalej. Zanurzona półka wznosiła się stopniowo, aż w końcu wydostali się całkowicie

390

z wody. Strop nad ich głowami znalazł się na ogromnej wysokości, tunel rozszerzył się w wielką jaskinię. Woda wypełniała kanał wyżłobiony w kształcie olbrzymiej litery U, co wskazywało, że zakręca z powrotem ku morzu. Pitt zauważył też, że woda nie stoi, lecz płynie z łagodnym prądem.

Przeszli jeszcze kilka metrów po półce, która prowadziła w kierunku dużego piaszczystego wypiętrzenia. Pitta zaskoczyło blade, nikłe światło w jaskini. Zadarł głowę i zobaczył, że kilka wąskich promieni słonecznych przenika przez szczelinę w ścianie klifu.

Nagle poczuł, jak Summer zaciska dłoń na jego ramieniu.

- Tato! - krzyknęła.

Odwrócił się do niej. Patrzyła szeroko otwartymi oczami przed siebie. Spojrzał również w tamtą stronę, spodziewając się widoku nietoperza lub węża. Zamiast tego zobaczył kadłub statku.

Okręt stał na piasku w słabym świetle i wydawał się mało uszkodzony. Pitt podszedł bliżej. Wysoki dziób wyginał się łukiem ku rufie i sięgał nad odkryty pokład. Wiele małych okrągłych dziur w burtach powyżej linii wodnej Pitt rozpoznał jako otwory na wiosła, z których pozostało tylko parę kikutów.

Gruby pojedynczy maszt statku złamał się u podstawy i leżał na pokładzie rufowym. Pitt oświetlił latarką wysoką rufę. Przez drewniany rumpel był przewieszony szkielet.

Pitt uśmiechnął się szeroko.

- To galera. Wygląda na starą. Maszt trzasnął prawdopodobnie w momencie, kiedy wpływała do jaskini.

Summer patrzyła na okręt z niemym podziwem. Kiedy podeszła do dziobu, wreszcie odzyskała mowę.

- Tato, spójrz tutaj.

Dziób galery był zmiądzony na poziomie linii wodnej. Gdy przyjrzeni mu się dokładnie, dostrzegli kilka skrzywionych miedzianych szpiców wystających poziomo z obu burt.

- To jedyne uszkodzenie kadłuba - zauważyła Summer. - Musieli uderzyć parę razy w ścianę klifu, zanim trafili w wejście do groty.

- Ta galera mogła tu kiedyś mieć taran - odrzekł Pitt.

391

Wspiął się po szpicach jak po stopniach w górę dziobu, chwycił się burty i podciągnął na pokład. Widok niemal pozbawił go tchu. Wszędzie leżały szkielety w splowiałych tunikach lub szatach, niektóre trzymały miecze w kościstych dłoniach. Tarcze i oszczepy wały się wokół, tworząc ponury obraz krwawej walki na śmierć i życie.

- Czy coś świadczy o tym, że to rzymski okręt? - zapytała Summer z dołu.

- To przecież oczywiste.

Summer znieruchomiała na te słowa. Nie dlatego, że zostały wypowiedziane lodowatym tonem, lecz dlatego, że nie pochodziły z ust Pitta.

Odwróciła się. Ridley Bannister wyłonił się z ciemności. Miał mokre spodnie, a w rękach małą kamerę wideo. Włączył ją i jaskinię zalał mglisty niebieski blask.

- No proszę, szanowny pan archeolog Ridley „Baker” Bannister we własnej osobie - zadrwiła Summer. - Tym razem też z bronią?

- Ach, nie. To był rewolwer marszałka polnego Kitchene-ra, bez jednego naboju, dodam niechętnie. - Uniósł kamerę, żeby ją pokazać. - Miło mi panią znów widzieć, panno Pitt. Niech pani będzie tak uprzejma i zejdzie mi z drogi. Muszę udokumentować moje odkrycie.

- Twoje odkrycie? Niczego nie znalazłeś, kłamliwa świni! - krzyknęła.

- Teraz jest jak moje. Chyba powinienem wspomnieć, że jestem w doskonałych stosunkach z dyrektorem Cypryjskiego Urzędu Ochrony Zabytków. Załatwiłem sobie zawnazas prawo wyłączności na film i książkę w wypadku dokonania tego odkrycia, w czym pani uprzejmie mi pomogła. Nie omieszka zamieścić przypisu o pani wspaniałomyślnym wkładzie. Bannister przyłożył kamerę do oka i zaczął filmować galerę.

- A tak na marginesie, czy ładunek wymieniony w manifeście jest na pokładzie? - spytał, przesuając obiektywem wzdłuż burty okrętu.

Zajęty robieniem najazdu na uszkodzony dziób, za późno zauważył, że Summer rzuciła się w jego kierunku. Wyciągnęła rękę, wyrwała mu kamerę z rąk i cisnęła nią o skały. Rozległ

392  
się trzask pękającego obiektywu, choć niebieskawa lampa nie zgasła.

Bannister popatrzył na zniszczoną kamerę i powoli wezbrała w nim wściekłość. Złapał wyższą od siebie kobietę za koszulową bluzkę i zaczął nią potrząsać. Summer ćwiczyła dżudo i szykowała się do powalenia go na ziemię, kiedy seria z automatu zaterkotała głośno w jaskini. Echo strzałów jeszcze nie umilkło, gdy poczuła, jak końce palców Bannistera zsuwają się z jej bluzki. Archeolog spojrział na nią z wyrazem bólu na twarzy i osunął się powoli na ziemię. Kiedy upadł na brzuch, Summer zobaczyła kilka plam krwi na jego spodniach.

Podniosła wzrok. Trzech mężczyzn stało na wypiętrzeniu. Mimo słabego światła rozpoznała, że to Arabowie. Najwyższy z nich trzymał dymiący kompaktowy pistolet maszynowy uzi. Zrobił krok naprzód z bronią wycelowaną w Summer i popatrzył na galerę.

- A więc - powiedział Zakkar łamaną angielszczyzną - znaleźliście skarb.

Rozdział 94

Summer stała bez ruchu, gdy trzech mężczyźni się zbliżali. U jej stóp Bannister ścisnął kurczowo nogę ze zdezorientowaną miną. Zakkar opuścił uzi i podszedł do nich.

- Gutzman będzie zadowolony - odezwał się po arabsku do swojego kompana, brodatego bandyty imieniem Salaam, który brał udział w zamachu na Kopułę na Skale.

- A co z tą dwójką? - zapytał Salaam, wycelowując latarkę ołówkową w Summer i Bannistera.

- Zabij ich i wrzuć ciała do morza - odparł Zakkar, przesuając dłonią po kadłubie okrętu.

Bannister zrozumiał ich rozmowę i próbował powlec się po ziemi za Summer, jęcząc z bólu.

Salaam zignorował go, podszedł blisko do Summer i uniósł pistolet, żeby strzelić jej w głowę.

393  
- Uciekaj!

Głośny krzyk Pitta doszedł z pokładu galery i zaskoczył Arabów. Summer patrzyła, jak bandyta zerka w stronę okrętu i wytrzeszcza oczy z przerażenia.

W jego kierunku szybowało ze świstem pilum, rzymski oszczep z żelaznym grotem. Salaam nie miał żadnych szans na ucieczkę. Został trafiony w pierś i przebity na wylot, ostry szpic broni wyłonił się z jego pleców poniżej nerki. Salaam wypluł pełne usta krwi i padł martwy.

W chwili, gdy oszczep zagłębił się w ciele Salaama, Summer już rozważała swoje możliwości. Uznała, że może się rzucić na pistolet bandyty lub dobiec do wody i zanurkować, albo uciec na okręt do ojca. Czowała już przyływ adrenaliny, który zmuszał jej mózg do reakcji. Pozwoliła, by jej krokami pokierowała logika. Szybko oceniła, że nawet z pistoletem nie będzie żadnym przeciwnikiem dla uzbrojonego w uzi Zakkara. I choć serce dyktowało jej, żeby pędzić do ojca, rozum podpowiadał, że woda jest dużo bliżej.

Stłumiła uczucia, dała susa w prawo i skoczyła. Odgłos strzałów rozlegał się już w powietrzu, kiedy przebiła powierzchnię wody wyciągniętymi rękami, a potem resztą ciała. Zbocze piaszczystej łachy opadało stromo i zanurzyła się głęboko, nie łamiąc sobie karku.



Instynktownie popłynęła w dół z lekkim prądem, który oddalał ją od wejścia do jaskini. Była dobrą pływaczką, adrenalina popychała ją głębiej, dopóki nie dotknęła rękami dna kanału cztery i pół metra niżej. Woda była czarna jak smoła i Summer starała się płynąć naprzód z prądem, ocierając się czasami o skalne ściany.

Wykonała kilkanaście silnych ruchów, sunąc gładko przez wodę. Kiedy zaczęło jej brakować powietrza, wzniosła się powoli ku powierzchni, pewna, że od bandytów dzieli ją wystarczająca odległość, by mogła szybko złapać oddech. Gdy poczuła ból w płucach, uniosła pięść nad głowę w pozie bezpiecznego wznoszenia się płetwonurka, zamachała mocno nogami i skierowała się w górę. Po niecałych czterech metrach nagle natrafiła uniesioną ręką na skałę.

394

Ogarnął ją niepokój, kiedy dotykała po omacku twardej powierzchni nad sobą. Powoli wyciągała szyję obok ręki, dopóki nie przywarła policzkiem do skały i nie poczuła prądu morskiego na twarzy.

Serce jej waliło, ale zamarło w chwili, gdy zdała sobie sprawę, że kanał przeszedł w podwodny tunel i że nie ma tu powietrza.

Rozdział 95

Zakkar otworzył ogień z uzi w chwili, kiedy Summer nurkowała. Ale celował w galerę i nafaszerował ołowiem jej boczny reling sekundę po tym, jak Pitt schował się za nim. Pitt przebiegł szybko po pokładzie i porwał okrągłą drewnianą tarczę, która leżała u jego stóp. Uniósł się nieco i rzucił ją w kierunku Zakkara jak frisbee, w nadziei, że odwróci jego uwagę od Summer. Zakkar zrobił unik, znów nacisnął spust i o mało nie trafił Pitta przy relingu krótką serią.

Pitt zerknął szybko za reling, zobaczył, jak Summer daje nura do kanału i usłyszał plusk wody. Bandyci nie marnowali amunicji na strzelanie do kanału i Pitt nabrał pewności, że jego córka odpłynęła na bezpieczną odległość.

Bannister okazał się równie dobry w unikaniu pocisków. W zamieszaniu, które wywołał Pitt, kiedy rzucił oszczepem, archeolog dowłókł się za niskie skały, ukrył za nimi i raz trafił, raz odzyskiwał przytomność. Arabowie i tak nie zwracali na niego uwagi. Bardziej zależało im na pomszczeniu śmierci kompana.

- Wejdz na pokład przez rufę - krzyknął Zakkar do swojego towarzysza, upewniwszy się, że Salaam nie żyje. - Ja zaatakuję od dziobu.

Arab zabrał latarkę ołówkową martwemu bandycie i ruszył w kierunku dziobu galery, wypatrując czujnie Pitta na pokładzie.

395

Pitt widział tylko trzech uzbrojonych ludzi wchodzących razem do jaskini i miał nadzieję, że nie ma innych. Nie wiedział, kim oni są, ale ich gotowość do zabijania była aż nadto wyraźna. A to oznaczało, że musiał ich ubiec.

W słabym świetle przyjrzał się pokładowi galery i zauważył na obu końcach trapy prowadzące w dół na pokład wioślarzy. Ruszył do tego na rufie, po drodze zabierając miecz i drugą tarczę z pokładu. Tarcza była niezwykle ciężka. Odwrócił ją i zobaczył trzy strzały przymocowane do niej. W późnym okresie cesarstwa służyły rzymskim żołnierzom do rzucania. Każda miała około trzydziestu centymetrów długości, ołowiany obciążnik pośrodku i brązowy grot z zadziarami. Pitt wsadził tarczę pod pachę i przeszedł przez zwalony maszt na pokładzie rufowym.

Słyszał, jak bandyci próbują się dostać na okręt z obu jego stron. Szedł wzdłuż podłużnej osi galery na podwyższenie rufowe, potknął się o szkielet rzymskiego legionisty i o mało nie spadł przez otwór prowadzący na niższy pokład. Przeklął siebie za to, że narobił hałasu, ale ta przygoda podsunęła mu pewien pomysł.

Wbił miecz pionowo w deskę pokładu, potem dźwignął tors szkieletu Rzymianina i umieścił go na rękojeści broni. Szybko owinął ludzkie szczątki rozpadającą się peleryną, która leżała pod kośćmi. W pobliżu zauważył złamaną włócznię. Przepchnął grot między żebrami szkieletu i zasłonił drzewce peleryną, pozostawiając szpic wystający w niebezpieczny sposób. W słabym świetle legionista wyglądał niemal jak żywy.

Pitt usłyszał nad sobą głuchy odgłos, kiedy jeden z bandytów wdrapał się na szczyt pawęży i zeskoczył na pokład rufowy. Pitt wycofał się cicho do zwalonego masztu, przeszedł nad nim i ukrył w jego cieniu. Odczepił od tarczy trzy strzały i pogrzebał w kieszeni w poszukiwaniu jakiejś monety. Wyciągnął ćwierćdolarówkę, zacisnął na niej dłoń i czekał.

Bandyta skradał się ostrożnie i cierpliwie wypatrywał ruchu na głównym pokładzie, w końcu zszedł z pokładu rufowego. Wybrał jedną z dwóch drabin zamontowanych po obu stronach zejścia na pokład wioślarski. Korzystnie dla Pitta, bandyta schodził po drabinie bliżej niego.

396  
Pitt trzymał się w cieniu, dopóki nie usłyszał, jak mężczyzna staje na głównym pokładzie. Wtedy uniósł rękę i cisnął monetę wysoko w powietrze. Ćwierćdolarówka wylądowała dokładnie tam, gdzie wycelował Pitt, blisko szkieletu, i zabręczała głośno w ciszy.

Przestraszony bandyta odwrócił się w stronę dźwięku i zauważył postać w pelerynie, dzierzącą włócznię. Natychmiast wpakował w szkielet dwie kule i patrzył ze zdumieniem, jak cel zamienia się w kupkę kości. Jego zaskoczenie nie trwało długo, bo Pitt już rzucał pierwszą strzałę z odległości sześciu metrów.

Stara broń okazała się zadziwiająco dobrze wyważona. Pitt bez trudu trafił mężczyznę w okolicę biodra. Bandyta jęknął z bólu, kiedy ostry pocisk utkwiał w jego ciele, i obrócił się gwałtownie, gdy druga strzała mijała ze świstem jego pierś. Usiłując pozbyć się pierwszej strzały, spojrzął w stronę Pitta i zobaczył trzecią strzałę szybującą w jego kierunku. Zbyt zdumiony, żeby otworzyć ogień, odruchowo przesunął się w bok, by uniknąć trafienia. Ale skończył się pokład pod jego stopami. \*

Noga obsunęła się do zejścia i zleciał na pokład wioślarzy, gdzie wcześniej o mało nie spadł Pitt. Przyprawiający o mdłości trzask łamanych kości dobiegł z dołu, po czym zaległa cisza. - Ali? - krzyknął Zakkar od dziobu.

Nie dostał odpowiedzi.

## Rozdział 96

Po raz drugi w ciągu dwóch minut Summer musiała podjąć decyzję, od której zależało jej życie. Zawrócić, czy posuwać się naprzód? Nie miała pojęcia, jak daleko za nią strop znalazł się pod wodą. Mogło to być pięć metrów lub pięćdziesiąt. Przepłynięcie pięćdziesięciu metrów pod prąd, mimo że słaby, mogło się równać pokonaniu kilometra. Kierując się tym razem instynktem, postanowiła brnąć dalej.

397

Wykonując energiczne ruchy rękami i nogami, zagłębiła się w tunel. Czasem uderzała ramionami lub głową w skałę i co chwilę unosiła dłoń w nadziei, że przebije powierzchnię i natrafi na kieszeń powietrzną. Ale za każdym razem dotykała zanurzonej skały. Poczula mocniejsze bicie serca i przewyciężyła nagły odruch zrobienia wydechu, gdy zaczęła ją ogarniać panika. Jak długo jest pod wodą? Minutę? Dwie? Wydawało się, że całą wieczność. Wiedziała jednak, że bez względu na odpowiedź ważniejsze jest to, ile jeszcze sekund wytrzyma.

Spróbowała płynąć szybciej, choć miała wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie, kiedy jej mózg zmagał się z niedoborem tlenu. Ręce i nogi dziwnie ją piekły, gdy hipok-sja osłabiała jej mięśnie. Czarna toń wydawała się coraz ciemniejsza, Summer przestała czuć, jak słona woda szczypie ją w oczy. Wewnętrzny głos krzyczał, żeby wytrzymała, ale opadała z sił.

I wtedy zobaczyła nikły zielony blask przed sobą. Pomyślała, że może to złudzenie optyczne lub zaczyna tracić przytomność, nie dbała jednak o to. Wypuściła z płuc resztkę powietrza, wykrzesalała z siebie ostatki energii i parła ku światłu.

W rękach i nogach czuła teraz ogień, w uszach dzwoniło jej ogłuszająco. Miała wrażenie, że serce za chwilę wyrwie się jej z piersi, a płuca eksplodują. Ale ignorowała ból, zwątpienie i chęć, żeby się poddać, i płynęła dalej.

Zielony blask stopniowo stał się tak jasny, że oświetlił osad w morskiej wodzie. Summer dostrzegła tuż nad sobą srebrzyste lśnienie, które przypominało miskę pełną rtęci. Szybko tracąc siły, skierowała się w górę w ostatnim desperackim przyptywie energii.

Wyłoniła się z wody jak tresowany delfin na pokazie - uniosła wysoko w powietrze, zanim opadła z pluskiem z powrotem. Łapiąc gwałtownie oddech i ciężko dysząc, dotarła do pobliskiej skały, uczepiła się kurczowo pokrytej pąklami powierzchni i czekała, aż jej niedotleniony organizm się zregeneruje. Odpoczywała prawie pięć minut, zanim odzyskała dość sił, żeby się ruszyć. Wtedy usłyszała w oddali przytłumione strzały i przypominała sobie o ojcu.

398

Rozejrzała się. Była w na wpół zatopionej grocie jakieś sto metrów na zachód od jaskini. Szybko zauważyła zodiaca przycumowanego do skał obok dwóch innych małych łodzi.

Zanurzyła się z powrotem, okrążyła skały i popłynęła w kierunku łodzi.

Ramiona wkrótce zaczęły jej ciążyć, jakby były z ołowiu, i kilka razy fale przyboju omal nie rzuciły jej na przybrzeżne skały, ale zdołała szczęśliwie dotrzeć do łodzi. W zodiacu nie było radia, podciągnęła się więc na pokład pierwszej z dwóch innych łodzi, małego drewnianego kutra, który przywłaszczył sobie Zakkar. W maleńkiej otwartej sterówce znalazła radio i wywołała „Aegean Explorera”.

Dirk, Giordino i Gunn byli na mostku, kiedy rozgorączkowany głos Summer dobiegł nagle z głośnika.

- Summer, tu „Explorer”. Mów - powiedział spokojnie Gunn.

- Rudi, znaleźliśmy galerę w jaskini. Ale zjawilo się trzech uzbrojonych ludzi. Ja uciekłam, tylko tata wciąż tam jest i oni próbują go zabić.

- Bez nerwów, Summer. Już ruszamy. Postaraj się gdzieś ukryć do czasu, aż dołączymy do ciebie, i nie narażaj się na niebezpieczeństwo.

Kenfield zdołał obrócić „Explorera” i przyspieszał do maksymalnej prędkości, zanim Gunn zdążył odwiesić mikrofon. Dirk podszedł do okna mostka i wyjrzał na zewnątrz.

- Jesteśmy sześć, siedem mil morskich od niej - jęknął Dirk. - Nie zdążymy.

- On ma rację - odezwał się Giordino. - Zatrzymajcie statek.

- Co to znaczy, zatrzymajcie statek? - wykrzyknął Gunn.

- Jak dasz nam dwie minuty na zwodowanie „Bulleta”, będziemy tam w mgnieniu oka.

Gunn się zastanowił. Nawet dla niego Pitt był kimś więcej niż szefem, był jak brat. Wiedział dokładnie, co zrobiłby Pitt, gdyby role się odwróciły.

- Dobra - zgodził się z rezerwą. - Tylko nie dajcie się zabić. Dirk i Giordino rzucili się do drzwi.

- Al, spotkamy się na pokładzie - powiedział Dirk. - Muszę coś wziąć po drodze.

399

- Tylko nie spóźnij się na autobus - odparł Giordino i oddalił się ku rufie.

Dirk ruszył na dolny pokład, gdzie mieściły się kwatery załogi. Pobiegnął do kabiny ojca, wpadł do środka i podszedł do małego wbudowanego biurka. Nad biurkiem była półka z książkami i Dirk szybko przebiegł wzrokiem tytuły. Zatrzymał spojrzenie na ciężkim, oprawionym w skórę egzemplarzu Moby Dicka Hermana Melville'a. Wyszarpnął książkę z półki i prędko odchylił okładkę.

- Na wielką białą bestię, Izmaelu - mruknął pod nosem, wetknął książkę pod pachę i wypadł z kabiny.

Rozdział 97

Pitt prawie zapomniał o Zakkarze, który w końcu wgramolił się na dziób i teraz wołał swojego kompana. Nie otrzymawszy odpowiedzi, Arab zapalił latarkę Salaama i wycelował ją w kierunku rufy. Snop światła padł na Pitta stojącego z tarczą w rękę i szerokim uśmiechem na twarzy.

Ale Pitt już dawał nura na drugą stronę masztu, kiedy Zak-kar nacisnął spust uzi. Seria przeszła nad głową Pitta i trafiła w podwyższony pokład rufowy. Pitt nie czekał na następną, tylko szybko przekradł się do zejścia i zbiegł na dół. Zakkar ruszył w pościg za nim. Ciało Alego leżało ledwo widoczne w małej plamie światła, które docierało na niższy pokład z góry. Pitt zobaczył, że głowa Araba jest wygięta pod nienaturalnym kątem, co wskazywało, że złamał sobie kark przy upadku. Pitt przyklęknął obok zwłok i poszukał broni na pokładzie, ale jej nie znalazł. Ali wypuścił ją z ręki podczas upadku i wylądowała na jednym z pobliskich stanowisk wioślarskich. Pitt zostawił swoją latarkę na wyższym pokładzie, kiedy rzucał pilum, i nie miał teraz szans na znalezienie pistoletu w ciemności.

Zakkar pędził na górze ku rufie, a Pitt ruszył w kierunku dziobu, szukając po omacku środkowego przejścia, które

400

rozdzielało stanowiska wioślarskie przy obu burtach okrętu. Zostawił całą swoją rzymską broń na górnym pokładzie i teraz był bezbronny w ciemnej dolnej części galery. Mógł liczyć tylko na to, że zdąży się wspiąć na dziób, zanim Zakkar zbiegnie na rufę.

Ale Zakkar wiedział, że zmusił swojego przeciwnika do ucieczki i nie wahał się zejść na dół po drabinie rufowej. Pitt usłyszał go, przyspieszył i dostrzegł przed sobą nikły promień światła. Zejście.

Zakkar stanął na dolnym pokładzie, poświęcił tylko chwilę na oględziny zwłok Alego, po czym omiótł małą latarką pokład. Zauważył ruch na przeciwległym końcu i zatrzymał snop światła na Pittcie, który usiłował dotrzeć do drabiny dziobowej. Wycelował i otworzył ogień. Pitt dał nura na pokład, pociski posiekały drewno wokół niego. Przy podstawie drabiny stał niewielki stos małych skrzyń. Pitt poczołgał się naprzód i ukrył za nimi. Zakkar znów strzelił. Seria zamieniła w drzazgi jedną ze skrzyń centymetry od głowy Pitta.

Pitt znalazł się naprawdę w Beznadziejnej sytuacji. Jego jedyną szansą było wspięcie się po drabinie, zanim Zakkar podejdzie bliżej. Znów poszukał jakiejś broni, ale zauważył tylko kolejny szkielet w pobliżu. Musiały to być szczątki rzymskiego legionisty, gdyż były w pancerzu na tunice i w hełmie. Pitt przypuszczał, że żołnierz spadł, kiedy zginął w walce. Patrzył przez chwilę na pancerz, potem ściągnął go z wysuszonych kości.

W IV wieku Rzymianie używali już żelaza do ochrony ciała. Było strasznie ciężkie, ale wytrzymało uderzenia najostrzejszych włóczni i najmocniejszych mieczy. Być może, pomyślał Pitt, tego pancerza nie przebiją też pociski z pistoletu maszynowego uzi kaliber 9 milimetrów. Włożył na głowę ciężki okrągły hełm z osłoną karku i przyjrzał się uważnie pancerzowi. Kirys, jak nazywano ten rodzaj zbroi, składał się z żelaznej przedniej części dopasowanej do kształtu męskiej piersi i z tylnej płyty. Pitt widział wyraźnie, że ten wykonano dla mężczyzny niższego od niego.

Nie tracił czasu na przymierzanie zbroi, tylko po prostu zawiesił sobie obie jej części na plecach i związał je na szyi

26 - Świt półksiężycy

401

skórzanym paskiem. Podpełzł do podstawy zejściówki, spojrział w górę na pokład powyżej, wskoczył na drabinę i zaczął się po niej wspinać co sił w nogach i rękach.

Zakkar był w odległości około piętnastu metrów. Biegł środkowym przejściem z latarką wycelowaną w drabinę, kiedy zobaczył Pitta na szczeblach. Doświadczony zabójca natychmiast przystanął i uniósł broń. Trzymając latarkę pod lufą lewą ręką, wziął Pitta na muszkę i nacisnął spust.

Drewno wokół Pitta rozprysło się, pociski trafiły w przegrodę podpierającą drabinę. Poczuli trzy mocne uderzenia w plecy, które rzuciły go do przodu jak ciosy młotem kowalskim, ale nie przerwał wspinania. Po chwili wskoczył na odkryty pokład, kiedy druga seria posiekała miejsce, gdzie przed momentem były jego stopy.

Dobiegł do bocznego relingu, zaskoczony tym, że jest cały. Nadal w rzymskim pancerzu, szykował się do skoku za burzę, gdy zauważył na pokładzie taki sam oszczep, jakim uśmiercił pierwszego bandytę. Postanowił się bronić, porwał pilum i podkradł się z powrotem do drabiny.

Zakkar już dotarł do jej podstawy i mądrze zgasił latarkę. Na galerze zapanowała nagle śmiertelna cisza, kiedy obaj mężczyźni zamarli w bezruchu. Potem Zakkar zaczął powoli wchodzić po uszkodzonej drabinie, wspinając się cicho centymetr po centymetrze. Nie mógł już trzymać jednocześnie latarki i broni, wetknął więc tę pierwszą w zęby, a potem uniósł wysoko uzi.

Ledwo wystawił głowę nad pokład, zauważył Pitta, który rzucił w niego pilum z małej odległości. Oszczep poszybował w kierunku Araba, obracając się spiralnie, ale cel był za mały. Zakkar bez trudu zrobił unik, schylając głowę, i pilum utkwiono nieszkodliwie w drabinie. Zakkar wystawił uzi na zewnątrz i strzelił do Pitta na oślep, a potem wspiął się na szczyt drabiny z pustym magazynkiem.

Pitt był już przy relingu i skakał za burzę, kiedy nadleciały pociski. Seria pozbawiła go równowagi i wylądował niezdarnie na piasku jakieś cztery i pół metra poniżej. Ból przeszył mu prawą kostkę, gdy wstał i zrobił krok, zaczął więc skakać na drugiej nodze. Kanał z wodą nagle wydał mu się bardzo od-

402

legły. Ale o wiele bliżej leżały zwłoki Salaama, Pitt wiedział, że bandyta miał pistolet. Dokuśtykał szybko do martwego mężczyzny, schylił się i poszukał broni wokół jego rąk.

- To chciałeś znaleźć? - dobiegł nagle z galery drwiący głos. Pitt z wahaniem obejrzał się przez ramię i zobaczył Zak-

kara z pistoletem martwego bandyty wycelowanym prosto w jego głowę.

Rozdział 98

Pitt nie wiedział, dlaczego Arab nie zastrzelił go natychmiast. Zakkar stał nieruchomo przez kilka sekund, zanim Pitt zauważył, że patrzy za niego. Powiódł ostrożnie wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczył dziwne zjawisko w kanale.

Woda burzyła się, pod powierzchnią był widoczny przyćmiony blask. Jaśniał stopniowo wśród masy pęcherzy powietrza nad nim. Mocne światło baterii ksenonowych reflektorów wyłoniło się z głębin, potem ukazał się akrylowy kokpit, a za nim długi biały kadłub. Pitt uśmiechnął się ponuro w kierunku „Bulleta”, który po wyjściu na powierzchnię kołysał się w kanale wewnątrz grotu.

Siedzący za sterami Dirk i Giordino wytrzeszczyli oczy na widok wielkiej jaskini i stojącej pośrodku niej rzymskiej galery. Potem zobaczyli Pitta i trzymającego go na muszce Zakkara skąpanych w jasnym blasku reflektorów pojazdu za-nurzalnego. Dirk spojrział w górę na galerę i zatkało go, kiedy rozpoznał Araba.

- To ten terrorysta z Jerozolimy - wyjąkał do Giordina. -Zostaw światło na nim.

Zanim Giordino zdążył zareagować, Dirk zerwał się z siedzenia i otworzył tylny właz.

Wydostał się błyskawicznie na boczny zbiornik balastowy, wciąż ściskając w dłoni książkę Hermana Melville'a. Pojazd znajdował się prawie trzy metry od stałego gruntu, gdy Giordino obrócił go dziobem do galery,

ale Dirk nie czekał, aż podejda bliżej. Wziął rozbieg, skoczył do kanału i popłynął do brzegu z książką nad głową.

Na pokładzie galery Zakkar obserwował całą scenę z niepokojem. Strzelił szybko do Pitta, który upadł na brzuch, po czym skupił uwagę na podwodnej łodzi. Choć usłyszał plusk, kiedy Dirk skoczył do wody, nie widział, jak wychodzi na brzeg, bo oślepiały go reflektory „Bulleta”. Zgasił jeden celnym strzałem, potem posłał kilka pocisków w akrylową kopułę, zanim roztrzaskał drugi reflektor. Dopiero wtedy zobaczył na brzegu wysoką postać z wyciągniętymi przed siebie rękami.

Zakkar strzelił pierwszy, ale chybił i pocisk minął o włos lewe ucho Dirka. Dirk dalej szedł prosto w kierunku Araba. Fala różnych uczuć przepływała przez niego, od miłości do Sophie po wściekłość i pragnienie zemsty. Nie czuł tylko strachu.

Mając Zakkara na muszce colta 45, który trzymał w wyciągniętych rękach, nacisnął spokojnie spust. Ani huk, ani kopnięcie czterdziestki piątki nie spowolniło tempa jego marszu. Oddawał strzał przy każdym kroku jak żołnierz-robot.

Pierwszy pocisk z broni Dirka odłupał kawałek relingu przed Zakkarem. Arab wzdrygnął się i odpowiedział ogniem, ale seria poszła za wysoko. Nie miał drugiej szansy na strzał. Następna kula z colta Dirka trafiła go w bark i omal nie urwała mu ramienia. Obrócił się i upadł tyłem na reling, gdzie dostał kulę w bok.

Przewieszony przez reling Zakkar nie konał długo. Dirk wpakował w niego z bliska jeszcze pięć pocisków i przerwał ogień dopiero wtedy, kiedy czerwona maź spłynęła po kadłubie galery. Stał i patrzył na martwego terrorystę w ciszy, która na chwilę zaległa w jaskini, potem odwrócił się na odgłos plusku za sobą.

Summer pomogła przeprowadzić „Bulleta” przez wejście do morskiej jaskini i szła chwiejnie w górę po zanurzonej skalnej półce. Gdy dotarła do suchego lądu, podbiegła do Dirka.

- Gdzie tata? - wysapała.

Dirk z ponurą miną wskazał głową postać w rzymskim hełmie i pancerzu leżącą na brzuchu blisko pierwszego martwego bandyty. Giordino już dobił „Bulletem” do brzegu,

404

wyskoczył z kokpitu i dołączył do Dirka i Summer, którzy pospieszyli do Pitta.

Szef NUMA poruszył się powoli, potem spojrzał w górę i uśmiechnął się ze zmęczeniem do swoich dzieci.

- Tato, nic ci się nie stało? - zapytała Summer.

- Wszystko gra - zapewnił ją Pitt. - Po prostu trochę mnie zamroczyło. Pomóżcie mi wstać.

Dirk i Summer podnieśli ojca, Giordino przyjrzał się zbroi i uśmiechnął szeroko.

- Witaj, Cezarze - powiedział i uderzył się pięścią w pierś.

- Powinienem podziękować Cezarowi - odparł Pitt, zdejmując hełm. Uniósł go do góry i pokazał wgniecenie blisko skroni, które zrobił pocisk Zakkara.

- Tak, to o czymś świadczy - stwierdził Giordino.

Pitt ściągnął kirys z pleców i obejrzał go dokładnie. Trzy okrągłe dziury po pociskach widniały w napierśniku, ale w na-pleczniku były jedynie wgniecenia. Pitt przeżył tylko dzięki temu, że nałożył jedną część pancerza na drugą.

- Można pogratulować Rzymianom - odparł.

Rzucił zbroję na ziemię, potem spojrzał na Dirka i czterdziestkę piątkę w jego dłoni.

- Ten colt wygląda znajomo.

Dirk z ociąganiem wręczył ojcu broń.

- Opowiadałeś mi kiedyś, jak Loren przysłała ci do Mongolii splotkę ukrytą w wyciętym Moby Dicku. Pod wpływem przecucia wstąpiłem do twojej kabiny i zobaczyłem tę książkę na półce. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że ją wziąłem?

Pitt pokręcił głową i popatrzył na krwawą masę, która została z Zakkara.

- Wyżyłeś się na nim - powiedział.
- Ta szumowina kierowała atakiem w Cezarei i zamachem w Jerozolimie - odparł lodowato Dirk, pomijając milczeniem fakt, że Zakkar był pośrednio odpowiedzialny za śmierć Sophie.
- To dziwne, że się tu znalazł - zauważyła Summer.
- Podejrzewam, że twój brytyjski znajomy może coś o tym wiedzieć - odrzekł Pitt i wskazał w kierunku Bannistera.

Archeolog już się podniósł, oparty o skały, i patrzył na nich nieprzytomnie.

405

- Zajmę się nim - zaofiarował się Giordino. - Sprawdźcie, co jest na pokładzie.
- Znalazłeś ładunek wymieniony w manifeście? - zapytała z nadzieją Summer.
- Byłem za bardzo zajęty, żeby go szukać - odparł Pitt. - Chodźcie, ktoś musi pomóc słabemu staremu człowiekowi wejść na pokład.

Z pomocą Dirka i Summer Pitt wkuśtykał na galerę i zszedł zejściówką na ciemny pokład.

Utykając, dotarł do stosu skrzyń, za którym wcześniej się ukrył.

- Proponuję zacząć tutaj - powiedział. Chwycił jedną z mniejszych, zdmuchnął warstwę kurzu z jej boku i oświetlił go latarką. Wyblakły czerwony symbol Chi-Rho widniał na drewnie.

- Summer, to twój krzyż Konstantyna - zauważył Dirk. Summer wzięła latarkę od ojca, przyjrzała się dokładnie wizerunkowi i pokiwała głową z podnieceniem.

Brzeg skrzyni uszkodziła seria z uzi Zakkara. Pitt postukał ostrożnie ręką kolczykiem w to miejsce, żeby otworzyć skrzynię. Wąska krawędź odskoczyła i odpadła przednia ściana. Para mocno znoszonych skórzanych sandałów wypadła na pokład. Summer oświetliła je latarką i dostrzegła mały kawałek pergaminu przyklejony do jednego z nich. Przynurła światło bliżej i odczytała odręczny napis po łacinie:

Sandalii Christus

Wszyscy zrozumieli te słowa. Mieli przed sobą obuwie Jezusa.

EPILOG

WYBAWCY

i

Rozdział 99

Tłumy zebrały się przed drzwiami Hagii Sofii w długiej kolejce, która ciągnęła się przez ponad sześć przecznic. Pobożni chrześcijanie ocierali się łokciami o żarliwych wyznawców islamu, bo pielgrzymki tak jednych jak i drugich czekały niecierpliwie na otwarcie wystawy. Otaczana czcią charakterystyczna budowla była świadkiem niezliczonych wydarzeń historycznych w ciągu tysiąca czterystu lat górowania w krajobrazie Stambułu. Ale niewiele zdarzeń w jej przeszłości wywoływało takie podniecenie, jakie teraz panowało w tłumie ludzi domagających się wpuszczenia do środka.

Nikt nie zwracał większej uwagi na stary zielony kabriolet marki Delahaye zaparkowany przed wejściem. Gdyby przyjrzeliby mu się bliżej, mogliby zauważyć rząd dziur po pociskach w poprzek bagażnika, którego jeszcze nie naprawił nowy właściciel samochodu.

Wewnątrz budowli mała grupa VIP-ów przeszła z nabożeństwem przez salę ekspozycyjną i podziwiała dwie wystawy pod wysoką główną kopułą Hagii Sofii pięćdziesiąt cztery metry nad ich głowami. Na prawo od nich była ekspozycja poświęcona życiu Mahometa zawierająca skradziony sztandar bojowy, napisaną odręcznie część Koranu i inne artefakty z prywatnej kolekcji Ozdena Celika. Z lewej strony sali znajdowały się relikwie Jezusa z odkrytej na Cyprze galery. Dziesiątki uzbrojonych strażników zaczęły się gromadzić wokół gablot na obu wystawach i przygotowywać do oficjalnego otwarcia ekspozycji dla zwiedzających.

Giordino i Gunn rozmawiali z Loren i Pittem obok szklanej gabloty z urną, kiedy rozpromieniony doktor Ruppe dołączył do nich.

- Coś wspaniałego! Nie mogę uwierzyć, że udało ci się to zorganizować. Wspólna wystawa przedmiotów z życia Jezusa i Mahometa. I to gdzie.

409

- Jako dawny kościół i meczet Hagia Sofia wydawała się idealnym miejscem dla tych eksponatów - odrzekł Pitt. - I chyba można powiedzieć, że burmistrz Stambułu ma wobec mnie dług wdzięczności - dodał z szerokim uśmiechem.

- Z pewnością pomogła zgoda Cypryjczyków na pokazanie tu relikwii Jezusa, zanim oni sami urzędzą stałą wystawę

- wtrącił Gunn.

- Nie zapominajmy o wkładzie nieżyjącego pana Celika

- odezwał się Giordino.

- Tak, wszystkie relikwie Mahometa należą teraz do narodu tureckiego - zauważył Pitt.

- Kolejna dobra robota - pochwalił Ruppe. - Ludzie będą zachwyceni. To połączenie historii dwóch religii jest naprawdę inspirującą lekcją tolerancji. - Spojrzał na Pitta z uniesionymi brwiami. - Wiesz, gdybym był graczem, mógłbym pomyśleć, że po prostu starałeś się urządzić w życiu pozagrobowym.

Pitt puścił do niego oko.

- Nigdy nie zaszkodzi się zabezpieczyć.

Po drugiej stronie sali Julie Goodyear stała zafascynowana przed małą gablotą z kilkoma arkuszami spłowiałego papirusu.

- Summer, czy możesz w to uwierzyć? To oryginał listu Jezusa do Piotra.

Summer uśmiechnęła się na widok uniesienia na twarzy historyczki.

- Tak, poniżej jest przekład. Jezus polecił Piotrowi poczynić przygotowania do wielkiego zgromadzenia. Niektórzy archeolodzy zajmujący się epoką biblijną są zdania, że mogło chodzić o Kazanie na górze.

Julie patrzyła przez chwilę na dokument, potem odwróciła się do Summer i pokręciła głową.

- To wprost niewiarygodne. Sam fakt, że te rzeczy były wymienione w dokumencie, który przetrwał do dnia dzisiejszego, jest zdumiewający. A znalezienie ich wszystkich w tak doskonałym stanie to istny cud.

- Z dodatkiem ciężkiej pracy i odrobiny szczęścia - odparła z uśmiechem Summer. Zauważyła Pitta z Loren po drugiej stronie sali. - Chodź, chcę, żebyś poznała mojego ojca

Julie poszła za Summer przez salę, ale przystanąła na chwilę przy pierwszym eksponacie na wystawie poświęconej

410

życiu Jezusa. W mocnej, dobrze zabezpieczonej gablocie leżał oryginał manifestu. Mała notka pod spodem informowała, że został wypożyczony od Ridleya Bannistera.

- Przyjemnie jest znów zobaczyć oryginał, choć szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że pan Bannister zgodził się go wypożyczyć na wystawę - powiedziała Julie.

- Omal nie zginął w grocie na Cyprze i przypuszczam, że po tym przeżyciu stał się innym człowiekiem. Sam zasugerował, żeby włączyć manifest do eksponatów i już wyraził zgodę na stałe wystawianie go na Cyprze razem z innymi relikwiami. Oczywiście zapewnił sobie wyłączność na napisanie książki i zrobienie filmu dokumentalnego - dorzuciła Summer z porozumiewawczym mrugnięciem okiem.

Podeszły do Pitta i innych i Summer przedstawiła swoją przyjaciółkę.

- Miło poznać młodą damę, dzięki której mamy tu te wszystkie historyczne skarby - powiedział uprzejmie Pitt.

- Moja rola była minimalna - zaprotestowała Julie. - To pan i Summer odkryliście relikwie. A wśród nich tę najbardziej intrygującą - dodała i wskazała ponad ramieniem Pitta urnę.

- Urnę z prochami J - przytaknął Pitt. - Najpierw wywołała duże zamieszanie. Ale po dokładnej analizie epigrafolodzy odcyfrowali aramejską inskrypcję z przodu jako „Józef”, nie



„Jezus”. Wielu ekspertów uważa, że chodzi o Józefa z Ary-matei, ale chyba nigdy nie będziemy tego wiedzieli na pewno.

- To prawdopodobne. Był wystarczająco zamożny, żeby mieć wymyślny grobowiec i urnę. Bo z jakiego innego powodu Helena włączyłaby to do kolekcji? Szkoda tylko, że prochy zniknęły.

- Wyjaśnienie tej tajemnicy zostawię pani - odrzekł Pitt. - A skoro o tym mowa, to wiem od Summer, że znalazła pani nową wskazówkę co do śmierci lorda Kitchenera i zatonięcia „Hampshire'a”.

- Tak, istotnie. Być może Summer opowiadała panu o tym, jak natrafiłyśmy na listy biskupa nazwiskiem Lowery, który żądał od Kitchenera przekazania mu manifestu krótko przed zatonięciem „Hampshire'a”. Niedługo potem Lowery miał wypadek samochodowy, został kaleką i odebrał sobie życie w przyływie depresji. Znalazłam list pożegnalny w papierach jego rodziny, w którym ujawnił swoją rolę w katastrofie

411

„Hampshire'a”. Okręt zatopiono ze strachu, że Kitchener zabrał manifest do Rosji, żeby go upublicznić. W czasie gdy pierwsza wojna światowa była w impasie, Kościół anglikański bał się ujawnienia treści dokumentu ze względu na sprzeczność istnienia urny z prochami J i zmartwychwstania.

- Przypuszczam, że Kościół anglikański będzie musiał udzielić pewnych wyjaśnień.

Kiedy rozmawiali, Loren podeszła do małego obrazu za aksamitnymi sznurami, któremu wrócono, że będzie najbardziej obleganym eksponatem na wystawie. Był to portret Jezusa z jego czasów namalowany na drewnie przez jakiegoś rzymskiego artystę. Choć autor nie miał talentu Rembrandta czy Ruben-sa, stworzył zaskakująco realistyczny wizerunek zamyszonego człowieka. Ciemnowłosa, brodaty mężczyzna o pociągłej twarzy robił duże wrażenie. Loren uznała, że za sprawą oliwkowych oczu, które patrzyły z portretu z intensywnością i współczuciem.

Loren przyglądała się obrazowi przez kilka minut, potem zawołała do siebie Summer.

- Jedyne znane wizerunki Jezusa z jego czasów - powiedziała z nabożeństwem Summer, kiedy podeszła. - Niezwykły, prawda?

- Tak, masz rację.

- Większość zachowanych rzymskich malowideł to freski, taki portret jest rzadkością. Jeden z ekspertów uważa, że mógł go stworzyć autor dobrze znanego fresku w Palmyrze w Syrii. Ten artysta prawdopodobnie ozdabiał domy bogaczy w Judei i dorabiał sobie portretami. Historycy są zdania, że namalował Jezusa w szczytowym okresie jego kapłaństwa, krótko przed aresztowaniem i ukrzyżowaniem.

Summer powiodła wzrokiem za spojrzeniem Loren i przyjrzała się uważnie portretowi.

- Ma zdecydowanie śródziemnomorską urodę, nie sądzisz? Prawdziwy człowiek słońca i wiatru.

- Z pewnością jest zupełnie inny niż na obrazach średniowiecznych malarzy, gdzie wygląda tak, jakby się urodził w Szwecji - stwierdziła Loren. - Nie przypomina ci kogoś? - zapytała, urzeczona portretem.

Summer przechyliła głowę na bok, przestudiowała obraz i się uśmiechnęła.

- Teraz, kiedy o tym wspomniałaś, widzę podobieństwo.

412

- Do kogo? - spytał Pitt, podchodząc, żeby się przyłączyć do nich.

- Ma falujące czarne włosy, szczupłą twarz i opaleniznę - odrzekła Loren. - Tak jak ty.

Pitt przyjrzał się portretowi i pokręcił głową.

- Nie ma takich zielonych oczu jak ja. I sądząc po jego pochodzeniu, nie mógł mieć więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu i ważyć dużo ponad czterdzieści pięć kilogramów. Na dodatek jest jeszcze jedna duża różnica między nami - dorzucił z lekkim uśmiechem.

- Jaka? - zapytała Loren.
- On chodził po wodzie. Ja w niej pływam.

#### Rozdział 100

Szczyt popołudniowego upału już minął i długie cienie padały na gmach Jerozolimskiego Sądu Okręgowego, kiedy odczytano ostateczny werdykt ławy przysięgach. Dziennikarze telewizyjni i prasowi pierwsi opuścili budynek, żeby szybko zrelacjonować proces. Ciekawscy, którzy zapełniali galerię w sali rozpraw, wysypali się następni, rozprawiając między sobą o wyroku. Ostatni wyszli świadkowie i adwokaci, wdzięczni, że długi proces wreszcie się skończył. Nieobecny był tylko oskarżony. Oscar Gutzman nie wymaszerował wolny frontowymi drzwiami gmachu sądu. Skuty kajdankami i dobrze pilnowany, został po cichu wyprowadzony tylnym wyjściem do czekającej furgonetki policyjnej, która zawiozła go do więzienia Shikma, gdzie zaczął odbywać karę.

Dirk junior i Sam Levine zaczekali w holu na prokuratorów, podziękowali im za dobrą robotę i wyszli w gasnące światło zmierzchu. Byli rozgoryczeni, wiedząc, że wymierzona kara nie stanie się całkowitym zadośćuczynieniem za śmierć Sophie i jej kolegi.

- Piętnaście lat za współudział w zabójstwie Holdera w Cezarei - powiedział Sam. - Nie mogło być lepiej.

- To powinno gwarantować, że umrze za kratkami - odrzekł beznamiętnie Dirk.

- Jest w takim kiepskim stanie zdrowia, że nie przeżyje pierwszego roku.

413

- To lepiej się pospieszcie, jeśli chcecie wnieść przeciwko niemu oskarżenie w sprawie antyków - doradził Dirk.

- Właściwie już zawarliśmy ugodę z jego adwokatami. Choć mamy niezbite dowody, że handlował kradzionymi antykami, dodanie mu kilku lat to czysto akademickie rozważania.

- Co z niego wyciągnęliście?

- Odstąpiliśmy od postawienia mu zarzutów w zamian za jego współpracę podczas zbliżającego się dochodzenia, które ma ustalić źródła pochodzenia kradzionych przedmiotów w jego zbiorach. A poza tym - dodał z uśmiechem Sam - Gutzman zgodził się, żeby cała jego kolekcja przeszła na własność państwa Izrael po jego śmierci.

- Całkiem dobry układ.

- Tak uważamy - odparł Sam, gdy dotarli do stóp schodów sądu. - Powetujemy sobie trochę nasze straty.

- Przyjemnie wiedzieć, że coś dobrego wyjdzie z tego wszystkiego - odrzekł Dirk. Wyciągnął rękę i uściśnął dłoń Levine'owi. - Walcz dalej w słusznej sprawie, Sam. Sophie chciałaby tego.

- Będę to robił. Trzymaj się, Dirk.

Sam ruszył w stronę parkingu, Dirk usłyszał, że ktoś go woła. Odwrócił się i zobaczył Ridleya Bannistera schodzącego po schodach o lasce.

- Tak, Bannister - odparł.

- Jeśli masz chwilę - zaczął archeolog i dokuśtykał do niego - chciałem ci po prostu powiedzieć, że przed procesem nie wiedziałem, że coś cię łączyło z Sophie Elkin. W jakimś sensie była moją koleżanką po fachu, choć nie zawsze zgadzaliśmy się ze sobą. Mimo to zawsze uważałem ją za niezwykłą kobietę.

- Ja też - odrzekł cicho Dirk. - A przy okazji, dziękuję, że zgodziłeś się uczestniczyć w procesie. Składając zeznania, przyczyniłeś się wcale do skazania Gutzmana.

- Wiedziałem, że kupował kradzione znaleziska, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że posunie się do tego, żeby wynająć terrorystów w celu powiększenia kolekcji. Nietrudno ulec urokowi antyków i ja też mam swoje grzeszki na sumieniu. Ale trzeba znać umiar. Ty i twoja rodzina wskazaliście mi właściwą drogę, nie mówiąc o tym, że uratowaliście mi życie.

Zawsze będę wam za to wdzięczny.

Dirk wskazał jego laskę.

- Jak długo jeszcze będziesz musiał tego używać?
- Kilka tygodni. Lekarze na Cyprze, którzy się mną zajęli, spisali się znakomicie.
- Ładnie z twojej strony, że zgodziłeś się wypożyczyć manifest ich nowemu muzeum.
- Jego miejsce jest tam, gdzie innych artefaktów podarowanych przez NUMA - odparł Bannister. - Może to trochę udobrucha twoją siostrę. A tak na marginesie, Summer to bardzo atrakcyjna młoda dama. Przekaż jej, proszę, że byłbym zaszczycony, mogąc zjeść z nią kiedyś kolację.
- Powtórzę jej. Co teraz planujesz?
- Odszukać Arkę Przymierza. Natrafiłem na trop, który sugeruje, że może być ukryta w pewnej jaskini w Jemenie. Wygląda to obiecująco. A ty?
- Chyba na razie skończyłem pracę na Morzu Śródziemnym - odrzekł cicho Dirk.
- No cóż, życzę szczęścia, gdziekolwiek się znajdziesz. I pozdrów ode mnie ojca i Summer.
- Powodzenia, Bannister. Do zobaczenia.

Dirk patrzył, jak archeolog\*kuśtyka na postój taksówek i przywołuje jedną z nich. Dirk mieszkał w hotelu odległym zaledwie o kilka przecznic, postanowił się więc przejść. Idąc ulicami zachodniej Jerozolimy, przestał wkrótce dostrzegać gęsty ruch kołowy i tłok na chodnikach.

Minął hotel, przemaszerował jeszcze półtora kilometra i wszedł na Stare Miasto przez Bramę Heroda. Kroczył w roztargnieniu wąskimi uliczkami, prowadzony na wschód przez niewidoczny kompas.

Podążył boczną ulicą za jakąś zakonnica, która nieprawidłowo przechodziła przez jezdnię, spojrzał w górę i zobaczył, że jest na dziedzińcu kościoła Świętej Anny. Poczuł, jak spływa na niego spokój, gdy dotarł do sadzawki Betesda.

Ławka, na której jadł lunch z Sophie, była pusta, usiadł więc w cieniu sykomory. Zamyślony, patrzył na wyschniętą sadzawkę jeszcze długo po tym, jak słońce skryło się za horyzontem. I wciąż siedział pogrążony w cichej kontemplacji, gdy zapadł wieczór i powiał lekki chłodny wiatr, który przyniósł słodką woń jaśminu nad starożytną ziemię.